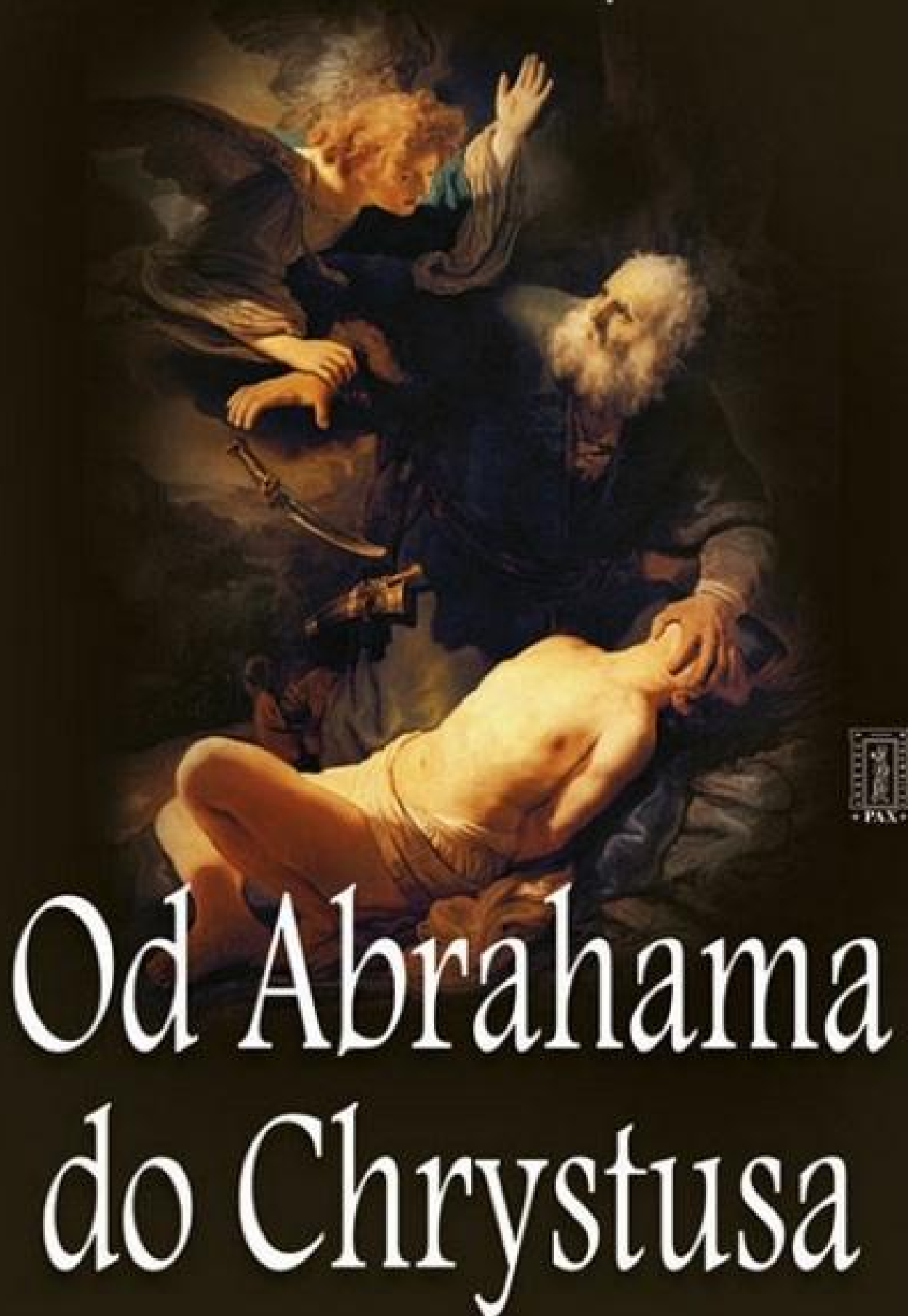


Daniel-Rops



Od Abrahama
do Chrystusa

Od Abrahama do Chrystusa

Daniel Rops

Przełożyła
Zofia Starowieyska-Morstinowa

INSTYTUT WYDAWNICZY PAX
WARSZAWA 1995

Tytuł oryginału
Histoire sainte. Le peuple de la Bible
Copyright by La Librairie Artheme Fayard, Paris
Copyright for the Polish translation by Andrzej Morstin,
Warszawa 1995
Projekt okładki i strony tytułowej
Jerzy Grzegorkiewicz
Na okładce fragment obrazu
Wilhelma Kotarbińskiego Powrót z Golgoty
Redaktor wznowienia
Barbara Harassek

Spis treści

Część pierwsza – PATRIARCHOWIE

I. POSŁANNICTWO ABRAHAMA.

Abram, Semita z Ur w Szinear, na wezwanie Boga opuszcza miasto rodzinne, zabierając ze sobą swoją rodzinę. Mezopotamia około roku 2000 przed Chrystusem; dawność różnych jej cywilizacji; kolejne fale Sumerów i Semitów; panowanie Hammurabiego. Plemię Abrahama w drodze: Charan, pierwsze przejście przez ziemię Kanaan, Sychem; pobyt w Egipcie i powrót do Kanaanu; Bóg w cudowny sposób daje Patriarsze potomstwo, zawiera z nim Przymierze, zmienia imię Abram na Abraham i nakazuje zwyczaj obrzezania. Zniszczenie Sodomy i Gomory. Ostatnia próba: ofiara Izaaka. Śmierć Abrahama.

II. ŻYCIE PATRIARCHALNE.

Przez trzy wieki, korzystając z równoczesnego zmierzchu potęgi Egiptu i Mezopotamii, ziemia Kanaan nie należy do nikogo (2000-1700); potomkowie Abrahama prowadzą tu życie koczownicze nie mieszając się z tubylcami. Małżeństwo Izaaka z Rebeką. Ich synowie Ezaw i Jakub: historia z miską soczewicy, jej znaczenie. Jakub; sen o drabinie sięgającej nieba, pobyt u Labana, powrót i walka z Aniołem. Życie patriarchalne; jego charakter: prostota, wiara, poczucie wspólnoty. Historia Józefa sprzedanego przez braci; jego powodzenie w Egipcie. Ścisły związek między opowiadaniem biblijnym i wydarzeniami historii egipskiej; najazd Hyksosów; funkcjonowanie państwa faraonów. Józef osadza swych braci w Delcie i sprowadza swego starego ojca (1750?).

III. WIARA I TRADYCJA

Posłannictwo Patriarchów; podobni do mistyków czynu są natchnieni przez Boga i wyrażają Jego wolę. Monoteizm istotną podstawą ich myśli religijnej. Tradycja dotycząca początków ludzkości: stworzenie świata i człowieka; raj utracony; potop i Noe; wieża Babel i rozproszenie narodów. Psychologiczna głębia i piękno tych wielkich wątków. Zestawienie z mitami sumeryjskimi i semickimi (Noe i Gilgamesz); hipotezy podsuwane przez archeologię. Tradycja taka, jaką podaje Biblia, jest wyższa od starych baśni mezopotamskich tak przez swój absolutny monoteizm, jak i przez swe dokładne a trafne ujęcie przyszłości ludzkiej. Jak tradycja ta została przekazana: pismo klinowe i pamięć.

Część druga - MOJŻESZ I ZIEMIA KANAAN

I. WÓDZ

Pobyt Izraela w Egipcie: ziemia Goszen. Faraonowie, którzy wypędzili Hyksosów, prześladują wszystkich Azjatów, zwłaszcza Hebrajczyków. Bóg nakazuje Mojżeszowi, by naród wybrany - strażnika Obietnicy - wyrwał z egipskiej tyranii. Problem dat: kiedy umiejscowić Wyjście z Egiptu? Czy około roku 1440? czy 1225? Stosunek tego wydarzenia do historii egipskiej w obydwu wypadkach. Czy Egipt wywarł wpływ na Izraela? Wyruszenie ku Ziemi Obiecanej. Epizody tego Wyjścia: cudowne przejście przez Morze Czerwone, liczne cuda; na górze Synaj Bóg daje Mojżeszowi Tablice Przykazań. Izrael, "lud o twardym karku": jego grzechy, jego bunty, jego kary i długie błądzenie po pustyni. Nawet sam Mojżesz zostaje ukarany przez Boga i umiera przed wejściem do Ziemi Obiecanej. Zagadnienie pisma: czy Mojżesz był jednym z protagonistów alfabetu?

II. ZAKON I ZIEMIA.

Mojżesz daje ludowi hebrajskiemu organizację polityczną i prawo, a przede wszystkim zapewnia religii silną podbudowę. Objawia imię Boga; jest nim imię: Jahwe. Ogłasza Dekalog, organizuje kult. Doprowadza Izraela do bram Ziemi Obiecanej. Położenie ziemi Kanaan pod względem geograficznym, ekonomicznym i historycznym. Gdy Hebrajczycy przychodzą do niej, jest to znowu kraj bez panów; doniosłość inwazji aryjskiej w tej epoce. Jacy będą nieprzyjaciele Izraela? Filistyni, Kananejczycy, przeróżni Beduini.

III. JOZUE I SĘDZIOWIE

Epopeja wojenna Izraela w wieku XII i XI. Cudowne przejście Jordanu i zdobycie Jerycha (równocześnie wojna trojańska). Sędziowie: epizody chronologiczne nie powiązane a mające na celu uwypuklenie wartości moralnych i duchowych. Prorokini Debora; wyprawa Gedeona; córka Jeftego; bohaterskie czyny Samsona. Problemy, które stają przed Izraelem. Rosnące pragnienie jedności, Samuel przygotowuje królestwo. Pośród wszystkich tych epickich gwałtów zachwycający epizod, może przeniknięty znaczeniem religijnym: Rut.

Część trzecia - OD CHWAŁY DO WYGNANIA

I. MAJESTAT KRÓLEWSKI

Przez przeciąg jednego wieku (1040-935) rozwija się potęga Izraela; gdzie indziej zmierzch wielkich mocarstw, straszliwy najazd Dorów. Saul, król tragiczny. Dawid, jego młodość, jego zwycięstwo nad Goliatem; namaszczony na króla, dokonuje dzieł wielkiej wagi: daje państwu izraelskiemu stolicę, Jerozolimę, organizuje armię, kończy podbój ziemi Kanaan; grzech Dawida i kara. Salomon "w przepychu", jego mądrość, jego przepych. Fenicjanie wtajemniczają Izraelitów w wielki handel i pomagają im przy budowie Świątyni jerozolimskiej. Legenda królów: Pieśń nad Pieśniami.

II. ZARODKI ŚMIERCI, OBIETNICE ŻYCIA

Święty charakter monarchii izraelskiej. Nowe pogłębienie myśli religijnej w epoce królów. Wzrastający zbytek, kontakty z ludami obcymi, wpływy haremowe popychają w końcu królów do bardzo daleko posuniętej niewierności; gorsząca uprzejmość Salomona w stosunku do bożków pogańskich. Linia najmniejszego oporu w systemie monarchicznym: tendencje antyrojalistyczne, niezadowolenie z powodu podatków i ciężkich robót, grożące wstrząsy społeczne, tarcia między Południem i Północą. Katastrofalny rozłam w roku 935. Dwa królestwa. Straszliwi Asyryjczycy podejmują swoją ekspansję. Do gróźb zewnętrznych dołącza się w państwach palestyńskich dramat duchowy; groźby bałwochwalstwa. Prorocy; ich gwałtowny opór przeciwko obcym bóstwom; ich charakter psychologiczny i znaczenie ich posłannictwa. Znowu pogłębiają religię Izraela przygotowując jej rozwój w kierunku doktryny i bardziej personalistycznej, i zarazem bardziej uniwersalistycznej.

III. KRÓLESTWO W SOBIE ROZDWOJONE

Obie części Izraela zmierzają do upadku, ale ten upadek polityczny przygotowuje przyszłość duchową. Kryzys w państwie północnym; bezbożny Achab, Izebel i Prorok Eliasz. W Jerozolimie Atalia. Pierwsi Prorocy piszący: Amos, Ozeasz. Przygoda Jonasza. Asyria za Sargona II dochodzi do szczytu potęgi. W roku 722 obala Samarię i królestwo północne. Największy z Proroków: Izajasz. W małym królestwie judzkim wysiłki utrzymania czystości religii: Ezechiasz, Jozjasz. Nagły upadek Asyrii, zburzenie Niniwy w roku 612. Na jej miejsce powstaje państwo neobabilońskie: Nabuchodonozor II znowu podejmuje politykę ekspansji. Prorok Jeremiasz. Zdobycie Jerozolimy w roku 586.

Część czwarta - JUDAIZM I MESJANIZM

I. WYGNANIE I POWRÓT

Wysiedlenie do Babilonii; wspaniałość cywilizacji babilońskiej; życie i uczucia wygnańców. Prorok Ezechiel i jego obietnice nadziei. Budujące opowiadania o Judycie, Tobiaszu i Hiobie. Daniel, jego niezwykle życie i jego prorocтва zapowiadające upadek Babilonu. Cyrus i Persowie. Upadek Babilonu w roku 539. Cyrus pozwala Żydom wrócić do Palestyny. Ci, którzy pozostają: historia Estery. Ci, którzy wyruszają: trudności powtórnego osiedlenia się. Prorocy Aggeusz i Zachariasz; odbudowa Świątyni. Izrael jest prowincją państwa perskiego, ale społeczność żydowska przechowa i uratuje wartości duchowe, których jest depozytariuszem.

II. OKRES WIELKICH MOCARSTW

Światem rządzą kolejno Persowie, Grecy i Rzymianie; w ten sposób przez pięć wieków przygotowuje się świat, na który padnie posiew ewangeliczny. Nieustępliwy opór Żydów przeciwko wpływom pogańskim. Nehemiasz i mury Jerozolimy. Ezdrasz i Prawo. W owej epoce zostaje napisana Biblia (Stary Testament); doniosłość tego faktu w porównaniu z osiągnięciami innych cywilizacji. Od Aten po Aleksandra epopeja zdobywcy; podział jego państwa; cywilizacja hellenistyczna i jej urok. Opór stawiany przez Żydów hellenizacji: Antioch Epifanes. Bunt Machabeuszów. Potomkowie Machabeuszów ulegają wpływom greckim; ciągłe rozruchy. Rzym na Wschodzie. Religijny dramat rzymskiego pogaństwa. Rozproszenie Żydów przygotowuje dla przyszłych Apostołów środki propagandy, ale jednocześnie - prześladowców. Pompejusz zdobywa Jerozolimę w roku 63. Herod, ostatni wielki król izraelski, okrutny i rozmiłowany w zbytku. Narodzenie Chrystusa.

III. WEWNĘTRZNE ŻYCIE SPOŁECZNOŚCI

Od religijnej ewolucji społeczności żydowskiej będzie zależeć jej stosunek do Chrystusa. Organizacja społeczności: sekty i stronnictwa (faryzeusze i saduceusze). Koncepcja Boga. Pewność posłannictwa Izraela; niebezpieczeństwo; ekskluzywizm żydowski. Panowanie Zakonu. Niebezpieczeństwo: litera ponad duchem. Moralność żydowska; metafizyka sądu, zmartwychwstanie zmarłych. Mesjanizm; jego rozwój na przestrzeni historii. Dwie koncepcje Mesjanizmu: król - mściciel czy odkupiciel boleściwy. Ogólne znaczenie "historii świętej": Chrystus celem Zakonu uzupełnienie.

CZĘŚĆ I

Patriarchowie

I. POSŁANNICTWO ABRAHAMA.

Lat temu mniej więcej cztery tysiące w krainie Szinear, w miejscowości Ur, lokalnej stolicy dolnego Eufratu, pewien człowiek imieniem Abram został nawiedzony przez Boga i bez wahania uwierzył słowu: "Uczynię (...) z ciebie wielki naród, będę ci błogosławił i twoje imię rozślwią: staniesz się błogosławieństwem" (Rdz 12, 2).

Taki punkt wyjścia daje Biblia całemu temu procesowi historycznemu, którego sprawcą i świadkiem był Izrael. Jest to zdarzenie w swej istocie mistyczne, a zarazem tajemnicze, w swych następstwach jednak tak namacalne, jak może dla Francji posłannictwo Joanny d'Arc.

Dalecy spadkobiercy Patriarchy, wspominając, że małe plemię beduińskie, koczujące jak tyle innych na równinach i stepach, tkwi u źródeł dziejów brzemiennej tak wielkim znaczeniem, rozumieją, że fakt ten wymyka się logicznym prawom historii: tu miała się ujawnić wyraźna wola Boga.

Nigdy w ciągu dwóch tysiącleci ten mistyczny fakt nie zostanie podany w wątpliwość. W chwilach najgłębszej rozpacz jak i w momentach zbłąkania dalecy potomkowie natchnionego męża będą pamiętać o Obietnicy, będą ją wspominać, by się pocieszać lub by żałować za winy. "*Abraham, ojciec wasz - powie Chrystus - rozradował się z tego, że ujrzął mój dzień - ujrzął [go] i ucieszył się*" (J 8, 56).

Na tym akcie wiary Patriarchy oprą swe fundamenty trzy wielkie religie: judaizm, chrześcijaństwo, islam. Ten jakżeż drobnny epizod: wyruszenie małego koczowniczego plemienia z Ur ku wzgórzom Charanu, jest wielką chwilą dziejową, a chociaż nie wierzymy już, tak jak Renan, że Abram jest legendarnym "ojcem Orcham", o którym mówi Owidiusz w swych *Metamorfozach*, niemniej zgodnie z świętym imieniem, które będzie nosił później, pozostanie on dla nas zawsze Abrahamem, "ojcem wielkiej liczby ludzi".

Jakkolwiek opowieść księgi Rodzaju o tym wydarzeniu jest zwięzła, wystarczy jednak, abyśmy mogli odgadnąć, że postanowienie Abrama to następstwo dramatu religijnego. Jego ojciec, Terach, był bałwochwalcą. "*Służył bogom cudzym*" - powie później Jozue (Joz 24, 2): zapewne bogu-księżycowi imieniem Nannar-Sin; dziś odkopane jego posągi przedstawiają go pod postacią jednego z owych brodatych księżąt, których zarost i włosy wykute z kamienia o barwie ciemno-błękitnej mienia się dziwnie metalicznymi odblaskami. To bóg przezroczystych nocy azjatyckich, a znajdujący się obok niego sierp księżycy był jedną z owych barek o wysokich dziobach pływających po Eufracie i służył mu jako łódź, w której żeglował ku niebu. Przed tym to właśnie kultem księżycy, przed mezopotamskim politeizmem postanowił uciec Abram, gdy usłuchał głosu Boga nie nazwanego, mówiącego do niego: "*Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca*" (Rdz 12, 1). Za czasów Judyty, gdy Asyryjczyk Holofernes będzie zasięgał wiadomości o Izraelu, dowie się, że "*nie chcieli iść za bogami swoich przodków, którzy mieszkali w ziemi chaldejskiej. Oni odstąpili od drogi swoich przodków i oddawali cześć Bogu nieba, Bogu, którego uznali (...)* A ich Bóg polecił im wyjść z tego miejsca zamieszkania" (Jdt 5, 7-9). Całe przeznaczenie metafizyczne tego ludu, za którego pośrednictwem zapanuje na ziemi monoteizm, jest już zawarte w czynie owego człowieka, wyruszającego na północ.

Abram nie wyrusza sam. Ten reformator religijny przekonał swoich bliskich. Towarzyszy mu żona Saraj; nakłonił także starego ojca, Teracha, by na rozkaz nieznanego Boga poszedł z nim ku nieznannej ziemi, a Terach, jakby chcąc przeciąć wszystkie więzy łączące go z przeszłością, bierze ze sobą swego wnuka Lota, dziecko niedawno zmarłego syna. Jak dokonało się to nawrócenie? Nie wiemy. Wschód chętnie daje wiarę tym, którzy mienia się wysłannikami Bożymi. Izrael uwierzy wielu prorokom, a prorok innego ludu semickiego, Mahomet, otrzymawszy od anioła rozkaz: "*Nauczaj swoich bliźnich! Głoś Boga jedynego!*", po wielu wysiłkach zdobędzie także posłuch. Nasuwa się pytanie, czy w tym odjeździe całego plemienia nie można by się dopatrywać innych także przyczyn: może była to purytańska reakcja koczowników, tych nie zdomowionych na dobre w Ur Terachidów, na bogactwo i zepsucie miast; może tęsknota za wolnym życiem pod namiotami, za życiem, które mieli jeszcze świeżo w pamięci; a może także było to następstwo jednego z gwałtownych trzęsień ziemi, jakich wiele zaznała Mezopotamia.

Bo ta natchniona wędrówka, która dawniej, niemalże na zamglonym horyzoncie historii, uchodziła za zjawisko dziwne i mało zrozumiałe - dziś ukazuje się nam na tle ściśle określonym, włączona w całokształt wydarzeń jaśniejszych z odległości lat tysiąca pięciuset; jest jednym spośród wielu epizodów owych wędrówek ludów, jakżeż częstych w ziemi dwóch rzek¹. W miarę jak pod glinianymi "tell"² uważna łopata archeologów odkrywa warstwa za warstwą wzruszające ślady cywilizacji, coraz lepiej umiejscawiamy owo wydarzenie w historii wieków i społeczeństw. Powołanie Abrama to fakt mistyczny

zapewne, ale i fakt historyczny, a więc zrozumieć go można jedynie jako "funkcję" tej Mezopotamii, której kilkakrotnie tysiącletnie tradycje przeszły poprzez Biblię do skarbca pamięci całej ludzkości.

¹ Aluzja do nazwy Mezopotamia, co po grecku znaczy "Międzyrzecze".

² Tell - w językach semickich: "pagórek", "wzgórze"; terminu tego używa się na określenie pagórków kryjących ruiny starożytnych miast południowo-zachodniej Azji; (przyp. Tłum.).

MEZOPOTAMIA - TYGIEL NARODÓW

Gdy około roku 2000 przed Chrystusem Abram opuszcza Ur, Mezopotamia już od piętnastu co najmniej wieków znajduje się w orbicie historii. Jest ona jedną z dwóch potężnych latarni, które w początkach świata zachodniego zdają się samotnie przebiegać mroki bezkształtnego barbarzyństwa. Drugą latarnią był Egipt, podobnie jak Mezopotamia - równina o żyznych ziemiach, gdzie woda daje życie roślinności, a cierpliwy wysiłek pokoleń buduje podwaliny społeczeństwa. Jak się zdaje, poza tymi dwiema uprzywilejowanymi krainami istnieją jedynie jakieś niewyraźne ruchy i anarchia. Wyjątek jest tylko jeden: Kreta, gdzie na małej wyspie powstaje najwykwintniejsza z cywilizacji.

Łatwo pojąć, jakie przyczyny skupiały ludzi w dolinach wielkich rzek, w epoce gdy rolnictwo stało się pracą podstawową - zresztą to to samo zjawisko obserwujemy w Chinach nad rzeką Jangcy i w Indiach nad Gangesem - a jednak bardzo odmienny los kształtował historię krainy nad Nilem i historię Mezopotamii. Egipt jest długim korytarzem, obrzeżonym skałami; korytarz ten każdej wiosny napętnia się wodami rzeki przybierającej z niezwykłą regularnością, czego następstwem jest na tej ziemi ciągle użyźnianej i odnawianej pewna stałość, a historia zdaje się być jej odbiciem. Poza tym Egipt położony na skraju Afryki, w pobliżu Azji, jest krajem przejściowym tylko w takiej mierze, w jakiej sobie tego życzy; nie był nigdy szlakiem inwazji. Z krajem Tygrysu i Eufratu rzecz miała się zgoła inaczej.

Pomiędzy Zatoką Perską a Morzem Śródziemnym rysuje się na mapie obszar równin ujętych w trapezoid wzniesień. Od wschodu góruje nad równinami stromy brzeg płaskowzgórza irańskiego i gór Zagros; od północy Antytaurus i łańcuchy górskie Armenii tworzą imponującą barierę; aby dotrzeć do Morza Śródziemnego, trzeba przebyć Liban lub góry Palestyny. W sercu tego kraju, sześć czy siedem razy większego od Francji, płonie żarem jedna z najgroźniejszych pustyń globu. Niczym nie przerwana, przybierając różne formy, ciągnie się w nieskończoność ku południowi, aż po czerwone piaski Dahny i jeszcze dalej - aż po kamienisko Hadramaut. Ale na użytek człowieka natura rozmieściła dookoła tych rozżarzonych piasków wieniec ziem urodzajnych. Stworzyła wielki pas ziemi żyznej. Składają się nań: namuły rzeczne, stepowe pastwiska północnej Syrii, doliny Orontesu i Jordanu.

Mezopotamia stanowi wschodnią, największą część tych uprzywilejowanych krain. Jak wskazuje jej nazwa (nadana przez Greków), jest to kraina dwu rzek, międzyrzecze. Jeżeli Egipt jest wedle Herodota "darem Nilu", to można powiedzieć, że Mezopotamia jest podarunkiem Tygrysu i Eufratu, ale - dodać należy - podarunkiem niestałym i często odbieranym.

Jakkolwiek obie rzeki wypływają z masywów górskich Armenii, różnią się od siebie bardzo znacznie. Tygrys ma wysokie brzegi, wartki bieg, a rozpoczynający się w marcu przybór kończy się 15 czerwca; tam, gdzie wylewa, daje bardzo często początek bagnetom. Eufrat jest uboższy w wodę, a otoczony pustynią, traci ją ustawicznie. Jego przybór jest późniejszy, odbywa się wolniej, a wody rozlewają się poprzez niskie brzegi bardziej równomiernie; te dobroczynne wylewy tłumaczą, dlaczego prawie wszystkie miasta usadowiły się niedaleko jego brzegów. Ale nawet Eufrat nie może się równać z Nilem. Wiele okolic znajduje się poza zasięgiem wylewu i aby stworzyć te "wody wieczyste", o których mówi współczesny Abrahamowi Hammurabi, potrzeba było olbrzymiego wysiłku, potrzeba było kanałów i zapór, potrzeba było całego systemu irygacyjnego; a wiemy, że ludzie sprzed lat czterech tysięcy celowali w sztuce nawadniania i że zaniechanie jej doprowadziło międzyrzecze do nędzy i opuszczenia, w jakich znaj- dowało się ono kilkadziesiąt lat temu³.

Niemniej jednak - mimo pustyni, owej pustyni, na której, jak mówi księga Rodzaju, jest się w nocy trawionym przez chłód, a we dnie przez upał (por. 31, 40) - Mezopotamia sprawia wrażenie ogrodu. Tu zapewne jest ojczyzna jęczmienia i pszenicy. Tu, jeśli starczy wody, może się człowiek domagać od ziemi trzykrotnych zbiorów. Palma daktylowa wygląda tu po królewsku, dostarcza ciasta, miodu, wina i stu gatunków tkanin; drzewo sezamowe daje oliwę o smaku orzechów; drzewo figowe - owoce tak smaczne, że ofiarowywano je bogom; na winnej latorośli dojrzewają upajające winogrona, a z tamaryszków spływa cukrowa żywica. Łatwo zrozumieć, jak bardzo te szczęsne ziemie nęciły sąsiadów.

Bo taki właśnie jest dramat Mezopotamii, a z nią razem całego urodzajnego pasa ciągnącego się od Eufratu po Morze Śródziemne. Wilgotne te ziemie są ustawiczną pokusą dla pustynnych koczowników, stale zagrożonych brakiem wody. Ale mało jeszcze było tego niebezpieczeństwa wewnętrznego: ziemiom tym zagrażała też pożądlivość górali z Elamu, z Iranu, znad górnego Tygrysu, z Antytaurusu, górali, dla których ten kraj nizinny jest zarazem i dogodną drogą, i spichrzem nadającym się do

grabienia. Toteż ruchy ludności wychodzącej z pustyni i kierującej się ku dolinom lub spływającej z okolicznych gór nie przestawały mieszać w tym tyglu przeróżnych ras i cywilizacji. Egipt, raz czy dwa wstrząśnięty najazdami, szybko wraca w koryto swych niezmiennych przeznaczeń; na Mezopotamii wyciskają swe piętno wszyscy jej zdobywcy. Pierwsza cywilizacja, jaką poznała Mezopotamia, była dziełem ludu bardzo wybitnego - Sumerów. Przyszli nie wiadomo skąd – może z Afganistanu, może z Beludżystanu - w piątym tysiącleciu; około roku 3500 są już ludem osiadłym i zdomowionym nad dolnym Eufratem, w kraju, który Biblia nazywa Szinear. Na pewno nie byli Semitami. Aby się o tym przekonać, wystarczy wpatrzeć się w okrągłą, pozbawioną zarostu twarz, o silnym, lecz krótkim nosie typowego Sumera z XXV wieku, Gudei, którego jedenaście posągów posiada Luwr, lub też zobaczyć w British Museum niepokojącą twarz królowej Szub-Ad, która umarła w Ur pięć tysięcy pięćset lat temu: jej zmysłowe nozdrza, łakome wargi i szeroko otwarte oczy zdają się chcieć ożyć; strojna w przedziwny wieniec z metalowego listowia, wciela jeszcze ciągle wieczną pokusę i tajemnicę kobiety.

Sumerowie byli dla całej Mezopotamii inicjatorami cywilizacji. Od nich pochodzą metody nawadniania, uprawy i budownictwa, wielkie mity religijne i pojęcia prawne; niektóre zasadnicze wątki naszej myśli tkwią swymi korzeniami w ziemi Sumer. Można powiedzieć, że w krainach nad Eufratem odegrali Sumerowie tę samą rolę, co Latynowie w kształtowaniu się społeczeństw zachodnich. Ale w przeciwieństwie do Rzymian Sumerowie nigdy nie myśleli o zjednoczeniu kraju. Każde miasto, Ur, Lagasz, Uruk, było maleńkim państwem, rządzonym przez królika patesi, przedstawiciela miejscowego boga. Zbyt często wojny wybuchały między poszczególnymi osadami. Skorzystali z tego sąsiedzi - i tak runęła pierwsza fala natarcia pustyni na ziemię uprawne. Ci nowi przybysze są bezsprzecznie Semitami: mają nosy orle i kręcone włosy. Przez całe wieki zajmują krainę Akkad nad średnim Eufratem; okoliczni patesi utrzymują ich w ryzach, a ich cywilizacja naśladuje dość nieudolnie cywilizację Sumerów. Ale około roku 3000 przechodzą do ataku. Przez dwa wieki patrzemy na rozprzestrzenianie się elementu semickiego. Mniej więcej w tym samym czasie, gdy w Egipcie powstają wielkie piramidy, król Akkadu Sargon Starszy, ogrodnik, który stał się wodzem, zwycięża drobnych książąt sumeryjskich; podejmując szereg wypraw na Elam, zabezpiecza się przed możliwością inwazji z gór, potem, zwracając się na zachód, posuwa się aż do Morza Śródziemnego, w którym obmywa swą broń, i zdobywa "cedry Libanu i górę srebrną", Taurus. Ta ekspansja semicka z XXVIII wieku pozostawi historyczne ślady wszędzie; Fenicjanie są zapewne jedną z jej odrośli, a kolonie semickie z tej epoki znajdujemy nawet w samym sercu Azji Mniejszej, w Kapadocji.

Ale podbój nie miał charakteru trwałego. Siły Sargona nie musiały być duże; zdobywca, który nie pozostawia załóg opuszczając kraj, musi do niego wkrótce wrócić, by tłumić bunt. Na tym schodzi panowanie wnuka Sargona, króla Naram-Sina. A państwo akkadyjskie jest tak słabe, że niedługo potem widzimy pierwszy najazd z gór, najazd tajemniczego ludu Guti. Wstrząśnie on do tego stopnia Mezopotamię, że dzięki powstałemu zamieszananiu Sumerowie odzyskują niepodległość, a Gudea około roku 2500 będzie w swej stolicy Lagasz udawać potężnego władcę.

W chwili więc, gdy Abram przychodzi na świat, Mezopotamia zdaje się być mozaiką małych państweczek, z których jedne są sumeryjskie, inne akkadyjskie; są one mniej lub więcej skłócone między sobą, pozbawione jedności politycznej, ale wszystkie osiągnęły pod wpływem sumeryjskim jednolity poziom cywilizacyjny. Cywilizację tę poznajemy z roku na rok coraz lepiej. Iluż dokonano odkryć, jakże wspaniale otworzyły się horyzonty od chwili, gdy lat temu mniej więcej sto konsul francuski w Mosulu, Emil Botta, powziął myśl przeszukania pagórków, którymi usiana jest równina! Oczywiście, niezliczone pamiątki śpią jeszcze zagrzebane w piasku i czekają szczęśliwego przypadku, który by wydał je łopacie archeologa; fotografia z zastosowaniem światła ukośnego, wynaleziona przez o. Poidebarda, wykrywa coraz więcej miejscowości czekających na zbadanie. Ostatnio Mari, położone na skrzyżowaniu Eufratu i drogi, którą zwykły ciągnąć karawany osłów, Mari, gdzie Francuzi prowadzą poszukiwania już od roku 1934, ukazało nam swój dwuhektarowy pałac, swe świątynie, swą wielopiętrową wieżę i niezliczone zabytki.

A chociaż nie odnaleziono jeszcze stolicy wielkiego Sargona, Agadu, można już w odkopanym Ur oglądać zarys miejsca, w którym urodził się Abram. Od roku 1922 są tam prowadzone bardzo poważne prace wykopaliskowe i dziś piętnaście wieków historii zmartwychwstaje w naszych oczach: wieża świątyni oczyszczona z kryjącego ją piasku ukazuje swe potężne fundamenty; otacza ją cała szachownica domów. W Londynie, Filadelfii i Bagdadzie podziwiamy teraz legendarne skarby miasta Ur: rzeźbione sztylety królów, miedziane hełmy żołnierzy, a także złoty kubek, który trup kobiety, w chwili gdy go odkopano, trzymał przyciśnięty do ust; odkrywamy sztukę zdumiewającej piękności.

Tak więc emigracja Abrama, którą nasi ojcowie umiejscawiać mogli u samych początków historii, ukazuje się nam dzisiaj w uszeregowaniu wydarzeń, których terenem była Mezopotamia, jako fakt stosunkowo świeży. Oczywiście też jest, że wiele tradycji, które wywiozła znad Eufratu Terachidzi, pochodzi z kraju Sumer, a wreszcie, że fakty i obyczaje, na które będzie się powoływał Abram, to fakty i

obyczaje, które w młodości oglądał w Ur. Dla niego miasto to miasto z cegieł, takie, jakie odkrywają dziś nasi archeologowie; jedynym materiałem budowlanym tego kraju jest glina, którą się wypala lub suszy na słońcu. Importowany kamień zachowuje się na posągi bogów i na spisywanie krajowych praw. Wzdłuż krętych uliczek ciągną się ślepe mury domów; zgodnie z obyczajem dotąd na Wschodzie przestrzegającym, życie prywatne otwiera okna jedynie na wewnętrzne podwórze domu. Domy współczesnego Iraku tynkowane na biało, ozdobione tarasami, z drzewem figowym w rogu dziedzińca wyglądają tak samo jak cztery tysiące lat temu. Abram zachowa w pamięci ten dom, który opuszcza, by iść za wołaniem Boga; w sieni nie omieszkał nigdy gospodarz witający gościa umyć jego rąk i nóg nad rowkiem w tym celu wyżłobionym i tak, przyjmując trzech nieznanymi pod dębami Mamre, powie im Abraham: *"Przyniosę trochę wody, wy zaś raczcie obmyć sobie nogi"* (Rdz 18, 4).

Opuszczając więc Ur wyrzeka się Abram komfortu i zbytku miasta, wyrzeka się pięknych inkrustowanych mebli, jedwabnych makat, szat bogato haftowanych, klejnotów i pachnidła. Uwalnia się zarazem od drobiazgowej biurokracji narzuconej poddanym od lat przeszło tysiąca przez sumeryjskich patesi, biurokracji, której archiwa wypełniają cegiełkami całe biblioteki, od etatystycznego systemu podatków i danin, do którego rygorystyczny Hebrajczykom anarchizm ustosunkowywał się zawsze wrogo. Wyrzeka się także religii wyznającej wielu bogów, w której siły natury: Enlil - powietrze, Anu - niebo, Enki - użyźniająca woda, są bóstwami domagającymi się miodu, wina, ciastek z daktylami. Może także chce uciec przed niektórymi zwyczajami narzucanymi, jak się wydaje, przez tę religię.

Bo stajemy zdumieni i przerażeni odkrywając w tej tak głęboko cywilizowanej społeczności fakt okropny - składanie ofiar z ludzi. Aby uczcić bogów i królów, trzeba było czasem ofiar. W dołach śmiertelnych w Ur oczom archeologów ukazał się widok straszliwy: dookoła trupów królewskich, okrytych perłami, złotem, lapis-lazuli i agatami, leży dwudziestu pięciu, pięćdziesięciu, siedemdziesięciu czterech zabitych sług. Są to mężczyźni i kobiety, oficerowie, służba domowa, nawet poganiacz osłów razem ze swymi zwierzętami - uszeregowani porządnie, jak na paradzie. Nie widać żadnych śladów gwałtu: ofiary musiały umrzeć otrute. Według Renana, sława Abrahama pochodzi stąd, że w ofiarach sakralnych zastąpił człowieka baranem; odkrycia poczynione w Ur skłaniają nas do przyznania słuszności temu twierdzeniu.

³ Obie rzeki nie łączyły się tak jak dzisiaj, tworząc deltę Szott-el-Arab. Namuły rzeczne zbierając się przez cztery tysiące lat ogromnie przedłużyły łąd i ujście obu rzek stało się wspólne. Za czasów Abrahama Ur leżało w okolicy nadmorskiej; dziś jest oddalone od morza o przeszło 200 kilometrów.

WSPÓŁCZESNY ABRAHAMOWI HAMMURABI

Pewien fakt historyczny mógł wywrzeć wpływ bardziej bezpośredni na postanowienie męża natchnionego. Wiek XXII, to znaczy stulecie poprzedzające narodzenie Abrahama, zaznaczył się wydarzeniami bardzo doniosłymi, o których dopiero zaczynamy się dowiadywać; chodzi o pojawienie się w historii Ariów. Masy ludzkie, pochodzące z niezupełnie jeszcze zidentyfikowanych okolic - zapewne z terenów między Morzem Bałtyckim a Kaspijskim, które zresztą były może dla nich jedynie pierwszym etapem olbrzymich wędrówek - powodowane pobudkami jeszcze mniej znanymi (brak żywności, zmiany klimatu lub może spontaniczne dążności imperialistyczne), mówiące tym samym mniej więcej narzeczem, ruszyły nagle w kierunku południowym. Około roku 2150 Ariowie docierają do pogranicznej strefy Mezopotamii, do Azji Mniejszej i Iranu; odnajdziemy ich tu później pod nazwą Chetytów, Kasytów, Mitannów. Drugi strumień płynie ku Europie: w sto lat później na półwyspie greckim osiadają Achajowie. W tym momencie dziejowym owe poruszenia mas ludzkich w dalekich krajach nie zakłócają jeszcze spokoju cywilizacji. W oazie Nilu tebańscy faraonowie zaprowadziwszy porządek po dziwnym kryzysie społecznym, w którym runęło państwo staroegipskie, prowadzą swój kraj do wspaniałego rozkwitu za Senusritów. Bezpieczny na swej wyspie król Krety, Minos, buduje pierwsze pałace w Fajstos i Knossos; jada w prześlicznych naczyniach glinianych, zwanych dla cienkości "skorupkami jajek".

I dopiero w dwa lub trzy wieki później zalew aryjski wstrząśnie poważnie fundamentami tych solidnie ugruntowanych państw. Mezopotamia natomiast, położona bliżej okolic, z których wynurzyli się ci barbarzyńcy, doznaje już pierwszego wstrząsu. Jest to jakby odpływ semicki z zachodu na wschód, w kierunku przeciwnym wielkiej ekspansji sargonickiej, która dosięgła Morza Śródziemnego. Z kraju Amurru, dzisiejszej Syrii, wyruszają nowe plemiona: Amoryci. Może pod naciskiem Ariów ich wodzowie - z których jednemu przynajmniej trzeba przyznać wielkość - spostrzegli nadchodzące niebezpieczeństwo i aby się oprzeć, starali się stworzyć jedność Mezopotamii.

Niezmiernie ciekawe są próby Hammurabiego, najwybitniejszego spośród królów amoryckich⁴. Już od stu lat przodkowie jego stale rozszerzali swe dziedziny ze szkodą książątek Akkadu i Sumeru. Hammurabi wstępuje na tron około roku 2000, prowadzi dalej rozpoczęte dzieło i przekracza jego ramy. Chce zjednoczyć wszystkie pobliskie ludy i sprawić, by były jedną duszą i jednym ciałem. Dokonuje

rewolucji religijnej, detronizuje starych bogów i ustanawia jedno najwyższe bóstwo, Marduka. Jego miasto, Babilon, stanie się stolicą wszystkich krajów położonych w dorzeczu Eufratu. A w czterdziestym roku panowania każe wyryć na kamieniu swoje "wyroki sprawiedliwości". Kodeks ten, przechowany w Lurze, jest streszczeniem starych tradycji sumeryjskich, które Hammurabi postanowił narzucić swemu ludowi.

Usiłowania te mają w sobie coś napoleońskiego. Ów Hammurabi, zdobywca, a zarazem prawodawca, jest jedną z największych postaci swojej epoki. Czy dokonał tego, co zamierzył? W pewnym sensie nie, skoro ta sztuczna jedność nie miała się oprzeć naciskowi Ariów, którzy w sto lat później złupią Babilon. Ale jednak język babiloński będzie odtąd językiem dyplomatycznym, używanym wszędzie, od Azji Mniejszej po Egipt, a wpływ amorycki zapisze się głęboko w historii cywilizacji. Jednakże te na wielką miarę zakrojone usiłowania natknęły się bez wątpienia na straszliwy opór. Długa jest lista miast ukaranych, a nawet zburzonych przez Hammurabiego. Mari nie dźwignęło się już nigdy. Gdy zaś bezpośrednio po śmierci wielkiego zdobywcy Ur usiłowało się zbuntować, syn despoty zrównał z ziemią jego mury, a mieszkańców wysiedlił. W jakiej mierze ta polityka autorytatywna, jednocząca, nie do zniesienia dla koczowników pustyni wpłynęła na decyzję powziętą przez Abrama? W polityce króla babilońskiego mógł on znaleźć ważne argumenty, aby przekonać starego Teracha, że lepiej jest kraj opuścić. I kto wie, czy próba unifikacji religijnej, dążąca do skupienia kultu dokoła bożka Marduka, nie zaważyła ostatecznie na decyzji tego, który nosił w sercu pewność istnienia Boga jedyne.

TERACHIDZI WYRUSZAJĄ W DROGĘ

Jakie miejsce zajmowało małe plemię Terachidów - plemię, którego znaczenie historyczne stanie się tak olbrzymie - w tym społeczeństwie, którego powikłany skład jest nam teraz znany? Było to z całą pewnością plemię amoryckie; Ezechiel złorzeczając Jerozolimie powie jej: *"Ojciec twój był Amorytą"* (Ez 16, 3). Ale gdy czytamy jedenasty i dwunasty rozdział księgi Rodzaju, odnosimy wrażenie, że ta garstka ludzi musiała się trzymać na uboczu. Czy była to rodzina przybyła niedawno? Może była to wspólnota, która zachowała żywsze niż inne tradycje, z czasów gdy na pustyni Semic koczowali pod namiotami? W Afryce północnej istnieje lud Mozabitów, rodzaj muzułmańskich protestantów, którzy żyją czasem przez krótki czas w nadbrzeżnych miastach, ale w końcu wyruszają zawsze ku krainie pięciu miast w Gardai. U Hebrajczyków przechowała się pamięć tradycji, wedle której, zanim wyruszyli do ziemi Kanaan, służyli u Babilończyków jako najemnicy i kupcy.

Abram postanowił więc opuścić Ur. Tak jak jego praojcowie - będzie ciągnął starym szlakiem. Azja - od Chin po Bosfor - widziała już ruchy ludności o ileż od tego znaczniejsze! Zdawać się może, że na tych olbrzymich przestrzeniach gromadki ludzi pędzone są wicherem jak wydmy piaszczyste. Wśród tylu różnych fal przelewających się po dnie misy mezopotamskiej klan Abrama wydaje się drobną jedynie zmarszczką na powierzchni wody. Aby sobie uzmysłowić obraz tej wędrówki, wystarczy zobaczyć jedną z karawan spotykanych dziś jeszcze na szlakach syryjskich: długi na setki i setki metrów sznur kołyszających się wielbłądów i jedno z tych obozowisk o czarnych namiotach - *"czarnych, ale pięknych"*, jak powiada Pieśń nad Pieśniami - które koczujące ludy Palmiry rozbijają do dziś dnia.

Którędy ciągnęła wędrująca gromada? Biblia mówi: z Ur do Charanu, to znaczy z południa na północ wzdłuż Eufratu⁵. Charan położony jest ę wśród wzgórz rozciągających się u stóp Antytaurusu, nad rzeką Balich, dopływem Eufratu. Kraj ten jest ważnym punktem na drodze karawan; Turcy i krzyżowcy będą tu walczyć o Edesę, która była zapewne miejscem odpoczynku karawan; chcąc przejść z jednego krańca uprawnego pasa ziemi Azji zachodniej na drugi, nie można ominąć krainy Charan, ponieważ pustynia jest prawie nie do przebycia. Musiał to być rodzaj babilońskiego targowiska, na którym wymieniano się towary, mity i pojęcia. Wedle późniejszych twierdzeń, stąd pochodził wielki wróż Balaam (por. Lb 23, 7). Zresztą na wybór tego właśnie miasta wpłynęły może także przyczyny religijne: tu bowiem czczono tego samego boga co w Ur, boga-Księżyc.

W każdym razie jest to kraj przyjazny dla koczownika, pasterza stad. Okolicom tym, dość hojnie zraszany deszczem i nawodnionym górkami rzekami, nie brak trawy. Na wiosnę roślinność jest tu nawet bogata: białe stokrocie, krwawe tulipany i żółte krokusy tworzą nakrapiany kobierzec; drzewa kaparowe kołyszają liliowe pęki swych kwiatów, zewsząd tryskają wysokie łodygi uwieńczone różowymi bukietami. Skoro tylko nadejdzie maj, pachnący ten step wysycha, ale stadom nigdy naprawdę trawy nie brakuje. Charan wciśnięty między pagórki był zapewne, jak i dzisiaj, miastem o domach z cegieł bielonych wapnem; maleńkie ich kopułki (każda nakrywa jedną izbę) robią wrażenie kul bilardowych ułożonych jedna tuż obok drugiej.

Pobył w Charanie pozostawił głębokie ślady w historii Terachidów. Przez cały okres Patriarchów kraj ten, ten Aram-Naharaim, ten Paddan-Aram, będzie prawdziwie krainą ojców. Tu, do pozostałej na miejscu części rodziny, będą wracać Izraelici po żony; stąd pochodzą Rebeka i Rachela. A gdy znacznie później Izraelici zechcą spisać dawne swe tradycje, tak oto rozpoczną opowiadanie: *"Ojciec mój, Aramejczyk błędzący..."* (Pwt 26, 5).

We wszystkich węzłowych punktach historii Izraela spotykamy owe koczujące plemiona; nazwa ich oznacza wielki nurt, którego Terachidzi stanowią małą tylko falę. Plemiona te będą płynąć długo, sięgną daleko, a ich język stanie się w końcu językiem najbardziej rozpowszechnionym w Syrii i Palestynie; tym to językiem będzie mówił Jezus. W Charanie wędrowcy mieszkali zapewne, jak przystało "błądzącemu Aramejczykowi", u bram miasta, w lotnym obozowisku. Był to chyba tylko etap drugi. Umiera stary ojciec Abrama, Terach. Mąż natchniony zostawia głowę rodziny, "patriarchą", wyrusza dalej, wie bowiem, że nie tu, nie w tym kraju ma się dopełnić przeznaczenie jego narodu. Kieruje się teraz na południe ku ziemi Kanaan, ku drugiemu końcowi pasa urodzajnego. Nie ma w tym nic nielogicznego. Na całej przestrzeni wieków Syria i Palestyna były zawsze ziemią przechodnią, korytarzem. Najazdy przewalały się przez nie z północy na południe i z południa na północ, a droga od Morza Śródziemnego ku Eufratowi także musiała tędy prowadzić. Plemię Abrama nie odróżniało się zapewne niczym od innych pasterzy przeciągających wraz ze swymi stadami z jednego pastwiska na drugie. Nieliczni Kananejczycy zajmowali jedynie miasta warowne i nie myśleli przeciwstawiać się tym wędrowcom. To pierwsze zetknięcie z ziemią Kanaan nie miało swojej historii. Biblia nie wskazuje na żadne kontakty z tubylcami, nie mówi też o żadnych bitwach. Wspomina za to o wydarzeniu znacznie donioślejszym.

W Sychem, tam gdzie góra Garizim, którą odtąd często spotykać będziemy, wznosi swą krągłą wyniosłość, otrzymał Abram od Boga potwierdzenie Obietnicy oraz wskazówki, które ją bliżej określiły: *"Twojemu potomstwu oddaję właśnie tę ziemię"* (Rdz 12, 7). Od tej chwili losy narodu izraelskiego związane są z tą ziemią; kraina Kanaan staje się "Ziemią Obiecana". Ale upłynie jeszcze siedem czy osiem wieków, zanim ci koczownicy osiedlą na niej; nie znamy narodu, którego osiedlanie trwałoby tak długo. Po postoju *"na wzgórzu na wschód od Betel"* ludzie Abrama, przeciągając z obozowiska do obozowiska, dochodzą do południowych krańców Palestyny, do krainy Negeb, która, ciągnąc się od Gór Judzkich po Synaj, przedstawia jedną straszliwą pustynię. Tu zaskoczył ich głód. W takich wypadkach plemiona koczownicze zawsze mają jedno wyjście: pędzą swe stada na bujne, żyzne pastwiska; różnice bogactw między bliskimi okolicami są jedną z głównych przyczyn wszystkich migracji azjatyckich. Niedaleko leży żyzny, niewyczerpany Egipt. A chociaż tkanka społeczna była w państwie faraonów o wiele bardziej zwarta niż w ziemi Kanaan, wędrowcy mogli w nią wrosnąć. Grób pochodzący z tych mniej więcej czasów, z epoki XII dynastii, ukazuje nam karawanę Beduinów ciągnącą poprzez kraj Nilu, z mężami, kobietami, dziećmi i osłami, a ze źródeł pisanych dowiadujemy się, że niejaki Ibsza z całym swym plemieniem mocno niepokoił podówczas urzędników egipskich. Podobnie rolnicy na wybrzeżu algierskim z trwogą patrzą do dziś na schodzących z gór koczowników, którzy zagrażają ich zielonym zbożom.

Podczas tego to pobytu w Egipcie zaszedł wypadek, który w historii początków Izraela powtórzy się kilkakrotnie. Rzuci on światło na wygląd zewnętrzny tych Semitów i na ich ówczesną koncepcję grzechu. Faraon zauważywszy piękność Saraj⁶ porwał ją. Abram bojąc się, by nie uznano go za niewygodnego i by go jako takiego nie usunięto, oświadczył, że Saraj jest jego siostrą. (Nie było to nieprawdą, gdyż była ona jego siostrą przyrodnią). Zostawszy faworytą króla Saraj sprawiła, iż jej "brat" otrzymał liczne podarki. Ale faraon, nie wiedząc o tym, popełniał cudzołóstwo i Bóg go ukarał: grzech jest rodzajem choroby, którą można być dotkniętym nie wiedząc o tym. Przerażony faraon oddał Saraj, a całe plemię wyprawił poza granice swego państwa, nie nakładając na nie żadnej innej kary. W każdym razie pobyt w Egipcie musiał być krótki i nie pozostawił żadnych śladów na ludziach Abrama, w przeciwieństwie do późniejszego pobytu w okresie od Józefa do Mojżesza.

Z dwóch wielkich cywilizacji, z których czerpał Izrael, na razie jedynie cywilizacja Eufratu pozostawiła na nim swe znamię. Abram wraz z całym swym plemieniem wraca do ziemi Kanaan, do Betel, gdzie żyje dalej pod namiotem. Zachodzące wówczas wydarzenia są wydarzeniami życia koczowniczego. Pierwszym z nich był podział pastwisk między dwie części plemienia. Stada były teraz o wiele liczniejsze niż w chwili wejścia do Egiptu, a bratanek Abrama, Lot, który towarzyszył mu w całej jego wędrówce, miał ich także bardzo wiele. *"Kraj nie mógł utrzymać ich obu"* (Rdz 13, 6). Wybuchły kłótnie między pasterzami Abrama a pasterzami Lota; postanowiono więc dokonać podziału: Lot udał się w dolinę dolnego Jordanu, bogatą podówczas – przed katastrofą, która pochłonęła Sodomę i Gomorę – jak Egipt, prawdziwy ogród, Abram natomiast rozbił swe namioty bardziej na zachód, w krainie drzew i zagajników, w cieniu dębów Mamre, niedaleko Hebronu.

Zdarzały się też charakterystyczne dla życia koczowniczego napady i najazdy odwetowe. Władza nad okolicami Morza Martwego była wówczas podzielona między pięciu królików, którzy w mniejszym lub większym stopniu obowiązani byli do składania hołdu i haraczu potężnym władcom Mezopotamii: od krańca do krańca uprawnego pasa ziemi sięgał rodzaj zwierzchnictwa o charakterze centralistycznym. Królowie znad Eufratu, niezadowoleni ze swych kananejskich wasali, uchwalili wyprawę karną przeciwko nim. W jednym z czterech wodzów wyprawy, Amrafelu, królu Szinear, dopatrywano się Hammurabiego, który miał prowadzić ze sobą sprzymierzonych Sumerów, Elamitów, a nawet Chetytów,

to znaczy ludy z Azji Mniejszej. Ludzie Abrama nie mieli nic wspólnego z całą tą sprawą, ale zdarzyło się, że Amrafel i jego sprzymierzeńcy, zwyciężywszy wasali, zabrali razem z przesiedlonymi także Lota i jego ludzi. Powiadomiony o tym Abram przygotował się do kontrakcji. Uzbroił ludzi - trzystu osiemnastu! - może zawezwał pomocy jakichś sprzymierzeńców i krok w krok szedł za zwycięską karawaną. W Dan, gdzie Mezopotamczycy mieli opuścić Palestynę i niczego się już nie obawiali, Abram napadł ich w nocy, odebrał Lota i jego ludzi, a nieprzyjaciół odrzucił ku Damaszkowi.

Nic więc nie było szczególnego w tym koczowniczym życiu; jeszcze niedawno plemiona Zajordania i wschodniej Syrii prowadziły taki właśnie żywot. Ale małe to plemię nie jest podobne do innych. Wypadki ciągle przypominają otrzymaną przez nie Obietnicę, przypominają dar mistyczny. W chwili gdy Abram wraca po zwycięstwie na miejsce zwykłego obozowiska, zbliża się do niego pewien człowiek, winszuje mu zwycięstwa, przynosi chleb i wino i pozdrawia go tymi słowami: *"Niech będzie błogosławiony Abram przez Boga Najwyższego, Stwórcę nieba i ziemi!"* (Rdz 14,19). Jest to Melchizedek, osobistość tajemnicza; o której nikąd nie mamy wiadomości. "Bez ojca, bez matki, bez rodowodu, nie ma ani początku dni, ani też końca życia" - powie o nim św. Paweł (Hbr 7, 3), ale powie także: *"Upodobniony zaś do Syna Bożego"* przez swoje imię, które znaczy *"król sprawiedliwości"*, władca miasta Szalem, czyli "pokoju". Dokumenty egipskie dowiodły, że miasto owo to po prostu Jerozolima. A więc znowu prorocza zbieżność, nowy znak dany przez Boga.

⁴ Niektórzy historycy przypuszczają, że posuwaniu się Terachidów ku południowi towarzyszyło także poruszenie ludów osiadłych w Syrii i górnej Mezopotamii. Tu więc należałoby się doszukiwać pochodzenia niektórych ludów, jak Choryci, Peryzzyci itd., które spotykamy w Palestynie po powrocie z Egiptu, za czasów Jozuego.

⁵ Trzeba tu zaznaczyć, że niektórzy historycy, jeden nawet bardzo wybitny, A. Lods, nie przychylają się do najpowszechniej przyjętej tradycji, która identyfikuje Ur biblijne z Ur położonym w Sumerze. Zwracają oni uwagę, że w historii początków Izraela arka Noego przybiła do brzegów Armenii, a w takim razie raczej na północy, nie na południu trzeba by szukać punktu, z którego wyruszyli Terachidzi; twierdzą też, że imiona przodków Abrama zdają się być rozmieszczone wzdłuż drogi wiodącej prosto z Armenii do Kanaanu. Bez względu na to, jak było, Charan musiał w każdym razie stanowić etap na tej drodze.

⁶ Nasuwa się jednakże jedno pytanie: jak Saraj mogła wzbudzać jeszcze podobne namiętności? Miała przecież podówczas sześćdziesiąt pięć lat. Ta zagadka łączy się z problemem długowieczności Patriarchów i z ich zdumiewającą płodnością. Jest oczywiste, że narrator biblijny chciał w ten sposób podkreślić zamiar Boży, rzadki przywilej udzielany przez Boga Jego wybranym.

PRZYMIERZE

Czy Melchizedek wiedział, że chwila dla Abrama decydująca była bliska? W życiu Patriarchy otwiera się nowy okres, okres, kiedy Bóg mnoży dowody. Straszliwa wątpliwość przeszywa serce niemłodego już męża: skądże weźmie się obiecane mu potomstwo, skoro nie ma jednego nawet syna i skoro wszystko zdaje się wskazywać, że Saraj jest definitywnie nieplodna? Ale Bóg słyszy skargę i powtarza swą obietnicę: *"Spójrz na niebo i policz gwiazdy, jeśli zdołasz to uczynić (...) Tak liczne będzie twoje potomstwo"* (Rdz 15, 5). Abram waha się, nie może uwierzyć, ale Bóg wyraźnie powtarza obietnicę. W duszy natchnionego męża rozgrywa się prawdziwy dramat, *"opanowało go uczucie lęku, jak gdyby ogarnęła go wielka ciemność"*. Przecież to, w co ma uwierzyć, jest zupełnie niemożliwe. Bóg mówi teraz wyraźnie.

Nie wszystko będzie tylko radością i płodnością dla tych przyszłych ludzi, którzy się z Abrama narodzą: zanim będzie im dane cieszyć się Ziemią Obiecaną, będą musieli wiele cierpieć, utrapieni niewolą w obcym kraju. Jednak narodzą się i posiedzą ziemię *"od Rzeki Egipskiej aż do rzeki wielkiej, rzeki Eufrat"* (por. Rdz 15, 7-18). Teraz Abram uwierzył. Jego żona Saraj jest usposobiona bardziej sceptycznie, ale jako osoba praktyczna znajduje wyjście z sytuacji. Stare prawo sumeryjskie, właśnie przez Hammurabiego skodyfikowane, przewidywało możliwość bezpłodności małżonki: mąż mógł wówczas prosić swą żonę, by wybrała spośród służebnic jedną, która by mu dała dzieci. Saraj więc przyprowadziła Abramowi niewolnicę egipską Hagar i Hagar poczęła. Ale nałożnica wbiwszy się w dumę zaczęła z góry traktować małżonkę prawą, a nieplodną. Prawnicy Hammurabiego, dobrzy psychologowie, przewidywali taki wypadek - nie musiał więc należeć do rzadkości: małżonka miała prawo ukarać pyszną sługę. Tak też uczyniła Saraj, z pewnością trochę zbyt ciężką ręką. O mało nie zostały zniweczone wszystkie nadzieje Abrama, gdyż Hagar uciekła na pustynię, a tam - wydawało się - ciężarna kobieta musi zginąć. I byłoby się tym na pewno skończyło, gdyby nie interwencja Anioła Pańskiego. Hagar wróciła do obozowiska i wkrótce potem urodziła Izmaela. Abram dowiedział się, że Bóg mógł dać syna człowiekowi mającemu osiemdziesiąt sześć lat.

Upłynęło lat trzynaście. Abram miał skończyć niebawem sto lat. A więc zapowiedziane potomstwo

będzie potomstwem Izmaela. Nie. Bóg ponownie nawiedza wiernego swego sługę, a słowa Jego objawiają Patriarsze większe jeszcze rzeczy. Już nie tylko obiecuje mu, że z niego narodzi się cały naród i że naród ten posiędzie ziemię Kanaan; teraz Bóg przyrzeka, że jeśli Abram będzie doskonały i jeśli będzie żył w bojaźni Bożej, między jego ludem a Wszechmocnym zostanie zawarte przymierze. Duchowe namaszczenie, którym nazaczył Abrama kapłan Najwyższego, Melchizedek, potwierdza teraz sam Bóg.

Między Niewidzialnym a Patriarchą zostaje zawarty prawdziwy układ, układ obwarowany warunkami z jednej i drugiej strony. W zamian za szczególną opiekę, jaką Abram zostanie otoczony, będzie musiał wziąć na siebie dwa zobowiązania. Jednym z nich jest zmiana imienia, co u wszystkich ludów pierwotnych, a zwłaszcza na Wschodzie, jest aktem olbrzymiej doniosłości; imię bowiem nie tylko człowieka określa i wyraża, lecz także stwarza i powołuje do życia. Odtąd nie będzie już nosił imienia Abram, które przypominało może swą etymologią jakiegoś boga sumeryjskiego, lecz będzie się zwał Abraham, co znaczy Ojciec wielu narodów. A dla zaznaczenia, że Saraj nie jest bynajmniej niegodna i że ma uczestniczyć w przeznaczeniach swego męża, otrzymuje ona imię Sara. Imię to zawiera w sobie pojęcie wyższości, przypomina znaczeniowo jakby wyrażenie "Wasza Wysokość".

Drugie żądanie Boga jest dziwniejsze. Bóg chce, aby Abram zgodził się na obrzezanie tak siebie, jak i swego potomstwa. Dostrzegamy tu reminiscencję jednego z najstarszych obrzędów ludzkości. Spotykamy się z nim po trochu wszędzie, na całej kuli ziemskiej i we wszystkich epokach. Znała go Ameryka przed wyprawami Kolumba, znała i Polinezja. Stosowali go Egipcjanie i może od nich właśnie nauczył się go Abram. Pochodzenie tego obrzędu jest bardzo niejasne. Herodot przypisywał go trosce o czystość. Inni sądzą, że należy go tłumaczyć przyczynami ściśle psychologicznymi. Jeszcze inni widzą w nim rodzaj ofiar krwawych lub świętych okaleczeń. Wśród Murzynów są ludy, które stosują go nawet u kobiet. Jakkolwiek by jednak było, obrzezanie nabiera wielkiej doniosłości w tradycji potomków Abrahama. Pojęte po prostu jako obrządek, stanie się rodzajem wtajemniczenia, bez którego nikt nie będzie mógł należeć do narodu wybranego; można nawet powiedzieć, że stanie się jednym z kamieni obrazy, o które, gdy zawita chrześcijaństwo, potknie się stary, ekskluzywny judaizm. Ale istotny sens obrzezania jest głębszy: to zadatek Przymierza, bolesny znak poddania się woli Bożej. Sam obrządek tu nie wystarcza: *"Dokonajcie więc obrzezania waszego serca"* - mówi księga Powtórzonego Prawa (10, 16).

Przymierze zostało zawarte. Abraham jest obrzezany, jak i wszyscy mężczyźni jego domu. Wtedy Bóg wynagradza ich. Karty opisujące ponowne odwiedziny Boga należą do najpiękniejszych w księdze Rodzaju; wydają się nasycone całym blaskiem pięknego dnia na Wschodzie, a obietnica wspaniałej przyszłości unosi się nad nimi. Abraham siedzi przy wejściu do swego namiotu, jest ciepło. Dęby Mamre rzucają nakrapiany cień. Abraham duma lub drzemie. I oto, nagle podnosząc głowę, widzi przed sobą trzech mężów. Wstaje i idzie śpiesznie ku swym gościom. Zaraz podadzą im wody do umycia nóg. Sara upiecze ciasto. Służba gotuje najdelikatniejsze ciele, dusi je w najlepszym maśle. Najszlachetniejsza spośród tradycji Wschodu każe widzieć w każdym gościu wysłannika bogów; ale ci przybysze z Mamre to sam Bóg w towarzystwie dwóch Aniołów. Najwyższy odnosi się do Patriarchy jak do przyjaciela; dach jego służy Mu za schronienie. I oznajmi mu dobrą nowinę: Sara będzie miała syna. Sara wątpi w to? Śmieje się z tego w duchu? "Teraz, gdy przekwitłam i gdy mąż mój jest starcem!" "Czy jest coś, co byłoby niemożliwe dla Jahwe?" - odpowiada przybysz. Z przedziwną prostotą rozmawiają ze sobą, jak równy z równym, mąż przeznaczenia i Pan Najwyższy.

Przed swoim gospodarzem, swoim powiernikiem nie chce Bóg ukrywać, że wprawdzie zatrzymał się przez chwilę w Mamre, ale ma inne jeszcze cele. Jest szafarzem szczęśliwych obietnic, lecz także i kar. Sodoma i Gomora ściągnęły na siebie straszliwe groźby. Bóg postanowił je zniszczyć za ich niemoralność. Abraham protestuje. Mają być całkowicie zniszczone? Przecież Bóg jest Bogiem sprawiedliwości, czy zatem słuszne jest, by karał niewinnych za winnych? Gdyby się w owych miastach znalazła garstka ludzi prawych, czy Bóg nie przebaczy? Aniołowie Pańscy udają się do dwu miast: spotykają się w nich z przyjęciem jak najgorszym. Obyczaj mieszkańców Sodomy i Gomory wołały naprawdę o karę, toteż kara przyszła – straszliwa. *"Spadły gęste deszcze ogniste i padały z nieustanną, ciągle odnawiającą się gwałtownością. Spalone zostały pola, łąki i pączkujące gaje. Spalone zostały na wzgórzach lasy, a pnie drzew strawił ogień aż do korzeni. Spalone zostały razem stajnie i domy, fortece i gmachy publiczne. Ludne miasta zamieniły się w groby, a gdy płomienie pożarły już wszystko, co było na ziemi, przeniknęły w głąb roli, aby ją wyjałowić."* Tak w roku 20 przed Chrystusem opowiada o tych zdarzeniach historyk i filozof aleksandryjski, Filon.

Czy prawdziwość tego dramatu potwierdzają oprócz Biblii i inne jakieś dokumenty? Czy może został on zasugerowany przez krajobraz Morza Martwego, przez jego wodę, ciężką od soli i smoły ziemnej, tę wodę, która wzdłuż purpurowych skał moabskich rozpościera swą taflę o metalicznych połyskach? Pewne jest, że cała ta okolica jest silnie naznaczona śladami zjawisk wulkanicznych. Nad ziemią unosi się zapach soli mineralnych, zapach śmierci. Ale Biblia powtarza kilkakrotnie i z naciskiem, że kraj ten

był przed kataklizmem piękny i żyzny, a archeologia stwierdziła już - jak się wydaje - że około roku 2000 strony te były uprawiane i zaludnione; ruiny grzesznych miast miały ulec zatopieniu. Katastrofy uniknęła rodzina Lota, gdyż wśród tych dzikich i okrutnych ludzi bratanek Abrahama okazał się ludzki i przyjął Aniołów Bożych. Lot zdołał uciec poprzez deszcz ognisty. A jego żona odwróciwszy się, by zobaczyć straszliwy widok, została uduszona przez trujące gazy; potem okrył ją osad solny. Jeszcze dziś spotkać można w tych ponurych stronach białe obeliski przypominające posągi, kształty otulone długimi zasłonami, które ze strachu przed Bogiem obróciły się w kamień.⁹

⁹ Trzeba zaznaczyć, że niektórzy uczeni interpretują tekst biblijny jako oznaczający: "posąg leżący".

OSTATNIA PRÓBA

Czyż Obietnica spełni się w końcu? Abraham mógł w to wątpić, gdyż skoro zeszedł w dolinę Geraru, aby tam paść swe trzody, Sara została porwana przez miejscowego króla, Abimeleka. Powtarza się ta sama historia, co z faraonem;¹⁰ wydaje się ona tym bardziej zdumiewająca, że w owym czasie małżonka Patriarchy ma dobrze ponad osiemdziesiątkę. Kronikarz biblijny chciał zapewne pokazać, jak bardzo strzegł Bóg owocu wnętrzości Sary, bo Abimelek oddał ją niebawem i niedługo potem poczęła z męża swojego. W końcu oczekiwanie zostało spełnione. Niezmierna radość zapanowała w namiotach Terachidów. To dziecko zrodzone z cudu przynosiło ze sobą gwarancję, że Bóg dotrzyma swych obietnic. Rodzice chcieli, by nowo narodzony naznaczony był tą radością: nazwano go więc Izaakiem, a imię to zawiera w sobie pojęcie szczęścia i śmiechu. I śpiewała położnica: *"Któż by się ośmielił rzec Abrahamowi: Sara będzie karmiła piersią dzieci, a jednak urodziłam syna mimo podeszłego wieku mojego męża"* (Rdz 21, 7).

Dziecko rosło. Nieprzyjemne zajście zamąciło chwilowo życie rodziny. Stosunki między Sarą a Hagar, prawą żoną a nałożnicą, były coraz gorsze. Przewidująca żona myślała już o przyszłym spadku po Abrahamie; nie trzeba dopuścić, by syn Egipcjanki mógł spierać się z jej synem o to dziedzictwo. I ponownie zażądała, by niewolnica i jej dziecko zostali oddaleni. Abrahama wprowadziło to w zakłopotanie; prawo Hammurabiego zezwalało na takie okrucieństwo jedynie w tym wypadku, gdy nałożnica była zuchwała, a Sara nie miała żadnych zarzutów przeciwko Hagar. Ale Izmael także miał wypełnić doniosłe zadanie. Bóg uprzedził o tym ojca i ten pozwolił chłopcu odejść wraz z matką. Udali się ku pustyni południowej. Tam czyhało na nich straszliwe niebezpieczeństwo. Wyczerpali zawartość skórzanych worków i zabrakło im wody. Niewiele brakowało, by chłopczek umarł, ale raz jeszcze zjawił się Anioł Pański; w pobliżu znajdowała się studnia, której nie dostrzegli. Tak więc potomkowie Izmaela, Arabowie w pustyni, wiedzą, że oni także otrzymali Obietnicę i że to wola Boga uczyniła ich wielkim narodem.

Tymczasem na Izaaka, który pozostał w namiotach rodzicielskich, czyhało niebezpieczeństwo jeszcze groźniejsze. Trzeba było, by Patriarcha został doświadczony po raz ostatni. Dał się słyszeć głos Boga: *"Abrahamie!"* A on rzekł: *"Oto jestem"*. Wtedy Bóg powiedział: *"Weź twego syna jedynego, którego miłujesz, Izaaka, idź do kraju Moria i tam złóż go w ofierze na jednym z pagórków, jaki ci wskażę"* (Rdz 22, 1-2). I podobnie jak w Ur Abraham nie sprzeciwiał się rozkazowi opuszczenia całego dotychczasowego życia, tak i teraz nie myśli uchylać się od spełnienia okrutnego rozkazu. Siodła osła, rąbie drzewo na stos ofiarny i zawoławszy syna wyrusza w drogę.

To wydarzenie, z wielu względów tajemnicze, jest jednym z tych, w których najlepiej się ukazuje więź łącząca najstarsze tradycje z symboliką chrześcijańską. Ten syn, na którego ręka własnego ojca podniesie nóż, uchodził zawsze za obraz innej Ofiary. Paralelizm jest jeszcze wyraźniejszy, jeśli, jak przypuszczają niektórzy, owa góra w krainie Moria jest tym samym wzgórzem, na którym o wiele później Salomon wybuduje swoją świątynię:¹¹ jedynie niewielka dolina oddzielałaby w takim razie stos ułożony dla Izaaka od krzyża wzniesionego dla Jezusa.

Dziś widzimy epizod ten w zupełnie dla nas jasnej historycznej perspektywie zwyczaju składania w ofierze pierworodnych. Był to zwyczaj niezmiernie stary i mieszkańcy ziemi Kanaan stosowali go na pewno. Na wyżynach Gezer, w jednym z ośrodków kultu kananejskiego, w pobliżu prehistorycznych menhirów znaleziono liczne urny zawierające szkielety małych dzieci; prawie wszystkie musiały mieć mniej niż osiem dni. Czy ten barbarzyński obyczaj, zachowany w innej formie przez Fenicjan i Kartagińczyków aż po epokę o wiele nam bliższą, był pochodzenia semickiego, czy jeszcze dawniejszego? W każdym razie uchodził za najskuteczniejszą z ofiar przebłagalnych. Gdy budowano dom, dokonywano często owej ohydnej "ofiary fundamentów" - znaleziono wiele takich małych szkielecików; w Megiddo pośród kamieni stanowiących podbudowę muru odkryto w cementowane ciało piętnastoletniej dziewczyny.

Jakich uczuć doznawał Patriarcha, gdy wstępował na wzgórze wyznaczone na całopalenie i gdy młoda ofiara pytała w swej naiwności: *"Oto ogień i drwa, a gdzie jest jagnię na całopalenie?"* Była to tylko próba. Anioł Pański powstrzymał nóż w chwili, gdy miał się zatopić w piersi, Izaaka. *"Abraham*

obejrząwszy się poza siebie, spostrzegł barana uwikłanego rogami w zaroślach. Poszedł więc, wziął barana i złożył w ofierze całopalnej zamiast swego syna" (Rdz 22, 7-13).

Archeologia, ukazując nam pośród przedmiotów znalezionych w grobowcach w Ur barana zaplątanego w ciernisty krzak, rzuca na to wzniosłe wydarzenie nowe światło, a może tylko stawia przed nami nową zagadkę. Czyżbyśmy i tu mieli do czynienia z bardzo starą tradycją sumeryjską? A może jest to oznaka zmian w pojęciach religijnych, odmowy składania ofiar z ludzi? Szczegóły historyczne są mniej ściśle określone niż sens moralny: całkowite poddanie się wybranego człowieka woli Najwyższego.

¹⁰ Krytycy odnoszą te dwa epizody do dwóch źródeł, co nasuwa myśl, że mamy tu do czynienia z dwiema wersjami jednego i tego samego zdarzenia, zlokalizowanego w dwóch różnych miejscowościach.

¹¹ Inni sądzą, że chodzi raczej o Synaj.

ŚMIERĆ ABRAHAMAMA

Z tą chwilą Abraham dał całe wymagane od niego świadectwo. Pozostawało mu już tylko czekać na śmierć, ale śmierć zbliżała się wolnymi krokami, bo wypadało, by ten doskonały sługa Boży umarł obdarzony pełnią lat. Klan żył naprzód na południu, wokół studzien Beer-Szeby, której król, Abimelek, osobnym traktatem przyznał ich używalność Terachidom. A spośród wielu okolic bogatych w pastwiska przemawiała najbardziej do serca starca ta kraina zarośli i dębów, gdzie w blasku słońca objawili mu się trzej Bosczy przybysze. Plemię pociągnęło do Hebronu i tu dokonało się życie Patriarchy.

Biblia nic nam nie mówi o długich latach jego starości. Wiemy tylko, że ożenił syna zgodnie ze swymi życzeniami i że Sara umarła. Wtedy nasunął się nowy problem. Ci koczownicy byli pośród tubylczej ludności ziemi Kanaan obcymi przybyszami; gdzież wobec tego będzie ostatnie mieszkanie Sary? W krainie Sumer mieli Terachidzi zapewne swój własny grób, podobny do tych, które odstłoniły nam wykopaliska.

Znajdował się prawdopodobnie pod dziedzińcem domu albo nawet pod jednym z parterowych pokoi. Tam zmarli, owinięci w trzcinowe maty, leżeli jeden obok drugiego; przy każdym znajdowały się urny pełne żywności i kubek do picia. Ale Ur było zbyt odległe, a jakież znaczenie miałoby grób pod przenośnym namiotem? Abraham przyswoił więc sobie obyczaj pogrzebowy ziemi Kanaan, który kazał chować zmarłych w grotach specjalnie do tego celu przystosowanych. Zakupił Patriarcha taką grootę od jednego z osiadłych w ziemi Kanaan królików chetyckich i tu złożył Sarę. Później, dobiegłszy lat stu siedemdziesięciu pięciu, Patriarcha spocznie obok niej. Jest to grota w Makpela, naprzeciw Mamre, nad którą wznosi się dzisiaj jeden z najbardziej czczonych meczetów islamu. Grota ta będzie miejscem spoczynku wszystkich zmarłych Terachidów i gdyby się ją otworzyło, może odnaleziono by w niej kości wielkiego Patriarchy, a obok nich kości Izaaka i mumię Jakuba.

Przed śmiercią Abraham zaznaczył wyraźnie, że spośród licznych synów, których pozostawił, jednemu tylko przysługuje prawo dziedziczenia. Dzieci nałożnic otrzymują jedynie odszkodowanie: tak nakazywało prawo sumeryjskie. Lud uprzywilejowany, który sam Bóg dwukrotnie do życia powołał i któremu powierzył posłannictwo, dostał w ten sposób nowego przewodnika. *"Po śmierci Abrahama Bóg błogosławił jego synowi Izaakowi"* (Rdz 25, 11). Historia kierowana Opatrznością toczy się dalej.¹²

¹² Chcąc historię Abrahama umieścić w czasie, przyjęliśmy chronologię tradycyjną, ku której skłania się także ks. Ricciotti. Ale niektórzy historycy, opierając się na badaniach archeologicznych, skłonni są przypuszczać, że wielka fala aramejska, której częścią są Hebrajczycy, załała Palestynę dopiero około roku 1700 i że w ten sposób jest ona współczesna najazdowi Hyksosów na Egipt. Przyjmując tę hipotezę trzeba by znacznie skrócić okres Patriarchów, być może do półtora wieku, to znaczy do czterech normalnych pokoleń; tym samym nasunąłby się natychmiast problem stwierdzonej przez Biblię długowieczności Patriarchów.

II. Życie patriarchalne

TRZY WIEKI POD NAMIOTEM

Śmierć Abrahama nie zmieniła niczego w życiu plemienia. Dzieci założyciela, jego wnuki i wszyscy jego potomkowie pozostaną przez trzy stulecia koczownikami przenoszącymi się z miejsca na miejsce zależnie od stanu pastwisk, mieszkającymi pod beduińskim namiotem. Sam fakt tych wędrówek jest dla nowożytnej obyczajowości zachodniej zadziwiający; poza Cyganami nie znamy już dziś ludów nie osiadłych, a w pojęciu naszych rolniczych krajów brak stałego miejsca zamieszkania jest przestępstwem. Stepowy Wschód nie uważał życia osiadłego za konieczność. Nikt z pewnością nie dziwił się widząc, jak synowie Abrahama koczują od Sychem po Gerar, od jednej do drugiej studni w

krainie Negeb. Poza tym położenie polityczne Palestyny w ciągu tych trzech wieków lepiej jeszcze wyjaśnia nam wielką swobodę, z jakiej korzystał na jej obszarze lud koczowniczy.

Przez swe położenie ziemia Kanaan skazana była nieuchronnie na szarpanie przez dwa największe mocarstwa współczesne: Egipt i imperia Mezopotamii. Przez trzy tysiące lat (ograniczmy się tylko do historii starożytnej) fale zdobywców napływać będą jedna po drugiej, z południa czy północy, będą się ścierać, czasami unicestwiać na tej właśnie ziemi. Zdarzyło się co najmniej dwukrotnie, że ten mały kraik będący kolejno to polem bitwy, to protektoratem, zyskał skutek wyczerpania potężnych sąsiadów lub też skutek równowagi między nimi anarchiczną wolność. Epoka Patriarchów przypada właśnie na jeden z tych okresów.

Aż do czasów Abrahama zdobywcy przychodzili ze wschodu. Od Sargona do Hammurabiego można by ułożyć długą listę władców mezopotamskich rządzących ziemią Kanaan. Język babiloński i pismo klinowe były podówczas urzędowym językiem i pismem w Palestynie i Syrii. Od czasu do czasu Egipt próbował dostać się do tych krain. w wieku XXV wielki faraon Pepi I (współczesny sumeryjskiemu Gudei) najeżdżał na nie z dużymi siłami. Ale Egipcjanie interesowali się zwłaszcza wybrzeżem, a nade wszystko wielkim portem fenickim Byblos, który w zamian za papirus wysyłał do Egiptu drzewo i żywicę potrzebne do wyrobu trumien dla mumii. Już około roku 2800 Mykerinos, budowniczy jednej z wielkich piramid, posyłał dary semickiemu bogu w Byblos.

W chwili gdy Abraham dokonywał życia, skończył się protektorat Mezopotamii nad ziemią Kanaan. Upadło wielkie państwo Hammurabiego, porażone w samo serce najazdem Chetytów spadających z gór Antytaurusu. Babilon został złupiony, a jego bogi uprowadzone do niewoli. Lokalne książątka zbuntowały się przeciwko stolicy.

A wkrótce potem Kasyci, schodząc z gór Zagros, spadają na równinę i zdobywają Babilon. Przez siedem wieków będą w nim panować ci półbarbarzyńcy, przyswajając sobie powoli starą cywilizację; nigdy zresztą nie będą pewni swej władzy, zagrożeni ustawicznie napadami górskich plemion.

Egipt nie korzysta ze sposobności, by na dobre zawładnąć Palestyną. A jednak w wieku XIX i XVIII miał on władców wybitnych, owego Amenemheta i Senusreta z XII dynastii, których wspaniałe czyny spisali później Grecy w bohaterskiej legendzie Sezostriasa. Ale wielcy ci królowie zajęci byli podówczas zdobywaniem Nubii, by posuwając granicę państwa do drugiej katarakty poszerzyć ją o 400 kilometrów. Ograniczyli się więc do osadzenia w Byblos wicekróla i do sprzedawania Kananejczykom towarów. To im na razie wystarczyło. Dynastie następne, skłócone i pomieszane, oznaczone liczbami porządkowymi XIII i XIV, Neferhotep o dziewczęcej twarzy czy Nehasi zwany "głową murzyńską", nie są zdolne do prowadzenia wielkiej polityki. Gdy nadejdzie fala Hyksosów, Egipt zostanie nią zalany.

Tak więc przez trzystuletni okres Patriarchów ziemia Kanaan nie miała władców. Tym łatwiej było wędrować po niej ze stadami, że nikt się nie dziwił widząc jeden naród więcej na tej ziemi, na której było ich już tak wiele. Ludność Palestyny stanowiła w owym czasie istną mozaikę. Z ludami późniejszymi zmieszani byli potomkowie pradawnych ludzi z epoki kamiennej, bardzo liczni w czasach prehistorycznych: Choryci, Anakici, Emimowie, Zuzimowie i Zamgummimowie, o których wspomina Biblia, a także owi Refaimowie, których imię oznacza po prostu "umarli". Byli tu także potomkowie starych plemion sumeryjskich, może Peryzzytów, "ludzie wsi", rolnicy. A nade wszystko nawarstwiały się tu pokłady plemion semickich, które na przestrzeni wieków zalewały kraj, począwszy od Akkadów z czasów Sargona aż po Babilończyków Hammurabiego. Z grubsza możemy wśród nich rozróżnić Kananejczyków, którzy zdają się najpotężniejsi, i Amorytów, zepchniętych mniej czy więcej ku północy. Tu i ówdzie spotkać było można Chetytów: Chetytą był na przykład ten człowiek, od którego odkupił Abraham grobę grobową w Makpela; to pierwsze jaskółki mającej się później rozwinąć infiltracji. Na wybrzeżu ludność była chyba jeszcze bardziej mieszana. Widzimy tu Fenicjan, bliskich krewnych Kananejczyków, Kreteńczyków przyjeżdżających zakupować zboże i mających tu rodzaj przedstawicielstwa konsularnego, Filistynów, którzy będą odgrywać tak ważną rolę, ale którzy na razie są jedynie egejskimi zwiastunami przyszłego zalewu aryjskiego. W końcu w głębi kraju widzimy ludy, które potomkowie Abrahama zwali kuzynami - Edomitów, Moabitów, Ammonitów; ludy te były także koczownicze, ale trzymały się raczej pogranicza pustyni.

Władza - jeśli można w ogóle użyć tego słowa mówiąc o owych książątkach - należała do lokalnych drobnych władców, których panowanie rozciągało się tylko na własne miasto i kilka hektarów pól.

Miasta były dobrze bronione: mury miały szerokie, wzmocnione szkarpami ziemnymi, a rozwinięta linia flanków chlubnie świadczy o poziomie sztuki wojennej. Pod osłoną tych fortyfikacji tłoczyły się domy budowane bez ogólnego planu, dość podobne do domów sumeryjskich, tylko uboższe; ich dachy wznoszą się terasami lub też zaokrąglają w kopułki w kształcie uli; w każdej kopule znajduje się otwór dla wentylacji. Poza terenem tych osad plemiona koczownicze korzystają z całkowitej swobody i jeżeli nie pustoszą pól i nie napadają na karawany, mogą paść swe stada. Tak przez trzy wieki żyli potomkowie starego Teracha.

DUMNA ARYSTOKRACJA

Ktokolwiek spotkał na Wschodzie, bądź na równinach Sahary, bądź na stepach syryjskich, jedno z owych plemion mieszkających jeszcze pod wielkim namiotem, mógł zauważyć, z jaką dumą, z jaką spokojną i pogardliwą wyższością spoglądają ci nomadzi na plemiona osiadłe. Gdy czytamy opowieść biblijną, czujemy doskonale, że ludzie z klanu Patriarchów mieli tę samą postawę. W stosunku do ludności tubylczej nie objawiali intencji agresywnych i zdobywczych, jak w parę wieków później, gdy pod wodzą Mojżesza wrócą z Egiptu; zresztą nie byli dość silni, by mieć jakieś szanse powodzenia. Widoczne jednak jest, że od ludności miejscowej trzymają się z dala. Utrzymują stosunki grzecznościowe z książątkami, na których terytoriach się znajdują, i stosunki handlowe z mieszkańcami miast. Pozostają "przybyszami", jak powie Mojżesz (Wj 6, 4).

I na pewno nie przypadkiem tradycja izraelska opowiada, że Noe przeklął Chama, zuchwałego syna, przodka Kananejczyków. "Niech będzie przeklęty Kanaan. Niech będzie najniższym sługą swych braci!" (Rdz 9, 25). Jeszcze dziś koczownicy spod namiotów patrzą na ludzi z miast jak na kupczyków i sługi. Nie lepiej odnosili się potomkowie Abrahama i do innych plemion żyjących wprawdzie pod namiotami, ale nie będących całkiem tej samej krwi. Z uśmiechem konstatujemy, że tekst biblijny nie zaniedbuje żadnej okazji, by dać o tych plemionach jakąś mało pochlebną wzmiankę. Moabici i Edomici są rzeczywiście potomkami Abrahama, temu nikt nie przeczy; ale skądże to wywodzą swój ród? Są owocem kazirodztwa, którego pewnego wieczoru po pijanemu dopuścił się Lot ze swymi córkami: nie jest to pochodzenie zaszczytne.

Ten partykularyzm izoluje więc ludzi klanu Abrahama od ludności miejscowej. Mają oni bardzo wyraźne poczucie swej odrębności i swej wyższości. Posiadają Obietnicę i są z tego dumni. Jakie imiona noszą podówczas? Abraham bywa określany mianem "Hebrajczyka" (Rdz 14,13), co może równie dobrze znaczyć "syn Hebera", potomka Noego, przodka Patriarchów, jak i bardziej ogólnikowo – "koczownik", "człowiek wędrowny", odpowiednik arabskiego "beduin". Wydaje się jednak, że nazwa ta ma zakres zbyt obszerny, by mogła oznaczać plemię Terachidów; później tekst biblijny rozróżnia "Hebrajczyków i Izraelitów", z tym zastrzeżeniem, że Izraelici są częścią Hebrajczyków.

Określenie "Izrael" pojawia się dopiero w historii Jakuba, zapewne razem z osiągnięciem wyższego poziomu świadomości narodowej.

Tak więc owi Terachidzi ukazują się nam jako arystokracja w ścisłym tego słowa znaczeniu; są jedną z owych uprzywilejowanych mniejszości, które odgrywają w świecie rolę o wiele donioślejszą, niż zapowiadałaby ich siła liczebna. W historii starożytnej znamy analogiczne wypadki mniejszości o decydującym znaczeniu; podobne zjawisko spotykamy u Hyksosów i u Chetytów, słynny stał się analogiczny układ sił w Sparcie. Ale w przeciwieństwie do tego, co obserwujemy tak często, siła nie tłumaczy faktu, że późniejsza historia kananejskich Semitów zlewa się z historią tego maleńkiego klanu. Jego przewaga jest czysto duchowa; ma ona źródło w świadomości własnego posłannictwa. Toteż najważniejszy dla tych ludzi był ich bezpośredni i prawowity rodowód, łączący ich z Abrahamem, mężem natchnionym.

1 Na usprawiedliwienie kazirodczego postępków córek Lota warto może przypomnieć prawo, które zabraniało kobiecie pochodzącej od Abrahama wybrać na ojca jej dzieci mężczyznę spoza swego plemienia.

IZAAK, REBEKA I ICH SYN

Przed śmiercią poczynił wielki Patriarcha kroki mające na celu zabezpieczenie czystości rasy. Nie można było dopuścić do tego, by Izaaką uwiodła któraś z kobiet pochodzących ze zmieszanych ras ziemi Kanaan; wobec tego Abraham ożenił go sam. Najstarszy ze sług otrzymał rozkaz udania się do ziemi ojców, do owego Paddan-Aram, gdzie pozostała część rodziny. Niedawno właśnie otrzymał Abraham wieści od swego brata Nachora, którego potomstwo było bardzo liczne. Tam miał sługa poszukać narzeczonej dla swego młodego pana.

Oto pełna wdzięku, z sugestywną precyzją opisana scena, której czar potrafił oddać Poussin. Sługa przybywa do miasta Nachora. Jego wielbłądy kłękają przy studni. Zbliży się dziewczyna z dzbanem na ramieniu; jest pięknie zbudowana, a postawa jej wyraża skromność. Posłaniec prosi ją, by mu dała pić; dziewczyna nie ociągała się, lecz "szybko pochyliła swój dzban" i napoiła go, po czym spytała o wielbłądy i znów pobiegła do studni, by i dla nich wody naczepać. Któż jest godniejszy złotej obrączki i ciężkich naramienników zaręczynowych? Tu okazuje się wola Boga, bo zachwycająca dziewczyna jest właśnie wnuczką Nachora. Nazywa się Rebeka.

W szeregu postaci Patriarchów osobowość Izaaka rysuje się najmniej wyraźnie, jest nawet zupełnie zatarta - to tylko szare odbicie ojca. Jedyne ważne wydarzenia, które go dotyczą, zdają się

zapożyczone z biografii Abrahama. Rebeka, podobnie jak Sara, jest bezpłodna i dopiero gdy jej mąż ma lat sześćdziesiąt, obdarza go synami.

A Abimelek, poczynając sobie z synową podobnie jak i z świekrą, porywa ją do swego haremu, gdyż myśli, że to "siostra" Izaaka, ale skoro tylko dowiaduje się, kim jest naprawdę, odsyła ją nie zwlekając. Jednakże dwa charakterystyczne wypadki uderzają nas w opowiadaniu o Izaaku. Jeden zaznacza głęboką przemianę, jaka zaszła w ekonomicznym życiu Terachidów: "Przebywając w tym kraju, zasiał Izaak ziarno i doczekał się w owym roku stokrotnego plonu" (Rdz 26, 12). Po raz pierwszy koczownicy przejawiają jakąś działalność w zakresie rolnictwa - jest to zapowiedzią ich przyszłego życia osiadłego. Drugie ważne wydarzenie to słynna rywalizacja między synami Izaaka, doniosła zapowiedź wyższości jednej części klanu nad innymi, tej części, która potrafiła zachować czystość rasy i która pozostanie depozytariuszem darów Bożych. Gdy Rebeka była ciężarna, nosiła w łonie bliźnięta, ale "walczyły z sobą dzieci w jej łonie". Był to znak - uczył ją Bóg - że zrodzą się z niej dwa wrogie sobie narody: "Jeden będzie silniejszy od drugiego, starszy będzie sługą młodszego" (Rdz 25, 22-23). Pierwszy, który przyszedł na świat, "był czerwony", to znaczy rudy i bardzo obrośnięty; dano mu imię Ezaw. Drugi musiał być ładniejszy, gdyż matka od początku wyraźnie go wolała od starszego. Otrzymał imię pełne obietnic, imię zawierające ukrytą myśl: ponieważ rodził się "trzymając Ezawa za piętę", nazwano go iakubem, Trzymajpiętą. Ale chwycić kogoś za piętę znaczy "przewrócić go", "wysadzić z siodła". W ten sposób wyznaczała Rebeka tego, który zgodnie z zapowiedzią miał zwyciężyć brata; Jakub znaczy: "Ten, który ruguje". 2

Historia potwierdziła tę zapowiedź w całej pełni. Ezaw, gdy dorósł, osiadł w kraju tak "obrośniętym" jak i on sam, to znaczy w kraju zadrzewionym (nie potrzeba zresztą wielu drzew, by w tych tak ogołoconych okolicach nazwać jakieś miejsce "Dżebel Seir", czyli "Górą Owłosioną"). Kraj, w którym Ezaw zamieszkał, nazwano od jego imienia "Krajem Rudego" - krajem Edom; jest to tak droga poetom Idumea. Ezaw żył tam z łowów i zapewne po części z rozboju; w tych stepach na południu napady zbójckie zdarzały się często. Ale choć potomstwo jego było liczne, lud ten nie miał wielkiego znaczenia historycznego. Odegrał rolę bardzo nikłą, podczas gdy Jakub miał być ojcem kapłanów ludu wybranego. "Ten, który ruguje" w rzeczy samej całkowicie wyrugował starszego brata. Bo nie zapominajmy, że Ezaw był starszy, a prerogatywy tak duchowe, jak i materialne, przywiązane do tytułu pierworodnego, były tak znaczne, że gdy rodziły się bliźnięta, położna zawiązywała czerwoną

2 Wiemy jednak, że z punktu widzenia fizjologii ten bliźniak, który opuszcza później łono matki, uważany jest za starszego, jako wcześniej poczęty.

nitkę na ramieniu tego, które pierwsze na świat się wysuwało. Dlatego to Jakub postarał się zdobyć prawo starszeństwa. W przeciwieństwie do brata nie był on "człowiekiem miecza"; żyjąc spokojnie, pasł swe stada, a dookoła namiotów sadił jarzyny i siał zboże. Sposób, w jaki zdobywa prawo starszeństwa, każe nam niewątpliwie podziwiać raczej jego przebiegłość niż cnoty miłości i prawości. Pewnego dnia Ezaw, wróciwszy zmęczony z polowania, błaga brata: - Daj mi się pożywić z tej misy smacznej soczewicy, którą uwarzyłeś. - Jakub bezczelnie wyzyskuje sytuację i godzi się nakarmić nieszczęsnego myśliwego jedynie pod warunkiem odstąpienia prawa pierworództwa. Potem temu prawnemu tytułowi własności nadaje uświęcony charakter, zdobywając bezprawne błogosławieństwo ślepego ojca. Rebeka, bardziej niż kiedykolwiek stronniczka, okrywa ręce swego ulubieńca skórą kozłęcia, by przypominały kosmate ręce starszego.

W historii tej nie ma wprawdzie nic szczególnie budującego, ale jest ona zaprawiona tą solą attycką, którą tak cenić będą Grecy u Odyseusza; wykazuje też, że koczownicy cenili subtelność inteligencję, która umiała zwyciężyć brutalną siłę. Ale oprócz tego ma także głębsze znaczenie. Cóż stanowi powód, że jeden syn jest więcej kochany niż drugi i że potomstwo jednego zyskuje pierwszeństwo przed potomstwem drugiego? Nie ulega wątpliwości, że wytlumaczenie znajduje się w tych wersetach Biblii, które mówią nam, że Ezaw pojął za żony kobiety chetyckie i kananejskie, że więc wprowadzając obcą krew do rodziny złamał podstawowe prawo klanu. Nieradzi patrzyli Izaak i Rebeka na te związki. Przeciwnie - Jakub będzie tym, poprzez którego ciągnąć się będzie dalej nieskazitelna linia rodu.

JAKUB WALCZY Z BOGIEM

Zasadniczą wagę tej sprawy potwierdza fakt, że z chwilą gdy Jakub decyduje się wyruszyć na poszukiwanie żony czystej krwi, Bóg uroczyście stwierdza, że właśnie on, Jakub, jest depozytariuszem Obietnicy. Rebeka oświadczyła z całą stanowczością: "Sprzykrzyło mi się życie z tymi Chetytkami" (Rdz 27, 46). Jakub posłusznie wybiera się do krainy Paddan-Aram.

Pewnej nocy, gdy śpi na ziemi, mając pod głową kamień zamiast poduszki, nawiedza go sen. Olbrzymia drabina łączy ziemię z niebem; u jej szczytu widzi Jakub Boga. I Bóg mówi do niego. Potwierdza, a nawet bliżej określa obietnice dane jego przodkowi. Tak, potomstwo jego będzie tak

liczne "jak proch ziemi"; nie tylko posiedzie on ten kraj, ale ponadto wszędzie, gdzie znajdować się będą potomkowie Jakuba, szczególna opieka Boża będzie nad nimi. Po obudzeniu podróżny jest jeszcze całkowicie napełniony obecnością Bożą i zgodnie z bardzo starym miejscowym zwyczajem, kładzie w tym miejscu kamień pamiątkowy, menhir, jak byśmy my powiedzieli, massebah wedle nazwy hebrajskiej. Odtąd miejsce to będzie błogosławione; będzie to Betel, Dom Pański. I Jakub składa przysięgę, że jeżeli Bóg będzie się nim opiekował w czasie drogi, on, Jakub, dochowa Bogu wierności (por. Rdz 28,1-22).

W krainie Charan mieszkał Laban, jego rodzony wuj. Miał dwie córki, Leę i Rachelę. Rachel była bardzo piękna i Jakub, gdy tylko ją ujrzał, jak pędziła swe owce do studni - pokochał ją; Lea natomiast miała "oczy jakby zgaszone". Ale gdy Jakub chciał pojąć za żonę Rachelę, Laban zmusił go, by naprzód poślubił Leę; był to ojciec przezorny. Wymógł nawet na starającym się, by pracował u niego za darmo. Tak więc przez lat dwadzieścia pozostał Jakub u Labana. Z obydwu swych żon i z dwu ich służebnic doczekał się licznych potomstwa; będzie miał jedenastu synów, którzy dadzą początek jedenastu pokoleniom izraelskim, i Beniamina, najpóźniej zrodzonego, który będzie ojcem plemienia dwunastego. Ale jeśli Laban był chytry, Jakub okazał się jeszcze chytrzejszy; różnymi środkami, odznaczającymi się bardziej pomysłowością niż uczciwością, pasterz trzód Labanowych postarał się powiększyć swoje stada. W epizodzie biblijnym widzimy, jak Jakub uzyskał obietnicę, że jako zapłatę otrzyma wszystkie sztuki pręgowane i cętkowane, uważane za mniej wartościowe, i jak postarał się sposobem dotąd nie znanym, by tych sztuk pręgowanych i cętkowanych było jak najwięcej.

Stosunki między nim a teściem stały się w końcu tak naprężone, że Jakub postanowił uciec. Cała karawana - żony, nałożnice, dzieci i bydło - wyruszyła w nocy. Laban dowiedział się o tym nazajutrz i stwierdził równocześnie, że znikły jego terafim, bożki domowe, przechowywane pieczołowicie wedle starego obyczaju krainy Szinear. Wyruszył w pościg, zdecydowany na rozprawę z zięciem. Prawdę powiedziawszy, wszystko poszło jak najlepiej. Obaj mężowie pogodzili się; bożków jednak nie odnaleziono; Rachel ukryła je w siodle swego dromadera i usiadła na nim. I Jakub pociągnął dalej na południe, ku krainie Kanaan.

Wtedy to rozgrywa się wielka scena, z której Jakub wyjdzie przemieniony, a której lud wybrany zawdzięcza swe imię. Wzmagająca się trwoga wypełnia serce tego człowieka wracającego do kraju rodzinnego po dwudziestu latach nieobecności. Co zastanie? Czyż ten brat, którego wyrugował niegdyś z pierworództwa, zgodzi się, by zajął z powrotem swe miejsce w obozowisku, i to razem z bogatymi stadami, które przyprowadził z Paddan-Aram? Czy nie należy się obawiać napadu tego groźnego rozbójnika, który zbliża się ponoć na czele czterystu ludzi? Jakub posyła starszemu bratu znaczne dary. Czy go zaspokoją? Jakub posuwa się coraz ostrożniej. W nocy przechodzi przez bród na rzece Jabbok; moment spotkania jest już bardzo bliski.

Ale w życiu człowieka są chwile, w których napięcie wydarzeń odpowiada w tajemniczy sposób napięciu wewnętrznemu. Jakubowi chodzi już nie tylko o ocalenie majątku. Udręka gniożąca mu pierś ma inny sens. Po co w ogóle jeździł do Paddan-Aram? Czy powinien był pozostać na obczyźnie dwadzieścia lat? Dlaczego tak późno wraca do kraju, on, dziedzic Obietnicy? Czy Bóg dochowa mu wierności? A on sam czy jest jeszcze godny Obietnicy? Wszelkie usiłowania wytłumaczenia po ludzku tego tajemniczego epizodu są niewystarczające i małosłowne. Niezaprzeczalnej prawdy walki z Aniołem doświadczyć trzeba w obecności Bożej, w głębi własnego rozdartego serca. W przedrannych godzinach toczy Jakub tę walkę duchową, o której mówi poeta, że była "tak brutalna jak bitwa mężów", bierze się za bary z potęgami losu; obraz tych zapasów unieśmiertelnił Delacroix.

Gdy zaczyna świtać, pojmuje, że uniknął wielkiego niebezpieczeństwa. Jest wyczerpany walką, ma obolałe biodro. Ale otrzymał to, o co walczył; zażądał, by Siła niewidzialna pobłogosławiła go i by w ten sposób zatwierdziła jego posłannictwo. Przeciwnik powiedział mu: "Odtąd nie będziesz się zwał Jakub, lecz Izrael, bo walczyłeś z Bogiem i z ludźmi, i zwyciężyłeś" (Rdz 32, 29). Tak więc odtąd Izrael, potomstwo bohatera nocnej walki, będzie walczył w ciemności, by utwierdzić pewność Obietnicy, i w walce tej zniewoli Boga.

IZRAEL I ŻYCIE PATRIARCHALNE

Te bitwy duchowe są nowymi narodzinami. Wydaje się, że dech Boży zdmuchnął raz na zawsze wszystko, co w Jakubie było jeszcze nieczyste, zbyt ludzkie, przywiązane do bogactwa, że zgasił kipiące namiętności i wyrównał braki charakteru. Odtąd Jakub wstępuje w ślady swych ojców, staje się Patriarchą jak Izaak i Abraham, a świadomość posłannictwa ujawnia się w każdym jego czynie.

Pierwszą oznaką opieki Bożej jest pomyślny przebieg spotkania z Ezawem. Bracia godzą się i klan Jakuba podejmuje dawne życie, to życie, które Terachidzi wiedli od dwóch już pokoleń. Naprzód rozbija Jakub namioty w dolinie Sychem, ale brutalne zajście z mieszkańcami miasta zmusza go do opuszczenia tej okolicy. Syn miejscowego króla pozbawił czci jedną z córek Jakubowych, Dinę. Chce co prawda ożenić się z nią, ale bracia obrażonej dziewczycy inaczej zapatrują się na tę sprawę; samo to

małżeństwo byłoby zmałą, naruszeniem czystości rasy. Zdobywają więc podstępem miasto i dokonują w nim okrutnej rzezi. Całe plemię musi zwinąć namioty.

Izrael koczuje w okolicach Betel, potem wśród wzgórz południowych. Tam, gdzie miało później powstać Betlejem, Rachela, raz jeszcze ciężarna, wydaje na świat ostatniego syna. Będzie on założycielem dwunastego pokolenia, ale matka poród ten przypłaci życiem; czuje to i z góry nazywa dziecko Ben-oni, "Syn mojej boleści". Imię to może przynieść nieszczęście - Jakub je zmienia: najmłodsze jego dziecko będzie Beniaminem, "Synem strony prawej"; to imię jest szczęśliwe. Potem klan wraca do stóp Hebronu, w cień dębów Mamre; odnajduje tam starego Izaaka, który czekał na ten powrót, by umrzeć. Betel i Mamre - miejsca Obietnicy, miejsca nawiedzone przez ducha. Tu odtąd upływać będzie życie Patriarchy. W Betel, tu, gdzie złożył ślub wierności, przeprowadza jakby nawrócenie swoich bliskich; niektórzy członkowie klanu przyswoili sobie podczas pobytu w Charanie różne zwyczaje mezopotamskie, jak cześć dla terafim lub zwyczaj noszenia amuletów w uszach. Zachodziła potrzeba oczyszczenia.

Nawróceni Izraelici grzebią przedmioty bałwochwalczego kultu u stóp jednego z dębów i wznoszą ołtarz wdzięczności Bogu jednemu. W Mamre Jakub odnajduje starego ojca, a gdy ten, syt życia, zmarł w wieku lat stu osiemdziesięciu i gdy złożono go w rodzinnym grobie w Makpela, Izraelowi nie pozostaje już nic innego jak używać wolno upływającej starości i cieszyć się życiem tak uregulowanym i tak niezakłóconym, że już w samym słowie "patriarchalny" pobrzmiwa jego spokojny majestat.

To właśnie życie, życie koczowniczych początków, będzie nawiedzało pamięć Izraela później, gdy lud ten stanie się już narodem. Z tego życia czerpać będzie swe obrazy księga Joba chcąc dać przykład doskonałości. Tym ludziom osiadłym, mieszczanom i rolnikom, będzie się ciągle wydawało, że wówczas gdy koczując wiedli życie pasterzy, byli czystszy - może dlatego, że wtedy mniej byli przywiązani do dóbr ziemskich, że mieli pełniejszą wolność. Na życie to nie należy patrzeć z punktu widzenia, do którego przyzwyczała nas cywilizacja miejska.

Bo jakkolwiek jest ono bardzo dalekie od naszych dzisiejszych wyobrażeń o komforcie, pozwala bezsprzecznie nawet na to, by otoczyć się zbytkiem, a przy tym kryje wielkie powaby. Dziś jeszcze na Pustyni Syryjskiej namioty wodzów, rozpięte na sześciu palikach i przedzielone przez środek ścianką odgradzającą gineceum, są równie wspaniałe jak praktyczne. Ziemia pokryta dywanami tworzy miękkie pościegi, na zwykłych trzech kamieniach, które będą jedynym śladem obozu, gdy karawana pociągnie dalej, można gotować bardzo smaczne potrawy.

Ale życie to czyni człowieka wolnym. Potrzeba zaledwie kilku kwadransów, by zagospodarować się tam, gdzie się chce, nie więcej czasu - aby jakieś miejsce opuścić. Majątek jest ruchomy, nie ma ziemi, tylko przechodzące z miejsca na miejsce bydło: kozy i barany.

Do przewożenia ciężarów służy osioł; nie jest to nędzny osiołek algierski, ale zwierzę okazałego wzrostu, niewiele mniejsze od muła, które odznacza się srebrnoszarą sierścią i zdumiewającą siłą. Wielbłąd jest oznaką zbytku. Prawie wszystko, czego potrzeba, dostarcza ludziom bydło; uprawa ziemi dokoła namiotów jest tylko dodatkiem.

Mięso jada się rzadko: zabić zwierzę to zniszczyć kapitał; jadają więc nabiał, masło, owoce. A ubierają się w materiał tkany z wełny kóz, ten sam, z którego robi się namioty, czarne namioty Wschodu.

Wobec wielkich państw biurokratycznych i centralistycznych nomadzi izraelscy zachowują zawsze tę samą postawę, którą poznaliśmy u Terachidów w Ur; czasami ulegają ich sile przyciągania, podobnie jak sile przyciągania grzechu, ale przede wszystkim będą zawsze żywili do nich wstręt. Myśl, że można ludzi liczyć, przeprowadzać spis ludności, będzie im się zawsze wydawała zamachem na osobę ludką i na jej godność. Nie chcą służyć żadnemu panu. Ich wodzem jest ojciec; nie rozróżniają władzy politycznej od władzy opartej na związkach krwi i na doświadczeniu, jedna zaś i druga będzie pośród Izraelitów sprawowana zawsze z wielką roztropnością. Poczucie wspólnego życia, wzajemnej odpowiedzialności, które tak szybko zaniknie u ludzi żyjących w miastach, u mieszkańców państw zbyt zorganizowanych, jest w rodzinach patriarchalnych niezmiernie silne. Bracia Diny mszczą honor klanu nie przyjmując żadnych tłumaczeń.

Pomimo gwałtów i kłótni (poligamia dzieli rodziny na grupki często rywalizujące ze sobą) istnieje u tych ludzi ideał wspólnoty; za nim także będzie później Izrael tęsknił. O rodzinie patriarchalnej - słuszniej nawet niż o plemieniu - można powiedzieć z Renanem, że była "szkołą dumy, szacunku i wzajemnego oddania". Obraz upiększony jeszcze przez tradycję, ale obraz wiele mówiący jako wzór, a może także jako żal za czymś utraconym.

HISTORIA JÓZEFA

Zwykłe wydarzenie życia koczowniczego leży u początków historii Józefa, jednego z najpiękniejszych literacko opowiadań biblijnych; jest ono skomponowane jak powieść, ale osoby i tło nakreślone są z taką siłą, że staje się niewątpliwym dokumentem historycznym (por. Rdz 37,1-36; 39,1-50, 26). Dla tych nomadów najważniejszą sprawą jest wyżywienie i napojenie stad: jeśli w jakimś miejscu zabraknie

trawy, trzeba natychmiast szukać innego pastwiska; jeśli wyczerpie się woda - następuje dramat. Wtedy trzeba się chwytać radykalnych środków: emigrować ku dalekim żyznym okolicom, może pozbywać się niepotrzebnych gąb.

Józef był ukochanym synem Jakuba, jako zrodzony z małżonki umiłowanej, Racheli. Inni bracia zazdrościli mu tego uprzywilejowanego stanowiska, a trzeba przyznać, że młody Józef chętnie podsycił ich drażliwość. Czyż nie opowiadał swych snów, snów, w których zawsze przypadała mu rola najzaszczytniejsza? Raz był snopem stojącym pośrodku pola, a inne snopy kłaniały mu się z szacunkiem. Innym razem mieszkał w niebie, a słońce, księżyc i jedenaście gwiazd padało na twarz przed nim. Stary Jakub, łając wyrostka za jego gadaninę, rozważał wszystko w swym sercu, gdyż znał tajemnicę dróg Bożych.

Pewnego razu, gdy starsi synowie paśli swe trzody w pobliżu Sychem, Jakub posłał Józefa po wiadomości o nich. Studnie były wyschnięte i Józef dogonił braci dopiero w Dotain, jeszcze bardziej na północ. Miejsce było oddalone, a synowie Jakuba nie odznaczyli się łagodnością. "Oto nadchodzi ten, który miewa sny!" - powiedział jeden z braci i zaproponował, by porachować się z faworytem ojca.

Najstarszy, Ruben, wstawiał się za nim. Nie był on wiele lepszy od innych: niedawno wywołał w obozowisku wielki skandal uwodząc jedną z nałożnic ojca. Może po prostu nie chciał obciążyć sumienia nową zbrodnią. Proponuje więc towarzyszom, żeby wrzucili Józefa do jednej z suchych studzien; będzie to tylko złośliwy żart, nic więcej. Gdy Ruben się oddalił, przejeżdżała karawana Arabów; bracia wyciągnęli nieszczęśnika ze studni, sprzedali go Izmaelitom, a żeby staremu Jakubowi wytłumaczyć zniknięcie ulubieńca, posłali mu suknię chłopca umazaną krwią, tak jakby go pożarł dziki zwierz.

Izmaelici ciągnęli do Egiptu, a wielbłądy ich były obciążone korzeniami i wonnościami. Zabrali ze sobą Józefa i sprzedali go Potifarowi, urzędnikowi pałacu królewskiego. Jednakowoż Bóg miał swoje plany co do tego młodzieńca. Józefowi tak dalece udaje się wszystko, co robi, że pan jego mianuje go przełożonym nad całym swoim domem i dobrze na tym wychodzi. Ale Józef był piękny i żona Potifara spostrzegła to. Młody Hebrajczyk oparł się stanowczo propozycjom, które mu czyniła, a odmowę swoją uzasadnił w słowach pełnych szlachetności. Nie chce nadużywać zaufania swego pana; nie chce zgrzeszyć przeciwko Bogu. Czystość Józefa jest tym bardziej godna podziwu, że u ludzi Wschodu, o gorących temperamentach, nie była rzeczą zwyczajną. Równocześnie przecież - Biblia opowiada nam to bez żadnych osłonek - jeden z braci Józefa, Juda, odwiedzał wszetecznicę, które włóczyły się w pobliżu miast kananejskich.

Niełatwo przebaczać kobietę obrazę tego rodzaju. Żona Potifara jest wściekła i oskarża Józefa, że chciał z nią "żyć rozpustnie". Ona zaczęła krzyczeć, on uciekł, ale w rękę jej został dowód rzeczowy, płaszcz śmiałka. I Potifar wrzuca do królewskiego więzienia nietaktownego sługę. W tych doświadczeniach Józef zachowuje swój zwykły spokój i swoje cnoty. Naczelnik straży zwraca na niego uwagę. Dwóch ministrów faraona siedzi w więzieniu za spisek; młody Hebrajczyk zostaje ich służącym. Pewnego ranka obaj mężowie mają zasępięte twarze. "Czemu to dzisiaj macie oblicza tak zasępięte?" - pyta Józef.

"Mieliśmy sen - odpowiadają - i nie ma nikogo, kto mógłby nam go wytłumaczyć." Pośród darów wielkich mężów natchnionych dar wykładania snów jest dość powszechny; Józef przepowiada, co czeka obydwu: podczaszy będzie przywrócony do łaski, ale przełożony nad piekarzami zostanie powieszony. I tak się stało.

Toteż gdy w dwa lata później samego faraona nawiedził straszliwy koszmar senny, podczaszy przypomniał sobie młodego Hebrajczyka z więzienia. To, co król widział we śnie, było przykre i z całą pewnością prorocze. Siedem tłustych krów pasło się na zielonych łąkach; wtedy siedem innych, brzydkich i chudych, wyszło z Nilu i pożarło je. Na polu wznosiło się siedem pełnych i ciężkich kłosów, a obok rosło siedem innych, mizernych i spalonych wschodnimi wichrami; i oto złe zboże zniszczyło piękne. Wszyscy wróże egipscy, zapewne bojąc się zapowiadać faraonowi straszliwe nieszczęścia, odmówili wytłumaczenia tych snów. Józef z młodzieńczą zuchwałością stawia wszystko na jedną kartę. Znaczenie snu jest jasne: po siedmiu latach urodzaju nadejdzie siedem lat straszliwego głodu. A wydarzenie to jest bliskie, skoro Bóg zapowiedział je dwukrotnie. Pozostaje tylko jedno wyjście: robić zapasy. I wykładacz snów bardzo zręcznie podsuwa myśl, że trzeba by ustanowić komisarza aprowizacji mającego wszelkie pełnomocnictwa, rodzaj żywnościowego dyktatora.

Jest to początek wspaniałej kariery. W monarchii absolutnej mogą się zdarzać takie rzeczy: więzień staje się ministrem i odziany w cienkie lniane płótno, ze złotym łańcuchem na szyi i z królewskim pierścieniem na palcu objeżdża kraj, by zbadać zapasy żywności. Ma lat trzydzieści. Wszystko odbywa się zgodnie z jego przepowiednią. Przez siedem lat panuje wielka obfitość żywności, a minister zbiera i magazynuje część zbiorów. Teraz mogą nadejść chude krowy; z królewskich spichlerzy sypie się zboże przezorności. Józef odniósł triumf. Jest szczęśliwy, bogaty, sławny; kobieta, którą mu król dał za żonę, córka szlachetnego rodu, powiła mu dwóch synów: jeden nazywał się Efraim - "Płodność", drugi Manasses, czyli "Ten, który dał zapomnienie". Ale czyż Józef naprawdę zapomniał?

Oto ze wschodu ciągną, jak zawsze w czasie klęski, wygłodniali koczownicy. Między nimi znajduje się delegacja złożona z dziesięciu mężów, którzy rzucają się do nóg ministra i proszą o żywność dla jednego z plemion z ziemi Kanaan. Serce Józefa wzbiera dumą: jego sny były prawdziwe - widzi własnych braci, którzy padają przed nim na twarz jak owe snopy i gwiazdy; oni nie poznali go i Józef nie daje się im poznać. Daje im zboże, gdyż boi się Boga. Ale chcąc się upewnić, że nie są to szpiedzy, jakich wielu spotyka się na niebezpiecznej granicy północno-wschodniej, jednego z nich zatrzymuje jako zakładnika. Skoro wrócą i skoro przywiozą ze sobą najmłodszego z rodziny, Beniamina, odda im Symeona. Koczownicy wyjeżdżają mocno zaniepokojeni, a niepokój ich wzrasta, gdy otworzywszy wory ze zbożem znajdują w nich te same sakiewki, które złożyli ministrowi jako zapłatę. Co począć? Czy mają wrócić do Egiptu z Beniaminem, ukochanym synem Jakuba, zabrać ojcu dziecię, które jest całą jego pociechą? Czy pozostawić Symeona w niewoli? W dodatku głód trwa dalej. Synowie Patriarchy wyjeżdżają więc ponownie, zabierając ze sobą dziecko.

Teraz nękania wyrzutami sumienia, w udręce nie mogą uwolnić się od myśli o innym dziecku, którego zniknięcia stali się ongiś przyczyną. Józefa na widok "syna jego matki", tego braciszka, którego prawie nie zna, ogarnia wzruszenie; nie może wstrzymać łez i oddała się, by płakać w ukryciu. Przyjęcie, jakie zgotował synom Jakubowym, powinno było otworzyć im oczy; jedzą w jego obecności, Józef nie chce przyjąć zapłaty za pierwszy transport zboża, a teraz znowu odsyła ich hojnie obdarowanych. Ale zanim przebaczy i zanim da się poznać, chce ich poddać próbie. Pod zarzutem kradzieży każe uwięzić Beniamina. Bracia, winni dawniej zbrodni, którzy poręczyli bezpieczeństwo tego dziecka wobec Patriarchy, są ukarani tym, przez co ongiś zgrzeszyli. Rozwiązanie jest już bliskie. Juda przemawia w imieniu wszystkich w obliczu groźnego ministra. Mówi o starym ojcu, który pozostał w kraju, a którego zabije strata najmłodszego syna. Sam ofiarowuje się jako zakładnik, sam chce zostać w niewoli. To dopełnia miary.

Józef nie może się już powstrzymać. "Zawołał: >>Niechaj wszyscy stąd wyjdą!<<" I mówi do braci: "Ja jestem Józef, brat wasz, to ja jestem tym, którego sprzedaliście do Egiptu. Ale teraz nie smućcie się i nie wyrzucajcie sobie, żeście mnie sprzedali. Bo dla waszego ocalenia od śmierci Bóg wysłał mnie tu przed wami". Rzucił się na szyję Beniaminowi i płakał, a Beniamin płakał także na jego piersi.

I ucałował wszystkich braci, i płakał trzymając ich w ramionach. Wzruszająca, pełna ładu ludzkiej prawdy scena! Teraz niech się bracia spieszą! Niech jadą po starego ojca, niech zabiorą dla niego dziesięć osłów i dziesięć oślic objuczonych najlepszymi plonami Egiptu. I niech go przywiozą do kraju, w którym syn jego jest wszechpotężny!

EGIPT I HYKSOSI

Taki jest wątek opowiadania. Ale czy jest ono prawdopodobne z punktu widzenia historii egipskiej, która stanowi jego tło? Czy egiptologia potwierdza szczegóły, które opowiadanie biblijne czerpie z cywilizacji Nilu? Nawet najbardziej krytyczny umysł musi odpowiedzieć twierdząco. Można dość dokładnie określić datę egipskiej przygody Józefa; przypada ona najprawdopodobniej na XVII wiek przed narodzeniem Chrystusa; podawane przez uczonych daty wahają się między rokiem 1740 a 1630. W tej epoce kraj nad Nilem przeżywał wypadki, których liczne ślady zachowała tak chronologia faraonów, jak i archeologia.

Słabość i nieudolność władców dynastii XII i XIV miały dla Egiptu dramatyczne następstwa. Niedołężni faraonowie tych dynastii atakowani na Przesmyku Sueskim na darmo osiedli w Delcie, by pilnować granicy; wielka fala azjatycka załała ich zupełnie. Maneton, historyk egipski z III wieku przed Chrystusem, nazwał ten najazd epoką Hyksosów. Hyksosi znaczy zapewne "królowie-pasterze" lub "wodzowie pustyni". Zwycięscy najeźdźcy zajęli cały Dolny Egipt: dwie z dynastii widniejących w spisach królewskich zostały bez wątpienia założone przez tych obcych przybyszów. Kimże właściwie byli Hyksosi? Ich pochodzenie nie jest całkowicie pewne. Może byli Semitami? Historyk żydowski Józef, mówiąc o nich w osiemnaście wieków później, użyje wyrażenia: "nasi przodkowie"; "chyba że byli Arabami, jak twierdzą inni" - dodaje. Imiona niektórych wodzów, na przykład Jakobel, Anatel, Hyjan, potwierdzają hipotezę rasy semickiej. Ale gdy patrzymy na ich posągi, wahamy się, czy można przypisywać te twarze szerokie i okrągłe, twarze o płaskich nosach i wystających kościach policzkowych, wykwinnym Arabom i Izraelitom o suchych i ostrych profilach. Jest bardzo prawdopodobne, że była to zbieranina różnych ludów, na którą składały się wszystkie elementy z tygla mezopotamskiego, z dodatkiem przybyszów z gór.

Hyksosi, jak się wydaje, tworzyli arystokrację złożoną z wojowników; ona to wiodła do podbojów całą chmurę ludzi o długich zębach, obdartusów z pustyń i gór, których nęcił bogaty Egipt.

W tym samym czasie, w którym rusza z miejsca ta potężna fala - około roku 1800 przed Chrystusem - mają także miejsce inne doniosłe wydarzenia, już przez nas wspomniane: najazd chetycki na Babilon i podboje kasyckie. Jest zatem więcej niż prawdopodobne, że migracja ta była następstwem - jednym z następstw - poruszenia się mas aryjskich w Azji Mniejszej. Podczas gdy Mitannowie, górale i Arabowie,

pomieszani ze sobą, ustalają swe panowanie nad górnym Tygrysem, podczas gdy Chetyci utrwalają się bardziej na zachodzie i stamtąd rozpoczynają swą ekspansję, ze starych, rozpadających się państw wyruszają ludzie gnani zamiłowaniem do przygód. Nie jest to naród, jest to raczej banda, podobna tym, które znał renesans i wojna trzydziestoletnia; Hyksosi są kondotierami tej bandy, jej Colleonimi i Wallensteinami.

Ich zwycięstwo miało charakter piorunujący, jak zawsze zwycięstwo w wojnach między przeciwnikami o miazdzącej dysproporcji uzbrojenia. Hyksosi nie tylko prowadzili ze sobą konie zaprawione do bitwy, których nie znał starożytny Egipt, ale także ich broń z brązu była nieporównanie lepsza od broni Egipcjan. Cóż może nieszczęsny piechur, prawie nagi, uzbrojony jedynie w łuk i włócznię, przeciwko odzianemu w łuskową zbroję żołnierzowi, który ma w rękę ostry miecz i który, co gorsza, jedzie niekiedy na wozie opancerzonym blachą? Inwazja była tak straszliwie brutalna, że Egipt jeszcze długo po wypędzeniu najeźdźców zachowa nienawiść do wszystkiego, co azjatyckie. Czy jednak najeźdźcy owi byli barbarzyńcami? Tak myślano do niedawna. W ostatnich czasach zapatrywania te uległy zmianie.

Dokonane odkrycia (szczególnie w Jerycho) pokazują, że za ich panowania istniała prawdziwa sztuka, sztuka skrajnie naturalistyczna, która nasuwa myśl raczej o doskonałym wykończeniu niż o barbarzyństwie. Już Maspero zadawał sobie pytanie, czy wspaniałe odrodzenie widoczne w drugiej sztuce tebańskiej, na przykład sztuce z czasów Tutanchamona, ujawniającej subtelne wpływy azjatyckie i europejskie, nie jest skutkiem działania tych niezwykłych drożdży złożonych i wgniecionych w stare ciasto egipskie straszliwą pięścią "królów-pasterzy".

Za czasów więc Jakuba w Egipcie panowali bezsprzecznie Hyksosi; nie tylko w Egipcie, ale także w ziemi Kanaan. 3 Jeden z Hyksosów, imieniem Hyjan, stworzył nawet państwo-efemerydę rozciągające się aż po Tygrys. Odnaleziono w Palestynie liczne pieczęcie z wrytymi imionami Hyksosów; na jednej z nich widnieje dumny napis: "Pan wielu krajów". Tak więc przeniesienie się małego plemienia izraelskiego, jego osiedlenie w Egipcie należy umieścić w szeroko rozlanej fali wielkiego ówczesnego ruchu migracyjnego. Stolicą "królów-pasterzy" było miasto Awaris, położone blisko szlaku wędrówek ludów przychodzących przez Przesmyk Sueski. I czyż ten azjatycki faraon, ten zdobywca cudzoziemiec - może był to Apofs, ten sam, którego rzeźba na rękoności sztyletu przedstawia nam w chwili, gdy potrząsa groźnym mieczem - w kraju, którym władał, nie był właśnie skłonny uczynić swoim mężem zaufania takiego jak on sam Azjaty?

3 W tym samym czasie państwo Chetytów przeżywa upadek zupełnie analogiczny do upadku Egiptu. Dokumenty urywają się i dopiero po dwóch wiekach milczenia odrodzi się potęga królów Chatti.

DISRAELI Z EPOKI FARAONÓW⁴

Nikt już dziś nie podaje w wątpliwość prawdziwości egipskich szczegółów, w które obfituje historia Józefa. A im bardziej egiptologia rozszerza pole swoich odkryć, tym wyraźniej ujawnia się ścisła zgodność z rzeczywistością faktów i instytucji, wśród których rozwija się wielka przygoda Józefa. Kto wie, czy kiedyś na jakimś papirusie znalezionym w krainie Nilu nie wyczytamy opowieści o tym niezwykłym wyniesieniu ministra-obcokrajowca obdarzonego najwyższą władzą. Odkryto przecie sarkofag innego Semity, zapewne Araba, który rządził za jednego z faraonów Hyksosów.

Imiona wymienione w tekście biblijnym zostały rozpoznane jako rzeczywiście egipskie. Sapnat Paneach, przezwisko dane Józefowi przez faraona, ma oznaczać: "Bóg przemówił"; jego żona nazywała się Asenet, co znaczy "Należąca do bogini Net", czczona w delcie Nilowej; Potifar zaś jest to trochę tylko zniekształcone egipskie imię Pa-di-pa-Ra, "Ten, którego dał bóg Ra", wielki bóg, opiekun Nilu.

Ale przede wszystkim wątek zasadniczy opowiadania zgadza się z tym, co wiemy o Egipcie, o Egipcie wczorajszym i o Egipcie wszystkich czasów. Kraj ten, "dar Nilu", wedle słynnego powiedzenia Herodota, byłby jedynie kawałkiem Sahary, gdyby nie rzeka "zrodzona w innym świecie - mówi hymn faraonów - i zesłana przez Boga, aby karmiła wszystkie prowincje". Dziś gdy zbliża się chwila przyboru, wszyscy obserwatorzy służby wodnej wypatrują jego pierwszych oznak.

Telegraficznie podają wiadomość, gdy tylko nurt zaczyna zielenieć, co oznacza, że w górze rzeki, wśród bagien Bahr-el-Gazal, woda zaczęła się podnosić. Około 20 czerwca cały Egipt myśli jedynie o swojej rzece.

I oto fala wzbiera, wody nasycone żyznymi osadami splukanymi z masywów górskich Etiopii czerwienieją. Roznamiętnieni ludzie odczytują cyfry na "nilometrach". Czy płynny bóg okaże się łaskawy? Czy woda dojdzie do niezbędnego poziomu? Bo na to, by Egipt żył, woda musi dojść wystarczająco wysoko. Co prawda będą się potem ludzie starać, by cenna ciecz podnosiła się wyżej, będą nad tym pracować z wielkim wysiłkiem "szadufy", rodzaj starożytnych żurawi, lub też drewniane czerpaki na kole, owe "sakije", których żalosna melopea, tysiącokrotnie powtarzana, wypełnia egipskie

4 Dokonując tego zestawienia nie zapominajmy, że Disraeli pochodził z rodziny nawróconej.

noce. Nie można jednak nic poradzić na niedostateczny przybór. Pliniusz, lakoniczny Rzymianin, tak zwięźle określa położenie: "Dwanaście łokci wody - głód; trzynaście - ilość dostateczna; czternaście - radość; piętnaście - pewność; szesnaście - obfitość". Dlatego to słynny posąg w Muzeum Watykańskim przedstawia Nil w otoczeniu szesnaściorga dzieci. Dziś uważa się, że niezbędny jest poziom 7,50 metra; odpowiada on wylaniu się 90000 metrów sześciennych wody. Lata "krów chudych" to okres posuchy. Historia Egiptu zna podobne przykłady. Napis uchodzący za bardzo stary, "kolumna siedmiu lat głodu", opowiada o jednej z takich klęsk: "Od siedmiu lat Nil nie przybrał; brakuje nam zboża, pola wyschły. Nikt nie chowa już umarłych; dziecko płacze, młodzieniec traci siły, starzec rozpacza; wszyscy z osłabłymi nogami, z rękoma założonymi albo leżą, albo siedzą przykucnięci". Nil narażał nieraz Egipt na takie doświadczenia: jedno za czasów XII dynastii, jedno za dynastii XVII, jedno w epoce rzymskiej, a w naszej erze jedno trwało od roku 1064 do roku 1071, drugie miało miejsce w wieku XII. Tak więc widzimy, że historia Józefa jest oparta na realiach klimatycznych całkowicie zgodnych z rzeczywistością. Jeśli zaś chodzi o obraz krów, pochodzi on zapewne od świętych krów bogini Izis-Hator, z których po jednej trzymano w każdej z siedmiu prowincji.

Biblia wskazuje, że faraon czuł się odpowiedzialny za to nieszczęście, na które nie mógł przecież nic poradzić. I to także jest rysem oddanym ściśle. Władcy Egiptu; jakkolwiek tak potężni, bali się jednak zawsze tego oswojonego ludu, z którego czerpali całe swe bogactwo. Historia faraonów znała prawdziwe rewolucje socjalne; jedna z nich położyła kres istnieniu starego państwa. Ci fellachowie, ludzie cierpliwi, pracownicy niestrudzeni, żądają od swego pana jednego tylko: by im zapewnił chleb. Bonaparte ze zwykłą sobie przenikliwością spojrzenia zauważył, że Nil narzuca potrzebę sprężystego rządu. "Pod dobrą administracją - powiedział - Nil ma przewagę nad pustynią; ale pod złą - pustynia ma przewagę nad Nilem." Józef był tym szczęśliwym ministrem, tym człowiekiem opatrnościowym, który obcego, drżącego przed widmem rewolucji faraona wyprowadził z położenia nad wyraz niebezpiecznego. Jego kariera tłumaczy się tym całkowicie.

Wszystkie, jakie posiadamy, dane dotyczące tego uwiecznionego powodzeniem przedsięwzięcia są również charakterystyczne i ściśle.

Biblia ukazuje nam faraona nader pewnego siebie i pełnego majestatu, jednakże był to zapewne potomek dynastii uzurpatorów. Ale wiemy, że faraonowie z dynastii hyksoskich uważali się za faraonów autentycznych, nosili pszent, podwójną koronę, białą dla południa, czerwoną dla północy, symbol dwu ziem egipskich. Gdy zawezwano Józefa do króla, kazano mu się ostrzyć (por. Rdz 41, 14). Jego azjatycka broda byłaby zniewagą majestatu, gdyż wedle etykiety egipskiej jedynie faraon mógł nosić brodę, będącą oznaką władzy; najczęściej zresztą była to broda przyprawiana. Naszyjnik, który mu nakładają na znak wyniesienia, jest czymś więcej niż oznaką władzy. Klejnoty te porównywali Egipcjanie do bogów broniących piersi człowieka przed wszelkim złem, a złoto, z którego były wykonane, uważali za oznakę niezniszczalności; nosił je sam faraon - naszyjnik z serc, z gwiazd lub ze zwierząt czy ciężkie pektorały z czerwonego jaspisu, zielonego szpatu polnego lub lapis-lazuli.

Stanowisko Józefa odpowiadało dokładnie stanowisku znanemu w islamie pod nazwą wezyratu. Egipt faraonów był państwem w najwyższym stopniu biurokratycznym: tysiące urzędników kontrolowało z nieubłaganą drobiazgowością biedną ludność. A urzędnicy byli przeróżni, na każdą potrzebę i na każdą okoliczność, począwszy od naczelników okręgów aż do pisarzy-poborców, wspomaganych tego przez uzbrojonych w kije Murzynów, nie wspominając już wygodnych synekur, jakimi były stanowisko inspektora łaźni królowej lub perukarza-epilatora króla! W tym wydoskonalonym systemie biurokratycznym Józef zajmuje stanowisko wyjątkowe. "Kierownik porządku" i "kierownik służby Nilu" to tytuły, które znaleźli egiptologowie; przysługiwały one z pewnością Józefowi. Józef zdaje się dokładnie odpowiadać definicjom, którymi współczesny faraon określa urząd mianowanego przez siebie wezyra: "Będziesz czuwał, aby wszystko działało się zgodnie z prawem, aby każdy otrzymał, co mu się należy. Będziesz sprawiedliwy, nie odepchniesz nikogo wnoszącego skargę, nie wysłuchawszy go. Twoja sala audiencjonalna będzie się zwać Salą Podwójnej Sprawiedliwości". Ma też Józef przywileje wezyra: piękne szaty z białego lnu, małżonkę z wysokiego rodu. Jeździ królewskim wozem, jednym z owych wozów, których używanie wprowadzili do Egiptu Hyksosi. A gdy ukazuje się publicznie, poprzedzają go biegacze wołający: "Abrek!"; podobnie w Baśniach z tysiąca i jednej nocy przy pojawieniu się kalifa rozbrzmiewają okrzyki: "Na kolana!"

Ale bardziej jeszcze niż szczegóły materialne, które wmontowują całą historię w chronologię egipską, podziwiamy w opowiadaniu biblijnym psychologiczną ścisłość tej przygody. Jakże prawdziwy jest ten młody Izraelita o subtelnej inteligencji, który podoba się kobietom, przekonuje mężczyzn i posługuje się swoim urokiem, aby zrobić karierę! To Disraeli, Disraeli, którego królową Wiktoria była faraon!

Łączą się w nim poważne zalety i pożyteczne wady: równowaga między wyobraźnią a ostrożnością, rozsądny umiar, nie opuszczający go nawet w chwilach namiętności, zmysł do interesów, pogodna

duma z własnej inteligencji, podtrzymywana przez pewność wielkiego przeznaczenia. Bo Józef nie zapomina nigdy, że jako syn Jakuba jest dziedzicem Obietnicy. Jego nacechowana czystością postawa moralna nabiera zupełnie wyraźnej wymowy, gdy uprzymiemy sobie, jakie rozprężenie obyczajowe panowało w Egipcie faraonów. Wydaje się, że namiętność żony Potifara do pięknego młodzieńca była w ziemi Nilu rzeczą zupełnie zwyczajną; pochodząca z epoki mało co późniejszej Opowieść o dwóch braciach zawiera historię bardzo podobną. Znalaziono także poemat, w którym dojrzała już dama tak przemawia do młodego chłopca: "Chodź, towarzyszu mi do kąpielni. Moja koszula z królewskiego lnu będzie dla twojego pożądanego łaskawa..." Faraonowie i możni posiadali olbrzymie haremy: Ramzes II miał stu jedenastu synów i pięćdziesiąt dziewięć córek; a choć królowe nie posiadały nic analogicznego, pocieszały się także bardzo często, jeśli wierzyć Pindarowi. Tym bardziej więc uderzające jest, że w takim środowisku młody Józef pozostaje czysty i skoro się ożeni, jego życie rodzinne będzie pełne godności. Wstrzemięźliwość ta ma swoje znaczenie: tak w Egipcie, jak i pod namiotem w ziemi Kanaan Patriarchowie pozostają wybrańcami Bożymi.

JÓZEF OSIEDLA SWYCH BRACI

Czyż potrzeba dodawać, że zakończenie historii Józefa nosi także cechy oczywistej prawdy historycznej i psychologicznej? Józef otrzymał od faraona ziemię, na której jego bliscy mogą osiąść; przybędą wszyscy synowie Jakuba, ich żony, ich stada i stary ojciec, liczący sto trzydzieści lat. Ze względu na Józefa faraon przyjął ich dobrze, a Jakub go pobłogosławił. Uratowani od głodu, synowie Izraela zadomowią się w ziemi egipskiej i długo tu pozostaną. Ale już można przeczuć jedną z przyczyn, dla których staną się z czasem zniechęceni tak przez faraonów, jak i przez fellachów: Biblia mówi nam, że Józef w zamian za zgromadzone przez siebie zboże zakupił obszerne ziemie - dobra wielu Egipcjan, a nawet licznych niewolników egipskich. Zapewne, Józef pracował dla faraona, czy jednak był przez to bardziej popularny?

Zbliżał się koniec Jakuba. Józefa wyznaczył on swym następcą i zaadoptował Efraima i Manasses. Uroczyście pobłogosławił wszystkie swoje dzieci; każde z dwunastu pokoleń rozpozna się później w jego długim zaśpiewie i każde wyczyta w nim swe przeznaczenie. (Pokolenie Judy zdawało się przeznaczone do chwały najświetniejszej). Potem Jakub umarł. Wspaniałą karawaną powieźli go synowie do Makpela, aby zgodnie ze swym życzeniem spoczął w rodzinnym grobie, obok ojców. Józef, pogodzony z braćmi, rządził całym plemieniem; żył w spokoju i bogactwie i mógł oglądać swe potomstwo aż do trzeciego pokolenia. Po czym umarł licząc lat sto dziesięć.

Z okazji tych dwóch następujących po sobie śmierci dowiadujemy się pewnego bardzo znamienitego szczegółu. Mianowicie Józef "rozkazał swym domowym lekarzom, aby zabalsamowali jego ojca", a ci "balsamowali Izraela przez czterdzieści dni". Gdy z kolei umiera Józef, także "zabalsamowano jego ciało i złożono je w trumnie". Tak więc widzimy, że Izraelici przejmują zwyczaj egipski opisany przez Herodota. Balsamiści wyciągają umarłemu mózg przez dziurki od nosa, potem nożykiem ze szpatu polnego rozcinają brzuch, wyjmują wnętrzności, obmywają je w winie palmowym i, jeśli balsamowany był ważną osobistością, umieszczają w oddzielnej skrzynce. Następnie ciało solą, zanurzają w sodzie, owijają pasami płótna i składają w drewnianym sarkofagu naśladującym kształtem człowieka. Abraham i Izaak zostali zapewne pochowani bez żadnych przygotowań, może w postawie przygiętej, takiej, jaką nadawali swym zmarłym starożytni Kananejczycy jako obraz przebywania w łonie matki. Balsamowanie Patriarchów ma wartość znaku; wskazuje, że do wpływów starożytnej Mezopotamii na lud wybrany dołączają się teraz, podczas długiego pobytu nad Nilem, wpływy inne.

III. Wiara i tradycja

HISTORYJKA CZY HISTORIA?

Tę epopeję Patriarchów, która kończy się wraz ze śmiercią Józefa, przedstawia nam Pismo Święte jako stronicę historii i obowiązkiem chrześcijanina jest wierzyć w prawdziwość jej treści. Już same środowiska, w których ta epopeja się rozgrywa, oraz różne zbieżności, które dostrzegamy, nadają jej wysoki stopień wiarygodności. Ale równie dobrze mogłaby to być powieść historyczna, rzucona zręcznie na dobrze wystudiowane tło przez pisarza, który zna swoje rzemiosło.

Czyżby nie była ona niczym więcej? Oczywiście, przy dzisiejszym stanie wiedzy nie możemy podać o tych dalekich epokach tak dokładnych danych, jakich wymagamy, gdy chodzi o czasy nowsze.

Pisać o historii jest zawsze trudno, nawet jeśli chodzi o spisanie wydarzeń zupełnie nam bliskich; gdy zaś jedynym światłem rozjaśniającym opisywane wypadki są sprzeczne hipotezy, wtedy Klio łatwo daje się powodować skrzatom i chochlikom.

Nie ma rzeczy bardziej niebezpiecznej niż chcieć zbyt dokładnie tłumaczyć to, co nie daje się wytłumaczyć, niż chcieć dawać informacje zbyt ściśle o tym, co z natury jest ogólnikowe. Jeśli chodzi o historię Patriarchów, można wysuwać przybliżone daty; zmieniają się one zależnie od autorów. Nie jest

ważne, czy Abraham żył od roku 2000 do 1900, jak twierdzą jedni, czy od 2160 do 1985, jak mówią drudzy.

Daty te, ustalone za pomocą szeregu logicznych dedukcji, oparte na badaniach porównawczych egipskich list królewskich i tabliczek klinowych, a poparte odłamkami ceramiki, podlegają wciąż dyskusji, a gdy jakaś chronologia twierdzi z całą powagą, że Abraham opuścił Ur w roku 2010, a Józef został sprzedany przez swych braci w 1645, możemy się tylko uśmiechnąć. Skromność każe przyznać, że każda data z epoki wcześniejszej niż VII wiek przed Chrystusem jest datą hipotetyczną.

Ale zostawmy daty na boku, a przyjrzyjmy się ludziom i faktom. Na tym terenie od dawna już dyskusja przerodziła się w spór. Dla jednych patriarchowie są nie tylko częścią historii religijnej, ale symbolem, jest - jak twierdzą, która na przestrzeni późniejszych stuleci tak właśnie się wyraziła. Abraham ma być bogiem-księżycem, jego wędrówka ze wschodu na zachód przedstawia ruch księżyca na sklepieniu niebieskim, a jego dalekie potomstwo, synowie Jakuba, to miesiące roku. Wedle innych, Patriarchowie są eponimicznymi herosami Izmaelitów z epoki kształtowania się ich narodowości.

Analogicznie mówimy: Wuj Sam zamiast: Stany Zjednoczone, John Bull zamiast: Anglia lub: Marianna zamiast: Francja III Republiki. Imiona Patriarchów miały sugerować treść opowiadań: i tak na przykład z imienia Izrael miała się przez grę słów narodzić historia walki Jakuba z Bogiem. Jeszcze inni krytycy zgadzają się na to, że istnieli naprawdę ludzie imieniem Abraham, Izaak, Jakub, Józef, ale twierdzą, że dookoła tych prawdziwych postaci nagromadziła historia cały namuł legend. Tu także obracamy się wśród samych hipotez i żadna teoria nie jest na tyle przekonująca, byśmy podziwiając nadal tekst biblijny, przestali czekać, aż archeologia przyniesie nam nowe odkrycia.

Ale ujmowanie historii jako wiedzy o samych tylko faktach to koncepcja ciasna. Istnieje prawda ludzka, przekonująca nawet tam, gdzie brak dokumentacji. Otóż w całej tej epopei Patriarchów ta właśnie prawda bije w oczy. Abraham, Jakub, Józef (Izaak mniej) ukazują się nam jako istoty naprawdę żywe, jako ludzie wyciskający piętno na swojej epoce i decydujący o losach swego narodu. Każdy ma inny charakter, własny sposób postępowania, nawet namiętności. Duchowa przemiana Jakuba po wielkim przełomie, który przeżył nad rzeką Jabbok, ma wszelkie cechy autentycznego nawrócenia.

Epopeja Józefa na tle jego egipskiej kariery zanalizowana jest wspaniale, Spośród wszystkich rysów psychologicznych jeden wydaje się szczególnie uderzający; jest to ten, na którym oprze się ostatecznie cała przyszłość ludu zrodzonego z Abrahama. Rys ten jest tak wyraźnie zaznaczony w samej istocie Patriarchów, że stulecie po stuleciu ich potomkowie będą się starali, by utrzymać go żywym w całej jego mocy. Epopei tej bowiem nie można oddzielić od procesu, którego jest początkiem; historia Izraela jest historią stopniowego rozwoju, historią, która najwidoczniej ma jakiś sens i która jest wyrazem jakiegoś zamierzenia. Przekonanie Izraela, że jest on ludem wybranym, będzie przez wszystkie wieki motorem wszelkich jego poczynań; a na czymże jest oparte to przeświadczenie, jeżeli nie na tysiąc razy powtarzanym stwierdzeniu, że Patriarchowie otrzymali Obietnicę, że żyli w obliczu Boga?

MISTYCY CZYNU

Wielcy ci Patriarchowie ukazują się nam wyraźnie jako mistycy czynu. Jeżeli mistykiem nazwiemy każdego, kto stara się wypełnić swe życie obecnością Bożą i uczynić je pełnieniem woli Bożej - "Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus" (Ga 2, 20), mówi św. Paweł - to czyż ci mężowie natchnieni, Abraham i Jakub, nie są właśnie mistykami? Wszyscy Patriarchowie żyli jakby we wznieśłej zażyłości z Bogiem, tak jak w czasach późniejszych Joanna d'Arc czy św. Franciszek z Asyżu. Oczywiście byli realistami, tak jak wszyscy wielcy mistycy, o których mówi Bergson, że "tak mężczyźni, jak i kobiety posiadają zdrowy rozsądek w stopniu bardzo wysokim"; gdy zachodzi potrzeba, zdolni są do działalności wojskowej i politycznej, ale ustawicznie powołują się na zamierzenia Boże i bez pośrednictwa kapłanów, prawie że bez żadnych obrzędów obcuja z Bogiem we wciąż ponawianym sam na sam. Są więc mistykami, ale mistykami czynu.

Nie kontemplują w odosobnieniu i ascezie; samo ich życie jest świadectwem, modlitwą i kontemplacją. Same ich czyny chwalą Boga.

Nigdy dziejopis historii Patriarchów nie omija sposobności, by podkreślić interwencję Bożą w przebiegu wydarzeń. Wszystko, co niezrozumiałe, przypisywane jest Bogu, a bardzo często ludzie, nie wiedząc o tym, spełniają Jego zamierzenia. Jego darami są szczęście, płodność, długie życie. Bóg karze, tak samo jak i nagradza; karze miasta, jak Sodomę i Gomorę, i ludzi, jak Onana. Pełen miłosierdzia, wysłuchuje modlitw sprawiedliwych i pokrzepia wyczerpanego Jakuba.

Siła Boża jest obecna wszędzie, a czasem nawet się objawia: we śnie, w widzeniu lub pod postacią Anioła; Anioł zdaje się być widowym obrazem rzeczywistości niewidzialnej, której człowiek wprost oglądać by nie mógł. Takie właśnie charyzmaty i wizje spotykamy u wielkich mistyków: św. Bernarda, św. Teresy z Awili, św. Marii od Wcielenia i tylu innych.

Między człowiekiem a Bogiem wytwarzają się ściśle stosunki, które Biblia nazywa Przymierzem. Jest to prawdziwy pakt zawarty według ściśle określonego ceremoniału, ceremoniału zapożyczonego ze

współczesnych obyczajów: ofiarnik rozłupuje na dwie części ofiarę i przechodzi między obiema połowami. Patriarchowie wiążą się obietnicami w imieniu swoim i całego ludu, ale w zamian czują nad sobą opiekę Bożą i Bożą zachęte.

Wspaniała jest ta ufność, jaką wszyscy darzą Najwyższą Potęgę - powiernika i przyjaciela. Imię święte wymawiane jest co chwila, co chwila modlitwa wybiega na usta człowieka. Człowiek radzi się Boga lub bierze Go na świadka; błogosławieństwo udzielone w Jego imieniu jest czynem sakramentalnym, nieodwracalnym. I rzeczywiście, obecność Boża wypełnia po brzegi całą religię Patriarchów, która z odległości czterech tysięcy lat ukazuje się nam jakże żywa i jakże bliska wiecznych potrzeb duszy!

Mało jest w tym mistycznym życiu obrzędów, mało zewnętrznych oznak kultu: życie koczownicze bynajmniej nie sprzyja skomplikowanemu ceremoniałowi; trudno byłoby załadować świątynię na wielbłądy.

Patriarcha jest sam kapłanem i celebry, gdy trzeba złożyć ofiarę lub modlić się do Boga. Obyczaje religijne Izraelitów podobne są do obyczajów religijnych wielu ludów w pierwszym okresie ich rozwoju.

Człowiek wstępuje na miejsce wyniosłe, by błagać Najwyższą Potęgę, a także by znaleźć się w samotności w Jej obliczu lub bliżej Niej.

Najdostojniejsze góry Palestyny: Tabor, Karmel, majestatyczny Hebron, pozostaną w tradycji żydowskiej miejscami ulubionymi przez Boga. Wiele szczytów zachowało ślady archaicznego kultu; odnaleziono także kamienne ołtarze z wydrążonymi wgłębieniami, podobne może do tego ołtarza, ku któremu wiódł Abraham Izaaka. Czasami także, zgodnie z niezmiernie starą tradycją, tą samą, która w Europie kierowała w czasach neolitu budowniczymi dolmenów i menhirów - ustawiano kamienie: massebot, święte słupy kamienne, których imponujący szereg odnaleziono w Gezer. Także piękne drzewa i wody płynące cieszą się szacunkiem; zielone dęby, terpentynowce i źródła odgrywają ważną rolę we wszystkich wydarzeniach.

Ale wydaje się, że Patriarchowie przyswajając sobie te proste obrzędy, przejęte bez wątpienia z wielowiekowej tradycji, oczyścili je.

Widzimy zupełnie wyraźnie, że przeciwstawiają się fetyszyzmowi, który panuje w religiach Kanaanu i Mezopotamii; jeśli Rachel posiada terafim, mąż jej nic o tym nie wie. Widzimy wyraźnie, że odrzucają ohydne ofiary ludzkie, znane w krainie Sumer, a u Fenicjan praktykowane jeszcze przez długi czas potem. Nie znajdujemy także śladów magii, która w tym samym właśnie czasie zniekształciła tak przecież szlachetną religię Egipcjan. A jeśli nawet pamiętamy, że moralności seksualnej z czasów Patriarchów nie należy sądzić według naszych norm, zauważymy przecież, że wszelkie nadużycie i rozwiązłość, wszystko, co się sprzeciwia prawom natury, jest im widocznie wstrętne i wydaje im się potępione przez Boga. W tym samym czasie Hammurabi przedstawia nam swoją wielką próbę unifikacji w dziedzinie teologii jako po prostu owoc doświadczenia przodków; a nieco później, gdy faraon Amenofis IV dokona rewolucji mistycznej, będzie się powoływał jedynie na autorytet własny. U Izraela wszystko jest odbiciem woli Boga Wszechmocnego, woli Najwyższego.

BÓG JEST JEDEN

Ten Bóg, któremu Izrael służył od owej pradawnej epoki, to Bóg jedyny, to po prostu Bóg. Nie można wątpić o ściśle monoteistycznym charakterze religii Patriarchów i tu dotykamy największej tajemnicy ich historii. Naród zrodzony z Abrahama pojawia się na przestrzeni wieków w ściśle określonym czasie, aby ludzi nauczyć - może aby im przypomnieć kult Jedyneego. Cały późniejszy rozwój Izraela wypływa z tego faktu. Patriarchowie określali najwyższe bóstwo różnymi wyrazami, ale żaden z nich nie był imieniem w tym znaczeniu, w jakim imionami są nazwy Ozyrys lub Atena.¹ Nazwać znaczyłoby bowiem już ograniczyć.

Bóg to El, a El to bardzo stara zgłoska języków semickich, bliska babilońskiego Illu i arabskiego Allah. Co właściwie znaczy? Może znaczy "pierwszy", ale raczej "potęga", to, przez co wszystko się poczęło i wszystko żyje, dech, który ożywia świat stworzony. Jest to koncepcja wysoce metafizyczna, niezmiernie daleka od bałwochwalstwa; często używany termin "Elohim" jest gramatycznie formą liczby mnogiej, ale w mowie potocznej stosowany jest jako liczba pojedyncza, dla wyrażenia wielkości potęgi.

¹ W księdze Rodzaju termin "Jahwe" używany jest równoległe z nazwami boskimi El, Elohim, Eloah itd. Ale księga Wyjścia mówi wyraźnie, że nazwa ta pochodzi od Mojżesza (por. Wj 3, 15). W dawniejszych księgach Pisma wyrażenia tego musiał widocznie używać redaktor tekstu, który popełnił taki sam anachronizm, jakiego dopuściłby się historyk używający nazwy "Paryż", gdy mówi o rzymskiej Lutecji. Uczeni zdołali nawet rozróżnić w księdze Rodzaju dwie warstwy redakcji: jedna nazywa Boga El albo Elohim, druga używa imienia Jahwe.

W całej tradycji patriarchalnej nie znajdujemy żadnych śladów politeizmu, a nawet liczne wskazówki świadczą o zdecydowanej i wyraźnej postawie monoteistycznej Izraela. I tak na przykład, gdy Laban

klnie się na "boga Nachora", czyli na bóstwo mezopotamskie, Jakub odpowiada wzywając Boga jedyne. Mizernie więc wyglądają wysiłki pewnego odłamu krytyki, który pod tą jednolitością chce koniecznie odkryć cały panteon. Niekiedy Patriarchowie określali Boga za pomocą różnych przydawek: nazywali Go El-Olam – "Bóg wieczny", El-Rol - "Bóg widzeń", El-Szaddal - "Bóg, który działa", lub też nadawali Mu określenia nawiązujące do jakiegoś wydarzenia historycznego, nazywając Go El-Betel - "Bogiem z Betel", Bogiem snu Jakubowego, albo takie nazwy, jak "Trwoga Izaaka" czy "Opoka Izraela". Jest w tym akurat tyle śladów politeizmu, ile w katolickim zwyczaju określania Najświętszej Panny nazwami Jej kościołów, Jej objawień lub Jej przymiotów; nikt nigdy nie przypuszczał, że Matka Boska z Chartres, Najświętsza Dziewica z Salette i Regina Coeli to trzy różne istoty. Jesteśmy pełni podziwu wobec faktu, że ten naród koczowników, naród o obyczajach tak od obyczajów naszych dalekich, ci ludzie, od których dzielą nas cztery tysiące lat, mieli tak czystą koncepcję Boga. "Wszzechmocny jest - któż Go dosięże?" - powie księga Hioba (37, 23). Takie wyobrażenie o Bogu mieli już ci nomadzi. El-Elohim - cała tajemnica Boga zawarta jest w tym wyrażeniu, cała metafizyka, którą żyła cywilizacja zachodnia. Nigdy nie powiedział Renan nic trafniejszego niż stwierdzając: "Pasterz semicki od czasów najdawniejszych nosi na czole pieczęć Boga absolutnego".

W związku z monoteizmem nasuwają się dwa pytania: najpierw, czy pierwsze księgi Pisma przekazują nam rzeczywiście koncepcję religijną Patriarchów? Czy nie jest to przypadkowo obraz konwencjonalny, rzutowany w przeszłość przez późniejszych redaktorów ksiąg? Jednakże stwierdzamy wiele różnic między formami religijnymi epoki Patriarchów a formami późniejszymi. Gdyby już pisarze poprawiali koncepcję przeszłości, dlaczego nie włączyliby w historię początków swego narodu wszystkiego tego, co było istotne dla wierzeń i obyczajów im współczesnych?

Drugie pytanie otwiera o wiele szersze perspektywy. Skąd pochodził ten monoteizm? Renan w słynnym ustępie swego dzieła twierdził, że była to spontaniczna idea twórcza Hebrajczyków, może w ogóle Semitów, wypływająca bezpośrednio z ich życia koczowniczego.

"Pustynia jest monoteistyczna; ona to, wzniosła w swej rozległej jednostajności, objawiła człowiekowi ideę nieskończoności." Jest to zastosowanie do dziedziny religijnej tajnowskiej teorii środowiska. Co prawda badania religijnych zwyczajów koczowniczych Semitów, na przykład Arabów z czasów przed Mahometem, bynajmniej nie potwierdziły tych zapatrywań, przeciwnie, wykazały u tych ludów bujny rozkwit wierzeń politeistycznych.

Czyż więc ten monoteizm, który potem narzucił się tylu narodom, powstał jedynie z woli Abrahama, z otrzymanego przez niego Objawienia? Czy też może Patriarcha odnalazł pod nagromadzonymi piaskami obrzędów i późniejszych naleciałości tradycję autentyczną, sięgającą początków ludzkości? Wiele teorii oparto się na tej koncepcji, teorii, które wydają się raczej pięknymi marzeniami niż dowodami. Jedna z nich wskazuje na skłonność ludzkiego umysłu, który nawet u dzikich ludów wytwarza sobie koncepcję jakiejś wielkiej istoty, sprawiedliwej i dobrej. Inna powołuje się na ciekawe zbieżności. I tak na przykład, czyż Ajschylos mówiący o Zeusie: "Jest on Eterem, Niebem, Ziemią, Wszechświatem i tym, co jest poza Wszechświatem" - nie odwołuje się właśnie do jedyne Boga? Renouf, tłumacz egipskiej Księgi umarłych, za- pewniał, że "w dolinie Nilu już przeszło pięć tysięcy lat temu hymn religijny rozpoczynał się od wyznania Boga jedyne".

Amerykański asyriolog zaś twierdzi, że tak u Sumerów, jak i u Semitów "monoteizm poprzedzał politeizm i wiarę w złe i dobre duchy".

Wspaniałe obraz ludzkości znającej Boga od zarania dziejów, potem oddalającej się od Niego w okresie upadku, w końcu odkrywającej Go powoli i z wielkim wysiłkiem - odpowiada dość dobrze obrazowi początków ludzkości, który daje nam księga Rodzaju.

Wedle tego zapatrywania Abraham, a za nim cały jego lud odnajdują tylko wierność zatraconą przez inne narody. Nie umniejsza to ani jego zasługi, ani oryginalności jego posłannictwa. Ale takie ujęcie otwiera przed nami zawrotne wprost perspektywy i widoki niezmiernie dla umysłu podniecające. Z kolei nasuwa się pytanie: czy w przechowywanych przez lud Izraela starożytnych tradycjach dotyczących stworzenia i pierwszych czasów istnienia rodzaju ludzkiego możemy znaleźć argumenty popierające te teorie?

POEMAT STWORZENIA

"Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię..." Tak zaczyna się Księga ksiąg i nie ma pochodzącego od człowieka wątku, który by do takiego stopnia jak jedenaście pierwszych rozdziałów księgi Rodzaju zapłodnił nasze umysły. Z nich zrodziła się chrześcijańska moralność; wizja własnego przeznaczenia, jaką wytworzyły sobie i wytwarzają miliony istot, psychologiczne wytłumaczenie naszej nędzy wewnętrznej, nadzieja, która nas podtrzymuje, wszystko może, co jest dla naszej istoty rozstrzygające - wyszło z tych kart; jeżeli je usuniemy, zniknie wraz z nimi olbrzymi rozdział sztuki. Toteż nic dziwnego, że tak namiętnie starano się wytłumaczyć ich tajemnicę i zestawić ich dane z dokumentami archeologii i hipotezami historii. W dziedzinie tej postępować należy ze skrajną ostrożnością. Dziś nie da się już

zaprzeczyć, że pomiędzy tekstem biblijnym a wynikami niektórych odkryć można ustalić punkty styeczne. Tradycja biblijna tworzona w środowisku mezopotamskim nosi na sobie różne jego rysy. Ale byłoby rzeczą złudną zbyt daleko posuwać te stwierdzenia i to, co często jest tylko daleką analogią, uważać za dowody, bądź po to, aby odmówić tekstowi biblijnemu wszelkiej oryginalności, bądź aby zapewnić mu podbudowę zbyt ściśle historyczną. Pierwsze wiersze tej kosmogonii są piękne jak poemat. Wydaje się, że nasze stare, potoczne słowa nabierają z powrotem świeżości i siły, by odmalować Stworzenie.

Jakież Dante wymyślił obraz lepszy niż ten oto: "Ziemia zaś była bezładem i pustkowiem: ciemność była nad powierzchnią bezmiaru wód, a Duch Boży unosił się nad wodami" (Rdz 1, 2)? Bóg objawiający się od samego początku Księgi jest prawdziwie tym Bogiem, którego będą wzywać Patriarchowie; to nie stworzony Stworzyciel, od którego pochodzi wszystko, a który sam nie pochodzi od niczego. On jest duchem ładu, duchem, który porządkuje chaos; podobnie będzie On Bogiem sprawiedliwości, a wszelki nieład będzie Mu ubliżać.

Starano się porównywać tę kosmogonię z kosmogoniami innymi, na przykład z pewnym poematem babilońskim poruszającym ten sam temat; podobieństwa są nieliczne. W Egipcie były ponoć koncepcje przyjmujące boga dawniejszego niż wszystko, co istnieje, boga, który miał głosem swoim powołać świat do istnienia. Są to jednak koncepcje szkoły z Hermopolis, a ta jest znacznie późniejsza od Patriarchów, tak że możemy tu mówić raczej o zbieżności niż o wpływie. "Źródła" pierwszego rozdziału księgi Rodzaju są dotąd nie znane.

Bóg stwarza świat, oddziela światło od ciemności, rozgranicza wody od nieba, oddziela ziemię od morza i na zaledwie wylonionym lądzie każe rosnać roślinom, na niebie utwierdza gwiazdy, na ziemi i w wodach zaczynają żyć zwierzęta - to pięć pierwszych dni. Dnia szóstego, stworzywszy naprzód wszystko inne, stwarza Bóg człowieka jako wykończenie swego dzieła, stwarza go, zanim odpocznie.

Także i stworzenie człowieka pełne jest przepięknych symboli. Ten, który jest ukoronowaniem dzieła Bożego, największym osiągnięciem stworzenia, jest równocześnie nędzną istotą, którą znamy z własnego wnętrza. Już tu znajdujemy w zarodku obie pascalskie skrajności: "nędzę wywodzącą się z wielkości i wielkość wywodzącą się z nędzy". Człowiek ulepiony jest z mułu ziemi. Dosłownie "Adam" znaczy syn "adamah", czyli gleby, dobrego mulistego czarnoziemiu krain wielkich rzek, tej gleby, z której poczęło się wszelkie życie. Jest to bezsprzecznie koncepcja nader stara; także i w Egipcie pierwszy człowiek, Tem, powstał z mułu. Ale tradycja Izraela dodaje rzecz inną, a mianowicie, że ten Adam został stworzony "na wyobrażenie Boże", że góruje on nad wszelkim stworzeniem.

Już tu ujawnia się koncepcja istoty o przeznaczeniu wyjątkowym, istoty noszącej w sobie obraz Boga. Michał Anioł, ukazując nam w jednym z najpiękniejszych fragmentów Kaplicy Sykstyńskiej Boga ożywiającego człowieka przez dotknięcie jego ręki, wyraża tę właśnie poufałość, to uczucie, które łączy ojca z synem. Świat chrześcijański nosi w sobie pewność tego pokrewieństwa.

Bóg nie stwarza człowieka samego. Daje mu towarzysza. Jest nim kobieta, oznaczona wspaniałą grą słów. Zrodziła się z własnego ciała mężczyzny, jest "kością z jego kości, ciałem z jego ciała"³ i dlatego nazwana została Iszsa ("kobieta"), ponieważ wyszła z Isz ("mężczyzny"). Tak więc mężczyzna i kobieta, różni płcią, ale najzupełniej sobie równi, złączeni są w tym samym przeznaczeniu.

Adamowi, zrodzonemu z ziemi, przydana jest za towarzyszkę Ewa, matka potomności. Trudno o coś bardziej treściwego, ale zarazem i bardziej pełnego godności niż krótki opis tej pierwszej pary ludzkiej.

Czy historia odnalazła tych dwoje dalekich naszych przodków? Jest to więcej niż wątpliwe. Twierdzili niektórzy, że ich to właśnie imiona wyczytali u pisarza fenickiego Sanchuniatona w formie "Aju" i "Hawwa", a może także na egipskich tabliczkach z El-Amarna. Pieczęć akkadyjska z trzeciego tysiąclecia przedstawia dwie postacie, kobietę i mężczyznę (mężczyzna jest rogaty), stojące z dwu stron drzewa; zbyt pochopnie wywnioskowano, że jest to obraz pierwszej pary ludzkiej. Prawdę tekstu biblijnego popiera nie tyle dokumentacja historyczna, ile prawda psychologiczna: oto Adam i Ewa żyją obok siebie w stanie niewinności, a szczęście mieszka między nimi. Ale w życie ich wkrada się grzech i wszystko się rozpada. U ich dzieci zrodzi się zbrodnia. To rozpoczyna się dramat człowieka, a z nim zło i nędza wewnętrzna.

³ Ciekawe jest - pisze Charles F. Jean - że już na długo przed Mojżeszem sumeryjskie słowo "Tau" oznaczające "życie" znaczy też "żebro".

RAJ UTRACONY

Cały motyw grzechu pierwotnego, tego dramatu, w którym wyraża się jedna z największych tajemnic człowieka i życia, nosi znamiona prawdy najgłębszej. Każdy odnajduje w nim swój własny dramat, własną nadzieję, własną obawę i własny los. Adam i Ewa żyli w "ogrodzie w Eden", gdzie rosły "drzewa miłe z wyglądu i smaczny owoc rodzące", żyli w przyjaźni ze zwierzętami, którym człowiek nadał imiona, czyli które, wedle pojęć starożytnych, były od niego zależne. "Chociaż mężczyzna i jego żona

byli nadzy, nie odczuwali wstydu" (Rdz 2, 8-25). W sobie jak i w naturze znali jedynie pokój. W każdym z nas kołacze się ustawicznie wielki sen o jakimś wieku pierwotnym, o czasach lepszych i czystszych od naszych, o czasach, w których każdy żyłby w świecie powszechnej zgody, w świecie, w którym wszystko nie rozpadałoby się nieubłaganie w chorobę i śmierci - marzenie o raj, któremu tylu malarzy próbowało nadać kształt materialny, które niepokoiło tylu poetów, Dantego, Milтона, Rimbauda. Stan niewinności kończy się z winy człowieka. Pośrodku ogrodu rosły drzewa o wspaniałych nazwach: drzewo życia, drzewo poznania dobra i zła. Bóg zabronił dotykać ich owoców. Cały ten epizod opowieści biblijnej jest zbyt znany, by go powtarzać. I znowu tutaj, pod obrazami węża i jabłka w opowiadaniu o kuszeniu Ewy, rozpoznać możemy wielką rzeczywistość ludzką: grzech. Wydaje się, że tam, gdzie on przenika, coś się rozkłada i więdnie, wydaje się, że wytwarza się jakiś brak, jakaś nieobecność, że zaczyna działać jakaś siła rozpadowa, która każe nam myśleć o śmierci. Jest to motyw tak głęboko ludzki, że pod najróżniejszymi formami znało go wiele religii. On to stanowi fundament dualizmu irańskiego, który jest jednym z wyrazów antycznej myśli religijnej Ariów; życie jest tu przedstawione jako walka boga dobra z bogiem zła, a człowiek musi ustawicznie wybierać między walczącymi stronami. W Egipcie Księga umarłych przesycona jest podobnymi pojęciami; umarły stający przed sądem oświadcza, że "odrzuca pokalanie matczyne", i woła: "O serce mego urodzenia, serce moje ziemskie, nie powstawaj przeciwko mnie i nie świadcz przeciwko mnie w obliczu potęg boskich; nie zważ na szali". Oskarżycielem człowieka, tym, który wypędza go z raju, jest obok Boga jego własne serce, to serce, które lepiej niż ktokolwiek zna jego winę i jego rozpacz. W tych dalekich początkach Adam i Ewa wyrzuceni z raju są dramatycznym obrazem doli ludzkiej.

Od tej chwili wszystko się rozpada. Pokój rajski jest złamany. Ewa "poczęła i urodziła (...) i rzekła: >>Otrzymałam mężczyznę od Pana<<" (Rdz 4, 1); porodziła jednego syna, potem drugiego. Zamach Kaina na Abla jest pierwszym objawem stanu skłócenia, w jakim ludzkość znajduje się od czasu upadku; jest to pierwsza wojna. Odnajdujemy w niej odbicie walk, jakie toczą między sobą pasterze i ludzie osiadli: Hebrajczycy, naród koczowniczy, wołają pasterza Abla od rolnika Kaina; Bóg przyjmuje dary jednego, gardzi ofiarą drugiego. Zastanawiano się także, czy w historii tej nie należy dopatrywać się aluzji do konfliktów spowodowanych pojawieniem się w epoce neolitycznej broni metalowej; potomkowie Kaina będą kowalami, a jeszcze dziś znamy na Pustyni Syryjskiej plemiona płatnerzy, od których wszyscy stronią podejrzewając ich o czarną magię.

Od Kaina i od Seta, syna danego Adamowi w miejsce Abla, wyprowadza Biblia rodzaj ludzki. Tutaj ujawnia się jeden z najciekawszych punktów stycznych Biblii ze starymi tradycjami babilońskimi.

Pierwsi ludzie są nam przedstawieni jako obdarzeni długowiecznością przewyższającą o wiele dzisiejsze trwanie ludzkiego życia. "Ogólna liczba lat, które Adam przeżył, była dziewięćset trzydzieści" (Rdz 5, 5). Set żył lat dziewięćset dwanaście, Enosz dziewięćset pięć, Kenan dziewięćset dziesięć, Mahalaleel osiemset dziewięćdziesiąt dwa i tak dalej aż do Noego; rekord osiągnął Metuszelah: żył lat dziewięćset sześćdziesiąt dziewięć! Potem opowiadanie o potopie przerywa normalny bieg rozwoju ludzkości, a gdy zacznie się - od Noego - rozrastać nowy ród, długowieczność bardzo się zmniejszy i ciągle zmniejsza się będzie; Sem będzie żył już tylko sześćset lat, Terach - dwieście pięć.

' Według Pisma Świętego, Mahalaleel żył osiemset dziewięćdziesiąt pięć lat, por. Rdz 5, 17 (przyp. Red.).

Niewątpliwie tkwi w tym jakaś tendencja. Narrator chciał zobrazować zmniejszanie się siły żywotnej ludzkości. Bardzo długie życie zdaje się być znakiem opieki Bożej, toteż Patriarchowie będą jeszcze żyć ponad sto lat. Ale im bardziej oddalamy się od czasów rajszych, tym życie staje się krótsze, zupełnie jakby ogień zapalony przez Boga przygasał powoli. I znamienne jest, że w tradycjach mezopotamskich odnajdujemy intencję zupełnie podobną. Opowiadano tam, że królowie najstarszych dynastii żyli zupełnie fantastyczną liczbę lat: dwadzieścia tysięcy, siedemdziesiąt tysięcy; potem przyszedł potop i choć długowieczność ludzka była jeszcze zadziwiająca, jednak już mniejsza (około tysiąca lat), przy czym zmniejszała się ciągle, aż doszła do skromnej setki. Czyż nie można by się tu dopatrywać symbolu, który domaga się komentarza fizyki, medycyny i teologii?

POTOP

Historia potopu jest spośród wszystkich epizodów księgi Rodzaju tym, który został poparty największą liczbą odkryć archeologicznych, i to do tego stopnia, że profesorowie anglosascy, uniesieni zbyt dużym może zapalem, nie wahali się go ogłosić "faktem historycznie udowodnionym". Schemat opowiadania przedstawia się tak: Bóg stwierdziwszy, że człowiek jest zły, żałuje, że dał mu życie, i postanawia wygubić ród ludzki za pomocą wody.

Ale na "ziemi skażonej i pełnej nieprawości" Noe, człowiek sprawiedliwy i cnotliwy, znajduje łaskę przed obliczem Przedwiecznego.

Zgodnie z radą Bożą buduje arkę, statek nasycony smołą; na ten statek chroni się wraz z całą swoją rodziną, zabierając po parze każdego gatunku zwierząt. I "trysnęły z hukiem wszystkie źródła Wielkiej Otchłani i otworzyły się upusty nieba; przez czterdzieści dni i przez czterdzieści nocy padał deszcz na ziemię" (Rdz 7, 11-12). Ludzkość została zgładzona; odrodzi się z męża sprawiedliwego, Noego, w dniu, w którym potop ustanie, arka osiadzie na górze Ararat, a gołąbka wysłana na zwiady przyniesie gałązkę oliwną.

Tak więc opowiadanie to oparte jest na fakcie określonym, fakcie o charakterze klimatycznym, geograficznym. Czy odnajdujemy jego ślady na terytorium Mezopotamii? Wielkie jej rzeki, znające groźne posuchy, znają także i nadmierne przybory; Nil miewa je często.

Tekst biblijny jednak zdaje się wskazywać na zjawisko o zasięgu zupełnie niezwykłym. Otóż w roku 1929 dwie ekspedycje archeologiczne dokonały jednocześnie, jedna w Ur, druga w Kisz, szczególnego odkrycia. Oczyszczywszy ziemię z pokładów naczyń glinianych i różnych szczątków natrafili badacze na pokład gliny zupełnie gładkiej i jednorodnej; robotnicy oświadczyli, że dotarli do mułu rzecznoego. Ale przy dalszym kopaniu na głębokości 1,50 m ukazały się ku zdumieniu archeologów naczynia gliniane, niewątpliwie starsze, choć raczej delikatniejszej roboty niż poprzednie. Tak więc okazało się, że warstwa gliny stanowiła prawdziwą przerwę w następstwie czasów.

Łatwo się domyślić, jakie wnioski nasuwało to odkrycie. Z punktu widzenia fizyki fakt ten przedstawia się bardzo tajemniczo. Wydaje się mało prawdopodobne, żeby osad gliny grubej na 1,5 metra mógł być naniesiony jedynie przez rzeki, choćby nawet z pomocą wyjątkowych deszczów. Niektórzy śmielsi uczeni nie wahali się wiązać potopu z potężnymi zjawiskami geologicznymi, które wstrząsnęły ziemią przy końcu trzeciorzędu, a które połączone były z ostatnimi drganiem alpejskich ruchów górotwórczych. Istniało wtedy światowe morze śródziemne, Tetis, opasujące ziemię; Morze Czarne i Morze Kaspijskie są jego pozostałościami. Potop byłby więc olbrzymim przypiływem morskim, przy czym należy zauważyć, że Biblia zdaje się umiejscawiać złączone z nim fakty w okolicach Kaukazu, bo przecież arka przybije do góry Ararat w Armenii! Są to hipotezy więcej niż śmiałe; wszystko, co na podstawie badań możemy powiedzieć, to tyle, że geologicznie potop w Mezopotamii jest możliwy, a nawet prawdopodobny.

Ale potop taki, jaki nam przedstawia Biblia, miał zasięg o wiele szerszy. I tu nasuwa się uporczywie myśl o wszystkich potopach, które spotykamy w tradycjach wielu narodów, o potopie Deukaliona w mitologii helleńskiej, o potopie wspomnianym w indyjskich Wedach, a nawet o potopie, który odnajdujemy w głębiach legend Ameryki sprzed odkrycia Kolumba lub w mitach Litwinów. Jest samo przez się zrozumiałe, że problem nie został jeszcze rozwiązany i znaczenie tych zbieżności pozostaje niejasne. 5

Ale między Biblią a tradycją mezopotamską istnieje podobieństwo nieskończenie wyraźniejsze i mające doniosłe znaczenie. Najslawniejsza epopeja Babilonii wprowadza jednego z dawnych królów legendarnych, Gilgamesza; jest to bohater i półbóg, Herkules i Samson sumeryjski, który dokonał niezliczonych czynów bohaterskich: na płaskorzeźbie w Luwrze widzimy go, jak dusi lwa przyciskając go do piersi jedną tylko ręką. Poemat ten, napisany przed Hammurabim, cieszył się w świecie mezopotamskim co najmniej przez dziesięć wieków tą samą poczytnością co Odyseja i Iliada w Grecji; znamy liczne jego odpisy, a nawet tłumaczenia chetyckie. Jedenasta z dwunastu tabliczek, na których spisana jest epopeja, zawiera szczegółowy opis potopu.

Gilgamesz, który udał się do "pana życia", słyszy z jego ust tę prastarą historię. Wiele jest zbieżności między tekstem babilońskim a Biblią. Mamy tu do czynienia z tym samym wątkiem mówiącym o potędze Bożej, która postanowiła ukarać ludzkość niszcząc ją za pomocą wody. Tu tak samo człowiek wybrany otrzymuje ostrzeżenie, buduje statek, "wprowadza weń wszelkie nasienie życia" i sam się na nim chroni wraz z rodziną. Z głębi niebios dźwiga się czarna chmura, przerywają się "upusty niebieskie". W poemacie mezopotamskim kataklizm trwa tylko sześć dni, po czym statek osiada na wysokiej górze; ptaki zostają wysłane na zwiady. "Wyrusza kruk, widzi, że wody wysychają; je, brodzi, kracze, nie wraca." Uradowany człowiek schodzi na ziemię i składa ofiarę bóstwu.

Podobieństwo jest zbyt uderzające, by mogło być dziełem przypadku. Najdrobniejsze szczegóły wskazują, że oba teksty mają ten sam początek, że oba czerpią z tego samego źródła: ten sam jest w obydwu kształt statku - piętrowa nawa; oba opowiadania mówią o smole; wypadki rozwijają się po tej samej linii. Pewne jest, że istniała w Mezopotamii tradycja kataklizmu, który miał zniszczyć ludzkość, ale nie można stąd wnioskować, że potop, o którym tu mowa, objął całą ziemię. Choć więc trzeba wyrzec się nadziei potwierdzenia faktu potopu przez dokumenty pozabiblijne - jedni umieszczają go na pięć tysięcy lat przed Chrystusem, inni na trzy tysiące pięćset lat - niemniej jednak pozostaje on faktem zanotowanym przez historię. Może rzeczywiście zamknął okres legendarny i rozpoczął epokę, której pamięć zachowała się dokładnie. Tak właśnie każe nam przypuszczać pewien bardzo tajemniczy ustęp Biblii. Jest tam powiedziane, że bezpośrednio przed kataklizmem żyli na ziemi olbrzymowie, zrodzeni z miłości między "synami Bożymi" a córkami ludzkimi. A byli to "mocarze, mający sławę w owych

dawnych czasach" (Rdz 6, 4). Czy Gilgamesz należał do ich liczby? Tu znów wkraczamy w krainę marzeń i wyobraźni.

5 Zbieżności te zostały gruntownie zbadane przez Francois Berge'a, który naliczył sto "potopów" w tradycjach tak różnorodnych jak tradycje Polinezyjczyków i Siuksów Manvo. Jego zdaniem, mit potopu, bardzo często oparty na danych historycznych, wiąże się również z rytuałem czy dogmatami religijnymi. Zauważył też rzecz ciekawą, a mianowicie, że czterdzieści dni, przez które padać miały deszcze podczas potopu biblijnego, to czas trwania oczyszczenia i w Starym, i w Nowym Testamencie; potop był rzeczywistością, człowiek wyszedł odrodzony.

WIEŻA BABEL

Potop, jak się wydaje, miał wartość odkupienia, gdyż skoro tylko klęska minęła, Bóg oświadczył, że nie powtórzy jej już nigdy. Wie wprawdzie, że "usposobienie człowieka jest złe", ale wyrzeka się karania człowieka w ten sposób. Odtąd wszystko na ziemi będzie się toczyć trybem normalnym, "jak długo trwać będzie ziemia: siew i żniwo, mróz i upał, lato i zima, dzień i noc" (Rdz 8, 21-22). Między Bogiem a człowiekiem nawiąże się stosunek ufności; będzie on jakby pierwszym obrazem wiecznych Obietnic, Przymierza, którego krzepiącym znakiem jest tęcza.

Od tej chwili ludzkość zaczyna się rozrastać i mnożyć. Noe ma trzech synów: Sema, Chama i Jafeta. Sem jest synem ukochanym, ponieważ okazał ojcu najwięcej szacunku; gdy Noe upił się nie znanym mu napojem, wyciśniętym z niedawno zasadzonej winnej latorośli, Sem okrył dyskretnie jego nagość, podczas gdy Cham natrząsał się z niej. Toteż Cham zostanie przeklęty w swym potomstwie, a Sem stanie się przodkiem Semitów, tej rasy, z której wyjdzie naród wybrany.

Biblia z naciskiem mówi o jednolitym pochodzeniu całej ludzkości. Dodaje nawet, że w owych szczęśliwych czasach "mieszkańcy całej ziemi mieli jedną mowę, czyli jednakowe słowa" (Rdz 11, 1). Tu, tak samo jak w sprawie pierwotnego monoteizmu, nie wiemy, czy chodzi o dominujący żal w obliczu podziału ludzi, czy też o wspomnienie jakiejś bardzo starej tradycji. Dziś historia zna kilka takich zjawisk rozproszenia na wielką skalę. Jedno z nich rozbiło masę aryjską na różne części, z których jedna została rzucona do Indii, inna zaś aż do Galii. Tekst księgi Rodzaju podsuwa nam właśnie podobny obraz.

Rasy zrodzone z trzech synów Noego nie pozostaną zjednoczone. "A gdy wędrowali ze wschodu, napotkali równinę w kraju Szinear" (Rdz 11, 2). Tu też osiadają i wznoszą wieżę z cegieł spojonych smołą, a tak wysoką, iż zdaje się urągać Bogu. Wtedy Wszechmocny niszczy gruntownie świętokradzkie przedsięwzięcie. Mieszka języki: i odtąd skłócone między sobą rasy rozproszą się po kuli ziemskiej. Czy w tym nowym epizodzie można przeczuć jakąś rzeczywistość historyczną?

Być może, że zejście ras w krainę Szinear jest wspomnieniem tych bardzo dawnych czasów, gdy Sumerowie przybyli do Mezopotamii i osiedli na jej terytorium. Odkrycie techniki wypalania cegły - a widzieliśmy już, jakie miejsce technika ta zajmuje na całym uprawnym pasie ziemi od Morza Czerwonego do Zatoki Perskiej - jest wyraźnie zaznaczone w tekście biblijnym. Jeśli zaś chodzi o wieżę Babel, odnaleziono liczne jej okazy. W Babilonii jest to piramida piętrowa, zikkurat, w Ur - konstrukcja w kształcie prostokąta licząca 65 metrów na 43. Rdzeń gmachu jest z cegieł surowych, część zewnętrzna z cegieł wypalanych. Budowla składa się z wznoszących się piętrami tarasów o coraz to mniejszej powierzchni; pierwszy jest wysoki na 10 metrów, drugi i trzeci na 2 metry i 2,50, a czwarty na 4 metry. Herodot tak opisuje zikkurat: "Masywna wieża o długości i szerokości jednego stadium, a na tej wieży stoi jeszcze jedna, a na drugiej znowu trzecia i tak dalej aż do ośmiu wież... W ostatniej wieży jest wielka kaplica; w tej kaplicy stoi wielkie i dobrze ustane łoże, a obok złoty stół. Żaden jednak posąg boga nie jest tam ustawiony, żaden też człowiek tam nie nocuje prócz jednej niewiasty spośród krajanek, którą bóg ze wszystkich sobie wybierze"⁶. Schody pozwalały dostać się na szczyt, a ponieważ były strome, w połowie drogi przewidziano podest.

Religijne znaczenie tych budowli nie jest wyjaśnione. Czy był to rodzaj obserwatorium, z którego znakomici astronomowie mezopotamscy badali nocne niebo? Zapewne wieże te miały także wartość symboli; może były obrazem ziemi, takiej, jaką sobie wówczas wyobrażano, może świętej góry, pamiątką bardzo dawnego kultu "wyżyn"? (Jest prawdopodobne, że na każdym tarasie znajdował się ogród). Piętra były zapewne pomalowane, dolne na biało, najwyższe na czerwono; szczytowa kaplica pokryta była błękitnymi dachówkami, tak że poszczególne elementy wieży mogły być odpowiednio wyobrażeniem świata podziemnego, ziemi i nieba. Ale jedno jest pewne: wspaniałe te gmachy miały dla ludności z Sumeru i Akkadu znaczenie dumnego świadectwa. Znamy oznaczające je nazwy. W Babel - czyli w Babilonii, "Bramie nieba" - świątynie wybudowane przez Hammurabiego będą się nazywać: "Mieszkanie o wyniosłym czole" i "Dom, który podtrzymuje ziemię". Jest to odpowiednik biblijnego wyrażenia: "wieża, której wierzchołek sięga nieba".

I tu znowu mamy rys psychologicznie wieczny: "Języki pomieszał duch pychy" - powie św. Augustyn;

tak więc obok metafizyki i moralności stary tekst zawiera także i politykę. Znajdujemy tu również rys psychologii etnicznej - może koczownicy z pokolenia Teracha, ci, którzy opuszczają Ur i cywilizację miejską, będą się dopatrywać w wieży zikkurat, owym przodku wielkich robót budowlanych, obrazu tego wszystkiego, przed czym uciekają: bałwochwalstwa politeistycznego, niemoralnego zbytku wielkich miast, mas ludzkich zgromadzonych pod berłem biurokratycznej władzy. Tak to stare tradycje łączą się ze starożytną historią, a mistyczny fakt powołania Abrahama znajduje w nich poparcie.

WSPÓLNE ŹRÓDŁO I NOWY WKŁAD

Tak więc dziś nie da się już zaprzeczyć, że księgi, w których Biblia opowiada nam o odległych początkach człowieka, czerpały ze wspólnego źródła, z którego czerpało też wiele tradycji Mezopotamii.

Wykrycie zbieżności miało tę dobrą stronę, że obalało koncepcję mityczną, tak bardzo do niedawna cenioną. Minęły już czasy, w których krytyka racjonalistyczna twierdziła, że "wytłumaczyła" tajemnicę księgi Rodzaju, gdy powołała się na mit słoneczny i wspomniała o zdolnościach prymitywnych ludów do tworzenia mitów.

To, że księga Rodzaju jest hebrajskim wyrazem tradycji przechowywanych w Mezopotamii, w niczym jej nie ubliża. Jeżeli wypadki te były prawdziwe, dlaczego nie miały być znane ludziom, jeszcze zanim potomkom Abrahama przyszło do głowy utrwalić ich przebieg?

Przeciwnie, myśl, że już w starożytnym Sumerze mówiono o zwycięstwie Światła nad Chaosem i że - jak wspomina w III wieku przed Chrystusem kapłan babiloński Berossos - tłumaczono stworzenie człowieka opowiadając, że krew jakiegoś boga ożywiła glinianą postać ludzką, zadowala wymagania rozumu i ma w sobie coś krzepiącego.

Ale wobec tego nasuwają się dwa ważne pytania: Jaki był początek tego wspólnego źródła? Co oryginalnego wniósł Izrael? Niewątpliwie Biblia zebrała elementy sprzed przybycia Semitów do Mezopotamii. Podobnie jak prawa i obyczaje, które zachowuje Abraham i ludzie z epoki Patriarchów, bliźniaczo podobne do praw i obyczajów skodyfikowanych przez Hammurabiego, noszą wyraźnie znamiona sumeryjskie, tak samo i tradycje religijne są wyraźnie naznaczone elementami przedsemickimi. Wydaje się, że Biblia przez swą księgę Rodzaju jest hebrajskim rozdziałem wielkiego skarbu literatur religijnych posługujących się pismem klinowym.

Jakież jest z kolei źródło tego pierwotnego skarbcza? Tu wiedza ludzka może jedynie ukazać przepaść, w którą niewiele dotąd zapaściła sond. Niektórzy uczeni przypuszczają, że tych dalekich początków szukać należy poza Iranem, pomiędzy Kaukazem, późniejszym rosyjskim Turkiestanem a Azją Środkową, w tych okolicach, gdzie - jak się zdaje - powstały systemy pisma hieroglificznego, z którymi pismo sumeryjskie jest spokrewnione.

To wspólne źródło nie byłoby więc bezwzględny punkt wyjścia, ale już rezultatem długiej pracy myśli ludzkiej. Podobnie im lepiej poznajemy początki ras, tym wyraźniej przeczuwamy bogatą przeszłość, język już wykształcony przed wieloma tysiącami lat, wszystko to na tle, być może, tej samej Azji Środkowej, prawdziwego zbiornika ras ludzkich. Słynny archeolog angielski sir Flinders Petrie dokonał nawet w związku z tym ciekawego zestawienia. W egipskiej Księdze umarłych czytamy, że słońce wstaje z gór Bakhau, a zachodzi na Tamań; otóż Baku i półwysep Tamań leżą na dwóch krańcach Kaukazu. Kto wie, czy ogniste jeziora tejże Księdze umarłych nie są po prostu rozlanymi na Morzu Kaspijskim plamami nafty?

Jeśli będziemy brali dosłownie wyrażenia księgi Rodzaju, zobaczymy, że nie tylko wspólne pochodzenie ludzi, ale także i geograficzne prawa ich rozproszenia są tam dokładnie wskazane.

Ludzie Sema wyruszają na południe, ludzie Chama na południowy zachód, ludzie Jafeta na zachód; to znaczy jedni kierują się ku Arabii, drudzy ku Syrii, Egiptowi, Afryce (Hebrajczycy nazwą Egipt "krajem Misraima", jednego z synów Chama), ostatni ku Europie. Wszystkie więc rasy mogą przyznawać się do tradycji dotyczących początków ludzkości, gdyż są one wcześniejsze niż rozproszenie. Toteż zbieżności, którymi posługuje się jak bronią krytyka antyreligijna, są raczej dowodami prawdy.

Nie należy jednak przeceniać doniosłości tych analogii. Widzieliśmy, że w stosunku do wielu punktów (na przykład stworzenia Adama i Ewy) nie wykazano żadnych zbieżności z innym tekstem. Jak dotąd, nie znaleziono nigdzie całości tak kompletnej i tak zwartej jak tekst biblijny. A nade wszystko każdy, kto w dobrej wierze czyta opowiadanie księgi Rodzaju porównując je z dokumentami pisma klinowego, zobaczy jasno, że jakkolwiek te ostatnie są bardzo ciekawe, między nimi a tekstem biblijnym istnieje po prostu przepaść.

Oryginalność kosmogonii biblijnej polega przede wszystkim na ścisłym monoteizmie, który jest w niej zaznaczony. I tak na przykład w opowiadaniu o potopie tekst mezopotamski jest politeistyczny, pełen bogów, którzy działają w kierunku przyśpieszenia kataklizmu lub rozpaczają, bo sami czują się zagrożeni; tymczasem opowiadanie księgi Rodzaju odnosi wszystko do Boga jedyne. I tak jest wszędzie.

Kosmogonie babilońskie przypisują taką lub inną rolę Enlilowi, Mardukowi, bogu księżyca, całemu światu potęg nadprzyrodzonych; w Biblii sprawcą wszystkiego jest "Duch Boży". Wydaje się więc, jakby potomkowie Patriarchów zaczerpnęli elementy opowiadania ze źródła bardzo starego (sumeryjskiego? azjatyckiego?), ale oczyścili je z bałwochwalstwa i przywrócili Bogu jedynemu. Takie rozwiązanie potwierdzałoby wszystko, co mówi nam historia Abrahama o jego misji, jego świadomości własnego posłannictwa, świadomości, którą po nim zachowa jego lud.

Jeden jeszcze element oryginalności opowiadania biblijnego wydaje się równie ważny. Ta kosmogonia to już historia. Od samego początku obraz siedmiu dni stworzenia, ukazując nam dzieło Boże dokonywane etapami, podsuwa światu od samego jego zarania ideę postępu, pochodzącego naprzód, przeznaczenia, które trzeba zrealizować. Inne opowiadania ukazujące początki człowieka, na przykład opowiadania Greków, zdają się skazywać ludzkość na wieczny żal po wieku złotym.

Księga Rodzaju to obietnica przyszłości; jej logicznym następstwem jest powołanie synów Sema, fakt ich szczególnego wybrania przez Boga.

A jakże niewielkie miejsce zajmuje ta kosmogonia w olbrzymiej całości! I to także jest cechą znamioną, wyciskającą głębokie piętno na całej Biblii, która jest historią najstarszą z historii, opowieścią o wydarzeniach dotyczących ludzi: rzeczą zasadniczą jest tu człowiek.

Ten specyficzny, tak wyraźnie w niej podkreślony charakter psycho-logiczny ma także znaczenie; Biblia, księga mniej teologiczna i metafizyczna niż moralna i mistyczna, jest księgą dla człowieka dostępną. Izrael nie będzie szukał Boga w przyrodzie, w świecie zewnętrznym, będzie Go szukał w osobie ludzkiej aż po objawienie jej doskonałego obrazu - Syna Człowieczego, Syna Bożego.

PRZEKAZANA TRADYCJA

Wyruszenie Abrahama na rozkaz Boży, jego pobyt pod namiotem w ziemi Kanaan, rozmowy Patriarchów z Najwyższym, potem zdumiewająca kariera Józefa - oto bliskie tradycje, jakie Izraelici będą przekazywać z ojca na syna w ziemi egipskiej, w której będą mieszkali; podobnie jak tradycje o wiele dawniejsze, wyjaśniające powstanie świata i człowieka, dramat życia, walkę między złem a dobrem, początek ras ludzkich. I nasuwa się ostatnie pytanie: jak tradycje te zostały przechowane?

Siła wpływu mezopotamskiego na Biblię jest zbyt widoczna, byśmy odrzucili przypuszczenie, że mógł być przekazany pismem na tysiąc lat przed narodzeniem Abrahama ludzie z krainy Szinear umieli utrzymywać swe myśli. Zgodnie z tradycyjną ewolucją pismo ich faraonów, było kolejno to piktograficzne, czyli obrazkowe, gdy każdy rysunek oznaczał jakiś przedmiot, to ideograficzne, gdy znak nie odpowiada postaci, lecz wyobrażeniu, potem, stopniowo stylizowane, stało się pismem sylabowym; alfabet zrodzi się dopiero później. Za czasów Abrahama ludzkość wyszła już z okresu pism archaicznych, których nieudolność ukazują ryte na gładkich kamieniach napisy z Kudurru w Delcie Nilu i napisy z czasów pierwszych faraonów.

Hammurabi wyrył swój kodeks w kamieniu. A cały świat babiloński używał powszechnie owego już udoskonalonego pisma, które nazywamy pismem klinowym.

Na tabliczkach z nie palonej gliny o bardzo różnej wielkości (niektóre duże jak książka in quarto, inne rozmiarów zaledwie naszych notesików kieszonkowych) skryba stylem, którego ślad przypomina rysunek gwoździa, rył znaki klinowe, "kuneusy". W ten sposób pisano wszystko: listy prywatne i handlowe, okólniki, rachunki. Gdy trzeba było potwierdzić autentyczność jakiejś cegiełki, skryba kładł na niej swą pieczęć; miała ona kształt małego walca, na którym wyryta była jakaś scena religijna oraz oczywiście imię właściciela. Gdy cegiełka była już zapisana i wysuszona, nawlekano ją na trzcinę, by ją połączyć z innymi, albo też, gdy chodziło o list, kładziono ją pod glinianą kopertę, którą pieczętowano. Metoda ta miała olbrzymie powodzenie. Była powszechnie stosowana na całej przestrzeni od cesarstwa Chetytów w Azji Mniejszej i późniejszego Turkiestanu rosyjskiego aż do Egiptu, gdzie faraonowie odbierali obfite korespondencje dyplomatyczną pisaną na glinie. Pismo klinowe ma nad innymi tę wyższość, że jest niezniszczalne, ale wymaga stosowania bardzo ciężkiego materiału, co jest nader niedogodne.

Jedna tylko księga Rodzaju przepisana pismem klinowym na tabliczkach ważyłaby setny. Można mieć wątpliwości, czy Terachidzi zabrali ze sobą wiele tych ciężkich tabliczek. Fakt, że pismo to było w powszechnym użyciu, dowodzi, że tradycja mogła się opierać na przesłankach bardzo dokładnych. Ale jest prawdopodobne, że nie pismo było najczęściej używanym środkiem wyrazu.

My, ludzie XX wieku, od setek lat przyzwyczajeni do pisma ciągłego, do lekkiego papieru, a w ostatnich stuleciach do druku, z trudem pojmujemy inny niż piśmienny sposób przekazywania faktów.

Ale u wielu ludów było inaczej. Przez długi czas uważano pamięć za pośrednika pewniejszego. U Greków poematy Homerowe były przez długi czas recytowane, zanim zostały spisane. W Egipcie, w archiwach znajduje się list jakiegoś urzędnika, który pisze do króla: "Równocześnie z tą tabliczką posyłam ci gońca, który ją umie na pamięć". Żydzi z pokolenia na pokolenie będą recytować olbrzymi Talmud, a mahometanie Koran Mahometa przechowują w tradycji ustnej; będzie on zawsze

"recytowany" lub "śpiewany", nigdy czytany.

pod czarnymi namiotami w Mamre, potem w białych domkach dalecy synowie Abrahama będą przechowywać swoją historię, podając ją z ust do ust i słuchając recytacji "aojdów", strażników tradycji narodowej. Później, gdy ta tradycja się ustali - a na długo zanim przeleją ją całą na papier - przypiszą jej redakcję temu, dzięki komu ich historia przejdzie drugi wielki etap dzięki Mojżeszowi.

CZĘŚĆ II

MOJŻESZ I ZIEMIA. KAAANAN

I. Wódz

IZRAEL W EGIPCIE

"Ja niebawem umrę - powiedział Jakub do Józefa - ale Bóg Będzie czuwał nad wami i sprawi, że wróćcie do kraju waszych przodków" (Rdz 48, 21). Egipt więc ma być tylko miejscem postoju.

Jednakże lata upływają, a proroctwo nie spełnia się. Minęło kilka pokoleń. "A synowie Izraela rozradzali się, pomnażali, potężnieli i umacniali się coraz bardziej, tak że cały kraj się nimi napełnił" (Wj 1, 7).

Gdzie osiedlili się Izraelici? W ziemi Goszen", w "kraju Ramses", "na polach Tanis"¹ - odpowiadają różne teksty biblijne. Identyfikacja tych miejsc nie została przeprowadzona, ale chodzi zapewne o falistą równinę rozciągającą się pomiędzy Deltą a Jeziorami Gorzkimi. Tanis, być może dawne Awaris Hyksosów, leży niedaleko; w tych stronach Ramzes II wybuduje swoją stolicę.

Mówiąc ogólnie, jest to dolina Wadi Tamiat, okolica pograniczna i wydaje się całkiem naturalne, że faraon pochodzenia azjatyckiego tu właśnie umieścił azjatyckich koczowników. Obszerne pastwiska pozwalały na hodowlę licznych stad, a ziemia wokół namiotów łatwo zapewne rodziła plony. Synowie Izraela, lud na poły koczowniczy; na poły osiadły, prowadzili tu życie niezwykle przyjemne.

Piękne egipskie cebule pozostaną w ich pamięci niby wyraz żalu pełnego tęsknoty. Wszystko odmieniło się nagle. "Rządy w Egipcie objął nowy król, który nie znał Józefa" (Wj 1, 8). Zasługi oddane przez wielkiego wezyra nie osłaniały już jego potomków. Ich rozrodczość wydała się - i słusznie - niepokojąca. Rozpoczęło się prześladowanie.

Tu zarysowuje się pewien fakt historyczny: wojna o niepodległość prowadzona przez tebańskich faraonów z XVII dynastii przeciwko "królom-pasterzom". Jeden z prowincjonalnych książąt, Sekenenre Śmiały, wzywa Górny Egipt do buntu. Zaskoczeni Azjaci zachwiali się, ale szybko odzyskali siły. Rozpoczyna się uparta walka, w której poległ trzech królów tebańskich. W ciągu lat pięćdziesięciu wyzwolenie zostało dokonane, Awaris zdobyte, "azjatycka zaraza" zepchnięta do własnych siedzib, a nawet, chcąc do reszty pognać Hyksosów, zwycięzcy przedsięwzięli wyprawę do Palestyny. Synowie Izraela, przyjaciele "królów-pasterzy", musieli być dla Egipcjan podejrzani. Niewiele im pomogło zachowanie przezornej neutralności - zostali powiązani z "podłymi cudzoziemcami z Azji", a gdy ich protektorzy opuścili kraj, oni za nich zapłacili.

Prześladowanie przybrało na początku dość łagodną formę pańszczyzny. W krainie Nilu prowadzono bez przerwy wielkie prace budowlane; faraonowie używali jako siły roboczej wielu cudzoziemców: Babilończyków, Trojańczyków, Murzynów. I dumni nomadzi musieli wyrabiać cegły. Malowidło ściennie w Tebach ukazuje nam, na czym polegała ta straszliwa praca. W dusznym upale dnia, pod batem dozorców, trzeba było napełniać gliną trzcinowe koszyczki, mieszać z ziemią drobno siekaną słomę, napełniać formy i w końcu tysiące cegieł układać szeregami pod palącymi promieniami słońca.

Ale było to tylko upokorzenie i zmęczenie. W kilkadziesiąt lat później sytuacja pogorszyła się znacznie. Egipcjanie w pełni rozmachu imperialistycznego i nacjonalistycznego starali się oczyścić kraj z wszelkiego obcego elementu. Naprzód przyszło na myśl faraonowi, by zmuszać izraelskie akuszerki do zabijania zaraz po urodzeniu wszystkich chłopców izraelskich. Gdy ten środek nie okazał się skuteczny, rozkazał wrzucać do Nilu wszystkie nowo narodzone dzieci znenawidzonego plemienia. Zdawało się, że lud wybrany jest skazany na śmierć. Wtedy to pojawił się Mojżesz.

OSWOBODZICIEL

Początek historii Mojżesza jest pełen wdzięku. Ludzkość lubi, by jej wielcy ludzie rodzili się w okolicznościach niezwykłych; wierzono, że wielki Sargon i Gilgamesz zawdzięczali życie specjalnej opiece bóstw, tak samo jak później Bachus, Perseusz, Romulus czy Sygurd.

Ale opowiadanie biblijne pozbawione jest wszelkiej tajemniczości, pełne poezji. Pewnej kobiecie izraelskiej zabrakło odwagi, by utopić swe nowo narodzone dziecię. Wypatrzyła miejsce, gdzie przychodziła się kąpać córka faraona, i tam umieściła niemowlę w pływającej kolebce. Księżniczkę wzrusza widok wątłej istotki. Bierze do siebie dziecko, daje mu na imię "Wydobyty z wody", czyli Mojżesz, potem szuka mamki. Czy nie ma jakiejś w pobliżu? Zgłasza się mamka i zostaje przyjęta: jest to rodzona matka dziecka. Zaiste, zręczna była jej gra.

Doniosłe znaczenie ma fakt, że przyszły oswobodziciel Izraela rozpoczyna karierę właśnie u tych, których ma zwalczać. "Mojżesza wykształcono we wszystkich naukach egipskich" - powiedzą Dzieje Apostolskie (7, 22). Poznał także słabość Egiptu. W innej epoce Filip Macedoński zapamięta ze swego dzieciństwa, spędzonego w Helladzie, to wszystko, co będzie mu potrzebne, by Greków zwyciężyć; Wercyngetoryks, zanim podniesie bunt, będzie oficerem sprzymierzonym z Rzymianami, będzie zasiadał za stołem Cezara, a czarny Napoleon z San Domingo, Toussaint-Louverture, będzie służył białym, zanim podejmie z nimi walkę na śmierć i życie. Postać Mojżesza nie wydaje się nam ani tak prosta, ani tak żywa jak osoba Józefa. Mojżesz jest przede wszystkim człowiekiem powołanym.

Potężny i majestatyczny, z czołem przewierconym dwoma snopami nadprzyrodzonego światła, taki, jakim ukazał go nam Michał Anioł w kościele Świętego Piotra w Okowach, ale zarazem niezrozumiały w swych magicznych metodach działania i uniesiony świętą gwałtownością słusznych spraw.

Mógłby, podobnie jak Józef, zrobić karierę na dworze faraona za cenę jakiejś zdrady. Ale Mojżesz ponad karierę przedkłada swe posłannictwo. Cały goreje tym pragnieniem sprawiedliwości, które palić będzie wargi Proroków. Udał się tam, gdzie pracowali jego bracia - do warsztatów faraonowych: "Ujrzał też Egipcjanina bijącego pewnego Hebrajczyka, jego rodaka. Rozejrzał się więc na wszystkie strony, a widząc, że nie ma nikogo, zabił Egipcjanina i ukrył go w piasku" (Wj 2, 11-12). Jakkolwiek Mojżesz znajdował się pod opieką córki władcy, zabójstwo inżyniera robót publicznych nie mogło ująć mu bezkarnie, toteż "faraon usiłował stracić Mojżesza".

Ziemia Madianitów, dokąd Mojżesz się schronił, leżała tuż za granicą państwa egipskiego. Na północ od Zatoki Elanickiej rozciąga się dzisiaj mizerny step. W starożytności nie był tak martwy; odnaleziono na nim ruiny akweduktów i zapór wodnych; za czasów Salomona tutaj lądowało złoto z Ofiru. Ludność była semicka, pochodziła od Abrahama i jednej z jego nałożnic. Jeden z miejscowych kapłanów, Jetro, który miał siedem córek, dał jedną z nich za żonę wygnańcowi. Stanowisko ojca rodziny, przewodnika stad - oto szczęście, jakie posiadał teraz Mojżesz. Ale na pustyni, w samotności, ten człowiek cywilizowany, ten dworak odnajduje samego siebie.

W żyłach pulsuje mu krew jego rasy. A gdy jego bracia pozostali w Egipcie wołali do Boga z otchłani swej niewoli, Wszechmocny usłyszał ich skargi. "Pamiętał bowiem o swoim przymierzu z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem. Spojrzał Bóg na Izraelitów i ulitował się nad nimi" (Wj 2, 24-25).

Tu Mojżesz podejmuje posłannictwo, które w objawieniu w Ur zostało niegdyś powierzone Patriarsze. Pewnego dnia, gdy wraz ze swymi zwierzętami koczował na wielkich pustkowiach południa, miał osobliwe widzenie. Ujrzał krzak, który goreje, a jednak nie spala się; światło olśniewające, jak żółty płomień przy spalaniu się roślin nasyconych solą, podobne jest do czyjejś obecności, jest obecnością: to Bóg. Zakrywszy twarz rękami i zdjawszy sandały Mojżesz słucha.

On właśnie, nikt inny, ma wyrwać lud swój spod ucisku. "Kimże jestem - odpowiada Mojżesz - abym tego dokonał? Nie uwierzą mi i nie usłuchają słów moich. Nie jestem wymowny. I jakież znak dam braciom moim?"

Dowody? Oto są. Ta laska, którą Mojżesz trzyma w ręku, zamieni się w węża, a potem z powrotem stanie się drewnem. Ta ręka, na którą patrzy, okryje się trądem, potem znowu będzie czysta. A znak otrzyma od Boga najbardziej niezbity: Bóg objawia mu swe imię niewysłowione, tak jakby On, Niedostępny, chciał dać gwarancję, że oddaje się do jego dyspozycji. Wtedy Mojżesz poddaje się. Wraca do Egiptu, przeżywszy zresztą moment rozdarcia duchowego, które przypomina nocną walkę Jakuba. Lud po widomych znakach poznaje, że jest on mężem wyznaczonym przez Boga. Ma lat osiemdziesiąt.

Nie było łatwo wyprowadzić Izraela z Egiptu; faraon nie cierpiał wprawdzie Azjatów, ale potrzebował robotników. Wspólnie z bratem Aaronem, którego Bóg przydzielił mężowi natchnionemu do pomocy, stara się on otrzymać pozwolenie wyjścia. Spotyka się z odmową króla. Pozostaje więc tylko siła. Nie na darmo obdarzył go Bóg władzą cudotwórczą: na tej ziemi, której nieobca jest magia, magik zdobędzie posłuch. Niechże więc gniew Wszechmogącego rozpęta się nad Egiptem.

Dziesięć plag następuje jedna za drugą. Łagodny Józef odegnał rozpacz od brzegów nilowych; gorejący Prorok sprowadza ją. Woda Nilu staje się krwawa, zakażona, zdychają w niej ryby; żaby

wdzierają się wszędzie, nawet do łoża królewskiego; komary, liczne jak ziarnka piasku, czynią życie nieznośnym; potem znowu zjawiają się owady i skarabeusze, jak w jakimś koszmarze; zaraza zabija bydło – począwszy od wielbłądów, skończywszy na owcach; na skórze ludzi ropieją wrzody; grad niszczy pola; szarańcza dopełnia dzieła spustoszenia; w końcu ciemności trwające dniami i nocą pogrążają cały kraj w trwodze. Czy to wystarczy? Dziewięć razy faraon ogarnięty przerażeniem obiecywał, że pozwoli wyjść Izraelowi, i potem pozwolenie cofał. Oto więc próba ostatnia.

Biblia przedstawia tych dziesięć "plag" jako zjawisko cudowne. Krwawa woda przywodzi na myśl Nil przybierający, który rzeczywiście w początkach przyboru ma wody czerwone i cuchnące; często gdy woda wznosi się nieco wyżej, Egipt bywa nawiedzany przez plagę owadów i żab; także i szarańcza, owa tłusta, żółta i liliowa szarańcza, którą będzie się żywił na puszczy Jan Chrzyciel, jest bardzo pospolitą kłeską. Piekielne ciemności są, być może, ciemnościami, które powoduje wiatr piaszkowy, śmiertelny chamsin, a ropne infekcje występują na Wschodzie nader często. To wszystko prawda, niemniej jednak taka seria kłesk ma wartość znaku: w tym nagromadzeniu katastrof cały Egipt widzi "palec Boży".

Dziesiąta plaga była najcięższa, a także najbardziej tajemnicza. W nocy Pan przyjdzie i pozabija wszystkich pierworodnych Egipcjan.

Czy potrafi odróżnić dzieci Izraela? Tak, gdyż w wigilię dnia, wieczorem, każda rodzina zabija baranka; gotowa do odejścia, w stroju podróżnym, wyrzekłszy się kwaszonego chleba miejskiego, będzie czekać. Na drzwiach wypisze znak krwią tej ofiary, która, podobnie jak baranek Abrahama, okupuje życie dzieci Bożych.

Do dnia dzisiejszego w Syrii, aby gościa ustrzec od niebezpieczeństwa, robi się krwią znak na jego płaszczu i na szyi jego wierzchowca. Tak zrodziła się Pascha, święto "przejścia"; Izrael będzie je obchodził co roku na pamiątkę owej nocy, podczas której potęga śmierci "przeszła mimo" i zmusiła brutalną siłę, by pozwoliła działać Bogu.

PROBLEM DAT

Lud izraelski ma więc opuścić Egipt. W związku z tym natrafiamy na wiele problemów historycznych. Czy tak drobiazgowo skrupulatny rząd faraonów przechował w swych archiwach ślad tego pobytu i Wyjścia? Kim był ten okrutny król, czyli - co na jedno wychodzi - jak długo potomkowie Józefa pozostawali w ziemi Goszen?

Żaden dokument egipski nie wspomina o Izraelitach. Mamy wiele dowodów obecności koczowniczych Semitów nad Nilem; pewna płaskorzeźba ukazuje nam Afrykańczyka o grubych wargach i Azjatę o haczykowatym nosie związanych razem, tyłem do siebie; laska Tutanchamona przedstawia podwójne niebezpieczeństwo korony: Murzyna i Semitę; umieszczeni są na dwóch jej krańcach, tak jak w kartach do gry. Ale takie fakty poświadczane są od czasów Abrahama, nie zakończą się razem z Wyjściem; i czy chodzi tu o potomków Józefa?

Później, gdy tradycja biblijna będzie już znana na całym Wschodzie, powstaną legendy. Historyk egipski Maneton będzie opowiadał, że Izraelici byli "trędowaci", że osadzono ich z dala, koło Gorzkich Jezior, i że w momencie kłeski Hyksosów zbuntowali się i uciekli: jest to dosłowne tłumaczenie wyrażenia "trąd azjatycki", którym określano wszystko, co przypominało "królów-pasterzy".

Ciekawej wskazówki dostarczyły nam tabliczki ukryte w El-Amarna: wspominają one o pobycie w Egipcie narodu zwanego "Habiru".

Czy chodzi o Hebrajczyków? Zapewne. Ks. de Vaux^P wnioskuje, że byli to na pewno koczujący Semici należący do wielkiej fali aramejskiej. Ale nazwę "Habiru" odnajdujemy właściwie wszędzie, nawet w chetyckiej Azji Mniejszej, i chociaż jest rzeczą pewną, że Izraelici należeli do tego zespołu etnicznego, to nie ma żadnych podstaw, by przypuszczać, że wszyscy Habirowie byli potomkami Józefa. Tak więc doniosłość odkrycia w El-Amarna jest niestety bardzo ograniczona.

Istnieje jednak ślad obecności Izraelitów, jeśli już nie w samym Egipcie, to przynajmniej w południowej Palestynie, a ślad ten znajdujemy na steli wzniesionej przez faraona imieniem Meneftah w wieku XIII. Faraon ów wymienia narody, które pokonał - narody z Kanaanu, z Aszkelonu, z Gezer, i kończy tak: "Izrael jest zniszczony, nie ma już jego nasienia". Jest to pierwsze użycie tego imienia w tekście pozabiblijnym. Potwierdza ono istnienie potomstwa Jakubowego. Ale by zrozumieć dokładnie znaczenie tego napisu, musielibyśmy mieć jakąś pewność co do daty Wyjścia, a tu obracamy się wśród samych hipotez.

Czy można oznaczyć tę datę określając czas pobytu Żydów w Egipcie? Nasza Biblia mówi, że pozostawali tam przez lat czterysta trzydzieści, ale wersja grecka, Septuaginta, sporządzona w III wieku przed Chrystusem w Aleksandrii, obejmuje tą liczbą także czasy Patriarchów, redukując tym samym do połowy okres pobytu Izraela w Egipcie. Inne sposoby obliczania są równie nieściśle; można by na przykład, cofając się od mniej więcej pewnej daty za panowania Salomona, dodawać do siebie lata trwania okresów, których długość wynika z tekstów. Ostatnio bibliści oparli się na wykopaliskach z

Jerycha, pierwszej fortecy zdobytej przez Izraelitów w Palestynie: czy uda się nam odnaleźć tu ślad ówczesnego zniszczenia, tak jak w Troi odnaleziono rzekomo ślady pożaru wznieconego przez Agamemnona?

Dyskusja nie została zamknięta.

A może historia Egiptu, pozwalając zidentyfikować prześladowcę, udzieli nam cennych wskazówek? Raczej nie, gdyż egiptologowie nie są zgodni co do sposobu obliczania dat. Jedni są zwolennikami chronologii "długiej", inni "krótkiej"; jeśli chodzi o epokę Wyjścia, stanowi to różnicę dwóch lub trzech wieków. Zależnie od tego, którą z najczęściej stawianych hipotez przyjmujemy, będziemy musieli określić datę Wyjścia jako rok 1440 lub jako rok 1225. A dwie te perspektywy różnią się bardzo. Jedyna tylko rzecz jest pewna, a mianowicie to, że Exodus Mojżesza miał miejsce w dość długi czas po wypędzeniu Hyksosów, w chwili gdy Egipt pod panowaniem faraonów z dynastii XVIII i XIX stanął u szczytu swojej potęgi. Postarajmy się odtworzyć sobie rozwój wydarzeń tak w jednym, jak w drugim wypadku.

Licząc wedle chronologii "długiej" natrafimy na dynastię XVIII. Hyksosów wypędzili faraonowie dynastii XVII; ich następcy zrozumieli, że na to, by uniknąć powtórzenia się takich katastrof, należy zwyciężyć Azję na jej własnym terytorium. Przez zetknięcie się z "królami-pasterzami" Egipt udoskonalił swoje metody wojskowe i miał już teraz oddziały wozów bojowych; egipcyscy żołnierze byli lepiej uzbrojeni, mieli miecze i dzidy i nie walczyli już nago, lecz na głowie nosili czapki, a czasami osłaniali się grubo wypchanymi napierśnikami.

Około roku 1530 Tutmozis I zalewa Syrię, dochodzi do Eufratu i zdumiony, że widzi rzekę płynącą w przeciwnym niż Nil kierunku, ryje na kamiennym słupie te słowa: "Widziałem wodę odwróconą, która płynie naprzód, cofając się". Po przerwie - za Tutmozisa III, wspaniałego zdobywcy, Egipt znowu podejmuje wyprawy wojenne. Człowiek ten, którego twarz (oglądać ją możemy w muzeum w Kairze) zdradza inteligencję i odwagę, wojuje zwycięsko przez lat dwadzieścia, od roku 1500 do 1480. Palestyna i Syria to jego protektoraty; Cypr i wyspy greckie płacą mu haracz. A w świątyni Amona w Karnaku spis jego czynów pokrywa przestrzeń 100 metrów kwadratowych. Po śmierci tego faraona zaczyna się upadek. Jego syn, Amenofis II, jest władcą przeciętnym; a w pięćdziesiąt lat później faraon-rewolucjonista, Amenofis IV, obala całą dotychczasową politykę egipską, stwarza rodzaj pacyfistycznego uniwersalizmu i dopuszcza do przerażającego osłabienia potęgi królestwa.

Biblia rozróżnia dwóch faraonów: tego, który prześladował Izraelitów, i tego, za którego panowania nastąpiło Wyjście. Pierwszym byłby więc Tutmozis III, co zresztą odpowiada nacjonalistycznemu charakterowi jego polityki. W takim razie Mojżesz wyprowadził Izraelitów za panowania jego syna, niczym się nie wyróżniającego Amenofisa II, mniej więcej między rokiem 1450 a 1420. Przyjawszy tę hipotezę, można by nawet zidentyfikować "córkę faraona". Po śmierci Tutmozisa I władzę wykonywała regentka, która zajęła miejsce swego przyrodniego brata i męża, niejakiego Tutmozisa II. Ta energiczna niewiasta nazywała się Hatszepsut. Kazała się przedstawiać w królewskim pszencie i z przyprawioną brodą. Ona to wybudowała świątynię "najwznioślejszą z wzniosłych", tę, której kolumny mają dorycką czystość; ona także wysłała ekspedycję "do krainy Punt" (Erytrea i Somali), aby przywozła stamtąd pachnidła.

Czy to ona jest litościwą dziewczyną, która ratuje porzuconego małego Izraelitę? Historyk żydowski Józef Flawiusz opowiada, jakoby Mojżesz dowodził w młodości egipską armią w wojnie z Nubią.

Wtedy cała historia byłaby zupełnie jasna: Hatszepsut ocaliła Mojżesza, wychowała go i powierzyła mu wysokie urzędy. Gdy ona umiera, jej zięć, Tutmozis III, który jej nienawidził (kazał wykruszać jej imię ze ścian wszystkich gmachów), wypędza dawnego faworyta i prześladowuje Hebrajczyków.

Ta pociągająca hipoteza ma jednak przeciwko sobie kilka argumentów. Naprzód, dlaczego ograniczać pobyt Izraela w Egipcie? Czyż ten dumny lud przesadzał podając czas swej niewoli? A z drugiej strony, jeśli Exodus miał miejsce około roku 1440, a Hebrajczycy byli obecni w Palestynie już w wieku XIII, jakżeż wytłumaczyć, że w Biblii nie znajdujemy żadnych śladów dramatycznych wypadków, które się tam podówczas, za XIX dynastii, rozgrywały? 2

Po kryzysie politycznym i religijnym, spowodowanym przez zbuntowanego Amenofisa IV, pobożnego bezbożnika Echnatona, faraon najzupełniej bezbarwny przywraca ład: jest nim ów Tutanchamon, którego imię wstawiły skarby pogrzebowe odkryte w roku 1922.

Potem zaczęła się nowa dynastia, która podjęła ofensywę w Syrii. Seti I poprowadził niejedną wyprawę przez to przedpole Egiptu aż do gór Taurus. Jego synem jest Ramzes II. Dziwne szczęście miał ten król, bez wątpienia wybitny, ale nie do tego stopnia, by jego imię stało się jedynym imieniem faraona znanym całej ludzkości. Każdy zna fotografię jego mumii, tę starczą twarz, z której balsamowanie nie starło wyrazu trzeźwej energii. Jeden z jego obelisków zdobi Place de la Concorde w Paryżu. Wysoki ten, wytworny, pełen siły mężczyzna zaznał przez sześćdziesiąt pięć lat panowania wszystkiego, co władza i życie dać może.

Ramzes II ocalił Egipt znajdujący się w sytuacji dramatycznej. Było to na początku jego panowania w Kadesz nad Orontesem: miał wtedy dwadzieścia pięć lat. Niebezpieczeństwo groziło ze strony

Chetytów, których poruszenia dostrzeżliśmy już sześć lub siedem wieków wcześ-

2 Tablica XVIII i XIX dynastii faraonów:
XVIII. Achmes 1580-1560 (wszystkie te daty są przybliżone)
Amenofis I 1560-1530
Tutmozis I 1530-1500
Tutmozis II
Hatszepsut 1500-1450
Tutmozis III
Amenofis II 1450-1440
Tutmozis IV 1440- 1410
Amenofis III 1410-1375
Amenofis IV 1375-1360 (rewolucyjny faraon Echnaton)
Tutanchemon 1360-1350
Horemheb 1350- 1315
XIX. Ramzes I 1315-1314
Seti I 1314-1290
Ramzes II 1290-1225
Meneftah 1225-1215
Amenozis
Sipta 1215-1205 (po czym następuje anarchia)
Seti II

niej. Jeszcze niedawno wyrażenie "chetycki" było jedną z owych nazw biblijnych, które pozwalały na wysuwanie hipotez. Kogo oznaczano imieniem "syn Cheta"? Kim był ów Chetyta czy Chetejczyk, od którego Abraham kupił grootę grobową w Makpela? Grecy nie wiedzieli nic o tym ludzie, znali tylko jego legendę, legendę Amazonek. Lat temu sto, około roku 1835, Francuz Charles Texier odkrył w pobliżu tureckiej wsi Boghazkły, o 100 kilometrów na południe od Synopy, rozległe ruiny; nikt nie zwrócił na nie uwagi. W roku 1839 Chantre i Boissier odkryli w tej samej okolicy tabliczki pokryte pismem klinowym i stwierdzili, że są one pisane w nie znanym języku.

W końcu roku 1906 Niemiec, dr Winckler, wpadł na kopalnię dokumentów: dwa tysiące pięćset tabliczek. W roku 1915 czeski profesor, Hrozny, zaczął je odczytywać i ogłosił gramatykę tajemniczego języka. Chetyci wyłaniali się z historii. Teraz widzimy w nich istotny element bardzo starego świata Azji Mniejszej, świata przesiąkniętego cywilizacją, w którą zapuszczają korzenie Grecy.

Ich pochodzenie jest może aryjskie. Przybyli z pewnością z Europy przez Egeę. Na zachowanych wizerunkach mają często nos prosty przedłużający linię czoła, tak jak Hellenowie. Ich język zdradza pewne pokrewieństwo z archaiczną greką, jakby oba języki pochodziły ze wspólnego pnia. Ich system polityczny, oparty na hierarchii "małych królów" podporządkowanych "dużemu królowi", zdumiewająco przypomina ustrój Greków Homerowych z czasów wyprawy trojańskiej, prowadzonej przez "króla królów". Dogodnie umieszczeni w samym sercu Azji Mniejszej, panując nad drogami wiodącymi od Morza Śródziemnego do żyznych obszarów w głębi lądu, posiadali przy tym bogate kopalnie żelaza, co zapewniło im przewagę w zakresie zbrojeń; toteż podbili sąsiednie narody i wkrótce podporządkowali je sobie całkowicie. Od wieku XIX po XVII przeżywali epokę potęgi i blasku imperialistycznego. Ich "wielki król", tytułujący się sam "słońcem", opanował całą Azję Mniejszą i zapędził się aż po Babilon. Potem następuje epoka zmierzchu: odpowiada ona epoce panowania Hyksosów w Egipcie i ma zapewne tę samą przyczynę, co przyćmienie władzy faraonów. Przywrócenie do dawnej potęgi, "królowie Chatti" wskrzeszają począwszy od wieku XIV swe zdobywcze zapędy. Jeden z nich, Szubbiluliuma, rodzaj chetyckiego Ludwika XIV, skorzystał z kryzysu, w który pogrążył Egipt mistyczny faraon Echnaton, i opanował całą północną Syrię. Od roku 1360 do 1260 stolica Azji Mniejszej, Hattusas (dzisiejsze Boghazkły), była prawdziwym ośrodkiem politycznym Wschodu, miejscem, w którym zawiązywały się najistotniejsze układy wszystkich ówczesnych potęg. Konflikt między tym młodym ekspansywnym narodem a starożytnym państwem faraonów był nieunikniony.

Wybuchł też, zaledwie Ramzes II doszedł do władzy. Stary król chetycki, Muwatalisz, posiadający trzy tysiące pięćset wozów bojowych, zastawił pułapkę na młodego, zarozumiałego faraona. Pod Kadesz jego wojsko zostało rozbite na dwie części, a on sam o mało nie zginął.

Jego osobiste męstwo i zamiłowanie Chetytów do grabieży pozwoliły mu zmienić losy bitwy. Pozostała ona nierozstrzygnięta, co było lepsze niż klęska. Został zawarty pokój, podpisano drobiazgowy traktat w ówczesnym języku dyplomatycznym, po babilońsku. Ramzes poślubił księżniczkę chetycką, a dla potomności kazał się przedstawiać jako zwycięzca na wozie zaprzężonym w dwie ulubione klacze: "Radość bogini" i "Chwała Teb".

Nie jest prawdopodobne, by Biblia nie wspomiała ani słówkiem o takich wydarzeniach, gdyby Hebrajczycy byli ich naocznymi świadkami. Toteż wedle bardzo zachęcającej hipotezy chronologii "krótkiej" owym faraonem, który prześladował Izraelitów, byłby Ramzes II.

Zgadza się to bardzo dobrze ze wszystkim, co wiemy o jego metodach działania, o jego pragnieniu usunięcia z Egiptu wszelkich wpływów azjatyckich, a zwłaszcza o jego budowach. Bo Ramzes II był maniakiem budownictwa, zapalonym architektem. Nie zadowolając się tym, co buduje sam, konfiskuje i własnym podpisuje imieniem gmachy wzniesione przez przodków; aby zyskać na czasie, każe częstokroć wykonywać imitacje: malowidła naśladowujące rzeźbę, żłobienie zamiast wypukłości. Ale Karnak i Luksor pełne są jego ogromnych dzieł. W głębi Nubii Abu-Simbel przechowuje potężną pamiątkę po nim. Ażeby móc pilnować granicy Przesmyku, każe wznieść dla siebie stolicę w Delcie, w jej części wschodniej; jest to wspaniałe miasto, a dla budowania go rekwiruje robotnika, gdzie się da. To zapewne jest owo "miasto Ramses", o którym Biblia mówi, że Izraelici pracowali przy jego wznoszeniu; cegły niewolnictwa służyły do tych ogromnych prac budowlanych.

Trzymając się tej hipotezy nie można już zidentyfikować córki faraona, ale czyż nie lepiej domyślać się jej nie we władczej Hatszepsut, lecz w jednej z owych uroczych dziewcząt o starannie zaczesanych włosach i dyskretnym uśmiechu, przyciskających do piersi kwiat lotosu, których wizerunki zostawiła nam dynastia XIX? W takim razie faraonem Wyjścia byłby Meneftah, trzydziesty syn Ramzesa II.

Doszedłszy do władzy w podeszłym wieku (jego ojciec żył długo!) natknął się na wielkie trudności w Palestynie i Syrii, musiał kilkakrotnie wyprawiać się tam i w końcu, zagrożony przez narody przychodzące od morza, musiał wycofać się na ziemię afrykańską. Łatwo byłoby zrozumieć, że Mojżesz wykorzystał tę jego słabość. Dlatego też najpowszechniej przyjmuje się, że Wyjście nastąpiło około roku 1225. 3

WPŁYW EGIPSKI

Kilka wieków trwający pobyt w krainie Nilu nie mógł nie wywrzeć głębszego wpływu na Izraela. W samej rzeczy Egipt wspomina Biblia ustawicznie, ale najczęściej po to, by go obrzucić złorzeczeniami. "Opieka faraona będzie dla was zawstydzieniem" - powie Izajasz (30, 3), a w innym miejscu mówi o Egipcjanach jako o ludziach pozbawionych rozumu, bałwochwalcach, wierzących wróżbom i drżących przed Bogiem Izraela (por. 19, 1-25). Znamię egipskie to pozostałość tego rodzaju, że naród wybrany będzie je musiał zwalczać we własnym łonie.

Sam nawet Mojżesz ma w sobie coś egipskiego i to jest najbardziej tajemniczą stroną jego osobowości: są to uzdolnienia przechodzące zwykłe granice, na które Pismo Święte kładzie duży nacisk. Może ta "mądrość egipska", której się uczył, to była właśnie wiedza ezoteryczna, tak bardzo ceniona nad brzegami Nilu; magika nazywano tu "rekh-khetu" - "ten, który zna rzeczy". Widzimy, że Mojżesz w obliczu faraona rozgrywa jakby magiczny turniej z miejscowymi czarnoksiężnikami. Ludowe opowiadania Egiptu, zebrane przez historyka Maspero, przypisują czarnoksiężnikom władzę dokonywania cudów, a mianowicie rozdzielenie wód rzeki na dwie części, odcięcie człowiekowi głowy, a potem przyklejenie jej z powrotem, ożywienie woskowej figurki wyobrażającej krokodyla, uczynienie niewidzialnym... Wspomnienie tych sztuk przetrwa w tradycji greckiej w opowiadaniach o rozlicznych postaciach Proteusza, o którym mówi Homer.

Jednakże zasadniczą różnicą między cudotwórstwem Mojżesza a magią egipską jest to, że Mojżesz nie usiłuje przeciwstawić się Bogu.

"Uczeni" zaś znad Nilu tajemniczymi środkami starają się wywrzeć nacisk na bóstwo; człowiek grzeszny nawet, który zasługiwałby na potępienie, ujdzie kary, jeżeli zna zaklęcia: sprzeczność, a także niejasność tej religii, skądinąd tak bardzo wzniosłej. Mojżesz, Prorok Boży, używa swej siły jedynie, by służyć Bogu i wypełnić swą misję.

Jest oczywiste, że pojęcie kasty kapłańskiej zaczerpnął Izraelici z Egiptu. Stan kapłański stanowił prawdziwą potęgę pod panowaniem faraonów, czasem potęgę zwracaną przeciwko władcom. Zrzeszeni w niezmiernie bogate kolegia, politycznie bardzo aktywni (zwłaszcza kapłani Amona), kapłani byli nieubłaganymi strażnikami narodowych tradycji. Lewici odegrały - aż do przesady - tę samą rolę w stosunku do losów Izraela. Mojżesz należał do pokolenia Lewi, które przeznaczył na służbę Bożą. Może w tym pokoleniu przechował się czystszy kult Boga jedyne; w ten sposób stało się ono ośrodkiem krystalizacyjnym całego narodu izraelskiego.

Bo nie ulega żadnej wątpliwości, gdy chodzi o zagadnienie wyjścia z Egiptu, jak i o wyemigrowanie z Ur, że najgłębsze przyczyny wyruszenia miały swe źródło w wierze. Egipt był krajem przepojonym teologią, krajem głęboko religijnym, zbyt religijnym. Politeizm przybierał tu formy najdziwniejsze. Panteon przypominający menażerię obejmował całą faunę bóstw: sokoła Horusa, gęś Geb, krokodyla Sebeka, byka Apisa, a także hipopotama, sępa i żmiję, ponadto zaś wszystkich owych bogów pół ludzi pół zwierzęta: ciało kobiety z głową krowy, głowę lwa o twarzy ludzkiej. Obraz Ozyrysa, boga wielkodusznego i sprawiedliwego, wydaje się nieskończenie czystszy od całej tej mitologii.

Religia zajmowała w Egipcie poczesne miejsce. Jedynymi gmachami budowanymi tak, by przetrwały, były nie pałace, ale świątynie i groby.

Na sto lat przed Mojżeszem zdarzył się tu bardzo szczególny wypadek: jeden z faraonów, Amenofis IV, najbardziej tajemnicza postać na przestrzeni wszystkich dynastii, usiłował wywołać rewolucję w imię religii. Wizerunki pokazują go nam jako człowieka należącego do kończącej się rasy: ma olbrzymią czaszkę i chudą szyję, która zdaje się z trudem dźwigać zbyt ciężką głowę; w podłużnej twarzy widnieją skośne trochę oczy. Wszystko zdaje się w nim płonąć dziwną jakąś namiętnością. Jego żona, Nefertiti, podobna do niego, ma wdzięk kwiatu epoki schyłkowej. Jednakże wąła ta para pokusiła się o wzniesienie najśmielszej rewolucji, jaką zna historia Egiptu. Aby złamać potęgę kapłanów, Amenofis IV złamał potęgę ich boga, Amona.

Ogłosił innego - Atona; sam zmienił imię, które przypominało przeciwnika, i zastąpił je imieniem Echnaton - "Ulubieniec Atona".

Rewolucjonista odebrał Tebom stanowisko stolicy i kazał wybudować nieopodal nowe miasto, "Horyzont Atona", El-Amarna, gdzie odnaleziono pełny zbiór jego archiwów dyplomatycznych. W zwyczajach Egiptu wszystko zostało odwrócone: dobra Amona sekularyzowano, a imię jego wykruszono ze wszystkich budowli. Zmieniła się nawet sztuka, ulegając wpływowi obcym, zapewne kreteńskim; w miejsce tradycyjnego hieratyzmu wprowadził Echnaton ujmujący realizm.

Ale rewolucja religijna na niezbyt długo zakłócić miała bieg egipskiej historii. Własny zięć Echnatona, Tutanchamon, powrócił do bogów tradycyjnych; dwie dynastie później kapłani Amona usuną faraonów i sami będą królami. Próba ta wykazuje jednak, jakie miejsce zajmowała w Egipcie rzeczywistość religijna. Nie jest pewne, czy Echnaton wznosił się do pojęcia Boga jedyne, jednakże pojmując on Atona jako bóstwo najwyższe, któremu wszystkie inne są poddane. A mówi o swoim bogu tonem takiej miłości, że nikt, kto ma choć najmniejsze wyczucie mistycyzmu, nie może pozostać obojętny. 4.

Jest całkiem naturalne, że w tej przesyconej religijnością atmosferze Izrael, nawet trzymając się na uboczu, ulegał różnym wpływom.

Niektóre z nich są czysto zewnętrzne; i tak jak pewne obrzędy izraelskie zostały zapożyczone z religii Mezopotamii i Kanaanu, tak samo w religii Mojżeszowej odnajdujemy różne rysy pochodzenia wyraźnie egipskiego. Arka Przymierza wiele będzie zawdzięczać świętym łodziom Amona, obnoszonym uroczycie przez kapłanów. Izraelscy Cherubini będą początkowo ludźmi o skrzydłach sokołów, który to rys zaczerpnięty jest z kultu Horusa (później przyjmą wygląd asyryjski). Ozdoby rytualne używane przez lewitów, ich szaty i pek-torały są pochodzenia egipskiego. Nie ma to jednak wielkiej wagi; wszystko zależeć będzie od znaczenia, jakie nadane zostanie tym obrzędom.

Istniały jednak także wpływy głębsze, które miały i dobre strony.

Nieraz porównywano przykazania Mojżeszowe z Księgą umarłych: gdyby starożytna moralność egipska pomogła Izraelowi w zdobyciu świadomości prawa, przynosiłoby to jej zaszczyt. Istnieje także pewne pokrewieństwo między biblijnym Psalmem 103 a hymnem ułożonym przez Echnatona na cześć jego boga; jeden i drugi głoszą mistyczną chwałę Stworzyciela. Jednakże nic nam nie wskazuje, w jakim kierunku działał ten wpływ, nie wiemy, czy faraon-rewolucjonista nie znał wątków myśli izraelskiej. Ale do wpływów szlachetnych dołączają się i inne, mniej szlachetne. Podczas swego długiego pobytu na ziemi pogańskiej naród izraelski zaraził się niewątpliwie prostym, czystym bałwochwalstwem. Czystość posłannictwa mogła być zachowana jedynie przez odrzucenie wszelkich synkretyzmów, wszelkich kompromisów. Kraj, w którym przebywał Izrael, był jedną z owych ziem leżących na szlakach wędrownych, ziem, na których stykają się i mieszają idee i rasy; Ramzes II w swej stolicy zbudowanej w Delcie wznosił świątynie na cześć przeróżnych bóstw, na przykład na cześć Asztarte, bogini Azji. Opuścić ten kraj, powrócić na pustynię znaczyło uciec przed pokusami bałwochwalstwa. I do tego właśnie - w sposób bezwzględny - zmusi Mojżesz naród powierzony mu przez Boga.

KU PUSTYNI

Mojżesz ma pozbawioną wdzięku wielkość prawdziwych wodzów, którzy wyciskają na swych narodach niezatartą pieczęć. Z nim, jak mówi Biblia, wyrusza "mnóstwo cudzoziemców" (Wj 12, 38). Przez czterdzieści lat będzie Mojżesz wodził tych ludzi po pustyni. Goethe, który się dziwił, że ten człowiek czynu tak długo dreptał w miejscu, nie widzi, iż był to dokładnie okres potrzebny, by wymarło pokolenie łatwizn wyniesionych z Egiptu, a wyrosło pokolenie nowe, zahartowane w pustyni.

Ilu było tych zbiegów? Około "sześciuset tysięcy mężów pieszych, prócz dzieci" (Wj 12, 37). Oprócz tego, "wielkie mnóstwo". Wydaje się to wiele. Utrzymać przy życiu jakieś dwa miliony ludzi w szczerzej pustyni przez lat czterdzieści - byłoby zadaniem ponad wszelkie możliwości. Kwestionowano odczytanie cyfry 600, sens terminu "tysiące". Zobaczmy, że w chwili pierwszego większego czynu wojennego Izraelitów będzie ich zaledwie czterdzieści tysięcy. Toteż wydaje się, że do takiej mniej więcej liczby trzeba sprowadzić wskazówki podane przez Biblię.

Faraon, przerażony klęskami ściągniętymi na jego kraj, decyduje się wypuścić Hebrajczyków. Niech idą

zaraz, w nocy. Uciekają więc, zabierając ze sobą, co mogą, ile się da: odzież, chleb, który nie zdążył wyrosnąć, a także ważną pamiątkę - trumnę ze zwłokami Józefa. Nie idą drogą najbliższą, która biegnąc wzdłuż wybrzeża byłaby ich zaprowadziła prosto do krainy Kanaan. Droga ta bowiem – oprócz tego, że wiedzie poprzez niebezpieczne często piaski - zmusiłaby ich do wejścia na teren Ziemi Obiecanej przez te jej okolice, w których osiedlili się Filistyni. 5 Kierują się więc prosto na wschód, w stronę Sukkot, idąc wzdłuż Wadi Tamilat. Wiele miejscowości związanych z tą podróżą, a podanych dokładnie przez Biblię, nie zostało zidentyfikowanych. Miejsce pierwszego postoju, Etam, było - być może - położone w pobliżu jeziora Timsah. Potem długa karawana zakreśla pętlę; idzie na południowy zachód, ku miastu Pi-Hachirof, niedaleko Migdol, a naprzeciwko Baal-Sefon (była to z pewnością świątynia poświęcona jakiemuś bogu azjatyckiemu) - taki był rozkaz Boga. On sam był obecny i sam opiekował się podróżnymi. "Szedł przed nimi podczas dnia jako słup obłoku, by ich prowadzić drogą, podczas nocy zaś jako słup ognia" (Wj 13, 21). Ta kręta droga była wynikiem Jego woli, chciał bowiem, by ukazała się Jego potęgą. Zmylony faraon będzie przypuszczał, że Hebrajczycy zabłąkali się w pustyni, i osądzi, że nastęcza się okazja, by załatwić z nimi porachunki.

W chwili więc gdy Izraelici znajdowali się na wschodnim wybrzeżu Gorzkich Jezior, król puścił się za nimi w pogoń na wozach. "Izraelici (...) ogromnie się przerazili (...) Rzekli do Mojżesza: >>Czyż brakowało grobów w Egipcie, że nas tu przyprowadziłeś, abyśmy pomarli na pustyni? Cóż za usługę wyświadczyłeś nam przez to, że wyprowadziłeś nas z Egiptu?<<" (Wj 14,10-11). I dodali, że woleli już niewolę od losu, który im zagrażał. Takie poruszenia tłumu będą się często zdarzać podczas wędrówki; ta zbieranina jest każdej chwili gotowa do buntu. Ale wódz nie traci spokoju. "Nie bójcie się. Pan będzie walczył za was." Anioł Boży, który dotąd szedł przed nimi, "zmienił miejsce i szedł na ich tyłach". Obłok, który ich wyprzedzał, teraz utrzymywał się za tylnymi strażami, ciemny z jednej strony, z drugiej rozświetlający mrok. I przez całą noc wiatr wschodni, tchnienie Boże, odpychał wody, albowiem Mojżesz wyciągnął nad nimi swą potężną rękę. Wtedy Izrael zaczął się posuwać suchym dnem, gdy tymczasem wstrzymane bałwany tworzyły podwójną barierę.

5 Należy zanotować, że istnieje hipoteza, według której nazwa "Morze Czerwone" jest błędem Septuaginty; termin hebrajski miałby oznaczać "Morze Trzcina", dzisiejsze jezioro Barduil, wielki zbiornik wody na wybrzeżu. Zwolennicy tej koncepcji zwracają uwagę, że na pustyni nie spotyka się przepiórek, natomiast są one bardzo liczne w okolicach wybrzeża morskiego.

Widząc ten manewr Egipcjanie rzucili się w pogoń; oni z kolei zapuścili się w strefę opuszczoną, ale koła ich wozów grzęzły w piasku i mule. Podczas gdy usiłowali wozy swe wydobyć, Mojżesz uczynił powtórnie ruch ręką i o świcie morze, wracając na swe zwykłe miejsce, pokryło wojsko faraona.

Lat temu trzy tysiące odnoga Morza Czerwonego kończąca się dziś plażą w Suezie sięgała o wiele dalej na północ, łącząc się z Jeziorami Gorzkimi, a może też z jeziorem Timsah. Kolzum, port, z którego w wiekach średnich wyruszano do Indii, jest dziś zbiorowiskiem ruin położonych 10 kilometrów w głębi lądu. "Morze" biblijne może więc być jednym z jezior, przez które przechodzi obecnie Kanał Sueski. Na tych niegłębokich rozlewiskach wiatr wschodni podnoszący nieprzejrzyste tumany kurzu - czy to jest ów obłok tajemniczy? - może odepchnąć wody, a sirocco Arabii, quadim, zaczyna się nagle i równie nagle ustaje. Czyż wielki wiatr nie jest oddechem Boga?

Uniesieni radością olśniewającego cudu, Izraelici wyrażali uznanie swemu wodzowi i chwalili Boga; Maria, natchniona siostra Mojżesza, oraz wszystkie kobiety tańczyły przy dźwiękach bębnów.

SYNAJ

Kraj, do którego weszli teraz zbiegowie, jest raczej jałowym stepem niż prawdziwą pustynią. Nie jest to kraj piasków, wielki saharyjski erg, ani też kraj śmierci - kamienista hammada. Spotykamy tu kępy szarej trawy, czasami nawet tamaryszki. Ale w porównaniu z powabami życia w Egipcie jest to dla podróżników twarde doświadczenie!

Studnia w Mara ma wodę gorzką, podobną do wody przepojonych magnezją rozlewisk spotykanych w południowym Algierze. Lud protestuje. Wódz odkrywa rośliny, które sprawiają, że napój staje się znośny. Potem braknie żywności - nowe szemrania. W ziemi egipskiej zasiadaliśmy nad garnkami mięsa i jadaliliśmy chleb do sytości!"

Wielki wódz musi robić cuda jeden po drugim. Pewnego wieczoru przepiórki zapadają koło obozu. Nazajutrz ukazuje się warstwa rosy, a gdy znika, na ziemi leży "coś drobnego, ziarnistego" (Wj 16,13-15). "Co to jest?" - pyta tłum. "To jest chleb, który daje wam Pan" - odpowiada Mojżesz. Ten chleb to manna, Boski pokarm. "Manna zaś była podobna do nasion kolendra i miała wygląd bdelium"; zmielona w żarnach i wypieczona "smak miała taki jak ciasto na oleju" (Lb 11, 7-8). Jeszcze i dziś pustynia chowa dla wtajemniczonych ukryte pokarmy: w Syrii kema, rodzaj białawych trufli o smaku bulw, roślina bez liści i bez korzeni, wzdyma lekko grunt; a na całym Półwyspie Arabskim z pnia pewnej odmiany

tamaryszku płynie miodna ciecz, zwana przez koczowników man-es-sama - "dar nieba". Cudowna manna, którą przez lat czterdzieści dawał Wszechmocny swemu ludowi, musiała być pokarmem bardziej pożywnym. Gdy głód został zwyciężony, trzeba było pomyśleć o pragnieniu, i oto Mojżesz uderzając w skałę tą laską, którą Bóg dał mu niegdyś do ręki, wyprowadza z głazu wodę żywą.

Do trudności płynących z natury kraju dołączały się i inne. Na karawanę napadają Beduini: Amalekici. Trzeba walczyć. Spotkanie nastąpiło w Refidim. Ze szczytu wzgórza śledził Mojżesz przebieg bitwy, w której dowodził przyszły wódz ludu wybranego, Jozue.

Pogrążony w błagalnej modlitwie, z laską wzniesioną w górę, odpierał z daleka natarcie nieprzyjacielskie; gdy ramię jego słabło, Amalekici zdobywali przewagę. Zwycięstwo zostało przy Izraelu. Był to nowy dowód opieki Bożej. Niebawem miało nastąpić jeszcze uroczystsze jej stwierdzenie.

Izraelici doszli do stóp góry Synaj. Jest to niezwykle miejsce, miejsce sprawiające wrażenie fantastycznej wielkości, godne stać się miejscem objawienia Bożej potęgi. Błękitne granity i purpurowe porfiry tworzą tu apokaliptyczny świat, w którym jedynym władcą jest minerał. Przez całe miesiące ciąży nad tym krajem klimat bezdeszczowy, który rozwała skały, zmieniając je w gigantyczne rumowiska. Czasami straszliwe burze wstrząsają masywem gór aż do trzewi, a o ściany wąwozów odbija się echo głosu wieczności. Jednakże to pozbawione życia miejsce nie było całkiem puste; dziś jeszcze na pamiątkę Mojżeszowego Objawienia wznoszą modły mnisi z wybudowanego tu klasztoru, a od czasów najdawniejszych faraonowie wydobywali tu miedź, malachit i drogie kamienie. Przechodziły tędy plemiona semickie. Być może, że z nazwą tej krainy wiąże się imię pradawnego boga księżycowego Sin; czczono tu wizerunek bóstwa, na które składały się zapewne Isztar z Akkadu i egipska Izyda – "bogini z turkusami", opiekunka górników.

Izraelici "rozbili obóz na pustyni", naprzeciw góry. Wtedy głos Przedwiecznego wezwał Mojżesza na nową kontemplację. "Tak powiesz domowi Jakuba i to oznajmisz Izraelitom: Wyście widzieli, co uczyniłem Egipcjom, jak niosłem was na skrzydłach orlich i przywiódłem was do Mnie. Teraz jeśli pilnie słuchać będziecie głosu mego i strzec mojego przymierza, będziecie szczególną moją własnością pośród wszystkich narodów, gdyż do Mnie należy cała ziemia. Lecz wy będziecie Mi królestwem kapłanów i ludem świętym" (Wj 19, 3-6). I cały lud odpowiedział: "Uczynimy wszystko, co Pan nakazał". Aż dotąd Bóg objawiał się mężom natchnionym w atmosferze poufalej przyjaźni; teraz ukaże się w sile i grozie. Gdzie umiejscowić wzniesienie, na które wstąpił Mojżesz, ów "Horeb", z którego spłynęły dźwięki nieziemskiej trąby? Kilka szczytów przekraczających 2000 metrów ubiega się o zaszczyt Objawienia; jeden z nich nazywa się dzisiaj Dżebel Musa, "Góra Mojżeszowa". Cały masyw owiany jest grozą. Wódz pod karą śmierci zabrania naruszania Boskiej samotności.

Potem sam wśród grzmotów i błyskawic, w gęstym тумanie wstępuje na górę, która "była cała spowita dymem". Sam na sam z Najwyższą Potęgą, słucha głosu dyktującego mu przykazania Dekalogu. Na tych przykazaniach oprze się prawo ludu, który jest "królestwem kapłanów". Wiara mistyka podtrzymuje go w tym spotkaniu twarzą w twarz; a odbłask rozmowy pozostanie na jego twarzy, z której bić będą promienie.

"Wtedy cały lud, słysząc grzmoty i błyskawice oraz głos trąby i widząc górę dymiącą, przeląkł się i drżał, i stał z daleka. I mówili do Mojżesza: >>Mów ty z nami, a my będziemy cię słuchać! Ale Bóg niech nie przemawia do nas, abyśmy nie pomarli!<< Mojżesz rzekł do ludu: >>Nie bójcie się! Bóg przybył po to, aby was doświadczyć i pobudzić do bojaźni przed sobą, żebyście nie grzeszyli<<" (Wj 20, 18-20).

Wtedy Przymierze zostało zawarte według obrządków przypominających obrządki przodków: lud buduje ołtarz i wznosi dwanaście massebot, dwanaście menhirów, jak niegdyś, jeden dla każdego plemienia; składa ofiary i obiecuje być wierny. I Mojżesz z powrotem wstępuje na górę w towarzystwie Aarona i siedemdziesięciu starców; oni także oglądają Boga.

Po raz drugi zstępuje wódz z góry i teraz chce zapewne lud poddać próbie. Powróci na miejsce święte, a swój lud pozostawi sam sobie.

Aaron i starcy będą nim rządzić. On sam, po raz ostatni odosobniając się na dni i nocy czterdzieści, podejmuje swe wzniosłe posłuchanie; Bóg będzie mu dyktował obrzędy i przepisy Prawa aż do najdrobniejszych szczegółów. Niech przez cały ten czas lud pozostanie czysty! Niech się okaże godny!

NAPISZ TE SŁOWA!"

W całej tej części opowiadania biblijnego uderza nas szczególny nacisk na świadectwo pisane. Już po bitwie pod Refidim powiedział Bóg do Mojżesza: "Zapisz to na pamiątkę w księgę" (Wj 17, 14). Po objawieniu na górze Synaj powtarza rozkaz: "Zapisz sobie te słowa, gdyż na podstawie tych

słów zawarłem przymierze z tobą i z Izraelem" (Wj 34, 27). Podobne wskazówki spotykamy w księdze Liczb, w księdze Powtórzonego Prawa, w księdze Jozuego. Wszystko zdaje się wskazywać, że Izraelici, którzy później spiszą tradycję, będą mieli w ręku teksty bardzo stare.

Ale dla ludu, który opuszcza Egipt, ten kraj, gdzie najmniejszy skrawek muru świątynnego, najskromniejszy grobowiec pokryty był znakami graficznymi, fakt pisania nie musiał być tak zadziwiający, by trzeba go było zaznaczać. Może więc nacisk ten jest wyrazem jakiegoś zamierzenia. W roku 1905 archeolog angielski Flinders Petrie odkrył w samym sercu Synaju, w tej okolicy Serabit, która zaopatrywała faraonów w najpiękniejsze turkusy, niezmiernie ciekawe napisy, wyryte na sfinksie, dwóch posągach ludzkich i siedmiu stelach. Napisy te wywołały ożywione dyskusje. Czy były to rysunki, czy litery? Wydawało się, że znaki te należą do jakiegoś alfabetu, oczywiście alfabetu dość ułamkowego, ale jednak dopatrywano się w nim praojca naszego współczesnego literactwa. Od tego czasu liczne odkrycia wykazały, że pierwsze próby, które miały zrodzić nasz alfabet, pochodzą z epoki jeszcze dawniejszej; niektórzy twierdzą, że sprzed drugiego tysiąclecia.

Na całej przestrzeni pomiędzy Taurusem a Synajem znaleziono w różnych miejscach starożytne te napisy: w Ras-Szamra, naprzeciw Cypru, odkryto napisy w języku starohebrajskim, pochodzące mniej więcej z roku 1450, a pisane systemem obejmującym dwadzieścia siedem znaków w Palestynie południowej, w Lakisz, znaleziono dzban z XIII wieku, na którego szyjce widnieje napis najwyraźniej alfabetyczny.

Na czym polegał wynalazek? Skomplikowane systemy graficzne używane w Mezopotamii, w Azji Mniejszej i nad Nilem: klinowe pismo babilońskie, hieroglify egipskie i chetyckie, miano zastąpić systemem dwudziestu pięciu do trzydziestu znaków zdolnych oddać wszystkie odcienie mowy ludzkiej. Odkrycie to zostało dokonane z chwilą, gdy jacyś genialni ludzie stwierdzili możliwość sprowadzenia zgłoski do prostych dźwięków. Na początku ograniczano się do pisania jedynie spółgłosek, samogłosek nie pisano; język hebrajski do dziś dnia nosi ślady tego braku. Nie rozróżniano także racjonalnie liter; było ich z początku osiemdziesiąt, potem pięćdziesiąt, potem trzydzieści sześć. Cudowne odkrycie, powoli doskonalone, miało wstrząsnąć całym światem myśli.

Jaki był początek liter? Łatwo jest cofnąć się od naszego alfabetu łacińskiego do alfabetu fenickiego, bo Fenicjanie, znakomici pośrednicy świata śródziemnomorskiego, byli propagatorami nowej metody. Ale z jakiego systemu rysunkowego czy sylabowego zaczerpnięto znaki, które wyodrębniono? Jedni sądzą, że z hieroglifów egipskich, inni, że z pisma klinowego; czasami wysuwa się hipotezę, że ojczyzną ich była Kreta, owo państwo Minosa, z którego tyle elementów cywilizacyjnych zdaje się wyruszać na podbój świata. Może, jak często bywa, dokonano wynalazku w kilku miejscach jednocześnie, opierając się na różnych typach pisma, a potem kupcy z Tyru i Sydonu wszystkie te odmiany ujęli w jeden system.

Fakt, że właśnie na półwyspie Synaj znaleziono jeden z najstarszych okazów pisma, pobudza do refleksji. Napisy znalezione w Serabit są dowodem, że w okolicach, w które przybył Mojżesz, istniało już pismo semickie tego typu. Czy porzucając sposób utrwalania myśli, używany przez ich katów, synowie Izraela przyswoili sobie wówczas ten nowy system? Byłoby to dorzuceniem do objawienia wiary objawienia inteligencji; to tylko hipoteza na marginesie historii brzemiennej tak bogatym znaczeniem.

POKUSY I BUNTY

Mojżesz przebywał jeszcze na górze, gdy Bóg go ostrzegł. Podczas jego nieobecności ten lud, w którego wierność wierzył, "lud o twardym karku" (Wj 32, 9), lud sprzeciwiający się słusznym zasadom, przeżarty pychą, popadł w bałwochwalstwo. Wódz pośpiesznie zstępuje z góry, dźwigając kamienne tablice, na których wyryte jest Prawo. W dolinie obóz żyje hucznie, ucztuje i bawi się. Pośród namiotów wznosi się Można tu przypomnieć historyka hellenistycznego Eupolemosa, który twierdzi, że Mojżesz wynalazł alfabet. Co prawda historyk ten popełnia wiele omyłek i puszcza wodze fantazji. ohydny bożek. Może jest to wół podobny do egipskiego Apisa, może byk podobny do tego, którego w krainie Sumeru i Akkadu hymny nazywały "czystym i iskrzącym się", a którego czczono tak na Cyprze i na wyspie Rodos, jak i u Chetytów. Aaron, człowiek słabej wiary, uległ życzeniom tłumu: Boga niematerialnego, transcendentnego zastąpił bożkiem, złotym cielcem; muskularne zwierzę lepiej symbolizuje potęgę niż abstrakcja powstająca z obłoku i wraz z nim znikająca.

"Rozpalił się wówczas gniew Mojżesza i rzucił z rąk swoich tablice i potłukł je u podnóża góry. A porwawszy cielca, którego uczynili, spalił go w ogniu, starł na proch, rozsypał w wodzie i kazał ją pić Izraelitom" (Wj 32,19-20). Apostazja ta zasługiwała na przykładową karę. "Kto jest za Panem, do mnie!" -

zawołał wódz. I lewicy zgromadzili się dookoła niego. Bałwochwalczy bunt został zduszony; zginęło trzy tysiące ludzi.

Był to pierwszy poważny kryzys Wyjścia; nie miał być ostatnim. Lud winny zdrady, otrzymawszy przebaczenie, powrócił do wierności i podjął znowu służbę Najwyższemu. Bóg dał nowe tablice z Prawem.

Do ich przechowania zbudowano Arkę Przymierza, świętą skrzynię, którą karawana mogła zabrać ze sobą. W rocznicę wyjścia z Egiptu obchodzono święto Paschy. I naród pełen ufności wyruszył ku północy, ku krainie Kanaan; długim sznurem, we wzorowym porządku, każda "chorągiew" pod rozkazami własnego dowódcy. Modlitwa podtrzymywała siły wędrowców.

Pustynia Paran, w pobliżu Zatoki Elanickiej, jest bardzo dzika.

Znowu podniosły się krzyki, prawie bunty. Manna jest niewątpliwie bardzo smaczna, ale na czas dłuższy to pokarm dość mizerny. Łatwo bluźni człowiek o wygłodzonym żołądku. Na wyrzuty Najwyższa Potęga odpowiada karami. Raz, w Tabeera, ogień ogarnia namioty.

Kiedy indziej, gdy żarłoczni Izraelici zjedli zbyt dużo przepiórek, których mięso miało własności toksyczne, skórę ich okrył rodzaj egzemy. Mojżesz spotyka się z krytyką nawet we własnej rodzinie; Aaron i Maria zwalczają go i Boży człowiek będzie musiał w Chaserot uzdrowić swą siostrę z trądu, którym pokarał ją Przedwieczny. Tak posuwając się etap za etapem, od dramatu do dramatu, wędrowna gromada dochodzi jednak do oazy Kadesz i tu w końcu rozbija namioty.

' Badania prof. Sergenta, dyrektora Instytutu Pasteura w Algierze, dowiodły, że istnieją "trujące przepiórki": są to te, które lecąc do Europy jadły w Sudanie trujące ziarna; w przeciwieństwie do nich przepiórki wracające jesienią z Europy, wykarmione zbożem europejskim, są doskonałe.

Dla przychodzących z pustyni było to rajskie ustronie. Oaza długa na mniej więcej 80 kilometrów i cała sfalowana stromo ściętymi pagórkami nie jest jednak tak bogata, jak niektóre oazy saharyjskie.

Nie ma tu, jak w Marakeszu czy w Turgucie, bujnych drzew pomarańczowych ukrytych w drżącym cieniu palm, a osłaniających poziome i jarzyny sadzone w długie grzędy. Zbyt mało jest wody, by roślinność mogła okryć całą przestrzeń. Ale w zagłębieniach liczne studnie rozpościerają piękną powierzchnię wód, a czasami nawet źródła tryskają w trawie. Udadają się tu drzewa owocowe; sztuczne nawodnienie pozwala na uprawę zbóż. A pojawiająca się na wiosnę tłusta trawa, usiana krokusami i drobnymi hiacyntami, stanowi prawdziwą ucztę dla bydła przyzwyczajonego do suchych zarośli stepowych.

Uciekające plemiona pozostaną w tym miejscu ponad trzydzieści lat. Czy wyrzekły się nadziei wejścia do Ziemi Obiecanej, tak już teraz właściwie bliskiej? Bynajmniej; na początku pobytu w oazie wysłano nawet szpiegów do ziemi Kanaan, ale przyniesione przez nich wiadomości napęliły wszystkich niepokojem. Tak, kraj jest piękny, ziemia płynie mlekiem i miodem; oto przyniesione stamtąd owoce: jakie olbrzymie grona! Ale trzeba być przygotowanym na trudności, bo miasta wydają się mocno obwarowane, a mieszkańcy gotowi do obrony. Wieści te zaczęto wyolbrzymiać. Mieszkańcy? Przecież to potwory, wielkoludy, wobec których synowie Izraela są jak szarańcza.

Niepokój przechodzi w trwogę, potem we wściekłość. Lud wyje, wrzeszczy, grozi Mojżeszowi ukamienowaniem, wyborem innego wodza, który by go odprowadził do Egiptu. Najrozumiejsi spośród wysłanników, Jozue i Kaleb, protestują. Jednak niewiele już brakuje do jawnego buntu. I wtedy spada gniew Boży, Bóg grozi, że zniszczy ten naród, wyraźnie buntowniczy. Mojżesz prosi i błaga; Bóg się godzi: Izrael żyć będzie dalej, dalej będzie wypełniać swe przeznaczenie, ale winni nie wejdą do ziemi Kanaan. Izrael będzie krążył po oazie Kadesz i dopiero gdy wymrze to pokolenie, zdobędzie Ziemię Obiecaną; oszczędzeni zostaną jedynie Jozue i Kaleb.

Wtedy tłum, jak zawsze, przechodzi z jednej ostateczności w drugą. Chce wyruszyć natychmiast. Chce iść zdobywać Kanaan. Szalone przedsięwzięcie kończy się klęską. Palestyńczycy odpierają bandy Izraelitów i ścigają ich aż do Sefat. Izrael musi powrócić do oazy i poddać się wyrokowi Bożemu.

Sens historyczny pobytu w Kadesz, tych buntów i kar, zdaje się być jasny. Wszystko to odpowiada oczywiście okresowi, podczas którego Mojżesz twardą ręką narzuca swemu narodowi prawa, organizację i dogmaty. Z Egiptu wyszła zbieranina - do ziemi Kanaan wejdzie naród. Jednakże ten pobyt w Kadesz nie przywodzi na myśl jedynie okresu srogiej dyscypliny; zdaje się, żeznaczony jest hańbą. Tekst biblijny, tak wielomówny, gdy chodziło o Wyjście, nic nam nie mówi o tych długich latach. O wiele później Prorok Amos gromiąc Izraelitów będzie im wyrzucał, że byli bezbożni: "Czy składaliście mi ofiary i obiatę na puszczy przez czterdzieści lat, domu Izraelski?" * (Am 5, 25). Zdaje się, że nawet obrządek obrzezania został w tym okresie zarzucony. Pośród sprzyjającej surowej cnocie pustyni oaza jest obrazem grzechu i zbytnej swobody, którą grzech daje. Czy Izraelici raz jeszcze zbuntowali się przeciwko Bogu, poważniej niż w dniach złotego cielca, czy ugrzęźli na mieliznach łatwego życia, czy też rozproszywszy się zerwali jedność narodową? Któż wiedzieć może?

Autorzy ksiąg biblijnych zarzucili zasłonę na tę stronicę bez chwały.

A sam Mojżesz, mąż Boży, bohater wiary, czy potrafił się ustrzec tyłu pokus? Może niecałkowicie. To, czego się domyślamy, jest bardzo niejasne. Podobno pewnego dnia, gdy podczas posuchy uderzył jak dawniej w kamień, by napoić swój lud, poddał się chwilowemu zwątpieniu. Miał powiedzieć ludowi: "Czy potrafimy z tej skały wyprowadzić wodę?" - i laska jego musiała rzekomo uderzyć aż dwa razy. Aby go ukarać, Bóg orzekł, że nie wejdzie on do Ziemi Obiecanej. Twarda kara za chwilę ludzkiej słabości. Ale dusze, którym Bóg daje dużo, mają ściślejsze niż my obowiązki, a ich winy są cięższe niż winy pospolitych grzeszników.

W KIERUNKU KANAANU

W końcu wszystko się uspokoiło: załamania, bunty, odstępstwa.

Być może, że jakieś wpływy zewnętrzne przyczyniły się do tego wielkiego wzmożenia zbiorowych sił Izraela, którym zakończył się pobyt w Kadesz. Faraon Meneftah w tym właśnie czasie najechał z wielką siłą okolice Kadesz; Biblia nie wspomina o tym, ale z napisu na słynnej steli wiemy, że Izrael był jedną z ofiar tego najazdu. Trzeba było się zdecydować i pokusić o wejście do Kanaanu. Ruszono więc w dalszą drogę.

Bezpośrednio na północ od Kadesz osiedlili się i zapuścili korzenie Edomici. Mieli już nawet centralistyczną organizację, skupioną w osobie króla. Mojżesz poprosił ich o pozwolenie przejścia przez ich ziemie. Obiecał płacić za wodę i ściśle trzymać się dróg. Ale Edomici bali się przepuszczać przez swoje pastwiska ten olbrzymi tłum; może także w sercu potomków Ezawa przetrwała uraza do synów Jakuba.

Trzeba było nałożyć drogi, obchodząc ich kraj od wschodu; do ziemi Kanaan mieli wejść Izraelici przez Zajordanie. Rozgromiono jakiegoś królika, który usiłował przeciwstawić się pochodowi. Lud wybrany okrążył Morze Martwe i idąc wzdłuż łańcucha górskiego, który się nad nim wznosi, doszedł w końcu do rzeki Arnon.

Szli pustynią, znowu i wciąż pustynią. Wody brakowało, manna się sprzykrzyła. "Uprzykrzył się nam już ten pokarm mizerny" (Lb 21, 5).

Pokolenia się zmieniają, ale reakcje ludzkie pozostaną zawsze takie same: głód rychło popycha do rewolucji. Raz jeszcze musiał Bóg uciec się do kary. W obozie rozmnożyły się węże, których ukąszenie paliło płomieniem. I raz jeszcze cudotwórca ocalił niepoprawny lud. Umieścił wizerunek węża na szczycie słupa; każdy ugryziony, jeśli tylko dokona wyznania wiary spoglądając błagalnie na ten symbol - dozna uzdrowienia. Wykopaliska ujawniły w Palestynie węże podobne do tego, którego zrobił Mojżesz; w Gezer znaleziono żmiję z brązu pochodzącą z tej właśnie epoki, w innych miejscowościach - inne węże, gliniane.

Można się tu domyślać jednego z owych wpływów lokalnych, które tak silnie oddziaływać będą na Izraelitów; wąż był jednym z miejscowych totemów. W pięć wieków później Ezechiasz będzie musiał zniszczyć metalowego gada, tę relikwię po Mojżeszu, która stała się bożkiem.

Z przekroczeniem rzeki Arnon rozpoczyna się wojna. Ludy dzierżące kraj poza Jordanem były pochodzenia semickiego, mniej lub bardziej bezpośrednio spokrewnione z Hebrajczykami; jedne, Amoryci, przyszły z północy, inne, Madianici, z południa, jeszcze inne, plemiona Moabu, były ludem prawie że osiadłym. Wszystkim Izrael zdaje się przybyszem nowym i mało pożądanym. Nie pomaga roztropna polityka Mojżesza, który stara się unikać konfliktów: wszystkie ludy łączą się przeciwko hordzie najeźdźców, mając się wszelkich środków obrony. Jeden z królów moabskich, chcąc zatrzymać Izraela, ucieka się do potęg niewidzialnych. W Paddan-Aram, ziemi przesyczonej religijnością, żył czarnoksiężnik Balaam. Posłano po niego. Człowiek ten znał Boga i bał się Go. Gdy szedł na południe, Anioł Pański zastąpił mu drogę.

Balaam nie dostrzegł go i chciał przejść mimo; czyż nie zdarza się jednak czasem, że zwierzęta wyczuwają to, czego nie dostrzega człowiek? Oślica Balaama poznała Anioła i nie chciała iść dalej.

Balaam ją uderzył; wtedy oślica przemówiła. Uświadomiony cudowną drogą Balaam zobaczył w końcu Anioła. Tam, gdzie idzie, będzie mówił tylko te słowa, które Bóg włoży w jego usta.

Jest to obyczaj stary i powszechny: także i rycerze Homera, zanim zaczną walczyć, przeklinają się wzajemnie z całą powagą, a w Egipcie odnaleziono naczynia gliniane, na których faraonowie wypisywali imiona swych przeciwników, aby przez ich stłuczenie rzucić urok na wrogów. Król Moabitów prowadzi czarodzieja na miejsce wzniesione, z którego widać obóz Izraela. Każe mu powiedzieć słowa przekleństwa.

Ale Bóg wyprowadza z warg mających moc czarodziejską zupełnie nie to, czego się spodziewano: długi ciąg przepowiedni dotyczących Izraela, które sławią jego potęgę, a wszystkim jego wrogom głoszą klęski.

Na Izraela czekały także niebezpieczeństwa bardziej ukryte; bo groźniejsze jest dla człowieka, jeśli wewnątrz staje się współnikiem zła, niż jeśli nastają na niego najgorsi wrogowie. W krainie Moab kwitł jeden z owych kultów erotycznych, których tak wiele znał Wschód. Pośród prostytutek

poświęconych miejscowemu Baalowi, "Baalowi-Fegotowi" - temu, którego imię przekręcono na Baal-Peora przy jego świątyni "zaczął lud uprawiać nierząd z Moabitkami", które skłoniły go do złożenia ofiary bogom moabickim (Lb 25, 1). Wyrwać ten lud z bałwochwalstwa i przywrócić mu świadomość jego wielkości - to niewątpliwie zadanie przechodzące siły ludzkie. Mojżesz działa.

Cioteczny wnuk wodza zabija na miejscu męża izraelskiego, który ośmielił się przyprowadzić do obozu Madianitkę: jednym uderzeniem dzidy przygważdża do ziemi owego męża i współniczkę jego grzechu.

A Mojżesz rzuca naród wybrany w wojnę eksterminacyjną.

Z każdego pokolenia staje do walki tysiąc mężów. Zaskoczeni Madianici zostają zwyciężeni. Pięciu ich szejków pada na polu bitwy, jeńców - mężczyzn i kobiety - liczyć można na tysiące. Izraelici biorą olbrzymi łup. Mojżesz wydaje wtedy okrutny nakaz. Wszyscy jeńcy zostali zabici, nawet kobiety, zwłaszcza kobiety, które "spowodowały, że Izraelici dopuścili się niewierności wobec Pana" (Lb 31, 16). Oszczędzone zostały tylko małe dzieci i dziewice. Nawet łup, jako nieczysty, zostanie spalony. Jest to pierwszy przykład owych systematycznych zniszczeń, które są następstwem ślubów, a których tak wiele spotykamy za czasów Jozuego i w okresie Sędziów.

Wojna z Madianitami zakończyła podbój Zajordanii aż po rzekę Jabbok. Izrael miał teraz wysmienite bazy wypadowe do zdobycia Kanaanu. Zadanie Mojżesza było więc skończone. Pozostało mu już tylko umrzeć, aby okazać posłuszeństwo Bogu.

GÓRA NEBO

W łańcuchu gór Moabu wznoszących się na 1500 metrów ponad głęboką rozpadliną, tam gdzie Jordan wpada do Morza Martwego, góra Nebo jest jednym z najwyższych szczytów. Z jej wierzchołka oko obejmuje wielki szmat równiny, żółtą rzekę, błyszczącą pośród wierzb i trzciny, mimozy na wzgórzach i miasto Jerycho. Na tę to górę wyszedł Mojżesz, by spojrzeć na ziemię tak bardzo upragnioną, której nie miała nigdy dotknąć jego stopa.

Dotąd pracował jeszcze dla przyszłości: rzucił podwaliny pod kodeks prawny, dał zarys organizacji po zdobyciu ziemi Kanaan, plan podziału ziem i miast. Te prawa będące wyrazem woli Bożej kazał umieścić obok tablic z Przykazaniami pod ochroną Arki. Potem odśpiewał długi hymn na cześć Najwyższego; sławił Jego zasługi i Jego dobrodziejstwa, błogosławił plemiona izraelskie i włożył ręce na Jozuego, który miał być jego następcą. "W chwili śmierci miał Mojżesz sto dwadzieścia lat, a wzrok jego nie był przyćmiony i siły go nie opuściły" (Pwt 34, 7). Umarł. Synowie Izraela opłakiwali go przez dni trzydzieści. Pochował go sam Bóg - wbrew szatanowi, bo wedle tradycji żydowskiej, której echa znajdujemy w liście św. Judy Tadeusza, szatan spierał się z Bogiem o ciało Jego wielkiego sługi. "A nikt nie zna jego grobu aż po dziś dzień" (Pwt 34, 6).

II. Zakon i Ziemia

NARÓD IZRAELSKI

Nie wiemy dobrze, jakim człowiekiem był Mojżesz, postać potężna, ale nienależąca do oblicza dokonanego dzieła. Natomiast historyczny i opatrnościowy sens jego działalności jest jasny. Plemiona rozrzucone po Delcie poczuwały się wprawdzie do jedności, ale nie stanowiły narodu. Mojżesz gromadzi je, jednoczy i prowadzi ku nowej ziemi; wokół wzniosłej idei religijnej zadzierzga węzły narodowej solidarności.

To przejście od anarchii do narodu pociąga za sobą większą surowość obyczajów i usztywnienie instytucji. Nie spotkamy się już z łagodną atmosferą czasów patriarchalnych. Renan, który nad tym boleje, nie dostrzega, że przemiana ta była konieczna. W ten sposób bowiem Mojżesz chroni depozytariuszy Obietnicy; pokolenia hebrajskie pozostawione same sobie byłyby zginęły; "lud o twardym karku" utrzyma jedność i będzie żył.

Mojżesz jest pierwszym z wielkich przywódców narodowych, którzy wyszli z ludu i którzy swymi czynami wyrażają najszybszą jego wolę.

Odkrywa zmysł dyscypliny zbiorowej, surowość rządów, miłość do ziemi i wiarę, która w duszy zbiorowej zaszczepia samouświadomienie.

Z niego też weźmie początek intensywność życia, która będzie znamionować Izraela przez wieki całe i która z bezkształtnego i narzekającego motłochu uczyni zwycięzców wojny świętej, ludzi, którzy przeżywają wielkie wygnanie.

Widzieliśmy, jak utwierdzał stopniowo dyscyplinę wśród powtarzających się przesilen. Nigdy nie ukazuje jej Mojżesz jako celu samego w sobie. Nie sławi zalet ustalonego porządku, jak czynią konserwatyści; jest rewolucjonistą i pragnie porządku sprzyjającego dziełu, które zniszczyłby nieład. Cała jego działalność przewiduje przyszłość i stanowi jej początek.

Organizacja administracyjna oparta jest na pokoleniach. Jest ich dwanaście, oprócz pokolenia Lewi,

które pełni funkcje kapłańskie i wskutek tego rozproszone jest wśród innych. Węzłem jednoczącym członków pokolenia jest węzeł krwi: każde wywodzi się od jednego z synów Jakuba. W gruncie rzeczy pokolenie jest związkiem rodów żyjących obok siebie; muszą one być dosyć liczne, by móc się obronić w razie napaści, ale też ze względu na pastwiska nie za liczne. Między ludźmi wchodzącymi w skład pokolenia istnieją ściśle określone zobowiązania: najważniejszym jest zemsta za przelaną krew. Skoro zostanie zabity jeden z członków pokolenia, cała zbiorowość będzie się czuła dotknięta i przedsięwzięcie wendety. Partykularyzm pokoleń zacierał się bardzo długo, ale wzbudzał pozytywne współzawodnictwo i godną uznania dumę. Koczownik izraelski jest przeciwieństwem egipskiego fellacha obowiązane do pańszczyzny, bitego przez urzędników; Izraelita poddaje się jedynie wodzowi, którego powagę sam uznaje. Lud ten ma pewien ideał demokratyczny, który nie zaniknie nigdy. Nawet Mojżesz musi spierać się, przekonywać i karać swoich ludzi. Cały jego wysiłek zmierza do tego, by utrzymać łączność pomiędzy dwunastoma zbiorowościami rozproszonymi w stepach. Kilkakrotnie każe sporządzać spisy: księgi liczb. A przede wszystkim daje ludziom ideały, które najskuteczniej mogą utrzymać ich łączność, pociągając ich do czynu.

JAHWE

Mojżesz jest w religijnej historii hebrajskiej człowiekiem, który objawił imię Boga. W swoim spotkaniu twarzą w twarz z krzakiem gorejącym zawołał: "Oto pójdę do Izraelitów i powiem im: Bóg ojców naszych posłał mię do was. Lecz gdy oni mnie zapytają, jakie jest Jego imię, to cóż im mam powiedzieć?" (Wj 3,13). A jakkolwiek zuchwałe było to pytanie, Bóg nie uchylił się od odpowiedzi. Doniosłość tego wydarzenia nie uwydatnia się należycie, gdy na nie patrzymy z dzisiejszego punktu widzenia, ale ludzkość starożytna zawsze przypisywała imionom tajemniczą władzę, zdolność wywoływania groźnych skutków.

I w naszym życiu pozostały jeszcze pewne ślady tego przeświadczenia.

Rozumiemy doskonale, że imię wyraża charakter; mówimy, by określić pewien typ ludzi - Don Juan, Tartuffe. Balzac starannie dobierał wyrazy, które miały stanowić imiona jego postaci, a w Modlitwie Pańskiej chwalimy imię Boga, które, jak mówi przykazanie, nie ma być wymawiane nadaremno.

Tak w Mezopotamii, jak w Egipcie znajomość imienia uważano za rzecz świętą. Także i starożytni filozofowie greccy przyjmują, że istnieje związek między rzeczami a ich nazwami: Nazwać – znaczy powołać do istnienia. Znać imię jakiegoś boga to móc się nim posługiwać. Legenda egipska o Izydzie opowiada, że bóg Ra ukąszony przez węża błagał boginię-czarodziejkę, by go uzdrowiła, a ona, zanim to uczyni, żąda, by bóg Ra wyjawiał jej swe imię, sekret swej wszechmocy. Najstarsze tradycje uczyniły jedną z podstaw duchowych ludzkości to, czego nie chce pojąć nasza wysuszona przez racjonalizm społeczność.

"Odpowiedział Bóg Mojżeszowi: >>JESTEM, KTÓRY JESTEM<<. I dodał: >>Tak powiesz synom Izraela: (...) Bóg ojców waszych, Bóg Abrahama, Bóg Izaaka i Bóg Jakuba posłał mnie do was. To jest imię moje na wieki i to jest moje zawołanie na najdalsze pokolenia<<" (Wj 3, 14-15). Mówiąc o sobie powiada Bóg: "Jestem". Gdy człowiek będzie mówił o Nim, będzie musiał rzec: "On jest". I to właśnie wyrażenie będzie imieniem Bożym, które spotykamy na całej przestrzeni Biblii. "On jest" w języku starohebrajskim brzmiało "Jahwe", a wymawia się "jahue", gdyż "w" miało to samo brzmienie co po angielsku; tak transkrybuje je po grecku Klemens Aleksandryjski. Ponieważ alfabet hebrajski nie miał samogłosek, pisało się to imię czterema spółgłoskami: J H W H. Gdy w wiekach średnich pierwsi hebraiści starali się odczytać Boski tetragram, zastanawiali się, jakie są jego samogłoski i mylnie przypuszczali, że są nimi samogłoski innego słowa, słowa "Adonaj" - "Pan", którego Biblia używa także, aby chwalić Boga. Wynikło stąd błędne, ale mocno zakorzenione w tradycji odczytanie słowa tego jako Jahowa, czyli Jehowa; tym imieniem posługiwali się nasi klasycy.

Co oznacza tajemnicza formuła: "Jestem, który jestem"? Temu prostemu słowu poświęcono niezliczone strony. Rozbiór gramatyczny pozwala na dwa tłumaczenia: "Jahwe" może oznaczać: "on jest", co wyrażałoby myśl metafizyczną o istocie nie stworzonej, która istnieje sama z siebie, która, aby istnieć, nie potrzebuje niczego ani nikogo, która jest Bogiem wiecznym; albo też może oznaczać: "sprawia, że

1 "W kraju sumeryjskim, semickim, w Egipcie - pisze Charles Jean - słowo >>imię<< było praktycznie synonimem >>natury<<, >>istoty<<, a także w pewnych wypadkach – osoby."

jest", "realizuje", ten, który stwarza, który daje początek, który dotrzymuje obietnic, który jest Bogiem stawania się. Zresztą obie interpretacje są ze sobą ściśle związane i tradycja izraelska nie będzie ich rozdzielać.

W każdym razie Biblia wyraźnie podkreśla, że znajomość tego imienia Boskiego jest postępem. I mówi jeszcze Bóg Mojżeszowi: "Ja Pan, którym się ukazał Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi jako Bóg wszechmocny, ale imienia mego Adonaj nie oznajmiłem im" * (Wj 6, 2-3). A Adonaj to Bóg

wszechmocny, to siła tajemnicza i niewymierna, przez którą wszystko się dzieje na ziemi. To jest Najwyższy i Wszechmogący. Jahwe to coś więcej; to ten sam Bóg Patriarchów, ale ściślej określony. Nie można nie podziwiać pogłębienia metafizycznego dokonanego przez Mojżesza. W tej dziedzinie, jak i we wszystkich innych wprowadza on swój lud na nowy etap rozwoju. A analogie, które starano się przeprowadzać między tą religią a religiami antycznymi, wykazały jedynie nieporównaną oryginalność Mojżeszowego monoteizmu. Gdy rewolucyjny faraon egipski Echnaton chwali swego boga Atona, widzi w nim rzeczywiście pana świata, stwórcy ludzi i rzeczy, rządcę wszystkiego, a nawet pewną rzeczywistość moralną, "co żyje w sercu tego, który go miłuje". Ale stąd daleko jeszcze do wzniosłej koncepcji Jahwe ukazanej nam przez Mojżesza.

Niecelowe byłoby oczywiście posuwanie analizy metafizycznej zbyt daleko: ludzie współcześni Mojżeszowi mieli na pewno mglistą tylko intuicję olbrzymich prawd, które on im odsłaniał. Natomiast doniosłe jest rozwinięcie tych prawd przez przyszłe generacje, rozwinięcie, które potencjalnie jest już zawarte w świętym tetragramie. Bóg jest jeden z samej racji swej istoty, a nie przez ekskluzywny wybór jednego człowieka lub jednego narodu, i to różni Go zasadniczo od Marduka, którego czcił Hammurabi, i od egipskiego Atona. Jest On więc siłą rzeczy Bogiem wszechświata, Bogiem całej ludzkości, chociaż nawet zna Go i służy Mu jeden tylko naród. A przymioty, które Mu się przypisuje, dobroć, sprawiedliwość, miłosierdzie, są naturalnymi atrybutami Jego jedyności, ponieważ wszelka niesprawiedliwość i wszelki gwałt naruszają harmonię i jedność.

Tego wzniosłego Boga uznaje Izrael za Boga swojego. I jeżeli weźmiemy teksty biblijne odnoszące się do epoki o wiele późniejszej, w której organizacja narodowa przybrała już ściślej formy, fundament państwa, na który się powołują, jest zawsze ten sam: przymierze narodu wybranego z Jahwe. To głębokie przeświadczenie spaja jedność narodową. El-Elohim, Bóg Abrahama, obiecał Patriarchom, że ich potomstwo będzie wielkie i że ziemia Kanaan będzie do niego należała.

Odtąd Izrael czuje się ściśle zależny od Jahwe: jest narodem obarczonym posłannictwem, narodem, który ma złożyć Mu świadectwo i być wykonawcą Jego dzieł. Jahwe wybrał go spośród wszystkich i cudem wyprowadził z Egiptu. Jahwe objawił się na górze Synaj i określił warunki, od których zależała Jego opieka; powtórzył obietnice Elohima i zapowiedział Izraelowi przyszłość olśniewającą. Wszystko to zgłębił Mojżesz w Objawieniu, którego wspólnym wyrazem jest krzak gorejący; i tę to naukę osobowość jego narzuca ludowi.

Zauważmy raz jeszcze, jak ludzka jest ta teologia: punkt jej wyjścia to fakt historyczny. Izrael, w przeciwieństwie do tylu innych ludów, nie przypisuje sobie legendarnego pochodzenia od Boga. Objawienie miało miejsce w pewnym punkcie w czasie i zostało przekazane przez człowieka. W tym prostym stwierdzeniu zawarty jest cały humanizm hebrajski, który obok humanizmu Aten i Rzymu stanowi jeden z trzech fundamentów naszej cywilizacji.

DEKALOG

Czym był tekst wręczony Mojżeszowi przez Boga, Dekalog wyryty na kamiennych tablicach Prawa? Jest to traktat moralny, najprostszy i najbardziej naturalny ze wszystkich, które istnieją. Biblia przechowała go nam w dwóch ustępach: w dwudziestym rozdziale księgi Wyjścia i w piątym rozdziale księgi Powtórzonego Prawa; między jednym a drugim istnieją pewne drobne różnice w wyrażeniach, ale nie ma żadnej rozbieżności. Dziesięć jest przykazań nadanych ręką Bożą, jak człowiek ma dziesięć palców u obu rąk. Cztery przykazania określają obowiązki wobec Boga: "Nie będziesz miał bogów obok mnie! Nie będziesz czynił żadnej rzeźby ani żadnego obrazu. . . Nie będziesz wzywał imienia Boga twego, Jahwe, do czczych rzeczy... Pamiętaj o dniu szabatu, aby go uświęcić". A sześć przepisów określa wzajemne stosunki ludzi między sobą: "Czcij ojca twego i matkę swoją... Nie będziesz zabijał. Nie będziesz cudzołożył. Nie będziesz kradł. Nie będziesz pożądał... żadnej rzeczy, która należy do bliźniego twego".

Przedziwna prostota. Mały ten traktat zawiera w dziesięciu wierszach całą moralność naturalną; najwyższe formy cywilizacji ludzkiej w niczym jej nie udoskonaliły, a ramy jej rozszerzyć zdoła aż po wzniosłość jedynie Ten, który położy nacisk - o wiele silniejszy niż na te ścisłe przepisy - na prawo miłości, na prawo obejmujące wszystko w jednym słowie.

2

Jest zrozumiałe, że Dekalog tak prosty, tak ludzki, może być zbliżony do traktatów poruszających podobne zagadnienia. Widzieliśmy, że i Mezopotamia, i Egipt odegrały wielką rolę w ukształtowaniu się ludu Bożego. A Mojżesz, "wykształcony we wszystkich naukach egipskich", znał niewątpliwie dzieła zawierające mądrość starożytną.

W krainie Nilu, gdy człowiek umierał, dusza jego szła na sąd, gdzie oceniana była wedle zasług. Wiele malowideł ukazuje nam ową scenę, gdy Mait, pani Prawdy, lub Tot, przewodnik dusz, w obecności

Ozyrysa waży na wysokiej wadze serce umarłego człowieka, podczas gdy ohydna bestia, Amait, "pożerająca", krokodyl skrzyżowany z hipopotamem, czeka na wyrok, ostrząc sobie zęby. W tej tragicznej chwili człowiek wygłasza mowę obrończą, której tekst podaje Księga umarłych. Mówił zwłaszcza: "Nie obraziłem Boga, nie umniejszyłem ofiary składanej w świątyni. Nie popełniłem niesprawiedliwości; nie zabijałem ludzi; nie wypowiadałem kłamstw. Nie cudzołożyłem. Jestem czysty! Jestem czysty!" Podobieństwo jest zaiste uderzające, równie jak w stosunku do rytuału babilońskich egzorcyzmów, podczas których kapłan stawiał między innymi takie pytania: "Czy znieważył Boga? Czy żywił nienawiść do swoich przodków? Czy pogardzał ojcem i matką? Czy mówił rzeczy nieczyste, czy popełniał uczynki karygodne?

Czy zbliżał się zbyt blisko do cudzej żony? Czy przelał krew bliźniego swego? Czy ukradł jego ubranie? Czy mówił >>jest<< zamiast >>nie jest<<? Czy jego usta potakiwały wtedy, gdy serce jego przeczyło?" Podobieństwa te dowodzą jedynie powszechności prawa Mojżeszowego. Ale faktem o znaczeniu pierwszorzędym jest to, że tekst ten dany został przez Boga, że zależy od Objawienia. Od tej chwili moralność i religia są ze sobą połączone w sposób nierozdzielny. Kto zachowuje czyste sumienie, pozostaje w łączności z Bogiem. Oczywiście nauka moralna Mojżesza, a zwłaszcza moralność jego narodu nie osiągały jeszcze wyżyn etyki głoszonej przez Proroków ani ponadludzkiego piękna moralności ewangelicznej, ale zasada jest już postawiona, zasada, która łączy wiarę w Boga ze sprawiedliwym postępowaniem.

2 Ale na prawo miłości wskazuje już księga Kapłańska w rozdziale dziewiętnastym. Mozaizm, nauka Proroków i chrystianizm leżą na tej samej linii.

Jesteśmy tu równie dalecy od czarnoksiężników egipskich, dla których rytualny akt religijny jest niezależny od wszelkiej intencji moralnej, jak i od skrajności faryzeuszów, którzy będą później usiłowali izolować praktyki kultu tak dalece, że uczynią go sprzecznym z sumieniem i ze zdrowym rozsądkiem.

Do Dekalogu dorzucił Mojżesz rozliczne przepisy. Ich całokształt stanowi "Księga Przymierza" zawarta w księdze Wyjścia; one także były najoczywiściej natchnieniem księgi Powtórzonego Prawa. Prawo izraelskie, Tora, będzie się powoływać na Mojżesza aż do dnia dzisiejszego. Jak dobrze widzimy wielkiego przywódcę ludu w roli prawodawcy! Siedząc przed "Namiotem Spotkania", który przechowywał Jozue, przyjmował każdego, kto miał jakiś spór, jakąś wątpliwość do rozstrzygnięcia. Czasami wchodził do namiotu i modlił się do Jahwe, który odpowiadał mu po przyjacielsku. Z tych to natchnionych wyroków wódza wytworzało się orzecznictwo ujęte później w kodeks. Tutaj także zasada nie jest oryginalna; konfrontowano wiele artykułów prawa Mojżeszowego ze "sprawiedliwymi orzeczeniami" Hammurabiego, ze starymi zwyczajami Sumeru lub Babilonu, z prawami chetyckimi; odnosi się wrażenie, że mamy tu do czynienia z pradawnymi tradycjami sprawiedliwości stosowanymi w całej starożytnej Azji, z tradycjami znanymi już Patriarchom.

W kodeksie Mojżeszowym mowa jest o wszystkim: o położeniu niewolników, o uderzeniach i ranach, o gwałceniu dziewic, o szkodach wyrządzanych przez bydło i wielu innych rzeczach. Widocznie wszystko to zrodziło się z konkretnych przypadków, z życia. Toteż te luźne paragrafy odzwierciedlają przygody i przejścia plemienia.

3 Powiada się często, że prawo to jest surowe, przy czym cytuje się zawsze słynne prawo odwetu: "Życie za życie, oko za oko, ząb za ząb, rękę za rękę, nogę za nogę, oparzenie za oparzenie, ranę za ranę, sinię za sinię (Wj 21, 23-25). To były przepisy mające na uwadze dyscyplinę, a dyscypliny potrzebował "lud o twardym karku". Ale ileż przepisów odznacza się wyjątkową wprost delikatnością: "Nie będziesz krzywdził żadnej wdowy i sieroty (...) Jeśli pożyczysz pieniądze ubogiemu z mojego ludu (...), to nie będziesz postępował wobec niego jak

3 Niektóre obrzędy dotyczące pożywienia, sposobu zabijania bydła, gotowania mięsa ("Nie będziesz gotował koźlęcia w mleku jego matki" - Wj 23, 19) wywodziły się zapewne z bardzo starych zwyczajów albo odpowiadały potrzebom chwili. Nadając im nadmierne znaczenie Izrael zdradzi w końcu ducha Prawa, zatrzyma tylko jego literę. lichwiarz i nie każesz mu płacić odsetek (...) Kiedy żąć będziesz zboże ziemi waszej, nie będziesz żął aż do samego skraju pola i nie będziesz zbierał kłosów pozostałych na polu (...) Zostawisz to dla ubogiego i dla przybysza (...) Jeśli kupisz niewolnika - Hebrajczyka, będzie ci służył sześć lat, w siódmym roku zwolnisz go bez wykupu. Jeśli przyszedł sam, odejdzie sam, a jeśli miał żonę, odejdzie z żoną (...) Jeśli weźmiesz w zastaw płaszcz twego bliźniego, winienś mu go oddać przed zachodem słońca... Jeśli ujrysz, że osioł twego wroga upadł pod swoim ciężarem, nie ominiesz, ale razem z nim przyjdiesz mu z pomocą" (Wj 22, 21, 24; Kpł 19, 9-10; Wj 21, 2-3; 22, 25; 23, 5). Czyż w tych przepisach nie świeża już łagodność ewangeliczna?

KULT JAHWE

Taka religia nie potrzebuje wielu obrzędów. Jej kult jest prosty. Dla przeciwstawienia się tłumowi posągów, które zaludniały świątynie faraonów, Mojżesz zabrania przedstawiać Boga plastycznie. Dla tego ludu, jeszcze pierwotnego, każdy obraz byłby ustawiczną pokusą do ograniczania Jahwe, identyfikowania Go z tym wytworem rąk ludzkich.

Ale podobnie jak dziś katolicy czczą miejsca, w których ukazała się Najświętsza Maryja Panna, tak i tu ośrodkiem kultu było to miejsce, gdzie Bóg się objawia. Arka - oto "podnózek nóg Jego"; gdy Bóg się objawia pod namiotem kryjącym świętą skrzynię, ukazuje się między dwoma Cherubinami, które wieńczą jej wieko. Arka była to skrzynia niewielka, na 1 metr długa, na 60 centymetrów szeroka, zrobiona z drzewa akacjowego, a wybita złotą blachą. Tkwiły w niej metalowe kółka, tak aby można było przesunąć przez nie drążki do noszenia.

Tabliczka przybita na wieku znaczyła miejsce Bożej obecności, a dwa Cherubiny - jedyne dozwolone wyobrażenia - to słudzy ochraniający Wszechmocnego swymi skrzydłami. W skrzyni znajdowały się tylko obie kamienne tablice, na których wryte było prawo Boże; była ona jedynie przypomnieniem Bożej opieki, Arką, znakiem, naczyniem Przymierza.

Kult miał jeszcze wiele z patriarchalnej prostoty. Przynoszono Bogu pierwociny bydła i roli; składano Mu ofiary zupełnie tak, jak składali je ojcowie. Spotykało się jednakże i pewne innowacje. Święcenie szabatu pochodziło z pierwszych czasów Wyjścia, z tygodnia, w którym Bóg zesłał mannę. Szóstego dnia Mojżesz kazał nazbierać podwójną jej porcję, tak aby dnia siódmego każdy mógł korzystać z pełnego odpoczynku, dziękować Jahwe za Jego dobrodziejstwa. Trzy razy do roku święta gromadziły cały naród; najuroczystszym było święto Przaśników, czyli Paschy, obchodzone na pamiątkę dnia, gdy Jahwe wyprowadził Izraela z Egiptu, i na pamiątkę nie kwaszonego chleba, który podówczas spożywano.

Ale największą innowacją epoki Mojżeszowej było stworzenie kapłaństwa. Za czasów Patriarchów nie widzimy żadnych pośredników między człowiekiem a Bogiem. Teraz udoskonalona organizacja narodowa domagała się, by sprawowanie kultu było powierzone ludziom poświęconym, a nie pozostawione samowoli indywidualnej.

Kapłani stanowili grupę wyspecjalizowaną, byli zazdrosnymi stróżami Arki, którą nieśli w czasie wędrówek, a zarazem ofiarnikami i orędownikami u Potęgi Najwyższej, sędziami biegłymi w prawie, czasami nawet poświęconymi policjantami, karzącymi niewiernych. Wspaniałe szaty, w jakie się przeoblekali na ceremonie, oznaczały ich charakter pomazańców: szata z lnu o kręconej nitce, tuniki z fioletowej purpury albo karmazynu, wysokie mitry lub tiary, ozdobione diademem, na piersi zaś ciężki pektorał "artystycznie wyrobiony", a ozdobiony czterema rzędami drogich kamieni; szmaragdy i opale, onyksy i ametysty sąsiadowały z szafirami i diamentami. Jednym z najważniejszych zadań kapłanów będzie pytanie Jahwe o Jego zamiary. W tym celu posługiwać się będą niedokładnie określonym przedmiotem, zwanym efod; jest to albo rodzaj pudełka, albo rodzaj plastronu z kieszenia; z niego to ciągnąć będą święte losy, kości pokryte napisami, Urim i Tummim, które będą objaśniać. Jedno plemię wyspecjalizuje się w czynnościach kapłańskich: plemię Lewi, to, do którego należał Mojżesz. Jego brat Aaron będzie pierwszym zwierzchnikiem kapłańskiego kolegium.

ZIEMIA KANAAN

"Ile razy obłok wznosił się nad przybytkiem, Izraelici wyruszali w drogę, a jeśli obłok nie wznosił się, nie ruszali w drogę aż do dnia uniesienia się obłoku. Obłok bowiem Pana za dnia zakrywał przybytek, a w nocy błyszczał jak ogień na oczach całego domu izraelskiego w czasie całej ich wędrówki" (Wj 40, 36-38). Tak więc lud ten szedł niosąc ze sobą swoją świątynię. Czyż jednak na zawsze zostanie ludem koczowniczym? Czyż Jahwe nie odnowił Obietnicy danej Patriarchom, czyż przebacząc nie odnowił jej nawet po niewiernościach Izraela?

Wielki wódz dorzuca jeszcze jeden element do ostatecznego ukonstytuowania swego narodu. Jest to ten element, który zaczyna urzeczywistniać Obietnicę stawiając Izraela u wrót Ziemi Obiecanej. Ojcowie przebywali na niej jako "cudzoziemcy". Dwanaście pokoleń uczyni tę ziemię swoją - z przeznaczenia Bożego. Żadne inne uczucie nie mogło lepiej niż ten właśnie imperializm scementować wspólnego losu.

Ziemia Kanaan nie jest krajem zbyt wielkim. Babilończycy nie wyodrębnili jej z Amurru (Syrii), której część stanowiła. Grecy rozciągając na całość nazwę, którą określali wybrzeże, ochrzczają ją mianem kraju Filistynów; stąd do dnia dzisiejszego zachowana nazwa "Palestyna. "Od Dan aż do Beer-Szeby, "od Wejścia do Chamaat aż do Potoku Egipskiego [Wadi Gaza]" 4-jeśli posłużymy się wyrażeniami używanymi w Biblii - kraj ten ma długość zaledwie 250 kilometrów. Od północy zamyka go Antyliban, wysuwając, niby czujkę, potężną górę Hermon, wysoką na 2000 metrów i aż do wiosny okrytą śniegiem. Ku południowi stopy palestyńskie przechodzą nieznacznie w wielkie pustkowia Tih. Ziemia Kanaan, jeżeli nie wliczymy w nią Zajordania, pokrywa przestrzeń zaledwie 15 000 kilometrów kwadratowych, czyli jest o połowę mniejsza od Bretanii. Od morza do pustyni jest w linii powietrznej

zaledwie 100 kilometrów, na północy nawet mniej. Jest to wstęga, krajka wciśnięta między piaski a wodę, cienki róg żyznego sierpa ciągnącego się od Eufratu po Morze Śródziemne.

Jednakże wydaje się, że natura dokłada starań, by na tej maleńkiej przestrzeni urozmaicić krajobraz. Równina, wzgórza przybierające pozór górskich łańcuchów, rozpadlina wrzynająca się we wnętrzości ziemi, w końcu wysoki stok o urwistym brzegu - oto cztery równoległe pasma ciągnące się od północy ku południowi, pasma o różnych gatunkach gleby i urozmaiconym klimacie.

Równina za czasów biblijnych zaledwie może się do Ziemi Obiecanej liczyć, gdyż jest po większej części zajęta przez Filistynów. Jednak ona właśnie jest ziemia najbardziej uprzywilejowaną, doliną Saronu, którą wymienia Izajasz jako przykład bogactwa; dzisiaj jest to w okolicach Tel-Awiwu ośrodek plantacji pomarańcz i cytryn. Wybrzeże morskie jest proste i piaszczyste, obramowane wydmami, i jedynie zatoka Haify osłonięta górą Karmel stanowi tu port dogodny; za wybrzeżem ciągną się namuły, na których najmniejsza kropla wody pozwala wyczarować w cieniu palm ogrody. Wzgórza z piaskowca, którymi usiana jest równina, pokryte są winnicami. Trochę dalej, u stóp gór, za wzniesieniem przypominającym krawędź Ile-de-France czy Złotego Wybrzeża - Szefera, o którą Salomon będzie walczył z Filistynami, ukazuje, jak okiem sięgnąć, szarozielone plantacje oliwek.

Gdy wstąpimy na trzy dość strome stopnie, znajdziemy się we właściwym Kanaanie. Tu na szerokości 50 kilometrów rozciąga się gmatwanina wzniesień. "Góry Judzkie, góra Efraim, góra Garizim, góra Tabor" - wylicza dumnie Biblia: nie bierzmy tych wyrażeń dosłownie. We Flandrii także nazywają ludzie górą pagórek Kemmel liczący 100 metrów wysokości. Te "góry" palestyńskie to raczej większe wzgórza, czasem zaokrąglone, czasem o ostrych profilach, odcinających się na tle niewielkich równin: Tabor ma 562 metry, Garizim 868, a najwyższy punkt ziemi Kanaan, Dżermak, liczy metrów 1200. Cały kraj wznosi się łagodnie od zachodu ku wschodowi, ale skoro tylko przekracza dział wodny, opada bardzo szybko ku Jordanowi. I jedynie ukośny łańcuch Karmelu - poza grzbietem ciągnącym się z północy na południe - znaczy się wyraźnym kierunkiem pośród ogólnej płątaniny.

Zdawałoby się, że wszystkie te wyżynne okolice powinny być do siebie podobne; tak jednak nie jest. Olbrzymie różnice zachodzą pomiędzy surową i nagą Judeą, monotonna jak śpiew rabinów, a pełną różnorodności Samarią, w której rzeźba powierzchni układa się w fałdy, a doliny są "obietnicami zboża", i w końcu słodką Galileą, w której Chrystus spędził swe ludzkie życie u stóp pagórków porośniętych cyprysami.

Każda z tych trzech okolic będzie miała w historii świętej swoją rolę i swoje znaczenie. Judea, ziemia jałowa, gdzie często grozi brak wody, kraj chaszczy, cierni i ostów, pozostanie zawsze ziemią, o którą walczyć będą ludy koczownicze z ludami osiadłymi. Będzie to kraj umocniony fortcami Hebronu i Jerozolimy, a także w swym dzikim odosobnieniu - schronienie ścisłej ortodoksji, kraj, który nie zna kompromisów. Samaria jest szlakiem komunikacyjnym. Rzeźba terenu wykazuje tu obniżenie: dolina Jizreel stanowi doskonałe przejście od Jordanu do morza; tu stoczy Tutmozis III rozstrzygającą bitwę pod Megiddo, tędy przejdzie Bonaparte. Ta czarna gleba zmieszana z glinkami wulkanicznymi jest żyzna, rodzi zboże i owoce; pagórki są "okryte owieczkami". Tu nawiązują się liczne kontakty, tu gromadzą się bogactwa. Pobożni Żydzi dodadzą, że jest to kraj heretycki i niemoralny. Galilea zaś, podzielona na doliny i wzniesienia, lepiej nawodniona, ma dzisiaj jeszcze wzgórza okryte lasami, a w dolinach setki białych wiosek. Dzięki swemu położeniu jest pasem granicznym, na którym toczą się bitwy, przez który przechodzą inwazje i gdzie narody mieszają się ze sobą; stąd "Galilea pogan".

Gdy z Gór Judzkich patrzymy ku zachodowi, poprzez szarość płaskowzgórza, poprzez zielono-żółtą szachownicę doliny dostrzegamy błyszczące w słońcu Morze Śródziemne; ale jeśli obrócimy oczy ku wschodowi, zobaczymy widok wspaniały i ponury. Otwiera się przed nami rozpadlina o rozwartych wargach, jedna z najszczególniejszych formacji globu ziemskiego. Od stóp gór Taurus aż w sam głąb Afryki ziemia, podlegając działaniu przeciwnych sił, rozdarła się jak szmat starej materii; widzimy na mapie, jak długa rana ciągnie się poprzez wąskie zagłębienia: Morze Czerwone, jeziora Niasa i Tanganika, poprzez olbrzymie wulkany, których pojawienie się zostało spowodowane właśnie owym pęknięciem: Synaj, płaskowyż abisyński, Kenię, Kilimandżaro. Rozpadlina, w której płynie Jordan, jest jednym z elementów tego potężnego zjawiska geologicznego; poziom Morza Martwego jest o 394 metry niższy od poziomu Morza Śródziemnego, a jego dno - o przeszło 800 metrów. Już Izraelitom wydawało się to tak dziwne, że ich Prorocy, Ezechiel i Zachariasz, przepowiadali pęknięcie góry i zalanie równiny wodą Morza Śródziemnego, która wypełni tym samym rozpadlinę Jordanu. Ten ghor, ta szczelina, której szerokość waha się między 2 a 20 kilometrami, odgrywała w historii rolę raczej granicy niż punktu zetknięcia. W nie bardzo odległej epoce geologicznej wypełniało ją w zupełności jezioro długie na 250 kilometrów. Parowanie zredukowało je do trzech rozlewisk, połączonych spływającym z Hermonu Jordanem.

"Wody Merom" są dziś już tylko dużym stawem, dookoła niego rozciągają się pola bobu, a nieruchomy bocian stojąc na różowej nodze pilnie wypatruje pośród trzciny ulubionego gatunku karpi. Stok doliny jest stromy: w Dan wysokość wynosi 550 metrów, a powierzchnia jeziora Merom leży mniej więcej na

poziomie morza. Tylko 10 kilometrów w dół, nad jeziorem Genezaret, jesteśmy już o 200 metrów niżej. Co prawda tu, pomiędzy łagodnymi wzgórzami, gdzie bugonwille fiołkową kapą okrywają białe tynkowane wioski, gdzie czysta woda odbija śniegi Hermonu, a najmniejszy strumyk płynący wśród zbóż obrzeżony jest oleandrami - wcale byśmy tego nie podejrzewali. Jest to jedno z najpiękniejszych miejsc Palestyny, prawie dorównujące pięknnością jakiemś jezioru włoskiemu. Herod Antypas wzniesie tu na cześć swego pana, Tyberiusza, bezbożną swą stolicę, Tyberiadę. Tu będzie Chrystus czynił cuda, uspokoi wzburzone wody jeziora, na jego brzegach rozmnażał będzie chleby i ryby, a stado opętanych wieprzów wrzuci w jego toń.

Dalej rozpadlina pogłębia się jeszcze bardziej. Dolina zamknięta jest białym wapniem i czerwonym piaskowcem. Równina staje się coraz suchsza, prawie pustynna. Długo jeszcze towarzyszą rzęce tamaryszki i mimozy, ale w końcu pozostają tylko rzędy olch; jest to kraj dziki, tu będzie Jan Chrzciciel ściągął zastępy wiernych. Idziemy jeszcze dalej na południe. I oto mamy przed sobą Morze Martwe; pośród fioleto Górn Moabskich leży jak blacha miedziana lub błyszczący jak nieprzejrzysty turkus oprawny w złoto. Tę to część Ziemi Obiecanej poznali najpierw Hebrajczycy Mojżesza: wodę ciężką, nieruchomą, tak przesyconą solą i asfaltem, że żadne życie istnieć tu nie może, a ciało człowieka nie tonie w niej. Krajobraz śmierci i kataklizmu. To rozlewisko wielkości Jeziora Genewskiego nie służy do niczego i nie produkuje niczego oprócz smoły używanej do preparowania mumii.

Łatwo możemy sobie wyobrazić koczownicze hordy na skraju płasko-wzgórza Zajordania, wpatrzony przez owe ponure wody w bursztynowe wzgórza Judei, w te wzgórza, które i wiara, i chciwość obiecywały im jako łup.

Warunki geograficzne nadają ziemi Kanaan sprzeczny wewnętrznie charakter. Z jednej strony stanowi ona konieczne przejście; nikt udający się znad Nilu nad Eufrat nie może jej ominąć. Ale przejść przez tę ziemię jest bardzo trudno. Dolina Jordanu nie stanowi bynajmniej drogi; po wyżynnych ziemiach prowadzi szlak mało dogodny, idący ustawicznie z góry na dół i z dołu do góry. Prawdziwe drogi okrążają ten kraj, jedna wzdłuż wybrzeża, druga przez Zajordanie (dziś idzie nią kolej do Mekki). Obie połączone są drogą poprzeczną, przez dolinę Jizreel; jest to "droga morska", wiodąca z Haify do Damaszku. A więc historia narodu wybranego będzie się toczyć we względnym odosobnieniu.

Będzie się też rozwijać wśród daleko posuniętego rozproszkowania. Bo ten kraj urozmaicony, pocięty sprzyja wyodrębnianiu się zamiesz- kujących go grup; partykularyzm pokoleń znajdzie tu wdzięczny teren. Los Izraela związany jest z ziemią Kanaan nie tylko w sensie nadprzyrodzonym.

KRAJ OPŁYWAJĄCY W MLEKO I MIÓD

Dla wielu narodów Palestyna jest do dnia dzisiejszego "Ziemią Świętą", ale oprócz tego jest ona cudownym krajem. W dzień, w olśniewającym świetle, płaszczyzny ziemi i niebo układają się w kompozycje o przeczystym kolorycie utrzymanym w tonie błękitnym, bursztynowym i ostro białym; a w nocy, zagubieni w odcieniach błękitu i w srebrnych odblaskach, sami już nie wiemy, czy rozproszone światło promieniuje z ziemi, czy z nieba ociekającego gwiazdami. I tak jak w Grecji, niewiele tu potrzeba, by jakiemuś zakątkowi nadać znamię nieporównanej wielkości; wystarczy cyprys rosnący w załomie muru, cień pnącej się winnej latorośli na rudej ziemi, przelot bocianów zapadających w dolinę Jordanu. Wiosna jest tu zachwycająca. "Bo oto minęła już zima, deszcz ustał i przeszedł. Na ziemi widać już kwiaty, nadszedł czas przycinania winnic, i głos synogarlicy już słychać w naszej krainie. Drzewo figowe wydało zawiązki owoców i winne krzewy kwitnące już pachną" (Pnp 2, 11-13). Na każdym kroku odkrywamy szczegóły pełne wdzięku; w rozpadlinie najbardziej nawet suchej skały kryje się kępka owych czerwonych anemonów o czarnym sercu, które są z pewnością "lilią polną" Pisma Świętego, ponieważ do nich porównane są usta oblubienicy. A to miękkie, brunatne futerko mchu, tak niepozorne, jakież ma zapach! Nachylamy się, by poczuć jego woń; to nard, jedno z pachnideł, którymi Maria Magdalena namaściła stopy Chrystusa.

Ale piękność nie jest oznaką bogactwa. Chłop z Beauce, hodowca winnej latorośli w Medoc, przeniesieni do Judei lub Samarii, będą uważać, że kraj ten jest ubogi. Biblia jednak z naciskiem opisuje nam ziemię Kanaan jako bajeczny kraj, "opływający w mleko i miód" (Lb 13, 27) i obfitujący we wszystko. Czyżby to była jedynie wschodnia przesada? Zastanawiano się już, czy od czasów biblijnych do dnia dzisiejszego kraj ten nie uległ procesowi regresji. W niektórych miejscach, na przykład na zboczach Karmelu, tak dziś nagich, widoczne są ślady lasów, sadów i winnic. Może przez zaniedbanie mury przytrzymujące ziemię na zboczach wzgórz obsunęły się, wskutek czego ogrody i winnice znikły? Lato jest tu tak gorące jak w Grecji lub Algierze, w sierpniu przeciętna temperatura wynosi 23 stopnie, a czasami upał dochodzi do 45 stopni. W zimie zdarzają się dni bardzo zimne. Jest to klimat zdrowy, hartujący człowieka; poza okolicami dolnego Jordanu nie potrzeba się obawiać malarii i febry. Nawet w lecie wieją orzeźwiający wiatry morskie; ku wieczorowi mieszkańcy Palestyny wchodzą natarasy lub idą do ogrodów, aby odetchnąć świeżością tego podmuchu, tak jak czynił Bóg w raju, zgodnie z tym, co

opowiada nam księga Rodzaju (por. 3, 8). I ten to właśnie wietrzyk morski będzie oczyszczał jęczmień Booza tej nocy, gdy przyjdzie do niego Rut. Tym dobroczynnym wpływom Morza Śródziemnego przeciwstawiają się wpływy pustynne. Od czasu do czasu z wielkich pustkowi nadlatuje wichur dziki, sypiący piachem, lodowaty w zimie, palący w lecie: jest to podmuch gniewu, "wiatr Jahwe"; on to rzuca na kraj ołowianą zasłonę, która spadnie na ziemię w chwili Jezusowej śmierci. Wielki problem krain śródziemnomorskich, problem wody, nie jest łatwy do rozwiązania w Palestynie. Biblia przywiązuje do niego wielkie znaczenie. "Źródłem (...) ogrodu, zdrojem wód żywych spływających z Libanu" nazywa wodę Pieśń nad Pieśniami (4,15), nie szczędząc obrazów, aby wysławić dobroczynny płyn. Nie ma tu takich wylewów jak w Egipcie, nie ma nawet takich jak w krainie Szinear.

Dumni koczownicy, jak mówi księga Powtórzonego Prawa, nie chcą podlewać swych pól za pomocą nóg, to znaczy nie chcą poruszać szadufu, który podnosi wodę na wyżej położone pola. Kanaan jest "krajem (...) pijącym wodę z deszczu niebieskiego", ale w wielu miejscach mało tego deszczu spada. Podczas gdy o wiele bardziej uprzywilejowana Syria otrzymuje w okolicach Bejrutu 1 metr wody deszczowej, podczas gdy Hermon ma jej jeszcze 90 centymetrów, w Galilei i Samarii ulewy zimowe nie dają więcej niż 60 centymetrów (więcej deszczu jest w Paryżu), w Judei 50, a w dolinie Jordanu zaledwie 30.

Jeżeli uwzględnimy olbrzymie parowanie (każdego dnia zabiera ono warstwę 14 milimetrów z Morza Martwego, to znaczy rocznie około 5 metrów!), to zobaczymy, że deszcze te nie są wystarczające. Studnie w podglebiu wapiennym rzadko okazują się niewyczerpane; człowiek musi mnożyć cysterny, a "wodę niebieską" przechowywać jak skąpiec.

Trudno więc, by na tej wiecznie spragnionej ziemi roślinność była bardzo bujna. A jeszcze ta, którą widzimy dzisiaj, jest bardzo różna od owej, którą znali biblijni Hebrajczycy. Wiele roślin, do których jesteśmy tu już przyzwyczajeni, zostało sprowadzonych dopiero znacznie później: do nich należą figowce z Afryki północno-zachodniej, agawy, a nawet durra, najpowszechniejsze dziś w Palestynie pożywienie, nasza kukurydza. Lasy wskutek bezrozumnego niszczenia stały się bardzo rzadkie, ale gęste nie były zdaje się nigdy. Rosną w nich sosna z Aleppo, cyprysy, zimozielone dęby, terpentynowce, drzewa świętojańskie, na samej zaś północy, na Hermonie, cedry o upajającym zapachu, a tak szlachetne, że porównywano do nich ciała młodych wojowników. Jeżeli drzewa są raczej rzadkie, to za to kraj pełen jest krzewów różnorodnych i pachnących, jak w zaroślach Korsyki: spotykamy tu mirty, wawrzyny, drzewka pistacjowe, janowiec, posłonki i lukrecję, a w ich cieniu rośnie nard, tymianek, majeranek i koper włoski.

Tam, gdzie jest pod dostatkiem wody, ziemia nie stawia oporu uprawie. Dolina Saronu, dolina Szefera, dolina Jizreel i Tyberiada są dziś niesłychanie bogate. Pszenica, jęczmień, bób, soczewica i ziele sezamowe uprawiane były w Kanaanie już w bardzo odległej przeszłości, a ogrody dawały od czasów najdawniejszych doskonałe owoce i wina. Syn Gedeona podaje przypowieść, w której drzewa szukające króla kolejno ofiarowywały koronę oliwce, drzewu figowemu i winnej latorośli (por. Sdz 9, 8-15). Oliwa starannie wyciskana z niezbyt dojrzałych oliwek, wino słodkie i mocne, bo tłoczone z gron na wpół wysuszonych na słońcu, figi sprasowane, a potem krajane w plastry - oto od czasów najdawniejszych ulubione pożywienie palestyńskie.

Ale oprócz tego rosło tu jeszcze wiele innych pożytecznych drzew: palmy, migdałowce, sykomory, których owoce rozłupywano, aby były soczystsze, orzechy, dające chłodny cień, tak bardzo cenny w lecie.

Kanaan - to ziemia rolnicza. Izrael zamieni tu namiot na dom. Ale jest to także kraj hodowli i naród wybrany nigdy nie porzuci całkowicie kija pasterskiego dla pługa. Długo jeszcze koczownicy będą krążyć pośród pagórków; pasterze prowadzić będą swe stada, dzierżąc w ręku zakrzywiony kij, a poprzez wszystkie stronicie Biblii rozbrzmiewać będą cztery ostre nutki ich fujarek. Nocą stada bywają zamykane w ogrodzeniach z kamienia, a pasterze czuwają, bo niedźwiedź, wilk, a nawet lew jeszcze tu istnieją i są naprawdę drapieżnikami. Większe bydło spotyka się rzadko, stanowi ono oznakę bogactwa, natomiast każdy prawie posiada kilka owiec i kozy. Oslów jest wiele, a chociaż koń został wprowadzony przez Hyksosów w okresie ich chwilowego zwycięstwa, jest on mało używany, jedynie w czasie bitwy.

Wszystko to wydaje się nam skromną zamożnością, nie bogactwem.

Przynajmniej tak jest w naszych oczach. Ale ten lud, który prawie przez pół wieku tułał się po stepach, musiał pożądlivym okiem patrzeć na kraj chleba, wina i oliwy. "Mleko i miód" to sposób wyrażania się koczowników: pod namiotem pije się dużo mleka, a Beduini do dziś dnia kochają się w mdłych słodyczach. I raz jeszcze wszystko odbędzie się zgodnie z prawem Azji, które chce, by pustynni nędzarze zdobywali równiny. Izraelici nie spoczną, póki ziemia Kanaan nie stanie się ich własnością.

KRAJ DO ZDOBYCIA

Czy jest to nowy dowód opieki Bożej? Kraj ten, w chwili gdy go Izraelici atakują, jest naprawdę łatwy do zdobycia. Nie należy już do żadnego z wielkich państw sąsiednich, a następny okres historii będzie na

tyle długi, by Izrael, zorganizowany jako królestwo, mógł nabrać pozorów prawdziwego państwa. Jeżeli wyjście z Egiptu miało miejsce około roku 1225, to od chwili, gdy Hebrajczycy zjawili się na skraju Wyżyny Moabskiej, do chwili koronacji ich pierwszego króla Saula (około roku 1040) upłynęło półtora wieku. Otóż na całym Bliskim Wschodzie epoka ta zaznaczyła się doniosłymi wydarzeniami, szczególnie dla Izraela szczęśliwymi; niektóre spośród nich warunkują jeszcze dzisiejsze nasze losy. Zawarty po bitwie pod Kadesz traktat egipsko-chetycki stworzył z Syrii i Palestyny rodzaj państwa buforowego, podzielonego na dwie strefy wpływów. Chetyci sprawowali zwierzchność nad krajem aż po górny Orontes, faraon nad częścią południową. Już ta sytuacja była dość pomyślna; gdy ma się dwóch panów, łatwo jest wygrywać jednego przeciwko drugiemu. Książątka kananejskie nie zaniedbywały tej metody.

Ale dokładnie w tej samej chwili, gdy na pustyni Izrael zdobywa świadomość narodową, obaj ci władcy znikają ze sceny palestyńskiej.

Wielkim wydarzeniem wieku XII przed Chrystusem jest pojawienie się Ariów w zespole ludów śródziemnomorskich. Od lat siedmiuset nie ustawały ich wędrówki. Przybywali następującymi po sobie falami, a każda z tych fal tępiła ludność pierwotną, nawet jeżeli była tej samej krwi. I podobnie jak później na ziemi francuskiej Ariowie rzymscy będą zwyciężali Ariów galijskich, a następnie ugną się pod ciosami Ariów germańskich, tak i tu fale chetyckie, frygijskie, trojańskie, achajskie i doryckie napływają kolejno na wybrzeża egejskie. Ten tysiącletni przepływ ludności to widok przerażający i wspaniały; nie można powiedzieć, że ten ruch został już zakończony. Kreta była jego pierwszą ofiarą. Na tej niewielkiej, na uboczu leżącej wyspie rozwinęła się cywilizacja przedziwnej piękności. Odkąd w roku 1900 Evans odkrył ruiny miasta Knossos, świat kreteński wydaje się nam tak bliski, że naprawdę trudno uwierzyć w dzielące nas od niego trzy tysiące pięćset lat. Na niewielkim fresku dziewczęca twarzyczka uśmiecha się do nas przekornie - to "Paryżanka".

Mężczyźni w krótkich spodenkach przypominają naszych piłkarzy, a kobiety noszą krynoliny jak cesarzowa Eugenia. Królowie-kapłani Krety, minosi, władając państwem świetnie położonym w samym sercu wschodniego Morza Śródziemnego, potrafili zrobić z niego potęgę morską, która władała Egeą, wydobywała miedź na Cyprze i na Rodos i handlowała wszyskim wszędzie. Swych olbrzymich bogactw używali Kreteńczycy inteligentnie: ich pałace były urządzone z komfortem, jakiego nie znał Ludwik XIV, w łazienkach była woda bieżąca, wszędzie kanalizacja. Ściany pałaców pokryte były zachwycającymi freskami: delfiny igrały na bałwanach morskich, kot upatrywał pośród traw zdobyczy, a król przechadzał się trzymając w ręku lilie.

Około roku 1400 nagła katastrofa zmiotła tę wykwinną cywilizację.

W Knossos każdy oddawał się właśnie swemu zajęciu: rzeźbiarz wykańczał kamienny dzban, murarze przygotowywali wapno, kamieniarz układał mozaikę; w sali tronowej odbywała się jakaś uroczystość. Napaść była tak nagła, że wszystko zostało na miejscu, porzucone. Ogień strawił piękne pałace. Fala aryjska zalała wyspę. W cywilizacji greckiej pozostaną po Krecie tylko imiona zakończone na "inth" (Jacinth, Korinth), obrządki religijne i dwie legendy. W jednej Minos jest królem sprawiedliwym, który w podziemiach sędzi dusze - wspomnienie sprawiedliwości, jaka za tych mądrych monarchów panowała na Krecie; w drugiej Minos, osobistość odznaczająca się dzikim okrucieństwem, żywi w głębi pałacu, labiryntu, domowego potwora Minotaura młodymi Ateńczykami, których żąda co roku: to znowu jest z pewnością wspomnienie czasów, gdy pan morza wyciskał z lądowych wasali dość ciężki haracz.

Falą najeźdźców są Achajowie. W Grecji osiedlili się w wieku XV; gnieździłi się na pagórkach lub przyczepiali do zbocza gór swe fortece, jak Mykeny i Tyryns, budowane z olbrzymich bloków i niezręcznie naśladowujące z biegiem czasu sztukę kreteńską. Byli to srodzy panowie feudalni, prowadzący ustawiczne walki bratobójcze: Ajschylos i Sofokles przechowują krwawą o nich pamięć. Dwie dybiące na siebie lwice umieszczone u bramy jednego z ich zamków jeszcze dzisiaj zdają się wydawać ryk krwawych łowów, a przechowane w muzeum ateńskim złote maski, którymi zdobili swych zmarłych, zachowały jakiś dziwny wyraz gwałtowności i dzikiej wielkości.

Nie tylko Kreta była areną groźnych czynów. Achajowie nawiedzili wszystkie wyspy greckie. W Azji Mniejszej lądują kilkakrotnie tak oni, jak i ludy z nimi spokrewnione. W XV i XIV wieku potęga chetycka jest tak wielka, że nowi przybysze nie mogą nigdzie zagrzać miejsca.

Około wieku XIII zaczynają osiedlać się na wybrzeżach i oczywiście, ledwie tego dokonają, muszą się bronić przed innymi falami, które chcą także miejsca dla siebie. Chetyckie tabliczki z Boghazkły opowiadają nam o tych najazdach "Akajwaszów" (Achajów) i chyba nawet można na nich odczytać imiona Aleksander, Atreus, Andreus, Eteokles, a więc imiona, które spotykamy w Homerowej Iliadzie.

Bo wojna trojańska to przecież nic innego, jak tylko jeden z epizodów tej mglistej historii najazdu aryjskiego. W poszukiwaniu nowych ziem lub raczej aby zapewnić sobie nadzór nad drogą wiodącą do urodzajnych w zboża terenów późniejszej Rusi, Achajowie sprzymierzeni pod dowództwem Agamemnona wyruszyli, by zniszczyć jeden z narodów Azji Mniejszej, Trojańczyków, którzy byli prawdopodobnie Ariami jak i oni, ale już od jakiegoś czasu osiadłymi w pobliżu Dardaneli.

Widzimy tu zbieżność historii: mniej więcej w chwili gdy Jozue miał rzucić swoich ludzi na podbój Ziemi Obiecanej, Odyszeusz wprowadzał do Troi swego zdradzieckiego konia. . .

I znowu jeden akt tegoż dramatu obala państwo chetyckie. Inny lud aryjski, osiadły bardziej na południu, we Frygii, uderza na wielki ten naród, który od ośmiu wieków panował nad Azją Mniejszą. Może Chetyci mieszkając się z ludnością tubylczą zatracili swe zalety bojowe, a może najeźdźca miał lepszą broń? Wszystko w tej sprawie jest tajemnicze, a Grecy z nie znanych nam powodów wyśmiali króla Mitę, zwycięzcę Chetytów, pod imieniem "Midasa", który zamieniał wszystko na złoto, ale któremu Apollo dał ośle uszy, by go ukarać za to, że wzgardził jego śpiewem. Chociaż jednak nie możemy uchwycić szczegółów, istota sprawy pozostaje jasna: począwszy od końca XII wieku przed Chrystusem państwo chetyckie nie istnieje. Pozostała po nim tylko federacja małych państweczek, byłych wasali "wielkiego króla", noszących jeszcze dumnie okryte chwałą imię "Chatti"; ośrodkami tej federacji są Aleppo w Syrii i Karkemisz nad Eufratem. Państweczka te długo będą się opierać natarciom asyryjskim, aż nareszcie przy końcu VIII wieku zniszczy je definitywnie Sargon II. Ale na razie nie są zdolne narzucić swej władzy ziemi kananejskiej.

Od strony Egiptu inwazja nie była tak gwałtowna jak na Krecie i w Azji Mniejszej; niemniej jednak potędze faraonów zadała cios straszliwy. Dokumenty wspominają o owych "ludach morskich", które począwszy od wieku XIII zaczynają się pokazywać w pobliżu Delt. Przybywały one z kraju, który Egipcjanie nazywają Kefti, a który jest zapewne tym samym, co biblijne Kaftor, gdzie święte księgi umieszczają ojczyznę Filistynów. Jest to różnorodna zbieranina wszystkich ludów, które w owej epoce walczyły o Morze Egejskie.

Znajdowali się wśród nich Trojanie, Achajowie, Frygijczycy i wielu innych, zapewne nawet i Kreteńcy. Ich rolę historyczną tłumaczy najlepiej zestawienie ich z Normanami. Podobnie jak oni, przybywali na lekkich statkach, których dziób ozdobiony był głową łabędzia lub głową jakiegoś fantastycznego zwierzęcia; jak Normanowie, wyciągali swe łodzie na ląd i zapuszczali śmiało zagony w głąb kraju rabując i niszcząc.

Nie można wątpić, że piraci ci byli Ariami. To, co mówią nam o nich Egipcjanie i co opowiada Biblia o Filistynach, zgadza się zupełnie z opisami Achajów u Homera: jasnowłose wielkoludy, o wydłużonych czaszkach; o białej cerze, o niebieskich oczach, bracia Germanów i Celtów. Gdy pojawiły się pierwsze ich oddziały, Ramzes II, który zwyciężył je bez trudu, tak się zachwyił okazałą postawą tych mężów, że utworzył z nich swoją straż przyboczną. Ale sytuacja wkrótce się zaostrzyła, Meneftah prowadził z nimi ciężkie walki, a Ramzes III musiał stawić czoło prawdziwemu zalewowi. Dwa razy w ciągu czterech lat staczał z nimi straszliwe bitwy; chciał złamać "ludy morskie" w ich własnym żywiole. Udało mu się uwolnić od nich Egipt, ale znaczna część owych piratów osiadła na południowym wybrzeżu ziemi Kanaan, gdzie znalazła Egejczyków, którzy od czasów panowania kreteńskiego mieli tu swoje kantory. Nieprzyjacielem Izraela, Filistyni, to będzie właśnie ów lud mieszkany, w większości aryjski. Tak więc Egipt był odgradzony od ziemi Kanaan; by zaradzić tej sytuacji, trzeba było podjąć uparty trud Tutmozisa III lub Ramzesa II. Ale Ramzes III był ostatnim z wielkich faraonów. Po nim władcy Nilu zamieniają się w gnuśnych królów, których palatynami są kapłani Amona. Trochę później, podczas gdy jedna dynastia panuje w Delcie, kapłani tebańscy ogłaszają panowanie innej, arcykapłańskiej. Ziemia bogów chyli się ku upadkowi; nic nie wybawi jej od przeznaczenia. Tak więc kraina Kanaan nie potrzebowała obawiać się panów ani z południa, ani z północy. Czy mogli przyjść władcy ze wschodu, tak jak za czasów Hammurabiego? Jeszcze nie. Godzina trzeciego lotra jeszcze nie wybiła. Stanie się nim w trzy wieki później Asyria o krwawym imieniu. W górzystym trójkącie górnego Tygrysu osiadł w trzecim tysiącleciu, w okresie najazdu semickiego, lud groźnych wojowników. Surowość kraju sprawiła, że pozostali żołnierzami.

W wieku XXV, gdy Gudea panował w Lagasz, Asyryjczycy mieli kilku wybitnych królów. Potem, jak się wydaje, mniej lub więcej podlegali Babilonowi, następnie żyli w cieniu Mitannów i Chetytów. Ale w wieku XIII wzeszła ich gwiazda. Salmanassar jest tak potężny, że jego sąsiedztwo stanowi jedną z racji skłaniających Chetytów do porozumienia z Egiptem po bitwie pod Kadesz. W wieku XII pojawia się pierwszy z wielkich zdobywców z Aszszuru, Tiglat-Pileser I, który w świątyni swojej stolicy pozostawił nam historię swych czterdziestu dwu zwycięskich kampanii. Kolejno widzimy, jak dociera do Armenii, do Kurdystanu, potem zatrzymuje Frygijczyków króla Midasa, gdy zwyciężywszy Chetytów zapędzają się aż po Eufrat, widzimy, jak uderza na Babilon, gdzie właśnie upadła dynastia kasycka, jak dochodzi w końcu aż do Morza Śródziemnego i na Libanie ścina wonne cedry, których potrzebuje do budowy swoich świątyń. Czy na miejsce upadających władców narzuci podbitym swą ciężką pięść? Jeszcze nie.

Następcy Tiglat-Pilesera nie podejmą jego dzieła. W ziemi Kanaan teren pozostaje wolny, by Izrael mógł tu dopełnić swych przeznaczeń.

WROGOWIE, KTÓRYCH ZWYCIĘŻYĆ TRZEBA

Nie znaczy to oczywiście, by naród Obietnicy nie miał przed sobą licznych nieprzyjaciół. Biblia nawet wymienia tak wielką ich liczbę, że nie sposób wszystkich wyliczyć. Co prawda niektóre nazwy oznaczają zupełnie małe plemiona lub klany. Na ogół sytuacja jest o wiele prostsza niż pięć czy sześć wieków wcześniej, gdy pokojowo nastawieni Patriarchowie prowadzili tu swe stada. Izrael miał trzy rodzaje przeciwników: ludność, która zamieszkuje właściwy Kanaan; przeróżne plemiona koczownicze, które zgodnie z odwiecznym prawem napierają na granice od strony pustyni; Filistynów osiadłych na wybrzeżu. Na przestrzeni kilku pokoleń sprawy te uproszczą się jeszcze bardziej, tak że około 1000 roku przed Chrystusem już tylko dwa narody będą sobie stawiać czoło w Palestynie: Filistyni i Izraelici, gdyż w czasie tego podwójnego ruchu osiedleńczego Kananejczycy zostaną starci z powierzchni ziemi. Filistyni to korsarze, to owe "ludy morskie, które, odrzucone od brzegów Egiptu przez Ramzesa III, osiadły na południowym wybrzeżu Palestyny. Aszdod, Aszkelon i Gaza były ich portami, a plemię pokrewne dzierżyło port Dor u stóp Karmelu, ale nie zadowolając się posiadaniem wybrzeża Filistyni zapuścili się głębiej i podporządkowali sobie bogatą równinę Szefele. Na egipskich freskach można ich rozpoznać od pierwszego wejrzenia: wysokiego wzrostu, mają proste nosy przedłużające linię czoła i jasną skórę (podczas gdy Semici malowani są zawsze na kolor cegły). Zwracają na siebie uwagę filcową piuską plisowaną z tyłu, a przytrzymywaną podpinką pod brodą; na tej czapce sterczy rząd prostych, ciasno koło siebie umieszczonych piór, zatkniętych za tasiemkę o jaskrawych barwach. W czasie pokoju nosili na biodrach po prostu spódniczkę obszytą frędzlami, a do boju przywdziewali pancerz ze spojonych płytek metalowych. Ich uzbrojenie było wspaniałe: składało się z okrągłej tarczy, długiego miecza i dwóch noży, którymi posługiwali się obydwoma rękami naraz. Takie będzie uzbrojenie Goliata.

Nie byli to barbarzyńcy w ścisłym tego słowa znaczeniu lub jeśli kto woli - nie byli większymi barbarzyńcami niż ich okrutni kuzyni, których podziwiamy pod imionami Achillesa i Odyseusza. Dużo się nauczyli przez kontakty z Kretą i z cywilizacjami Azji Mniejszej.

Prawdopodobnie wcześniej od Izraelitów umieli się posługiwać żelazem.

Z ich to zapewne kraju pochodził znaleziony w Fajstos na Krecie krążek pokryty dziwnymi znakami przypominającymi "grę w gęś"; jeden rysunek wyobrażał słynną głowę mężczyzny przybraną piórami.

Filistyni byli więc wynalazcami druku, bo litery tego alfabetu wyciśnięte były w glinie przez tyle sztańc, ile było znaków.

Izrael będzie się z nimi stykał często, nie zawsze na stopie wojennej. Jeśli sądzić wedle przygód Samsona, dziewczęta filistyńskie nie miały surowych obyczajów. Zdaje się, że lud ten dość szybko zmieszał się z ludnością tubylczą, zupełnie tak jak w Grecji Achajowie z mieszkańcami pierwotnymi. Jego religia ukształtowała się wedle kultów spotykanych na całej przestrzeni żyznego pasa ziemi ciągnącego się od Eufratu po Morze Śródziemne. Jeśli wierzyć Herodotowi, od nich właśnie, od nagiej bogini semickiej pochodzi pełna wdzięku Afrodyta helleńska z piany morskiej.

Filistyni będą dla Izraela nieprzyjacielem najgroźniejszym dlatego, że mają prawdziwe wojsko, wozy bojowe, ścisłą organizację polityczną (analogiczną do greckich "tyranii"), oraz dlatego, że i oni także byli narodem w pełni ekspansji. Ale na północy, na wschodzie i na południu inne groźby zaciążą nad granicami Kanaanu: Beduini pochodzenia semickiego, którzy od czasu do czasu będą znieścacka napadać na urodzajne ziemie. W Damaszku zorganizuje się wielka fala aramejska, przybyła z północy. Dwa jej strumienie wysunęły się na południe do Zajordania: Ammonici i Moabici. Ludy te, dość blisko z Izraelem spokrewnione, odnoszą się do niego z zazdrosną wrogością, a Izraelici, oddając im pięknym za nadobne, gardzą nimi z powodu ich bałwochwalstwa. Ten antagonizm nie wygaśnie nigdy. Także na południu Edom nie przebaczy nigdy synom Jakuba Ezawowej miski soczewicy: dzicy ci koczownicy wielokrotnie będą napadać osiadły już naród izraelski. W końcu z samego południa Amalekici, rabusie zawodowi, naród mieszany o niestabilizowanym miejscu zamieszkania, zapuszczają często na północ krwawe swe zagony.

Pilnując granic trzeba będzie podbić sam kraj, pokonać tubylców.

Kananejczycy, Amoryci, Peryzzyci, Jebuzyci - wszystkie owe plemiona tak skłócone za czasów Patriarchów, zmieszały się ze sobą w czasie tych sześciu wieków. Kraj stanowi w dalszym ciągu szachownicę maleńkich państweczek, ale ludność jest już jednolita. Biblia określa ją raz mianem Kananejczyków, to znów Amorytów. Jej zagęszczenie, a także potęga różne były w różnych okolicach; silni byli tubylcy w dolinie Jizreel i w Samarii, mniej gęsto osiadli w Judei. Ci Kananejczycy, których Izraelici przedstawiają oczywiście jako swych wrogów w sposób mało pochlebny, byli w rzeczywistości bardziej cywilizowani niż nieokrzesane plemiona mające ich zwyciężyć. Od wieków podlegali wpływom kreteńskim i egipskim. Żony ich książątek ubierały się według mody z Knossos. Naczynia mieli na modłę egipską alabastrowe lub też na modłę kreteńską - ozdobione kwiatami i zwierzętami morskimi. Zbadanie wyrobów glinianych nie pozostawia żadnych wątpliwości: przybycie Izraela powoduje nagły upadek. Gлина staje się ordynarna i niezgrabnie urabiana; zdobnictwo sprowadza się do linii prostych.

Dawid i Salomon, chcąc posiadać przedmioty piękne, będą je kupowali od Fenicjan.

Izraelici zwyciężą Kananejczyków, aby zagarnąć ziemię Kanaan. Ale nie od wczoraj działa prawo sformułowane przez Horacego: "Podbita Grecja pobiła swego dzikiego zwycięzcę". Hebrajczycy, wstępując na tę ziemię, znajdują na każdym kroku i pod najrozmaitszymi formami dobrze sobie znane pokusy. Już za czasów ojców lud Boży przyswoił sobie z pogańskiego kultu kananejskiego pewne obrządku, jak stawianie kamieni (massebot) lub kult "na wyżynach".

Później porzucił nawet i te obrzędy i obyczaje z obawy, aby nie pomieszały się z kultem pogańskim, podobnie jak zaprzestanie pozdrawiać Wszechmocnego starym semickim imieniem Baala, by nie wymieniać nazwy wrogiego boga. Religię kananejską znamy głównie poprzez pełne grozy potępienie, jakie rzuca na nią Biblia, a także poprzez urok, jaki wywierała na lud Boży. Wierni wyznawcy Jahwe będą tępić bez miłosierdzia aszery, miejscowe fetysze, pale drewniane podobne do tych, które dziś jeszcze spotykamy w Kanadzie czy u murzyńskich ludów Afryki. Będą rzucać przekleństwa na krwawy kult, na ofiary z ludzi i na te sprośne obrzędy, które gromadzą dookoła świątyni jednostki obojga płci uprawiające świętą prostytucję.

Lud kananejski musiał być bardzo religijny, jak można wnosić z liczby bożków odnalezionych pośród ruin. Wielką rolę odgrywa naga bogini semicka. Baala, pana i właściciela ziemi, czczono pod niezliczonymi jego postaciami: nie zdaje się jednak, by postać potwornego Molocha, zachłannego na żywcem palone ofiary, postać, która w Fenicji i Kartaginie stanie się najsłynniejsza - była czczona już wówczas. Ich bogini Asztarte była odbiciem Isztar babilońskiej, bogini dobroczynnej, tej, która udziela płodności stadom, a której seksualny charakter łączył się z nieczystymi obrzędami odprawianymi w pobliżu świątyni.

Religia kananejska wydaje się bardzo uboga w porównaniu ze wspaniałym monoteizmem, którego objawienie otrzymał na górze Synaj naród wybrany. Należy się jednak liczyć z ułomnością ludzką i z bardzo konkretnymi przyjemnościami, jakie religia ta przynosiła, a także z faktem, że narodowi, który ma się stać narodem rolniczym, ta religia ubóstwianej natury wydawać się będzie bliższa i zrozumialsza niż kult transcendentnego Jahwe. Toteż Izraelici wzywać będą Baala, jako boga łatwiej osiągalnego. Niebezpieczeństwo wewnętrzne, tak groźne już na pustyni, wzrośnie jeszcze przez podbój kraju i będzie trwało długo.

Zdobyć ziemię i zachować czystość - oto dwa zadania stojące przed narodem wybranym, który na brzegach Jordanu gotuje się do natarcia. Bo na to, co Bóg daje, człowiek musi jeszcze zasłużyć sobie przez wierność i odwagę. Walka o ziemię i o Jahwe jest rozpoczęta. Należy zaznaczyć, że w chwili gdy Izrael ma wkroczyć na teren Palestyny, nie ma już na Bliskim Wschodzie ziemi wolnej, którą można swobodnie zająć. Trzeba więc usunąć właścicieli, to znaczy podjąć walkę. W Mezopotamii znaleziono liczne dokumenty mniej więcej z XII wieku przed Chrystusem, ryte w kamieniu, ustalające tytuły własności; noszą one nazwę Kudurrus.

III. Jozue i sędziowie

WOJENNA EPOPEJA IZRAELA

Rozgłośny szcęk broni, wrzaski, mordy, płonące miasta, a na tym tle indywidualne czyny bohaterskie - oto nowa karta, którą wpisze teraz Izrael w księgę historii. Księga Jozuego i księga Sędziów stanowią w Biblii prawdziwą epopeję. Przypomina ona w wielu punktach inną pieśń wojenną, której epizody w tym samym właśnie czasie Grecy przekazują sobie z ojca na syna, a która w cztery wieki później stanie się Iliadą.

Nie są to w Piśmie Świętym karty najbardziej wzruszające, jednak można w nich także znaleźć wiele piękna. Ale trzeba zrozumieć psychologię narodu. Widzimy w nim zapał i sprzecznosci burzliwej młodości; obyczaje są nieokrzesane, a rozszalałych żądz nie mogą przemóc żadne skrupuły. Jednego dnia Izrael ulega instyktom, a nazajutrz korzy się i wyznaje swoją winę. Raz ponosi go entuzjazm, to znów druzgocze przygnębienie. Wszelkie sprzecznosci - zazdrość, egoizm, podstęp, poczucie braterstwa i wierności, następują kolejno po sobie. Jest to naród w dziecięcym stadium rozwoju, a wciągnięty został w walkę, od której zależy nie tylko jego własny los, ale los wartości duchowych, których jest wcieleniem.

Ponadto gwałtowność jego ma pewne znaczenie. Przede wszystkim wojskowe: opinia okrucieństwa wzbudzająca trwogę stanowi pewną siłę; Asyryjczycy i Kartagińczycy wyszukują to w swej strategii. Ale przede wszystkim ma znaczenie religijne: Izrael walczy z narodami nieczystymi. Systematyczne niszczenie jest ofiarą, którą składa Jahwe, a jest ona tym wartościowsza, że niszcząc wyrzeka się wszelkich łupów: kilkakrotnie spotykamy się z cheremem, to znaczy, że z miasta przekłętego w imię Boga nie pozostanie przy życiu żaden człowiek, nie ostanie się żadna budowla; wszystko ulegnie spaleni, a Izrael nie weźmie stąd niczego. W ruinach Jerycha archeologia znalazła ziarna soczewicy i zboża, cebulę, różnego rodzaju pożywienie i liczne przedmioty - wszystko zwęglone w pożarze

wzniesionym przez Jozuego; zwycięzcy nic z miasta nie zabrali. Jest to forma modlitwy, a zarazem środek ostrożności przeciwko skalaniu się nieczystością, w każdym razie rzecz Bogu miła (por.: Pwt 7, 2; 20, 14; Joz 8, 26-29).

Zresztą należy unikać przesady. Tego rodzaju zniszczenia były stosunkowo rzadkie. Prawdopodobnie kronikarz biblijny wyolbrzymił trochę okropności zniszczenia, tak w pobożnych zamiarach, jak i dla osiągnięcia efektu literackiego. Kananejczycy nie zostali wyniszczeni.

Czasami między nimi a zwycięzcami nawiązywały się stosunki serdeczniejsze. Jeśli zaś chodzi o mordowanie jeńców, o zwyciężonych królów zamordowanych lub okaleczonych, jeśli chodzi o podstępny i zdrady, których wiele przykładów znajdujemy na kartach biblijnych - wszystko to stanowi normalne tło obrazu wojen pierwotnych, tło jaskrawe, pełne krwawego komizmu; podobne stosunki odmaluje Homer. Wojna zdobywcza była trudna. Izrael ma przewagę nad bandami Beduinów, ale nie dorównuje Filistynom posiadającym prawdziwe wojsko. Z pieśni Debory dowiadujemy się, że niejednokrotnie brakło izraelskim piechurom dzid i tarcz. Nie mieli wozów. Nawet fortece kananejskie były potężne; Hyksosi nauczyli Kananejczyków sztuki stawiania podwójnych murów, szerokich nieraz na 3,5 metra i opatrzonych z przodu pochyłymi szkarpami ziemnymi, które ułatwiały strzelanie. W Bet-Szean, w Jerycho znaleziono migdole, olbrzymie baszty tkwiące w środku całego kompleksu fortyfikacji; w ich wnętrzu ukryte było zboże. Łatwo zrozumieć, że takie mury za- trzymywały nieraz bardzo długo zwykłych koczowników. Toteż wojny Izraela będą miały charakter partyzantki, pełne są niespodzianek i podstępów, w stylu Du quesclina i walk "wolnych strzelców".

Taka wojna wymaga wiele odwagi. Izrael będzie odważny, gdy pewność opieki Bożej da mu siłę ducha. Pewnego razu, gdy Jozue rozmyślał nad brzegami Jordanu, podniósł oczy i zobaczył stojącego obok męża z nagim mieczem w ręku. "Jozue podszedł do niego i rzekł: >>Czy jesteś po naszej stronie, czy też po stronie naszych wrogów?<< A on odpowiedział: >>Nie, gdyż jestem wodzem zastępów Pańskich i właśnie przybyłem<<" (Joz 5, 13-14). Idąc za Aniołem gniewu Izrael wie, że zwycięstwo już z góry należy do niego, bo tak chce Bóg.

JOZUE

"Po śmierci Mojżesza, sługi Pana, rzekł Pan do Jozuego, syna Nuna, pomocnika Mojżesza: >>Mojżesz, sługa mój, umarł; teraz więc wstań, przeprow się przez ten oto Jordan, ty i cały ten lud, do ziemi, którą Ja daję Izraelitom<<" (Joz 1, 1-2). Jozue był pomocnikiem wielkiego wodza, jednym z wysłanników, którzy poszli obejrzeć Ziemię Obiecaną, był jedynym z tej generacji, który pozostał przy życiu. Objął dowództwo, kazał zgromadzić zapasy, przygotował hufce. W miastach kananejskich, zwłaszcza w najbardziej zagrożonym Jerycho, przyglądano się podejrzliwie temu zgromadzeniu koczowników na przeciwnym brzegu rzeki. Pewnego razu rozchodzi się wiadomość, że dwóch Hebrajczyków przedostało się do miasta; ludzie twierdzą, że ukryli się w jednym z owych podejrzanych domów, które przylegają do wałów. Mieszkańcy miasta biegną tam: "Tych ludzi już tu nie ma" - mówi kurtyzana Rachab. Próbuje dopaść ich u brodu Jordanu - próżny wysiłek. W rzeczywistości kobieta ukryła szpiegów na dachu swego domu, potem pomogła im zsunąć się wzdłuż murów; kluczyli przez góry, aby ująć przed pościgiem. Rachab przyczyniła się do zwycięstwa Izraela przygotowując jego atuty. "Wiem, że Jahwe dał wam ten kraj - powiedziała im - wiem także, że złożyliście Mu w ofierze to miasto, przeklinając je. Przysięgnijcie mi, że jeśli was ocalę, wy także mnie ocalicie." Szpiegowie obiecali. Rachab ma powiesić czerwony powróż w swym oknie, a dom jej będzie oszczędzony. Incydent ten świadczy, jak wielką trwogę wzbudza Izrael i jakich będzie znajdował sprzymierzeńców.

Obóz został rozbity naprzeciwko Jerycha, i na lewym brzegu

Jordanu. Jahwe zapowiedział Jozuemu, iż dowiedzie ludowi, że jego, Jozuego, naznaczył następcą wodza. Pierwszą przeszkodą był Jordan.

Tu, w dolnym swym biegu, ma on 80 metrów szerokości, ale jest raczej płytki i zwykle łatwy do przebycia. Ale "Jordan (...) wezbrał aż po brzegi przez cały czas żniwa" (Joz 3,15). Potrzebny był cud podobny do cudu z Morzem Czerwonym. "Zatrzymały się wody płynące z góry i utworzyły jakby jeden wał na znacznej przestrzeni od miasta Adam leżącego w pobliżu Sartan, podczas gdy wody spływające do morza Araby, czyli Morza Słonego, oddzieliły się zupełnie (...) Kapłani niosący Arkę Przymierza Pańskiego stali mocno na suchym łożysku w środku Jordanu, a tymczasem cały Izrael szedł po suchej ziemi" (Joz 3,16-17).

Miasto Adam to zapewne El-Damijeh, leżące o 25 kilometrów od Jerycha, w górę Jordanu. Rzeka płynie tam między wysokimi na 13 metrów pokładami gliny łatwo się obsuwającymi. W roku 1927 podczas trzęsienia ziemi runęły one i zatarasowały łożysko do tego stopnia, że przepływ wód był zahamowany przez dwadzieścia jeden godzin. Nie można wykluczyć hipotezy wstrząsu podziemnego. "Panie, gdyś Ty wychodził z Seiru, gdyś z pól Edomu wyruszał, ziemia wtedy drżała" - będzie śpiewać Debora. A Psalm 114 dodaje: "Jordan bieg swój odwrócił. Góry skakały jak barany, pagórki - niby jagnięta".

Na prawym brzegu Izraelici zatrzymali się, aby uformować szyki.

Obyczajem prehistorycznym kazał Jozue na pamiątkę cudu wzniesić w Gilgal, starym sanktuarium kananejskim, kamienny krąg. Potem, by przypieczętować Przymierze ceną krwi, której zażądał Bóg od Jakuba, wszyscy mężczyźni poddali się obrzezaniu, gdyż na pustyni obrządek ten został zaniedbany. W tymże samym miejscu obchodzono Paschę, a nazajutrz przestała spadać z nieba manna; znikła równie tajemniczo, jak się ukazała. Izrael już jej nie potrzebował: teraz spożywał owoce ziemi, która mu była obiecana. Dziś tamaryszki Gilgal rodzą jedynie różową pianę swych kwiatów.

Na skraju ghoru rysowała się wyniosła sylwetka Jerycha. Rozłożone na wzgórzu, potężnie ufortyfikowane, Jerycho stanowiło oazę tej jałowej okolicy, gdzie Chrystus będzie pościł przez dni czterdzieści. Na równinie rośnie jęczmień, na wzgórzu - już tylko szara roślinność, przetkana asfodelami; samotni pasterze, odziani w pasiaste brązowo-białe burnusy, przyprowadzają tu swoje stada. "Miasto palm" było tym bardziej godne podziwu, że leżało prawie w pustyni. Historyk żydowski Józef chwali doskonałość tamtejszych daktyli o różnorodnych odmianach, pożywność miodu pszczelego zbieranego na wzgórzach, wysławia też cenny balsam i rosnące tu cyprysy. "Kto nazwałby miasto to boskim, nie omyliłby się, w takiej obfitości rosną tu drzewa rzadkich gatunków."

W zimie temperatura jest tak łagodna, że można się ubierać w płótno w tym samym czasie, gdy śnieg pokrywa Judeę. Nic więc dziwnego, że rozwinęła się tu subtelna cywilizacja; jej przepych ujawniły wykopaliska.

Zamknawszy bramy, Jerycho, ufne w siłę swych murów, czekało spokojnie, aż głód zmusi nomadów do odejścia. Jozue przypuszcza szturm; mogło się to wydawać szaleństwem. Ale następuje nowy cud.

Zgodnie z rozkazem Boga kapłani dmą w trąby obnoszą Arkę dookoła miasta. Ponawiają te procesje przez dni siedem; pełni wiary kroczą poważnie, jak widzimy na miniaturze Fouqueta, a cały naród postępuje za nimi w religijnym skupieniu. Dnia siódmego na dany znak czterdzieści tysięcy piersi wydaje potężny okrzyk. Mury padają, miasto jest zdobyte. Zastanawiano się, czy głosy trąb nie były środkiem zagłuszenia hałasu przy zakładaniu min. Gdy praca została ukończona, okrzyk ostrzegł saperów, że mają wyjść z podkopu, podkładając ogień szybko. pod jego drewniane stemplowania tak, aby mury runęły. Ale czyż wojsko izraelskie, tak prymitywne, zdolne było do prowadzenia takich robót saperskich? Inni wspominają o cudownym trzęsieniu ziemi, które miało być wyrazem woli samego Boga.

Straszliwy chereem, klątwa religijna, wali się na nieszczęsne miasto całym swym ciężarem. Ocalona została jedynie Rachab w nagrodę za swoją zdradę. Pewien Izraelita, który łamiąc święty zakaz brał łup, został ukamienowany wraz ze swą rodziną i swymi stadami. Trwoga objęła cały kraj; niebawem okazały się pierwsze jej skutki. Kananejskie plemię Gibeonitów poprosiło o aman i przeszło na stronę Izraela. Widząc to pięć pobliskich państweczek połączyło się, by złamać opór najeźdźców, i rzuciło się na Gibeonitów, którzy wezwali na pomoc Jozuego. Przyszedł nocą i rano z nagłą przypuścił atak. Było to zwycięstwo piorunujące, tak piękne, że cudowne jego wspomnienie przetrwało długo. Później, gdy Lewi kronikarz biblijny będzie spisywał historię tych czasów, zacytuje "Księgę" Sprawiedliwego, bardzo stary poemat, niewiele późniejszy od bitwy: "W dniu, w którym Pan podał Amorytów w moc Izraelitów, rzekł Jozue w obecności Izraelitów: Stań, słońce, nad Gibeonem. I ty, księżycu, nad doliną Ajjalonu! << I zatrzymało się słońce, 3 i stanął księżyc, aż pomścił się lud nad wrogami swymi" (Joz 10, 12-13). Czas wydawał się za krótki, by zwycięstwo to wykorzystać. Pięciu sprzymierzonych królów schroniło się do pieczary, wyciągnięto ich stamtąd, zamordowano i martwe ciała pozostawiono z powrotem w jaskini.

Pod takim wodzem posuwanie się w głąb ziemi Kanaan postępowało szybko. Szereg wypadów i szczęśliwych podstępów wydało w ręce Izraela liczne miasta, jak Lakisz, Hebron, Debir i wiele innych.

Wyprawa na południe doprowadziła aż do granic Palestyny. Inna wyprawa, skierowana ku północy, dzięki zwycięstwu odniesionemu nad jeziorem Merom złamała nową koalicję i pozwoliła Izraelitom dotrzeć aż do Hermonu. Oczywiście podbój nie był bynajmniej zupełny.

W sercu kraju Kananejczycy utrzymali swe pozycje. Można się było spodziewać licznych jeszcze konfliktów, ale Obietnica Boża zaczęła się jednak realizować. Jozue sądził więc, że nadszedł czas, by każdemu pokoleniu wydać przypadającą na nie część terytorium, zarówno dla dokończenia podboju, jak i podziału ziemi do użytkowania.

Pokoleń było dwanaście, ponieważ każde wywodziło się od jednego z dwunastu synów Jakuba, a dwaj synowie Józefa, Efraim i Manasses, tak zostali przez patriarchę zaadoptowani. W rzeczywistości pokolenie Lewi sprawujące funkcje kapłańskie ziemi nie otrzymało. Serce kraju, okolica potężnych gór, przypadło w udziale pokoleniu Judy powołanemu do wielkich przeznaczeń, a także twardym ręką "domu Józefowego", pokoleniu Efraim i Manasses (część tego pokolenia, nie mogąc tu znaleźć miejsca dla siebie, udała się do Zajordania razem z pokoleniem Gad i Ruben). Inne pokolenia otrzymały ziemie sąsiednie.

Religijną stolicą kraju zostało miasto Szilo na gruntach Efraima; tu przebywała Arka. Tu także w ważnych okolicznościach będą obradowały zgromadzenia ludowe. Ale nowy ten ośrodek religijny nie

zatarł w pamięci miejsca drogiego przez wspomnienie ojców – Sychem Patriarchów. Tu po długiej podróży mumia Józefa przywieziona z Egiptu znalazła miejsce spoczynku; tu sędziwy już Jozue gromadzi naród, przypomina mu opatrnościowe znaczenie jego historii, każe mu zaprzysiąć wierność Przymierzu i pod dębami, u stóp których zagrzebał Jakub bezbożne amulety, stawia kamień pamiątkowy. Jozue umierając miał lat sto dziesięć. Pochowano go w górach Efraima i aby wyraźnie zaznaczyć, czym był narzucony przez niego pOWRÓT do pierwOtnych przepisów, umieszczOno W jego grobie kamienne noże, którymi się posługiwał przy obrzezaniu swego ludu.

3 Niektórzy archeologowie sądzą, że mogą dostarczyć dowodów obsunięcia się ziemi Jean Boslerowi dyrektorowi obserwatorium w Marsylii zawdzięczamy bardzo ciekawą hipotezę która ma wytłumaczyć cud Jozuego". Biblia opowiada, że na Gibeonitów uciekających przed Izraelem spadł z nieba grad kamieni (por. Joz 10,1 ł).

Otóż gradom meteorytów towarzyszą często "jasne noce" (jest to przedłużenie zmierzchu aż do świtu dnia następnego). Tak właśnie 30 czerwca roku 1908 spadł na Syberii słynny grad bolidów, po czym nastąpiło niezwykle przedłużenie dnia, sygnalizowane we Franeńt dużo wcześniej, zanim dowiedziano się tam o spadaniu syberyjskich meteorytów. Takie nienormalne przedłużenie zmierzchu wywołane jest pyłem, który powstaje w wysokich regionach atmosfery. Podobne zjawisko obserwowano podczas wybuchu wulkanu Krakatau w roku 1883, a także w wielu innych wypadkach. Podczas zwycięstwa Jozuego nastąpić miało rzekomo takie samo niezwykle przedłużenie dnia, dające w praktyce te same następstwa co zatrzymanie się słońca. Zresztą Józef Flawiusz mówi o "przedłużonym dniu". Tak więc grad kamieni niebieskich i "zatrzymanie się słońca" miałyby stanowić jeden i ten sam cud zdziałany przez Boga na rzecz Jozuego. Nauka zdaje się potwierdzać tu w zupełności fakt nadprzyrodzony.

KSIĘGA SĘDZIÓW

Wydarzenia następnych dwóch czy trzech wieków są nam znane bardzo niedokładnie. Ciągłe to samo tło wojenne, a na nim niby gobeliny o bohaterskiej tematyce zarysowują się pełne życia epizody. Ale jest rzeczą bardzo trudną ustalić tu jakąś chronologię i odkryć logikę wydarzeń. Historia Izraela rozpada się w tym okresie na tyle historii, ile jest plemion.

Każda z grup osiadłych w ziemi Kanaan musi sama dla siebie dokończyć podboju strefy, która jej została przydzielona, i każda musi się bronić przed nacierającymi zewsząd nieprzyjaciółmi. Najczęściej poszczególne plemiona starają się działać na własną rękę. Partykularyzm podrażniony jeszcze namiętnością zdobywania rzadko tylko (nigdy całkowicie) ustępuje przed potrzebą zjednoczenia. Ten anarchizm, jakkolwiek szkodliwy, odpowiadał tak bardzo najgłębszym pragnieniom dawnych koczowników, że o wiele później historycy zakończą księgę Sędziów tymi słowami, nabrzmiałymi tęsknotą: "W owych dniach nie było króla w Izraelu. Każdy czynił to, co było słuszne w jego oczach" (Sdz 21, 25). W rzeczywistości - i to jest jedna z korzyści wyniesionych z tego okresu - doświadczenie często tragiczne wykaże Izraelowi, że jedność stanowi siłę, i stulecia te zakończą się wielkim wołaniem narodu o władzę królewską.

Ostateczne osiedlenie w ziemi Kanaan dokonywało się na różne sposoby. Jednym z nich była wojna. Ale obok wojny występuje także owa cierpliwa infiltracja, w której naród wybrany zawsze celował, zdarzały się małżeństwa z dziewczętami miejscowymi, zapewne także układy z niejednym z książąt, który to lub owo plemię brał na swoją służbę. Podbój pociąga za sobą bardzo doniosłe następstwa: koczownik staje się rolnikiem; dla domu opuszcza namiot. Tym samym zmieszawszy się z ludnością miejscową podlega jej wpływom tak w zakresie cywilizacji, w której dokonuje postępu, jak i w dziedzinie religii, gdzie znów wystawiony jest na silną pokusę cofania. I ten to właśnie aspekt dramatu Biblia uwypukla najwyraźniej; interesuje się nim szczególnie, gdy dowodzi on wszechmocy Bożej.

Wszystkie epizody z nim związane zbudowane są według jednego i tego samego modelu. Jahwe pozostawił swój naród pośród narodów bałwochwalczych, "by można było poznać, czy będą strzec przykazań, które Pan dał ich przodkom" (Sdz 3, 4). Izrael ulega pokusie, służy fałszywym bogom, "popelnia to, co złe w oczach Pana". Wtedy Jahwe wzbudza nieprzyjaciela, który go uciska. Ale naród Przymierza przypomina je sobie w niedoli, prosi i błaga; wówczas Bóg miłosierny posyła mu wodza, który go wybawia. Po czym wszystko rozpoczyna się od nowa, gdyż - jak mówi św. Augustyn - "człowiek, gdy spada na niego kara, wyznaje swoje winy; ale skoro Bóg się oddala, jego łyzy prędko wysychają".

Tymi opatrnościowymi wybawicielami są Sędziowie. Pośród plemienia uciśnionego przez nieprzyjaciół powstaje mąż natchniony, wierny jednemu Bogu; zdrada braci oburza go. Duch tchnie, kędy chce - wybawicielem więc bywa zarówno szlachetnie urodzony przywódca jednego z plemion, jak i syn prostytutki, bohater odznaczający się siłą lub kobieta sławna z daru proroczego. Autorytet tego wysłannika Wszechmogącego narzuca się ludowi od razu. Na okres niebezpieczeństwa zostaje on obdarzony władzą absolutną; podobnie republikański Rzym będzie mianował na sześć miesięcy

dyktatorów, którym towarzyszy dwudziestu czterech liktorów, a których zadaniem jest zatrzymać nieprzyjaciela. Na ogół ci tymczasowi dowódcy Izraela spełniwszy swe zadania wracają na dawne miejsce, zachowując tylko olbrzymią powagę moralną; jednak niektórzy stają się w swych plemionach prawie królami. W dniu, w którym ta władza stanie się trwała i rozciągnie się na cały naród, zrodzi się monarchia.

Słowo "Sędziowie", po hebrajsku szofet, odpowiada dokładnie terminowi suffet, którą to nazwą semiccy również Kartagińczycy oznaczać będą swych urzędników. Słowo to znaczy "ten, kto opiekuje się sprawiedliwie". Oryginalni ci bohaterowie będący czymś więcej niż szejk plemienny, a mniej niż monarcha, reprezentujący pośrednią formę władzy w przejściowej epoce - dobrze wypełnili swe zadanie obrony Izraela przed nieprzyjaciółmi zewnętrznymi i przed nim samym.

PROROKINI DEBORA

Dolina Jizreel o czarnej, tak bogatej glebie mulistej przypadła w udziale pokoleniu Issachar. Ale strony te, przez które przechodziła droga morska, były przedmiotem największej pożądlivosti. Królowie kananejscy, na północy jeszcze potężni, połączyli się, by stawić opór wdzierającym się Izraelitom, którzy zstępując z wyżyn przenikali w dolinę. Ich wódz, Sisera, władający w dolinie Haify, kazał pilnie baczyć na drogi i przeciąć Hebrajczykom wszelkie połączenia. "Opus- toszwały drogi, a chodzący szlakami udeptanymi, po krętych drogach kroczyli. Zanikło życie w osiedlach, zanikło w Izraelu" (Sdz 5, 6-7). Wtedy pojawiła się Debora.

Położenie nie było pomyślne: brakowało broni. Większość plemion przeżywała kryzys zwątpienia, widząc z niepokojem, jak trudny jest ten podbój, który zrazu wydawał się łatwy. Ale prorokinię Deborażera święty zapał. W swoim własnym plemienu słynie z mądrości; gdy zasiada pod palmą, ludzie przychodzą do niej, by rozsądziła drażliwe kwestie. Zna ją cały Izrael. Przemawia Bóg. Powstańcie!

W tych wielkich sprawach nie tylko logika wchodzi w grę; także i Joanna d'Arc drwić będzie z rozsądku. Wierna służebnica Boża zwraca się do Baraka, wodza jednego z sąsiednich plemion. Czyż nie był on swego czasu jeńcem Kananejczyków? Czyż nie uczyni nic, by ich zwyciężyć? Barak waha się. Pójdzie w bój tylko wtedy, jeśli prorokini będzie mu towarzyszyć, bo to da mu zupełną pewność woli Bożej. Inne pokolenia godzą się nadesłać posiłki (ale nie wszystkie: sześć, nie licząc pokolenia Lewi, pozostaje poza koalicją). Wojska zbierają się na stokach góry Tabor: chłopci, różnego rodzaju biedacy, bohaterska zbieranina. Tymczasem w dolinie Kiszon, w pobliżu Megiddo, Sisera gromadził wozy wojenne. Nadszedł wreszcie dzień, gdy Debora dowiedziała się od Boga, że czas już działać. Padał deszcz. Wody potoku były silnie wezbrane. "Wtedy rzekła Debora do Baraka: >>Wstań, bo oto nadchodzi dzień, w którym Pan wyda w ręce twoje Siserę<<" (Sdz 4, 14). By jednak ukarać wodza za brak wiary, dodaje, że nieprzyjaciel nie zginie z jego ręki, ale z ręki niewiasty.

Burza zesłana przez Jahwe była dla Izraelitów okolicznością szczególnie sprzyjającą. Obłoki spłynęły deszczem, a rozmokła ziemia uniemożliwiła ruchy wozów wojennych. Kananejczyk zaskoczony podwójnym natarciem, jednym od czoła, drugim od tyłu, dokonany przez pokolenie Efraim, uległ. Jego wojska nie dotrzymały placu, a rzeką spłynęło wiele trupów. Z tą chwilą inne oddziały zachęczone zwycięstwem rzucają się na uciekających. Sisera, który przez góry starał się wrócić do siebie, chroni się zupełnie wyczerpany do obozowiska koczowników. Jedną z kobiet poznaje go, udaje, że udziela mu schronienia, a gdy on śpi - łamiąc wszelkie prawa gościnności wbija mu palik w skroń tak mocno, że głowę jego przygważdża do ziemi. Tak spełniło się proroctwo: Sisera - o hańbo! - zginął z ręki niewiasty. Debora wyzwoliła Izraela. Na cześć tego zwycięstwa poeta, który

był jego świadkiem, ułożył dziką pieśń: jest to "Pieśń Debory", jeden z najstarszych tekstów biblijnych. Opowiedziawszy bieg wydarzeń, obrzuciwszy obelgami pokolenia, które nie przystąpiły do walki, hymn ów głosi chwałę zwycięzców. Są to dzikie strofy o akcentach gniewu, dyszące szczękami broni i wyciem rannych. "Rozległ się wtedy tętent kopyt końskich od wielkiego pośpiechu ich wojowników" (Sdz 5, 22).

W zakończeniu okrutny poeta wyobraża sobie matkę Sisery, która wygląda przez kratę okienną, czy wraca jej syn: "Czemuż wóz jego opóźnia przybycie, czemuż się opóźnia stuk jego rydwanów?" (Sdz 5, 28). Obiecywał przecież przywieźć łup bogaty, piękną barwną szatę i przynajmniej po dwie kobiety dla każdego wojownika - ironia, którą wprowadzi Ajschylos w swoich Persach, a także francuska piosenka o Marlboroughu.

Dramat dobiega końca. Pokój rozpościera znowu swe skrzydła nad równiną i nad wioskami izraelskimi. "Tak, Panie, niechaj zginą wszyscy Twój wrogowie! A którzy Cię miłują, niech będą jak słońce wschodzące w swym blasku" (Sdz 5, 31).

WYPRAWA GEDEONA

Jakkolwiek niebezpieczeństwo kananejskie zostało zażegnane, pokój nie był jeszcze zapewniony. Pozostało zagrożenie ze strony Beduinów. Odnoszone przez Izraela przewagi zachęcały wędrowne

plemiona do próby urwania ze zdobyczy czegoś dla siebie. Przybywali z bardzo daleka, nawet z Negebu. Przybywali Madianici i Amalekici, wiecznie w ruchu, wiecznie zgłodnieli. Bogata dolina Jizreel była jednym z głównych obiektów ich apetytów. Zagony szły wzdłuż Zajordania, przeprowadzały się przez rzekę w pobliżu jeziora Merom i wchodziły w nęcącą strefę przez próg prowadzący do miasta Jizreel. I liczni "jako szarańcza", rzucali się na dojrzałe zboża, na tłuste bydło. W ciągu kilku dni rabunek był dokonany; obławowane łupem wielbłądy wyruszały ku wschodowi, a Izrael pozostawał pogrążony w żalu.

Izraelici owej epoki nie odznaczeni się walecznością. Nie było już Debory, by pobudzić odwagę. Gdy sygnalizowano zbliżający się najazd, Izraelici szybko chowali trochę zboża. Nikomu jednak nie przychodziło na myśl stawić najeźdźcom czoło; w pokoleniu Manassesza szejk Joasz, któremu Beduini zabili dwóch synów, nawet ich nie pomścił. Czyż przywiązanie na stałe do ziemi doprowadziło do zniewieściałości synów wojowników Jozuego? Upokorzenie to miało swój sens. Bóg tak chciał. Było ono karą za zdradę, bo wśród Izraela szerzyło się bałwochwalstwo. Wracano do niecznych praktyk pogańskich; sam Joasz miał u siebie ołtarz Baala, a bóg kananejski zdobywał coraz więcej wyznawców. Jednakże niewierny lud pogrążony w nieszczęściu przypomniał sobie Jahwe. "Poczęli zatem Izraelici wołać do Pana", a wtedy Pan wzbudził Gedeona.

Był to także syn Joasza. "Gedeon, syn jego, młócił na klepisku zboże, aby je ukryć przez Madianitami. I ukazał mu się Anioł Pana. >>Pan jest z tobą - rzekł mu - dzielny wojowniku!<<" (Sdz 6, 11-12).

Gedeon był tym bardziej zdumiony, że znał dobrze własne, wcale nie bohaterkie usposobienie; był to chłopak ostrożny i przebiegły, nie lubił się narażać i unikał ryzyka. Ale porwał go duch Boży. Pewnej nocy obalił ołtarz pogański, ściął święty pal, porąbał go, ułożył w stos i na nim ofiarował Jahwe młodego byka, własność ojca. Rano powstało wielkie wzburzenie. Obrazoburcy grozi ukamienowanie, ale Joasz, uderzony brakiem reakcji ze strony obrażonego boga, mówi rozsądnie: "Jeśli on jest bogiem, niech sam wyrze zemstę na tym, który zburzył jego ołtarz". Wtedy mąż natchniony przywodząc z powrotem naród do kultu Boga jedyne go stawia ołtarz Jahwe.

Słucha także głosu Anioła, który każe mu zwyciężyć Madianitów; jego ostrożność przeradza się w odwagę. W Izraelu narodził się nowy wódz.

Beduini raz jeszcze przybywają po łup. "Ale duch Pana ogarnął Gedeona": wybiera on trzystu pewnych wojowników wyznaczonych według tajemniczego klucza; tych mianowicie, którzy aby napić się ze strumienia, chłopcą jak psy, a nie piją jak ludzie zgiąwszy kolana. Na planowaną wyprawę potrzeba było mocnych ogarów. Wódz tropi nieprzyjaciela, który obciążony łupem odchodzi na wschód. Pewnej nocy dzieli Gedeon swych ludzi na trzy oddziały. Każdy żołnierz ma trbę i zapaloną pochodnię ukrytą w glinianym garnku. Na dany znak wszyscy tłuką garnki, podnoszą płomień w górę i wydają okrzyk bojowy: "Za Pana i za Gedeona!", a jednocześnie trzysta tręb wyrywa koczowników ze snu. W obozie beduińskim powstaje panika. Napastnicy uciekają. Gedeon, niestrudzony, ściga ich. Na płaskowzgórzach Gileadu jego wycieńczone hufce proszą o chleb Izraelitów, którzy są tam panami miast, ale ci odmawiają pomocy swym braciom. Mniejsza o to. Gedeon prowadzi dalej swój zuchwały pościg. Po raz drugi udaje mu się zaskoczyć i pobić koczowników; bierze do niewoli dwóch ich wodzów. Jego zwycięstwo jest całkowite. Wraca do kraju Jizreel, jednak w drodze powrotnej nie omieszka pomścić się na tchórzliwych mieszkańcach Gileadu, zabijając jednych, innym garbując skórę "Cierniem z pustyni i ostem".

Śmiała ta wyprawa miała doniosłe następstwa. Gedeon pomścił honor swego plemienia. Dwaj beduińscy szejkwowie zostali przez niego zgładzeni, a tym samym ustało niebezpieczeństwo najazdów. Jego powaga była tak wielka, że ofiarowano mu koronę królewską; pierwszy to objaw nie znanej dotąd w Izraelu tęsknoty za władzą jednoczącą.

Gedeon był zbyt zręczny, aby zgodzić się na tak szybkie wyniesienie. "Nie ja będę panował nad wami (...) Pan będzie panował nad wami" - rzekł. W rzeczywistości od zwycięstwa aż do śmierci miał wszystkie prerogatywy króla. Pozostawszy wodzem wojennym stał się w swoim pokoleniu, a nawet w pokoleniu Efraim, rodzajem pokojowego despoty. Posiadał olbrzymie dobra, liczny harem, siedemdziesięciu jeden synów. Jego sława zakorzeni się tak silnie w Izraelu, że Psalmy zachowają jej pamięć i sam wielki Izajasz głosić będzie jego chwałę.

Ostrożny ten człowiek zrozumiał trafnie, że jeszcze nie nadeszła godzina monarchii. Jeden z jego synów zabiwszy sześćdziesięciu dziewięciu braci kazał się obwołać królem w Sychem. Doprowadził jednakże tylko do buntów i sam zginął podczas jednego z nich, rażony kamieniem żarnowym, który pewna niewiasta zrzuciła mu z murów na głowę.

CÓRKA JEFTEGO

Wydarzenia podobne do wyżej opowiedzianych, regularne bitwy, wycieczki, pogonie powtarzają się wielokrotnie w księdze Sędziów. Sędziów było ogółem dwunastu, ale wielu z nich znamy tylko z imienia i kilkunastu wzmianek. Zapewne wszystkie pokolenia miały swych Sędziów; tradycja wybrała

spośród nich jedynie przykłady, które mają zilustrować nadprzyrodzoną tezę o winie, przebaczeniu i interwencji Bożej.

Historia Jeftego prowadzi nas bardziej na wschód, na płaskowzgórze Zajordania. Jest to kraj stepów, dosyć jednak bujnych, gdzie trawa pozwala na wyżywienie licznych stad, a płaty gleby wulkanicznej zajęte są pod uprawę. Pod względem etnicznym sytuacja była tu niezmiernie skomplikowana. Dawni Amoryci, zwyciężeni niegdyś przez Mojżesza, posiadali tu jeszcze liczne obozowiska. Moabici i Ammonici mieli we władaniu przede wszystkim pastwiska, ale dzierżyli je mocną ręką. Pokolenia hebrajskie: Gad, Ruben i wschodnia część pokolenia Manasses, zajmowały miasta. Wszystkie te pokrewne sobie ludy mieszały się, łączyły, zenily między sobą, kłóciły. A dopełniając zamieszania, nie przestawała przyptywać od północy wielka fala najazdu aramejskiego.

Obrona tej granicy była dla Izraela ciężkim zadaniem. Otniel, Sędzia pokolenia Judy, już raz zatrzymał najazd Aramejczyków, którzy wyparci zapewne ze swych siedzib syryjskich przez "ludy morskie" przybyli aż tu, do południowych kresów ziemi kananejskiej.

W jednej z wypraw, spadłszy z wysokości Gór Moabskich i przebywszy parów Jordanu, Aramejczycy zawładnęli krajem oraz miastem Jerycho, które należało do pokolenia Beniamina; wtedy powstał Sędzia imieniem Ehud, który pozbył się Moabitów mordując ich króla. Kazał mu powiedzieć, że jest wysłannikiem Boga, a potem, gdy król przyjął go w "letniej komnacie", wpakował mu sztylet w brzuch tak mocno, że "rękojeść wraz z ostrzem weszła do wnętrzości i utkwiała w tłuszczu" (Sdz 3, 22).

W tym południowym kraju, podobnie jak i na północy, bałwochwalstwo szerzyło spustoszenie moralne. I znowu "Izraelici popełniali to, co złe w oczach Pana". Kara nie dała na siebie długo czekać. Ammonici zagarnęli doskonale pastwiska na południe od rzeki Jabbok. Plemiona izraelskie osiadłe w Zajordaniu czuły potrzebę zareagowania na ten gwałt, ale nie było człowieka, który by potrafił stanąć na ich czele. Wtedy pomyślano o Jeftem. Było to dziecko nieślubne, "syn nierządnic", wielkie ladaco. Odepchnięty zewsząd, stanął na czele bandy pustynnej, napadał na ludzi osiadłych, ścigał haracz z karawan. Bóg używa do swych dzieł wszelkiego materiału. Pustynia ustrzegła tego wyrzutka społeczeństwa przed politeizmem; służył Jahwe i tylko Jemu.

Złe przyjął delegację, którą do niego wysłano. "Czyż nie wyście mnie znienawidzili (...) i wyrzucili z domu mego ojca? Dlaczegoż to przybyliście do mnie teraz, kiedy popadliście w ucisk?" (Sdz 11, 7). Postawił warunki: "Skoro każecie mi wrócić, aby walczyć z Ammonitami, jeżeli Pan mi ich wyda, zostanę waszym wodzem". Delegaci złożyli uroczystą przysięgę powołując się na Jahwe. Jefte objął dowództwo.

Najpierw próbował układów. Czy nie można by terytoriów ściśle rozgraniczyć? Jest przecież dosyć miejsca i dla synów Ammona, i dla Izraela. Pertraktacje nie dały rezultatów. Wtedy Jefte przygotował się do walki. Ale pobożny ten mąż chciał się upewnić, że Bóg będzie z nim. Złożył Jahwe ślub: "Jeżeli sprawisz, że Ammonici wpadną w moje ręce, wówczas ten, który [pierwszy] wyjdzie od drzwi mego domu, gdy w pokoju będę wracał z pola walki z Ammonitami, będzie należał do Pana i złożę z niego ofiarę całopalną" (Sdz 11, 30-31).

Potem wyruszył na nieprzyjaciela. Manewrem oskrzydającym zaskoczył go zupełnie. Ammonici odrzuceni ku południowi musieli szukać schronienia w górach Moabu.

"Gdy potem wracał Jefte (...) do swego domu, oto córka jego wyszła na spotkanie, tańcząc przy dźwiękach bębenków, a było to dziecko jedyne; nie miał bowiem prócz niej ani syna, ani córki.

Ujrawszy ją rozdarł swe szaty mówiąc: >>Ach, córko moja! Wielki ból mi sprawiasz! Oto bowiem nierozważnie złożyłem Panu ślub, którego nie będę mógł odmienić!<< Odpowiedziała mu ona: >>Ojczy mój! (...) uczyni ze mną zgodnie z tym, co wyrzekłeś własnymi ustami (...) Pozwól mi uczynić tylko to jedno: puść mnie na dwa miesiące, a ja udam się na góry z towarzyszkami moimi, aby opłakać moje dziewictwo<<" (Sdz 11, 34-37).

Ściskają się czule serca na widok tej młodej ofiary; na podobieństwo Sofoklesowej Antygony opłakuje przez sześćdziesiąt dni dzieci, których mieć nie będzie, a w oznaczonej godzinie wraca, by oddać swe życie pod nożem ojca. Podsuwano łagodniejszą interpretację twierdząc, że Bogu zostało złożone w ofierze jedynie dziewictwo córki Jeftego, tak jak dziewictwo zakonnicy lub westalki. Ale historia bierze dosłownie opowieść o okrutnej ofierze, pamięta bowiem, że u Kananejczyków ofiary z ludzi były w zwyczaju, pamięta, że długo jeszcze będą je praktykować Fenicjanie i że pewien król moabicki w podobnych okolicznościach złoży ofiarę ze swego syna. Odtąd każdego roku córki Izraela czcić będą pamięć zabitej na ofiarę dziewicy, oddając się przez cztery dni modlitwie i lamentacjom.

Jefte aż do śmierci rządził krajem leżącym za rzeką; narzucił nawet swą władzę pokoleniu Efraima, dumnemu "domowi Józefa" 4. Dawny

4 Historia konfliktu z pokoleniem Efraima zawiera ciekawy epizod. Ludzie Jeftego zwyciężywszy Efraimitów czyhali na nich u brodu Jordanu. Gdy zjawiał się tam któryś z uciekających, Gileadczycy pytali go, do jakiego pokolenia należy. A ponieważ Efraimici głoskę, "sz" wymawiali jak "s", łatwo rozpoznawali ich każąc im powiedzieć słowo: "Szibboleth". Rozpoznawszy zaś zabijali ich. banita jest

zapowiedzią przyszłych królów ludu wybranego, a przede wszystkim Dawida, który podobnie jak on schroni się na pustynię, by zebrać siły.

WIELKIE CZYNY SAMSONA

Różne te wydarzenia doprowadziły nas do pierwszej połowy XI wieku przed Chrystusem. W tym momencie Kananejczycy pogodzili się ze swym losem ludu podbitego, a koczownicy z pustyni uspokoili się przynajmniej na pewien czas. Teraz inny nieprzyjaciel narzuci się czujności Izraela, a będzie on tak groźny, że lud wybrany przeżywszy straszliwe niebezpieczeństwa poczuje nagłą potrzebę zjednoczenia narodowego i zorganizuje się w państwo. Nieprzyjacielem tym są Filistyni.

Odkąd Ramzes III odrzucił Ariów od wybrzeży Egiptu, nie przestawali oni, osiadłszy na wybrzeżu kananejskim, posuwać się w głąb lądu. Dookoła gór rozprzestrzeniaли się jak plama oliwy, przenikając na terytoria, na których pokolenie Judy uprawiało spokojnie jęczmień, i na tereny, na których spychane wciąż dalej ich inwazją pokolenie Dana było już ogromnie ścieśnione. Jak temu zaradzić? Niewiele dało się zrobić. Izrael nienawidził w Filistynie człowieka innej rasy, nie obrzezanego bałwochwalcę. Ale odwieczna ostrożność tego narodu kazała mu uznać, że wobec tych mężów o wspaniałej postawie, uzbrojonych w mocne miecze żelazne i jadących na groźnych wozach, jedyną mądrą taktyką jest zgiąć kark i czekać na jakąś szansę. Izraelici okradani, grabieni, pobici marzyli o godzinie zapłaty. Daleko jeszcze było do tej chwili. Na razie zdarzają się tylko czyny indywidualne, ale zwiastunowie wyzwolenia cieszyli się tym większą sławą, że nie byli liczni.

Już niejaki Szamgar uzbrojony w kij do poganiania wołów zatrął życie Filistynom. Ale wielkim mężem walki z Filistynami jest Samson, typ bohatera ludowego: silny, ale także i przebiegły mąż, który jak nic kładzie trupem tysiąc nieprzyjaciół, lecz daje się tak łatwo oszukać kobietom. Ma coś z Herkulesa, coś z wielu legendarnych bohaterów.

Jest czcicielem wyłącznie Jahwe, fanatykiem słusznej sprawy; gorzej jest z przestrzeganiem ścisłych przepisów moralnych. Hebrajczycy i Filistyni zwalczając się często zawierali między sobą związki małżeńskie. Dalila, czarująca zdrajczyni, wciela urok tych pożałowania godnych związków.

Osobliwy gość nawiedził nabożną parę małżeńską z pokolenia Dana. Gdy byli w polu, zbliżył się do nich jakiś nieznajomy, ale odmówił podania imienia, twierdząc, że jest "tajemnicze". Zapropowowano mu posiłek, on jednak odrzekł: "Jeśli chcesz przygotować całopalenie, złóż je dla Pana". A gdy rozpałił się stos ofiarny, bezimienny gość uniósł się w górę razem z płomieniem i zniknął w niebiosach. Zapowiedział małżonkom, że dziecię, którego oczekiwali, będzie błogosławione przez Boga i że trzeba będzie to dziecię Bogu ofiarować: na znak tego poświęcenia nie będzie nigdy strzygło włosów (por. Sdz 13,1-21).

Samson, "małe słoneczko", rósł. Siedem warkoczy zdobiących jego głowę było oznaką siły, która pochodziła od Boga. Wyrósł na olbrzyma mogącego się mierzyć z najpotężniejszymi Filistynami. Żaden nie mógł mu dotrzymać pola. Zazwyczaj dobroduszny, od czasu do czasu wpadał w gniew równie straszliwy, jak pełen chytrych wybiegów.

Polując na lwy w dolinie Szefera, zakochał się w pewnej Filistynce i postanowił ją poślubić. Podczas wesela goście rozochoceni winem oddali się rozrywce przyjętej u pierwotnych Ariów: zaczęli sobie wzajemnie zadawać zagadki. Żona Samsona zdradziła Filistynom odpowiedź na zagadkę, którą postawił jej mąż, wobec czego przyciężki bohater przegrał zakład. Zresztą mało się tym przejmując; aby zapłacić przyjętą stawkę, zabija w sąsiednim mieście trzydziestu Filistynów i ze zdobytego łupu wyrównuje należność. Incydent ten sprawił, że między nim a Filistynami stosunki cokolwiek ochłodziły. Chcąc zobaczyć swą żonę Samson wraca do Szefera, ale ona wyszła tymczasem za kogo innego, za jednego z družbów weselnych. Samson mści się wykwinnym żartem: wiąże ze sobą po dwa lisy, przymocowuje do każdej pary zapaloną głównię i puszcza zwierzęta w zboże swoich przeciwników.

Łatwo było przewidzieć rezultat tych wszystkich dowcipów i uprzejmości. Filistyni spowodowali wydanie Samsona w ich ręce. Znajdował się on podówczas na terytorium Judy, a to mało wojownicze pokolenie wolało poddanie się odrazu. Bohater, człowiek zgodny, pozwolił się zaprowadzić do Filistynów, ale zaledwie znalazł się w ręku swych przeciwników, "powrozy, którymi był związany w ramionach, stały się tak słabe jak lniane włókna spalone ogniem, a więzy poczęły pękać na jego rękach" (Sdz 15, 14) - podniósł z ziemi szczękę osła, którego szkielet sechł na brzegu drogi, tą zaimprovizowaną maczugą zabił około tysiąca ludzi, po czym odszedł śpiewając wesoło: "Szczęką osłą ich rozgromiłem, szczęką osłą zabiłem ich tysiąc" (Sdz 15,16). Od tej chwili jego zuchwalstwo nie znało granic. Bezustannie wyzywał Filistynów prowokując ich do walki. Pewnego razu zjawia się drwiący w najdalej położonym mieście, w Gazie. Przychodzi po prostu do pewnej kurtyzany. Mieszkańcy chcą go schwytać. Zamykają bramy miasta. Nic z tego! Samson bierze na plecy oba skrzydła wrót, ich ramę i żelazne pręty i objuczony łupem wraca w góry.

Tylko kobieta poradzi sobie ze świętym opętańcem. Raz jeszcze zakochany, dostaje się Samson we władzę Dalili. Filistyni śledzą go, gdy odwiedza wybrankę. Obiecują kobiecie wielkie sumy, jeżeli dowie

się od bohatera, jaki jest sekret jego siły. Przez długi czas nieufny Samson opiera się jej pytaniom. Podaje fałszywe powody, oszukuje Dalilę i Filistynów. W końcu, znużony jej wymówkami, wyznaje: "Głowy mojej nie dotknęła nigdy brzytwa, albowiem (...) jestem Bożym nazirejczykiem" (Sdz 16, 17). Wystarczyło teraz zdradzieckiej kobiecie "uśpić na swoim łonie" wyprowadzonego w pole nieszczęsnego męża, obciąć mu warkocze i przywołać nieprzyjaciół. Rozbrojony olbrzym walczy z furją, jak nam to ukazał Rubens w jednym ze swoich arcydzieł. Filistyni wybijają mu oczy; jest już tylko zabawką, którą rozweselają się podczas uczt.

Jednakże Jahwe uproszony szlachetną modlitwą wiernego sługi pozwala mu dokonać ostatecznej zemsty. Pewnego razu, gdy sprowadzono go, by rozweselił ucztę śmiesznym widokiem swej słabości, chwycił kolumny wielkiego gmachu, w którym znajdowali się wyśmiewający go Filistyni; włosy mu odrosły, odzyskał swą siłę. Wyrwijąc kolumny Samson grzebie się pod gruzami gmachu razem ze swoimi prześladowcami.

Dziwny i pełen patosu jest los tego bohatera. Przesadny we wszystkim i skłonny do przechwałek, zdaje się w niejednym momencie swego życia przekraczać zwykłą normę ludzką, jakby był bohaterem romansu łotrzykowskiego raczej niż postacią historyczną. Ale jedno- cześnie, i to ze szczególną siłą prawdy, należy on do tajemniczej sfery sumienia, w którym każdy z nas stacza boje podobne do jego walk.

Nieprzyjacielem, którego Samson musi zwalczać na równi z Filistynem, jest utajona pokusa, grzech. Słaby jak ostatni ze śmiertelników, szamocze się ze sobą pośród zasadzek, które wszyscy znamy. Jego cierpienia, tragiczne piękno ostatnich chwil jego życia bardziej niż głośnie uczynki decydują o jego wielkości, a poprzez awanturczość jego niezwyklej historii dostrzegamy dramat człowieka, którego osłabia grzech, ale wzmacnia pokuta.

Piękne jest, że lud izraelski, wtedy jeszcze tak mało skomplikowany, prawie barbarzyński, umiał w tym pełnym przygód opowiadaniu dosłyszeć echa takich rozważań. Wspominając jedynie bohaterskie czyny Samsona dziwnie zacieśniłibyśmy doniosłość jego świadectwa; a zasługuje ono na to, by je rozważyć inaczej.

Samson pozostał jednym z najświetniejszych bohaterów narodu wybranego: śpiewacy przekazywać będą jego chwałę z pokolenia w pokolenie. Czy działalność jego miała decydujące znaczenie historyczne? Wątpliwe. Mimo tej działalności po nim jeszcze Filistyni zdobywać będą wciąż nowe tereny aż do dnia, gdy zmierzają się z nimi królowie.

DRAMATY WEWNĘTRZNE

Według Biblii cała epopeja Sędziów rozgrywa się w perspektywie Opatrzności, aby ukazać potęgę Boga. Historia zmuszona jest przyznać, że ma tu do czynienia z faktem kłopotliwym. Wszystko zdaje się sprzysięgać, aby zagrażać istnieniu tego małego narodu, strażnika Obietnicy. Logika wymagałaby, aby rozbity antagonizmemi wewnętrznymi, zarażony miejscowymi wpływami, dał się wchłonąć nieokreślonej mieszaninie narodów kananejskich. Tak się jednak nie stało.

Izrael zachowuje jedność, stanowi, jakżeśmy to już widzieli, wpływową mniejszość, a przepojony dumą zdobywców narzuca swą organizację, swe imię i swego Boga całej ludności Palestyny i chroni się od groźnych miazmatów tej ziemi, zaludnionej bóstwami. Jednak zwycięstwo to, choć nadprzyrodzone, nie zostało osiągnięte bez ciężkich walk.

Podczas gdy Palestyna była widownią tak wielu wydarzeń wojennych, w duszy ludu wybranego rozgrywały się trzy dramaty. Pierwszy łączył się z samym faktem osiedlenia się w Ziemi Obiecanej. Koczownik zmieniał się w człowieka osiadłego, pasterz w rolnika. Skutkiem tego przeobrażenia był głęboki przełom, przełom o wielu aspektach. Oto synowie nomadów stepowych zaczęli żyć tym życiem miejskim, do którego ojcowie ich odnosili się tak nieufnie, a wraz z tym życiem przejmowali cywilizację Kananejczyków. Och! Cywilizacja ta wydaje się nam jeszcze bardzo skromna, a bogacze z epoki Sędziów są ludźmi zaledwie zamożnymi. Kilka klejnotów, dywan okrywający osła, szata fenicka barwiona purpurą, egipska waza są w owym czasie oznakami olśniewającego bogactwa, a syn szejka, Gedeon, sam miele zboże. Ale i ten zbytek wystarcza, by wprowadzić niepokój w serca ascetycznych koczowników.

Prawdę powiedziawszy, wszystko się zmieni. Te dwa wieki Sędziów to zwrot od anarchii plemiennej do despotycznej centralizacji. W końcu tego okresu ustalają się ściśle określone zwyczaje administracyjne, zapewne zakłada się archiwa. W księgach Samuela najmniej uważny czytelnik dostrzega przejście od zbioru umoralniających opowiadań do ściślej kroniki. Pismo było bardzo rozpowszechnione w ziemi kananejskiej już od trzech wieków, jeszcze wtedy, gdy drobni książęta pisywali do faraonów owe listy dyplomatyczne, które odnaleziono w El-Amarna; teraz stało się zapewne alfabetyczne, a razem z alfabetem zjawiał się urzędnik, poborca podatkowy i kontroler. Debora każe sporządzić na piśmie imienny wykaz swych żołnierzy. A wiele oznak nasuwa myśl, że w biblijną redakcję księgi Sędziów weszły ustępy bardzo stare, może współczesne.

Porównywano niekiedy czasy Sędziów ze średniowieczem: widzimy tu bowiem resztki starych obyczajów pomieszane z zapowiedziami przyszłych rządzeń. Fakt ten wywołuje poważne rozdarcia. Izrael przechowa w tajemnej głębi serca żal za czasami minionymi, za wolnymi stepami. Ten lud, przyzwyczajony do sprzyjającego dumaniom życia pasterskiego, spostrzega, że ziemia, która została mu dana, wymaga trudu. Był Ablem, pasterzem, teraz czuje, że przemienia się w Kaina, rolnika. Słowa: "W trudzie będziesz zdobywał (...) pożywienie", spadają teraz na jego kark całym ciężarem. A przecież ziemię tę kocha, kocha ją tak bolesną, niezastąpioną miłością, którą zwykły człowiek darzyć to, co wymagało od niego cierpienia, co go zmusza do jakiegoś wyrzeczenia.

Drugi dramat jest polityczny. Pokolenia rozrzucone po całym kraju łatwo mogą utracić łączność. Obyczaje są ciągle koczownicze. Szybko zapada decyzja zmiany miejsca pobytu. Wgnany przez Filistynów odłam pokolenia Dana osiedla się na północnych rubieżach kraju. Za Jozuego "synowie Józefa" udają się "do lasu". Rut, jej mąż i synowie wyruszają ku krainie Moab. Przede wszystkim zaś trzeba pamiętać o straszliwym partykularyzmie, jaki wznicało poczucie przynależności do pokolenia. Bez końca wprost mnożą się incydenty separatystyczne.

Nazajutrz po zwycięstwach Jozuego mieszkańcy Zajordania wnoszą 5 Osada Lajisz, miejsce, gdzie Abraham ocalił swego bratanka Lotą, będzie odtąd nosić nazwę tego pokolenia. ołtarz, mający być konkurencją dla ośrodka kultu religijnego w Szilo.

Oni to również odmówili później pomocy Gedeonowi i zostali za swój egoizm ukarani. Pokolenie Efraima miało ustawiczne zatargi z Jeftem, który je w końcu pobił.

Dwa wydarzenia wskazują nam, czym były te gwałtowne starcia.

Jedno jest komiczne. Niejaki Mika z pokolenia Efraima okradł swoją matkę. Okradziona złorzeczy złodziejowi, a wtedy Mika, obawiając się przekleństwa, oddaje pieniądze. Część tych pieniędzy obrócono na postawienie posągu Jahwe (co nie było bardzo ortodoksyjne), a Mika, dobry kupiec, zorganizował bardzo dochodowy kult lokalny. Przechodzącemu tamtędy wędrownemu lewicie zaproponował sprawowanie posług religijnych przy swoim bałwanie. Pomyślał o wszystkim: o mieszkaniu, poborach, wyżywieniu i ubraniu. Zaczęły napływać datki. Przechodziło wówczas tamtędy pokolenie Dana ciągnące ku północy. Jahwe z przybytku Miki przypadł mu do gustu. Wy tłumaczono kapłanowi, że lepiej jest służyć całemu narodowi niż jednemu człowiekowi, zabrano przemocą posąg, ołtarz, święte sprzęty, a także, dobrowolnie, lewite. Mice został tylko bezsilny gniew, wyrażający się próżnym krzykiem.

Drugie zajście jest bardzo drastyczne. Inny jakiś lewita z Efraim wracał ze swego kraju, prowadząc ze sobą jedną ze swych nałożnic, z którą się dopiero co pojechał. Zmuszony zanoć na ziemi Beniamina, został przyjęty przez osiadłego tam członka pokolenia Efraima. Gdy zapadła noc, Beniaminici napadli na dom gościnnego gospodarza i zażądali, by im wydał podróżnego. Ich zamiary, co do których Pismo Święte nie pozostawia najmniejszych wątpliwości, nie mogą być powtórzone w szanującym się języku. Efraimita odmówił złamania prawa azylu i w zamian za gościa zaofiarował napastnikom jego kobietę i swoją córkę. Ostatecznie rzucono im na pastwę nałożnicę gościa. Nazajutrz rano znaleziono ją na progu domu martwą, z zaciśniętymi rękoma. Lewita porąbał trupa na kawałki i posłał po jednym do każdego z izraelskich pokoleń, domagając się zemsty. Zebrali się wszyscy synowie Izraelowi "jak jeden mąż". Członków pokolenia Beniamina wymordowano; uszło z życiem tylko sześciuset wojowników.

Potem, gdy poddali się zwycięzcom, pozwolono im porwać dziewice z pewnego miasta gileadzkiego, aby uczynili z nich swe małżonki i w ten sposób odrodzili pokolenie.

Widzimy więc, jakim siłom odśrodkowym musiała stawiać opór jedność ludu wybranego. Ale jedność ta narzuciła się wszystkim.

Naprzód już samo życie osiadłe powodowało osłabienie indywidualności pokolenia, zastępowanie jej nową organizacją miejską. Niezliczone małżeństwa z ludnością miejscową przyczyniły się także do osłabienia ekskluzywizmu. Zbliżał się czas, w którym Izrael miał odbudować z pobudek bardzo pragmatycznych ową jedność narzuconą mu przez Mojżesza w imię najwyższego ideału.

Ale nie tylko rywalizacja polityczna zagrażała jedności. Trzecim dramatem, najpoważniejszym, jest dramat religijny. Osiedleniu się na ziemi Kanaan towarzyszy niezaprzeczalne osłabienie ruchu religijnego.

Składało się na to kilka przyczyn. "Jakżeż wykwinę ci Kananejczycy - myślał Izraelita. - Jakże piękne są ich miasta, jak ponętne kobiety! Czyż bogowie ich nie są równie pociągający? Czy nie lepiej ustrzegę moje zbiory niż groźny Jahwe, który objawił się na pustyni?"

Oczywiście nie zdradzi Izrael Najwyższego, nie zdradzi Boga Mojżeszowego: będzie Mu tylko nadawał postać przeróżnych bóstw lokalnych, a przede wszystkim da Mu formę widzialną, dotykalską, zdolną przemówić do umysłu śmiertelników. Ta ewolucja religijna nie dokona się jednego dnia, ale powolna i nieunikniona, wprowadzi w dusze Izraela rozkładowe fermenty, które będą się w niej burzyć w epoce królów.

W ten sposób wytwarza się jahwizm ludowy dość daleki od czystej nauki mozaizmu. Teraz Izraelici przyjęli starożytne obyczaje kananejskie, takie jak kult "wyzyn", świętych drzew, specjalnie w tym celu wznoszonych kamieni. I zapewne zręczniejsze było nie likwidować za jednym zamachem wszystkich tych obrządków; papież Grzegorz Wielki posyłając misjonarzy do Anglii polecił im, by "wodą święconą kropili ołtarze bóstw", lecz by ich nie niszczyli. Tylko że wiele z tych dawnych ośrodków kananejskich przybrało charakter bardzo dwuznaczny.

Spożywane wokół świętych pali lub wokół kamiennych słupów uczyły rytualne zmieniały się w hulatyki. Kapłanki przyciągały ludzi urokami zgoła nie mistycznymi. Tu tkwiło wielkie niebezpieczeństwo.

Obce naloty czyniły spustoszenia nawet w teologii Mojżeszowej.

Jahwe nie jest już groźnym Panem, którego rozkazy należy wypełniać, jest raczej dość fantastycznym dobroczyńcą, którego można zjednać sobie darami. Mnożą się składane Mu ofiary (zresztą kapłani znajdują w nich interes własny). To Baal przedostaje się do mozaizmu jako Jahwe. Zwyczajne, czyste bałwochwalstwo czyni coraz większe postępy.

Łamiąc wyraźnie Dekalog, sporządzają Izraelici wizerunki bóstw. Najgorsze zwyczaje praktykowane w krainie Kanaan wydają się możliwe do przyjęcia: Jefte składający w ofierze swą córkę nie wzbudza oburzenia, ale pełne podziwu zdumienie. Coraz szerzej zdobywają sobie prawo obywatelstwa przeróżne praktyki magiczne, czarnoksięskie i wywoływanie duchów, w którym będzie szukał pomocy Saul.

Jednakże Izrael oprze się tej szeroko rozpowszechnionej pokusie.

Obok jahwizmu zwyrodniałego istniał i inny. Nawet w chwilach odstępstwa lud wybrany pamięta, że jest obdarzony Bożym posłannictwem. Grzeszy wprawdzie, istnieją jednak niewierności i hańbiące uczynki, do których nie zniży się nigdy. Duma narodowa podtrzymuje jego wiarę, a gdy woła do Jahwe, jest to zawsze wołanie jednogłośne, krzyk serca, które odzyskało swą godność. Żarliwość poczucia narodowego i zapał religijny idą ze sobą w parze. Sędziowie są wcieleniem tak jednego, jak i drugiego.

Bastiony oporu przeciwko niewierności znajdują się w samym Izraelu. Są nimi przede wszystkim lewici, którzy nabierają coraz większego znaczenia. Widzimy ich w różnych sytuacjach: bądź zgromadzeni są w kolegiach kapłańskich, w jakiejś miejscowości poświęconej kultowi religijnemu, bądź wędrują od miasta do miasta, zebracy Boży, zawsze namiętnie przywiązani do swych czynności kapłańskich, do tekstu Tory, do drobiazgowego rytuału, którego tajemnicę przekazują sobie z pokolenia w pokolenie. Ten stan kapłański, ogromnie przywiązany do rytuału, broni nienaruszalności dogmatu z zawziętą siłą.

Oczywiście nie wszyscy lewici są bez zarzutu. Widzimy i takich, którzy cynicznie wybierają dla siebie tłuste kąski przed dopełnieniem ofiary, lub takich, którzy bezczelnie każą sobie płacić. W rozrachunku ostatecznym kapłan lewita dźwiga na sobie ciężką odpowiedzialność - oskarżą go o to Prorocy - za sprowadzenie religii do formalizmu, co stanie się ostatecznym dramatem Izraela i co go zaślepi. Ale czy bez ich zaciętego oporu byłby kult Jahwe przetrwał czas próby?

Wielkość Izraela owej epoki polega na tym, że mimo przełomów i upadków uratował, co uratowane być miało. Poprzez biblijne paragrafy dostrzegamy święte postacie trawione tym samym ogniem, który trawił duszę wielkiego Mojżesza i opromieniał postacie Patriarchów. Ani Debora, ani Gedeon, ani Jefte nie są bez zmy, ale jakże wyrastają, skoro tylko zaczynają działać na oczach P. Nawet Samson, którego hałaśliwa żywiołowość mało się troszczy o cnotę, składa świadectwo temu Bogu, któremu poświęcone było jego narodzenie: zostaje obalony dopiero wtedy, gdy go doprowadzono do sprzeniewierzenia się ślubowi, a potem - jakże wspaniały jest wyraz jego żalu!

Ci to święci izraelscy, z których wielu jest w księgach zaledwie wspomnianych, stanowili kościelny narodu. Kilkakrotnie księgi wspominają ludzi poświęconych Jahwe, ludzi, którzy musieli nosić nie strzyżone włosy i wstrzymywać się od sfermentowanych napoi: jednym z nich był Samson. Ci nazirejczycy przechowywali w samym sercu już osiadłego społeczeństwa ascetyczne obyczaje ludów koczowniczych.

I nawet gdy ich tryb życia nosił aż nazbyt widoczne ślady współczesnych nadużyć, oni to właśnie pielęgnowali dawny ideał. Do nich należy ostatni spośród Sędziów, Samuel, i nie jest to pozbawione znaczenia.

SAMUEL

Piękna to postać: serce surowe, dusza wypełniona Bogiem, charakter godny podziwu. Niewdzięczną swą rolę pośrednika między ludźmi kończących się czasów a ludźmi rodzącego się nowego świata przyjmuje ze szlachetną prostotą tych, którzy za nic mają życie własne, skoro tylko w grę wchodzi święta sprawa.

W Ramataim, osadzie górskiej, żył Elkana ze swymi dwiema żonami. Z jednej, Peninny, miał kilku synów; druga, Anna, była ku swej rozpacz nieplodna. Rodzina była gorąco wierząca. Pewnego dnia, gdy mąż składał ofiarę w Szilo, Anna weszła do świątyni i żarliwie poczęła błagać Jahwe. Wielki kapłan Arki, Heli, znużony starzec, siedział koło filaru i przyglądał się tej kobiecie, której twarz ociekała łzami i

której postawa świadczyła o niezmiernym wzruszeniu.

Anna modliła się po cichu: "Panie Zastępów! Jeżeli łaskawie wejrzysz na poniżenie służebnicy twojej, wspomnisz na mnie, i nie zapomnisz służebnicy twojej, i dasz mi potomka płci męskiej, wtedy oddam go Panu po wszystkie dni jego życia, a brzytwa nie dotknie jego głowy".

Kapłana jednak zmyliło to wzruszenie, zmyliły go ciągle poruszające się usta: "Dokąd będziesz pijana? Wytrzeźwiej od wina". Biedaczka odpowiedziała mu: "Nie (...) nie upiłam się winem ani sycerą. Wylałam (...) duszę moją przed Panem". Rzekł tedy Heli: "Idź w pokoju, a Bóg Izraela niech spełni prośbę, jaką do Niego zaniostaś". Życzenie to zostało spełnione: Anna urodziła syna i nazwała go Samuelem, ponieważ go uprosiła od Jahwe (1 Sm 1, 11.14. 17.20).

Gdy dziecko podrosło, Anna, wierna swej obietnicy, przyprowadziła je do świątyni. Oznajmiła kapłanowi o ślubie, jaki uczyniła, i o swym szczęściu. I padłszy na twarz śpiewała pieśń sławiącą Jahwe, Pana, który "daje śmierć i życie, wtrąca do Szedu i zeń wyprowadza", tego, który "z pyłu podnosi biedaka, z barłogu dźwiga nędzarza, by go wśród możnych posadzić, by dać mu tron zaszczytny" (1 Sm 2, 6.8).

Potem odeszła zostawiając dziecko. I rośnie w świątyni Samuel, ubrany w tunikę z białego lnu; na uroczystości kładzie piękną szatę, którą matka odnawia co roku, na plecach zwisają mu warkoczyki nazirejczyka - młodzieńki sługa świątyni. Jego uśmiechnięta młodość czuwa u boku siwego już jak gołąb Helego. Jego czystość moralna była tym bardziej godna podziwu, że synowie kapłana należeli do owych cynicznych lewitów, którzy kradli ofiarne mięso wybierając z niego co najlepsze kawałki, zanim jeszcze Jahwe dostał swoją część.

Pewnej nocy, gdy Samuel czuwał koło Arki Przymierza, a prawie ślepy już Heli spał, dał się słyszeć jakiś głos. Chłopiec myśląc, że woła go kapłan, trzykrotnie biegł do sypialni. Heli zrozumiał, że to Bóg wzywa dziecko. A Jahwe powiedział Samuelowi: "Dałem mu [Helemu] poznać, że ukarzę dom jego na wieki za grzech, o którym wiedział (...)

Wina domu Helego nie będzie nigdy odpuszczona ani przez ofiarę krwawą, ani przez pokarmową". Wielki kapłan zapytał natychmiast swego młodego ucznia, jakie słowa wypowiedział do niego Bóg; przyjął cios z doskonałą pokorą: "On jest Panem! Niech czyni, co uznaje za dobre" (1 Sm 3,13-14.18). Ale kara miała dotknąć nie tylko jego dom.

Filistyni posuwali się coraz dalej. Zaczynali wdzierać się na wyżyny. Izrael chciał stoczyć z nimi bitwę decydującą. Aby wszystkie szanse były po jego stronie, zabrał do bitwy Arkę Przymierza. Ale o zgrozo! Arka wpadła w ręce nieprzyjaciół. W Szilo, u bram miasta, Heli czekał na wiadomości o wyniku walki. Do uszu jego dotarła przeciągła skarga; głosiła klęskę, ucieczkę, pochwycenie Arki, śmierć jego synów. Stary kapłan traci z bólu przytomność, pada na ziemię i rozbija sobie czaszkę. Sprawiedliwość Boża dopełnia się.

Złamaną odwagę ludu dźwignął młody Samuel. Niewielką korzyść odnieśli Filistyni ze swoich zwycięstw. Niepokoiła ich Arka, którą umieścili u stóp swoich bożków. Czyż nie jej obecności należy przypisać najście szczurów, a potem zarazę? Samuel poprowadził przeciwko nim zwycięską wyprawę. Zwrócili święty sprzęt pieczy Izraela. Wróciwszy do miasta swego ojca, cieszył się Samuel u wielu pokoleń autorytetem dzięki swej cnocie i sprawiedliwości. Jego rady zasięgano z tym większą ufnością, że posiadał zadziwiające zdolności przewidywania. Izrael, skupiony wokół tego męża Bożego, nabrał z powrotem zaufania do samego siebie.

To jednak nie wystarczało. Pokoleniom nie chodziło teraz o natchnionego kondotiera ani o przywódcę duchowego: chciały mieć prawdziwego władcę, który by zorganizował opór i dokończył podboju kraju. Ustanów nam króla - wołał naród - "abyśmy byli jak inne narody, aby nas sądził nasz król, aby nam przewodził i prowadził nasze wojny" (1 Sm 8, 20). Trafnie przewidujące było to żądanie podyktowane przez świadomość narodową. Nie można pokonać Filistynów bez zjednoczenia wszystkich sił. Samuel jednak wahał się.

Ostatni z Sędziów, wcielał ów partykularystyczny ideał, który przez dwa wieki panował w Izraelu. Zgromadzonym starszym ludu odpowiada tyradą skierowaną przeciwko władzy królewskiej: Chcecie króla? Ależ on będzie brał synów waszych do służby swojej, z córek waszych zrobi pokojówki. Złupi wasze role, będzie z was wyciskał podatki. O, wtedy wołać będziecie przeciwko królowi!

W rzeczywistości stary już Samuel pozostał w tyle za nowymi generacjami. Sam wyczuwał niejasno ten rozdźwięk. W duszy mędrca z Ramataim rozgrywa się dramat, gdyż widzi on, że powaga jego jest zagrożona, a rosną siły, do których żywi niechęć i których nie rozumie. Ale przemówił Jahwe: "Wysłuchaj ich żądania i ustanów im króla" (1 Sm 8, 22). Sługa poddaje się rozkazowi Pana, nawet gdy nie rozumie jego doniosłości: Samuel namaszcza czoło Saula. W chwili gdy historia zmienia swe drogi, opór człowieka jest próżny.

RUT I DUSZA NASYCONA BOGIEM

Księga Samuela ma surową piękność dramatu, w którym nasza przemijająca słabość mierzy się mocami rządzącymi historią, ale inne opowiadanie wzrusza nas głębiej: jest to historia Rut, młodej

Moabitki. Bóg obdarzył ją cnotami prostymi a pięknymi, które czcić będziemy w kobiecie jej rodu, Maryi Matce Jezusa. Cztery krótkie stronicy, w których zamyka się ta historia, są może najdoskonalszym z fragmentów Biblii. W strumieniu krwi, który płynął przez tyle lat, jest to perła czystej wody. Wielu malarzy usiłowało oddać wdzięk tego opowiadania, a Wiktor Hugo wskrzeszając tę sielankę owiał swe strofy podmuchami nocy, unoszącymi się w powietrzu zapachami, całym tym czarem właściwym Palestynie, który najzwyczajniejsze obrazy tak łatwo nasycą uduchowieniem.

"W czasach, gdy rządzili Sędziowie", nastał głód. Pewien mąż z Betlejem, na ziemiach Judy, idzie razem z żoną do krainy Moab. On nazywa się Elimelek, a ona Noemi. Obaj ich synowie żenią się z Moabitkami. Lata mijają. Elimelek umiera, w ślad za nim zstępują do grobu jego synowie i Noemi decyduje się wrócić do ziemi judzkiej, gdzie, jak mówią, jest chleba dosyć. Ale obie jej synowe są do niej tak przywiązane, że nie chcą się z nią rozstać. Mimo jej protestów wyruszają z nią razem. Ucałowała je i rzekła: "Odejdźcie, wróćcie każda do domu swej matki". Jedna z nich, Orpa, usłuchała jej rady; prawdopodobnie przejmuje ją niepokojem niepewne życie w obcym kraju; ale druga, Rut, trwa w swym postanowieniu. "Gdzie ty pójdziesz, tam ja pójdę, gdzie ty zamieszkas, tam ja zamieszkam, twój naród będzie moim narodem, a twój Bóg będzie moim Bogiem" (Rt 11, 16).

Złączone tak serdecznym uczuciem, obie kobiety udają się w drogę ku Betlejem; przychodzą do ziemi Judy, gdzie właśnie rozpoczął się zbiór jęczmienia.

Na polach uwijają się robotnicy uzbrojeni w sierpy, ale prawo każe, by nie zbierano wszystkich kłosów. Trzeba coś zostawić dla biednych: część należną Bogu, którą ubogie kobiety zgarną skrzętnie. I tak właśnie Rut zgina się ku ziemi w upale dnia, aby wyżywić tę, którą przybrała sobie za matkę. Idzie na pole człowieka bardzo bogatego, Booza. Booz zwraca na nią uwagę, zasięga wiadomości. Historia młodej kobiety wzrusza go; rozmawia z nią, każe ją żywić i podczas całych żniw Moabitka zbiera kłosy pośród snopów miłosiernego pana.

Gdy Noemi dowiedziała się, kim był ten zacny gospodarz, w umyśle jej zrodził się pewien plan. Czyż Booz nie jest krewnym jej męża? Czy nie można by go poprosić, by zgodnie ze zwyczajem lewiratu dźwignął w górę łodygę rodziny, złamaną przez śmierć? Niech się ożeni z Rut, a obie będą wybawione. Stroi młodą kobietę, namaszcza ją wonnościami i posyła na klepisko, gdzie w chłodzie nocnego wietrzyka pilnuje Booz swych robotników czyszczących ziarno. Po skończonej pracy kładzie się na stosie snopów. Wtedy Rut zbliża się po cichu i kładzie u jego stóp.

W nocy Booz budzi się, nachyla i spostrzega kobietę leżącą obok niego. ">>Kto ty jesteś?<< Odpowiedziała: >>Ja jestem Rut, służebnica twoja. Rozciągnij brzeg swego płaszcza nade mną, albowiem jesteś powinowatym<<. Powiedział: >>Błogosławiona bądź, moja córko, przez Pana! (...) nie szukałaś młodych mężczyzn, biednych czy bogatych. (...) wszystko, co powiedziałaś, uczynię dla ciebie, gdyż (...) jesteś dzielną kobietą<<" (Rt 3, 9-11). Nazajutrz przy akompaniamencie okrzyków radości całego ludu Rut zaręcza się z Boozem; jej miłość i poświęcenie znalazły nagrodę. Jest naprawdę, zgodnie ze znaczeniem swego imienia, tą "która jest nasycona", tą, którą przepelnia miłość.

Śliczna ta historia została napisana w wiele wieków później, zapewne po powrocie z niewoli. Ale warto zauważyć, że kronikarz umieścił to pełne szlachetnych uczuć opowiadanie w owych właśnie niespokojnych czasach, wrzących gwałtownymi namiętnościami. Także i w naszych wiekach średnich wybuchy rozpętanej siły zostawiają jednak niekiedy miejsce dla subtelnej czarownicy o Tristanie czy pieśni o Gryzeldzie. Może jednak w tych pełnych treści stronicach należy dopatrywać się czegoś więcej niż tylko anegdoty stanowiącej wspomnienie antraktu w tych dzikich czasach?

Z małżeństwa Rut wyrośnie ów "pień Jessego", o którym mówi Izajasz, pień, który wyda kwiaty najwspanialsze, drzewo genealogiczne, które dostarczyło tak pięknych motywów dekoracyjnych artystom średniowiecznym. Wnuk Booza (Jesse albo Iszaj) będzie ojcem Dawida, wielkiego króla; cudzoziemka Moabitka, przybyła do krainy Betlejem wiedzona miłością córki, stanie się przodkiem Maryi, prababką Chrystusa. Już to wystarcza, byśmy wyczuwali w tym opowiadaniu jakąś inną jeszcze intencję prócz historycznej i moralnej.

Temat tej książki nie obejmuje alegorycznych interpretacji wypadków biblijnych, których tok śledzimy, interpretacji, nad których wypracowaniem tyle czasu ślęczeli Ojcowie Kościoła, a których dzisiejsi, zbyt racjonalistycznie myślący chrześcijanie zaledwie się domyślają.

Tradycja równie stara jak chrześcijaństwo dopatrywała się w wypadkach opisanych w Piśmie tak faktów historycznych, jak i obrazów, przez które natchnieni pisarze zapowiadali Objawienie Chrystusowe lub analizowali tajemne poczynania duszy. W brewiarzu zachowało się wiele z takiej właśnie postawy interpretacyjnej, której symbolika ma w sobie coś fascynującego. 6 To, że manna nie była jedynie pożywieniem Izraela na puszcy, że baranek złożony w ofierze nie był tylko owcą zabita w miejsce Izaaka ani zwierzęciem, którego krew zbawiła Izraela w noc przejścia Anioła - wydaje się tak oczywiste, iż nie można wątpić w symboliczną wartość tych wydarzeń.

Czy więc i księga Rut nie zawiera mistycznych symboli? Spotykane w niej imiona są bogate w znaczenie. Elimelek znaczy "Mój Bóg i mój król"; dwaj w młodości zmarli synowie to "Kalectwo" i

"Słabość".

Noemi znaczy "Pociecha", Orpa, ta, która, powołana do życia wyższego, uchyla się przez słabość - to "Ukoronowana", a Rut, która aż do końca wyczerpuje swą duchową przygodę, to "Nasycona", ta, którą Booz darzy obficie swą miłością. Może w tej historii o sielskim posmaku opowiedziano nam przygodę duszy powołanej do życia kontemplacyjnego? Dusza ta musi wyrzec się powabów tego świata, musi cała stać się miłością, ale niewymowna nagroda przepelnia ją radością trwającą w nieskończoność. Ta interpretacja wymyka się spod rygorów historycznej ścisłości. Pośród tylu jednak wydarzeń, w których wola ludzka zdaje się odgrywać mniejszą rolę niż zamiary Opatrzności, któż powiedzieć może, gdzie kończy się domena krytyki, a zaczyna domena wiary?

CZĘŚĆ III

Od chwały do wygnania

I. Majestat królewski

W PRZEPYCHU"

"Kim jest ta, co się wylania z pustyni wśród słupów dymu, owiana wonią mirry i kadzidła, i wszelkich wonności kupców? Oto lektyka Salomona: sześćdziesięciu mężnych ją otacza spośród najmężniejszych Izraela. Wszyscy wprawni we władaniu mieczem, wyćwiczeni w boju. Każdy ma miecz u boku przez wzgląd na nocne ; przygody. Tron uczynił sobie król Salomon z drzewa libańskiego: podnózek zrobił ze srebra, oparcie ze złota, siedzenie [wyścielone] purpurą, a wewnątrz wykładane hebanem. Wyjdźcie, córki jerozolimskie, spójrzcie, córki Syjonu, na króla Salomona w koronie, którą ukoronowała go jego matka w dniu jego zaślubin, w dniu radości jego serca" (Pnp 3, 6-11).

Obrazu tego, nakreślonego w Pieśni nad Pieśniami w wierszach przesyconych światłem i złotem, nie można kłaść jedynie na karb wschodniej hiperboli wystawiającej ludzi i rzeczy na sposób pustynnych mirażów. W Jerozolimie około roku 950 przed Chrystusem panował rzeczywiście monarcha potężny, któremu bogactwa, wielkie przedsięwzięcia, dobroczynność i ład, w jakim utrzymywał swój naród, zapewniły rozgłos. Gdy Chrystus wspomni Salomona "w jego przepychu" (Mt 6, 29), chcąc w ten sposób określić szczyt ludzkiego powodzenia, będzie się powoływał na rzeczywistość historyczną. Nigdy naród zrodzony z Obietnicy nie zaznał większego powodzenia doczesnego niż pod wspnianym berłem trzeciego swego króla.

Minęło tysiąc lat od chwili, gdy umarł Abraham, założyciel tego gmachu, umarł na ziemi, na której teraz panował jeden z jego dalekich potomków. Jakąż długą drogę trzeba było przebyć od koczowniczego plemienia i namiotu do królestwa i pałacu! Izrael ustrzegłszy wśród licznych doświadczeń swą świadomość narodową, którą utwierdzała monoteistyczna wiara, odniósł podwójne zwycięstwo: przechodząc poprzez kraje i wieki nie zatracił jedności, nie rozpadł się na drobne plemiona, a równocześnie z koczowniczego pasterza przeobraził się w rolnika, we właściciela ziemi, nie zapierając się jednak samego siebie. Człowiek poznaje siebie prawdziwie dopiero wtedy, gdy przejdzie przez wszelkie koleje życia - zarówno przez cierpienie, jak przez radość, przez potęgę i przez utratę wszystkiego. Lud wybrany nie doświadczył jeszcze powodzenia, nie mógł więc zmierzyć jego kruchości.

Krótki okres - zapewne między rokiem 1040 a 935 - gdy Izrael odgrywał pewną rolę w historii politycznej świata, obejmuje panowanie trzech królów: Saula, Dawida i Salomona. Choć nie każdemu z nich w równej mierze dopisywało szczęście i nie wszyscy równie wielkie mają zasługi, każdy pracował nad zrealizowaniem tego dzieła, którego domagały się okoliczności: nad zorganizowaniem ludu wybranego w państwo. Ale Hebrajczycy odkrywając powtórnie, tym razem jako konieczność czysto ludzką, tę jedność, za której prawdziwe fundamenty uważali fakty nadprzyrodzone, wystawieni będą na pokusę dopatrywania się w niej przede wszystkim środka osiągnięcia potęgi i okazji do wykorzystania. I w miarę jak ich państwo w oczach ludzi będzie się stawało coraz wspanialsze, rozwijać się w nim będą zarodki śmierci.

Do założenia królestwa popychały Izraela okoliczności, okoliczności także uczyniły jego rozkwit łatwiejszym. Nieprzyjaciel, którego napór zmusza lud wybrany do zjednoczenia sił, jest w dalszym ciągu bardzo groźny i wciąż posuwa się dalej, nie jest już jednak tak niebezpieczny jak w owych czasach, gdy w obliczu olbrzymów o głowach uwieńczonych pióropuszcami musiał Izrael pokornie zginać kark. Na razie wytworzyła się przynajmniej równowaga sił. Na północy niebezpieczeństwo aramejskie nie

wzbudza poważniejszych obaw; królestwa powstające między Hermonem a Damaszkiem są jeszcze tak niewielkie, że monarchia izraelska może bez żadnej obawy stawić im czoło. Na wybrzeżu Fenicjanie myślą wyłącznie o handlu. Najstarszy z ich portów, Byblos, eksportuje w dalszym ciągu drzewo cedrowe, a importuje papirus. Sydon, który przez cztery wieki wzbogacał się miedzią z Cypru, marmurem z Paros, żelazem i niewolnikami z Kaukazu, otrzymał właśnie cios straszliwy; zadały mu go "ludy morskie" w czasie ich wielkiego najazdu. Sytuację tę wyzyskuje Tyr, staje się metropolią - i on korzysta z tego, że w Syrii i w Palestynie nie ma żadnych potężnych państw.

Bo okres tych wydarzeń się przedłuża. Od wschodniej strony nie zagraża nic. Babilonia przeżywa okres kryzysów, zniszczenia, nędzy, powodzi i najazdów aramejskich. Asyria zaś po zwycięstwach Tiglat-Pilesera I musiała zgromadzić swe siły na wschodzie i podobnie jak Babilonia stawić czoło bandom aramejskim; dźwignie się dopiero w końcu wieku X.

Egipt śpi w dalszym ciągu. Władcy dynastii XXI to tylko cienie królów: ci, których twarze znamy, zadziwiają nas brakiem wyrazu i pospolitością rysów, nadmiernie grubymi wargami i potężnymi nosami. Podczas gdy w Tebach kapłani Amona są niezawisli od nikogo, ich władza rozciąga się jedynie na obszar Deltę; a i tu nawet około roku 950 Szeszonk, jeden z wodzów roślących Libijczyków, których faraonowie używali jako żołnierzy i wyrobników przy robotach ziemnych, zawładnął ich tronem i stał się założycielem dynastii XXII.

Egipt nie wywierał więc żadnego wpływu politycznego na krainę Kanaan. Jedno z ówczesnych opowiadań daje nam miarę słabości dawnej potęgi faraonów, ukazując bezczelność, z jaką kupcy z Byblos traktują ich wysłannika. Przyjeżdża on po drzewo, a tymczasem kupcy z Byblos każą mu czekać, spierają się o cenę, posuwają się nawet tak daleko, że zatrzymują jego statek. Nikt nie byłby się ośmielił postępować tak z ambasadorem Ramzesa II.1

Świat ówczesny zdaje się odwracać oczy od małej prowincji azjatyckiej, gdzie lud Boży zdążył ku swemu przeznaczeniu. Wielkie wydarzenie tej epoki rozgrywa się gdzie indziej, w Grecji, tam gdzie przetacza się nowa, najbardziej niszcząca fala aryjskiego zalewu. Potężnie uzbrojeni Dorowie posuwają się wnikając coraz głębiej w społeczności zrodzone z mieszaniny achajsko-egejskiej. Padają: Korynt, Megara, Epidaurus; Mykeny płoną; w Tyrynie dolne miasto zamienia się w cmentarzysko.

"Wiek żelazny", o którym będzie pisał Hezjod, wali się na Helladę na przeciąg dwu co najmniej stuleci całym swym ponurym ciężarem, a Achajowie uchodzący przed rzezią żeglują ku wybrzeżom Azji Mniejszej; tu pośród cywilizacji uratowanej od zniszczenia wykształci się wielka poezja, która w dwa wieki później śpiewać będzie głosem Homera. Wydaje się, że zamiarem Opatrzności jest odosobnienie królów izraelskich, aby tym lepiej ukazać ich wielkość.

SAUL, KRÓL TRAGICZNY

W mieście Gibe'a, należącym do pokolenia Beniamina, panował wielki smutek. Strach przed Filistynami ciążył nad okolicą. Uparta infiltracja zmieniła się teraz w podbój i okupację: na osadzie ciążyła dłoń nieprzyjacielskiego gubernatora. Samuel był za stary, by Izraela poprowadzić w bój, zresztą przewidujący Filistyni zabronili hebrajskim kowalom obrabiać żelazo, tak że nie mogli oni nawet naostrzyć siekiery lub piły, a cóż można było zrobić bez broni? W podobny sposób rodzący się Rzym zostanie kiedyś skrupowany przez swego wroga, Etruska Porsennę.

Ale ucisk mógł być najskuteczniej zwalczany właśnie tam, gdzie wydawał się najcięższy. Tu jaśniej niż gdzie indziej wiedziano, ile słabości kryło się w sile filistyńskiej, wiedziano, jak nieliczne były wojska wroga, jak niepewni sprzymierzeńcy. W Gibe'a poczucie narodowe było silne. Znalazło swój wyraz w Saulu.

Był to mąż bardzo wysokiego wzrostu, a mówiono o nim zawsze tylko jako o dobrym chłopie-rolniku. Ale Samuelowi powiedział Bóg, że on właśnie był wyczekiwany królem. Pewnego razu Saul, przebiegając góry w poszukiwaniu paru zaginionych oślic, powziął myśl zasięgnięcia rady u sędziwego "widzącego" z Rama; mężowie natchnieni nie wahali się czynić użytku ze swych darów w sprawach całkiem skromnych. Samuel rozpoznał w swym gościu "uproszonego przez Boga". Czyż nawet jego imię nie przeznaczało go na męża opatrznościowego? Namaścił Saula oliwą, za pomocą znaków przekonał go, że może wierzyć w swe posłannictwo, potem przedstawił go ludowi. W mieście Mispa odbyło się zgodnie z przepisami zgromadzenie

pokoleń; sposobem, jaki zastosują potem Ateny przy corocznym wyborze swych urzędników, prosił lud Boga, aby się wypowiedział przez wynik głosowania. I ogłoszono imię Saula. Od tej chwili miał Izrael króla, króla z podwójnej woli - Jahwe i ludu. Działo się to około roku 1040 przed Chrystusem.

Saul będzie panował przez lat trzydzieści. Spodziewano się po nim zwycięstw; okazał nie zwlekając, że nadzieje, które wiązano z jego władzą, nie były płonne. Właśnie Ammonici przekroczyli znowu rzekę Jabbok. Saul zachodzi ich z boku i rozprasza. Syn jego, młody bohaterski Jonatan, morduje filistyńskiego gubernatora miasta Gibe'a i tym daje sygnał walki narodowej. Ale roztropny Saul, znając groźne uzbrojenie przeciwnika, ogranicza się do morderczej partyzantki, do zuchwałych wypadów.

Położenie zmienia się na korzyść Izraela, może on teraz podnieść głowę. Później prowadzi Saul walki z Moabitami, z Edomitami oraz z nacierającymi od północy Aramejczykami, a szczęście długo mu dopisuje. Królestwo Izraela zawdzięcza mu nade wszystko zawiązek regularnej armii. Nowy król skupiając przy swej osobie dzielnych mężów stwarza stałą siłę zbrojną, której pokolenia izraelskie nigdy nie miały. Jest on Karolem VII ludu wybranego, tworzy coś w rodzaju kompanii porządkowych; oddziały te mają swe kadry - tysiącników i setników, wytrawnych wojowników, "biegaczy", wywiadowców, kurierów, młodych "giermków". Już choćby dlatego imię jego zasługuje na pamięć.

Jednakże zwycięski Saul napotyka najwidoczniej jakieś opory.

W narodzie izraelskim istniało stronnictwo, które niechętnym okiem patrzyło na monarchię; nawet i Samuel nie przestawał przypominać, że wyznaczył króla jedynie pod naporem konieczności.

I wkrótce powstaje konflikt między ostatnim z Sędziów a pierwszym z królów. Samuel zarzuca Saulowi, że sam złożył ofiarę, uzurpując sobie czynność kapłańską, to znowu, że złamał chereb biorąc łup.

Saul otoczony sławą wraca z wyprawy na Negeb; staje przed nim stary Sędzia: "Czyż miłsze są dla Pana całopalenia i ofiary krwawe od posłuszeństwa głosowi Pana? Właśnie, lepsze jest posłuszeństwo od ofiary, uległość - od tłuszczu baranów. Bo opór jest jak grzech wróżbiarstwa, a krnąbrność jak złość bałwochwalstwa. Ponieważ wzgardziłeś nakazem Pana, odrzucił cię On jako króla" (1 Sm 15, 22-23).

Historia przenika bez trudu znaczenie tego zerwania. W pojęciu Samuela i wszystkich pobożnych Izraelitów monarchia powinna być teokratyczna. Panem jest Jahwe, a Samuel wyraża Jego wolę, i jest niedopuszczalne, by król prowadził własną politykę. Król jest mężem Bożym i nim pozostać powinien. A Saul był nim wyraźnie tylko połowicznie. Straci więc tę koronę, na którą sobie zasłużył; uwieńczy ona czoło innego.

Przeznaczenie Saula jest przeznaczeniem tragicznym, a w jego losach jest coś tajemniczego. Jest naznaczony przez Pana, potem przez Niego odrzucony; jest człowiekiem mężnym, wytrwałym, w życiu prywatnym uczciwym, a równocześnie wręcz w nim haniebnymi namiętnościami; jest przekonany o szczytnym swym powołaniu, a ostatecznie prowadzi swój lud do zguby. Zdawałoby się, że Bóg powołując go uczynił fałszywe pociągnięcie. Ale te właśnie sprzeczności tłumaczą go najlepiej. Ten gorliwiec, który łamie prawo, ten mąż pełen energii, który podlega nagłym upadkom ducha, ten przyjaciel lewitów, który każe wyróżnić całą ich grupę - to człowiek wewnętrznie rozdarty, człowiek noszący w sobie swój dramat. Historia duchowości zna bardzo dziwne przykłady dusz, w których tak ścierały się siły Boże i siły zła. U o. Surin, wielkiego mistyka francuskiego XVII wieku, widzimy zdumiewające przeciwstawienie niewątpliwej wielkości duchowej i objawów opętania. Mówiąc o nim psychiatrzy używają terminu "współistnienie". Czyż u Saula nie zachodził podobny wypadek? Te natury, przez które wyraża się duch Boży (czasem ogarniało Saula uniesienie prorocze), mają jakby rangę zawsze łatwą do skażenia. Poezja nosi w sobie, i to w wysokim stopniu, podobne niebezpieczeństwa. "Duch zła krążący dokoła Boga" wśliznął się do tej duszy i zadrwił z niej.

Dramat ten wydawał się tak dziwny, że nikomu spośród Izraelitów nie przyszło do głowy skorzystać z okoliczności, aby obalić monarchię lub przynajmniej chorego władcę.

Ze zdumieniem i trwogą patrzono na tego człowieka opętanego manią prześladowczą, tak że wszędzie widział zdrajców, na tego gwałtownika, którego szaleństwo ukoić mogła tylko muzyka. Ale milczano: tego także chciał Jahwe, który przez kogo innego już realizował swe zamierzenia.

PASTERZ MŁODY I RUDY

Ten, którego Pan miał uczynić swoim narzędziem, był wyrostkiem o białej skórze i rudych włosach. Popatrzmy na jego wierny obraz zostawiony nam przez Verrocchia: młode, szczupłe ciało, twarz, na której wypisana jest inteligencja, zuchwałość i szczerłość - takim niewątpliwie musiał być ósmy syn Jessego. "Czasami - mówi Renan - na semickim Wschodzie, tak zazwyczaj twardym i odrażającym, rodzą się cuda wdzięku, wytworności i inteligencji." A urok, który w tak wysokim stopniu ułatwia sukcesy, każe zamykać oczy nawet na błędy i zbrodnie tego, który jest nim obdarzony. Po raz pierwszy syn pokolenia Judy miał odegrać wybitną rolę w historii Izraela. Może o nim właśnie mówił umierający Jakub, gdy błogosławił swych synów: "Judo, ciebie sławić będą bracia twoi, twoja bowiem ręka na karku twych wrogów! (...) Judo, młody lwie, na zdobyczy rósł będziesz, mój synu (...) Nie zostanie odjęte berło od Judy ani laska pasterska spośród kolan jego" (Rdz 49, 8-10).

Strzegąc stad swego ojca Dawid lubił układać pieśni akompaniując sobie na cytrze. Inne jednak było jego przeznaczenie. Czyż imię jego nie oznaczało "Umiłowany przez Jahwe"? Samuela, który żył na uboczu w swojej wsi, narzekając na niewierność Saula, powiadomił Bóg, że nowy przedstawiciel Jego woli mieszka w Betlejem i że on, Samuel, ma tam iść i namaścić go. Gdy Samuel przyszedł do Jessego, przedstawiono mu kolejno siedmiu starszych synów, ale przy żadnym nie przemówił głos Boży. Czy nie ma jeszcze jednego? Co? Ten blondynek, to chucherko? Jednakowoż Samuel czuje, że na nim właśnie spoczywa znak. Patrzy na niego: "Miał piękne oczy i pociągający wygląd. - Pan rzekł: >>Wstań i namaść go, to ten<<". Od tej chwili prawdziwym panem losów Izraela jest ów dorastający

pasterz, ale fakt ten pozostaje ukryty.

Tu dwie wersje powtórzone zapewne przez dwóch różnych kronikarzy opowiadają nam, jak Saul powołał Dawida do swego boku. Jedna mówi, że król, którego trwoga ustępowała jedynie przy dźwiękach harfy, sprowadził pasterza-muzyka. Druga twierdzi, że Dawid odniósł sensacyjne zwycięstwo i wtedy monarcha wziął go do siebie.

Zwycięstwem tym jest słynny epizod, który Michał Anioł uwiecznił na suficie Kaplicy Sykstyńskiej: szczupły Dawid siedzi okrakiem na potwornym cielsku powalonego nieprzyjaciela i podnosi miecz, by mu uciąć głowę. Filistyni, podobnie jak za czasów Samsona, najeżdżali ustawicznie ziemię judzką. Idąc z niziny Szefela, coraz bardziej spychali Hebrajczyków ku góróm. Zwłaszcza jeden z ich wodzów, Goliat, olbrzym zakuty w spiż, występował każdego dnia i żył Izraela. Dawid poprosił króla, by mu pozwolił podjąć wyzwanie. Nie bierze z sobą ani dzidy, ani zbroi, jedynie broń pasterzowi zwyczajną - procę. Goliat pada ogłuszony; Dawid rzuca się na niego, wyciąga z pochwy jego własny miecz i wraca do króla dźwigając ciężką głowę nieprzyjaciela.

Wszystkie starożytne narody kochały się w takich osobliwych walkach. Czy nasze wojny, wojny wielkich rzezi, są lepsze? Podobnie Rzym powierzy swe losy heroizmowi trzech Horacjuszów, a w egipskim opowiadaniu o Sinuhe jeden z oficerów faraona tak właśnie stawia czoło pewnemu mężowi z Palestyny. Dawid okrył się wielką sławą.

A gdy powracał do Gibe'a, wyszły naprzeciw niego dziewczęta improwizując przy dźwiękach bębenków powtarzającą się strofę, na pewno zgodną z prawdą, lecz mało dyplomatyczną: "Pobił Saul tysiące, a Dawid dziesiątki tysięcy" (1 Sm 18, 7).

Z tą chwilą rozpoczyna się między królem a jego młodym oficerem szereg dziwnych zająć. Czy chodzi tu jedynie o zazdrość? Czy może, jak przypuszczali niektórzy, jest to nienawiść człowieka, który boi się, że kocha za bardzo? W duszy tak mrocznej jak dusza Saula podobne uczucia szybko dokonują spustoszeń. Pewnego dnia, gdy Dawid gra na harfie czy cytrze, król chwytą nagle dzidę i ciska nią w młodego bohatera; na szczęście zręczny Dawid uchyla się. Potem Saul podnosi go wysoko w hierarchii wojskowej, ale zleca mu wykonanie zadań tak niebezpiecznych, że młody wojownik ma wszystko przeciw sobie. Ale Dawid przy pomocy Jahwe zwycięża wszystkie przeszkody. Saul chcąc go upokorzyć obiecuje mu swą najstarszą córkę, a potem w ostatniej chwili odmawia jej ręki. Młodsza jednak córka królewska, zakochana w pięknym zwycięzcy, poślubia go, a niedługo potem chroni przed nowym zamachem ojca.

Po całej serii przykrych tych zająć Dawid ucieka. Syn Saula, Jonatan, który zaprzysiągł mu piękną przyjaźń, jaką zawiązuje się jedynie mając lat dwadzieścia, ostrzega go i dopomaga do opuszczenia kraju. W życiu Dawida otwiera się okres tułaczki. Na pustyni, z dala od dworu i miast, oddaje się rozmyślaniom i w natchnionych Psalmach wznosi ku Bogu samemu głos swej ufności. "Wrogowie moi nieustannie czyhają na mnie, tak wielu przeciw mnie walczy (...) śledzą moje kroki, godzą na moje życie (...) Ty zapisałeś moje życie tułaczce; przechowaleś Ty łzy moje w swoim bukłaku: (czyż nie są spisane w Twej księdze?)

Wtedy wrogowie moi odstąpią w dniu, gdy Cię wezwę: po tym poznam, że Bóg jest ze mną" (Ps 56[55], 3. 7. 9-10).

Saul, wyprowadzony z równowagi ucieczką Dawida, ściga go z obłądną zaciekleścią. Lewitów obsługujących świątynię w Nob każe pozabijać za to, że udzielili schronienia zbiegowi. Żołnierze zdjęci litością odmawiają wykonania rozkazu. Wtedy król przyzywa zaciężnych Edomitów, którzy mordują osiemdziesięciu pięciu kapłanów.

Dawid przebywający w Adullam na wysokim samotnym wzgórzu, którego zbocza kryją obszerne pieczary - ma się na baczności. Skoro dowiaduje się, że Saul się zbliża, ucieka jeszcze dalej, w stronę Morza Martwego, na Pustynię Judzką. Tutaj dwukrotnie czytamy o wydarzeniu bardzo znamionym. W tych partyzanckich walkach zdarzało się, że przeciwnicy znajdowali się blisko siebie, nie wiedząc o tym. Tak więc Dawid natknął się na śpiącego Saula. Nie zabija go i nie czyni mu nic złego; raz obcina połę królewskiego płaszcza, za drugim razem zabiera mu dzidę i dzban. Uszanował w nieprzyjacielu pomazańca Jahwe. Na pustyni jeszcze i dzisiaj uchodzi za hańbę zabicie śpiącego przeciwnika; należy położyć koło niego broń i odejść. Podobnie u Szekspira zbrodnią nie do darowania, zbrodnią kardynała Beaufort, zbrodnią Makbeta i Hamletowego stryja jest zabicie człowieka śpiącego.

Tułaczka ta jednak przyniosła Dawidowi nie tylko szkody. Jego sława jako dowódcy bandy była tak wielka, że mógł zawrzeć dwa małżeństwa, i to z kobietami bogatymi i korzystnie spokrewnionymi.

Jego wolny oddział liczył teraz sześciuset ludzi o wypróbowanej odwadze. Jeden z królów filistyńskich przyjął go na swoją służbę i dał mu na rezydencję Siklag, miasto położone nie opodal Gazy. Dawid poprowadził niejedną zwycięską wyprawę przeciwko Amalekitom. Jednak było to jeszcze ciągle wygnanie, życie z dala od ojczyzny.

"Tymczasem umarł Samuel. Wszyscy Izraelici zebrali się, by go oplakiwać, i pochowali go w jego posiadłości w Rama" (1 Sm 25, 1).

Ale Saul nie zapomniał, co mu przepowiedział stary Sędzia; może dowiedział się, że to właśnie Dawid miał być jego następcą. Musiał jednak zaniechać pościgu, bo straszliwe niebezpieczeństwo zagroziło państwu od północy. Filistyni osiedlili się właśnie w dolinie Jizreel sprowadzając tam znaczne siły. Saul obserwował ich z wysokości gór Gilboa: "Przestraszył się: serce jego mocno zadrżało" (1 Sm 28, 5).

Czy w starciu tym Jahwe będzie po stronie jego ludu? Szybko, niechaj ciągną święte losy! Ale wróżby nie dają odpowiedzi. Wtedy zrozpaczony król nie wiedząc już, gdzie szukać pomocy, ucieka się do środka tajemniczego i pełnego grozy. W Endor, u stóp małego Hermonu, mieszkała wróżka rozkazująca duchom. Saul postanawia zasięgnąć jej rady. Ale przecież sam wydał srogie zarządzenia przeciwko wszystkim, którzy wywołują duchy. Nie mówiąc swego imienia żąda, aby wywołała zmarłego. "Kogo mam wywołać?" - pyta kobieta. "Wywołaj mi Samuela." Wróżka wpada w trans i woła wielkim głosem: ">>Czemu mnie oszukałeś? Tyś jest Saul!<< Odezwał się do niej król: >>Nie obawiaj się! Co widzisz? << Kobieta odpowiedziała Saulowi: >>(…) Wychodzi starzec, a jest on okryty płaszczem<<. Saul poznał, że to Samuel" (1 Sm 28,12-14). Samuel, stary nieprzyjaciel, przed którego słowami nie ma ucieczki! I Samuel mówi: "(…) Pan odstąpił cię i stał się twoim wrogiem (...) odebrał Pan królestwo z twej ręki, a oddał je innemu - Dawidowi (...) Pan oddał Izraelitów razem z tobą w ręce Filistynów, jutro ty i twoi synowie będziecie razem ze mną" (1 Sm 28, 16-19).

Zemdlony Saul pada jak długi na ziemię. W kilka dni później w Siklag, w chwili gdy Dawid wracał z wyprawy do Negebu, zbliżył się do niego jakiś człowiek. Trzymał w ręku koronę królewską i naramiennik Saula. Bitwa zakończyła się kłeską.

Wojsko izraelskie uciekło przed wozami Filistynów. Zbocza gór Gilboa pokryte były trupami. Synowie królewscy zginęli; sam zaś Saul otrzymawszy ranę rzucił się na swój miecz, by nie wpaść w ręce nieprzyjaciela. Wielkie wzruszenie ogarnęło Dawida. Ci zwyciężeni to przecież jego bracia, to ów lud, który Bóg powierzył jego pieczy. Nie żyje już jego przyjaciel Jonatan, a także Saul, ten przeciwnik, który wzbudza w nim raczej litość niż nienawiść. Wtedy rozkazawszy zabić podłego zdrajcę, który ośmielił się obdrzeć trupa królewskiego, chwyta Dawid cytrę i układa elegię. Jest to "Śpiew łuku", stary hymn, który Biblia podaje według bardzo dawnego dzieła, "Księgi Sprawiedliwego".

"O Izraelu, twa chwała na wyżynach zabita. Jakże padli bohaterowie?(...) Góry Gilboa! Ani rosy, ani deszczu niech na was nie będzie, ani pól żyznych. Tu bowiem została skalana tarcza mocarzy (...) Saul i Jonatan, kochający się i mili przyjaciele, za życia i w śmierci nie są rozdzieleni. Byli oni bystrzejsi od orłów, dzielniejsi od lwów (...) Żal mi ciebie, mój bracie, Jonatanie. Tak bardzo byłeś mi drogi! Więcej cenilem twą miłość niżeli miłość kobiet" (2 Sm I,19. 2l. 23. 26).

TRON DAWIDOWY

Droga, która miała zaprowadzić Dawida na tron, była teraz wolna. Dawid miał dokładnie trzydzieści lat i czuł się silny. Czyż Iszbaala, ostatniego syna Saulowego, mógł uważać za przeszkodę? Abner, dawny wódz króla, zaważadnął całkowicie słabym księżątkiem. Trzeba było tylko zdobyć przyzwolenie ludu. Dawid dokonał tego w dwóch etapach. Naprzód udał się do swego szczepu, do pokolenia Judy, do Hebronu, starej stolicy pełnej wspomnień wielkiej przeszłości religijnej.

Tu głos ludu obwołał go królem. Jest faktem dużej wagi, że Dawid założył trwałe podwaliny swej monarchii wśród plemion południowych, tak jeszcze bliskich życia koczowniczego, plemion, których tradycje pozostały i pozostaną żywe. Przez lat siedem (zapewne od 1012 do 1005) Dawid panuje w Hebronie. Filistyni, których wasalem pozostał jako władca miasta Siklag, chętnym okiem patrzą na tego królika, wroga Saulowego syna. Ale wkrótce mały królik judzki zaczyna rosnać. Wybuchają zatargi między północą a południem; podczas jednego z nich Abner zabija siostrzeńca Dawida, Asahela, Joabowego brata. Sława Dawida rozniosła się tak szeroko, że sam Abner, przebiegły jak Talleyrand, układa się z nim po kryjomu o połączenie obydwu królestw; nie zyskuje zresztą tego, czego się spodziewał, bo Joab, mściciel brata, zatapia miecz w jego brzuchu. Wkrótce potem dwóch wojowników Iszbaala przynosi Dawidowi głowę swego pana.

Dawid, król karzący królobójców, skazuje ich na śmierć. Niebawem ostatni potomkowie Saula zostaną wydani z rozkazu Bożego w ręce przeciwników i zawisną na krzyżach. Tak więc Dawid, uchylając się od wszelkiej odpowiedzialności za krwawe, choć konieczne czyny, zbierał jednak ich plony.

W ten sposób przebyty został drugi etap. Szejkowie wszystkich plemion widzieli w Dawidzie pomazańca Pańskiego. Wtedy to nowy król ujawnia w jednym pociągnięciu wielkość swych zamysłów politycznych. Aby oprzeć królestwo na niewzruszonych posiadach, trzeba dać mu stolicę mniej niezwykłą niż Hebron, stolicę, która byłaby synonimem zwycięstwa. Oko królewskie spoczęło na Jerozolimie.

Położona na skrzyżowaniu dróg wiodących z Gazy, Jafy, Sychem, Jerycha i Betlejem, w sercu tych wyniosłości, które stanowiły fizyczny i moralny bastion Palestyny, na tyle na uboczu, by miała zapewnione bezpieczeństwo, była Jerozolima miejscem rzeczywiście znakomitym, godnym przeznaczeń, do których powoła ją Dawid. Zamieszkujący ją lud kananejski, Jebuzyci, uczynił z niej

twierdzą. Zbudowana była na trzech pagórkach, wysunięty bastion wznosił się na wzgórzu Ofel, reduta, Syjon, wieńczyła wzgórze najbardziej strome. Jebuzyci uważali swe miasto za twierdzą tak silną, że krążyło wśród nich przysłowie: "By bronić naszych murów, wystarczy ślepy i kulawy". Dawid poprowadził szturm. Obiecał wysoką nagrodę temu, kto pierwszy wejdzie do miasta. Tym pierwszym był Joab. Izraelici odkryli bardzo stary kanał podziemny, pozwalający twierdzy zaopatrywać się w wodę. Joab wszedł w ten kanał, przebył jego niżej położony odcinek, potem wspiął się po ścianie studni i zaskoczył załogę. Kilka lat temu podczas prac wykopaliskowych pewien porucznik angielski powtórzył ten wyczyn sportowy, częściowo tylko, ponieważ grunt obsunął się i zasypał górny wyłot studni.

Opanowawszy stolicę w roku 1005, król zajął się od razu nadaniem jej nowego oblicza. W "mieście Dawidowym" zjawiała się cała armia robotników i tony materiału. Fenicjanie, wyborni specjaliści w sztuce budowania, przysłali architektów, wykwalifikowanych rzemieślników oraz różne rodzaje budulca. Pałac królewski wyrósł z ziemi ku podziwowi tłumów, a harem Dawida, znak potęgi, na który Wschód był bardzo wrażliwy, rozrósł się niezmiernie; narodziło mu się wiele synów i córek. Uniesiony wdzięcznością, mógł śpiewać: "Wyciąga rękę z wysoka i chwyta mnie, wydobywa mnie z toni ogromnej (...)

Napadają na mnie w dzień dla mnie złowrogi, lecz Pan jest dla mnie obroną. Wyprowadza mnie na miejsce przestronne, ocala, bo mnie miłuje. Pan nagradza moją sprawiedliwość, odpłaca mi według czystości rąk moich. Strzegłem bowiem dróg Pana i nie odszedłem przez grzech od mojego Boga (...)

Przeto będę Cię, Panie, chwalił wśród narodów i będę wystawiał Twoje imię" (2 Sm 22,17. 19-22. 50).

Powodzenie nie odводziło go od trudnych zadań. Załedwie umocnił jedność swego królestwa, podjął walkę z Filistynami. Filistyni mylili się sądząc, że Dawid zostanie ich uległym wasalem. Dawał im się teraz we znaki bądź przez partyzanckie wypadki, bądź w otwartej walce.

Przebiega cały kraj wzdłuż i wszerz, a daje dowody tak zuchwałej odwagi, że żołnierze proszą go, by nie narażał na zagaśnięcie światła Izraelowego. Prowadzi swe szeregi aż na równinę filistyńską. Zagrożone jest miasto Gat, być może nawet zdobyte. Pod władzę jego przechodzą porty, te porty, których Salomon będzie mógł użyć jako bazy dla swej młodej floty. Na północy odebrał dolinę Jizreel. Starodawna Obietnica bliska już była pełnej realizacji. "Dzięki czyńcie Panu, wzywajcie Jego imienia, głoście dzieła Jego wśród narodów!" - śpiewał król. - "(...)

Na wieki pamięta o swoim przymierzu - obietnicę dał dla tysiąca pokoleń. Zawarł je z Abrahamem i przysięgę dał Izaakowi. Ustanowił dla Jakuba jako prawo (...) mówiąc: >>Dam tobie ziemię Kanaanu na waszą własność dziedziczną<< (I Krn 16, 8. 15-18). Żołnierz nie zapomniał o części należnej Bogu.

Stwierdził to czynem pełnym wymowy. Od czasów Helego Arka ukryta w małej mieścinie znajdowała się jakby na wygnaniu. Dawid wiedziony wielką myślą polityczną kazał ją przenieść do Jerozolimy.

W ten sposób stolica jego stawała się także stolicą religijną. Skoro lewici przynieśli Arkę aż do bram Jerozolimy, król jak zwykły kapłan uczestniczył w procesji "przy dźwiękach pieśni i gry na cytrach, harfach, bębnach, grzechotkach i cymbałach" i "tańczyli przed Panem z całej siły" (2 Sm 6,5). Sam spełnił obrzędy ofiarne, co było dowodem, że w stosunku do stanu kapłańskiego monarchia była o wiele silniejsza niż za czasów Saula.

W ten sposób z woli Dawida i dzięki dopisującemu mu szczęściu dokonał się nowy etap w dziejach Izraela. Liczne wojny przeciwko Ammonitom i Moabitom, nawet przeciwko aramejskim książętom Damaszku, prowadzone prawie zawsze przez mężnego Joaba, rozszerzyły panowanie Dawida nie tylko po krańce ziemi Kanaan, ale daleko poza nie, od Eufratu aż po Synaj. Oczywiście nie należy przeceniać ważności tego królestwa, które nie ma nic wspólnego z rozległymi imperiami Egiptu czy Babilonu, ale Izrael po raz pierwszy był tak silny, a zarazem osiągnął wysoki stopień spójności organizacyjnej. Zaczynała się zarysowywać administracja, z kanclerzem, sekretarzami, ministerstwem robót publicznych, archiwami. Naród wybrany miał już za sobą krok decydujący.

Armia od czasów Saula bardzo się rozwinęła. W czasie wojny wokół jej stałego jądra grupowali się rekruci z poszczególnych pokoleń.

Z zaciężnych wojowników filistyńskich zwanych fleti lub kreti powstała doskonała straż przyboczna, wierna jak szwajcarska straż Ludwika XVI; już Ramzes II wybierał spośród "ludów morskich" swych "Szerdanów", podobnie jak Napoleon weźmie Mameluków z muzułmańskiego Egiptu. Wyborowe dowództwo zapewniało armii działalność niezmiernie skuteczną: jego ośrodkiem było "trzydziestu", a pośród nich znajdowało się "trzech", owi Dawidowi gibborim, których czyny są jakby zapowiedzią bohaterskich bojów rycerzy Karola Wielkiego.

Takie było dzieło Dawidowe. Z wielu punktów widzenia rysuje się ono jako bardzo doniosłe. Dawid, mąż bez skazy, nie doznawszy ani razu niepowodzenia, dzielny jak Saul, ale w przeciwieństwie do niego polityk przewidujący - kończy dzieło zjednoczenia narodowego, oswobadza kraj i pozwala swym podwładnym zakosztować sławy, która w dniach powodzenia mocniej spaja jedność. Jest to dzieło ściśle narodowe. Dawid jest wyrazicielem swej rasy i uchyla się przed wszelkim "skażeniem". Jedynie może Filistyni, których organizacja wojskowa budzi w nim podziw, będą mieć niejaki wpływ na jego

młode królestwo; w języku hebrajskim odnajdujemy czasami rdzenie o brzmieniu greckim, które zapewne tą drogą przedostały się do języka Izraela. Dawid zostawia po sobie stolicę i dynastię. Łatwo zrozumieć, że w chwilach głębokiego smutku Izrael nie może oderwać myśli od tej postaci pełnej chwały i że Zbawiciela, Króla chwały, nie może sobie wyobrazić inaczej niż pod postacią Dawida.

Dla potomności, która czerpie pojęcie o nim z jakże rzetelnych kart Biblii, ludzka strona tej postaci jest równie wzruszająca jak jej wielkość. Podziwiamy go jako bohatera, a zarazem trudno go nie pokochać. Zapewne, nie wszystko w nim jest nieskazitelne. Ma rysy świętego: bezgraniczną miłość Boga jedyne, ufność w Opatrzność, wiarę, nie można jednak zapominać, że należał do epoki barbarzyńskiej, w której ani gwałtu, ani podstępu nie sądzono tak, jak zwykliśmy je sądzić my w naszych prawach i ksiązkach, choć nie zawsze w postępowaniu. Ale jakaż to inteligencja, jaka siła, jaki wdzięk! Mężny w walce, jest też poetą, którego strofy przetrwały aż do naszych czasów, jest trzeźwym politykiem i rycerskim wojownikiem, w przedsięwzięciach swych odznacza się wytrwałością, a w życiu uczuciowym - wrażliwością. A żeby był nam bliższy, żebyśmy go tym bardziej kochali, nie brak mu nawet owych słabości, w których człowiek ugina się pod ciężarem grzechu pierworodnego, a jeśli ma duszę szlachetną, znajduje w samym przewinieniu okazję do bólu, żalu i przebaczenia.

ZAŁAMANIA

Pewnego wieczoru, gdy Dawid przechadzał się na swym tarasie, zobaczył kąpiącą się kobietę. Zapytał o nią. Objaśniono go, że jest to "Batszeba, córka Eliama, żona Uriasza Chetyty". Dusza króla nie oparła się namiętności, sprowadził ową kobietę i "wziął ją". Uriasz, oficer oddziałów cudzoziemskich, walczył wówczas z Ammonitami.

Wkrótce potem Batszeba zaszła w ciążę. Dawid wysłał do Joaba rozkaz: "Przyślij do mnie Uriasza Chetytę". Gdy mąż wraca, król jest dla niego uprzedzająco grzeczny, upija go na poły, potem uprzejmie mu radzi, by wrócił do siebie. Ale podejrzliwy Uriasz pozostaje w pałacu, pośród straży. - Jak to, nie spałeś u siebie w domu? - pyta go nazajutrz Dawid. - Nasi żołnierze są w polu - odpowiada oficer - a ja miałbym spać w domu ze swoją żoną? - Namiętność uczyniła pomazańca Pańskiego cudzołożnikiem, obawa przed skandalem uczyniła zeń zbrodniarza.

Przesyła Joabowi zlecenie, a przewrotność swą posuwa tak daleko, że list powierza samemu Uriaszowi. "Postawcie Uriasza tam, gdzie walka będzie najbardziej zażarta - mówił list - potem odstąpcie go, aby został ugodzony i zginął." Niedługo potem oficer wysłany przez Joaba doniósł Dawidowi, że stało się według jego życzenia. Batszeba opłakała zmarłego, ale weszła do królewskiego haremu, gdzie odegrała ważną rolę.

Wtedy Jahwe nakazał pewnemu Prorokowi, jednemu z owych wędrownych mężów natchnionych, jacy znajdowali się w każdym pokoleniu, aby poszedł do króla i wytknął mu jego winę. Natan przybył do pałacu i rzekł: "W pewnym mieście było dwóch ludzi, jeden był bogaczem, a drugi biedakiem. Bogacz miał owce i wielką liczbę bydła, biedak nie miał nic, prócz jednej małej owieczki, którą nabył. On ją karmił i wyrosła przy nim wraz z jego dziećmi, jadła jego chleb i piła z jego kubka, spała u jego boku i była dla niego jak córka. Raz przyszedł gość do bogacza, lecz jemu żal było brać coś z owiec i własnego bydła, czym mógłby posłużyć podróżnemu, który do niego zawitał. Więc zabrał owieczkę owemu biednemu mężowi i tę przygotował człowiekowi, co przybył do niego". Dawid aż skoczył z oburzenia: "Na życie Pana, człowiek, który tego dokonał, jest winien śmierci. Nagrodzi on za owieczkę w czwórnasób". Ale wtedy Natan powiedział: - Ty jesteś tym człowiekiem, królu Dawidzie!

Jahwe zna podwójną twą zbrodnię. Skradłeś żonę słudze twemu Uriaszowi, a jego kazałeś zabić mieczem ammonickim. Będziesz ukarany. - Ale człowiek prawdziwie wielki pozostaje wielkim i w upadku. "Zgrzeszyłem wobec Pana" - wyznał Dawid korząc się (2 Sm 11, 2-12, 13).

Kara zapowiedziana przez Natana nie kazała na siebie długo czekać. Ostatnie wydarzenia panowania Dawidowego zdradzają pęknięcia w gmachu państwowym. Jedność została zagrożona i zagrożona pozostanie. W wielkich haremach wschodnich intrygi nie ustają nigdy.

Bracia przyrodni, ciągle ze sobą rywalizując, są każdej chwili gotowi rzucić się na siebie. Najstarszy, Ammon, zbeczczył jedną ze swych przyrodnych sióstr; rodzony brat skrzywdzonej, Absalom, zabił go. To stało się powodem zerwania między Dawidem a synem. Przybrało ono szybko charakter polityczny. Absalom udał się do miasta Hebron, tam zjednał sobie stronników i rozpętał bunt. Zaskoczony Dawid nie miał innego wyjścia jak ucieczkę, a tymczasem buntownik zdobył Jerozolimę i podkreślił fakt swego zwycięstwa nawiedzając nałożnice swego ojca.

To zajęcie zgubiło ambitnego młodzieńca, ponieważ stracił na nie zbyt wiele czasu. Stary król schronił się na pustynię i tu, jak za czasów swej młodości, stał się znowu wojownikiem bez skazy. Najemni Filistyni pozostali mu wierni. Hymn, który ułożył podówczas (Ps 3), jest przepojony ufnością w Pana. Absalom zdecydował się na uderzenie, ale został pokonany. Gdy uciekał na mule przed pościgiem wojowników Dawida, gęste jego kędziory zaplątały się w gałęzie terpentynowca; jego wierzchowiec popędził dalej, a Absalom zawisł na własnych włosach. Joab, nieposłuszny rozkazom Dawida, który

chciał buntownikowi przebaczyć, zabił go. Król bardziej zrozpaczony żałobą niż ucieszony zwycięstwem wrócił do Jerozolimy ze złamanym sercem.

Inne jeszcze wydarzenia świadczyły, że skoro tylko osłabła wskutek starości potęga króla, jedności narodowej zaczęły zagrażać różne niebezpieczeństwa. Już tworzyło się stronnictwo wokół osoby następcy tronu. Dawid uprzedził wypadki. Ulubionym jego synem był Salomon, urodzony z Batszeby; oprócz matki, która była bardzo zapobiegliwa, stał przy nim Prorok Natan, lewici i gibborim. Dawid namaścił Salomona i tak następstwo zostało zapewnione.

Zbliżała się śmierć. Na darmo przybyła czarująca dziewczyna Abiszag, Szunemitka, aby rozgrzać stygnące ciało króla: "Choć miała staranie o króla i obsługiwała go, król się do niej nie zbliżył" (1 Krl 1, 4). Po raz ostatni król-poeta chwalił Boga hymnem, który zdaje się chwiać jak osłabione ciało. Potem umarł w wieku lat siedemdziesięciu (975). Pogrzebano go na jednym ze wzgórz Jerozolimy, niedaleko miejsca, gdzie spoczywała Arka Pana.

SALOMON - "MĄDROŚĆ"

Dawid był siłą Izraela, Salomon stał się jego chwałą. Pierwszy był żołnierzem, tron swój zdobył, przez całe życie walczył, pracował w pocie czoła, by scementować swe dzieło; drugi, do którego wszystko należało przez przywilej urodzenia, dążył mimo pozorów głównie do własnego wywyższenia. Niewątpliwie Salomon był wielkim królem, a jego panowanie przypomina w niejednym panowanie Ludwika XIV, ale wobec powodzi złota i drogich kamieni, która przez lat czterdzieści (zapewne 975-935) pokrywa ziemię Kanaan, człowiek wymyka się nam i nie potrafi wzbudzić w nas wzruszenia. Możemy ocenić wysiłki i porywy Dawida, możemy zrozumieć nawet jego namiętności i słabości; Salomon ukazuje się nam jako daleki obraz władcy przybranego dla potomności w uroczyste szaty. Jest w nim coś z parweniusza: niecierpliwość, z jaką dąży do posiadania wszystkiego, co tylko wzbudzi jego podziw. Egipt ma wozy - Salomon kupuje wozy. Tyr ma okręty - dlaczegoż nie miałby ich mieć Salomon? Władcy znad Nilu i Eufratu mają haremy liczące po kilkaset kobiet - Salomon bierze ich tysiąc. I tak jest ze wszystkim, a zamiłowanie do zbytku i niecierpliwość nie będą dla jego królestwa korzystne: państwo runie natychmiast po jego śmierci.

Jednakże Izrael zachował mu uprzywilejowane miejsce w swej tradycji. Jego przepych i chwała żyją w naszych umysłach tak samo jak i w bajkach muzułmańskich. Bo mały ten lud, tak długo tułaczy, lud, który zaznał ucisku i który miał niedługo ponownie przeżywać jego gorzkie doświadczenia, był wdzięczny Salomonowi za to, że przez niego utwierdziła się jego sława. W perspektywie historii narody zachowują prawie zawsze wdzięczność i podziw dla ludzi, którzy byli dla nich szkodliwi, ale dzięki którym wzniosły się ponad własną miarę: Francuzi, którzy kochają Ludwika XIV i Napoleona, powinni to uczucie zrozumieć.

Imię Salomona wyrażało pojęcia szczęścia, pokoju i doskonałości.

Jest on królem "szczęśliwym", królem "doskonałym". Chcąc przedstawić jego panowanie jako okres pokoju i ładu, twierdzono, że Salomon prosił we śnie Pana, aby przed innymi darami udzielił mu daru mądrości. We wschodnim rozumieniu słowo to oznacza wiele rzeczy. Być mądrym znaczy rozumieć to, co rzeczywiste; toteż napisane jest o królu, że znał wszystkie zwierzęta i wszystkie rośliny, od "cedrów na Libanie aż do hizopu rosnącego na murze.

Mówił także o zwierzętach (...) o ptactwie, o tym, co pełza po ziemi, i o rybach" (1 Krl 5, 13). Być mądrym to posiadać dar, który pozwala "pojąć przysłowie i zdanie, słowa i zagadki mędrców"; potędze mądrości nie brak nawet elementu ezoterycznego, a mądry król uchodzi za wieszczka. Być mądrym znaczy także "zdobyć (...) prawość, rzetelność, uczciwość", czyli cnoty, które pochodzą od Jahwe, gdyż "podstawą wiedzy jest bojaźń Pańska"; koniec końców znaczy to posiadać znajomość Boga (Prz 1, 6. 3. 7).

Taki to zespół darów moralnych i intelektualnych przypisywano największemu z monarchów. Jego też imieniem będą znaczone dzieła ujawniające na różne sposoby mądrość: księga Przysłów, księga Mądrości, księga Eklezjastesa. "(...) mądrość Salomona przewyższała mądrość wszystkich ludzi Wschodu i mądrość Egipcjan" (1 Krl 5,10).

Także i nad brzegami Nilu kwitł ten rodzaj literacki: zbiory sentencji moralnych. Niektóre z nich są bardzo piękne, jak na przykład zbiory Amen-en-ope z czasów dynastii XVIII; dziś przyjmujemy, że autor Przysłów biblijnych musiał je znać.

Współcześni lubili dawać przykłady mądrości królewskiej opowiadając wymowne historyjki. Dwie kobiety przyszły przed trybunał króla. Mieszkały razem i razem zległy. Jedna zadusiła podczas snu swoje dziecko i ukradła dziecko sąsiadki podrzucając jej małego trupka. Nie było żadnego świadka; jak dojść prawdy? Wiemy, jakiego podstępu psychologicznego użył mędrzec. "Rozetnijcie to żywe dziecko na dwoje i dajcie połowę jednej i połowę drugiej". Na te słowa prawdziwa matka zadrżała aż do głębi trzewi. "Niech dadzą jej dziecko żywe, abyście tylko go nie zabijali!" Był to ulubiony na Wschodzie typ opowieści; podobne spotykamy w Arabii, Indiach, Chinach, a nawet na jednym z fresków

pompejańskich. Tradycja muzułmańska opowiada historię trochę inną: Przed Salomonem stanęło trzech braci: "Ojciec nasz powiedział nam umierając: Tylko jeden z was jest moim prawdziwym synem, inni to bękarty. Komu więc ma przypaść majątek?" "Niech tu przyniosą trupa ojca - powiedział król - niech go przywiążą w postawie stojącej do tej kolumny.

I niech każdy wypuści strzałę w serce umarłego; najlepszy łucznik będzie dziedzicem majątku." Tylko jeden już po napięciu cięciwy rzuca łuk na ziemię: "Nie, nie zbezczeszcze ciała ojca mego".

"Wszystkie jego dobra należą do ciebie - zawołał król - bo w tobie przemówiła krew."

Historia znacznie mniej poetyczna przyznaje Salomonowi wiele rysów mądrości, mądrości politycznej. Wykazał jej sporo zaraz po wstąpieniu na tron - przez sposób, w jaki pozbył się wszystkich ewentualnych przeciwników.

Najstarszy syn jego ojca mogący stać się jego rywalem został skazany na śmierć; jako powód podano, że miał czelność myśleć o zaślubieniu pięknej Szunemitki, Abiszag, co wedle obyczajów wschodnich już oznaczało sięganie po władzę. Zginął także generał Dawida Joab, zamordowany przez najemną straż; powodem oficjalnym było to, że ongiś zamordował Abnera, a od tego czasu także kilku innych. W rzeczywistości ten wódz o niezależnym charakterze mógł budzić niepokój.

Mądrym politykiem okazał się też Salomon zapewniając swemu ludowi pokój. Przez ciąg całego jego panowania wspomina historia o jednej tylko, niewielkiej wyprawie. Izrael więc mógł jedząc, pijąc i weseląc się mieszkać "pod swoją winoroślą i pod swoim drzewem figowym", a to także zapewni królowi wdzięczną pamięć ludu.

W rzeczywistości panowanie jego było okresem organizacji i postępu administracyjnego. Rząd się udoskonalił, odtąd miał Izrael prawdziwego wezyra, liczniejszych ministrów, doradców, sekretarzy. Pałac zyskał swego marszałka. A scentralizowanym krajem rządziło, na modłę egipską, dwunastu prefektów, kontrolowanych przez królewskiego wysłannika.

Jednym z najważniejszych dowodów mądrości Salomona było to, że rozbudował swe siły tak, aby nie musiał robić z nich użytku. Wojsko izraelskie wprowadził w zdecydowanie nową fazę rozwojową, zaopatrując je w wozy. Dotąd Hebrajczycy, na poły przez ubóstwo, na poły przez fanatyczną nienawiść do wszystkich innowacji cudzoziemskich, nie posiadali groźnego sprzętu bojowego, który zdecydował o sile faraonów, królów chetyckich i Filistynów. Salomon pokonując opory (długo jeszcze prorocy: Izajasz, Ozeasz, Micheasz, Zachariasz, będą się wrogo ustosunkowywać do nowej broni) każe budować wozy – co najmniej czterysta - kupuje konie w Egipcie i Cylicji, a w krainie kananejskiej stwarza i zakłada stadniny. I może dla wyżywienia swoich ośmiu tysięcy zwierząt ustanawia podatek "królewskiego pokosu", który dla królewskich stajen rezerwuje pierwszą, najlepszą trawę. Młodzież hebrajska dostarcza wyborowym pułkom pełnych entuzjazmu ochotników.

Salomon był więc wielkim administratorem. Jak wszyscy, którzy umieją kierować ludźmi, wyzyskuje dla celów politycznych decyzje narzucone mu przez konieczność. Wielkie prace, które przedsięwziął, wymagały poważnej liczby rąk roboczych; na płaskorzeźbach Egiptu i Babilonu widzimy, ile wysiłku kosztowały ówczesne olbrzymie budowle. Salomon skorzystał z tej okazji, by definitywnie zetrzeć Kananejczyków, którzy zostali zepchnięci do rzędu wyrobników pańszczyźnianych. Później, gdy mimo to siła robocza okazała się niewystarczająca, szukał jej także w Izraelu.

DYPLOMATY I KUPIEC

Dawid był królem-wojownikiem. Metody działania jego syna będą zgoła inne: jest on dyplomata i kupcem; negocjuje we wszystkich znaczeniach, jakie temu słowu nadać można. W stosunkach, jakie utrzymuje, czy będą to stosunki z jemu równymi, czy stosunek półwasala, czy pana, czy z Tyrem, czy z Aramejczykami, z Egiptem lub książętami Edomu - zawsze i wszędzie woli łagodne sposoby postępowania. Nie jest pewne, czy postępował słusznie z punktu widzenia przyszłości, pozwalając wzrastać pewnym niebezpieczeństwom, zwłaszcza groźbie ze strony Damaszku.

Egipt zostawiał ziemię Kanaan w spokoju jedynie dlatego, że jego królowie byli zbyt słabi. Jednak w zasadzie polityka faraonów nie wyrzekała się myśli odzyskania swego przedpola. A właśnie za panowania Salomona Libijczyk Szeszonk opanowuje tron egipski i zakłada XXII dynastię; tak więc na południowym horyzoncie znowu pojawia się niebezpieczeństwo egipskie. Dyplomacja Salomonowa rozwija wszystkie swoje talenty i w dwudziestym czwartym roku panowania król wprowadza do specjalnie dla niej wybudowanego pałacu księżniczkę egipską, która odtąd będzie pierwszą małżonką władcy. Jako prezent ślubny teść, faraon, zdobywa dla Salomona Gezer, ostatni bastion Kananejczyków. Poza wspaniałościami orszaku ślubnego kryje się połowiczne uzależnienie, ale pozory są zachowane i pokój zapewniony.

Dyplomacja ta umiała więc zwyciężać trudności. Dała tego dowody w dwóch jeszcze drażliwych sprawach. Na południu powrócił do krainy Edom dawny król, pokonany ongiś przez Dawida, tym niebezpieczniejszy, że Egipt postugiwał się nim jako pionkiem w swoich rozgrywkach. Pertraktacje prowadzono tak zręcznie, że władca ten nie stawiał przeszkód, gdy Salomon chciał rozszerzyć swój

handel czerwonomorski. Na północy pewien przywódca bandy założył w Damaszku królestwo aramejskie: stosunki między dwoma młodymi państwami nie były przyjacielskie; nieprzyjaźń jednak nie przekroczyła granic kilku wypadów.

Ale doniosłe stosunki, te, którym Salomon poświęcał najwięcej starań, to kontakty z Fenicjanami z Tyru. Wynikało to z całości starannie przemyślanego planu, którego celem było stworzenie z Palestyny - kraju ubogiego, ale wspaniale położonego na drogach handlowych - ośrodka handlu międzynarodowego. Jest faktem niezmiernej doniosłości, że to właśnie Salomon pchnął Izraela na drogi handlowe, na których naród ten miał zrobić przecież piękną karierę! A choć wydaje nam się to dziwne, napotykał w tym przedsięwzięciu wiele trudności. I podobnie jak Richelieu usiłujący rozwinąć francuski handel morski natrafia na obojętność, jak nawet Colbert musi przezwyciężyć wiele oporów, aby swój naród skłonić do zajmowania się interesami handlowymi, tak i Salomon borykał się z trudnościami i przeżywał kryzysy gospodarcze niekiedy niepokojące.

Czym mogła handlować ziemia Kanaan? Niewielu produktami: zbożem, oliwą, winem, i to w znikomych ilościach. Pomysłem Salomona było kupno w celu odprzedaży. Na przykład konie, których import dopiero co zorganizował - dlaczegoż nie eksportować ich nadmiaru?

Bliski przykład, przykład Fenicjan, uczył go, ile można zarobić sprzedając towary, których się nie wyprodukowało; przykład ten zaczął naśladować.

Odkąd około roku 2800 pewien odłam Semitów 2 osiadł na wybrzeżu Syrii - mieszając się stopniowo, jak zawsze w wielkich portach, z innymi rasami - handel morski nie przestawał tu kwitnąć. Ukształtowanie kraju pozbawionego równin, gdyż Liban opada stromą ścianą wprost w fale morskie, pchnęło mieszkańców na morze. Wspaniale cedry okrywające podówczas zbocza gór, sosny, które widnieją na nich dotąd, dostarczały stoczniom wysokogatunkowego drzewa. "Z cyprysów Seniru pobudowano wszystkie twoje krawędzie, brano cedry Libanu, by maszty ustawić na tobie. Z dębów Baszanu wykonano ci wiosła, pokład twój ozdobiono kością słoniową wykładaną w drzewie cedrowym z wysp kittejskich. Bisior ozdobny z Egiptu stanowił twoje żagle, by służyć ci za banderę. Fioletowa i czerwona purpura z wysp Elisza były twoim nakryciem" (Ez 27, 5-7). Okręty te takie, jakie nam ukazuje archeologia, mają dumny kształt: kil mocno zaokrąglony, silnie podniesione na dziobie i na rufie, wielki maszt o dwóch rejach podtrzymuje czworokątny żagiel, a dwa długie wiosła pełnią rolę steru.

Największe spośród nich nazywały się "okrętami z Tarszisz", bo służyły do wypraw bardzo dalekich, do tajemniczej krainy, być może Hiszpanii lub Kaukazu.

Fenicjanie byli wspaniałymi marynarzami: nie posiadając ani busoli, ani sekstansu, zdobyli zdumiewającą znajomość morza. Zbadali wszystkie szczegóły wybrzeży, wzdłuż których żeglowali. Mieli niewątpliwie jakiś odpowiednik naszych wskazówek żeglarskich, ale trzymali go w tajemnicy. Pewien kapitan fenicki widząc, że płynie za nim jakiś obcy statek, osiadł celowo na mieliźnie, aby nie zdradzić przejścia; senat jego miasta pochwalił go i zwrócił mu straty. Victor Berard w książkach, w których inteligencja idzie o lepsze z kulturą 3, wykazał, że Fenicjanie wtajemniczyli Greków w sztukę żeglarską, że Homer pisząc Odyseję posługiwał się fenickimi podręcznikami nawigacyjnymi i że wiele z zachwycających nas opowiadań - o cyklopie Polifemie czy

2 Słowo "fenicki" znaczy po grecku "człowiek o czerwonej cerze". To nasuwałoby myśl o afrykańskich Chamitach, których przypominają w sposób zadziwiający.

o czarodziejce Kirke - jest tylko świadomie mitycznymi transpozycjami zupełnie ścisłych wskazówek geograficznych opracowanych przez marynarzy z Tyru i Sydonu.

Żeglarze ci odbywali podróże, których zuchwałość zawstydzą nas.

Niemałym już wyczynem jest przebycie Morza Śródziemnego na łodziach długości 20 do 30 metrów. Ale oni docierali aż do Anglii, szukając cyny na "Kasyterydach" (wyspy Scilly u wybrzeży Kornwalii), docierali do Bałtyku w poszukiwaniu bursztynu i do Afryki, do Zatoki Gwinejskiej! W Fenicji znaleziono złote klejnoty pochodzenia irlandzkiego, a w miejscowości Stonehenge w Anglii wyroby z błękitnego szkła egipskiego, przywiezione niewątpliwie przez Fenicjan. W wielu punktach globu osiedlili się na stałe; co najmniej od XII wieku przed Chrystusem posiadali kantory, koncesje czy prawdziwe kolonie.

Kadyks w Hiszpanii - to ich Kadesz; naprzeciwko, na wybrzeżu mauretańskim, Liksos było bramą Afryki. Na Malcie, na Sycylii, na Balearach znajdowały się przystanie fenickie. Gdy nad Izraelem panował Saul, nad niewielką zatoką rodziła się Utyka. W dwa wieki później, około roku 825, królowa Tyru, Dydona, zakładając w pobliżu Kartaginy, poprosi o wydzielenie "tyle gruntu, ile może nakryć skórą wołu"; przebiegłość swą posunie aż do pokrajania skóry w tak wąskie paseczki, iż obejmie całą prowincję.

Fenicjanie byli ludźmi naprawdę zręcznymi i Izrael znajdzie się w dobrej szkole. Ich zakotwiczone w śródziemnomorskich portach okręty to pływające bazy, wabiące kobiety swymi ponętami. Sprzedawano tu świecidełka z różnych krajów, broń z brązu i wyroby szklane znad Nilu, pachnidła

Arabii i egipski papirus, wazy z Krety i Myken, lidyjskie i chetyckie złote półmiski, drogie kamienie i materie azjatyckie, którym purpura z Murex nadawała tak szlachetną barwę.

Czasami zdarzało się, że kapitan podniósłszy niespodziewanie kotwicę płynął do innych wybrzeży sprzedać swoje piękne klientki jako niewolnice, gdyż kupcy ci zmieniali się chętnie w piratów. Wszystko to przynosiło duże zyski. Ezechiel przeklinając bogactwa Tyru da nam dokładny ich spis: "Tarszisz prowadził z tobą handel z powodu mnóstwa twoich wszystkich bogactw. Srebro, żelazo, cynę i ołów dostarczano ci drogą wymiany za twe towary. Jawan, Tubal i Meszek prowadzili z tobą handel: dostarczając za twe towary niewolników i wyroby z brązu. Z Bet-Togarma dostarczano ci drogą wymiany (...) konie pociągowe, wierzchowce i muły. Mieszkańcy Dedanu prowadzili z tobą handel i niezliczone wyspy należały do twoich klientów. Dawali ci jako zapłatę kość słoniową i drzewo hebanowe. Edom prowadził z tobą handel z powodu mnogości twoich wyrobów: dostarczano ci drogą wymiany (...) kamienie szlachetne, purpurę, różnobarwne tkaniny, bisior, korale i rubiny. Juda i kraj Izraela (...) za twe towary dostarczali ci pszenicę z Minnit, wosk i miód, i oliwę, i balsam" (Ez 27, 12-17). Fenicjanie więc to Angliki swojej epoki: marynarze i kupcy, kolonizatorzy z pobudek handlowych. Przez dziwny zbieg okoliczności ówczesne nurse'y były Fenicjankami, jak owa niańka u Homera, która sprzedaje swego wychowanka, Eumajosa. Uproszczony alfabet, który sobie przyswoili, przyjął się na całym świecie z takim powodzeniem, że posługujemy się nim jeszcze dzisiaj; a naszą Księgę ksiąg, Biblię, nazywamy tak dlatego, że główny rynek papierniczy znajdował się w Byblos. Łatwo zrozumieć, że żądny chwały król zaczął naśladować tak wspaniałe wzory.

W okresie gdy Salomon panował nad ludem izraelskim, największą potęgą fenicką był Tyr. Położony na wysepkach bardzo blisko wybrzeża uniknął inwazji ludów z północy. Było to miasto bardzo bogate, śmiało kolonizujące, posiadało własne stocznie i warsztaty reperacyjne, własne doki i banki. Królem Tyru był Hiram, który panował zapewne od roku 979 do 946, księżę bogaty, rozmiłowany w wielkich budowlach, a także zręczny kupiec. Już Dawid korzystał z jego usług, gdy chciał założyć stolicę w Jerozolimie. Salomon utrzymywał z nim jak najlepsze stosunki. Skoro tylko uwieńczył swe skronie koroną, Hiram przysłał do niego poselstwo z życzeniami. Potem zwyczajem przyjętym na Wschodzie wymieniono zagadki z ustaloną stawką za rozwiązanie, bez wątpienia w rodzaju tych, które znajdujemy w księdze Przysłów: "Trzy rzeczy są nigdy nie syte, cztery nie mówią: >>Dość<<: Szeol, nieplodne łono, ziemia wody niesyta, ogień, co nie mówi: >>Dość<<" (Prz 30,15-16). W końcu, aby przypieczętować przyjaźń, jedna z córek Hiram weszła do haremu Salomona, a gdy przybyła na Syjon, lud śpiewał następującą pieśń: "Królowa w złocie z ofiru stoi po twojej prawicy (...) złotogłów jej odzieniem. W szacie wzorzystej wiodą ją do króla; za mną dziewice, jej druhny, wprowadzają do ciebie. Przywodzą je z radością i z uniesieniem" (Ps 45[44], 10. 14-16).

Hiram i mieszkańcy Tyru nauczyli Izraelitów sztuki opanowania morza. Salomon kupował statki fenickie, potem zaczął sam je budować. Dzięki zwycięstwom Dawida posiadał kilka portów: Jafę, Dor, może Akkę. Hebrajczycy naśladować swych mistrzów zapuszczali się na Morze Śródziemne, a w Jerozolimie lud weselił się widząc, jak z wypraw tych przywożono złoto, kość słoniową, przeróżne dziwy egzotyczne, między innymi małpy i pawie. Potem, gdy razem z powo- dzeniem rosta i śmiałość, Salomon powziął myśl wyzwolenia spod kontroli arabskiej swego handlu ze Wschodem, skąd pochodziły pachnidła i drogie kamienie. Pod kierunkiem marynarzy fenickich port Esjon-Geber, położony w głębi Zatoki Elanickiej, został wyposażony w stocznie i doki. Po czym nastąpiło przedsięwzięcie największe: podróż do krainy Ofir.

Flota złożona z "okrętów z Tarszisz" wyruszyła ku tajemniczej krainie. Nie wiadomo, czy były to Indie, Arabia, czy Madagaskar. W nazwach różnych towarów uczeni doszukiwali się etymologii sanskryckiej. Te bardzo dalekie podróże działały silnie na wyobraźnię ludów starożytnych; "faraonka" Hatszepsut przysporzyła sobie wiele chwały wysyłając pięć okrętów do krainy Pontu, "Szczebli Pachnidła", "do której nie znał drogi nikt prócz bogów". Okręty Salomona przywiozą z Ofiru przede wszystkim drzewo sandałowe i drogie kamienie. Tego czerwonego drzewa o prześlicznym zapachu używano przy budowie świątyni Jahwe i domu królewskiego. Ale po śmierci Salomona, zapewne dlatego, że Fenicjanie przestali odgrywać rolę przewodników, wyprawa nie została nigdy powtórzona: "Tyle drzewa sandałowego nie sprowadzono i nie widziano aż do dnia dzisiejszego" (1 Krl 10,12).

Tak więc handel nie tylko dostarczał temu królowi wielkich bogactw, ale przysparzał mu też w oczach jego ludu tego tajemniczego wschodniego splendoru, który tak fascynująco działał na Aleksandra, Cezara i Napoleona. W pamięci ludzkiej utrwalił się obraz pełen chwały.

Pewnego dnia przybyła do Jerozolimy cudzoziemska królowa zwabiona sławą Salomona. Przyjechała z dalekiej Arabii⁴, z Saby, otoczona wspaniałym orszakiem, z wielkim przepychem. Jej wielbłądy dźwigały złoto, pachnidła, drogie kamienie. Wymieniła z królem zagadki, co pozwoliło jej podziwiać jego mądrość, i odjechała obdarzona obficie "wszystkim, w czym okazała swe upodobanie i czego pragnęła". Jest to scena wspaniała, godna przepychu włoskiego Odrodzenia, na tym też tle widzimy ją w Arezzo, na obrazie Piero della Francesca.

4 Może z krainy Szibam w Hadramaut, gdzie znaleziono szczątki bardzo ciekawej cywilizacji. Pierre Hubac w śmiałej książce Carthago (Paris 1946), zrywając z przyjętą tezą semickiego pochodzenia Fenicjan, wywodzi "czerwonych ludzi" z kraju "Morza Czerwonego", z dzisiejszej Arabii, a zwłaszcza z okolic Szibamu. W takim razie historia królowej Saby byłaby jednym więcej epizodem ożywionych stosunków Salomona z Fenicjanami. (O kraju Hadramaut

BUDOWNICZY

Tak więc dzięki zręczności swych metod handlowych trzeci król Izraela był najbogatszym z panujących. "Srebra zaś król złożył w Jerozolimie tyle, ile kamieni, a cedrów - ile sykomor na Szeferi" (1 Krl 10, 27). Okazałość ta była koniecznością polityczną: z chwilą gdy Izrael stał się monarchią, trzeba było, aby jego władca zajął miejsce pośród innych książąt owego czasu. Ale ileż groziło niebezpieczeństw! Czyż ten król wzorujący się coraz bardziej na autokratych znad Eufratu i Nilu, król, którego się tytułuje "Wasza Dostojność" lub "Aniele Jahwe", przed którym szepczą dworacy: "Gniew króla to zwiastun śmierci (...)

W pogodnym obliczu króla jest życie" (Prz 16,14-15), czyż ten człowiek oszołomiony potęgą nie ulegnie pokusie buntu przeciw Bogu? Wkrótce już oglądać będziemy monarchów przენiewierczych. A liczny harem jest konieczną oznaką potęgi, ale autor Eklezjastyka określi płynące stąd niebezpieczeństwa w mściwych strofach zwróconych do Salomona: "Niestety, kobietom wydałeś swe łądzwie i wyuzdaniu oddałeś władzę nad swym ciałem. Splamiłeś swą chwałę, zhańbiłeś swoje potomstwo, sprowadzając gniew na dzieci i napełniając je smutkiem z powodu twojej głupoty" (Syr 47, 19-20). Ale jakkolwiek król posiadał wielkie bogactwa, chcąc spłacić długi Hiramowi, musiał mu odstąpić dwadzieścia miast, które zresztą władca fenicki przyjął nie bez grymasów.

Finansowe trudności Salomona spowodowane były tą samą przyczyną, która dręczyła umierającego Ludwika XIV. "Za bardzo lubiłem budować" - to wyznanie Króla-Słońca mogłoby się równie dobrze znaleźć w ustach Salomona. Ale budować, budować z rozmachem, budować wspaniale - było dla młodego państwa izraelskiego także koniecznością. Chwała Boga, chwała monarchy i chwała ludu stanowiły jedność. Toteż Salomon znalazł się w tym położeniu, że nawet rujnując się częściowo musiał wybudować dom godny Jahwe i własnej potęgi. Dawidowi, który miał już ten zamiar, powiedział Prorok Natan, że właściwa godzina jeszcze nie nadeszła. W historii świętej imię Salomona łączy się na zawsze ze zbudowaniem Świątyni, tej Świątyni, która nawet zburzona, bgdzie dla Izraela pogrążonego w żałobie ośrodkiem miłości i nadziei, a którą symbolika chrześcijańska łączy tajemniczymi więzami z ciałem Boga żywego. "Zburzcie tę świątynię" - powie Chrystus - "a Ja w trzech dniach wzniosę ją na nowo" (J 2,19). Świątynia Salomona zburzona, a potem odbudowana jest symbolem zmartwychwstania.

Jerozolima dzisiejsza położona jest na płaskowyżu, z którego wysuwają się ku południowi dwa wzgórza, jedno zachodnie, z nowym miastem, drugie wschodnie, podzielone na trzy tarasy: Bet-Zet, Moria, Ofel. Tylko Ofel wchodzące trójkątem pomiędzy Cedron a niewielki rów dzisiaj wypełniony strumykiem Tyropeon było zabudowane za czasów Dawida. Syjon, miasto Salomona, obróło sobie siedzibę na Moriah, w miejscu, z którym związane były wzniosłe wspomnienia religijne; wszakże tu właśnie ojciec Salomona otrzymał od Jahwe rozkaz namaszczenia go na pomazańca Pańskiego. Olbrzymim nakładem pracy ścięto skalny wierzchołek, zrównano go i wygładzono; dzięki podmurowaniu na połowie wysokości otrzymano na szczycie o wiele szerszą płaszczyznę pod budowę. Historyk żydowski Józef mówi, że kamienie tego muru spajane były ołowiem. Przed te właśnie głązy (w każdym razie przed te ich resztki, które się przechowały w fundamentach budowli Herodowych) do dziś synowie Izraela przychodzą zawodzić rozzdzierające skargi i dlatego ruina ta zasłużyła sobie na nazwę "Ściany Płaczu". Dziś Moriah to wielki plac, mający 490 metrów długości i 321 szerokości. Wznosi się na nim arcydzieło sztuki muzułmańskiej, Kopuła Skały, niesłusznie zwana "Meczetem Omara".

Świątynia wznoszona na tak przygotowanym placu miała sławić Jahwe; musiała być godna Najwyższego. Zresztą Salomon miał poczucie wielkości. Jego egipska małżonka opowiadając mu o majestatycznych świątyniach swego kraju, o ich kolumnadach, portykach, pylonach, mogła mu podsuwać wzory godne naśladowania; znał też budowle fenickie, dzieła sztuki surowej a bogatej. Król Izraela zwrócił się o pomoc do swego przyjaciela, Hiram. Został spisany układ: w zamian za pszenicę, jęczmień, wino, a zwłaszcza oliwę - wyciskaną z oliwek strąconych, nie opadłych, zastrzegął kontrakt - Hiram miał dostarczyć złota, drzewa i wyspecjalizowanych robotników. Kamienia dość było na miejscu. Jerozolima od razu zmieniła się w prawdziwy ul; krzątało się po niej sto pięćdziesiąt tysięcy robotników, popędzanych przez trzy tysiące sześciuset dozorców. Architekt fenicki, który nakreślił plan tego gmachu, wzorował się niewątpliwie na budowlach semickich rozsianych wzdłuż całego urodzajnego pasa ziemi od Eufratu po Morze Śródziemne. Świątynia Salomonowa, wykończona po siedmiu przeszło latach trudów, wyglądała dostojnie. Przez pochyły nasyp wchodziło się na pierwszy dziedziniec otoczony murem; tu chętnie będzie przebywał lud. Drugi mur wyodrębniał dziedziniec kapłanów, na

którym lewicy sprawowali obrzędy kultu. Tutaj znajdował się ołtarz całopalenia, na którym płonął wieczysty ogień, tu także, wsparte na czterech brązowych podporach, każda w kształcie trzech wołów, spoczywało "morze spiżowe", olbrzymi rezerwuar wody używanej do ofiar; może miał on, podobnie jak w świątyniach babilońskich, symbolizować "otchłań", pierwotny ocean. Przed wysokim pylonem wskazującym wejście do Świątyni wznosiły się dwie kolumny z brązu wysokie na dziesięć metrów. Każda miała własne imię; jedna zwała się: "On utwali", druga: "W Nim siła".

Właściwa Świątynia nie była bardzo duża. Postawiona obok którejś z naszych katedr wyglądałaby jak skromny kościółek wiejski. Na szerokość nie miała więcej niż 11 metrów, a cała długość nie przekraczała 40 metrów. Ale przepych okupywał małe wymiary.

Boazerie i posadzki ułożone były z najpiękniejszego drewna na świecie: z drewna sandałowego, cedrowego i cyprysowego. Przez drewniane kraty i głębokie okna wchodziło do wnętrza światło łagodne, które zapalało ognie na złocie ścian, ołtarza i kandelabrow. Rozróżniano dwie części Świątyni; w jednej, zwanej Świętym, kapłani ofiarowywali chleby pokładne, podtrzymywali światło dziesięciu siedmioramiennych świeczników i na ołtarzu kadzenia spalali kadzidło. Cenna zasłona, haftowana purpurą, fioletem i złotem na niełokalanym tle egipskiego lnu, zasłaniała drzwi; prowadziły one do Świętego Świętych, gdzie w ciszy i zupełnej ciemności spoczywała Arka Przymierza. Straż nad nią trzymali dwaj cherubini wyrzeźbieni z drzewa oliwkowego wykładanego złotymi blachami; skrzydła ich obejmujące całą szerokość Arki miały osłaniać Boga, gdyby Mu się podobało przyjść na to miejsce. I tylko raz na rok arcykapłan wchodził samotnie do tego dostojnego tabernakulum.

Jak został przyjęty pełen przepychu gmach przez lud, który jeszcze wczoraj nie znał innej świątyni niż namiot? Są podstawy do przypuszczeń, że Salomon spotkał się z oporem. Ale król pracujący dla swej chwały myśli, przede wszystkim o potomności. Przyszłe pokolenia otaczać będą Świątynię czcią, a ważne posunięcie Dawida: sprowadzenie Arki do Jerozolimy, znajdzie pełną aprobatę. Odtąd Jerozolima stanie się jedyną stolicą religijną i w niej bić będzie serce ludu wybranego.

Salomon wznosił jeszcze wiele innych budowli. Jego pałac składał się z rozlicznych budynków otoczonych murem, który odgradzał zarazem pierwszy dziedziniec Świątyni. Najważniejszymi częściami pałacu były: "Dom Lasu Libanu", zbudowany z bierwion cedrowych i ozdobiony złotymi tarczami, a służący za wielką salę zebrań i uroczystości; krużganek, mniejszy, służący zapewne za poczekalnię, obok sala sądowa i sala tronowa, gdzie u szczytu sześciu stopni strzeżonych przez dwanaście lwów znajdował się królewski tron z kości słoniowej. Część mieszkalna dzieliła się na dwa budynki: jeden mieścił harem, drugi służył małżonce egipskiej, która miała prawo do szczególnych względów. Poza tym myliłby się, kto by przypuszczał, że wszystkie wysiłki tego panowania w zakresie budownictwa ograniczały się do gmachów poświęconych kultowi i reprezentacyjnym. Doprowadzono do szczęśliwego końca wiele prac bardzo pożytecznych.

Miasto Gezer, zburzone podczas zdobywania przez faraona, zostało odbudowane, podobnie jak kilka innych miejscowości, które także ucierpiały w czasie wojny. Na granicach państwa budował Salomon fortece, jak na przykład Megiddo, gdzie archeologia odnalazła jego stajnie. Na wszystkich drogach, nawet na drodze do Petry, zbudowano składy.

Są to prace wspaniałe i godne podziwu, przejawy aktywności wprost niezwykłej, zwłaszcza jeśli pamiętamy, jak małe było to państwo i jak nieliczna jego ludność. Wolimy jednak nie oceniać, ile trudu kosztowały te wspaniałe budowle. Faraonowie-budowniczości, Cheops i Chefren, byli przez długi czas przedmiotem nienawiści. Wiele oznak świadczy, że przy końcu panowania Salomona olbrzymie znużenie przygniatało barki jego poddanych. Czyż na ostatnie lata rządów Ludwika XIV niepał również cień znużenia? Ale podobnie jak my nie pamiętając o ciężarze podatków podziwiamy już tylko piękno Wersalu, Izrael zapomniał o surowych rekwizycjach, o razach dozorców w warsztatach i zachował w pamięci tylko dzień chwały, gdy Salomon, oddając Świątynię Wszechmogącemu i przemawiając w imieniu całego swego ludu, modlił się: "Panie, Boże Izraela, nie ma takiego Boga jak Ty, na niebie ani na ziemi" (2 Krn 6, 14). A Jahwe odpowiedział mu błyskiem piorunu, zmieniającego w popiół całopalną ofiarę.

SŁAWA KRÓLEWSKA

Aureola sławy wytwarzająca się wokół postaci rzeczywistej jest jeszcze oprócz tego faktem historycznym. Karol Wielki z Pieśni o Rolandzie, mądry cesarz o "ukwieconej brodzie", żyje w naszej pamięci tak samo jak straszliwy żołnierz o sumiastych wąsach, który kazał wymordować dziesięć tysięcy Sasów; a Napoleon, który zresztą sam pracował nad własnym posągiem, jest dziś nierozzerwalnie związany ze wspaniałymi obrazami, które postać jego nasunęła Wiktorowi Hugo.

Biblia daje nam trzy obrazy Dawida. W księgach Samuela widzimy młodego awanturnika, na którym spoczywa błogosławieństwo Boże, ale którego ręce splamione są krwią. W księdze Królewskiej mamy wzór władcy, którego miarą będzie się mierzyć wszystkich innych monarchów; w pierwszej księdze Kronik Dawid został wyidealizowany do tego stopnia, że zbrodnie jego są przemilczane, a to, co mamy

przed sobą, jest raczej posągami niż żywym człowiekiem. Potomność chciała przede wszystkim zachować cechy świętości i pobożności tego, dzięki któremu Izrael kosztem tyłu walk zdobył potęgę. Tak tradycja żydowska, jak i chrześcijańska twierdzi, że sam Dawid był autorem wielu Psalmów; pisano ich wiele i po nim, w ciągu stuleci, a chcąc dać im najlepszą porękę, umieszczano je wszystkie pod jego imieniem.

Modlący się Kościół z tej właśnie Dawidowej tradycji czerpie jeszcze i dziś.

Salomona otoczyła aureola sławy już za życia; sam zresztą zatroszczył się o to. Gdy umarł, kapłani, którzy zawdzięczali mu Świątynię - źródło ich dochodu - postarali się upiększyć jego obraz do tego stopnia, że uczynili go prawie nierealnym. Po słabych stronach jego panowania, po wadach człowieka przeciągnęli nabożne gąbki. W całym tekście księgi Kronik mamy tylko jeden obraz mądrego króla, przy czym i tu troska o zbudowanie czytelnika jest nazbyt widoczna. Kładzie się nacisk na mądrość Salomona. Księga Przysłów, zwana czasami Mądrością Salomona, zawiera zapewne dwa zbiory maksym (od 5 do 22 i od 25 do 29), które można by jako całość przypisać wielkiemu królowi lub jego epoce; resztę przypisano mu dopiero później. Dziś nikt już nie przypuszcza, że Salomon był autorem księgi Eklezjastesa, w której znajdujemy rozwinięcie słynnego tematu: "Marność nad marnościami, wszystko marność"; przypisując mu to dziełko pełne gorczy, wyraz dosyć ubogiej filozofii, filozofii rezygnacji, chciano zapewne wykazać, dokąd prowadzi nadmiar bogactw, chwały i rozkoszy. Jeśli zaś chodzi o księgę Mądrości, ten uroczy esej, w którym znalazła wyraz tak głęboka nauka o ostatecznych celach człowieka, jest ona dziełem żyjącego na krótko przed Chrystusem Żyda aleksandryjskiego, któremu nieobca była filozofia grecka. Między wszystkimi dziełami przypisywanymi Salomonowi jest jedno, które wzrusza nas szczególnie: to krótki poemat o prześlicznych obrazach, który z pokolenia w pokolenie nie przestawał zachwycać serc ludzkich. Pieśń nad Pieśniami pisana jest językiem co najmniej o trzy wieki późniejszym od hebrajszczyzny Salomona. Czyżbyśmy mieli do czynienia z późniejszym odpisem dzieła autentycznie Salomonowego? Czy tylko znowu z przypisaniem autorstwa? Jest to opowieść miłosna, czysta i prosta. Szunemitka (czyżby to była Szunemitka Abiszag?), czarująca dziewczyna, śniada jako "namioty Kedaru", została przyprowadzona "na pokoje" króla. Ale serce dziewczyny pozostaje wierne temu, który w stepach, tam gdzie biegają gazy i koźleta polne, pasie swe stada pośród anemonów. Między kochankami zaczyna się rozmowa: z duszy do duszy padają słowa nasycone poezją, słowa, którym wiatr nocny przynosi wszystkie wonie Wschodu.

Pewnego wieczoru Szunemitka śpi, ale serce jej czuwa. Głos oblubieńca: "Otwórz mi, siostrze moja, przyjaciółko moja, gołąbko moja, ty moja nieskalana!" Oblubienica odsuwa zaworę palcami woniejącymi mirrą.

Ale oto zjawiają się stróże i odpędzają ją do harem. "Zaklinam was, córki jerozolimskie, jeśli umiłowanego mego znajdziecie, cóż mu oznajmicie? Że chora jestem z miłości." Wtedy młodzieniec, broniąc swej sprawy przed królem, woła: "Sześćdziesiąt jest królowych i nałożnic osiemdziesiąt, a dziewcząt bez liczby, [lecz] jedyna jest moja gołąbka, moja nieskalana, jedyna swej matki, wybrana swej rodzicielki" (Pnp 5, 2.8; 6, 8-9). Wspaniałomyślność królewska łączy zakochanych i Szunemitka wsparta na swym umiłowanym, porzucając wspaniałości pałacu, odchodzi na pustynię.

Czyż autor chciał tu opowiedzieć jedynie dobry uczynek króla? Jest raczej prawdopodobne, że - tak jak w księdze Rut - symbole mistyczne kryją się tu za znaczeniami słów.⁵ Wschód lubi niezmiernie te głębokie igraszki intelektualne. Szunemitka to kobieta doskonała, podobnie jak Salomon jest mężem "pełnym". Czyż więc ten dramat miłosny nie jest dramatem Izraela, który będzie musiał porzucić wspaniałości monarchii i powrócić na pustynię, aby odnaleźć sens

⁵ Zupełnie świadomie nie kładziemy tu żadnego nacisku na duchowe, mistyczne znaczenie Pieśni nad Pieśniami; wydaje nam się bowiem, że na interpretację tego typu nie ma miejsca w pracy historycznej, takiej jak ta książka. Aby jednak zapobiec wszelkiej fałszywej interpretacji, zaznaczmy raz jeszcze, że wszystkie teksty zawarte w kanonie biblijnym są tekstami natchnionymi, wobec czego ich znaczenie ostateczne jest zawsze duchowe, a zatem koncepcja sprowadzenia Pieśni nad Pieśniami do zwykłej opowiastki miłosnej nie ma żadnego sensu. Wielka idea Przymierza kryje się za tym uroczym poematem, podobnie jak - mimo różnicy rodzajów - za prorocstwem Ozeasza czy Psalmem 45 [44], i przez jej pryzmat patrząc pojmować trzeba wszelkie interpretacje.

swego posłannictwa? Może będzie to także dramat duszy wiernej, gdy wyrzeka się bogactw, aby odnaleźć tego, który jest miły nade wszystko, który jest "źródłem (...) ogrodu, zdrojem wód żywych", miłością "jak śmierć potężną" - Boga? A iluż mistyków chrześcijańskich, jak na przykład św. Bernard, mnożąc najpiękniejsze komentarze, w oblubieńcu obdarzonym siłą młodości, który przychodzi uwolnić słodką niewolnicę, widzi Mesjasza, Wyswobodziciela? Tak więc Ten, przez którego duch wyrzeczenia został objawiony światu, złączony jest z obrazem bogatego króla, miłośnika świeckich wspaniałości. Jest to zestawienie słuszniejsze, niżby się zdawać mogło, boć trzeba pamiętać o opatrnościowym

znaczeniu całej tej historii i jej wypełnieniu, którym jest Chrystus.

II. Zarodki śmierci, obietnice życia

KRÓLESTWO MISTYCZNE

"Przed porażką - wyniosłość, duch pyszny poprzedza upadek" - stwierdza jedno z Przysłów (16, 18). Zaledwie Salomon umarł, państwo jego się rozpadło. Świetność jego panowania zapoczątkowała okres nieładu i upadku, który zakończy straszliwa katastrofa. Autorzy natchnieni, jak na przykład autor Eklezjastyka, widzą w tej klęsce pośmiertnej słuszną karę za grzechy króla. Salomon "zhańbił swoje potomstwo", dlatego że zgrzeszył. Do tego wyjaśnienia zasadniczego historia dorzuca inne jeszcze przyczyny upadku, przyczyny, które monarchia hebrajska nosiła w sobie.

Królestwo zrodziło się z zamiarów Opatrzności. Założył je sam Jahwe. Władza królewska przyjęta z motywów ludzkich przez naród, który zawsze będzie roztaczał jakby kontrolę nad swymi monarchami, została uświęcona dzięki Samuelowi. Saul został namaszczony w imię Jahwe. Bóg również niegodnego już króla zastąpił młodym pasterzem i znowu On kazał starym Dawidowi spośród wszystkich swych synów wybrać i namaścić Salomona. Ten religijny charakter władzy, z którego Bossuet przez wspaniałą analogię wyprowadził politykę królów francuskich, nakłada na monarchę obowiązki ściśle określone. Przede wszystkim pomazaniec Pański, przedstawiciel Boga na ziemi, musi dawać przykład wiary nieskazitelnej. Jego obowiązkiem jest rządzić, jak rządziłby sam Jahwe, z Boską jakby sprawiedliwością.

Religijna rola monarchii izraelskiej jest olbrzymia. Nawet nieszczęsny Saul służył z pożytkiem Jahwe. Gdyby rozproszenie plemion trwało dalej, pobożność byłaby się rozpadła na kultury lokalne, rozwijające się na każdej "wyżynie". Jednocześnie naród unika tego niebezpieczeństwa i nawiązuje do wielkiej tradycji Mojżeszowej. Dawid przenosząc Arkę Przymierza do Jerozolimy daje najoczywistszy wyraz jedności narodowej. Tron Jahwe, miejsce, gdzie się Bóg objawia, znajduje się znowu w sercu narodu, tam gdzie obecnie jest jego stolica. Zamknięta przez Salomona w ciemnościach Świętego Świętych, Arka uczestniczy w samej tajemnicy Boga niewidzialnego; powoli znaczenie jej będzie się zmniejszać na rzecz Świątyni zbudowanej jako schronienie dla Arki, zmienionej w "dom Boży". Gdy po powrocie z wygnania lud odbuduje dostojną budowlę, będzie ona ośrodkiem kultu, który rozszerzy swe horyzonty do tego stopnia, że symbol Arki przestanie mu być potrzebny i Święte Świętych będzie puste.

Ale królowie izraelscy nie są naprawdę kapłanami. Król nie należy do pokolenia Lewi ani do żadnego z owych kolegów prorockich, które roznoszą po całym kraju słowa Jahwe. A gdy ogarnie go duch Pański, wszyscy okazują zdziwienie. Obrządku kultu sprawują nadal lewici, których organizację opisuje szczegółowo pierwsza księga Kronik.

Jest ich trzydzieści osiem tysięcy, w czym dwadzieścia cztery tysiące prawdziwych kapłanów, reszta to pisarze, sędziowie, śpiewacy lub stróże Świątyni. Podzieleni na dwadzieścia cztery rodziny, pełnią kolejno obowiązki związane z kultem. Linia pochodząca od Aarona cieszy się szczególnymi prerogatywami. Na czele tego licznego stanu kapłańskiego stoi arcykapłan; jest on najwyższym ofiarnikiem i tylko on wchodzi do Świętego Świętych. Wyłącznie kapłani mają prawo posługiwać się świętym efodem i świętymi losami, przez które wyraża się wola Boża. Ich też zazwyczaj zadaniem jest składanie ofiar całopalnych, kadzenie i ablucje. Ale królowie mają także pewne funkcje wyraźnie kapłańskie. Zdarza się, że sami składają ofiary jak Patriarchowie w okresie życia na pustyni; oni także przewodniczą tłumnym ceremoniom, podczas których lud zbiera się na dziedzińcu.

Wtedy to chwała królewska zdaje się zapożyczać blasku od chwały Bożej. Odziany haftowaną purpurą, poprzedzany przez pięciuset gwardzistów, z których każdy dźwiga złotą tarczę, kroczy król przy dźwięku liturgicznych okrzyków, wspomnianych przez Psalmę, zwanych rina i terua; tymczasem trąby napełniają powietrze przenikliwymi dźwiękami, a z ołtarza całopalenia wraz z dymem unosi się ciężki zapach palonego mięsa.

Ścisłe zespolenie majestatu królewskiego z majestatem Bożym zawierało w sobie liczne niebezpieczeństwa. Za czasów Mojżesza i Sędziów Jahwe rządzi swym ludem bezpośrednio. Teokracja jest zupełna. Wodzowie są tylko przejściowymi pełnomocnikami, uległymi wobec woli Bożej. Z nastaniem królestwa wszystko się zmienia; jest to monarchia mistyczna, teokratyczna, ale niemniej monarchia. W pewnym sensie Jahwe przelał na człowieka część swej władzy. Będąc przedstawicielem Boga wobec narodu i narodu wobec Boga król uczestniczy w majestacie Bożym i nawet w jednym z Psalmów (45, 7) zwrot: "O Boże!" odnosi się prawdopodobnie do króla. A królowie, jakkolwiek poświęceni, pozostaną jednak ludźmi. Cóż nastąpi, gdy wybuchnie konflikt między ich naturą ludzką a ich nadprzyrodzonym powołaniem?

WIERNOŚĆ

Dawid i Salomon byli na pewno ludźmi wierzącymi, żyjącymi w miłości i bojaźni Pańskiej. Są zresztą w

dziedzinie religijnej bardzo różni psychicznie. U Dawida wyczuwamy wiarę prostą, prawie naiwną, która nie wyklucza czasami pewnego wyrachowania ani nagłych upadków pod naporem pokusy grzechu, ale która okupuje wszystkie winy głęboką ufnością w najwyższe miłosierdzie. Doskonale odmalował go Eklezjastyk: "Każdym swym czynem oddał chwałę Świętemu i Najwyższemu; słowami uwielbienia z całego serca swego śpiewał hymny i umiłował Tego, który go stworzył" (Syr 47, 8). Pobożność Salomona jest bardziej wyniosła, ma w sobie coś oficjalnego. Widzimy w nim nie tyle człowieka chylącego czoło przed majestatem Bożym w poczuciu własnej nędzy wewnętrznej, ile potężnego monarchę uroczyście i hojnie składającego dary drugiemu monarsze - niebieskiemu. I jeden jednak, i drugi odegra wielką rolę w religijnej historii Izraela.

Nawet jeśli tylko część tych dzieł, które tradycja im przypisuje, wyszła naprawdę spod ich pióra - nie na darmo imiona dwóch wielkich królów związane są z owymi pomnikami wiary ludzkiej.

Poezja hebrajska nie wydała nigdy większych arcydzieł niż niektóre z Psalmów, a do dziś podziwiamy przenikliwość niejednego Przysłowia.

Gwałtowny, jaskrawy w kolorycie język, który Renan porównuje do dźwięku spizowych puzonów rozdzierających powietrze kilkoma ostrymi tonami, oparta na intuicji psychologia, trafiając od razu we właściwy rys, w prawdziwy szczegół, ścisły, a równocześnie bogaty sposób wyrażania się oblekający abstrakcję w obrazy – wszystko spleta się dając w wyniku piękno artystyczne, na które ciągle jeszcze jesteśmy wrażliwi. A wyrażone tu uczucia są z rzędu tych, które serce człowieka rozumie zawsze.

"O, Panie, nasz Boże, jak przedziwne Twe imię po wszystkim ziemi!

Tyś swój majestat wyniósł nad niebiosy. Sprawiliś, że [nawet] usta dzieci i niemowląt oddają Ci chwałę na przekór Twym przeciwnikom, aby poskromić nieprzyjaciela i wroga. Gdy patrzę na Twe niebo, dzieło Twych palców, księżyc i gwiazdy, któreś Ty utwierdził: czym jest człowiek, że o nim pamiętasz, i czym - syn człowieczy, że się nim zajmujesz? Uczyniłeś go niewiele mniejszym od istot niebieskich, chwałą i czcią go uwieńczyłeś. Obdarzyłeś go władzą nad dziełami rąk Twoich, złożyłeś wszystko pod jego stopy" (Ps 8, 2-7). Czyż Pascal znajdzie piękniejsze akcenty, aby wyrazić nędzę i wielkość człowieka w obliczu Boga?

Byłoby niesprawiedliwością nie widzieć rozszerzenia i pogłębienia myśli religijnej, które zawdzięczamy królom. Zapewne nie dokonali tak zasadniczego kroku jak Mojżesz, ale przyczynili się do skierowania tej myśli na drogę, u której kresu znajdzie się chrześcijański uniwersalizm. Jahwe pozostaje nadal najwyższym Panem; jest Stworzycielem, Bogiem wszelkiej siły, Bogiem natury. Jest nadal Bogiem narodowym, zazdrośnie strzeżonym przez lud wybrany i tak ściśle związanym z samą Ziemią Obiecaną, że nie można składać Mu ofiar poza obrębem tego małego kraiku, w którym Izrael realizuje Jego wolę. Ten to Bóg tak bliski, tak żywy, o którym mówi się jak o osobie, nasycy myśli psalmistów i przepelnia ich miłością. Jeśli jednak dziś jeszcze modląc się do Przedwiecznego śpiewamy Psalmi, to dlatego, że poprzez partykularystyczne, cząstkowe bóstwo, wiodące Izraela ku jego przeznaczeniu, ujawnia się w nich już osobowość Boża w swych autentycznych rysach.

Rozwija się w tym okresie pojęcie sprawiedliwości Bożej. Bo choć Jahwe opiekuje się swym ludem, okazuje w stosunku do niego słuszną surowość. Tak jakby On także stosował Mojżeszowe prawo odwetu: Dawid kazał zabić Uriasza - trzech jego synów zostanie zabitych.

Izrael zgina kark pod ciężarem tej sprawiedliwości, ale wie także, że człowiek może żałować za winy, a wtedy sprawiedliwość Boża zmienia się w miłosierdzie.

Rozwija się także i inne, brzemienne w następstwa pojęcie. Okazuje się coraz wyraźniej, że Jahwe jest nieskończenie wyższy od wszystkich innych bogów narodowych, czczonych przez ludy sąsiednie. I więcej niż wszyscy: On jest, tamtych nie ma. W starożytności klasycznej wódz, który ma uderzyć na lud nieprzyjacielski, stara się zjednać jego bogów, modli się do nich; nie chce ich mieć przeciwko sobie. Ani śladu takich uczuć u Izraela. Inni bogowie to bałwany, Izrael pogardza nimi, obdziera ich nawet z bogactw, nie bojąc się gniewu. Zwycięstwa Dawida i wspaniałość Salomona musiały jeszcze bardziej przekonać naród wybrany o wszechmocy Jahwe. I wolno nam myśleć, że w tej rozszerzonej koncepcji Boga wielkie umysły, Dawid i Salomon, przeczuwały już wspaniałe wnioski, które, komentując Ewangelię, wysnuje z tych założeń św. Paweł; dla niego religia narodowa jest pierwszym krokiem do religii powszechnej, w której "nie ma już żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety" (Gal 3, 28). W kilku tekstach z epoki królów intencja mesjanistyczna jest zupełnie jawna, a łańcuch duchowy między Dawidem a jego potomkiem Jezusem nie uległ nigdzie przerwaniu.

W jednym jeszcze punkcie postęp jest zupełnie widoczny: w porządku moralnym, w jego związkach z religią. Widzieliśmy już, jak przez powiązanie w myśli hebrajskiej wiary z moralnością duch ludzki uczynił decydujący krok naprzód. Będzie to ulubionym tematem Proroków; ale już królowie zdobywają coraz wyraźniej świadomość tej łączności. "Postępowanie uczciwe i prawe miłsze Panu niż krwawa ofiara" (Prz 21, 3). Tu także widzimy już zapowiedź Objawienia ewangelicznego, a przyjęta wówczas koncepcja monarchii, zrozumienie, że winę ściga kara, świadczy, że pojęcia te głęboko już zapadły w

świadomości narodu izraelskiego.

Nie należy tracić z oczu głębokiej wierności, jaką potrafiła zachować monarchia hebrajska w czasach swych najwybitniejszych przedstawicieli. Jeżeli zaś widzieliśmy winy, które domagały się kary, wierność sprawiła, że gniew Boży nie był nieprzejednany. Skoro nadejdą czasy zamętu i ruiny, zobaczymy, że korona przez całe cztery wieki utrzyma się nieprzerwanie w rodzie Dawida, podczas gdy w drugim królestwie w przeciągu dwustu trzydziestu lat przewinie się kolejno dziewięć dynastii. W tym upatrywać będą Izraelici znak błogosławieństwa Bożego; na pamiątkę Dawida, który był wierny, "lampa jego" nie zgaśnie w Jeruzalem.

ZDRADY

Ciekawy ustęp z księgi Powtórzonego Prawa, owego kodeksu, w którym wyraża się to, co było najlepszego w myśli Mojżesza, mówi nam, jakie warunki będzie musiał spełniać król ustanowiony kiedyś przez Jahwe nad Izraelem. "Nie możesz ogłosić królem nad sobą kogoś obcego, kto nie byłby twoim bratem. Tylko nie będzie on nabywał wielu koni (...) Nie będzie miał zbyt wielu żon, aby nie odwróciło się jego serce (...)" Niech uniknie "wynoszenia się nad swoich braci i zbaczania od przykazań na prawo czy też na lewo" (17, 15-17. 20). Ten ideał monarchii prostej, ascetycznej i braterskiej był jeszcze żywy za czasów Saula, który w przerwach między wyprawami zarządzał swoim majątkiem ziemskim i któremu za berło służyła dzida wojownika. Jest to jeszcze ideał Dawida, jakkolwiek powoli zaznacza się już rozbieżność pomiędzy surową tradycją a władcą Jerozolimy. Za Salomona przedział zmienia się w przepaść. Więż rodzinna, której rozszerzeniem tylko była właściwie więź narodowa, rozluźnia się, w miarę jak szerzy się zwyczaj utrzymywania haremów o setkach mieszkanek. Króla od narodu dzieli cały ogrom jego bogactwa i jego dumy. "Jego serce wynosi się nad braci jego." Obfitość złota, wzrost potęgi wywołują jak zwykle obawę demoralizacji. Zamiast ideału braterskiego i narodowego kształtuje się bardzo szybko społeczeństwo twarde, w którym bogaty wyzyskuje ubogiego, w którym szerzy się korupcja, a duchową czystość rasy plamią przeróżne naleciałości.

Winy Dawida to grzechy ludzkie, grzechy człowieka, którego ponosi krew i który jej ulega. Ale widzimy, że kocha Batszebę, a grzeszna namiętność, która popycha go ku niej, ma w sobie coś wzruszającego.

Z Salomonem, u którego nie dostrzegamy żadnego odruchu uczuciowego, rzecz ma się zgoła inaczej. Zamiłowanie do złota, okazałość zewnętrzna i pycha są zawsze obecnymi elementami jego życia, skazą na jego niezaprzeczalnej wielkości. Domyślamy się, że Salomona otaczała sieć intryg i gwałtów maskowanych przez etykietę. A on sam, jak widzimy, ulega pokusom, które przedstawiciel Jahwe powinien był zwalczać najusilniej.

Dawid miał siedem żon; Salomon będzie liczył swoje na dziesiątki, może na setki. Kolekcjonuje egzotyczne piękności: Fenicjanka o ciemnej cerze, ciężkich klejnotach, z olbrzymimi tarczami w uszach; Egipcjanka, córka największego z królów, z nieprzeliczonym orszakiem służebnic, z całym urokiem szkatulek na klejnoty, rzadkiej piękności pucharów i łyżeczek do wonności; i wiele innych: Chetytki, Moabitki, Edomitki, dziewczęta rude i czarnowłose, nawet córki jawnych nieprzyjaciół Izraela, jak na przykład owa Ammonitka, której syn, Roboam, będzie następcą wielkiego króla.

Najgorsze było to, że każda z nich przynosiła ze sobą swoje obyczaje, swoją wiarę i swoich bogów. Ugodowa polityka Salomona nie mogła się gwałtownie sprzeciwić temu importowi herezji. Ponieważ większość małżeństw miała charakter polityczny, było prawie niemożliwością zabronić nowej małżonce postawienia świątyni swoim bożkom narodowym. W ten sposób Salomon, przedstawiciel Jahwe na ziemi, budowniczy Świątyni, twórca jedności Kanaanu, dostarczał ofiar i utrzymywał kapłanów dla wszystkich Molochów, Kamoszów i Amon-Ra swoich żon; jest to widok więcej niż paradoksalny. W Jerozolimie dziś jeszcze pokazują w pobliżu Góry Oliwnej "Wzgórze Zgorszenia", gdzie według księgi Królewskiej wznosiły się ołtarze ustanowione przez Salomona obcym bogom. "Zaczął bowiem czcić Asztartę, boginię Sydończyków, oraz Milkoma, ohydę Ammonitów (...) zbudował również posąg Kemoszowi, bożkowi moabskiemu" (1 Krl 11, 5. 7).

Takie to straszliwe niebezpieczeństwo wprowadził w serce Izraela przepych królewski. Omal nie zostanie przekreślony cały wysiłek dokonany od czasów Mojżesza, a mający na celu wyplenienie z narodu izraelskiego jego skłonności bałwochwalczych. Nie chodzi tu już nawet o lokalnych kananejskich "Baali", których powaga była dość nikła wskutek ich dobroduszości i ograniczonej potęgi. Tu chodziło o bóstwa obce, przynieszone przez każdorazową modę. W miarę jak będą się rozwijać logiczne następstwa zdrady początkowej, Izrael będzie przechodził coraz to poważniejsze przełomy. Za królowej Izebel zalew bóstw fenickich spowoduje wydarzenia przejmujące grozą.

A Elias, wyrzucający wielkim głosem Achabowi jego niegodziwość, ujawni dramat, w który uwikłał się zarażony błędami naród: "Dopókiż będziecie chwiać się na obie strony? Jeżeli Jahwe jest [prawdziwym] Bogiem, to Jemu służcie, a jeżeli Baal, to służcie jemu!" (1 Krl 18, 21).

Potomność, która przypisze Salomonowi słowa: "Vanitas vanitatum", wyrazi prawdę głęboką. Pełne wspaniałości to panowanie mniej przyczyniało się do postępu dobra i prawdy niż do zadowolenia

próżności królewskiej. Zamieni się ona w proch - taki jest porządek świata.

LINIE NAJMNIEJSZEGO OPORU

Zarodek śmierci wprowadzony w lud izraelski przez tę graniczącą z niewiernością tolerancję był tym niebezpieczniejszy, że w samym organizmie królestwa istniały niepokojące predyspozycje. Historia rozróżnia już na jego gmachu rysy.

Lud izraelski nie przyjął królestwa bez zastrzeżeń. Nawet ci, którzy uważali monarchię za konieczność, często odnosili się do niej ze wstrętem. Przypomnijmy sobie sądy wypowiedziane przez Samuela.

Widzieliśmy także, że monarcha, jakkolwiek władca absolutny, zawdzięcza swe wyniesienie także i woli ludu, a ponieważ, jak zawsze pod rządami autokratycznymi, rewolucja jest w praktyce jedynym sposobem domagania się reformy, będzie ona uważana za uprawniony środek działania. Natchnieni przez Boga Prorocy wzywać będą do buntu przeciwko królowi, pomazańcowi Bożemu.

Będziemy świadkami spraw jeszcze poważniejszych. W miarę jak będzie się rozwijał ruch proroczy, szerzyć się także będzie myśl, której zarodek tkwi już w moralnej koncepcji religii, a mianowicie - że Jahwe interesuje się Izraelem jedynie o tyle, o ile lud Jego służy sprawiedliwości. Mało Mu zależy na wielkości, a nawet na istnieniu najbardziej choćby uprzywilejowanego narodu; żąda jedynie dobroci i sprawiedliwości. Logicznie rzecz biorąc, naród Obietnicy stając się niewiernym musi zginąć. A do czegoż służy władza królewska? Pracuje nad wielkością narodu. Dramatyczna sprzeczność, której ślady widnieją nawet w pismach Salomona, a która w końcu wybuchnie w okrzyku proroka Ozeasza: "Dałem ci króla w swym gniewie" - mówi Jahwe (Oz 13,11).

I nawet to, co najwspanialszego mogli zrobić dla Jahwe królowie, w oczach zwolenników ścisłego trzymywania się prawa obracało się przeciwko nim. Świątynia? Czyż miał Izrael świątynię za czasów Mojżesza? Czyż w ubóstwie namiotów lud nie był czystszy niż pośród złoceń świątyni? Stary ideał koczowniczy, zawsze żywy w sercu Izraela, oburzał się na ten importowany zbytek, na uroczyści po pogańsku wspaniałe. Historia potwierdzając ten sąd pokaże nam, jak bogactwa Świątyni ściągają na Jerozolimę napady egipskie, filistyńskie, Chaldejskie; nawet jeden z królów izraelskich złupi je ku powszechnemu zgorszeniu. Tak, raczej zarodkami śmierci niż zapowiedziami życia są te służące pobożnemu celowi skarby.

Do głębszych przyczyn rozkładu dołączały się inne, bardziej bezpośrednie. Najpierw, nie przestawało wzrastać niezadowolenie z powodu podatków i przymusowych robót. Zaczynał się zarysowywać kryzys społeczny. Po cóż pracowały załogi drwali i robotnicy w górskich kamieniołomach, po co trudzili się wioślarze na galerach w Esjon-Geber? Aby utrzymać wielkich tego świata, aby król, jego kobiety i jego bliscy mogli żyć w rozpuście. Gwałtowny postęp cywilizacyjny dokonany za czasów Salomona pogłębił niezmiernie przedział między biednymi a bogatymi. Wielka własność rozwijała się ze szkodą drobnej.

"Biada tym" - woła Izajasz - "którzy przydają dom do domu, przyłączają rolę do roli" (5, 8). A wskazując mściwym palcem na żyjące w zbytku żony faworytów fortuny, przepowiada im ów czas rozpacz i zgnilizny, gdy "usunie Pan ozdobę brząkać uł w trzewików, słoneczka i półksiężycy, kolczyki, bransolety i welony, diademy, łańcuszki u nóg i wstążki, flaszeczki na wonności i amulety, pierścionki i kółka do nosa, drogie suknie, narzutki i szale, torebki i zwierciadelka cienką bielizną, zawoje i letnie sukienki" (Iz 3,18-23), jednym słowem, cały powab wytworności i grzechu.

Zawiść czekała tylko na okazję, by się skrzystalizować w buncie.

Pewne znamienne zajście za czasów Salomona było zapowiedzią groźnych wstrząsów w przyszłości. Niejaki Jeroboam z pokolenia Efraima został mianowany przez króla nadzorcą robót w swoim własnym kraju. Był to syn biednej wdowy, który do wysokiego stanowiska doszedł o własnych siłach. Uległszy podszeptom ambicji przygotował rewoltę, której charakter socjalny nie pozostawia żadnych wątpliwości. Buntownik ten to izraelski Spartakus. Oparcie, jakie znalazł, było bardzo wymowne. Mąż natchniony imieniem Achiasz który w okolicach Szilo uprawiał antyroyalistyczną propagandę, podtrzymał rewolucjonistów. Zapowiedział nawet Jeroboamowi, że król-ciemiężyciel, niewierny Jahwe, nie będzie rządził ludem wybranym przez swych synów, i rozdarszy płaszcz na dwanaście kawałków dał dziesięć z nich buntownikowi zapowiadając w ten sposób odszczepieństwo pokoleń. Zresztą Jeroboamowi nie udało się przedsięwzięcie, a policja Salomonowa stłumiła wywołane przez niego rozruchy.

Uciekłszy do Egiptu czekał swej godziny, która nadejść miała ze śmiercią króla.

Zajście to ujawnia jedno jeszcze pęknięcie, najgroźniejsze ze wszystkich, to, które spowoduje zawalenie się całego gmachu. Jeroboam należał do pokolenia Efraima, to jest do jednego z pokoleń osiedlonych na północ od pokolenia Judy. Północ zazdrościła Południowi. Dumny dom Józefa", Efraim i Manasses, patrzył nie bez goryczy, jak nędzne pokolenie Judy zagarnęło najwyższą władzę. Centralizacja władzy królewskiej przeciwstawiła się starym, anarchicznym dążnościom pokoleń. Potomkowie Beniamina oburzali się, że po śmierci Saula korona nie pozostała w ich pokoleniu. Dawid także musiał tłumić bunt separatystyczny, bunt Absaloma, bunt niejakiego Szeby, bunt pokolenia

Beniamina. W rzeczywistości wszystko odbyło się tak, jakby Izrael i Juda były dwiema etnicznie bliskimi, ale odmiennymi grupami, które złączyła chwilowo wola i silna ręka królów, ale których najgłębszym pragnieniem było zerwanie tej łączności. Wszystkie te przyczyny rozprzężenia wystąpią naraz, gdy w rozczarowaniu bogatej, lecz ponurej starości umrze ten, który sądził, że dał Izraelowi potęgę, ponieważ okrył go drzewem sandałowym i złotem (935).

ROZŁAM

Roboam został następcą ojca: było to następstwo prawnie uzasadnione. Ale Roboam był na pół cudzoziemcem, synem Ammonitki; co gorsza, był to dureń, otoczony szaleńcami. Pokolenia południowe przyjęły go bez niedomówień, ale pokolenia północne skorzystały ze sposobności, by postawić warunki. Gdy nowy władca udał się do Sychem, świętego grodu Patriarchów, by się przekonać, jakie żywiono tam dla niego uczucia, przyjęły go delegacje samymi narzekaniami.

A - co nie zdawało się zapowiadać nic dobrego – rzecznikiem niezadowolonych był nie kto inny, lecz właśnie buntownik Jeroboam, który na wieść o śmierci króla wrócił z Egiptu.

Odrobiną taktu mógłby się młody król wywikłać z tej trudnej sytuacji. Okazał jednak najzupełniejszy brak inteligencji. To, czego od niego żądano, nie było niemożliwe do przyjęcia. "Twój ojciec obciążył nas jarzmem, ty zaś teraz ulżyj w okrutnej pańszczyźnie u twego ojca i w tym jego ciężkim jarzmie, które na nas włożył, a my ci za to będziemy służyć" (I Krl 12, 4). Roboam nie może się nawet tłumaczyć tym, że uległ odruchowi złego humoru. Namyslał się trzy dni. Radził się starców, którzy byli doradcami jego ojca; powiedzieli mu, że sytuację można by załagodzić kilkoma dobrymi słowami. Radził się jednak także swoich rówieśników, którzy, rzecz prosta, opowiedzieli się za energicznymi środkami. Przychylając się do ich zdania, Roboam przemówił do ludu w tych słowach: "Mój ojciec obciążył was jarzmem, a ja dołożę do waszego jarzma. Mój ojciec karciał was biczami, ja zaś będę was karciał biczami z kolców" (I Krl 12, 14).

Niedługo trzeba było czekać na rezultaty tej zręcznej polityki. Stara pieśń rewolucyjna krążąca wśród plemion północnych od czasów drugiego króla rozbrzmiewała po górach. "Cóż za wspólny dział mamy z Dawidem? Wszak nie mamy dziedzictwa z synem Jessego. Do swoich namiotów idź, Izraelu! Teraz, Dawidzie, pilnuj swego domu!" (I Krl 12, 16). Może nie wszystko jeszcze było stracone, ale Roboam popełnił ten sam błąd, który miał później popełnić Ludwik Filip, gdy chcąc ujarzmić paryżan oddał dowództwo nad wojskiem generałowi Bugeaud, oskarżonemu (zresztą fałszywie) o rzeź na ulicy Transnonain. Roboam wysłał przeciwko buntownikom przełożonego robót publicznych, najwyższego nadzorcę galer, człowieka, który spowodował podwyższenie podatków. Został on ukamienowany, a rozruchy przerodziły się w rewolucję. Roboam wsiadł śpiesznie na swój wóz bojowy i powrócił do Jerozolimy. Przez kilka dni snuły mu się po głowie myśli o zbrojnym odzyskaniu Północy, ale zachciankę tę wnet porzucił. W tym samym jeszcze roku, w którym umarł Salomon, to jest w 935, podział jego państwa stał się faktem dokonany.

Podczas gdy Południe, trwające w wierności dla syna prawowitego króla, tworzyło niewielkie państewko, ograniczone do terytorium Judei, do którego dołączyły się niektóre odłamy pokolenia Beniamina i Symeona, dziesięć pokoleń północnych obwołało królem dawnego buntownika, antyroyalistę Jeroboama. Historia lubuje się w takich ironicznych rozwiązaniach. Nowy władca postarał się przede wszystkim o zaznaczenie swej niezawisłości od ziem drugiego króla i w tym celu ustanowił kult Jahwe na swych własnych ziemiach. "Zbyteczne jest, abyście chodzili do Jerozolimy" - powiedział swojemu ludowi. - "Izraelu, oto Bóg twój, który cię wyprowadził z ziemi egipskiej" (I Krl 12, 28). I kazał uczynić dwa złote cielce: jednego umieścić w Dan, drugiego w Betel. Potem może obawiając się, by słudzy Świątyni Salomonowej, lewici, nie czynili mu jakichś trudności, mianował kapłanami ludzi nie należących do ich pokolenia.

Czyniąc to nie miał zapewne zamiaru wprowadzać schizmy. "Cielce" miały wyobrażać Jahwe; było to tylko małe ustępstwo na rzecz upodobań tłumów kochających się w obrazach. Co więcej, w królestwie północnym twierdzono, że to właśnie ludzie z południa postawili się poza obrębem narodowej wspólnoty. "Usłysz, Panie, głos Judy i pozwól, by wrócił do Twego narodu." Ale od samego początku istnienia państwa północnego ujawniła się choroba, którą było zakażone: zarazek cudzoziemskiej herezji, naleciałości synkretyczne.

Niedługo ujrzymy już Izebel z jej korowodem bałwanów.

Patrząc na tak raptowne załamania się dzieła królów, które z upadku w upadek, z kryzysu w kryzys zdąża ku całkowitemu rozkładowi, trudno powstrzymać odruch smutku. A jednak nawet ten upadek ma - być może - znaczenie nadprzyrodzone. Renan, którego trudno podejrzewać o tłumaczenie historii świętej pod kątem widzenia Opatrzności, zaznaczył to w rzeczowym wywodzie.

"Przyszłość religijna Izraela zależała od swobody prorokowania.

Otóż wolność ta, nie dająca się w żaden sposób pogodzić z istnieniem prawowitego rządu, byłaby niewątpliwie zginęła w państwie silnym; w państwie józefickim zachowała się przez cały czas mimo

toczących się tam ustawicznie walk. Z drugiej zaś strony Jerozolima, stolica obszaru niesłychanie ograniczonego, została sprowadzona do roli głowy bez ciała. Nic nie znacząc w porządku politycznym i wojskowym, staje się miastem wyłącznie religijnym. Dawid, który myślał, że buduje fortecę, wybudował w rzeczywistości miasto święte. Salomon sądząc, że wznosi świątynię tolerancji, wybudował twierdzę fanatyzmu. Została przygotowana arena jednej z najbardziej zadziwiających w historii walk. Wszystkie wichry sprzysięgają się, by dać w żagle tego, który wypełnia zlecenie Boże. To, co jest wymierzone przeciwko niemu, obraca się na jego korzyść, bo godząc w jego zadania egoistyczne zmusza go do całkowitego poświęcenia się wypełnieniu świętych zadań. Gdyby dzieło Salomona udało się, siła Izraela rozproszyłaby się w orgiach młodych szaleńców otaczających Roboama i nie mówiłoby się więcej o Izraelu niż o małych królestwach-efemerydach, które żyły i zginęły w krajach sąsiednich. Śmiałe odszczepieństwo potomków Józefa zniweczyło pospolite losy Izraela i zapewniło mu przeznaczenie transcendentne..." 1 Jeżeli ziarno nie obumrze..." - powie Jezus.

GROZA ASYRYJSKA

Sądząc po ludzku, w okolicznościach, w których miała się niebawem znaleźć kraina Kanaan, nie mogło być nic zgubniejszego niż ów rozłam. Nie można było wyraźniej płynąć pod prąd historii.

Na przestrzeni wieków i cywilizacji bywają chwile, w których zachodzi jakby zjawisko nieuniknionego rozprężania się ludzkości.

Ramy działalności ludzkiej wydają się wówczas zbyt ciasne. Wojny, podboje lub rewolucje rozbijają wąski ich krąg. Wytwarzają się wielkie całości i trwają aż po dzień, w którym, rozsądzone przez siły wewnętrzne, kruszą się. Wtedy rozpoczyna się cykl nowy. I tak widzimy, że Grecja z miasta-państwa przemienia się w federację, potem w imperium macedońskie. Rzym, zrodzony z połączenia mieścin italskich, setkami grupuje wokół siebie narody i staje się synonimem świata śródziemnomorskiego. Podobna ewolucja prowadząca od lenna do królestwa nastąpiła we Francji.

Na Bliskim Wschodzie około połowy X wieku przed Chrystusem, po tym okresie historii, który pozwolił królom izraelskim wystawić sobie piękny domek, czas wielkich imperiów jest już bliski. Po kilku wiekach nieładu i zamieszania żyzne ziemie południowo-zachodniej Azji pragnęły pokoju, godząc się zapłacić za niego każdą cenę. Nowi panowie, którzy będą tu władać kolejno, dadzą im pokój, ale za jaką cenę? Dawne imperia miały w sobie coś patriarchalnego, rodzinnego.

Taki Hammurabi był w swoich dążnościach unifikacyjnych rodzajem Karola Wielkiego; z Asyryjczykami i Persami wchodzimy w epokę surowej administracji, rządów znakomicie zorganizowanych, będących już zapowiedzią naszych państw nowożytnych. Cóż mogą oba małe państewka w ziemi Kanaan przeciwko procesowi historycznemu, który skazuje je na zagładę?

Wielkie niebezpieczeństwo nadejdzie od północy. Dźwigający się Egipt, który odzyskuje agresywność, pojawia się na swoim tradycyjnym przedpolu; Jordan ujrzy znowu faraonów. Ale nie są już oni tak potężni jak Ramzes II czy Sezostris; jako oparcie przeciwko groźnym siłom są często chwiejni, a przez swą pełną wahań politykę będą dla królestw narodu wybranego raczej szkodliwi niż pożyteczni.

Zresztą zaczyna wzrastać potęga, wobec której wszyscy byli bezsilni.

Mniej więcej w tym czasie, kiedy rozpada się państwo Salomona, Asyria zaczyna się dźwigać z zamętu, w jaki się pogrążyła po śmierci Tiglat-Pilesera. W wieku IX, pod panowaniem Assurnazirpala II, po którym pozostało tyle pomników i napisów, podejmuje na nowo politykę ekspansji: nad Morzem Śródziemnym pojawiają się żołnierze ubrani w "kolczugi", druciane koszulki i stożkowate hełmy; ich wygląd i zachowanie przypomina przez zdumiewającą antycypację Normanów Wilhelma Zdobywcy, takich, jak nam ich przedstawia gobelin z Bayeux. Wieki VIII i VII będą szczytowym punktem potęgi asyryjskiej. "Sargonowie" 2, podejmując dumnie imię wielkiego zdoby-

2 Wybór tego imienia jest znamieny. Podobnie Napoleon zapożycza wiele elementów swej symboliki od cesarzy rzymskich i mówi o "Karolu Wielkim, naszym słynnym poprzedniku".

wcy z trzeciego tysiąclecia, podbijają Babilon, rozciągają swe panowanie na cały pas żyznej ziemi i znacznie dalej, od Iranu do Etiopii. Potęga i przepych takiego Sargona II, Sennacheryba, Assurbanipala, przybrałszy charakter legendarny, staną się u Greków atrybutami "Sardanapala". Chwałę ich głosi imponujący pałac wznoszący się pośród ruin Chorsabadu.

Książątka kananejskie mogą myśleć, że są u siebie paniami, ale prawdziwym panem rozporządzającym potęgą jest mąż o kędzierzawej brodzie, w prostej, naśladowanej hełm tiarze, który zstąpiwszy z gór nad górnym Tygrysem narzucił całej Mezopotamii najstraszliwsze jarzmo.

Asyryjczycy byli zawsze dobrymi żołnierzami. W wieku IX ich armia stała się najlepszą ze wszystkich współczesnych. Miała pułki wyspecjalizowane we wszystkich rodzajach działań wojennych: ciężką piechotę, opancerzoną i ubraną w hełmy, a służącą do natarcia, lekkobrojnymi strzelcami, szybkie oddziały saperów, zręcznych w obalaniu murów lub podciąganiu ruchomych wież pod wieże twierdz.

Rzeki nie stanowiły żadnej przeszkody dla tych zdobywców: każdy żołnierz miał na plecach skórzany bukłak, który po wydęciu służył za pneumatyczne czółno. Najgroźniejsze jednak były ich wozy: ciężkie, tak dobrze zbudowane, że mogły wytrzymać uderzenia i pociski, zabierały po trzech ludzi, z których dwaj byli solidnie uzbrojeni.

Złowroga, a usprawiedliwiona reputacja wyprzedzała tych żołnierzy i przez grozę, którą budziła, czyniła często wojnę zbyteczną. Z imieniem żadnego narodu nie wiąże się taki ogrom okropności. Okaleczenie, oślepienie, nawet nawleknięcie na pal - to jeszcze najmniejsze z cierpień, jakie królowie asyryjscy zadawali zwyciężonym; często zdarzało się, że kazali obdzierać ich żywcem ze skóry, aby tą skórą okryć mury swoich miast. I przechwalali się tym. "Króla nieprzyjacielskiego - pisze Assurnazirpal - pojąłem własną ręką. Trzy tysiące jego wojowników zostało zasiekanych. Jeńcy byli liczni: jednych oddałem na pastwę płomienia, innym odebrałem wzrok, wielu obciąłem ręce, nos i uszy.

Ucięte głowy ułożyłem w stos, inne przyczepiłem do pędów winnych." Chwała Asyrii nie potrwa długo. Sama siła i groza nie zbudują nic trwałego. Państwo Sargonidów, kolos na glinianych nogach, runie szybko. Ale zanim zniknie, przeciągnie miecz gniewu przez historię Izraela. Asyryjczyk, narzędzie wypełniające zamierzenia Jahwe, będzie potężny jedynie do chwili, "gdy Pan dopełni swego dzieła", tak jak to zapowiedział Izajasz.

DRAMAT DUCHOWY

Ziemia kananejska rozdarta na dwie części znajdzie się wkrótce w zasięgu asyryjskiego cyklonu, równocześnie zaś będzie przeżywać udręki duchowe, które naród religijny odczuwa szczególnie gwałtownie; tak więc czekają Kanaan całe wieki cierpienia. Spośród trzech dramatów teksty biblijne na plan pierwszy wysuwają dramat duchowy - on też tłumaczy wszystko. Jeżeli królestwo rozdierane niezgodą ginie, jeśli żołdacy Asyryjczyka plądrują doliny izraelskie, dzieje się tak dlatego, że naród wybrany przez swoją niewierność zasłużył na karę. Perspektywa nadprzyrodzona narzuca się tu z przejmującą oczywistością. Cierpienia, załamania, klęski - będąc jedynie następstwami - nie mają żadnego znaczenia, istotny jest tu dramat duchowy, który tym czasom upadku nadaje jakąś wzniosłą wielkość, czyniąc z nich jeden ze szczytowych momentów historii ludzkiej.

Naród Obietnicy będzie przez wieki całe dręczony pokusą. Pokusa ta przychodzi zewsząd. Już sama ziemia, na której kultura natury każe rosnać aszerom, świętym palom, i massebotom, menhirom, dyszy bałwochwalstwem. Bałwochwalstwo płynie z pałacu królewskiego, gdzie pogańskie wpływy haremu bywają tak silne, że czasami kultura Jahwe zostaje całkowicie unicestwiony. Przybywa z hordami asyryjskimi, bo religia zwycięzców budzi szacunek zwyciężonych. Jakżeż więc ten naród, który zawsze musiał walczyć z samym sobą, aby utrzymać swą czystość, nie uległby teraz tej zwielokrotnionej zaradzie? Jest rzeczą ludzką, że uległ, że się "oddał nierządowi", jak mówią Prorocy.

Całe tłumy biegają na orgiastyczne obrzędy odbywające się na pogańskich "wyżynach". Nieczysta woń bogom poświęconych nierządnic przyciąga mężczyzn w pobliże świątyń Baala i Asztarte. Złote cielce Jeroboama robią karierę. Tyryjskie bożki królowej Izebel i Atalii mają aż zbyt wielu wyznawców. Każda rzecz jest dość dobra, by stać się przedmiotem czci, i nawet kultura Jahwe zostaje zanieczyszczony podejrzanymi obrządkami. Są i tacy, którzy miedzianego węża, relikwię, czczą na równi z Bogiem, tak jakby on sam był potęgą.

Wielkość Izraela przejawiała się w tym, że nie cały naród uległ tym pokusom. Był narodowy lud wybranego zależał od jego wiary, od nieprzejednanego monoteizmu, który potrafił zachować. Gdyby znikła wiara, z nią razem zapadłoby w nicość wszystko i dziś nie mówiono by więcej o Izraelu niż o Amalekitach lub o królestwie Edom.

Wierność została uratowana, ponieważ znaleźli się ludzie, którzy w rozmaitych środowiskach i najróżniejszymi sposobami opierali się wytrwale zalewowi herezji.

W tym oporze możemy rozróżnić dwa zasadnicze aspekty - lewitów

i Proroków, jak można by je z grubsza określić. W środowiskach kapłańskich wierność Jahwe miała, ogólnie rzecz biorąc, charakter zawodowy, co wcale nie znaczy, że nie była szczerą. Ci słudzy Świątyni walczyli z zalewem bałwochwalstwa, trwając mężnie na świętych dziedzińcach, mnożąc całopalne ofiary, spalając wiele wonności na ołtarzach kadzenia. Sztymnienie w rytualizmie jest normalną reakcją doktryn zagrożonych. Postawa ta miała w sobie coś szlachetnego, a lewici oddali usługę Izraelowi przechowując pamięć o jego chwale nawet pośród największych klęsk. Ale prowadziła ona do formalizmu, którego zgubne skutki ujawnią się niebawem.

Inne czynniki opierały się herezji starając się zerwać z tym, co im się wydawało przyczyną wszystkiego zła: zerwać ze wzrostem zbytku, ze wzbogaceniem narodu, który stał się narodem właścicieli ziemskich.

Niejaki Jonadab, syn Rekaba, zakłada w wieku IX sektę ascetyczną, której daje ścisłe przepisy: "Nie będziecie pili wina (...) Nie będziecie budować domu, nie będziecie siał, nie będziecie sadzić winnicy ani jej posiadać, lecz będziecie mieszkać w namiotach przez całe życie, abyście długo żyli na ziemi, na

której jesteście wędrowcami" (Jr 35, 6-7).

Umiłowania rekabitów były ciekawą próbą (rekabici istnieją po dziś dzień), ale ten nawrót do obyczajów koczowniczych, ten ostry "nazireat" szedł przeciw prądowi ewolucji historycznej, która naród wybrany związała z ziemią. Ponadto czyż ta ziemia "opływająca w mleko i miód" nie była darem Jahwe? Życie koczownicze trzeba było odnaleźć w sferze duchowej, w duchu wyrzeczenia i ubóstwa.

Zrozumieli to mężowie zarówno przeciwni rytualizmowi lewitów, jak i koczownicemu purytanizmowi rekabitów, mężowie, w których ujawniły się najczystsze dążności religijne: Prorocy.

PROROCY

Wchodzimy w najwspanialszy rozdział historii Izraela. Cały Stary Testament spoczywa właściwie na trzech podstawach – Abrahamie, który otrzymuje Obietnicę i od którego wszystko dalsze pochodzi, Mojżeszu, który daje narodowi wybranemu środki utrzymania się przy życiu, Prorokach, którzy opatrnościowe posłannictwo wyzwalają z wszelkich osłon i formułują prawdziwe powołanie Izraela.

Już od dawna można było spotkać pośród Hebrajczyków jednostki obdarzone szczególną władzą. W dawnych czasach nazywano takich ludzi "widzącymi". Znali rzeczy zakryte przed zwykłymi ludźmi. Do ich rodu należała Debora, a także Samuel, do którego przychodzono po radę we wszelkich okolicznościach, nawet gdy komuś zginęła oślica. Jasnowidztwo nabrało w pewnym sensie charakteru zawodowego i istniały prawdziwe kolegia wieszczów. Niektórzy z owych jasnowidzów posuwali się dalej i zamiast ograniczyć się do jakiegoś określonego przedmiotu, poruszali sprawy zasadnicze. Walczyli, bronili, atakowali. Mówiono, że Bóg wypowiada się przez ich usta. Zdarzało się, że ogarnięci duchem Bożym zaczęli wygłaszać słowa tajemnicze, przestrogi, przepowiednie, groźby. Pośród niektórych ugrupowań mężów natchnionych wybuchał czasami obłęd zbiorowy i wtedy przy dźwiękach szalejącej muzyki, może pod wpływem jakichś narkotyków, ci ludzie, przez których przemawiał duch, wygłaszali nie kończące się przemówienia. Łatwo się domyślić, ile oszustw, ile frymarczenia mogło się zakraść do takiej instytucji. Zawodowi "prorocy" stawali się często prorokami fałszywymi, których nieraz, jak powie Chrystus, trudno będzie odróżnić od Proroków prawdziwych.

Jednak z tej właśnie nie zawsze czystej tradycji, z tych mieszanych środowisk wyjdą najpotężniejsze i najwspanialsze osobowości religijne epoki, ci, których nazywamy Prorokami, którzy naprawdę mówią w imieniu Boga. Oni sami odcinają się od innych, od mniej lub więcej derwiszowych bractw, od których roi się w Ziemi Obiecanej. "Nie jestem ja prorokiem ani nie jestem uczniem proroków" - woła Amos (7, 14) chcąc przez to powiedzieć, że prorokowania nie traktuje jako zawód.

Era Proroków rozpoczyna się w epoce królów, to znaczy w chwili, gdy jahwizm narażony był na niebezpieczeństwa, o których już mówiliśmy. Nazywa się niekiedy "Prorokami" tych ludzi z epoki wcześniejszej, którzy przemawiali w imieniu Jahwe, jak na przykład Mojżesza czy Samuela; ale jest to tylko rozszerzenie znaczenia wyrazu "prorok". Za dni Dawida Prorok Natan zapowiada królowi karę, jaka go czeka za wiarołomstwo, za dni zaś Salomona Achiasz rozdierając płaszcz przepowiada Jeroboamowi rozpadnięcie się królestwa. W wieku IX duch proroczy objawia się poprzez potężne osobowości Eliasza i Elizeusza, zaciętych przeciwników bałwochwalstwa. Przez trzy wieki, począwszy od roku 800, duch ten będzie ożywiał cały zastęp niezwykłych mężów, do których zalicza się Izajasz, jeden z największych geniuszów ludzkości. Są to Prorocy zwani pisarzami, bo na ogół posiadamy zawarte w Biblii świadectwa pozostawione przez nich samych. Jest czterech takich Proroków "wielkich": Izajasz, Jeremiasz, Ezechiel i Daniel, oraz dwunastu "mniejszych".

Są to samotnicy wrodzy wszelkiej ugodowości, ludzie, którymi powoduje wyłącznie namiętność Absolutu. Należą do przeróżnych środowisk, a ich właściwości psychiczne są także bardzo różnorodne. Amos jest poganiaczem wołów, proletariuszem, który zdobył wykształcenie, ale zachował ton rewolucyjny; Ozeasz to bogaty chłop o czułym sercu; Izajasz należy do klasy rządzącej i zna podszewkę polityki; Sofoniasz pochodzi nawet z rodziny królewskiej, a Jeremiasz jest synem kapłana. Wszyscy jednak są do siebie podobni, bo wszyscy swoją rolę pojmują w ten sam sposób. Przesuwają się przed oczyma Izraela, otoczeni nimbem groźnej malowniczości: przyodziani są to skórą zwierząt, to płaszczem z koziej sierści; życie ich charakteryzuje doprowadzona do skrajności prostota. Nie zważają na światowe konwenanse. Do dam dworskich wymalowanych i wyperfumowanych woła Amos: "Krowy Baszanu!", tak jak ulicznik klnie: "Krowy jedne!", a Ezechiel zapowiada im, że niedługo zostaną zgwałcone.

Jeremiasz chcąc zapowiedzieć panowanie chaldejskie chodzi po ulicach objuczony jak osioł. A Izajasz ukazuje się nago, aby dać do zrozumienia, w jakim stanie będą Izraelici w dniach gniewu. Mimo to otacza ich podszyty niepokojem szacunek tłumu. Cudzoziemscy królowie - nawet Asyryjczycy - liczą się z ich powagą. Ludzie nie lubią słuchać tego, co mówią, ale czują, że przemawia przez nich groźna potęga.

Jedno słowo, owo właśnie, którym się ich określa, wyraża to, co w nich najistotniejsze: "prorocy" znaczy po grecku "ci, co mówią w czyimś imieniu". Są megafonami Boga. Wszystkie proroctwa zaczynają od

słów: "Jahwe mówi" albo: "To mi kazał Pan". Wargi ich głoszą okropności wbrew nim samym, "bo Pan Bóg nie uczyni niczego, jeśli nie objawi swego zamiaru sługom swym, prorokom" - mówi Amos (3, 7). A Jeremiasz woła: "Uwiodłeś mnie, Panie, a ja pozwoliłem się uwieść; ujarzmiłeś mnie i przemogłeś. Stałem się codziennym pośmiewiskiem, wszyscy mi urągają. Albowiem ilekroć mam zabierać głos, muszę obwieszczać: >>Gwałt i ruina!<< Tak, słowo Pańskie stało się dla mnie codzienną zniewagą i pośmiewiskiem. I powiedziałem sobie: Nie będę Go już wspominał ani mówił w Jego imię! Ale wtedy zaczął trawić moje serce jakby ogień, nurtujący w moim ciele" (Jr 20, 7-9).

Ich styl, którego przykłady widzieliśmy, zdradza niezrozumiałą, ożywiająca ich siłę. Jak u wszystkich natchnionych, czy są Arabami, Grekami, czy Rzymianami, przybiera rytmiczną formę poezji. Nie znaczy to, że kiedykolwiek pisali, aby pisać. Są to ludzie czynu, a to, co mówią, ma jedynie służyć rozszerzeniu ich wpływu. Ich nauka nie wyraża się nigdy w sferze abstrakcji: bodźce, na które reagują jak gorący polemici, wypływają z okoliczności. Ale z tych zdań podyktowanych potrzebą bije wielka poezja, poezja, z której wywodzą się aż po dni nasze najwięksi poeci, czy noszą imię Dantego, Szekspira, czy Rimbauda.

W tym leży tajemnica. Mężowie ci byli natchnieni bezpośrednio przez Boga. Nikt nie przyjmuje już, jak niektóre z dawnych szkół, że mamy tu do czynienia z zaburzeniami psychicznymi. Lods pisze rozsądnie: "Trzeba by zapoznać świadectwo historii, zapomnieć o takich zjawiskach jak Paweł, Mahomet, Luter i Pascal, by twierdzić, że dyspozycja do ekstazy nie da się pogodzić ze zdrową i jędrną myślą" 3. Tajemnica Proroków, podobnie jak tajemnica mistyków, nie tkwi w mniej lub bardziej dziwacznych pozorach, pod którymi się nam ukazują. Zachwycenia i wizje są tylko znakami. Bóg ujawnia się w nich według praw, które wymykają się naszemu poznaniu. Podobnie jak św. Jan od Krzyża, i oni mają swoją "noc duchową". My stwierdzamy tylko skutki daru proroczego, nie rozumiejąc jego mechanizmu. Wprowadzeni w świat, do którego zwykły człowiek nie ma wstępu, czujemy jego wielkość, wielkość zjawiska bardzo tajemniczego i bardzo groźnego.

DUCH PROROCZY

W społeczeństwo izraelskie z epoki królów, zagrożone najgorszymi chorobami duchowymi, Prorocy wejść jak lancet w ciało chorego; ze wszystkich czynników oporu, jakie naród wybrany przeciwstawia siłom rozkładowym, oni są środkiem najskuteczniejszym i o wiele /Cytując tu uwagę całkowicie słuszną w zakresie obserwacji psychologicznej, nie zgadzamy się bynajmniej z umieszczeniem na jednej płaszczyźnie doświadczeń mistycznych niewątpliwych, jak w wypadku św. Pawła, i przeżyć tego typu przypisywanych Lutrowi i Mahometowi.

przewyższają pod tym względem wszelkie inne. Nic ich nie zatrzyma.

Nigdy się nie ugną. Wzbudzają też namiętne sprzeciwy. Jezus w słynnej apostrofie powie do współczesnych Mu Hebrajczyków: "Jesteście potomkami tych, którzy mordowali proroków" (Mt 23, 31). Także i ustęp Listu do Hebrajczyków mówi o torturach znoszonych przez Proroków, kamienowanych, piłowanych, dręczonych, ścinanych mieczem, a już co najmniej wtrącanych do więzienia (por. 11, 36-37). Ich świadectwo jest więc analogiczne do świadectwa męczenników i ma te same przyczyny. Przemawiając w imieniu Boga, otwarcie sprzeciwiają się społeczeństwu ugodowości. Twierdząc, że obrządki nic nie znaczą w porównaniu z wysiłkiem moralnym i duchowym, zdają się zadawać cios przywilejom religii, w której rytualizm odgrywał tak wielką rolę.

Ci, co dzierżą władzę, stan kapłański i państwo, surowo traktują buntowników ducha: mają przyczyny, by się ich obawiać.

Jeśli na religię Proroków spojrzemy jako na całość (uwzględniając różnice płynące z cech indywidualnych i z ewolucji rozciągającej się na stulecia), musimy podziwiać, o ile szerszy stał się dzięki nim dawny monoteizm hebrajski. Oczywiście, wiele z elementów, które rozwijają, istniało już w zarodku i Prorocy nie zerwą ciągłości duchowej, tak samo jak nie zerwie jej później Chrystus. "Nie sądzicie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić" (Mt 5, 17); to samo mogliby powiedzieć Prorocy. Ukazali natomiast w pełnym świetle ten monoteizm moralny, którego powolne postępy widzieliśmy na przestrzeni wieków - i to jest ich podstawowa rola historyczna. Dla nich Jahwe to nie tylko Bóg jedyny, rządca i stwórczyni wszystkich rzeczy: to przede wszystkim Bóg wewnętrzny, ten, którego prawdziwą świątynią jest serce człowieka i który zna tylko najściślejszą sprawiedliwość. To twierdzenie wystarcza, aby ich skłócić z otoczeniem.

Co? Czyż Bóg Izraela, ten, który prowadził swój lud od wyjścia z Egiptu, który ustawicznie okazywał mu, że w nim sobie szczególnie upodobał, mógłby opuścić i odepchnąć swoje dzieci? Tak, odpowiadają Prorocy, ponieważ Izrael był niewierny, nie tylko co do litery, ale co do ducha, bo złamał prawa sprawiedliwości i miłości. Ta myśl o karze i zniszczeniu ludu wybranego wywołała zgorznienie nie do zniesienia.

Prorocy jednak nawet za cenę życia podtrzymują swoje stanowisko; czyż upadek Izraela nie jest najlepszym dowodem uniwersalizmu Wszechmocnego?

W ich oczach Izrael nie przestaje jednak być narodem uprzywilejowanym i nawet bardzo często powtarzają, że Bóg mnożył dla niego swe dobrodziejstwa. Ale podczas gdy zazwyczaj wnioskowano z tego faktu, że Jahwe powinien okazać w stosunku do Izraela daleko posuniętą stronnicość, Prorocy ośmielają się twierdzić, że wybór Boży pociąga za sobą więcej obowiązków niż przywilejów. Amos oświadczył w imieniu Boga: "Jedynie was znałem ze wszystkich narodów na ziemi, dlatego was nawiedzę karą za wszystkie wasze winy" (3, 2). Straszliwe nieszczęścia, które dostrzega w przyszłości, będą karą; Asyryjczyk stanie się "różgą Jahwe". Jahwe jest sprawiedliwy i ręka Jego spada na wszystkie narody, które na karę zasłużyły; wszystkie one kolejno upadną.

Bóg kieruje całym światem. Nic nie wymyka się Jego władzy.

Góruje On nad wszystkim, wyższy jest od wszelkiego stworzenia, nie można Go opisać, chyba przez zdumiewające obrazy, jak w widzeniu Ezechiela; jest także transcendentny. Ale nade wszystko jest Bogiem świętym, "trzykroć świętym", według Izajasza. Sprawiedliwość jest Jego wołą, Jego żywiołem, wszystko, co narusza Prawo, obraża Go.

Amos, Izajasz, Micheasz i wielu innych powtarza, że prawdziwa cześć oddawana Bogu to być sprawiedliwym. "Nienawidzę, brzydzę się waszymi świętami. Nie będę miał upodobania w waszych uroczystych zebraniach. Bo kiedy składacie Mi całopalenia i wasze ofiary, nie znoszę tego, a na ofiary biesiadne z tucznych wołów nie chcę patrzeć.

Idź precz ode Mnie ze zgiełkiem pieśni twoich, i dźwięku twoich harf nie chcę słyszeć! Niech sprawiedliwość wystąpi jak woda z brzegów i prawość jak potok nie wysychający wyleje" (Am 5, 21-24).

W sprawiedliwości Bożej zaznacza się już jednak najwyższa jej cecha: miłosierdzie. W posłannictwie Proroków wyraża się z całą mocą miłosierdzie Chrystusa. Nawet w słusznym gniewie Bóg hamuje się w imię litości: "Moje serce na to się wzdyga i rozpalają się moje wnętrzości. Nie chcę, aby wybuchnął płomień mego gniewu i Efraima już więcej nie zniszczę, albowiem Bogiem jestem, nie człowiekiem" (Oz I 1, 8-9). A głosem Jeremiasza woła Jahwe: "Wróć, Izraelu-Odstępco (...) Nie okażę wam oblicza surowego, bo miłosierny jestem (...) nie będę pałał gniewem na wieki" (Jr 3,12).

W takiej koncepcji zawiera się ogrom nadziei. Nie - wołają Jeremiasz i Ezechiel - nie jest zgodne z prawdą powiedzenie, że "ojcowie jedli cierpkie jagody, a synom zdrętwiały zęby" (Jr 31, 29; por. Ez 18, 2). Każdy odpowiada tylko za siebie i będzie sądzony według własnych uczynków. Jeżeli pokuta jest wystarczająca, Jahwe przebacza. Gdy Izraelici osiągną dno cierpienia, Bóg powie: "Pokropię was czystą wodą, abyście się stali czystymi", a dalej: "Odbiorę wam serce kamienne, a dam wam serce z ciała" (Ez 36, 25-26) - i wleje w nich Ducha własnego.

Skąd zaczerpnęli Prorocy tę wspaniałą koncepcję? W zakresie szczegółów można przeprowadzać zestawienia, na przykład z mądrością Egipcjanina Amen-en-ope, który mówi: "Człowiek jest gliną i słomą, ale murarzem jest Bóg". Można też porównywać ich wypowiedzi z papirusem, w którym czytamy piękne zdanie: "Kto żywi nędzę, tego Bóg wynagrodzi". Motywy najwyższej moralności można odnaleźć wszędzie w całej historii ludzkości. Ale wielkość Proroków Izraela polega na tym, że na wiele wieków przed Konfucjuszem i Buddą i w sposób chyba jedyny zrealizowali w pełni już przez Mojżesza wyznaczoną syntezę moralności i religii. Grecy mimo całej swej inteligencji dojdą w tym zakresie do wyników bardzo niedoskonałych; oto dowód, że posłannictwo Proroków jest natchnione.

Jest jeszcze coś, czego Grecy także nie umieli odkryć, a co Prorocy Izraela głosili we wzniosłych i pełnych majestatu słowach: potrzeba nadania samemu światu, takiemu, jaki jest i jaki się toczy, znaczenia moralnego. W obliczu niesprawiedliwości i zwycięskiej przemocy, w obliczu wszystkich oburzających faktów, z których utkana jest historia, Prorocy nigdy nie dają za wygraną. Podczas gdy starożytność klasyczna żywi po większej części pogardę dla nieszczęścia, Prorocy uczą odnosić się do niego z szacunkiem. Mówiąc o "ubogich Bożych", o "słabych tego świata", o "uciśnionych" znajdują słowa nieskończonego miłosierdzia. Duch ubóstwa przemówił przez ich usta i Chrystus głoszący błogosławieństwo "ubogich w duchu" patrzy na świat z perspektywy, którą oni otworzyli.

W jaki sposób posłannictwo to wnikało w społeczeństwo, do którego było skierowane? Na przestrzeni wieków Prorocy przybierali kolejno trzy postawy. Pierwsi mają tylko upominać i ostrzegać przed wyraźnymi pokusami; jeżeli Izrael będzie grzeszył, spadnie na niego kara. Przykładowo zapowiadają nieszczęścia indywidualne, jak te, które spadły na Dawida, by go skłonić do pokuty.

Ale niewierność wzrasta i staje się powszechna; grzeszy cały lud, więc cały lud będzie ukarany. Odtąd straszliwy głos przepowiada katastrofę. Nie ma rady, Izrael nie uniknie jej. Była to w oczach ludzkich postawa wzbudzająca rozpacz i gorsząca. Bliscy jesteśmy usprawiedliwienia gwałtów, które spotykały Proroków, gdy uprzytomnimy sobie oburzenie, jakie musieli wywoływać. W chwili gdy ziemia kananejska, zagrożona straszliwymi niebezpieczeństwami, szukała drogi ratunku, szyderstwa Izajasza czy Jeremiasza musiały sprawiać okropne wrażenie: - Na co to wszystko? Asyryjczyk i Babilończyk są tylko narzędziami gniewu Bożego. Nieprzyjaciel przyjdzie zewsząd: z północy i z południa, z morza, z pustyni, z ziemi przejmującej grozą. Nie ujdziecie waszemu przeznaczeniu. Będziecie pokutować! Będziecie cierpieć! Poddajcie się więc jak najprędzej, tak nakazuje roztropność.

- Niektórzy historycy posunęli się aż do przypuszczenia, że Prorocy byli opłacani przez nieprzyjaciół, aby przemawiać w sposób tak demoralizujący. Postawę ich zrozumieć można tylko wtedy, jeśli rezygnując z tłumaczenia historii narodu wybranego według norm ludzkich widzimy ujawniające się w niej zamierzenia. Rzeczywiście dopiero poprzez stanowiące pokutę cierpienie Izrael odnalazł samego siebie i jest bardziej niż prawdopodobne, że gdyby nie te katastrofalne wydarzenia, jego charakter wyjątkowy byłby się zatracił bez reszty.

Dopiero gdy brutalna siła wykonując wyroki Boże pogrąży lud Obietnicy w nędzy, Prorocy zaczną mu tę Obietnicę przypominać.

Będą go zapewniać o specjalnych względach Jahwe, o Jego miłości, która ujawniła się nawet w karach. Zbliżywszy się do jahwizmu narodowego, uduchowionego przez doświadczenie, staną się obrońcami prawdziwej religii i odtąd nie będzie można rozdzielić "Zakonu i Proroków". A w tym ich postępowaniu nadziei ukazuje się obraz, który zaczynał już świecić za czasów Dawida, obraz Mesjasza, Zbawiciela ludu izraelskiego.

Istnienie Proroków jest ściśle ograniczone w czasie. Pojawiają się i znikają. Nadejdzie dzień, gdy odezwie się jęk: "Nie ma proroka, a między nami nie ma, kto by wiedział, jak długo" (Ps 74[73], 9).

Zapewne dlatego, że powiedzieli wszystko, co im było zlecone. Zbliżało się światło o wiele bardziej olśniewające, które zapowiadali. Ale oni uratowali duszę Izraela trawioną gorączką grzechu, oni są "zdrojem wód żywych", z którego ludzkość pić nie przestaje.

III. Królestwo w sobie rozdwojone 1

ZNACZENIE UPADKU

Istnieją więc teraz dwa królestwa. Na północy nad dwiema trzecimi dziedzictwa Salomonowego panuje Jeroboam. Ma więcej poddanych i więcej bogactw niż wnuk Dawida, którego panowanie ogranicza się do mizernej Judei. Uzurpator wydaje się władcą tak prawowitym, że jego królestwo nazywane jest Izraelem. Ale gorące serce i drobne ciało więcej jest warte niż wielki bezkształtny organizm.

Państwo judzkie było małe, przycupnięte w jałowych górach, ale jego ludność skupiona dokoła czcżą otoczonej stolicy i rządzona przez sławną dynastię stanowiła zwarty blok. Natomiast królestwo Izrael, którego równinom zagrażali Aramejczycy i Asyryjczycy, nie mające ani naturalnego ośrodka, ani wodzów o niewątpliwych prawach, będzie przechodziło bardzo groźne wstrząsy i padnie pierwsze.

Rozłam dał hasło do rozkładu. Gdyby królestwo miało kilku Salomonów, nie wiadomo, do jakiej byłoby doszło potęgi. Ale rozczłonkowanie, a w jego następstwie zamieszki i niebezpieczeństwa, jakie słabość państwa ściągnęła na ziemię Kanaan, spowodowały cofnięcie w rozwoju. Zdobycze materialne wieku X zaczynają się kruszyć; wpływ narodu wybranego na ludy ościenne słabnie. Przez dwa i pół stulecia na północy, prawie cztery na południu – poprzez długi ciąg zaburzeń, wojen domowych i obcych najazdów - jest to nieubłagany pochód ku śmierci.

Oto więc jeden ze smutnych okresów, gdy strumień historii zabłąkał się jakby pośród ławic piasku i produktów rozkładu. W Biblii po opowiadaniu majestatycznie prostym następuje przerażające powikłanie, powiększone jeszcze przez identyczność imion w obu królestwach.

Mamy ochotę pozostawić wszystkich tych judzkich i izraelskich 1 "Każde królestwo, wewnątrznie skłócone, pustoszeje" - mówi Jezus (Mt 12, 25).

Jehoramów, Jehoaszów i Ochozjaszów ich krwawym porachunkom.

Ale jest pośród nich kilka postaci wybitnych, które zwracają na siebie uwagę bądź potęgą w zbrodni, bądź wielkością rozpaczliwego prawie wysiłku. A oprócz tego ponad tym rojącym się światkiem zgnilizny wznoszą się wyniosłe postacie Proroków, świadków nigdy nie umierającego ducha.

Bo to jest jeden z najbardziej oczywistych znaków spełniania się Bożej Obietnicy. Upadek ten naród wybrany pojmie jako okazję do wielkości. Nie było jego przeznaczeniem stać się jedną z potęg, które gromadzą ziemię. Salomon w swoim przepychu szedł zapewne przeciw prądowi najtajniejszych planów Opatrzności. W miarę jak zmniejsza się siła doczesna Izraela, umacnia się jego przyszła wyższość duchowa.

"Królestwo w sobie rozdwojone", czując, że zawisła nad nim groźba śmierci, chce zachować swą świadomość narodową i dokonuje olbrzymiego wysiłku, aby zebrać, zredagować, ogłosić i rozpowszechnić teksty, w których wyraża się jego dusza. Wielką część Biblii zawdzięczamy na pewno gorliwości ludzi, którzy żyli w tych czasach pełnych niepokoju.

Najgorsze nawet epoki mają swoich nadprzyrodzonych świadków, owe dusze czyste, które, być może, zatrzymują gniew Boży na pograniczu wyroków nieodwołalnych. W chwili gdy szaleją wojny religijne, św. Wincenty a Paulo znajduje swoją drogę miłosierdzia podczas walk Frondy. Czas, w którym szczątki dawnego Izraela rozpadają się, jest zarazem czasem, w którym pobożność wyraża się w sposób najbardziej wzruszający. Dopelniając dzieło Dawida rodzą się nowe Psalmi. Może nędza doczesna przyczyniła się do wysubtelnienia uczucia ufności w Bogu, które się w tych wersetach wyraża.

W błaganii pełnym przedziwnej słodyczy dusza prosi o pociechę: szuka Boga, wie, że znaleźć Go można jedynie w pokorze i uniżeniu, w chwili gdy będzie przemawiać do Niego w ciszy serca. "Jak łania pragnie wody ze strumieni, tak dusza moja pragnie Ciebie, Boże" (Ps 42[41], 2). "Chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulękę, bo Ty jesteś ze mną" (Ps 23[22], 4). Okres upadku posiał ziarno, które kiełkuje aż po dni nasze, i dlatego zasługuje na to, byśmy go uważali za jeden z najistotniejszych okresów w dziejach ludzkości.

Prawda ta wystąpi jeszcze wyraźniej, jeśli omawiany okres umieścimy w ramach historii powszechnej. W chwili bowiem, gdy Izajasz rzuca w świat swe genialne słowa, nic się z nim równać nie może w całości kształcie współczesnych wydarzeń. Aby znaleźć jakieś punkty porównawcze z wielkimi Prorokami, trzeba się udać do Indii, gdzie Budda wykladał tłumom swą doskonałą moralność i swą metafizykę negacji (około wieku VI), lub też na Płaskowyż Irański, gdzie Zaratustra, reformując dawną religię aryjską, wy dobył z niej dramatyczny dualizm.

Cóż znajdziemy gdzie indziej? Gigantyczny rozwój Asyrii? Ale coż przyniósł ludziom ten dziki żołdak, zbyt szybko wzrosły i szybko obalony? Grecja jest jeszcze w okresie mglistym. Sparta pod rządami legendarnego Likurga (IX wiek) wypracowuje swój koszarowy ustrój, z którym spotykamy się w epoce klasycznej. Ateny, gdzie dokonano się już skrzyżowanie ras, które zadecyduje o osiągnięciach wielkiego stulecia, zdążają poprzez liczne wstrząsy, poprzez różnorodne rządy od królów do eupatrydów, od archontów do strategów, od Kylona do Drakona (VII wiek) i Solona (VI wiek), ku temu, co będzie stanowić podstawę ich wielkości - ku demokracji. W sferze duchowej jednak nic się nie da porównać z posłannictwem małego narodu wybranego, a chociaż kolonizacja helleńska przygotowuje już wówczas (od VIII do VI wieku) ramy, w których dokona się rozwój myśli ludzkiej, kolonizatorom chodzi na razie jedynie o zarobek, o handel morski.

Rzym zaś zgubiony w mgłach baśni od hipotetycznej daty 753, kiedy to Romulus miał swym lemieszem wyorać świętą bruzdę, przedstawia się bardzo skromnie w walce z groźącymi mu nieprzyjaciółmi i w upartym już poszukiwaniu własnej drogi. Któż w mieście Numa Pompiliusza, Tullusa Hostiliusza, Ankusa Markusa i Tarkwiniuszów mógł się domyślić przyszłej królowej świata, dzięki której ziarno duchowe posiane przez Proroków znajdzie pole, gdzie wzrosnie przez Chrystusa?

BAŁWOCHWALCZE KRÓLOWE

Dynastie królestwa izraelskiego i królestwa judzkiego rozdzielone śmiertelną nienawiścią nie rozumiały, na co się narażają zwalczając się. Rozpoczyna się wojna, która potrwa lat pięćdziesiąt. Ciężkie doświadczenie powinno było ostrzec o niebezpieczeństwie. Około roku 930 faraon libijski Szeszonk, który właśnie założył dynastię XXII, pojawił się znowu w ziemi Kanaan, po części, aby zabezpieczyć swoją północną granicę, po części, by się zemścić na książętach hebrajskich, którzy przez małżeństwo Salomona spokrewnili się z jego znieawidzonymi poprzednikami. Nie zadowolając się jednak zdobyciem Jerozolimy i złupieniem tak Świątyni, jak i słynnych złotych tarcz "Domu Lasu Libanu", wkroczył bez wahania na ziemie swego dawnego protegowanego, Jeroboama. Umierają wreszcie obaj inicjatorzy schizmy, ale wojna trwa dalej. W królestwie północnym rozpoczynają się rewolucje pałacowe: uzurpator Basza zabija syna Jeroboama, Nadaba, potem z kolei Ela, syn Baszy, pada zamordowany. Zabójca jego, Zimri, panuje równo siedem dni; w sytuacji bez wyjścia wybiera śmierć przez podłożenie ognia pod własny pałac, w którym oblega go jeden z generałów (886).

Buntownik ten, imieniem Omri, był człowiekiem rozumnym i energicznym. Założona przez niego dynastia (czwarta na przestrzeni lat pięćdziesięciu!) była jedną z lepszych w królestwie północnym. Omri postanowił zawrzeć pokój z państwem judzkim. Było to posunięcie roztropne, bo jakkolwiek Egipt stanowił w danym momencie mniejszą groźbę, na północy królestwo Damaszku niepokojąco rosło w potęgę.

Aramejczycy przeżywali okres wzmożonej ekspansji: niektóre ich odłamy założyły państwa nad Zatoką Perską; na północno-wschodniej granicy Izraela Ramot, twierdza prowincji Gilead, wpadło właśnie w ich ręce. Omri musiał okryć się sławą stawiając im opór, bo w tekstach asyryjskich jego królestwo jest zawsze oznaczone nazwą "kraj Omriego". Jeszcze większą chwałę okrył się dając swemu państwu stolicę, która dotychczas przenosiła się z miasta do miasta.

Omri kupił wzgórze doskonale wybrane, aby mogło oprzeć się oblężeniom, i na nim wybudował swoje miasto - Samarię. Jej pocięte w regularne prostokąty mury istnieją jeszcze i rysują dookoła środkowego dziedzińca imponujący szereg komnat. Właściwie Omri podjął politykę Salomona. Jego wpływ musiał sięgać szeroko, na całą ziemię palestyńską. Niedaleko od rzeki Arnon znaleziono stelę, na której jakiś król maobicki spisał wszystkie ważniejsze wydarzenia swego panowania; przyznaje on, że wówczas "Omri dzierżył Moab w podległości".

Może chcąc i w tym naśladować Salomona, może zaś działając z tych samych pobudek, co jego poprzednik, nawiązał Omri bardzo przyjazne stosunki z Fenicją, a syn jego, Achab, ożenił się z córką króla Tyru, Izebel. Legenda opowiada, że w dniu, w którym księżniczka tyryjska przybyła do pałacu,

wyfrunął z niego kruk unosząc w dziobie trzcinę; opuścił się na ziemię w Italii i zasadziwszy przyniesioną roślinę zapowiedział, że tu wyrośnie wróg, który weźmie w niewolę cały kraj izraelski: Rzym. Rzeczywiście razem z Izebel wchodzi do Samarii pierwiastek rozkładu. Była to kobieta energiczna, pod niektórymi względami wybitna. Miała wielki wpływ na męża. Wniosła do kraju męzowskiego zamiłowanie do zbytku, do przemysłu i handlu; zaczęto budować na wielką skalę. Domy mieszkalne stały się "pałacami z kości słoniowej, gdzie muzyka strun zachwycała serca", mówią Psalmy. Zapewne pełne były drobiazgowo delikatnej roboty – flakonów na perfumy w kształcie postaci kobiecych, tyżeczek do szminki, płyt służących za grzebienie, wyrobów z kości słoniowej, które sprzedawano w żyznym pasie południowo-zachodniej Azji. Ale przede wszystkim Fenicjanka przywoziła ze sobą swoich bogów, znienawidzonych Baali, tyryjskiego Melkarta, Asztarte z wężami i bez wężów, i kapłanów tych bóstw: około dziewięciuset - jak mówi Biblia. Kapłani ci jedli przy jej stole, a ich szaleńcze obrzędy, krwawe nacięcia na żywym ciele, zawrotne tańce i ekstazy gorszyły wyznawców Jahwe. Co gorsza, Izebel, nie zadowolając się żądaniem miejsca dla swych bożków, chciała im wywalczyć pierwszeństwo i rozpoczęła prześladowania.

Trudno się dziwić, że Biblia nie wyraża się pochlebnie o małżonku tej heretyczki. Jednakże "bezbożny Achab" (875-853) wart jest więcej niż jego reputacja. Podejmując politykę ojca, stawiał czoło Aramejczykom z Damaszku, z którymi staczał zacięte boje. Potem pojednany z nimi chwilowo, dla utworzenia ligi antyasyrjskiej, wyprowadził dziesięć tysięcy ludzi i dwa tysiące wozów do bitwy pod Karkar (w roku 853), w której wszechpotężny król asyryjski nadchodzący z Karkemisz nie osiągnął zdecydowanego zwycięstwa, wskutek czego musiał się cofnąć. W końcu przy próbie odebrania Aramejczykom gileadzkiego Ramot został trafiony strzałą w brzuch i umarł stojąc, gdyż nie chciał zejść z pola bitwy, a cała krew jego wyciekła na dno wozu. Ale tradycja hebrajska nie unosi się nad jego zwycięstwami.

W tym sceptycznym królu, rozmiłowanym w zbytku, nie płonął ogień życia; jaśniał on na wargach jego nieprzyjaciela, Proroka Eliasza.

Eliasz to niby dziki pustelnik; odziany w kozłą sierść, uprawiał najsurowszą ascezę. Przychodził ze stepów Gileadu, zjawiał się z pustyni, gdzie żywiły go ptaki niebieskie. Samo jego imię było już programem: "Jahwe jest Bogiem". Ten świadek Przedwiecznego stanął przed bałwochwalczą parą królewską i zapowiedział jej karę. Wtedy to nastąpiły "czasy Eliasza", o których mówi św. Łukasz, że "niebo pozostawało zamknięte przez trzy lata i sześć miesięcy" (4, 25). Kraj cały dyszał z pragnienia. Schroniwszy się do Sarepty koło Sydonu, Eliasz czekał swojej godziny. Mieszkał u biednej kobiety, która przyjęła go litościwie, a której on wskrzesił syna i rozmnożył mąkę i oliwę. Gdy uznał doświadczenie za wystarczające, zjawiał się znowu przed królem.

Achab pod wrażeniem wypadków zgodził się na walkę między kapłanami Baala a Prorokiem Jahwe. Na górze Karmel postawiono dwa ołtarze i przygotowano ofiary: niech każdy z bogów postara się o to, by objawić swą potęgę. Bałwochwalcy tańczą, wyją, nacinają sobie policzki. Nie dzieje się nic. Eliasz drwi z nich: "Wołajcie głośniej, bo to bóg! Więc może zamyślony albo jest zajęty, albo udaje się w drogę. Może on śpi, więc niech się obudzi!" Z kolei zbliża się do ołtarzy Prorok, modli się do Jahwe i oto "spadł ogień od Pana <z nieba> i strawił żertwę i drwa oraz kamienie i muł". Zwolennicy Baala zostają wtrąceni do więzienia, wieczorem zaś "obłok mały jak dłoń człowieka" nadciągnął z morza: był on zwiastowaniem łaski Bożej (por. 1 Krl 18, 19-45).

Szalejąca z gniewu Izebel starała się zabić Eliasza. Prorok schronił się na pustynię Negebu, potem udał się do Damaszku, gdzie powaga jego była tak wielka, że król aramejski kazał mu się namaścić.

Równocześnie namaścił Eliasz Jehu na przyszłego króla izraelskiego, a sobie wybrał następcę w osobie Elizeusza.

Tak więc pogaństwu przeciwstawiła się ta nieustraszona postać.

Eliasz bronił nie tylko monoteizmu, ale także i sprawiedliwości, której poręczycielem był Jahwe. Achab i Izebel pożądali winnicy Nabota, a ponieważ Nabot nie chciał jej im odstąpić, postarali się o fałszywego świadka i sprawili, że skazano go na śmierć. Wtedy Eliasz natchniony duchem Bożym stanął przed nimi jako mściciel. W chwili gdy Achab wchodził do skradzionej winnicy, straszliwy Prorok przemówił do niego, rzucił mu w twarz jego nieprawość i przepowiedział karę: dynastia jego upadnie, a on sam zostanie zabity. Jeśli zaś chodzi o Izebel, to psy będą rozwłóczyć jej ciało po ulicach!

Taki był Eliasz: zdawał się żyć płomieniem Bożym. Czyż taki człowiek mógł umrzeć? Pewnego dnia, gdy uczeń jego Elizeusz szedł z nim drogą do Jerycha, zobaczył nagle wjeżdżający między nich wóz ognisty zaprzężony w jarzące się konie. "A Eliasz wśród wichru wstąpił do niebios" (2 Krl 2, 11). On to w dzień przemienienia Pańskiego przyjdzie wraz z Mojżeszem, by mówić z Chrystusem, jako symbol żywej wiary, która nie lęka się niczego.

Pomsta Pańska niebawem wyda owoce kary. Achab umiera, jego następcy są ludźmi miernymi. Aramejczycy z Damaszku oblegają Samarię, a wojska Izraela na próżno starają się odebrać Ramot. Królik moabicki Mesza podnosi bunt i trzeba wyprawić się aż do jego stolicy, do Kerak. Dziwna niemoc

ciążyła na Izraelu; skorzystał z niej generał Jehu i objął władzę (842). Popierali go wierni wyznawcy Boga, ci wszyscy, którzy nieszczęścia ludu przypisywali gniewowi Bożemu.

Popierał go Elizeusz, na którego zstąpił duch Eliasza i który jak Eliaz miał moc czynienia cudów: wskrzesił on zmarłego i uleczył z trądu żołnierza o prawym sercu. Rewolucja przybrała charakter wyraźnie religijny. Nowa dynastia była dynastią mścicieli Jahwe.

Jehu niespodzianie opuszcza armię i zjawia się w mieście Jizreel, gdzie właśnie król izraelski podejmował króla judzkiego. Zdumieni monarchowie wychodzą mu naprzeciw. "Czy [przyjście to oznacza] pokój, Jehu?" - zapytali. A on odpowiedział: "Jaki pokój? Gdy jeszcze trwają czyny nierządne twojej matki, Izebeli, i liczne jej czarodziejstwa?" (2 Krl 9, 22). Rzeź była straszliwa. Elizeusz kazał wymordować w imię Boga cały dom Omriego; rozkaz ten spełniono aż nazbyt gorliwie. Przy okazji zabito także Ochozjasza, króla judzkiego. Wkrótce potem zgładzono wielu wyznawców Baala.

Izebel zaś doczekała końca zapowiedzianego przez Eliasza, ale śmierć jej nie była pozbawiona wielkości. Dowiedziawszy się o nadejściu zwycięzcy, niemłoda ta kobieta starannie się uszmkowała i ozdobiła twarz, aby zatrzeć na niej ślady "nieubłaganego zęba czasu" – jak powie o niej Racine. Stała w oknie i przywitała wkraczającego Jehu okrzykiem: Morderca! - Zrzućcie ją na ulicę! - zawołał nowy król.

Ciało jej uległo zmiżdżeniu na kamiennych płytach, krew opryskała mury. Konie stratowały zwłoki, a gdy chciano ją pochować, znaleziono już tylko ohydłą miążgę, masę z kości i mięsa rozwłóconą w ulicznym błocie przez zgłodniałe psy. Słowa Eliasza spełniły się. Jahwe odniósł w Izraelu świetne zwycięstwo.

Niedługo potem stronnictwo prawdziwego Boga święciło w Jerozolimie analogiczne zwycięstwo nad drugą pogańską królową. Co działo się z małym królestwem południowym w czasie tych wszystkich wydarzeń? Królestwo judzkie, od chwili gdy zawarło pokój z państwem północnym, odgrywało mniej lub więcej rolę satelity swego potężnego sąsiada: brało udział w wojnach prowadzonych przez Samarię, utrzymywało ożywione stosunki z dynastiami państwa Izrael. Jednakże kult Jahwe przechował się tu w stanie czystszy; za czwartego króla, Jozafata (873-849), czyniono nawet pewne wysiłki w kierunku przywrócenia ścisłej ortodoksji; mimo to zarazek bałwochwalstwa przeniknął do Jerozolimy podobnie jak do Samarii. Jozafat ożenił swego syna Jehorama z córką Achaba i Izebel, Atalią, i razem z nią Baal i Asztarte wkroczyli triumfalnie na Syjon.

Atalia była rzeczywiście kobietą zdumiewającą i Racine ma rację, gdy jednemu z jej sług każe określić ją jako królową światłą, mężną, wyższą ponad całą swą pleć. Narzuciła swą wolę mężowi; gdy ten umarł, rządziła synem Ochozjaszem. Skoro tylko dowiedziała się o tragedii królestwa północy, o buncie Jehu i śmierci swego syna, z obawy, by nie wysunięto przeciwko niej jednego z królewskich dzieci, kazała wszystkich wymordować. Tak zawiadnąwszy tronem - rządziła. Zresztą w pewnym sensie rządziła dobrze; jej polityka na granicach była stanowcza i szczęśliwa. Bałwochwalstwo jednak nie było już tylko tolerowane jak za dni Salomona, ale zaczęło się stawać religią oficjalną, miłość zaś do prawdziwej wiary, jak mówi Racine, była uważana za bunt i odstępstwo.

Stronnictwo wiernych było jednakże jeszcze zbyt silne. Wybuchyły rozruchy podsycane przez lewitów. Udało się uratować podczas rzezi jedno dziecko, Jehoasza. Gdy skończył siedem lat, sprzysiężenie jahwistów poczuło się gotowe do działania. Zdaje się, że nawet wojsko brało udział w spisku. Mężna Atalia pobiegła do Świątyni, ale została z niej brutalnie wygnana. Ledwo znalazła się na zewnątrz, otoczyli ją zbrojni seidzi i w chwilę potem - znowu jak mówi poeta – żelazo okupiło zbrodnie jej życia. Na Południu podobnie jak na Północy zwyciężył Jahwe.

AMOS, OZEASZ, JONASZ

Nie zdawał się jednak okazywać zadowolenia. Jehu chcąc uderzyć na Damaszek porozumiał się z Asyrią i zapłacił jej haracz; kombinacja nie udała się. Asyryjczyk odwrócił się ku wschodowi i Izrael sam musiał wytrzymać uderzenie Aramejczyków. Jehu został pobity na głowę, a Jehoasz uniknął splądrowania Jerozolimy tylko dlatego, że ofiarował zwycięzcy wszystkie skarby Świątyni. Biedny był ten Jehoasz, w którym pokładano tak wielkie nadzieje. Nie zadowolając się tym, że naraził Jerozolimę na takie upokorzenie, wrócił do bałwochwalstwa.

Uczył to zapewne bardziej ze słabości niż przewrotności, bo interesował się także kultem Jahwe, zorganizował nawet finanse Świątyni i kazał naprawić święte gmachy. Pogardzany i znienawidzony, został zamordowany przez ludzi ze swego otoczenia. Niedługo potem wybuchła wojna między Izraelem a Judą i Jerozolima została zdobyta.

Pierwsza połowa VIII wieku była spokojniejsza i bardziej owocna.

Tak w jednym, jak w drugim królestwie zaznaczyła się panowaniem doskonałych królów. W królestwie judzkim królem takim jest Azariasz, który panuje przez lat pięćdziesiąt (789-738): podbija on królestwo Edom, dzięki czemu można znowu podjąć handel czerwonomorski.

Liczne prace melioracyjne przyczyniły się do rozwoju rolnictwa, król "kochał się bowiem w uprawie

ziemi" (2 Krn 26,10). Kult Jahwe był otoczony czcią, jakkolwiek lud dalej tłumnie nawiedzał pogańskie "wyżyny"

Tymczasem Izrael przeżywał szczęśliwe dni pod silną ręką Jeroboama II (784-744). Damaszek wstrząsany przez bunty pałacowe nie był groźny. Assyria nie interesowała się w danej chwili Morzem Śródziemnym. Odzyskano dawny obszar. Handel z wybrzeżem rozkwitł na nowo.

Przyływ złota wywołał zwykle następstwa. Wśród zamożnych obywateli Samarii szerzyła się rozpusta: wiara upadła, a społeczeństwo stało się z powrotem twarde, niesprawiedliwe i nieludzkie, jak zawsze wtedy, gdy według słów Charlesa Peguy, "pieniądz zostaje królem w miejsce Boga". Wtedy powstali Prorocy, pierwsi, których własne słowa dotarły do nas - bojownicy straszliwi.

Amos pochodził z ludu, żył z hodowli bydła i ze zbierania owoców sykomory; nie był prorokiem zawodowym, jak nam to z naciskiem powtarza. Ale Jahwe przemówił z taką siłą, jakby zaryczał lew, i Prorok wyruszył w drogę, aby głosić Jego posłannictwo. Wszystko w Izraelu zdawało się dziać szczęśliwie, tłumy odbywały nawet pielgrzymki do pradawnych świątych miejsc, do Betel, do Gilgal, do Beer-Szeby. Głos Proroka grzmi. Stylem wzniosłym, przypominającym śpiewy pogrzebowe, opłakuje przyszły upadek Izraela. Z jego ust padają groźby straszliwe; zapowiada trzęsienie ziemi, zarazę, posuchę, najazdy łupieskich nieprzyjaciół, którzy uprowadzą lud, splądrują Świątynię, podczas gdy wszystko się zawali w straszliwej klęsce, niedostępnej wyobraźni, a głos Boży zamilknie.

Amos, pierwszy chronologicznie pośród Proroków-pisarzy, zapowiada ich wszystkich. Styl jego to także styl późniejszych Proroków.

W jego prorocत्वach widzimy wszystko: grzech, karę, najazd asyryjski, nawet przyszłą chwałę Judy, "przybytku Dawidowego", który jest przeznaczony do zadań najwyższych. Najostrzej wyrzuca Amos swym współczesnym ich straszliwą bezwzględność, niesprawiedliwość społeczną i ucisk biednego przez bogatego. Jahwe, Bóg sprawiedliwości, lekce sobie waży ofiary; żąda dobroci i braterskiej miłości. A cóż robią synowie narodu wybranego? "Leżą na łożach z kości słoniowej i wylegują się na dywanach; jedzą oni jagnięta z trzody i cielęta ze środka obory. Fałszywie śpiewają przy dźwiękach harfy i jak Dawid obmyślają sobie instrumenty do grania. Piją czasami wino i najlepszym olejkim się namaszczają, a nic się nie martwią upadkiem domu Józefa" (Am 6, 4-6). Mogą biegać, ile zechcą, do wszelkich świątyń - grzech bieży trop w trop za nimi. Obyczaje ich są nieczne: "Ojciec i syn chodzą to tej samej dziewczyny, aby znieważać święte imię moje" (Am 2, 7); a nade wszystko są nieludcy: "Sprzedają za srebro sprawiedliwego, a ubogiego za parę sandałów; w prochu ziemi depczą głowy biednych i ubogich kierują na bezdroża" (Am 2, 6). Społeczeństwo zbudowane na takich podwalinach skazane jest na śmierć. "Czy konie pędzą po skałach albo czy tam się orze wołami?" (Am 6, 12).

Podobnie i niesprawiedliwy żyć nie może. Z tego wynika jeden tylko wniosek, jedna nauka moralna: "Miejcie w nienawiści zło, a miłujcie dobro! Wymierzajcie w bramie sprawiedliwość! Może ulituje się Pan, Bóg Zastępów, nad Resztą pokolenia Józefa" (Am 5, 15).

Ciekawe, jakie wrażenie wywołało ukazywanie się takich postaci.

Zapewne na początku uważano ich za opętanych. Ale gdy okoliczności zdawały się przyznawać im słuszność? Zaledwie umarł Jeroboam II, powróciły wstrząsy: rewolucje i morderstwa. Na horyzoncie wyrosła nagle groźba asyryjska. Wtedy to Ozeasz stał się głosi-cielem gniewu.

On znowu najostrzej wyrzuca Izraelitom ich religijne odstępstwa, ich "cudzołożenie" z fałszywymi bogami. On sam spełniając jeden z owych gestów symbolicznych, w których kochają się mężowie natchnieni, żeni się z "nierządnicą", a dzieciom, które mu urodziła, daje imiona pełne wymowy: "Bez Miłosierdzia" i "Nie lud mój". Podobnie jak Amos, powtarza, że ofiary nie mają żadnej wartości same w sobie; że liczy się jedynie "poznanie Boga" (Oz 6, 6). W człowieku tym jest coś z mistyka, o Jahwe mówi słowami, których nie powstydziliby się jakaś Ludwina czy Gertruda. I podobnie jak wielu mistyków, czerpie z miłości ludzkiej, nawet z miłości cielesnej słownictwo, którym wyraża miłość Bożą; naród izraelski jest małżonką Jahwe, Jego oblubienicą. Bóg miłuje ją sercem tkliwym; dlatego to niewierność Izraela oburza tę duszę wypełnioną miłością. Niewierność tę widzi Ozeasz wszędzie. Przekładacie politykę nad modlitwę, budujecie twierdzę, hodujecie konie bojowe? Ludzie nierozumni! Straszliwy Asyryjczyk i tak was zwycięży, jeśli nie zatrzyma go Bóg. Spuszczacie się na królów? Ale czegoż pragną królowie? Potęgi i wielkości. Czy mają one jakieś znaczenie? Ważna jest tylko wiara w Boga. Czegoż można oczekiwać po narodzie, w którym kwitnie powrotne bałwochwalstwo, który czci Baali i który ciśnie się tłumnie na "pogańskie wyżyny"? Cielec srebrny, "dzieło rzemieślnicze", czczony w Samarii napawa Proroka obrzydzeniem. I zawsze ten sam logiczny wniosek: "Wróć, Izraelu, do Pana Boga twojego, upadłeś bowiem przez własną twą winę!" (Oz 14, 2).

Ale przez te nabrzmiałe piorunami słowa przebija się już nadzieja. Izrael pogrążony w rozpacz odnajdzie Jahwe. Bóg "będzie mówił do serca jego" (2,16): "Moje serce na to się wzdryga i rozpalają się moje wnętrzności" (11,8). Po klęskach wierni powrócą z Egiptu i z Assyrii i zamieszkają w domach swoich. Wierni wyznawcy Jahwe, ci, którzy groźby Proroków brali na serio, szukali pociechy w tej obietnicy przeżycia i odkupienia.

Tak to w pobożnych środowiskach opowiadano sobie zdumiewającą historię o Jonaszu, Proroku, który żył w brzuchu ryby. Pewnego dnia Bóg rozkazał owemu mężowi, by udał się do Niniwy, stolicy Asyryjczyków, i zapowiadał temu okrutnemu ludowi, że on także będzie ukarany. Nie mając ochoty podejmować tak ryzykownej wyprawy Jonasz wsiadł na okręt płynący do Tarszis, aby "uciec przed Jahwe".

Ale straszliwa nawałnica, widomy znak gniewu Bożego, zwała się na statek. Nieprzytomna z przerażenia załoga, zwiędziawszy się o przewinieniu Jonasza, wrzuciła go do morza, a bałwany uspokoiły się natychmiast.

Ale Bóg chce nawrócenia grzesznika, nie jego zguby. Nadpłynęła olbrzymia ryba, połknęła Jonasza i dała mu przez trzy dni schronienie w swoich wnętrznościach. Tam Jonasz zaczął błagać Pana o przebaczenie. Śpiewał wszystkie psalmy, jakie umiał; Bóg dał się ubłagać i ryba "wyrzuciła" Jonasza. Wtedy natchniony mąż, pełen odwagi, poszedł do Niniwy i tam przebiegając ulice głosił bliską ruinę. Myślał, że gniew Boży natychmiast spadnie na miasto, ale Bóg dał mu lepsze rozumienie swoich zamiarów. Czyż w krwawej Niniwie nie było niewinnych dzieci, zwierząt, które nic złego nie zrobiły? W ciekawym tym opowiadaniu spisany o wiele później, ale w tradycji ustnej niewątpliwie od dawna w Izraelu krążącym, dźwięczała już nuta nadziei. Czyż ten Bóg, który wyrwał Jonasza od pewnej śmierci, który zlitował się nawet nad Asyryjczykami, nie potrafi także wyciągnąć w końcu współczującej ręki nad swoim narodem? Pograżony w nieszczęściach Izrael będzie żył tą nadzieją.

KONIEC SAMARII

W roku 745 wstępuje na tron asyryjski przedsiębiorczy król Tiglat-Pileser III. Władca Babilonu, który kazał się ukoronować pod imieniem Pul (pod tym też imieniem zna go Biblia), zainteresował się ponownie krajami śródziemnomorskimi. Nie zabrakło mu okazji do wkraczania w sprawy Syrii i Palestyny; wzrost potęgi Niniwy wywołał wśród okolicznych państw kryzys polityczny, szczególnie sprzyjający zamiarom zdobywcy. W Samarii, podobnie jak i w Jerozolimie, opinia rozszczepia się: zwolennicy Asyrii podziwiają potęgę królów mezopotamskich i nie rozumieją innej dyplomacji, niż zupełne poddanie się ich planom. Ale równocześnie powstaje ruchliwe stronnictwo asyriofobów, które przeciwko Asyryjczykom chce wygrać faraonów, nie zdając sobie sprawy ze słabości ówczesnego Egiptu podzielonego między dwie czy trzy rywalizujące ze sobą schyłkowe dynastie. Jedni opowiadali się za Nilem, drudzy za Eufratem, tak jak za czasów Ligi we Francji jedni byli za Anglią, inni za Hiszpanią. Manachem, który po trzech rewolucjach i po zamordowaniu w przeciągu jednego roku trzech władców panował w końcu w Samarii, opowiedział się za uległością wobec Asyrii, wskutek czego Tiglat-Pileser III zaliczył go do swoich lenników. Syn Manachema poszedł w jego ślady; ale haracz, którego wymagała Niniwa, był ciężki. Pewien wojskowy, Pekach, stanął na czele niezadowolonych, obalił wraz z królem siódmą dynastię Samarii i zmieniając kierunek polityki rzucił hasło gromadzenia sił przeciwko Asyrii. Króla judzkiego zaproszono do koalicji, ale odmówił; postanowiono więc porachować się z nim. Achaz, potomek Dawida, obłożony w Jerozolimie, na darmo złożył w ofierze fenickiemu Baalowi-Molochowi swego młodzickiego pierworodnego, a zaatakowany równocześnie przez zbuntowanych Edomitów, którzy mu odbierają porty w Zatoce Elanickiej, i przez zbudzonych ze snu Filistynów - traci głowę i popełnia czyn niewybaczalny, który ściągnie grom na ziemię Kanaan: prosi o pomoc Asyryjczyków.

Rozprawa nie trwała długo. Tiglat-Pileser spadł na wąż koalicję, rozbił ją, zgniół Damazek, spustoszył Palestynę. Zresztą Asyryjczyk drogo kosztował jerozolimskiego Achaza, który musiał mu się suto okupić: "Przygniół go raczej, niż wspomógł" (2 Krn 28, 20). Ale drożej jeszcze kosztował jego przeciwnika. Królestwo północne utraciło całą Galileę i Zajordanie i zostało ograniczone do masywów górskich Samarii. W samej stolicy osadzili władcy Niniwy człowieka oddanego ich polityce, niejakiego Ozeasa, którego poddani uważali oczywiście za zdrajcę. Ale skoro umarł Tiglat-Pileser III, ten Ozeasz pod naciskiem opinii publicznej zburzył jednym zamachem swą dotychczasową politykę i nawiązał zwrócone przeciw Asyrii kontakty z Egiptem i Tyrem.

Raz jeszcze pojawili się dzicy wojownicy w drucianych koszulkach.

Salmanassar obległ wysepkę, na której leżał Tyr, i zwrócił się przeciw Samarii. Egipt nie przysłał ani jednego wozu. Ozeasz próbował układów, ale został schwytany i zakuty. Przeciwnicy Asyrii zamknęli się w mieście i przez trzy lata stawiali bohaterski opór. Podczas tej walki umarł Salmanassar; miejsce jego zajął jeden z jego generałów, Sargon II, wielki Sargon z pałacu Chorsabad. W końcu wyczerpana Samaria padła.

W swoich autobiograficznych rocznikach Sargon opowiada fakty następujące: "W pierwszym roku mego panowania zdobyłem Samarię.

Wysiedliłem dwadzieścia siedem tysięcy dwieście dziewięćdziesiąt osób, ich wozy wzięłem dla swego wojska, z miasta ściągnąłem haracz.

Ludzi tego kraju, którzy stali się zdobyczą rąk moich, osiedliłem gdzie indziej, rządziłem nimi przez

marszałków mego dworu i płacili takie same podatki, jak ludzie z mojego narodu". I rzeczywiście królowie asyryjscy uprawiali na wielką skalę politykę wysiedleń i można powiedzieć, że dokonane przez nich olbrzymie przemieszanie i niwelacja pozwoliły w przyszłości państwu babilońskiemu, greckiemu i rzymskiemu usadowić się bez trudności w tej części urodzajnych ziem zachodniej Azji. Wysiedleńcy z Samarii zostali rozmieszczeni częściowo w okolicy Charanu (okrutna ironia - był to przecież kraj Abrahama), częściowo nad środkowym Eufratem, u stóp gór Zagros. Na ich miejsce przywieziono do Samarii zbieraninę ludów pochodzących ze wszystkich stron imperium asyryjskiego. Z kultem Jahwe zmieszano się w Samarii i Galilei dwadzieścia kultów bałwochwalczych. Tak powstała rasa "Samarytan", do której Żydzi z czasów Jezusa będą płonąć nienawiścią.

Małe królestwo judzkie patrzyło z przerażeniem na upadek państwa Izrael. Uratowane tymczasowo od katastrofy, będzie od tej chwili odgrywać rolę zupełnie nieproporcjonalną do szczupłości swego terytorium. W nim i wyłącznie w nim goreje odtąd płomień wierności.

Ku niemu spoglądają zrozpaczone ludy uciskane przez Asyryjczyków.

Jego to imię przez zacieśnienie się historii będzie odtąd oznaczać cały lud wybrany. Oni będą Judejczykami, Żydami. Rozumiejąc nadprzyrodzony sens tragedii Izraela państewko to uczyni godny podziwu wysiłek, aby dać swej wierze podwaliny niewzruszone: będzie to dziełem Ezechiela i Izajasza.

IZAJASZ I JEGO CZASY

Było to w roku, w którym zmarł Azariasz; w królestwie Judy panował powszechny dobrobyt. Pewien mąż z Jerozolimy, imieniem Izajasz, rozmyślał w Świątyni. Wpadł w zachwycenie i ukazał mu się Bóg. Serafiny, sześcioskrzydłe anioły, które miały spalić grzech, stały przed Nim i wołały kolejno: "Święty, Święty, Święty jest Pan Zastępów.

Cała ziemia pełna jest Jego chwały". Drżąc na widok oblicza Przedwiecznego Izajasz wyjął słowa modlitwy: "Biada mi! (...) Wszak jestem mężem o nieczystych wargach i mieszkam pośród ludu o nieczystych wargach". Ale jeden z Serafinów podleciał do niego trzymając w szczypcach węgiel ognisty wzięty z ołtarza, dotknął nim jego ust i rzekł: "Twoja wina jest zmazana, zglądony twój grzech". I rozległ się głos Pana: "Kogo mam posłać?" "Oto ja, poślij mnie!" - odpowiedział Izajasz bez wahania. "Idź i mów do tego ludu: Słuchajcie pilnie, lecz bez zrozumienia, patrzcie uważnie, lecz bez rozeznania. Zatwardź serce tego ludu, znieczul jego uszy, zaślep jego oczy, iżby oczami nie widział ani uszami nie słyszał, i serce jego by nie pojęło, żeby się nie nawrócił i nie był uzdrowiony". "Jak długo, Panie?" - zapytał Prorok. "Aż runą miasta wyludnione i domy bez ludzi, a pola pozostaną pustkowiec (...) powtórnie ulegnie zniszczeniu jak terebint lub dąb, z których pień tylko zostaje po zwaleniu. Reszta jego będzie świętym nasieniem" (Iz 6, 1-13). Tak narodziło się powołanie tego człowieka, który w owych przełomowych latach historii wcielał świadomość narodu wybranego i więcej niż ktokolwiek inny pracował dla przyszłości.

Izajasz - to postać wspaniała. Należał niewątpliwie do klas rządzących, doskonale orientował się w sprawach politycznych, był także człowiekiem czynu i umiał patrzeć przenikliwie. Ale równocześnie jest to człowiek natchniony, mistyk, żywy dowód, że można równocześnie być nawiedzonym przez ducha i działać w pełni skutecznie w życiu realnym, tak jak później Joanna d'Arc czy św. Teresa z Awili. Izajasz wpada w ekstazę, miewa widzenia; czasami, aby oddziaływać na wyobraźnię tłumów, popełnia czyny gorszące. Jest też cudotwórcą, leczy króla (figami, dziwnym kataplazmem, którego ślad odnaleziono na tabliczkach syryjskich z Ras-Szamra i którego Beduini używają jeszcze teraz); jest też jasnowidzem i ze zdumiewającą ścisłością przepowiada przyszłość. Ten płomienny świadek Boży śmie prosić Boga o znak.

Język, którym się posługuje, jest tak wspaniały, że nawet w tłumaczeniu uderza nas precyzją i natchnioną siłą, których nie powstydziliby się mistrz słowa. Po hebrajsku język ten osiąga klasyczną doskonałość.

"Myśl i język - mówi Renan - osiągają w jego dziele wyżyny, na których czujemy, że albo język musi się załamać, albo myśl ulec ograniczeniu."

Księgi opatrzone jego imieniem stanowią całość: zaczynając od epoki współczesnej, wyprzedzają w groźnych wizjach przyszłość przez zapowiedź zburzenia Jerozolimy, wygnania i powrotu. Autentyczność tych ksiąg była przedmiotem wielu dyskusji. Krytycy niekatolicki zostawiają Izajaszowi autorstwo jedynie pierwszej części odnoszącej się do czasów współczesnych, a drugą przypisują innemu Prorokowi, "drugiemu Izajaszowi", który żył rzekomo przy końcu niewoli babilońskiej. Niektórzy krytycy rozbijają i to jeszcze na kilka "trzech Izajaszów". Ale Komisja Biblijna Kościoła katolickiego nadal przypisuje wielkiemu Prorokowi całość dzieła.

Amos kładł nacisk na sprawiedliwość Bożą, która karze bogatych egoistów, Ozeasz na miłość Bożą zranioną przez zdradę. Izajasz ukazuje w pełnym świetle potęgę Bożą. "Moje prawo jest u Pana i moja nagroda u Boga mego" (49, 4). On jest święty, chwalebny, transcendentny. Jeśli lud Go zapozna, staje się ludem buntowniczym.

Prawdziwą cnotą potrzebną człowiekowi jest wiara, posłuszeństwo. "Jeżeli nie uwierzycie, nie ostoicie się" (7, 9). "W ciszy i ufnosci leży wasza siła" (30, 15). Przyjąć to, co pochodzi od Boga, zdać się na Niego, zaufać Mu - oto jedyne hasło wielkiego Proroka; znalazło ono oddźwięk w sercu świata chrześcijańskiego.

Czego mogą się spodziewać ludy zbuntowane? ">>Wykarmiłem i wychowałem synów, lecz oni wystąpili przeciw Mnie. Wół rozpoznaje swego pana i osioł źłób swego właściciela, Izrael na niczym się nie zna, lud mój niczego nie rozumie<<. Biada ci, narodzie grzeszny, ludu obciążony nieprawością (...) Gdzie was jeszcze uderzyć, skoro mnożycie przestępstwa? Cała głowa chora, całe serce osłabłe; od stopy nogi do szczytu głowy nie ma w nim części nietkniętej" (Iz 1, 2-6). Na lud niewierny spadną kary. Winna latorośl, która przynosi tylko kwas, będzie wyrwana. Samaria zostanie dotknięta i każdy będzie w samotności "pożerał ciało swego ramienia". Asyria, którą posłużył się Bóg do wykonania zemsty, zostanie z kolei złamana dla swej dzikiej pychy.

Wyginą także i inne grzeszne narody: Moab, Edom, Egipt i Tyr, "którego kupcy byli książętami, a przekupnie ludźmi szanowanymi w świecie" (Iz 23, 8). Ale niech się Jerozolima nie raduje; bo choć nie Asyria zmusi ją do pokuty - jej miecz nie dosięgnie Syjonu - niemniej grzech jej przywiedzie pomstę. Pojawi się inna potęga, która wykona rozkaz sprawiedliwości.

Czyż nie można nic zrobić, aby odwrócić to przeznaczenie? Owszem.

"Prześcieńcie czynić zło! Zaprawiajcie się w dobrem! Troszczcie się o sprawiedliwość, wspomagajcie uciśnionych, oddajcie słusność sierocie, w obronie wdowy stawajcie (...) Choćby wasze grzechy były jak szkarłat, jak śnieg wybieleją" (Iz 1, 16-18). Ale Izrael nie słyszy, nie rozumie. Będzie musiał popaść w przepowiedzianą mu najgłębszą niedolę, a wtedy dopiero jego dusza przejawia skrucę i otrzyma przebaczenie. Spośród ludu powstanie sługa Boży; pojawi się na wschodzie: "Kto wzbudził ze Wschodu tego, którego sprawiedliwość przyzywa na każdym kroku? " (Iz 41, 2). Ciemności ludu wybranego zostanie zmieciony przez potęgę przybyłą z północy, Babilon upadnie.

Przymierze Boga z narodem umiłowanym zostanie przywrócone.

Jahwe mówi do jeńców: "Wyjdźcie na wolność!", a do tych, którzy są w ciemności: "Ukaźcie się!" (Iz 49, 9). Głos Proroka nawołuje: "Przebudź się, przebudź nareszcie! Powstań, o Jerozolimo! Ty, któraś piła z ręki Pana puchar Jego gniewu. Wypiłaś kielich, co sprawia zawrót głowy, do dna go wychyliłaś" (Iz 51,17).

Słowa te spadły na Izraela jak uderzenia gromu. A równocześnie na równinach Południa inny Prorok, Micheasz, głosił groźby podobne: wytykał możliwym, że nie przestają przemyśliwać o grabieży, że pożerają ciało narodu - "którzy zdzieracie z nich skórę, a ciało ich aż do kości" - i takie stąd wyciągał wnioski: "Przeto z powodu was Syjon będzie jak pole zorany, Jeruzalem rumowiskiem się stanie, a góra świątyni - szczytem zalesionym" (Mi 3, 2. 12).

Niewątpliwie pod wpływem tego ruchu proroczego król Ezechiasz, wnuk Azariasza, a syn Achaza, który dziecko swoje złożył w ofierze Baalowi, "czynił to, co było sprawiedliwe w oczach Pana". Był z pewnością inteligentny, pobożny i energiczny. Odwołując się do patriotyzmu hebrajskiego zgromadził dookoła siebie wielu rozbitków z królestwa północnego. Od tego czasu nieraz go nazywano "królem izraelskim". Stworzył komisję (jest o tym mowa w dwudziestym piątym rozdziale księgi Przysłów) mającą ustalić tradycje, które łatwo mogły ulec zatraceniu wskutek upadku Samarii. Przede wszystkim jednak uderzył w bałwochwalstwo płamiące jeszcze kult Jahwe. Ze Świątyni usunięto wzniesiony tam przez Achaza ołtarz asyryjski. Niszczono święte pale i massebot przypominające dawne pogaństwo. "Wyżyny" zostały zburzone, a związany z nimi podejrzany kult - zakazany. Nawet pamiątka po Mojżeszu, miedziany wąż, który stał się przedmiotem czci, został rozbity na kawałki.

Ezechiasz więc to obrońca najczystszej jahwizmu; był to także monarcha energiczny, który przewidując, że pewnego dnia Asyria

zagrozi królestwu judzkiemu, tak jak zniszczyła już Samarię, przygotowywał się na wszystkie ewentualności. Stworzył skarb wojenny i magazynował broń. Kazał naprawić mur twierdzy i wykopać nowy tunel mający w czasie oblężenia zapewnić lepsze zaopatrzenie w wodę.

Ten to podziemny korytarz prowadzący do sadzawki Siloe istnieje po dziś dzień; odkryto w nim ciekawy napis pozostawiony przez inżynierów pracujących nad jego przebicciem.

Okoliczności wydawały się bardzo sprzyjające. Asyria uwikłana była w walkę z księciem aramejskim Merodak-Baladanem, który osiadłszy nad Zatoką Perską zagarnął Babilon. Ten przybysz potraktował Ezechiasza z uprzedającą grzecznością, wysyłając do niego poselstwo. Także w Egipcie, gdzie władzę zagarnęła nowa dynastia, XXV, założona przez Etiopów, toczyły się pertraktacje. Sam tylko Izajasz - lub może prawie sam - bił na alarm. Nie wierzył w tę ligę ani w żadną dyplomację; jedyną siłą Izraela była wiara w Boga. Jakże słuszne były jego przewidywania! Nowy król asyryjski, Sennacheryb, odepchnął Merodak-Baladana, spadł nagle na zachód, rozgromił jedno po drugim małe państewka śródziemnomorskie, Sydon, Aszkelon, Lakisz, potem rzucił się na Jerozolimę. Sennacheryb mówi nam wiele o swoich zwycięstwach, ukazują je też liczne płaskorzeźby.

Przerażony Ezechiasz posłał zwycięzcy haracz. Sennacheryb zażądał zupełnego poddania się. Jerozolima spróbowała raz jeszcze oporu.

Wtedy w roku 701 zaszedł wypadek niezwykły, w którym Izrael rozpoznał palec Boży. Ezechiasz, "schwyty jak ptak w klatce, że użyjemy asyryjskiej formułki, niewiele miał szans, by ująć swemu przeznaczeniu. Tymczasem etiopski faraon, Tirhaka, człowiek mężny, którego potężna twarz wyrażała spokojną zuchwałość, nadciągnął z południa. Izajasz, nie przestając twierdzić, że katastrofa nie nastąpi jeszcze teraz, przepowiadał trafnie, że Asyryjczyk "nie wejdzie do tego miasta" i "drogą, tą samą, którą przybył, powróci" (2 Krl 19, 32-33).

"Też samej nocy wyszedł Anioł Pański i pobił w obozie Asyryjczyków sto osiemdziesiąt pięć tysięcy ludzi. Rano, kiedy wstali, oto ci wszyscy byli martwymi ciałami" (2 Krl 19, 35). Herodot, który pisał w dwieście lat później, opowiadając tę historię w sposób potwierdzający fakt biblijny, mówi o najściu szczerów, które obezwładniły Sennacheryba, w chwili gdy dochodził do Delty. Nagłe zło, którym Anioł poraził Asyryjczyków, to zaraza, bicz Boży.

Izajasz jednak nawet wśród radości z tego zdumiewającego zwycięstwa ciągle okazywał bolesne oblicze. Biadając nad nieszczęściami Izraela, które widział w najbliższej przyszłości, wołał do swoich ziomeków, że są tylko zmarłymi, którzy otrzymali odroczenie... "Jedźmy, a pijmy: bo jutro pomrzemy" - szydził. Ezechiasz, mąż nabożny, słuchał tych słów i przyjmował je, gdyż bał się Boga; ale po jego śmierci Manasses zmienił politykę. Tradycja żydowska opowiada, że ten bezbożny król umęczył największego Proroka w Izraelu, każąc go przepiłować na dwie części. Izajasz zostawił po sobie nie tylko płomienny ślad swych słów, lecz także gromadkę wiernych uczniów, ludzi oddanych, i oni to, skoro dopełni się wola Boża, będą stanowić obiecany zielony pęd. W ten sposób genialny ów człowiek po raz pierwszy oddzielał jednostkę od grupy i przeczuwając zbawienie indywidualne zasiał ziarno przyszłej wielkości narodu wybranego: religię narodową zastępuje czymś, co będzie wspólnotą dusz wiernych, co stanie się Kościołem.

NINIWA U SZCZYTU POTĘGI

Po królu pobożnym nastąpił król bezbożny. Manasses prowadził politykę wręcz przeciwną polityce swego ojca; niewierność Judy nazajutrz po cudzie roku 701 jest gorsząca. Niewierność ta mogła mieć wiele powodów. Po pierwsze, ponieważ młody władca wstąpił na tron w wieku lat dwunastu, możliwe jest, że władzę ujęło wówczas w ręce jakieś stronnictwo wrogie lewitom i przyjaciółom Ezechiasza, Po wtóre, zatarło się z czasem wspomnienie wspaniałego dobrodziejstwa Jahwe; pamięć narodów jest krótka. Zwłaszcza że cud okazał się niepełny, ponieważ Asyryjczyk nie został zniszczony, a nawet był teraz potężniejszy niż kiedykolwiek przedtem.

Długie panowanie Manassesesa (689-641) zbiega się dokładnie z okresem największej potęgi Asyrii, której małe królestwo judzkie jest wasalem. Rozprawa roku 701 nie pociągnęła za sobą utraty Palestyny i królowie Niniwy pozostali jej suwerenami. Sennacheryb aż do śmierci roztaczał swą władzę nad Jerozolimą; bezpieczny od tej strony, zwrócił swoje wysiłki w stronę wiecznie się buntującego Babilonu i około roku 689 stał go z powierzchni ziemi. Gdy zginął wskutek pałacowego spisku uknutego przez własnych synów, o czym Biblia wspomina z jawnym zadowoleniem, jego następcą, Asarhaddon urodzony z niewiasty babilońskiej, odbudował miasto. U północnych granic zaczynają się pojawiać hordy Kimerów i Scytów, które w pięćdziesiąt lat później rozleją się po całym żyznym pasie; Asarhaddon powstrzymał je. Na zachodzie drobni władcy uznający zwierzchność Manassesesa zachowywali się spokojnie, to znaczy płacili haracz. Ale w Egipcie etiopski faraonowie przywrócili powagę władzy. Potężny Asyryjczyk wyruszył przeciwko nim i posuwając się w górę Nilu dotarł aż do Memfis. Było to jednak zwycięstwo połowiczne, bo Tirhaka schroniwszy się w górach czekał chwili odwetu.

Wtedy pojawia się największy z dynastów asyryjskich, jeden z najslawniejszych zdobywców w dziejach: Assurbanipal (668-626). Po śmierci ojca jego starszy brat zasiadł na tronie babilońskim, jemu zostawiając Niniwę. Assurbanipal, żołnierz niestrudzony, wielki organizator i nieznużony zwycięzca, którego podziwialibyśmy chętnie, gdyby nie zostawiał za sobą tyle krwi i tyle krzyków przerażenia, atakuje bezustannie we wszystkich czterech krańcach swego państwa.

Podjmuje wyprawę do Egiptu, zdobywa Teby, starożytną stolicę, z którą obejdzie się tak, że nie podźwignie się ona już nigdy. Gdy starszy brat montuje przeciwko niemu rozległą ligę, złożoną z Elamitów, Egipcjan, Syryjczyków i Aramejczyków (Manasses był na tyle nieostrożny, że należał do niej także), Assurbanipal oblega go w Babilonie; zwyciężony, wiedząc, jaki los go czeka, podpala pałac wraz z samym sobą i całą rodziną. Wszyscy spiskowcy zostają kolejno pobici. Manasses wykręcił się z całej sprawy kilkoma miesiącami niewoli z kajdanami na rękach i obręczkami na wargach. Na południowym wschodzie królowie elamiccy mimo swego legendarnego męstwa, które odnajdujemy jeszcze na twarzach posągów z owych czasów, musieli się poddać, a ich stolica, Suza, została ohydnie złupiona. Assurbanipal był panem całego urodzajnego pasa połu-

dniowo-zachodniej Azji.

Do chwały oręża chciał dołączyć sławę cywilizacji. Ten naród asyryjski, którego imię ocieka krwią, pozostawił wspaniałą sztukę; dzisiejsze wykopaliska odkryły niezliczone jej okazy. Czasy dynastii Sargonidów, a zwłaszcza panowanie Assurbanipala, to okres bujnego jej rozkwitu. Chorsabad, miasto-pałac, jest arcydziełem w stylu gigantycznym: posiada dziesięciohektarowy taras, niezliczone dziedzińce wewnętrzne, mury grube na 3 metry i 6000 metrów kwadratowych płaskorzeźb. Emaliowane cegły, na których niebieski pył lapis-lazuli mienił się nieporównanym blaskiem, ozdobione były tysiącem kwiatów i stylizowanych zwierząt. U bram pałacu trzymały groźną straż geniusze, skrzydlate byki i lwy w postawie siedzącej. Asyryjscy artyści byli wspaniałymi rzeźbiarzami zwierząt i czy odtwarzali głowę konia, czy psy łowcze na polowaniu, czy ranioną lwicę, czy słynnego bluzgającego krwią lwa z British Museum, osiągają zawsze prawdę i prostotę wyrazu, której nie dorównali ani Rude, ani Barye.

Łatwo zrozumieć, że drobni władcy z ziemi Kanaan byli pod urokiem Asyrii. Wedle pojęć starożytnych, powodzenie jakiegoś narodu dowodziło potęgi jego bóstw. Do wszystkich więc przyczyn, które Izraelitów, miotających się między prawdziwym Bogiem a bałwanami, popychały ku politeizmowi, dochodziła chęć przypodobania się zwycięzcom i zjednania sobie ich bogów. W ten to sposób już przed pięćdziesięciu laty Achaz, olśniony widokiem ołtarza asyryjskiego, pośpieszył ustawić podobny w Świątyni na Syjonie. Za czasów Manassesza było o wiele gorzej. Nie tylko Baale i różne postacie Asztarte pojawiły się z powrotem, ale także astralne kultury Mezopotamii zostały ponownie uznane. Zaczęto oddawać cześć bogu Szamasz, słońcu, Aszszurowi, królowi bogów, bożkowi ze strzałą i skrzydlatą tarczą oraz wielkiej bogini asyryjskiej Isztar; pomnożyły się zastępy wyznawców "królowej nieba". Nawet w Świątyni Salomona wznoszono ołtarze fałszywym bogom; jej dziedzińce stały się oścjalnym przybytkiem świętej prostytucji, tak bardzo rozpowszechnionej w Babilonie.

Nisko doprawdy upadł naród Jahwe! Fenicki obrządek wrzucania w ogień małych dzieci na cześć Baala-Molocha przybrał zastraszające rozmiary. Sam Manasses złożył w ofierze jednego ze swoich synów; poświęcono specjalnie miejsce, "aby palić w ogniu swoich synów i córki"; miejsce to nazwane zostało "Doliną Mordu" (Jr 7, 31-32). W żadnym momencie swej historii nie pograżył się Izrael tak głęboko w nieprawości.

REFORMY JOZJASZA, UPADEK ASYRII

Opór jednak trwał. Za panowania Manassesza można się raczej domyślić niż dopatrzeć oporu stawianego przez Proroków. Gdy syn niewiernego króla został zamordowany po dwóch latach bezbożnego panowania, nastąpił po nim jego wnuk, Jozjasz (639-609). Było to dziecko ośmioletnie. Stronnictwo Jahwe uchwyciło władzę zapewne poprzez rewolucję ludową. Przez trzydzieści lat swego panowania Jozjasz "czynił (...) to, co jest słuszne w oczach Pańskich, i kroczył drogami swego praojca Dawida" (2 Krn 34, 2).

Nowe panowanie zaznaczyło się więc powrotem do ortodoksyjnego jahwizmu, a zarazem - ponieważ bałwochwalstwo było w dużej mierze oznaką zależności od Niniwy - przebudzeniem ducha narodowego. Świątynia Salomona została oczyszczona ze wszystkiego, co miało związek z każącym jej czystości bałwochwalstwem.

Rozpętała się niszczycielska kampania skierowana przeciwko starym fetyszom kananejskim, przeciwko świętym palom i menhirom znajdującym się na "wyżynach". Nawet Prowincjonalne ośrodki kultu Jahwe zostały zniszczone na rzecz Świątyni jerozolimskiej, a kapłani małych tych ołtarzyków zasilili personel jedyne świętego miejsca, które miało pozostać w ziemi Kanaan. Z zuchwałą odwagą udał się nawet Jozjasz do plemion północnych, gdzie w zasadzie panowała Asyria, aby i tam prowadzić swe dzieło niszczenia bałwanów.

Podczas gdy przygotowywano Świątynię, dokonano zdumiewającego odkrycia. Według opowiadania księgi Królewskiej, arcykapłan Chilkiasz odnalazł "Księgę Prawa", która była zgubiona. Czytał ją głośno Jozjaszowi, który jako człowiek pobożny przeraził się stwierdziwszy, że "przodkowie nasi nie słuchali słów tejże księgi" (2 Krl 22, 3-13).

Tradycja mówi, że te zwoje odnalezione w jakimś zakątku Świątyni to księga Powtórzonego Prawa. Może w tej formie symbolicznej chce Biblia powiedzieć, że za czasów Jozjasza postanowiono przywrócić ściśle stosowanie zasad Mojżeszowych, a może ma na myśli wydania sporządzone przez Ezechiasza, a porzucone w dni zamętu za Manassesza? Niezaprzeczalnie reforma prawa była konieczna. Już Izajasz oskarżał: "Biada prawodawcom ustaw bezbożnych i tym, co ustanowili przepisy krzywdzące, aby słabych odepchnąć od sprawiedliwości" (Iz 10, 1-2). Prawie w tym samym czasie plebs rzymski chroni się na Górę Świętą, chcąc doprowadzić do spisania praw, by wymiar sprawiedliwości nie podlegał samowoli możnych, a reformy Solona w Atenach dotyczą przede wszystkim ustanowienia praw społecznych.

W każdym razie znaczenie reformy Jozjasza jest jasne. Ezechiasz i otaczający go kapłani, opierając się na zasadach sformułowanych przez genialnego przodka, Mojżesza, ale nie zawsze praktykowanych

przez lud bliski jeszcze dzięki pierwotności, nadali charakter bardziej duchowy starym pojęciom i dawnym obrządkom; wydobyli ich ludzką treść. Starają się uczynić życie społeczne mniej bezwzględny. Przypominają prawo subtelnego miłosierdzia: obowiązek zostawiania w polu kłosów dla zbierających; wypoczynek siódmego dnia – pamiątka mozaistycznej ortodoksji - zostaje związany z potrzebą wypoczynku robotnika. Tak więc spora część nauk Proroków przechodziła w prawodawstwo. Dookoła tego jądra tekstów, teraz znanych już wszystkim, będą się skupiać elementy tradycyjne; całość stanie się Biblią.

Doniosłość reformy Jozjaszowej jest więc wielka. Ona to dopomoże narodowi wybranemu przetrwać najgorsze dni jego historii bez zagubienia którejs z istotnych tradycji. Czy nie była jednak połączona z pewnymi niebezpieczeństwami? Czy przeciwstawiając raz na zawsze ustaloną literę ciągle się odnawiającemu duchowi - "Nic nie dodacie do tego, co ja wam nakazuję, i nic z tego nie odejmiecie" (Pwt 4, 2) - nie przygotowała późniejszego dramatu obojętności narodu Księgi na wszelką żywą naukę i na Ewangelię?

Ten nawrót do ścisłej ortodoksji miał także znaczenie polityczne; przyznać nawet należy, że umożliwiły go w ogóle właśnie okoliczności polityczne. Assyria zdążyła do swego upadku z taką samą szybkością, z jaką osiągnęła szczyt potęgi. Groziły jej liczne niebezpieczeństwa.

W mało zwartej masie olbrzymiego imperium wiele elementów czekało tylko na okazję podniesienia buntu; przede wszystkim Babilon, który pamiętał swą dawną świetność i w którym istniały potężne nieasyryjskie ośrodki oporu, mógł każdej chwili stać się bazą nowych ataków. W Egipcie, dalekim protektoracie, obudziły się i na nowo zorganizowały siły narodowe. Krótki najazd Assurbanipala posłużył tylko do uwolnienia ziemi Nilu od jej tymczasowych władców z XXV dynastii. Etiopowie wrócili w rodzinne góry i odtąd zwrócą oczy ku południowi; potomków tych egzotycznych faraonów spotykamy do dziś w położonym niedaleko Konga Belgijskiegoz okręgu Ruandy, gdzie kwitnie jeszcze kult krowy jak za czasów Izydy-Hator. Następcami ich byli książęta z Sais; mianowani wicekrólami przez swych z Dziś Zair (przyp. Red.) dalekich władców, uniezależnili się. Dynastia XXVI zasługuje na to, byśmy ją wspominali ze wzruszeniem. Wszyscy owi Psammetychowie i Neko odnaleźli po raz ostatni zmysł wielkości dawnych faraonów. Jakkolwiek nie bardzo potężni, ośmielili się podjąć wielką politykę. Jeden z nich, Neko II, wysłał na swój koszt statki fenickie, aby zbadano wybrzeża afrykańskie. A ich sztuka, kwiat jesienny o subtelnych powiązaniach, realistyczna, a zarazem poetyczna, przeżyje okres rozkwitu, który wyda cenne arcydzieła wyspy File. Egipt gotów jest do odegrania znowu swej roli w żyznym pasie południowo--zachodniej Azji.

Istniały jednak niebezpieczeństwa groźniejsze dla Asyrii. Raz jeszcze ruszają wielkie fale inwazji aryjskiej. Był to moment, w którym na drugim krańcu świata śródziemnomorskiego ziemia Francji witała plemiona mające utworzyć lud Galii. Na płaskowyżach Iranu i Elamu osiadły przed trzystu laty dwa ludy aryjskie: Persowie i Medowie.

Teraz na skutek reformy religijnej Zaratustry zdobyły świadomość narodową. Na razie górą byli Medowie, a ich miasto, Ekbatana, udawało stolicę. Co gorsza, byli oni jedynie przednią strażą nieprzeliczonych hord barbarzyńców, Kimerów, Bityńczyków, Trerów, a przede wszystkim straszliwych "Aszkenaz" biblijnych, czyli Scytów.

Assurbanipal, podobnie jak potem Rzym, wprzęgł najpierw barbarzyńców w swoją służbę. Po raz pierwszy zaatakowany przez króla Medów, Fraortesa, potrafił zwyciężyć go sam; drugi raz, zagrożony przez Kiaksaresa, syna Fraortesa, wezwał na pomoc straszliwych jeźdźców, przodków Kurdów. W ten sposób pokazał im drogę.

Z wysokości Kaukazu spłynęły niezliczone hordy, o których jeszcze Herodot mówi z przerażeniem; spustoszyły bez różnicy Medię, Asyrię i cały żyzny pas. Osadziły załogi w Palestynie i w Bet-Szean, później nazwanym Scytopolis. Doszły aż do Deltę, gdzie zatrzymał je Psammetych I, po czym odeszły równie szybko, jak przyszły, właśnie w chwili gdy umierał wielki Assurbanipal (625).

Wypadki te wykazały, do jakiego stopnia kruche jest panowanie asyryjskie. Zburzenie Niniwy przepowiedziane przez Proroków Izraela stanie się zadziwiająco szybko faktem dokonany. Następcy Assurbanipala byli władcami miernymi. Pewien generał w ich służbie, Nabopolassar, osiadł w Babilonie i poczynił tam sobie jak zuchwały lennik. Gdy go wysłano przeciwko Kiaksaresowi i jego bandom, które raz jeszcze zeszyły z gór Zagros, porozumiał się ze swoim przeciwnikiem i obaj razem wyruszyli na Niniwę. Po morderczych szturmach wielka stolica padła; została zniszczona tak dokładnie, że przez dwadzieścia pięć wieków nie wiadano nawet, gdzie się znajdowała. Ostatni król asyryjski popełnił samobójstwo skacząc w ogień (612). W ten sposób zniknął straszliwy naród, bicz Boży. "Kiedy skończysz łupić, wtedy ciebie złupią, gdy grabież zakończysz, ograbią też ciebie" – śpiewał kiedyś Izajasz (33, 1).

Zburzenie Niniwy było dla Jerozolimy opatrznościowe w ścisłym politycznym znaczeniu tego słowa. Dreszcz radości przebiegł serce Jozjasza. Ten potomek Dawida ukazuje się nam wtedy jako naprawę równy swemu przodkowi jeżeli nie w zręczności, to w każdym razie w odwadze. Na swoim małym

dziedzictwie wznosi się równie dumny jak Salomon w swej chwale. Co się stanie? Czy upadek Asyrii to wybawienie?

Dwa kierunki pojawiają się wówczas w królestwie judzkim: wyraźnie rozróżniamy je u Proroków działających w tym okresie. Jeden to egzaltowany nacjonalizm, który wierzy, że wróciły piękne czasy.

Wcieleniem tych poglądów jest Nahum. Jahwe niszcząc Niniwę pokazał swemu ludowi, że mu przebaczył. "Dobry jest Pan, On obroną w dniu niedoli; zna tych, którzy Mu ufają" (Na 1, 7). Izrael pojednany z Bogiem, otrzymawszy przebaczenie, może nabrać otuchy. Drugi kierunek, kierunek Jeremiasza i Sofoniasza, był pesymistyczny. Jahwe stał Asyryjczyków, ale czyż to oznacza, że Izrael nie ma już nieprzyjaciół, których należy się lękać? I czy królestwo judzkie naprawdę odpokutowało swe grzechy? Tekst Zakonu to bardzo dużo, ale jeśli serce człowieka się nie poprawi, jest on niczym. "Nie nawróciła się do Mnie Juda całym sercem" (Jr 3, 10). Inna klęska nadciągnie z północy, zjawi się niszczyciel narodu podobny do lwa. "Do wybornego pastwiska podobna" córka Syjonu będzie ukarana (Jr 6, 2).

Nadejdzie dzień Jahwe. "Dzień ów będzie dniem gniewu, dniem ucisku i utrapienia, dniem ruiny i spustoszenia, dniem ciemności i mroku, dniem chmury i burzy, dniem trąby i krzyku wojennego - przeciwko miastom obronnym i przeciw basztom wysokim. I udręcę ludzi, że chodząc będą jak niewidomi, ponieważ zawinili przeciwko Panu; i krew ich jak kurz będzie rozpryskana, a ich szpik jak błoto" (So 1, 15-17).

Jozjasz trzymając się uparcie swej szalonej nadziei czekał, by go Bóg nagroził. Ale nie w powodzeniu doczesnym miało dzieło jego przynieść owoce. Ocaleni Asyryjczycy schronili się w krainie Charan. Neko II, powodowany słusznym zmysłem równowagi politycznej, chciał im pomóc, by nie dopuścić do zgniecenia ich przez Babilon. Przez ziemię Kanaan wyruszył ku północy. "Nie ma przejścia" - zawołał król jerozolimski. Faraon nalegał łagodnie. Jozjasz nie ustąpił. Bitwa rozegrała się pod Megiddo. Król hebrajski mógł tylko zginąć z honorem. Nieco później Babilończycy odrzucili faraona w bitwie pod Karkemisz i Neko wrócił do Egiptu. Ofiara ostatniego narodowego wodza izraelskiego nie przydała się na nic. Książę krwi królewskiej, który dowodził armią babilońską, nazywał się Nabuchodonozor.

BABILON I JEREMIASZ

Nowy pan świata był równie groźny jak dawny. Babilon stał się z powrotem ośrodkiem politycznym żywego pasa. Ale jakkolwiek ta nowobabilońska dynastia, ostatnia ze znanych historii dynastii mezopotamskich, zajaśniała niezwykłym blaskiem, jakim świecą często cywilizacje bezpośrednio przed ostatecznym zniknięciem, nic się nie zmieniło w państwach-satelitach, krążących po orbicie babilońskiego teraz słońca. Nabuchodonozor II (604-562) to władca równie twardy jak Assurbanipal. Metody stosowane przez niego w działaniach wojennych były równie okrutne jak metody jego poprzednika. Nad królestwem judzkim wisiało dalej niebezpieczeństwo.

Załamanie się nacjonalistycznych marzeń nieszczęsnego Jozjasza wywołało w małym państewku groźny przełom. Synowie królewscy spierali się między sobą o tron, aż w końcu jeden z nich, Jehojakim, opanował go przy pomocy Egiptu. W cztery lata później Nabuchodonozor nadciągnął do ziemi kananejskiej i wkroczył do Jerozolimy.

Rozdzieranym przez oba te wpływy nieszczęsnym szczątkiem Izraela miotać będzie fala jak wrakiem rozbitego okrętu. Po tarapatkach politycznych nastąpił zamęt religijny. Czy nie był to logiczny rozwój wypadków? Najstarszy z królów, jak się właśnie okazało, doprowadził swój kraj do katastrofy: co robił, co mógł zdziałać Jahwe? Ach - mówił lud - za czasów Manassesza i jego bożków byliśmy szczęśliwi, a teraz, gdy wróciliśmy do wierności, spadł na nas wrogi miecz i głód! - I rzucano się ku cudzoziemskim bóstwom. Na ulicach Jerozolimy mężczyźni, kobiety i dzieci ofiarowywali ciasto "królowej nieba", mezopotamskiej Isztar. Na skrzyżowaniach ulic stanęły "kolumny słoneczne". Według świadectwa Proroka Ezechiela nawet na dziedzińcach Świątyni fanatyczni wyznawcy fenickiego boga roślinności, Tammuza, greckiego Adonisa, zawodzili swe rytualne lamentacje, mające przypominać jego śmierć i uprosić zmartwychwstanie. Równocześnie w komnatach świętego budynku inne sekty zgodnie z obyczajem egipskim okadzały bożki zwierzęce. A jeśli spotkałeś ludzi trzymających w ręku gałązkę, mogłeś powiedzieć z całą pewnością, że są to prozelici kultu wschodzącego słońca. Jest coś nużącego w obserwowaniu, jak ten naród ustawicznie wraca do tego, czego się gwałtownie odrzekł.

Ale dramat Izraela na przestrzeni wieków to dramat duszy: bo tak właśnie dusza oświecona łaską, znając dokładnie prawo, według którego powinna żyć, ale wstrząsana gorączką potęgi, to znowu rozpacz, posuwa się ku wąskiej bramie dobrze nam znanej. Raz zwyciężywszy grzech, trzeba z nim walczyć ciągle od nowa. W walce duchowej triumfy są zawsze tylko prowizoryczne, a upodobanie w złem grozi nawet duszom największych świętych.

Człowiekiem, któremu przypadło nadludzkie zadanie napominania Izraela w tych ostatnich chwilach, był Jeremiasz. Jeremiasz, syn kapłana, jest w mniejszym stopniu trybunem niż Amos czy Izajasz, ale jego wołania i westchnienia mają jedyny w swoim rodzaju wydzwięk ludzki i zarazem religijny. Jest to

człowiek dobry, serce miękkie, dusza, której głębia ukazuje się na każdym kroku. Nie miał bynajmniej ochoty podejmować się groźnej misji i Bóg musiał zadać mu gwałt.

Aby być posłusznym Najwyższemu, poświęcił wszystko: nie ożenił się, nie miał rodziny, nigdy nie widziano, by uczestniczył w jakichkolwiek publicznych zabawach. Można było pomyśleć, że jest nieczuły jak kamień. W jego wnętrzu jednak rozgrywa się dramat, a on odkrywa go nam ze wstrząsającą szczerością. Ojczyznę kocha nade wszystko, a nazywają go zdrajcą. Chciałby kochać i być kochanym – tymczasem lud obrzuca go wyzwiskami. Ale taka jest wola Jahwe - niech się stanie. Jego zadaniem jest mówić, więc będzie mówił.

Jako pisarz nie dorasta do Izajasza; jego metafory są bardziej pospolite, ton mniej żarliwy, ale nieporównany jest, gdy głosi nieszczęścia swego ludu, te cierpienia, które z góry w ciele swym odczuwa. "Moje łono, moje łono! Wić się muszę w boleściach! Ściany mego serca! Burzy się we mnie serce - nie mogę milczeć! Usłyszałem bowiem dźwięk trąbki, wrzawę wojenną. >>Kłęska za kłeską<< - wieść niesie, bo uległa spustoszeniu cała ziemia. Natychmiast zostały zburzone moje namioty, w mgnieniu oka - moje szałaszy. Dokądże mam oglądać godła wojenne i słuchać dźwięku trąb?" (Jr 4, 19-21).

Bóg Izajasza był Bogiem potężnym, którego nigdy nie obraża się bezkarnie. Religia Jeremiasza jest bardziej wewnętrzna, lepiej dostosowana do wspólnych naszych smutków; jego Bóg jest tym Bogiem, którego odkrywa się w niedoli i który nigdy nie jest bliższy niż wtedy, gdy osiągniemy dno nieszczęścia. Wybitnej zasługi Jeremiasza wobec Izraela nie stanowiło przywiedzenie go z powrotem do dobrego, gdyż nie było to możliwe. Trzeba było, by spełniła się wola Boża i by nadszedł czas pokuty. Zresztą Jeremiasz wiedział o tym: "Czy Etiopczyk może zmienić swoją skórę, a lampart swoje pręgi? Tak samo czy możecie czynić dobrze, wy, którzyście się nauczyli postępować przewrotnie?" (Jr 13, 23). Ale mówiąc tak jak mówił, pozwolił swemu narodowi w godzinie katastrofy rozpoznać w niej rękę Boga, w skrusze znaleźć zbawienie.

Co wyrzuca Jeremiasz Jerozolimie? To samo, co wyrzucali jej wszyscy Prorocy. Wyrzuca jej niewierność: "Umieścili swe obrzydliwe bożki w domu, nad którym wzywano mojego imienia, aby go zbezczęścić" (Jr 7, 30). Wyrzuca cześć bałwanów drewnianych zdobnych w srebro, "przywożone z Tarszisz, a złoto z Ufaz (...) Szaty ich są z purpury i szkarłatu" (Jr 10, 9). Wyrzuca niemoralność, bo "kraj (...) przepelniony jest cudzołożnikami" (Jr 23, 10), bo "serce jest zdradliwsze niż wszystko inne i niepoprawne" (Jr 17, 9). Dalej wyrzuca Żydom, że podtrzymują uporczywie niesprawiedliwość społeczną, że cynicznie gwałcą prawa Mojżeszowe, na przykład to prawo, które zabrania trzymać Izraelitę w niewoli przez całe jego życie. Te to liczne winy będzie musiał uznać Izrael za przyczynę swoich nieszczęść.

Toteż wśród komplikacji politycznych, w których szamocze się nieszczęsne królestwo judzkie, postawa Jeremiasza odznacza się skrajną prostotą. Nabuchodonozor jest stroną najsilniejszą, on więc wyraża wolę Bożą, a zatem mądrość nakazuje poddać się mu. Po ludzku sądząc, Jeremiasz jest defetystą; z punktu widzenia duchowego zabezpiecza przyszłość. Gdy niejaki Chananiasz przepowiada natychmiastowe zburzenie Babilonu i wyzwolenie Izraela, Jeremiasz zwalcza go namiętnie i nazywa fałszywym prorokiem. Zwolennikom Egiptu stanowiącym potężną partię przypomina sarkastycznie, jak Neko zmiatał spod Karkemisz: "Przepiękną jałowicą jest Egipt, lecz ściga ją bąk z północy" (Jr 46, 20). Serce się ściska, gdy patrzymy na tego zacnego człowieka, który niestrudzenie musi głosić kłękę, gdyż sięga wzrokiem poza chwilę obecną. Babilon będzie mieczem Bożym.

Samaria otrzymała swój "list rozwodowy". Podobnie odrzuci Jahwe pełną hipokryzji Judę: "Zamienię Jerozolimę w stos gruzu, siedlisko szakali, miasta zaś judzkie w pustkowie, pozbawione mieszkańców" (Jr 9,1). Nie wyjdzie to i Babilonowi na dobre, i jego pycha zostanie z kolei ukarana; oto jak przemawia Bóg: "Byłeś dla mnie młotem - narzędziem wojny. Miażdżyłem tobą narody, burzyłem tobą królestwa. (...) Odplacę Babilonowi (...) za wszystko zło" (Jr 51, 20. 24), i to nie dla chwały kogokolwiek na ziemi, ale jedynie w imię Wszechmocnego. Gdy kara spadnie na naród i Izrael zrozumie jej doniosłość, wtedy miłosierdzie rozciągnie się nad nim znowu. Ażeby zmanifestować swoją nadzieję, Jeremiasz w samym sercu ziemi judzkiej, w tym kraju, któremu przepowiada tyle nieszczęść, kupuje pole!

Jest samo przez się zrozumiałe, że taka postawa ściągała na głowę męża Bożego straszliwe oburzenie. Gdy spisał swoje przepowiednie i posłał swego sekretarza, Barucha, by je odczytał Jehojakimowi, król nieprzytomny z gniewu podarł zwój, a kawałki jego spalił w żelaznym kociołku, przy którym się grzał. W tym samym czasie inny Prorok, Uriasz, za głoszenie podobnych słów został umęczony. Także i Jeremiasza wrzucono do pustej studni; nie ośmielono się pozwolić mu umrzeć, bo mimo wszystko był zbyt sławny wśród Izraela, ale na jakiś czas musiał opuścić kraj.

Historia przyznała rację mężowi natchnionemu, nie politykom.

Jehojakim i jego przyjaciele zbliżyli się do Egiptu, gdy tylko Nabuchodonozor się oddalił. Znowu zarysowała się liga przeciwko Mezopotamii. Jeremiasz przepowiedział Jehojakimowi, jaki los go czeka. Zostanie zabity i nie będzie miał nawet należytego pogrzebu: "Będzie miał pogrzeb, jaki się sprawia

osłowi" (Jr 22, 19). Nabuchodonozor wiedział oczywiście o spisku uknutym przeciwko niemu. Najpierw wysłał część oddziałów, które spustoszyły kraj. Potem, w roku 597, zjawił się we własnej osobie. Jehojakim zginął dokładnie tak, jak przepowiedział Prorok; jego syn Jehojakin poddał się. Został wygnany do Babilonu z matką, dworem, dostojnikami, oficerami i rzemieślnikami; było to pierwsze wysiedlenie z państwa judzkiego. Nabuchodonozor myśląc, że nauczka jest wystarczająca, osadził na tronie swojego człowieka, jednego z synów Jozjasza, Sedecjasza, po czym odszedł w stronę Eufratu.

KONIEC JEROZOLIMY

"Quos vult perdere..." Gorączka nacjonalistyczna drażyła państwo judzkie tak gwałtownie jak nigdy dotąd. Mówiono o rewolucji Elamitów przeciwko Babilonowi; pełno było optymistycznych gadułów.

Wszyscy czekali cudu. Małe państwo syryjsko-palestyńskie zawiązało sojusz myszy przeciwko straszliwemu babilońskiemu kotu.

Neko, któremu lekcja otrzymana pod Karkemisz wydawała się wystarczająca, odmówił tym knowaniom wszelkiego poparcia. Jego następca, Psammetych II, mimo pewnych wahań utrzymał tę samą linię polityczną. Ale nowy faraon, Hofra, dał się w roku 588 porwać zaraźliwemu szaleństwu i wysłał wojsko do Tyru, aby z miasta fenickiego uczynić bazę operacyjną w walce z Nabuchodonozorem.

W Jerozolimie ostatni potomek Dawida nadymał się z powagą błazna.

Biednym zaiste człowiekiem był ten Sedecjasz: inteligencji miał niewiele, charakter mierny, a jego los mógłby się nawet wydać komiczny, gdybyśmy nie wiedzieli, w jakiej tragedii utoną jego nędzne nadzieje.

Nabuchodonozor nie był władcą, który by pozwolił drwić z siebie.

Odparował cios błyskawicznie. W tym samym roku, w którym koalicja się ukonstytuowała, zjawił się nad Orontesem (588). Kilka dywizji otrzymało rozkaz oblężenia Tyru, który zanim upadnie, będzie się na swojej wysepce opierał przez lat trzynaście. Potem wyprawił się na królestwo judzkie, aby rozbić ligę niszcząc jej główny bastion.

Jerozolima została otoczona i rozpoczęło się oblężenie.

Opór małego państwa judzkiego był godny jego wielkiej historii. Twierdza Dawida wzniesiona na wzgórzu nie była łatwo dostępna. Załoga pomnożona tysiącami ludzi zbiegłych z okolicy miała pod dostatkiem broni i żywności. Nikt zapewne nie wyobrażał sobie, by można było zwyciężyć wojsko chaldejskie, ale chciano zyskać na czasie, a może tymczasem nadciągnie faraon, albo – kto wie... może Bóg powtórzy cud z roku 701? Tylko Jeremiasz, choć prześladowany, zagrożony karą, nie przestawał głosić swego ponadludzkiego defetyzmu.

Przez chwilę zajaśniała nadzieja: doniesiono, że armia egipska znajduje się na stepach idumejskich, i Nabuchodonozor zawróciwszy wyruszył na jej spotkanie. Może wtedy właśnie Habakuk w pięknym hymnie pochwalnym sławi Boga zwycięskiego mówiąc: "Bóg przychodzi z Temanu, Święty z góry Paran" (Ha 3, 3).

Płonne nadzieje jednego tylko Jeremiasza nie zwiodły. "Oto wojsko faraona, które spieszy wam z pomocą, wróci do swego kraju, do Egiptu. Chaldejczycy zaś powrócą i podejmą walkę przeciw temu miastu, zdobędą je i spalą je ogniem" (Jr 37, 7-8). I rzeczywiście, Egipcjanie - zwyciężeni czy przekupieni - odeszli. Oblężenie Jerozolimy, jeszcze sroższe, zostało podjęte na nowo. Szerzył się głód pospołu z zarazą. Lamentacje Jeremiasza dają nam wstrząsający obraz tych dni grozy: "Przylgnęła ich skóra do kości, wyschła jak drewno"; obrońcy "padali jak ciężko ranieni na placach miasta"; "z pragnienia język ssącego przysechł do podniebienia", a "ręce czułych kobiet gotowały swe dzieci, były dla nich pokarmem w czas klęski". Zaraza była straszna: ">>Uciekać!<<, wołano, >>Nieczysty!<<, >>Uciekać!<<, >>Nie tykać!<<" (Lm 4, 8; 2,12; 4, 4.10.15). W końcu Chaldejczykom udało się zrobić wyłom w murze i nastąpił ostatni szturm.

Był on straszliwy. Łatwo sobie wyobrazić zaciekłość tych dzikich hord, które od osiemnastu miesięcy dreptały w miejscu. "Na Syjonie hańbiono kobiety, a dziewice po miastach Judy. Rękami [wrogów] wieszani książęta, nie było względów dla starszych" (Lm 5, 11-12).

W złupionej uprzednio Świątyni i w pałacu szalał pożar i z całego świętego miasta pozostały tylko dymiące zgliszcza. Sedecjasz zaś, który wraz z całą rodziną uciekł, został schwyty. Nabuchodonozor sprowadził buntownika przed swoje oblicze, kazał wymordować na jego oczach wszystkich jego synów, a potem, aby ten okropny widok był ostatnim wspomnieniem, jakie zachowają jego żrenice, oślepił go.

Taki był zwyczaj królów asyryjskich: Sargon kazał się przedstawić, w chwili gdy zatapia dzidę w oczach zwyciężonego nieprzyjaciela. Król zarządził masowe wysiedlenie. Elitę kraju wysłano do Mezopotamii. Działo się to w roku 586, w trzy i pół wieku po śmierci Salomona.

Jeremiasz, włączony początkowo w grupę jeńców, został uwolniony na specjalny rozkaz Nabuchodonozora, który żywił dla niego szacunek.

Wkrótce potem jednak, pociągnięty przez gromadkę uciekinierów zdążających do Egiptu, został przez nich zamęczony, zapewne dlatego, że w dalszym ciągu mówił okrutne prawdy i nie chciał podzielać

złudzeń tych wszystkich, którzy wierzyli, że wygnanie będzie bardzo krótkie. W Jerozolimie pewien zacy człowiek, Gedaliasz, którego Babilończycy tolerowali jako gubernatora zdobytego kraju, robił przez jakiś czas wszystko, co mógł, by złagodzić cierpienia ludu, ale zamordował go jakiś fanatyk. Wtedy zaczęły wybuchać sporadyczne zaburzenia, które urzędnik chaldejski uśmierzył przez nowe wysiedlenie.

I znowu jak za dni Abrahama szedł lud Obietnicy drogami Syrii, Charanu i Mezopotamii, tylko teraz już nie pełen wiary i ufności, ale w nędzy i opuszczeniu. Bardzo liczne płaskorzeźby asyryjskie i babilońskie dają nam dokładne wyobrażenie, czym były te żalosne karawany.

Jedni szli powiązani grupami, pod dozorem żołnierzy w stożkowatych hełmach; niektórzy mieli nawet ręce związane na plecach lub obręcz dziurawiła im wargi jak podłemu bydłu. Reszta - nędzny tłum, taki jak zawsze w tego rodzaju sytuacji, załadowawszy na wózki sprzęty domowe, dzieci i starców, włókł się bez końca pod ołowianym żarem słonecznym.

Nie w potęgde i nie w chwale miał Izrael zobaczyć ziszczenie Bożej Obietnicy, ale straszliwa próba bogata była w znaczenie. Lud kananejski tracąc ziemię stanie się fermentem duchowym, który dodany do ciasta narodów, wznieci w nim wielkość, ale zarazem ileż goryczy!

Historia obróciła kartę dziejów Izraela; teraz rozpoczyna się historia Żydów. I naród zatwardziały w grzechu, wróciwszy w cierpieniu do wierności, zawodzi niezapomniany Psalm 130(129), De profundis, którym ciągle jeszcze pocieszamy się w naszych utrapieniach.

Z głębokości wołam do Ciebie, Panie,
o Panie, słuchaj głosu mego!

Nakłoń swoich uszu
ku głośnemu błaganiu mojemu!

Jeśli zachowasz pamięć o grzechach, Panie,
Panie, któż się ostoi?

Ale Ty udzielasz przebaczenia,
aby Cię otaczano bojaźnią.

W Panu pokładam nadzieję,
nadzieję żywi moja dusza:
oczekuję na Twe słowo.

Dusza moja oczekuje Pana
bardziej niż strażnicy świtu,
(bardziej niż strażnicy świtu).

Niech Izrael wygląda Pana.

U Pana bowiem jest łaskawość
i obfite u Niego odkupienie.

On odkupi Izraela
ze wszystkich jego grzechów.

CZĘŚĆ IV

JUDAIZM I MESJANIZM

I. Wygnanie i powrót

BABILON, "WŁADCZYNI KRÓLESTW

W pierwszej połowie VI wieku przed Chrystusem Babilon był stolicą Wschodu. Rozczłonkowanie państwa asyryjskiego w roku 612 spowodowało nagły rozwój wszystkich tych państw, które kolos asyryjski zakrywał swym cieniem. Kwitły państwa śródziemnomorskie i państwa Azji południowo-zachodniej.

Była to epoka, gdy "pod najpiękniejszym niebem, jakie zna ludzkość" (Herodot), miasta jońskie, Efez, Milet, Samos, wzbogacone sprzedażą dywanów, tkanin i wina, wiodły życie zbytku i rozkoszy, powtarzając chętniej elegie Alkajosa i Safony niż surowe epopeje Homera. Na okolicznych płaskowzgórzach Lidyjczycy, potomkowie Szerdanów, kierowani przez pełną rozmachu dynastię, cierpliwie gromadzili ziemię. Miasta helleńskie stawały się ich wasalami; ich stolica, Sardes, była olbrzymim bazarem, a jedna z jej dzielnic nosiła reklamową nazwę "Dobry Kął". Ich król, Krezus, obsypując złotem sanktuarium greckie w Delfach, zdobył sobie nie tylko wiernych stronników, ale i rozgłos, który dotrwał do naszych dni. Nawet i Egipt, który podniósł się z upadku za dynastii XXVI,

dźwigał się dalej za rządów Amazisa, władcy inteligentnego i subtelnego, helleńskiego z ducha. Jego panowanie (569-526), jeśli wierzyć kronice, nie było pozbawione uroku. Oświadczył, że każdego dnia będzie panował tylko do południa, gdyż łuk nie może być stale napięty, odwołał także sędziów, którzy w czasach jego młodości zwolnili go kiedyś na podstawie jego zapewnień o niewinności, bo postępując w ten sposób wykazali swą głupotę. Na skraju irańskiego czworoboku, w pięknych dolinach obfitujących w róże, drzewa owocowe i pastwiska dla koni, rośli w siły Medowie Kiaksaresa (625-585) i Astiagesa (585-553). Po I Szerdowie stanowili ongiś gwardię Ramzesa II zwycięstwem nad Niniwą cała północ żyznego pasa ziemi przeszła pod ich panowanie. Od Lidyjczyków oddzielała ich rzeka Halys, graniczna od czasu bitwy stoczonej nad jej brzegami 28 maja roku 585, gdy to zaćmienie słońca, zapowiedziane zresztą przez Talesa z Miletu, przeraziło obie walczące strony. W skromnym wasalu z południa, perskim Cyrusie, władcy Ekbatany, nie poznawali jeszcze męża przeznaczenia. Nawet na dalekim zachodzie wielkie państwa przeżywały epokę świetności: Kartagina, spadkobierczyni chwały fenickiej, mnożyła swe składy od Bizerty do Sardynii, od Trypolis po Baleary; Marsylia w pełni ekspansji kolonizowała Korsykę; tajemniczy lud Etrusków - ówczesni Tyrrenowie - władał Italią i Morzem Tyrreńskim, które zachowało ich imię; Syrakuzy rządzone przez tyranów przysposabiały się do współzawodniczenia z potęgami morskimi. Nikt jednak nie znał znajdującej się podówczas pod panowaniem etruskim osady włoskiej, która kiedyś zwycięży wszystkie te potęgi.

Było pośród tych kwitnących państw jedno, które przewyższało wszystkie inne: Babilon, "władczyni królestw" (Iz 47, 5), jak mówił Izajasz. Od Zatoki Perskiej aż po wzgórze Charanu, poprzez Syrię aż do Egiptu rozciągał się jej wpływ przybierając wszystkie formy zwierzchnictwa, począwszy od protektoratu, a skończywszy na niewoli.

Nabuchodonozor cieszył się takim samym autorytetem jak Aszszur i Sargon. Podobnie jak oni, wzbudzał trwogę swymi krwawymi okrucieństwami, ale wzbudzał też więcej podziwu, gdyż ten otaczający się przepychem kat lubił sztukę.

Babilon znany nie tylko z drobiazgowo dokładnych prac wykopaliskowych prowadzonych od roku 1899 przez archeologów niemieckich, ale także z relacji starożytnych. Herodot, Diodor, Strabon, Kwintus Kurcjusz wspominają "władczynię królestw" z zachwytem, a przecież widzieli już w Babilonie, tak jak my w Wersalu, jedynie miasto strącone ze stanowiska stolicy, miasto, którego świetność jest tylko odbłaskiem dawnej chwały. Czymże musiał być Babilon wówczas, gdy Nabuchodonozor, stojąc u szczytu potęgi, gromadził w nim swe skarby?

Miał kształt czworoboku, którego przekątną stanowił Eufrat. Opasujący go mur szerokości 25 metrów, zjeżony rozmieszczonymi co 18 metrów wieżami, tworzył pancerz nie do przebicia. Musiał przypominać fortyfikacje Konstantynopola, które wzbudziły podziw ciągnących na wyprawę krzyżową "Franków" i Villehardouina, lub też wielki mur chiński. Aby go przejść, trzeba było piętnastu godzin marszu. Tam, gdzie "święta droga" przeznaczona wyłącznie dla procesji i pochodów triumfalnych wchodziła do miasta, brama Isztar wznosiła swe masywne wieże, ozdobione sześciuset prawie rzeźbami fantastycznych zwierząt. Przez rzekę przerzucony był pięcioprzęsłowy most; jeszcze dziś widać siedem jego filarów i wielkie łodzie z cegieł kryte kamieniem, których dzioby prują prąd rzeki. W olbrzymich świątyniach tarasowato zbudowane wieże zikkurat dumnie nosiły dawne nazwy "Mieszkania o wyniosłym czole" i "Domu, który podtrzymuje ziemię i niebo". Na tarasach o licowaniach z piaskowca, wapienia i bazaltu rozciągały się hektary komnat i dziedzińców pałacowych. W "wiszących ogrodach" opadających stopniami ku brzegom Eufratu, wśród schodów i wodotrysków ciągnęły się rzędy niezwykłych drzew sprowadzonych z dalekich krajów, a pokoje ukryte pod sklepieniami podtrzymującymi tarasy zapraszały latem do chłodnego wnętrza.

W ten to olśniewający bogactwem świat przybywa żałosna gromada niedobitków Izraela". Kontrast potężnego imperium i małego, pokonanego narodu jest przejmujący, ale przetrwać miała nie potęga, która zwracała na siebie oczy wszystkich... Niewiele pozostało z Babilonu złupionego przez wielu zwycięzców: kilka emaliowanych cegieł, walce, trochę drobnych przedmiotów. Coś większego przetrwało z Izraela. Gdy Nabuchodonozor wyciskał na glinie swą piękną pieczęć, na której wyryte były dwa walczące ze sobą i wspinające się koziorożce, aby podpisać wyrok deportacyjny na nieznanego ludek kananejski, nie mógł przypuszczać, iż imię jego przetrwa w historii tylko dlatego, że był zwycięzcą Jerozolimy i jej opatrznościowym opiekunem.

ODŁAMY IZRAELA

Izrael został rozbity na trzy odłamy. A trzeba jeszcze dodać, że w tym rachunku nie uwzględniamy szczątków Samarii, które na wygnaniu albo uległy ostatecznemu roztopieniu w tyglu mezopotamskim, albo na terenie dawnego królestwa - skażeniu drogą krzyżowania się z cudzoziemcami i obcej imigracji. Nam chodzi tylko o królestwo judzkie.

Część mieszkańców pozostała w ziemi Kanaan - ludzie prości, rolnicy i pasterze, a także bardzo ograniczona mniejszość bogatych; Babilon miał podstawy, by im ufać. Życie było ciężkie: "Życiem za

chleb płacimy wobec [groźby] miecza w pustyni" (Lm 5, 9). W całym kraju walczyły ze sobą wojska chaldejskie i bandy nacjonalistów.

Miasta, przede wszystkim Jerozolima, spustoszone, przedstawiały ponury widok. Edom korzysta z klęski, bo "oddałeś Izraelitów pod miecz w czasie zagłady, w czasie ich ostatecznej ruiny" (Ez 35, 5). Niektórzy w smutku opuszczali Jahwe pomawiając Go o niemoc; inni spuszczały głowę i powtarzali: "Diadem spadł z naszej głowy, biada nam, bośmy zgrzeszyli" (Lm 5, 16). Postami obchodzono rocznicę spalenia Świątyni, płacząc śpiewano Lamentacje Jeremiasza, a na świętej skale, na której wznosił się kiedyś ołtarz Boga, wierni składali ofiary. Historia odnajdzie tych, którzy pozostali na ziemi ojców; po powrocie wygnańcy połączą się z nimi znowu.

Niektóre grupy stracone będą na zawsze, jak na przykład ci, którzy udali się do Egiptu, przemocą uprowadzając ze sobą Jeremiasza. Syria i Azja Mniejsza też gościć będą zbiegów. Jest to pierwszy w historii objaw tajemniczego i niepokojącego zjawiska - rozproszenia Żydów, diaspory. Wyruszyli, aby pod innym niebem znaleźć życie spokojniejsze; jako ludzie zamożni, kupowali ziemię i - szczególnie wart zanotowania - nie okazywali jeszcze specjalnego zamiłowania do handlu i bankowości. Na wyspie nilowej, Elefantynie, położonej niewiele poniżej pierwszej katarakty, naprzeciwko Asuanu (po grecku Syene), znaleziono około roku 1904 sześćdziesiąt zwojów papirusowych, które stanowiły archiwum kolonii żydowskiej osadzonej tu przez Psammetycha II; ci koloniści byli żołnierzami, najemnikami faraona, i pilnowali granicy Egiptu, a razem z nią drogi do Etiopii i kamieniołomów wspaniałego sjenitu, z którego wykonany jest obelisk znajdujący się dziś na Place de la Concorde w Paryżu. Jak się zdaje, w tych środowiskach dobrowolnych emigrantów, nie zahartowanych cierpieniem, zaczął się wkrótce upadek życia duchowego. Wracano do zwykłego argumentu: fakt, że dotknęło nas nieszczęście, stanowi dowód, że Jahwe nie jest wszechmocny; wróćmy więc do "królowej nieba".

Na Elefantynie najemnicy wzniesli Jahwe świątynię, co już było przeciwne zasadom, ale w świątyni tej czcili także boga Amon-Ra.

Jedyny Bóg Mojżesza został nawet w sposób gorszący połączony z bóstwem kobiecym!

I tylko wygnańcy przechowywali w sercu ten zarodek życia, który zapuści kiedyś korzenie w ziemi Kanaan. Ilu było tych nieszczęśników?

Zadając to pytanie dotykamy tajemnicy opowieści o wygnaniu. Na jakieś sto tysięcy mieszkańców ówczesnego państwa judzkiego poszło na wygnanie kilka tysięcy: od czterech tysięcy sześciuset do dziesięciu tysięcy, mówi Biblia, uwzględniając zapewne mężczyzn zdolnych do noszenia broni; razem z kobietami, starcami i dziećmi liczba wygnańców sięgała najwyżej dwudziestu pięciu do trzydziestu tysięcy. Na tak niewielu ramionach spoczywała przyszłość monoteizmu. A nawet nie - na ramionach tych kilku wiernych, którzy znali znaczenie przeżywanego dramatu i nie tracili nadziei.

Z początku los wygnańców był godny pożałowania. Jak wszystkie wielkie przedsięwzięcia, budowy podejmowane przez Nabuchodonozora wymagały olbrzymiej siły roboczej i Izrael, jak ongiś w Egipcie, musiał pod razami dozorców układać cegły. Ale żywotność tego narodu ujawnia się wówczas w sposób zdumiewający. W bardzo rozsądnym liście (por. Jr 29) Jeremiasz radził wysiedlonym, by się liczyli z wygnaniem dość długim - siedemdziesiąt lat, jak przepowiadał - i wobec tego budowali domy, zakładali rodziny, pracowali. Tak też się stało. Cóż zobaczymy, gdy przyjrzymy się kolonii żydowskiej w pół wieku po katastrofie? Nad środkowym Eufратem, w prowincji Nippur wioski izraelskie kwitną wspaniale. Biedni wygnańcy mają tysiące niewolników. Często zdobywają olbrzymie fortuny, jak na przykład bankierzy Muraszu, których księgi kasowe odnaleziono, a którzy mieli klientów nawet w głębi Persji. Razem z pieniędzmi zdobyli Żydzi wpływy polityczne, a następcą Nabuchodonozora Ewil-Merodak okazywał im życzliwość posuniętą tak daleko, że uwolnił dawnego króla Jehojakina. Historia Daniela świadczy, że docierali na dwór królewski. Tak przekształcili los straszliwy na zupełnie w gruncie rzeczy znośny.

Ponadto zdobycie majątków miało mieć wielkie znaczenie, gdy wybije godzina powrotu. Magnaci z Babilonu będą finansować powtórne osiedlanie się w ziemi Kanaan, zupełnie jak greccy bankierzy z Konstantynopola finansować będą rewolucję kleftów i Pelikarsów lub Rotszyldowie - współczesny syjonizm.

Błędem jednak byłoby mniemać, że naród wybrany uległ wśród mezopotamskich bogactw powolnemu rozkładowi. Wygnańcy zdobyli pieniądze i nie cierpieli już niedostatku; niemniej jednak odczuwali żal wygnania i rozpacz po stracie ojczyzny. To właśnie przejmujące uczucie wyraża jeden z najpiękniejszych Psalmów: "Nad rzekami Babilonu - tam myśmy siedzieli i płakali, kiedyśmy wspominali Syjon.

Na topolach tamtej krainy zawiesiliśmy nasze harfy. Bo tam żądali od nas pieśni ci, którzy nas uprowadzili, pieśni radości ci, którzy nas uciskali: >>Zaśpiewajcie nam jakąś z pieśni syjońskich!<< Jakże możemy śpiewać pieśń Pańską w obcej krainie? Jeruzalem, jeśli zapomnę o tobie, niech uschnie moja prawica! Niech język mi przyschnie do podniebienia, jeśli nie będę pamiętał o tobie" (Ps 137[136],1-6).

Naród wybrany rozumiejąc, że religia jest jego najmocniejszą zbroją, kosztem poważnego wysiłku wytrwał w wierności. Obrządki zaznaczające przynależność do Jahwe: obrzezanie, odpoczynek sobotni, pamiątka Paschy, przestrzegane były z całą ścisłością. Kapłani, którzy nie mieli Świątyni, ponieważ kult Jahwe mógł być sprawowany jedynie w Ziemi Świętej, otoczeni byli szacunkiem. Dookoła nich gromadzili się wierni, a z miejsc zebrzań powstały synagogi. Do nauczania Zakonu wytwarza się prawdziwa kasta prawników i pisarzy, srogich stróżów ścisłego przestrzegania Prawa.

Nade wszystko jednak przynosiła owoce nauka, którą Prorocy zasiewali z tak wielkim trudem. Naród wybrany uznał, że wygnanie jest karą za jego grzechy, i postanowił grzechy te odpokutować. Tak upragniony "powrót" był przede wszystkim powrotem do Boga. I podczas gdy rozbitkowie z Samarii wsiąknęli w grunt Mezopotamii, rozbitkowie z Judy oparli się. Jeremiasz przepowiedział pokutę, a Izajasz dał przecież ostateczne wytłumaczenie całego dramatu.

W swej wszechmocy Jahwe przeznaczał swemu narodowi los wyjątkowy. Zrobił go "światłością narodów". Izrael będzie Jego świadkiem, Jego sługą; zostanie mu powierzone Boskie posłannictwo. Zgnębiony i rozdarty naród cierpi dla sprawy, która go przerasta. Nie może zginąć mała garstka wysiedleńców z królestwa judzkiego, ona bowiem i tylko ona przechowuje naukę Boga prawdziwego. Pewnego dnia królowie i narody ujrzą ze zdumieniem jej wywyższenie; od niej nauczą się tego, czego jeszcze nie wiedzieli, z niej przyjdzie zbawienie świata. Tak pojmuje swe znaczenie Izrael pogrążony w nieszczęściu: jego opatrnościowa rola nabiera nowej doniosłości.

EZECHIEL

Najwybitniejszym przewodnikiem kierującym Izraelem podczas wygnania był trzeci z "wielkich Proroków", Ezechiel. Został wywieziony z pierwszym transportem wysiedlonych, razem z królem Jehojakinem. Jako syn kapłana, obdarzony przy tym duchem proroczym, łączył w sobie oba prądy zdolne utrzymać przy życiu duszę Izraela.

Był to dziwny człowiek, surowy i fanatyczny: wizja okropności, w których zostaną pogrążeni nieprzyjaciele Izraela, wprawiała go w szal radości. Jednak on to właśnie wypowiedział w imieniu Jahwe słowa bezgranicznego miłosierdzia: "Czyż tak bardzo mi zależy na śmierci występnego (...) a nie raczej na tym, by się nawrócił i żył?" (Ez 18, 23). Był to wielki poeta z rodziny poetów fantazji i tragizmu, jak Edgar Poe, William Blake czy Halderlin.

Jego widzenia opisane są w słowach w najwyższym stopniu sugestywnych, a i w życiu dokonuje często czynów symbolicznych, na przykład pałac sobie jedną trzecią włosów, drugą obcinając mieczem, a rozrzucając na cztery wiatry resztę, na obraz i podobieństwo losów Izraela.

Pewnego razu, gdy znajdował się nad brzegiem rzeki, przypląnęło do niego powietrze jak płachta ognia. Oślepiająca masa podobna do roztopionego metalu rzuciła błyskawice. Prorok poznał, że Pan znajduje się koło niego. W ekstatycznym widzeniu przesuwiał się przed jego oczyma dziwny wóz o wirujących kołach, tajemnicze postacie, w których obraz człowieka mieszał się z obrazem byka, orła i lwa. Pod kryształowym, iskrzącym się sklepieniem niebieskim wznosił się tron z szafiru, a skrzydła aniołów z szumem wielkich wód biły powietrze: Synu człowieczy, wstań - powiedział tajemniczy głos. - Posyłam cię do synów Izraela. Jest to naród buntowniczy, ale nie lękaj się go. A ty, synu człowieczy, bądź posłuszny i zjedz to, co ja ci dam. - Ezechiel połknął zwój, który podawała mu ręka z nieba, a który wydał mu się słodki jak miód. Od tej chwili, porwany posłannictwem Bożym, otrząsnął się z zachwycenia i poszedł głosić ludowi, co mu głosić polecono (Ez I, 4 - 2, 5).

Jego rola jako Proroka polegała początkowo na przywoływaniu rodaków do zdrowego rozsądku. W tym momencie Jerozolima nie była jeszcze zdobyta i wygnańców ożywiały najbardziej szalone nadzieje. Szerzyli je fałszywi prorocy, przez co tak na siebie, jak i na swoich braci ściągali tylko represje ze strony Chaldejczyków. Ezechiel starał się wyplenić te mrzonki. Jerozolima będzie zniszczona. Wszystko dobitnie za tym przemawia: i jej nie odpokutowane grzechy, i nieodwracalny bieg historii. Póki zaś potrzebna miara kary nie zostanie osiągnięta, póty rozkład będzie postępował dalej. Niech więc wysiedleni liczą jedynie na własne siły, bo w nich leży przyszłość Izraela.

W chwili gdy Sedecjasz podjął bezskuteczną, ostatnią już próbę buntu, Ezechiel, który właśnie stracił żonę, "rozkosz swych oczu", nie przywdział nawet żałoby, gdyż pochłonięty obrazem nadciągających klęsk oczekiwał innego smutku, o wiele głębszego. I oto "w jedenastym roku od uprowadzenia naszego, w dziesiątym miesiącu, dnia piątego tego miesiąca, przybył do mnie zbieg z Jerozolimy z doniesieniem: Miasto jest zdobyte" (Ez 33, 21). Wówczas przerywając milczenie i otrząsając się z mroków Prorok powstał i tłumacząc wydarzenie - ukazywał ludowi jego sens nadprzyrodzony.

Od tej chwili wszelka ludzka nadzieja była pogrzebana. Napłynęły tłumy nowych wysiedleńców, a wśród tych mas przygnębionych smutkiem i trwogą Ezechiel zaczął głosić nowe słowo. "Lud o twardym karku" stał się w jednej chwili podatny, gotowy na przyjęcie proroczej nauki. Przez lat dwadzieścia wytrwały pocieszyciel mówi mu o jego minionej wielkości i Boskich obietnicach, których Izrael jest w dalszym ciągu dziedzicem.

Utrzymuje żywą świadomość narodową; kieruje ku przyszłości siły, które byłyby osłabły i wyczerpały się w jałowej tęsknocie za przeszłością.

Nie tai dawnych win, przypomina je ustawicznie; nie kładzie już jednak nacisku na grzech, lecz na odkupienie. Myśl żydowska, uświadamiając sobie w pełni dramat upadku i podźwignięcia się, czyni z niego od tej chwili ośrodek swych koncepcji religijnych; dramat ten będzie oświecał całe życie duchowe Izraela, a teologia św. Pawła pójdzie po linii Ezechiela.

Wspaniała idea - zaznaczona już przez Izajasza i Jeremiasza – idea odpowiedzialności indywidualnej, zajmuje u Ezechiela miejsce najważniejsze. Poświęca jej cały jeden rozdział (osiemnasty) i ustawicznie do niej wraca. Ściśła sprawiedliwość Boża karze wprawdzie narody, jak mówili wszyscy Prorocy, ale bierze pod uwagę wysiłki każdego człowieka. Jak Jeremiasz - występował przeciwko powiedzeniu: "Ojcowie jedli zielone winogrona, a zęby ścierpły synom" (Ez 18, 2), i rozwijał swą myśl: nie, syn niezbożnego nie będzie karany za winy swego ojca; nie, cnoty przodków nie chronią niewiernych potomków; każdy odpowiada za siebie. Każdego Bóg darzy swą miłością i każdemu daje możliwość zbawienia. Pojmowanie zbawienia ogranicza je jeszcze do perspektyw ziemskich, ale jednak jest to już zbawienie osobiste; religia indywidualna czyni postępy. Ezechiel kładzie mniejszy nacisk niż Jeremiasz na wewnętrzną nędzę człowieka i na potrzebę pocieszenia, w pełnym świetle natomiast ukazuje łaskę Bożą i fakt, że każdy otrzymuje ją w darze.

Pod wpływem tych wszystkich płodnych idei dusza wygnanego Izraela wraca do życia. Wysiedleńcy przynieśli zapewne na piśmie tylko fragmenty starodawnego prawa, Tory, ale zachowali je w pamięci; teraz prawo odżywa, jego tekst zostaje odtworzony. Ezechiel podsuwa nową interpretację. Jakkolwiek jest Prorokiem, czyli wyrazicielem samego ducha Jahwe, jako kapłan rozumie doniosłość obrzędów i liturgii; określa różne rodzaje obrzędów. I to jest trzeci aspekt tej tak bogatej postaci. Ezechiel jest także prawodawcą i prawnikiem; buduje dla przyszłości konstytucję społeczności wiernych.

Tak to, w chwili gdy wszystko zdawało się stracone, znalazł się człowiek, który wezwał Izraela, by nie oddawał się rozpacz. Nadprzyrodzony płomień gorejący w jego duszy utrzymywał przy życiu święty ogień narodowego posłannictwa. Naród wygnańców nie wątpił ani przez chwilę, że skoro Bóg zetrze z niego zmyły grzechowe, będzie mógł wrócić do swojej spustoszonej ziemi i tam odbudować sobie raj (por. Ez 36, 1 ns.). Zdumiewające widzenia, o których opowiadał wielki mąż natchniony, były zarazem obietnicą. Kiedyś, popadłszy w zachwycenie, widział równinę pokrytą wyschniętymi kośćmi. Na rozkaz Pana duch zstąpił z powrotem do tych żalonych szkieletów, zaczęły porastać w ciało, skóra naciągnęła się na nowo i wśród rozgłośnego grzechotu kości umarli stali się znowu żywymi (por. Ez 37,1 ns.). Podobnie wyrwany śmierci naród wybrany odbuduje swoją Świątynię. Kiedy indziej Ezechiel opisywał w czasie swych widzeń przyszły przybytek: stał z dala od wszelkiej zmyły ludzkiej, na świętym wzgórzu, otoczony mieszkaniem sprawiedliwych, wspaniała, prawie niedostępny, ale z jego wyżyn spływała rzeka wody żywej i gasiła pragnienie owych smutnych krain, wśród których Morze Martwe rozpościerało swe ołowiane wody (por. Ez 40, 1 ns. i inne). Raz jeszcze ukazywał Ezechiel obraz ostatecznych prób; w chwili gdy Izrael otrzymawszy przebaczenie wróci do Ziemi Obiecanej, będzie musiał wytrzymać napad sił diabelskich Goga i Magoga. Podobni do Scytów przylecą na rozpędzonych koniach; rozgromiony jednak ręką Boga nieprzyjaciół będzie gnął na ziemi, a wybawiony Izrael oglądać będzie oblicze Boże (por. Ez 38, 1-39, 29). Właśnie oblicza Bożego upatrywać odtąd trzeba w przyszłości. Zbliżyło się Królestwo Boże. Społeczność odkupionych miała odtąd oczekiwać przyjścia Mesjasza, tego, przez którego dopełni się chwala, a Jerozolima zmieni nazwę: "A nazwa miasta będzie odtąd brzmiała: >>Pan jest tam<<" (Ez 48, 35).

BUDUJĄCA HISTORIA JUDYTY

Ludy nieszczęśliwe potrzebują postaci symbolicznych, w których mogłyby się oglądać upiększone. I tak nadzieję doświadczanego ciężko Izraela podsycaly nie tylko potężne wizje Ezechiela, ale także opowiadania mające znaczenie przykładów. Może wchodziły one w skład dziedzictwa przeszłości, może nawet wywodziły się z tradycji międzynarodowych. Tradycje te powszechne w całym pasie urodzajnej ziemi przybrały w odniesieniu do narodu wybranego znaczenie zupełnie szczególne, przepojono je wartościami duchowymi wysokiej klasy.

Tak więc opowiadano historię Judyty, kobiety, która w obliczu upadku ducha i tchórzostwa mężczyzn była jedna jedyna wcieleniem oporu i siłą swego ducha rozgromiła dzięki Panu potęgę nieprzyjaciół.

Nabuchodonozor uniesiony gniewem posłał do Palestyny wojsko mające ukarać jego wasali za to, że odmówili zapłacenia haraczu; jednak arcykapłan Joakim krzepił odwagę Izraela, skłaniając lud, aby wzmógł posty i modlitwy i pozostawił działanie Bogu. Oblężone miasto Betulia zdawało się skazane na pewną zagładę: nieprzyjaciele przecięli wodociąg. Mówiono już o poddaniu miasta, gdy pewna kobieta zgłosiła się do wodzów z propozycją dokonania ostatecznej próby; była to wdowa bogata, piękna, lecz wielce świątobliwa. Wodzowie zgodzili się prosząc Boga, by przyszedł jej z pomocą, a ona "obmyła ciało w wodzie i namaściła cennym olejkiem, uczesała włosy na głowie i włożyła zawój, i ubrała swój

strój radosny (...) Włożyła też sandały na nogi, ustroiła się w łańcuszki, bransolety, pierścienie i kolczyki" (Jdt 10, 3-4) i udała się do obozu nieprzyjacielskiego wodza. Barbarzyńca przyjął ją z grzecznością, za którą kryły się rozkoszne nadzieje. Pozwoliwszy mu czekać przez kilka dni, piękna dama zgodziła się w końcu ucztować z nim.

Wesołość uczt, ciężkie wina, kusząca obecność Judyty zamroczyły żołdaka; gdy pozostał z piękną wdową sam na sam - usnął. Córka izraelska nie zawahała się: zdjęła wiszący na kolumnie miecz, zbliżyła się do łoża, chwyciła pijaka za włosy i odrąbała mu głowę.

Nazajutrz z murów miasta pokazywano żołnierzom głowę ich wodza.

Przerażone wojsko uciekło, ścigane przez wszystkie plezniona izraelskie. "Uderzcie w bębny na cześć mojego Boga (...)" - śpiewała Judyta. - "Aszszur przybył z gór, od północy (...) Mówił, że wypali góry moje (...) Lecz Pan Wszzechmogący pokrzyżował im szyki ręką kobiety" (Jdt 16, 1. 3-5). Później, zapewne około roku 350, gdy spisano opowiadanie o tym wspaniałym wydarzeniu, nie zachowano dokładności w szczegółach: Nabuchodonozor, "król Asyrii", był w dalszym ciągu wcieleniem brutalnej siły, ale wodza zabitego przez Judytę nazywano Holofernesem, dając mu imię żołnierza perskiego, o którym opowiada Diodor Sycylijski, a który żył przynajmniej o sto lat później.

BUDUJĄCA HISTORIA TOBIASZA

Tak więc z pomocą Bożą słabość mogła zatriumfować nad siłą: czegoż nie potrafi zdziałać Pan? W historii Tobiasza umysłowość ludu znajdowała także rękojmię opatrnościowych obietnic. Głębokie poczucie miłości Bożej zdobi słodczą tę romantyczną historię; Claudel tworząc z niej moralitet 2 zauważa, że jest ona jakby zastosowaniem słów ewangelicznych: "Gdzie dwaj albo trzej są zgromadzeni w imię moje, tam ja jestem pośród nich", a wniosek, który z niej wypływa, to stwierdzenie: "Bóg jest miłością". Dla nieszczęśliwego ludu izraelskiego, któremu tak bardzo potrzebne było poczucie wspólnoty, opowiadanie to, w którym żywi i umarli, ludzie i aniołowie żyją w pełnym prostoty braterstwie - musiało być krzepiące.

Pomiędzy jeńcami przyprowadzonymi do Niniwy po upadku Samarii znajdował się mąż sprawiedliwy imieniem Tobiasz. Był żonaty i miał syna tego samego imienia. Ten doskonały sługa Jahwe nie kłaniał się nigdy złotym cielcom; co roku udawał się do Jerozolimy i składał Niewidzialnemu w ofierze pierwociny i dziesięciny z dóbr swoich. Na wygnaniu, w przeciwieństwie do wielu swoich ziomek, zachował nienaruszoną wiarę. Otrzymał stanowisko przy królu, używał swego wpływu, aby pomagać wysiedlonym. Odważnie grzebał trupy swoich braci zabitych przez asyryjskich katów.

Jednakże Bóg doświadczył wiernego sługę. Pewnego razu, gdy spał, spadło mu na oczy jaskółcze łajno. Ślepy i zrujnowany, spotykał się w swym otoczeniu z pytaniem: "Gdzież jest nadzieja twoja?..."

Wówczas odpowiadał: "Nie mówcie tak, bo jesteśmy synami świętych i owego żywota czekamy, który Bóg da tym, co wiary swej nigdy nie odmieniają od niego" 3 (Tb 2,18). Żona, zgryźliwa z natury, lżyła go.

Ale on uparty w miłości Bożej tak uczył swego syna: Czuj swoich rodziców, tak żywych, jak i zmarłych; pamiętaj o Bogu. "Nie popełniaj dobrowolnie grzechu i nie przestępuj nigdy Jego przykazań (...) Dawaj jałmużnę z majątności swojej i niech oko twoje nie będzie skąpe w czynieniu jałmużny (...) Jak ci tylko starczy, według swojej zasobności dawaj z niej jałmużnę (...) Tak zaskarbisz sobie wielkie dobra na dzień potrzebny (...) Strzeż się, dziecko, wszelkiej rozpusty (...) nie wynoś się w sercu swoim nad twych krewnych ani nad synów, ani nad córki twego narodu (...) ponieważ w pysze jest wiele zepsucia i niegodziwości (...) Zarobku jakiegokolwiek człowieka, który by pracował u ciebie, nie zatrzymuj do jutra, a wypłacaj natychmiast (...) Czym sam się brzydzisz, nie czyn tego drugiemu (...) W każdej chwili uwielbiaj Pana Bożą" (Tb 4, 5. 7-9. 12-15. 19).

Świętość miała zostać wynagrodzona. Tobiasz pożyczył ongiś znaczną sumę dalekiemu krewnemu, który mieszkał na płaskowzgórzach Medów, w mieście Raga. Dlaczegoż syn jego nie miałby udać się po odbiór pieniędzy? Podróż jednak wydawała się długa i przejmująca niepokojem. Właśnie zjawia się jakiś nieznamy, którego powierzchowność wzbudza zaufanie; ofiarowuje się zaprowadzić młodego człowieka do celu podróży. Jest to ukryty pod postacią ludzką archanioł Rafał, jeden z siedmiu, którzy trwają przed obliczem Pańskim. Uszczęśliwiony młody Tobiasz gwizdnął na swego psa i wyruszył z towarzyszem. Gdy przeprowadzał się przez Tygrys, potężna jakaś ryba skoczyła na Tobiasza, a wtedy towarzysz pouczył go, jak ma ją chwycić za skrzela i wyciągnąć na brzeg, jako doskonały prowiant na drogę. Żółć zaś i wątrobę kazał piękny młodzieniec Tobiaszowi schować: były to substancje magiczne, które wypędzały demony i leczyły chorych.

Tymczasem w Ekbatanie, przez którą podróżni mieli przechodzić, młoda Izraelitka imieniem Sara była bardzo nieszczęśliwa. Siedem razy wychodziła za mąż i siedem razy patrzyła na śmierć męża zabijanego zawsze przez demona Asmodeusza, który zazdrosny był o miłość między ludźmi. Prosiła Boga, by jej przyszedł z pomocą.

Młody Tobiasz, który był kuzynem Sary, przyprowadzony do niej przez Anioła, zaproponował jej, że ją

zaślubi. Ojciec dziewczyny bojąc się, że będzie musiał opłakiwać ósmego zięcia, wahał się. A Asmodeusz krążył już w pobliżu... Ale spalając wątrobę ryby Rafał oddał demona. Sara i Tobiasz pobrali się więc, podczas gdy uprzejmy Anioł poszedł do Raga odebrać dług.

Cała trójka wróciła do Niniwy. Stary Tobiasz, którego dręczyła długa nieobecność syna, wyszedł im naprzeciw. "A pies biegł z tyłu za nim [Rafałem] i za Tobiaszem" (Tb 11, 4). Było to spotkanie rozrzucające, zroszone łzami czułości. Na zlecenie swego towarzysza Tobiasz natarł powieki ojca żółcią ryby i w tejże chwili otworzyły się one na światło niebieskie.

Teraz trzeba było jeszcze wynagrodzić uprzejmego przewodnika.

Ale skoro tylko starzec poruszył ten temat, tajemniczy towarzysz dał się poznać: Bóg wysłał go, by dopomógł w niedoli jednemu ze swych wiernych sług. Rozpływając się w powietrzu, znikł cień opiekuńczy, jak na obrazie Rembrandta.

Wiele interpretacji i komentarzy narosło wokół tej romantycznej historii. Teologowie i egzegeci zastanawiali się, czy należy brać dosłownie zawarte w niej elementy magiczne. Zdarzają się fakty tajemnicze, ale autor biblijny przypisuje je woli Bożej. Niektórzy krytycy, nawet spośród katolików, przyjmowali, że mamy tu do czynienia z opowiadaniem ludowym nie mającym charakteru historycznego. Inni, zwolennicy interpretacji historycznej, dopatrują się w Sarze obrazu duszy ludzkiej, którą szatan prześladowuje ustawicznie, a którą uwalnia młody wybawca związany z obrazem ryby.

Historia zauważa z uśmiechem, że autor, który o wiele później pisał to przechowane w tradycji opowiadanie, nie odznaczał się dokładnością: mówił o Raga w wieku VIII, podczas gdy miasto to zostało zbudowane w III, pomieszał Salmanassara z Sargonem i popełnił różnego rodzaju błędy geograficzne. Nie ma to znaczenia. Zarazem bowiem notuje z najwyższym zainteresowaniem wszystko to, co w omawianym epizodzie naświetla ludową pobożność, wysoki poziom moralny starego Tobiasza, głębokie poczucie szacunku wobec umarłych i wierność w obserwowaniu przepisów religijnych. Umie także wysledzić ciekawe wpływy obce: demonologia była bardzo rozwinięta w Asyrii i Persji, a do egzorcyzmów przywiązywano tam dużą wagę; wątrobie przypisywano właściwości magiczne i znaleziono nawet wątroby z gliny i z brązu, którymi posługiwali się adepci sztuki wróżbiarskiej, by się wyuczyć swego zawodu; demon Asmodeusz, straszliwy zalotnik Sary, to perski Asma-Deva, szatan rozpusty; Raga było ważnym ośrodkiem religijnym irańskiego mazdeizmu; w Mezopotamii, w Iranie, w Indiach znany jest wątek o wdzięczności umarłego dla tego, kto zapewnił mu pogrzebanie; nawet sympatyczna postać psa (w Biblii więcej niż rzadka) przypomina nam, że w Persji zwierzę to było niemal święte i że kary piekielne spotykały wszystkich, którzy je źle traktowali. Tak więc historia o Tobiaszu zawdzięcza wiele wpływom obcym, ale Izrael naznaczył ją swoim znamieniem i swoją nadzieją. Wagner zaczerpnął wiele wątków do swoich dramatów z francuskiego cyklu Okrągłego Stołu i Świętego Graala, a czyż dzieło jego, stworzone jakby przez niego na nowo, jest przez to mniej germańskie?

BUDUJĄCA HISTORIA HIOBA

To samo dotyczy najwspanialszej z budujących historii opowiedzianych przez Biblię, historii świętego męża Hioba. Była ona zapewne od bardzo dawna znana z tradycji. Hiob żył, jak mówiono, za czasów Patriarchów, wówczas gdy Józef schwytany przez rozbójniczą karawanę jechał do Egiptu. Ezechiel cytuje go obok Noego, a w historii Tobiasza wspomniane jest jego imię. Nie da się zaprzeczyć, że dramatyczna jego przygoda nie należała wyłącznie do folkloru hebrajskiego: w literaturze babilońskiej istnieje opowiadanie o cierpiącym mężu sprawiedliwym, w egipskiej - dialog "znużonego życiem ze swą duszą", a w Indiach Markandeya Purana opowiada o pięknej postawie króla Hariskandra, na którego spadły najgorsze klęski, a który znosił swe cierpienia heroicznie i w końcu odzyskał wszystko, co utracił.

Można się nawet domyślić, skąd wątek tego opowiadania przyszedł do Izraela: Biblia mówi o Hiobie i jego rodzinie jako o "ludziach" wschodnich, a w okolicach Charanu, na wschód od Gileadu, gdzie wulkaniczna gleba sprzyja hodowli na wielką skalę, widzimy u wejścia do wsi stosy wyrzucanych z obór nieczystości, które pali się, aby otrzymać nawóz. Wieczorami chronią się tu nędzarze, szukając w stygnącym popiele obrony przed chłodem lodowatych, jasnych nocy. Historia Hioba, jakkolwiek może pochodzenia międzynarodowego, wyraża jednak szczyty duchowości żydowskiej; zrozumiał to genialny poeta, który po powrocie z wygnania, około roku 550, wydobył z tego opowiadania myśli i wiersze wzruszające nas po dzień dzisiejszy.

Skoro we wsiach nad Eufratem wspomniano często świętego męża, nietrudno było czerpać z jego historii najpiękniejsze lekcje nadziei.

Prawdopodobne jest, że wiele metafizycznych i moralnych wątków tej historii jest pochodzenia późniejszego i że zawdzięczamy je myśli znakomitego autora: dotyczy to przede wszystkim pozagrobowej zapłaty za zło i dobro. Ale już w prostym zarysie rozpala ona wiarę narodu, który, chociaż jego "gnój" był znośny, czuł się nędzarzem i w Bogu pokładał nadzieję.

Pewnego razu, gdy duchy niebieskie otaczały Wszechmogącego, upadły anioł, szatan, "przeciwnik", ten, którego obraża każde szczęście ludzkie, wmieszał się między nie. "I rzekł Bóg do szatana: >>Skąd przychodzisz?<< Szatan odrzekł Panu: >>Przemierzałem ziemię i wędrkowałem po niej<<. Mówi Pan do szatana: >>A zwróciłeś uwagę na sługę mego, Hioba? Bo nie ma na całej ziemi drugiego, kto by tak był prawy, sprawiedliwy, bogoboju i unikający grzechu jak on<< (...) >>Czyż za darmo Hiob czci Boga?<<" - zaczął drwić czarny anioł. - ">>Czyż Ty nie ogrodziłeś zewsząd jego samego (...)? Pracy jego rąk pobłogosławiłeś, jego dobytek na ziemi się mnoży. Wyciągnij, proszę, rękę i dotknij jego majątku. Na pewno Ci w twarz będzie zlorzeczył<<.Rzekł Pan do szatana: >>Oto cały majątek jego w twej mocy<<" (Hi1,7- 1 2). Zobaczymy. I spadł na Hioba szereg klęsk. Złodzieje rozdrapali jego liczne stada.

Owczarnia spłonęła od pioruna. Wiatr pustylny utworzył trąbę powietrzną i zburzył dom jego, grzebiąc pod gruzami wszystkie dzieci.

Ale Hiob nie zbuntował się. "Nagi wyszedłem z łona matki i nagi tam wróć. Dał Pan i zabrał Pan, niech będzie imię Pańskie błogosławione."

Oszałały z wściekłości szatan posunął się jeszcze dalej. Pokryty odrażającymi wrzodami, Hiob zagrzebał się w wioskowej kupie gnoju i drapał swoje rany skorupą. A żona jego, wiedźma, którą Albrecht Durer pokazuje nam w chwili, gdy wylewa na świętego męża wiadro nieczystości, woła do niego: "Złorzecz Bogu i umieraj". Przyjaciele mówili, że chyba dopuścił się wielkich grzechów, jeśli takie spotkały go kary. A on, upadły na duchu, przyzywając śmierci, wyznawał, że w oczach Bożych nikt nie jest sprawiedliwy. Pod gradem urągania i szyderstw trwał w wierności. Czasami przejmujący krzyk wydierał się z jego ust: bezbożnicy żyją szczęśliwie, a on cierpi aż tak bardzo!

Ale natychmiast podejmował pełną ufności modlitwę: "Jeślim na krok odstąpił od drogi, bo serce poszło za okiem, i zmaza ta trwa na mych rękach" (Hi 31, 7) - Bóg potrafi zważyć jego cierpienia i przyjąć je jako zadośćuczynienie za grzechy. I mówił do Pana swego: "Wiem, że Ty wszystko możesz, co zamýślasz, potrafisz uczynić (...) stąd kajam się w prochu i w popiele" (Hi 42, 2.6). Wciąż żywił nadzieję. Wtedy Bóg przywracając Hioba do poprzedniego stanu oddał mu czternaście tysięcy owiec, sześć tysięcy wielbłądów, tysiąc par wołów i tysiąc oślic; i miał znowu siedmiu synów i trzy córki. "Pierwszą nazwał Gołębicą, drugą Kasją, a trzecią Rogiem Antymonu." Wszystkie trzy były zachwycające. "Umarł Hiob stary i pełen lat" (Hi 42,17). Przed niedobitkami Izraela otwierały się nowe możliwości: czyniąc pokutę i oni też mogli żyć tą samą nadzieją.

CUDA DANIELA

W chwili gdy nadzieja ta przestała być mrzonką, wygnańcy mogli sobie opowiadać o cudownych czynach ostatniego Proroka, Proroka najdziwniejszego, otoczonego chmurą ognia. Daniela nie znamy, jak Izajasza, Jeremiasza i Ezechiela, z jego własnych wyznań. Czytamy o jego życiu w opowiadaniu, w którym mówi się o nim w trzeciej osobie, Jest to tekst trudny; jedna jego część została napisana po hebrajsku, druga po aramejsku w wieku III i II, trzecia po grecku. Nawet imię jego nasuwa wątpliwości: czytając Ezechiela (por. 14, 14-20 i 28, 3) mamy wrażenie, że w czasach bardzo odległych żył człowiek tegoż imienia, może ów "Danel", o którego czynach pełnych mądrości opowiadają nam tabliczki fenickie znalezione w Ras-Szamra.

Proroctwo Daniela stawia nas wobec poważnych trudności historycznych: Baltazar nie był następcą Nabuchodonozora, który zresztą nigdy nie zwariował, natomiast jeden z jego następców, Nabonid, był chory umysłowo przez lat siedem; "Dariusz Medyczyk" – zwycięzca Babilonu, nie jest nam znany; nie może to być wielki Dariusz, który był Persem i panował od roku 522 do 485 (gdy tymczasem Babilon padł w roku 539). Krytycy niekatolicki utrzymywali, że Daniel jest postacią mityczną, wymyśloną w III lub II wieku, natomiast egzegeci katolicki przyjmują najczęściej, że chodzi tu o wydarzenia, których niezaprzeczalną prawdziwość komentować można jedynie z zachowaniem ostrożności.

Nie można jednak zaprzeczyć, że poprzez osobliwe epizody, których Daniel jest bohaterem, postać jego rysuje się bardzo żywo. Jego osobowość "stoi", jak by powiedział krytyk literacki. Widzimy go w Biblii takim, jakim zobaczył go Michał Anioł: młodym, żarliwym, poważnym.

Należał do grupy paziów, których Nabuchodonozor (?) wychowywał w swoim pałacu, uczył się "języka i pisma chaldejskiego". Jako pobożny Żyd nie chciał jadać mięsa zwierząt, które nie zostały zabite według rytuału Mojżeszowego, ale chociaż żywił się tylko jarzynami, był młodzieńcem postawy okazałej, gdyż Bóg opiekował się nim. Jego posłannictwo prorocze objawiło się po raz pierwszy w sprawie niewinnej Zuzanny i lubieżnych starców. Pewna młoda kobieta, której imię znaczyło "Anemon", była jako kwiat Izraela - piękna i cnotliwa; była też otoczona powszechnym szacunkiem. Dwóch starych nędzników, ujrawszy ją w ogrodzie, przystąpiło do niej z niecznymi propozycjami, a gdy Zuzanna propozycje te odrzuciła, starcy oskarżyli ją publicznie o wiarołomstwo. Widzieli ją, widzieli na własne oczy razem ze współnikiem jej grzechu; chłopak, szybszy od nich, uciekł, ale kobietę schwyłali i uważają, że zasłużyła na śmierć. W chwili gdy niewinną ofiarę prowadzono na miejsce kaźni, młody

Daniel porwany duchem! Bożym zawołał: "Czysty jestem od tej krwi!" Synowie Izraela zrewidujcie wyrok! Zuzanna jest ofiarą fałszywych świadków. - Gdy kazano mu prowadzić nową rozprawę sądową, rozdzielił obu oskarżycieli. - Pod jakim drzewem widziałeś wiarołomstwo? - Pod lentyszkim - powiedział jeden. Ale drugi mówił, że był to zielony dąb. I ukamienowano obydwóch.

Mądrości starożytnych towarzyszyły zawsze dary niezwykle. Mądry Prorok tłumaczy sny, podobnie jak Józef tłumaczył faraonowi.

Nabuchodonozor sprowadził go do siebie, by mu wyłożył sen, który go szczególnie niepokoił. Olbrzymi posąg o złotej głowie, srebrnych ramionach, spiżowych udach i stopach na poły żelaznych, na poły glinianych, padający pod uderzeniem spadającego z gór kamienia, wyobrażał królestwa, które miały kolejno następować w Mezopotamii.

Już teraz przepowiadał Daniel i Cyrusa, i Aleksandra, i Rzym, i ostateczny upadek wszystkich. Król pełen podziwu obsypał Proroka zaszczytami, ale wielu przeciwników czyhało na jego zgubę. Pewnego razu najbliższych jego przyjaciół oskarżają niechętni o zbrodnię obrazy majestatu, dlatego że odmówili czci boskiej wizerunkowi króla – zostają skazani na śmierć w płomieniach; kiedy indziej jego samego wrzucają przeciwnicy do lwiej jamy. Ale Bóg strzeże swego mężnego sługę; na wezwanie Proroka ogień staje się nieszkodliwy i łagodny, a młodzi jeńcy, nietknięci, śpiewają w ognistym piecu chwałę Stworzyciela; lwy łagodne jak zwierzęta domowe kładą się u stóp Daniela. Król zaś, dotknięty tajemniczą chorobą, żyje przez lat siedem w obłąkaniu, skubiąc trawę na łąkach.

Nie tylko jednak z tych cudownych wydarzeń mógł lud izraelski czerpać otuchę. Daniel w widzeniach podobnych do widzeń Ezechiela zapowiadał koniec cierpień, powrót do krainy szczęścia, przebaczenie Boże, wybawienie. Gdy minie sześćdziesiąt dziewięć tygodni lat narodzi się wielki wybawiciel Izraela; przyjdzie "Namaszczony, świętość największa", "Mesjasz", aby "położyć kres nieprawości, grzech obłożyć pieczęcią i odpokutować występki, a wprowadzić wieczną sprawiedliwość". Ale "Pomazaniec zostanie zgładzony". We wspaniałych wizjach ukazuje Daniel, jak wieją przez niebiosy cztery burzowe wichry, jak wychodzą z morza cztery symboliczne zwierzęta i jak potem przychodzi w chwale Syn Człowieczy. Przyjdzie wielki Sędzia miłujący sprawiedliwość, ten, którego tron otoczony będzie płomieniami. Spod Jego nóg wypłynie rzeka ognia, tysiące sług czekać będzie na Jego rozkazy, a księgi zostaną otworzone. W tych wspaniałych obrazach redaktorzy tekstu biblijnego odczytują obietnice, które i my dziś jeszcze w nich widzimy, i zamkną w nich wzniosłą metafizykę sądu pośmiertnego i zbawienia przez mękę Chrystusa. Wrócimy jeszcze do tej koncepcji. Tymczasem Izrael na wygnaniu widział w nich przede wszystkim obietnicę bliskiego wyzwolenia.

Pewnego wieczoru, gdy następcą Nabuchodonozora na tronie babilońskim, Baltazar, ucztował w towarzystwie swych żon i nałożnic, pijąc wino w świętych naczyniach zrabowanych ze Świątyni Syjonu, "ukazały się palce ręki ludzkiej i pisały za świecznikami na wapnie ściany królewskiego pałacu. Król zaś widział piszącą rękę. Twarz króla zmieniła się, myśli jego napelniły się przerażeniem (...) a kolana jego uderzały jedno o drugie" (Dn 5, 5-6). Przywołał wróżów i astrologów. Nikt nie umiał czy nie śmiał wytłumaczyć napisu. Jedna z królowych podsunęła myśl wezwania Daniela, do którego wiedzy odwołał się Nabuchodonozor. Prorok Boży przyszedł i przemówił.

Trzy słowa nakreślone na białej ścianie to "Mene, mene tekel, ufarsin. Takie zaś jest znaczenie wyrazów: Mene - Bóg obliczył twoje panowanie i ustalił jego kres. Tekel - zważono cię na wadze i okazałeś się zbyt lekki. Peres - twoje królestwo uległo podziałowi; oddano je Medom i Persom" (Dn 5, 26-29). Też nocy obłożony Babilon padł; Baltazar został zabity.

UPADEK BABILONU I CHWAŁA CYRUSA

W chwili wygnania sama myśl o upadku Babilonu wydawała się nedorzeczną mrzonką, w pięćdziesiąt lat później historia nadała jej cechy prawdopodobieństwa. Rozpadnięcie się państwa chaldejskiego nastąpiło równie szybko jak upadek Niniwy: nie narzuca się bezkarnie władania opartego jedynie na przemocy, nie okupionego żadnymi korzyściami; zawsze niebezpiecznie jest doprowadzić dwadzieścia narodów do tego, by w każdym nieprzyjacielu państwa widziały oswobodziciela. Dziedzictwo Nabuchodonozora obfitowało we wstrząsy i rewolucje. Jego syn Ewil-Merodak panował przez dwa lata, po czym został zamordowany przez jednego ze szwagrów. Ten ostatni pozostawił po sobie taki zamęt, że syn jego utrzymał się na tronie zaledwie cztery miesiące. Rewolta podsycana przez kastę kapłańską osadziła na tronie syna kapłanki, Nabonida, który stał się grabarzem wielkiego królestwa babilońskiego (556). Była to dziwna postać: człowiek wykształcony, artysta, mistyk, zakrystian w koronie. Obojętny na sprawy polityczne, zajmował się wyłącznie kultem religijnym, obrzędami. Czasami ogarnięty pobożnym szaleństwem uciekał na lata całe do dalekiej oazy, by tam oddać się rozmyśleniom, tak że jego nieobecność uniemożliwiała obchodzenie narodowego święta Nowego Roku. Kiedy indziej znowu, chcąc zgromadzić w Babilonie wszystkich wielkich bogów Mezopotamii, ograbił z bożków wszystkie świątynie, czym rozjątrzył ludność. W jego kraju ojczystym, w Charanie, wzmógł się kult starego boga księżycy, Sin, ale gwiazdy, w które wierzył, nie sprzyjały temu chimerycznemu władcy i syn jego,

Baltazar, nie zdołał uratować sytuacji.

Nie była to zresztą odpowiednia chwila na odłożenie miecza dla kadzielnicy. Na południowym wschodzie Mezopotamii zjawilo się groźne niebezpieczeństwo: Persowie zjednoczyli Iran dla siebie. W dalekim okręgu państwa Medów władca lenny Achemeneś zdobył sobie około roku 570 prawie zupełną niezależność. Jego wnuk Cyrus, genialny awanturnik, ośmielił się stawić czoło swemu suzerenowi. Astiages, zniechęcony z powodu swych okrucieństw, zdradzony przez wojsko, padł w roku 552. Media przeszła pod panowanie Persów. Założono nową stolicę - Pasargadae.

W ciągu trzydziestu lat królestwo Achemenidów uczyni z żyznych ziem Azji Przedniej, z Azji Mniejszej i z Egiptu największe państwo, jakie kiedykolwiek istniało, olbrzymia nie zwyciężonego, aż do dnia, w którym, potknąwszy się o najbardziej pogardzaną przeszkodę, zegnio kolano pod Maratonem, Salaminą i Platejami.

Data 552 oznacza wielką chwilę w historii. Odtąd Ariowie mają wodzów w owych wieśniakach silnych, młodych i płodnych, ambitnych, ale ludzkich. Bratnie narody Medów i Persów osiągnęły już wysoki poziom cywilizacyjny. Posiadały religię niezaprzecalnie pełną piękna moralnego. Owa nauka, która przeszedłszy wiele przemian zniewolić miała tyle serc na przestrzeni wieków, nauka, którą wojsko rzymskie odnajdzie w kulcie Mitry, którą aż po inwazję arabską wyznawać będą wielcy królowie perscy, Sassanidzi, przez którą herezje manichejskie, a potem nawet w pewnej mierze kataryzm albigensów przeniknie w samo serce społeczeństwa chrześcijańskiego, nauka wreszcie, której normy stosują dziś jeszcze parsowie w Bombaju - przeżywała podówczas lata młodości. Reformator Zaratustra - Zaratrusta Nietzschemo - dokonał właśnie przewrotu religijnego. Wojny Cyrusa miały niewątpliwie charakter religijny, a polityka jego nosi piętno nakazów doktryny do głębi humanistycznej.

W epoce Achemenidów religia perska, już nie czysta nauka Zaratustry (reformator był zapewne monoteistą), była z gruntu dualistyczna.

Życie jest polem nieustannej walki między dobrem i złem. Gdy Ormuzd stworzył świat - Aryman dostał się doń jak mucha i zakaził go. Od tego czasu robactwo zła roi się tak na ziemi, jak i w ludzkim sercu i aż do dnia ostatecznego, kiedy, strawione ogniem, zniknie wszelkie stworzenie, toczy się walka między mocami światła i mocami ciemności. Niewątpliwie metafizyka, której ostateczną konsekwencją jest potępienie całego stworzenia, jako bezapelacyjnie skażonego - tak że praktyka uświęconych samobójstw "czystych" albigensów będzie jej logicznym następstwem - kryje niebezpieczeństwo. Ale w porównaniu z mitologicznym politeizmem Greków i magicznymi kultami Babilonu była to metafizyka wysokiej miary. Ormuzd uważany za boga niewidzialnego, którego nie może wyobrazić żaden wizerunek, był "bogiem życia, czystości i prawdy". Obrządku były bardzo proste, podobne do praktykowanych dziś jeszcze w Indiach koło Bombaju i w okolicach Morza Kaspijskiego. Czczono niematerialny płomień wznoszący się ze stosów wonnych drow. Kapłani, czyli magowie, odziani w płótno, z tiarami na głowach, składali ofiary i pili na cześć boga święty płyn "homa". Wszystko, co nieczyste, było zakazane, a zmarli, aby gnijące ciało nie skaziło ani ziemi, ani wody, ani ognia, nie byli grzebani, wrzucani do rzek ani paleni, ale pozostawiani w "wieżach milczenia", gdzie ich szczątkami zajmowały się drapieżne ptaki.

Etyka tego ludu, która znalazła sformułowanie w świętej księdze Persów, Aweście, kompilacji dokonanej dopiero na początku naszej ery, wykazuje bardzo wysoki poziom. Możemy być tego pewni w odniesieniu do epoki Achemenidów, bo Grek Herodot, którego trudno podejrzewać o życzliwość dla przeciwników, mówi o niej z szacunkiem. Czego wymagał Ormuzd? Pomocy w walce z Arymanem przez podtrzymywanie wszystkiego, co na ziemi jest dobre, a przez zwalczanie zła. Czystość wewnętrzna, dobroć, prawość były poparciem dla boga doskonałego w jego walce z bogiem nieczystym. Dzięki podporządkowaniu się takim zasadom Persowie okaza się w stosunku do Izraela sprawiedliwi i łagodni.

Z chwilą więc gdy pada Babilon, zmienia się coś więcej niż władza polityczna - zmienia się koncepcja życia. Na olbrzymiej przestrzeni, nad którą rozciągną swe panowanie Achemenidzi, zmieni się wszystko.

Nawet sztuka nosi ślady tych przeobrażeń. Do ciężkich, monumentalnych budowli, które wznoszono od czasów Sumeru i Akkadu, Persowie dodają element w tych stronach nowy: kolumnę. W Pasargadae, w Persepolis archeologia odkryła ruiny okazałe, lecz harmonijne.

Kolumny o smukłych trzonach, na podstawach obrobionych z drobiaz- gową starannością, o głowicach utworzonych z popiersi dwóch zrosniętych ze sobą byków, wyrastają regularnymi rzędami w olbrzymich salach, z którymi wytrzymują porównanie jedynie hipostyle egipskie. Rzeźba perska jest mniej realistyczna niż rzeźba animalistów asyryjskich, wykazuje natomiast więcej poczucia dekoracyjności; łączy się z architekturą w sposób tak naturalny, że dorównują jej pod tym względem tylko rzeźby świątyni Indii i Indochin. Marny materiał, glinę, zastępują Persowie mieszaniną wapna z tłuczonym krzemieniem, a ich ceramicy układają z polewanych cegieł obrazy mieniające się jak emalia: malowidła, na których oglądamy tajemniczą roślinność o stylizowanych łodygach, cudaczne zwierzęta, gryfy,

skrzydlate żubry, powlekają lśniącymi barwami olbrzymie ściany pałaców.

Znajdujący się w Luwrze "fryz łuczniczków" daje doskonałe pojęcie o tej sztuce olśniewającej, a dokładnej w szczegółach: łucznicy w zielonych turbanach, w żółtych butach, w długich sukniach, bądź kremowych w bursztynowo-zieloną szachownicę, bądź złotych w szmaragdowe kwiaty, dźwigający na ramieniu biały łuk, a w ręku dzierżący lancę o srebrnej gałce, oznakę gwardii królewskiej, dają prawdziwie obraz pewnej siebie, niezwyciężonej siły. Nawet w strofach ich wroga, Ajschylosa, wielkość Persów wystąpi jako potęga narodu, za pośrednictwem którego dokona się postęp cywilizacyjny. Potęga ta istniała już w zarodku w czasach zamachu stanu Cyrusa. Cyrus opanowawszy Iran rozpoczyna dzieło podbojów. Los, który królom azjatyckim każe "prowadzić walki, tam gdzie wałą się obwarowania", a także "synowi pomnażać dobrobyt i powodzenie ojca" (Ajschylos), zwycięża Achemenidów i już ich nie uwolni. Krezus, król Lidii, zaniepokojony postępami Persów, stara się zawiązać przeciwko Cyrusowi ligę z egipskim Amazisem i ze Spartą. Czyż Pytia delficka nie przepowiedziała mu, że "zniszczy państwo"? Miało to być państwo jego własne. Król złota, dwukrotnie pobity, oblężony w Sardes, zawdzięczał swe osobiste ocalenie jedynie łagodności etyki perskiej, a nie, jak twierdzi grecka legenda, interwencji Apollina. Cyrus dociera do morza i zagraża miastom greckim; Milet poddaje się, inne miasta zostają zdobyte. Azja Mniejsza podlega aryjskiemu królowi. Czy zwróci się on teraz przeciwko Babilonii, jedynemu godnemu przeciwnikowi? "Ten bohater uprzywilejowany od losu był mędrce" – mówi Ajschylos. Obiera drogę bardzo okrężną i prowadzi wojnę od wybrzeży Morza Kaspijskiego aż po okolice rzeki Indus. W roku 540 uważa, że sytuacja dojrzała należyście. Nabonid doszedł do szczytu swych szaleństw. Cyrus zstępuje z gór Zagros.

Baltazar, który rządzi w zastępstwie pomyłonego króla, utrzymuje pokój z wielkim trudem. Wśród mozaiki, jaką tworzą niedostatecznie uległe narody, zdrady zdarzają się często. Gobryas, gubernator babiloński znad Zatoki Perskiej, przechodzi do obozu nieprzyjaciół.

Zwyciężeni nad Tygrysem, Babilończycy zamykają się w swej stolicy. Uchodziła ona za niezdobytą - padła po piętnastu dniach (539). Herodot, historyk łatwowierny, opowiada, że Persowie zmienili bieg Eufratu, aby wśliznąć się do miasta przez osuszone koryto. Prawdopodobnie Cyrus miał sprzymierzeńców na miejscu. Jeden z jego napisów mówi bez ogródek: "Wszyscy ludzie z Babilonu, cała kraina Sumer i Akkad, razem z możnymi i wielkoraźcami, ugięli się przede mną, całując mi nogi i ciesząc się z mego panowania". Padł Babilon, który rządził batem; panami świata byli teraz Ariowie w białych turbanach i haftowanych sukniach, którzy zstąpili z gór i wierzyli w Boga sprawiedliwego i dobrego.

O nich to prorokował Izajasz: "Tak mówi Pan o swym pomazańcu Cyrusie: >>Ja mocno ująłem go za prawicę, aby ujarzmić przed nim narody i królom odpiąć broń od pasa, aby otworzyć przed nim podwoje, żeby się bramy nie zatrzasnęły<<" (Iz 45,1). Ale Prorok oznajmił także: "Ja mówię o Cyrusie: >>Mój pasterz<<, i spełni on wszystkie moje pragnienia, mówiąc do Jeruzalem: >>Niech cię odbudują! <<, i do świątyni: >>Wznies się z fundamentów!<<" (Iz 44, 28). Izrael, z niepokojem oczekujący spełnienia tej obietnicy, witał w królu perskim swego oswobodziciela.

DEKRET CYRUSA

Spełniło się to, czego nie można było przewidzieć. Cyrus "Reszcie Izraela" pozwolił wyjechać i wrócić do kraju. Zastanawiano się, czy w tym zdradzającym życzliwość zarządzeniu nie należy się dopatrywać szczególnych względów czciciela transcendentnego i wysoce moralnego boga dla narodu o religii monoteistycznej. Ale nie ma potrzeby posługiwać się przy wyjaśnianiu tym uczuciowym motywem.

Do łagodności skłaniała Cyrusa wyznawana przezeń religia, a także i interes. Panowanie perskie nie było panowaniem drapieżnej potęgi, która podbitych bezwstydnie wyzyskuje. Cyrus dokładny, drobiazgowy, bardzo rządnym pozostawiał jednak poddanym narodom tyle wolności, ile dało się pogodzić z porządkiem i bezpieczeństwem państwa. Oprócz tego naród perski, o którym Herodot mówił, że "był bardzo skłonny do przyjmowania cudzych idei", chciał prawdopodobnie zjednać sobie bóstwa narodów zwyciężonych, okazując im szacunek.

Cyrus opowiedział sam, jak wstrzymał się od zburzenia świątyn babilońskich, co więcej - jak "kazał odnieść na miejsce, do ich siedzib wieczystych", posągi Marduka i innych bogów, które Nabonid w zbytku gorliwości zrabował. Nie inaczej odniósł się do Żydów; jeśli wierzyć Józefowi, znał dotyczące go proroctwa i dbał o to, by odegrać w historii zaszczytną i opatrnościową rolę. W każdym razie ten, którego Izajasz nazwał nawet "pomazańcem Pańskim" i "mesjaszem", nie zawiódł oczekiwań Izraela.

W roku 538 wielki król podpisał dekret i uzupełnił go okólnikiem administracyjnym. W księdze Ezdrasza Biblia zachowała nam oba te dokumenty. "Tak mówi Cyrus, król perski: Wszystkie państwa ziemi dał mi Pan, Bóg niebios. I On mi rozkazał zbudować Mu dom w Jerozolimie w Judzie. Jeśli z całego ludu Jego jest między wami jeszcze ktoś, to niech Bóg jego będzie z nim, a niech idzie do Jerozolimy w Judzie i niech zbuduje dom Pana, Boga izraelskiego - ten to Bóg, który jest w Jerozolimie. A co do każdego z

pozostających jeszcze przy życiu – to współmieszkańcy wszystkich miejscowości, gdzie taki przebywa, mają go wesprzeć srebrem, złotem, sprzętem i bydłem - oprócz darów dobrowolnych dla domu Bożego w Jerozolimie" (Ezd I, 2-4).

W osadach wygnańców podniósł się krzyk entuzjazmu. Wszystko wypełniało się zgodnie z obietnicą. Prorocy mówili prawdę. O dniu radości! Oto ten nędzny naród, "młócon jako plewy", zyskiwał przyszłość. Wszystko wydawało mu się piękne, nawet ciężka droga, którą trzeba będzie przebyć: "Niech się rozwesela pustynia i spieczona ziemia, niech się raduje step i niech rozkwitnie! Niech wyda kwiaty jak lilie polne, niech się rozraduje, skacząc i wykrzykując z uciechy.

Chwałą Libanu ją obdarzono, ozdobą Karmelu i Saronu. Oni zobaczą chwałę Pana, wspaniałość naszego Boga" (Iz 35,1-2). A potem, wspominając te wstrząsające chwile, Psalm radości powtarzać będzie: "Gdy Pan odmienił los Syjonu, byliśmy jak we śnie. Wtedy usta nasze były pełne śmiechu, a język wołał pełen radości" (Ps 126[125],1-2).

ESTERA

Zorganizowano wyjazd, ale nie wszyscy synowie izraelscy zdecydowali się na opuszczenie Mezopotamii. Jest to zbyt ludzkie, by budziło zdumienie. Wyjechać znaczy pozostawić lub sprzedać za bezcen ziemię i przedsiębiorstwa handlowe, stracić zdobyte stanowisko, zerwać najtkliwsze przywiązania. Józef przyznaje bez ogródek, że jeśli wielu Izraelitów pozostało w Babilonie, to "zwłaszcza dlatego, by nie stracić majątku". W Mezopotamii pozostały więc kolonie żydowskie, które rozlały się po całym państwie perskim. Niektórzy Izraelici uprawiali ziemię, inni byli bankierami (na przykład Muraszu, których majątek przy końcu wieku V był olbrzymi), jeszcze inni zajmowali się handlem.

Współczesne dokumenty świadczą także, że niektórzy dochodzili do wysokich stanowisk państwowych: byli inspektorami należności za kanał, dzierżawcami podatków, zarządcami skarbcza w Suzie. W skład Biblii wchodzi mała książeczka, wzruszająca i dramatyczna, która dobrze naświetla charakterystyczne podówczas stosunki.

Było to w wieku V; w Persji panował Kserkses, wnuk Cyrusa, ten sam, którego olbrzymia flota zwyciężona przez triery Temistoklesa została zniszczona pod Salaminą. Jego to Racine nazwał Aswerusem, łacińską formą hebrajskiego Achaszwerosz; słowo to jest tłumaczeniem perskiego Akshayarsha, z którego Grecy zrobili Kserksesa. Ten mierny strateg znał się lepiej na kobietach niż na żołnierzach i skłonny był zajmować się zbyt gorliwie sprawami haremu. Chcąc sobie znaleźć nową żonę kazał pewnego dnia szukać po całym państwie "młodych dziewcząt o pięknym wyglądzie". Wśród wybranych znajdowała się prześliczna Żydówka, Estera, wychowanka i siostrzenica męża świątobliwego i mądrego, Mardocheusza. Wyróżniona przez króla, została królową. Zdobyła wielki wpływ na męża, otoczyła się młodymi rodaczkami. (Racine uczyni z tych miłych dworek szkołę Saint-Cyr, kierowaną przez Esterę - panią Maintenon). Zręczny Mardocheusz chciał sytuację tę wykorzystać. Poradził swej siostrzenicy, by nie zdradziła swego pochodzenia.

A on powoli starał się dotrzeć w pobliże tronu, siedząc "w Bramie Królewskiej". Pewnego razu oddał nawet królowi znaczną usługę: dowiedziawszy się przypadkowo o spisku, kazał Esterze ostrzec króla i w ten sposób ocalił go.

Ale w otoczeniu Aswerusa znajdował się potężny minister, który pałał niezmierną nienawiścią do Żydów, Aman. Pochodził prawdopodobnie od króla Amalekitów, którego Saul pociął na kawałki (por. 1 Sm 15, 32-33); poza tym miał i osobiste powody do zazdrości wobec Mardocheusza. Namówił króla, by urządził wielki pogrom ludu tego, który jest "rozproszony i odłączony od narodów we wszystkich państwach królestwa twego, a prawa jego są inne niż każdego innego narodu. Praw króla oni nie wykonują" (Est 3, 8).

Wszyscy Żydzi w królestwie mieli być wymordowani jednego dnia.

Ukazał się dekret zapowiadający zagładę, a Aman drogą losowania wyznaczył dzień wprowadzenia go w życie.

Mardocheusz zaczyna działać. Siostrzenicy swojej każe powiedzieć, że los braci jest w jej ręku. Jej wywyższenie miało znaczenie opatrnościowe; Racine mówi, że Bóg nie wyniósł jej na takie stanowisko jedynie w tym celu, by była czymś widowiskiem i przedmiotem podziwu ludów azjatyckich. Do większych celów przeznacza On swych świętych. Estera ma iść do króla, wyznać mu, do jakiego należy narodu, i błagać, by zlitował się nad Izraelem.

Równocześnie Aswerus odczytawszy przypadkowo w codziennej kronice swego panowania opowieść o usłudze, którą wyświadczył mu Mardocheusz, zdziwił się, że nie otrzymał on żadnej nagrody. Sprowadził Amana. "Co należy uczynić mężowi, którego król chce uczcić?"

Aman, przekonany, że ten wstęp zawierał wspaniałą zapowiedź dla niego samego, odpowiedział: - Człowiek ten otrzyma płaszcz królewski; w diademie na głowie przejedzie ulicami miasta na wierzchowcu ze stajni królewskich. - Dobrze - odpowiedział król - "jak powiedziałaś, tak uczyni Żydowi

Mardocheuszowi".

Żydzi, ocaleni od rzezi przez wstawiennictwo Estery, zemścili się - trzeba przyznać - okrutnie. "Pokonali (...) wszystkich swoich wrogów przez uderzenie mieczem, przez zabójstwa i zagładę, i zrobili z nienawidzącymi ich wszystko, do chcieli" (Est 9, 5). A słodka Estera wyprosiła u króla przedłużenie tego kontrapogromu o dwadzieścia cztery godziny. Aman i wszyscy jego synowie zostali zabici.

Opowieść ta świadczy, że Izrael był stale otoczony Bożą opieką; jest oprócz tego ilustracją panujących podówczas stosunków międzynarodowych. Dowodzi, że między koloniami a Izraelitami, którzy do kraju powrócili, istniały kontakty, skoro posłannictwo ufności, pochodzące z dalekiej Persji, zostało przez tradycję żydowską wchłonięte, a nawet ustanowiono na pamiątkę zwycięstwa święto Purim, święto "losów" Amana, które przyniosły mu nieszczęście.

POWRÓT

Tymczasem pielgrzymi powrotu, ludzie wielkiej wiary, podtrzymywani nadprzyrodzoną nadzieją, wyruszyli w drogę, wszystko stawiając na jedną kartę, wszystko opuszczając, by odzyskać Syjon. Ilu ich było?

Opierając się na różnych cyfrach, podanych przez Biblię, można przypuszczać, że około trzydziestu tysięcy. Liczba ta wydaje się wysoka, jeśli uprzytomnimy sobie, że jest to maksymalna możliwa do przyjęcia liczba wygnańców w chwili ich wyjścia z Palestyny; świadczyłoby to także, że na wygnaniu powodziło się Izraelowi dobrze.

Wyruszyli kolejno grupami, każda pod kierunkiem wybitnej osobistości religijnej lub politycznej: arcykapłan Jozue prowadził jedną grupę, syn króla Jehojakina* Zorobabel drugą; tego to księcia żydowskiego mianowali Persowie gubernatorem, gdyż - jak powiada Herodot - "mieli zwyczaj szanować królewskie dzieci i oddawać im koronę, nawet jeśli ojcowie walczyli z nimi". Między rokiem 537 a 522 musiał nastąpić szereg przesiedleń żydowskich i Ziemia Obiecana zaludniła się znowu.

Nie bez trudności wygnańcy weszli z powrotem w społeczeństwo palestyńskie. Zdarzało się, że podczas siedemdziesięciu lat nieobecności ich pola i domy zajmował jeden z tych Izraelitów, którzy pozostali w kraju, lub też któryś z owych cudzoziemców, Edomitów czy Moabitów, którzy osiedlili się tu korzystając z wojny. Szczęśliwy ten, którego pole leżało odłogiem i wymagało tylko ciężkiej pracy! Jahwe jakby chcąc pokazać swemu narodowi, że nawet gdy jest łaskawy, oczekuje olbrzymiego wysiłku, nie ułatwiał niczego. Prorok Aggeusz mówi to wyraźnie: "Wyglądaliście wiele, a oto macie mało" (Ag 1, 9).

"To Ja dotknąłem was zwarzeniem zbóż od gorąca, posuchą i gradem, * Ag 1,1.12.14; 2, 3. 23; Ezd 3, 2. 8; 5, 2; Ne 12,1;1 Krn 3,18; Łk 3, 27 zawierają inne dane na temat pochodzenia Zorobabela (przyp. red.).

[dotknąłem) wszelkiego dzieła waszych rąk" (Ag 2, 17). Przemarsz perskich wojsk Kambizesa ciągnących na podbój Egiptu spowodował zwykłe trudności w postaci ciężarów, rekwizycji. Ale lud wybrany nie dał się zniechęcić. Chwała Boża znaczyła więcej niż łatwość życia osobistego. Z Babilonu przywieziono święte naczynia i szaty, zwrócone przez wielkiego króla. Świątynia będzie odbudowana. "Zanim ułożono kamień na kamieniu w Świątyni Pańskiej, jak się wam powodziło? (...) Czy nasienie jest jeszcze w spichlerzu? [Nie.] Ale ani drzewo figowe, ani drzewo granatu, ani oliwka nie przyniosły jeszcze owocu. Od tego dnia Ja będę wam błogosławił" (Ag 2,15.19).

ŚWIĄTYNIA ODBUDOWANA

Odbudować Świątynię! Cóż znaczyło to przedsięwzięcie? Według koncepcji religijnej wprowadzonej przez Proroków, prawdziwa Świątynia Boga jest wewnątrz człowieka, wznosi się w sercach świętych.

Czyż więc nie należało powtarzać z Bogiem Izajasza: "Niebiosą są moim tronem, a ziemia podnóżkiem nóg moich! Jakież to dom możecie Mi wystawić i jakież miejsce dać Mi na mieszkanie? Przecież moja ręka to wszystko uczyniła i do Mnie należy to wszystko! - wyrocznia Pana.

Ale Ja patrzę na tego, który jest biedny i zgnębiony na duchu, i który z drżeniem czci moje słowo" (Iz 66,1-2). Za wiele żądaliśmy od tego narodu, chcąc, by się wyrzekł wszelkiego dotykającego go znaku swojej nadziei; narody potrzebują legend, w takim samym stopniu żyją mitem, co rzeczywistością. Już sam widok gruzów Świątyni napełniał serce smutkiem. Czyż nawet Izajasz nie płakał: "Świątynia nasza, święta i wspaniała, w której Cię chwalili nasi przodkowie, stała się pastwą pożaru" (Iz 64, 10)? Opinia publiczna domagała się odbudowania Świątyni, choćby nastęrczało to największe trudności.

A trudności były wyjątkowo wielkie. W siedem miesięcy po powrocie przystąpiono wśród powszechnego entuzjazmu do wstępnych robót.

"Dali więc pieniędzy kamieniarzom i cieślom oraz żywności, napoju i oliwy Sydończykom i Tyryjczykom, by sprowadzili drzewo cedrowe z Libanu morzem do Jafy" (Ezd 3, 7). Jozue i Zorobabel położyli kamień węgielny; była to ceremonia, w której pełna powagi radość młodych łączyła się ze łzami starych pamiętających jeszcze przeszłość.

Ale niebawem rozpoczęły się trudności. Przywiezione z Babilonu pieniądze wyczerpały się. Żydzi pochłonięci własną pracą, pracą nad oczyszczaniem pól i odbudową domów, nie mogli dostarczyć robocizny potrzebnej do odbudowy. Stosunki z sąsiadami psuły się: Samarytanie, którzy uważali się za braci wracających Hebrajczyków, ofiarowali swą pomoc, ci jednak, dumni, gardząc poparciem "nieczystych", na pół bałwochwalców, poróżnili się z nimi. Wywiązały się utarczki. Wszystkie te motywy razem wzięte doprowadziły do postanowienia pełnego goryczy: zaprzestano robót. Rozczarowanie było wielkie. Niektórzy zaczęli wątpić, czy Bóg jest jeszcze przewodnikiem Izraela. Gorliwość pierwszych dni po powrocie zmieniała się powoli w praktyczną zapobiegliwość: pobudowano domy, ludzie zsuwali się jak dawniej po równi pochyłej zachłannego egoizmu. Przez lat piętnaście – między rokiem 535 a 520 - wydawało się, że obietnica była próżna. Ale Bóg czuwał i Jego Prorocy mieli znów przemówić.

Tymczasem w roku 529, w dziesięć lat po swoim triumfalnym wejściu do Babilonu, umarł Cyrus. Zniknął podczas bitwy zplemionami scytyjskimi na północnej granicy swego państwa. Jak? śmierć tego wielkiego awanturnika jest jedną z tajemnic historii. Herodot, zawsze pełen anegdot, opowiada, że wpadł w ręce królowej Massagetów, Tomiris, a był sprawcą śmierci jej syna. Królowa kazała ściąć mu głowę, potem wrzuciła ją do naczynia pełnego krwi wołając: "Ponieważ tak ją lubisz - napijże się do syta". Ale Ksenofont twierdzi, że umarł wskutek choroby, a Ktezjasz - że wskutek rany.

Syn jego Kambizes (529 - 522) dokonał podboju Egiptu. Był to człowiek ponury, skłonny do gwałtownych decyzji; zaniepokojony knowaniami brata swego, Smerdisa, kazał go zabić, a potem ogarnięty wyrzutami sumienia ustawicznie miał przed oczyma obraz zamordowanego. Był dobrym wodzem, toteż szybko poprowadził wyprawę nad Nil, zagarnął Deltę. Zdołał przekupić najemne wojska greckie faraona i w Memfis obległ nieszczęsnego Psammetycha III, który padł w decydującej bitwie. Odtąd w Egipcie panowały dynastie perskie. Ale ostatnie lata Kambizesa były pełne goryczy; nie udała się wyprawa do Libii, należącej wówczas do Kartaginy, ani wyprawa do Etiopii. Jakiś awanturnik podający się za zmartwychwstałego Smerdisa wywołał zaburzenia w państwie. Kambizes dostał pomieszania zmysłów; kazał pozabijać na chybił trafił wielu swoich bliskich, między nimi swą siostrę Roksanę; w Egipcie zasztyletował świętokradzko byka Apisa, wcielenie boga Amon-Ra; jego śmierć była prawdopodobnie wywołana neurastenią. Po jego zgonie wstąpił na tron daleki jego krewny Dariusz I (522-485). Ale do wyboru tego, przygotowanego przez jedno z ugrupowań politycznych, ustosunkowały się nieprzychylnie inne – co pociągnęło za sobą bunt. W Babilonie rzekomy syn Nabonida ogłosił się królem. W Suzie zrobił to samo jeden z panów lennych. Dariusz musiał stoczyć dziesięć bitew, aby uśmierzyć wzburzenie: od Kaukazu aż po Indus "nie było plamy na chwale jego wojsk" – powie Ajschylos, a wyprawy jego dziś jeszcze opiewa słynny napis w Behistun, na olbrzymiej ścianie skalnej. Potem drobiazgowo zorganizował państwo i z wysokości potężnego tronu spoglądał z rosnącym gniewem na państewka greckie, te nędzne miściny, które ośmiały się rościć sobie prawo do wpływów na obszarach jego morskiego lenna – Morza Egejskiego.

Te dalekie wydarzenia rozgrywane się w olbrzymim państwie, którego Judea była tylko małą prowincją, odbiły się także na Jerozolimie. Przewroty, które wstrząsały potężnym gmachem, nasuwały myśl, że tworzone przez ludzi konstrukcje polityczne są kruche i że w przyszłości Izrael mógłby może na gruzach odzyskać wolność. One też skłoniły nowe gromady Żydów do opuszczenia Babilonu i powrotu do kraju; dało to w wyniku bardzo potrzebny dopływ pieniędzy.

Aggeusz i Zachariasz, dwaj prorocy owych czasów, wyrażali uczucia, które poruszały wówczas serca wiernych.

Zachariasz w ośmiu dziwnych wizjach przeciwstawia wielkim państwom kroczącym ku nieuniknionej zgubie rosnącą chwałę Izraela. Raz opowiada o jeźdźcach dosiadających koni "gniadych, karych i białych" i pędzących przez całą ziemię, kiedy indziej o rzemieślnikach niebieskich, którzy "stracają cztery rogi narodów", to znowu mówi o "zwoju sądu", który unosząc się ponad światem miota przekleństwa na narody pogańskie. Jerozolima mimo wszystko będzie rosnąć; Jahwe będzie jej murem ognistym. Nadejdzie wysłannik, który wymierzy jej wzgórze i przygotuje budowę; będą wzrastać dwa drzewa oliwne: kapłan i król, a skoro miasto uczyni pokutę i wróci do dawnej gorliwości, zostaną z niego zdjęte szaty zbrukane i znowu będzie obleczone we wspianiałą szatę (por. Za I, 7 - 6, 15).

W tym samym czasie zabrał głos Aggeusz. W gwałtownych słowach wyrzucał swym ziomkom ich gnuśność. Świątynia nie wyrosła jeszcze z ziemi. "Czy to jest czas stosowny dla was, by spoczywać w domach wyłożonych płytami, podczas gdy ten dom leży w gruzach? (...)

Wyjdźcie w góry i sprowadźcie drewno, a budujcie ten dom, bym sobie w nim upodobał i doznał czci - mówi Pan" (Ag 1, 4. 8). Jak za wielkich dni Jeremiasza czy Ezechiela, słowo Proroka wzbudziło oddźwięk natychmiastowy. "Zorobabel, syn Szealtiel, i arcykapłan Jozue, syn Josadaka, a także cała Reszta ludu usłyszeli wówczas głos Pana Boga swego" (Ag 1, 12). Budowę podjęto od nowa.

Wtedy to nastąpiło wydarzenie znamienne, wskazujące, że praca nad odbudową nie była wolna od ukrytych zamierzeń politycznych. Cesarstwo perskie zaniepokoiło się nią. Urzędnik perski, satrapa, któremu podlegała Judea, zażądał wyjaśnień. O zainteresowanie go tą sprawą postarała się zapewne

czujna zawiść Samarii. Odpowiedziano powołując się na dekret Cyrusa. Archiwa Achemenidów prowadzone były wzorowo. Dariusz odnalazł edykt swego wielkiego poprzednika, zatwierdził go i użyczył nawet Izraelowi pomocy finansowej, a Samarytan ostrzegł, żeby siedzieli spokojnie, bo "jeśli ktoś przekroczy ten rozkaz, to z domu jego wyrwana będzie belka, a on zawiśnie do niej przybity, dom zaś jego za to będzie zamieniony na rumowisko" (Ezd 6, II).

Świątynia została wykończona w cztery i pół roku. Salomon budował ją lat siedem. Ale nowy gmach w porównaniu z dawnym był prawie pośmiewiskiem. "Czy jest między wami ktoś, co widział ten dom w jego dawnej chwale? A jak się on wam teraz przedstawia? Czyż nie wydaje się wam, jakby go w ogóle nie było?" (Ag 2, 3). Zachowano zarys ogólny, oba dziedzińce i Święte Świętych. Ale wykonano wszystko bardzo skromnie: zamiast dziesięciu świeczników siedmioramiennych był tylko jeden; piękne drzewo sandałowe nie napełniało swą wonią świętych komnat. Nie było to już miejsce, gdzie dumny naród w pełni sił, sławiąc swego Boga, słaawił i sam siebie. Ale mimo prostoty mógł to być ośrodek pobożności, gdzie społeczność wiernych czułaby się pojednana z czystym Bóstwem, którego kult prawdziwy polega na wewnętrznym wysiłku duszy i które z miłością nachyla się nad "sercem skruszonym".

Królestwo Izraela już się nie odrodzi: zastąpi je żydowska społeczność. I jakby symbolicznie, ta świeżo odbudowana Świątynia pozostanie pusta. Świątynia Salomona była pomieszczeniem Arki – teraz Arki już nie było; została spalona w dniach klęski czy też, jak chce legenda, Jeremiasz ukrył ją w nieznannej grocie góry Nebo. Świątynia pozbawiona symbolu nadawała się dla Jahwe, Boga niematerialnego.

Teraz już nie z najdroższych nawet wspomnień przeszłości ma Izrael czerpać siły, ale z tej przyszłości, którą zapowiadali mu Izajasz, Jeremiasz, Ezechiel i Daniel, wczoraj jeszcze Zachariasz – przyszłości, w której urasta obraz "Króla sprawiedliwego i zwycięskiego" (Za 9, 9), tego, który wśród okrzyków radości wejdzie do Jerozolimy.

II. Okres wielkich mocarstw

GDY WZRATAJĄ I PADAJĄ MOCARSTWA

Od ukończenia Świątyni do narodzenia Chrystusa upływa pięć wieków, ale Biblia nie mówi nam o nich prawie nic. Z tego długiego okresu opowiada nam jedynie kilka wydarzeń początkowych i o wiele późniejsze zbrojne czyny Machabeuszów. Zupełnie tak, jakbyśmy z współczesnej historii Francji posiadali tylko kronikę panowania Karola VII, a potem historię wojny roku 1870. Odnosi się wrażenie, jakby przemilczeniem chcieli autorzy biblijni zaznaczyć, iż w owych latach oczekiwania należy zwracać uwagę raczej na życie wewnętrzne narodu wybranego niż na wypadki zewnętrzne.

Jednakże dookoła małej prowincji, w której odbudowują swe życie wygnańcy, historia snuje wątek głośnych wydarzeń. Tych pięć wieków to stulecia, w których Grecja osiąga pełnię swego niepowtarzalnego triumfu, żłobi w umyśle człowieka swe niezapomniane nauki, a potem rozpada się, podminowana właśnie przez przerosty inteligencji, partykularyzm i pozbawione treści rozmiłowanie w słowach. To stulecia, w których przed monumentalną monarchią perską, upokorzoną już uprzednio przez Helladę miast-państw, wyrasta Hellada mocarstwowa, prowadzona ręką niezwycięzonego zdobywcy, którego młodociane triumfy przygotowują dla cywilizacji teren wspaniałe przeorany. To także okres, gdy na wszystkich brzegach Morza Śródziemnego pojawia się hełm i dzida legionisty, który zdobywając prowincje, tak jak wieśniak zaokrągla swe pola - z wielu powalonych państw buduje jedno imperium rzymskiego. Niekiedy wielkie te wydarzenia objają się o małe państewko palestyńskie, ale jedyną odpowiedzią Izraela jest obrona nie tyle iluzorycznej wolności politycznej, ile wiary, którą żyje.

Prawdziwy dramat owych pięciu wieków rozgrywa się w zaciekłym oporze, jaki Izrael stawia wszelkim prądom etatystycznym, unifikacyjnym i synkretycznym, dążącym do zdławienia go. Gdyby im uległ - zginąłby. Wie o tym dobrze, toteż mimo chwilowych załamania, aż nadto rozumiały wobec słabości natury ludzkiej, trwa w oporze.

Nie zdaje się brać większego udziału w historii, ale to dlatego, że w rzeczywistości jedyną jego historią jest historia jego wiary. Małe religijne państewko, zagubione pośród olbrzymich imperiów, patrzy, jak rosną one kolejno i padają, a samo mając za broń jedynie modlitwę - trwa. Pośród wspaniałego i zarazem nędznego świata grecko-rzymskiego, gdzie zewnętrznemu łądowi towarzyszą głębokie wstrząsy, Izrael jest jakby wysepką pewności. Równocześnie jednak niezbędny ekskluzywizm, w którym się zamyka, ogranicza pole jego duchowego rozwoju i zamyka przed nim przyszłość.

Bowiem nie pod kątem doczesnych przeznaczeń narodu żydowskiego patrzeć należy na koniec tego okresu; widzieć go trzeba we wzniętym obrazie Syna Człowieczego. Przez Niego zrealizują się wszystkie potencjalne siły długiej historii Izraela i dokona się to Objawienie, z którego naród izraelski przeżył jedynie pierwsze etapy. W ciągu tych pięciu stuleci wykształci się także decyzja, przez którą naród Obietnicy, oporny wobec nowego postanowienia, nie zechce mu nadać jego znaczenia

ostatecznego; przez te właśnie pięć stuleci przygotowuje swe potknięcie o drzewo Krzyża.

Charles Peguy w strofach słynnej Ewy pokazał Chrystusa jako spadkobiercę całej olbrzymiej przeszłości, podbojów Aleksandra, marzeń Platona, reguł Arystotelesa, "klęsk Rzymu", "całego starego już świata". Oddajmy sprawiedliwość małej żydowskiej społeczności tych pięciu wieków; bez niej, bez jej zacieklego, fanatycznego oporu najlepsza część dziedzictwa nie byłaby do nas doszła.

IMPERIUM PERSKIE

Imperium perskie, którego część stanowiła teraz Palestyna, było państwem doskonale zorganizowanym. Od wybrzeży egejskich po Himalaje, od Sahary po Morze Aralskie, na terytorium sześć czy siedem razy większym od Francji panował jeden władca, Wielki Król.

Dwadzieścia wrogich sobie dawniej narodów żyło w przymusowym pokoju; monarcha z Bożej łaski, obdarzony władzą przez samego Ormuzda, król królów, sam wszystkim rządził z jednej ze swych stolic: Persepolis, Suzy, Pasargadae. Olśniewający przepych podnosił majestat władcy: złoty tron, złote berło, medyjska szata o szerokich rękawach, wysoka tiara usiana drogimi kamieniami. Rządy jego były despotyczne, ale po tylu wiekach rzezi despotyzm ten był dobrodziejstwem.

Religią, jeśli nie jedyną, to w każdym razie panującą, jakkolwiek tolerancyjną, była doktryna Zaratustry, językiem oficjalnym – język aramejski, mowa najliczniejszego z ludów zamieszkujących ziemię między Eufratem a Morzem Śródziemnym. Ścisłe stosowany etatyzm narzucał każdemu egzystencję ujętą w karby dyscypliny z punktu widzenia największych korzyści króla. Hierarchia administracyjna, począwszy od chłopców z rodzin szlacheckich, wychowywanych na dworze i przeznaczonych do służby publicznej, aż do największych dostojników, "współbiesiadników" i "krewnych króla", przewidywała dokładnie miejsce każdego. Taki był ów system, który każdej jednostce wyznaczał rolę kółka w olbrzymim mechanizmie.

Państwo podzielone było na prowincje - od dwudziestu trzech do trzydziestu. Na czele każdej prowincji stał satrapa, często krewny władcy. Satrapa był prawie monarchą w powierzonym sobie kraju, miał nawet prawo wypowiadać wojnę, ale cały system drobiazgowych ostrożności utrzymywał go w posłuszeństwie. Przy satrapie rezydował bacznie go pilnujący kanclerz-sekretarz i generał, zależni wprost od władzy centralnej, a wszyscy trzej byli jeszcze kontrolowani przez najwyższych inspektorów, zwanych "oczami i uszami króla". Olbrzymie terytorium pokryte było siecią wspaniałych dróg, ze stacjami pocztowymi, twierdzami we wszystkich punktach strategicznych, z krążącymi nieustannie kurierami; 350 mil dzielących Suzę od Sardes przebywano w dziesięć dni. Wszędzie znajdowały się załogi wojskowe gotowe zawsze do akcji, wszędzie także poborcy podatkowi, żądający od Egiptu stu dwudziestu tysięcy miar zboża, od Cylicji trzystu sześćdziesięciu pięciu najszlachetniejszych koni, od Medii stu tysięcy baranów i czterystu mułów. Król perski, naśladowując królów Indii, kazał wybić pieniądze, zwane "darejkami"; był na nich wizerunek króla strzelającego z łuku. Pieniądze te były w obiegu wszędzie.

Można patrzeć z podziwem na to pokojowe dzieło. Wschód za Dariusza I przeżywał okres pomyślności. Podniesiono uprawę roli, sadzono drzewa, przekopywano kanały, tworzono rezerwy myśliwskie. A z korespondencji wiemy, że król ze szczególną uwagą czuwał, by nie dopuścić do nadużyć władzy, żadne odwołanie skierowane do jego sprawiedliwości nie zostawało bez odpowiedzi.

Toteż właśnie za Dariusza I (522-485) państwo perskie osiągnęło swój zenit. Można już jednak było przewidzieć, co doprowadzi do jego zguby. Nie jest wskazane, by ludy odzwyczajały się od wszelkiego niebezpieczeństwa, wszelkiej inicjatywy. Państwo perskie nie było nieludzkie w tym znaczeniu, w jakim nieludzkie było państwo krwawego tyrańcy Asyryjczyka; było jednak nieludzkie przez pogardę, jaką okazywało osobie ludzkiej sprowadzonej do roli trybów w maszynie.

Wszystko ostatecznie opierało się na królu. Co się stanie, gdy władca będzie człowiekiem przeciętnym? Wielka przygoda wojen perskich, w której potężni monarchowie zostają dwukrotnie pokonani przez kilka tysięcy ludzi gotowych na wszystko, ujawni dwie prawdy historyczne: po pierwsze, że w walce najściślejsza nawet dyscyplina państwowa jest mniej warta niż siła wolnego narodu walczącego o swoje prawa, po drugie, że wielkie państwa zrodzone z wojny i nastawione na ciągły rozwój terytorialny chwieją się niebezpiecznie, z chwilą gdy nie mogą się już rozszerzać. W roku 490 pod Maratonem, w roku 480 pod Salaminą Ateny zmusiły perskiego kolosa do zatrzymania się. W sto pięćdziesiąt lat później wódz Greków, Aleksander, wtargnąwszy jako zdobywca na terytorium Azji, stawia czoło słabemu potomkowi wielkiego Cyrusa, szlachetnemu Dariuszowi III, i nad Granikiem państwo króla królów rozsypuje się w gruzy.

NEHEMIASZ I MURY

Przez dwa wieki więc od powrotu z wygnania do zwycięstwa Aleksandra Palestyna pozostaje pod panowaniem perskim. Jest prowincją jednej z satrapii pod zarządem gubernatora mianowanego przez Suzę spośród przedstawicieli narodu żydowskiego. Ale Izrael ma także prawdziwego wodza

narodowego, którego realne znaczenie powszechnie jest uznawane - arcykapłana (tytułu tego używać się będzie odtąd stale). On to jest przedstawicielem społeczności żydowskiej wobec władzy; starsi ludu, arystokracja kapłańska, wytwarzają stopniowo dookoła niego rodzaj senatu, który przekształca się w Sanhedryn.

Jakkolwiek nie mamy wiele wiadomości o wydarzeniach tego okresu, odnosimy wrażenie, że Izrael nie czuł się nieszczęśliwy pod panowaniem odległych despotów, chociaż powstawały częste starcia. Dobrze pamiętając minioną swą wielkość, naród wybrany bardziej był rozgoryczony z powodu utraty wolności niż wdzięczny za przywróconą mu ziemię.

Dwa wydarzenia ukazują wysiłek społeczności żydowskiej idący w kierunku wzmocnienia sił materialnych i moralnych; związane są z nimi dwie wielkie postacie: Nehemiasz i Ezdrasz. I szczęśliwym trafem posiadamy prawdziwą autobiografię tak jednego, jak i drugiego.

Mury Jerozolimy były w dalszym ciągu zburzone, podobnie jak zaraz po splądrowaniu miasta w roku 586. Czyż można było tolerować sytuację, w której stolica zdana była na łaskę i niełaskę wszystkich rabusiów pustynnych? Gdy Persja po klęsce Kserksesa zdawała się osłabiona, Żydzi-nacjonaliści pomyśleli o odbudowaniu fortyfikacji miast. Właśnie Artakserkses rozpoczął panowanie pośród zamieszek, które towarzyszyły regularnie każdej zmianie na tronie perskim.

Rozpoczęto roboty. Wszystko szło dobrze, gdy raz jeszcze zawiść Samarii zatrzymała pracę. Urzędnicy przedstawiali Artakserksesowi Jerozolimę jako miasto, którego należało się strzec; władca kazał zawiesić roboty. Miejscowy satrapa przesadził w gorliwości i wkrótce do kolonii żydowskich w Mezopotamii nadeszła wiadomość o nowym nieszczęściu spadającym na święte miasto: "Mur Jerozolimy jest zburzony, a bramy jej są ogniem spalone" (Ne 1, 3).

Działo się to około roku 446. W rzeczy samej kryzys, jaki przeżywał wówczas Izrael, przewyższał doniosłością sprawę rozwalonych murów.

W narodzie Bożym było coś przegniłego. Widziano arcykapłanów, którzy zbijali majątki ściągając podatki dla króla perskiego lub też osadzali swoich krewnych na dziedzińcu Świątyni jako bankierów.

Bezpośredni potomkowie żarliwych mężów z czasów Ezechiela łączyli się z niewiastami cudzoziemskimi. Nawet kult religijny był w upadku; składano na ofiarę bydło wybrakowane, uprawiając w ten sposób pobożność tanim kosztem.

Tymczasem na dworze króla królów funkcję podчасzego pełnił wierzący Żyd, Nehemiasz. Wstrząsnęły nim do głębi wieści ze świętego miasta. Władca spostrzegł smutek swego ulubieńca i zapytał o jego przyczynę. Korzystając z okazji Nehemiasz błagał króla, by go posłał do Jerozolimy, "gdzie są groby ojców jego", z pełnomocnictwem upoważniającym go do przywrócenia tam porządku. Artakserkses

1 Napotykamy tu trudne zagadnienie chronologiczne, które jedynie sygnalizujemy. Według tekstów biblijnych składających się na księgę Ezdrasza i księgę Nehemiasza, a będących zapewne jedynie fragmentem większej całości, dalszego ciągu ksiąg Królewskich - trudno jest zdać sobie sprawę z kolejności w ezasie obu tych postaci. Dziś przyjmuje się, że Nehemiasz wyprzedził w swej działalności Ezdrasza. W każdym razie obydwaj żyli równocześnie.

zgodził się. Wiernemu podчасzemu dał król pismo, oddające mu rządy Judei, i nakazy rekwizycji materiałów budowlanych; dodał mu też straż przyboczną. Nehemiasz przybył do Jerozolimy wiosną roku 445.

Człowiek ten - który wedle wszelkiego prawdopodobieństwa był eunuchem - wykazał niezwykłą odwagę i energię. Zabrał się naprzód do spraw najpilniejszych. Wraz z kilkoma zaufanymi obejrzał nocą zburzone mury. Potem nagle z zadziwiającą szybkością wciągnął do pracy cały naród. Każdej rodzinie, każdej jednostce rzemieślniczej został przydzielony jakiś odcinek budowy. Wszystko odbyło się tak prędko, że przeciwnicy stracili głowę. Gdy się opamiętali, Nehemiasz miał się na baczności: "Jedną ręką wykonywali pracę, a drugą trzymali oszczep" (Ne 4, 11). Przygotowano trąby, aby zagrać na alarm w razie zbliżania się nieprzyjaciela. Skończono pracę w pięćdziesiąt dwa dni. Odtąd Jerozolima mogła spokojnie patrzeć na swoich sąsiadów.

W tym samym porywie odbudowuje Nehemiasz nie tylko mur kamienny; dźwiga także tak bardzo zagrożoną twierdzę moralną.

Wzywa wszystkich, których nęci ideał ukazywany przez Proroków.

Wybiera ich spośród Izraelitów czystej rasy, nie skalanych domieszką krwi cudzoziemskiej. Wydaje prawa przeciwko małżeństwom mieszanym, które były przyczyną ustawicznego przenikania wpływów pogańskich. Wypędza ze Świątyni profanujących ją bankierów. Dokonuje nawet reformy społecznej; śmiało przykłada rozpalone żelazo do odwiecznej rany społeczeństw starożytnych - zagadnienia długów, i zmusza bogaczy do rozluźnienia szponów chciwości. W ten sposób przywróciwszy swej ojczyźnie czystość, a przepisom moc obowiązującą, Nehemiasz mógł już zniknąć. "Pamiętaj, Boże mój, o tym na moją korzyść!" - woła w ostatnich słowach swej autobiografii. Przyczynił się jeszcze do

objawienia ludowi męża, którego działalność miała dokończyć jego czyny – Ezdrasza.

EZDRASZ I ZAKON

Był to skryba należący również do kolonii żydowskich pozostałych w Mezopotamii. Nie przypominał w niczym Nehemiasza, który miał napady świętego, a straszliwego gniewu i który uderzał bez wahania w nieprzyjaciół Jahwe. Ezdrasz to rozumny, spokojny prawnik i teolog.

Nad całym jego długim życiem - umrze mając lat siedemdziesiąt pięć - zaciążyła jedna troska: Zakon, Tora. To będzie odąd pancierz moralny Izraela i wzór dla niego. A tradycja żydowska, która czci Ezdrasza na równi z wielkimi Prorokami, jego imieniem znaczy jeden z zasadniczych etapów swych duchowych losów: okres, w którym tekst Zakonu staje się dla narodu wybranego podstawą istnienia.

Opowiadano, że Ezdrasz podyktował w cudowny sposób dziewięć- dziesiąt cztery księgi święte, z których dwadzieścia cztery przeznaczone były do użytku publicznego i mogły być czytane przez godnych i niegodnych, a pozostałe, w liczbie siedemdziesięciu - tajne i przeznaczone jedynie dla mędrców. Opowiadanie to zaliczyć trzeba do legend, ale historia ukazuje nam świętego pisarza, jak czyta ludowi Zakon komentując go z niesłabnącą gorliwością, jak wraz z Nehemiaszem zmusza wszystkich przywódców, starszych ludu, kapłanów, w końcu całą rzeszę do uroczystej przysięgi na wierność świętym przepisom, ustanawiając właściwie dyktaturę Pisma, tak charakterystyczną dla ustroju społeczności żydowskiej.

Co właściwie oznacza ten epizod ze skrybą babilońskim, przybywającym do Jerozolimy, by zaprowadzić tam panowanie Zakonu?

Niektórzy krytycy tak go tłumaczą: w środowiskach teologów rzekomo w tym właśnie czasie redagowano stare teksty porównując różne wersje i to właśnie wydanie Pisma, odczytane w mieście świętym, miało wywołać wielkie poruszenie. Jest to zupełnie możliwe: w Atenach sto lat wcześniej Pizystrat chciał złączyć sławę swego imienia z wydaniem Homera. Nie można także zapominać, że powszechne użycie języka aramejskiego trzymało masy ludowe z dala od starego tekstu hebrajskiego: narzucała się więc potrzeba tłumaczeń i komentarzy.

W każdym razie jest faktem oczywistym, że w wyniku apostolskiej działalności Ezdrasza święta księga zajęła miejsce, którego dotychczas nie miała. Zastanawiano się, czy nie było to rezultatem misternej gry klanu kapłańskiego, a niektórym krytykom wydawało się, że w samej redakcji Biblii dostrzegają ślady kapłańskiego działania. W rzeczywistości jednak na wydarzenia te należy spojrzeć z szerszych perspektyw: w chwili gdy dar proroczy zanikał wśród Izraela, gdy przestawał rozbrzmiewać potężny głos natchnionych mężów, święty tekst gromadził ich dziedzictwo i ubierał posłannictwo prorocze w definitywną formę, której powaga narzuci się wszystkim.

Ale abstrakcyjne przepisy Zakonu nie pochłonęły Ezdrasza całkowicie; uczony ten był również człowiekiem czynu. Zajmował się zagadnieniami bardzo konkretnymi i rozstrzygał je. Na przykład - idąc dalej niż Nehemiasz, który potępił na przyszłość małżeństwa z cudzoziemkami - Ezdrasz rzucił przekleństwo także i na istniejące już związki. Została wyznaczona komisja, która badała poszczególne wypadki i żądała odesłania egzotycznych żon i ich dzieci. Nehemiasz dźwignął mury kamienne; Ezdrasz, by zachować nieskazitelność narodu izraelskiego, otoczył go "żywopłotem Prawa", za którym będzie się rozwijał żydowski ekskluzywizm.

Twarde te reformy nie dokonały się bez wstrząsów. W Jerozolimie, jak w każdej społeczności ludzkiej, musieli być ludzie "letni", spryciarze, zwolennicy złotego środka, uważający za korzystne pewne kompromisy z surowym Zakonem. Dowodem, że takie nastroje istniały, jest doniesie o wydarzenie: schizma Samarytan. Aż dotąd bękarci naród, chociaż zazdrościł Jerozolimie, czuł się jednak z nią związany wiernością religijną. Tak, niewątpliwie religia uległa wypaczeniu, ale Samaria, wielbiąc Jahwe pod postacią złotego cielca, nie miała złych intencji, chociaż monoteizm czynił tu czasem ustępstwa dla bóstw sąsiednich krain. Po reformie stosunki się popsęły. Pewna grupa kapłanów z Judei, nie godząc się na kierunek Ezdrasza i Nehemiasza, opuściła Jerozolimę zabierając ze sobą odpis Zakonu. Udali się oni do Samarii, gdzie zostali przyjęci z honorami. Wkrótce potem na górze Garizim, skąd rozciąga się wspaniały widok na Hermon i łańcuch górski Gileadu, a ku zachodowi na przebłęskujące przez płowe wzgórze morze, została wzniesiona świątynia. Sychem stało się rywalką Syjonu.

To dało początek nieugaszonej nienawiści; Eklezjastyk mówić będzie o "ludzie głupim, który mieszka w Sychem", a Chrystus, podając za przykład miłosierdzie Samarytanina, wywoła zgorzienie swych słuchaczy. Dziś jeszcze pozostało około stu schizmatyków; mieszkają w pobliżu miejsca, na którym wznosiło się starożytne Sychem, tam gdzie Wespazjan kazał wybudować swoją "Flavia Neapolis", Nablus.

BIBLIA

Odtąd społeczność żydowska to naród Biblii, "synowie Obietnicy", jak mówi św. Paweł; właśnie od czasów Ezdrasza zebrane teksty biblijne przybrały formę ostateczną, tę, w której czytamy je dzisiaj.

Józef, historyk żydowski z I wieku, szczyli się tym, że jego naród posiada "nie dzieła rozliczne i pełne sprzeczności", ale jeden jedyny zbiór tekstów, dzieło, na które zawsze powoływać się można. Ten zbiór, "do którego zbliżamy się z szacunkiem", to Księga ksiąg, to po prostu Księga; po grecku byblos, Biblia. Interesujące jest, że słowo to, choć greckie, okrężną drogą prowadzi nas z powrotem na ziemię Lewantu, ponieważ "byblos" pochodzi od Byblos, miasta fenickiego, które od najdawniejszych czasów było wielkim rynkiem papirusów.

Naszą świętą księgę nazywamy Biblią dlatego, że lat temu pięć tysięcy pewien port syryjski sprzedawał już światu egipski papier.

Stary Testament, to znaczy część Pisma Świętego odnosząca się do czasów przed narodzeniem Chrystusa, powstawał stopniowo na przestrzeni wieków. Śledzimy jego nawarstwianie się. Pierwszy Mojżesz dał to, co w Zakonie najistotniejsze. Dokoła tego zasadniczego rdzenia, jak najściślej złączonego wydarzeniami z osobą Mojżesza, zgrupowały się opowiadania historyczne opierające się na bardzo starych dokumentach. Potem dorzucili swoją naukę Prorocy: widzieliśmy, jak Jeremiasz zebrał w jednym tomie wszystkie swe przepowiednie. W końcu i inne teksty ze względu na swą wysoką wartość duchową włączyły się do owej całości: dzieła poetów i mędrców, jak na przykład księga Hioba lub Pieśń nad Pieśniami, a z potężnego prądu żarliwości mistycznej powstawały przez całe wieki Psalmi. Tak więc kształtowanie Pisma Świętego rozciąga się na bardzo znaczną przestrzeń czasu, trwa w przybliżeniu lat tysięcy.

Ale w tym miejscu nasuwają się trzy pytania. Najpierw zagadnienie przekazania. W jaki sposób zachowały się tak stare tradycje? Jak widzieliśmy, nauka stwierdza, że umiejętność pisania u Hebrajczyków sięga początków ich historii: oglądamy Mojżesza, Samuela, Jozuego zajętych pisaniem i wiemy, że za czasów królów istniała już prawdziwa kancelaria.

Trzeba także pamiętać, jaką rolę u ludów starożytnych odgrywała pamięć. Można więc przyjąć, że tradycje Izraela zostały przechowane i przez ustne powtarzanie, i równocześnie przez teksty pisane, które utrwały przynajmniej to, co zasadnicze. Jest samo przez się zrozumiałe, że te dwa sposoby przekazywania tradycji tłumaczą niektóre różnice, jakie można znaleźć w tekście biblijnym; powtarzanie z pamięci prowadzi do modyfikacji tekstu, a nawet pismo hebrajskie pozbawione samogłosek może być przyczyną różnych nieścisłości. (I tak rdzeń "dbr" może znaczyć zależnie od samogłosek, które się z nim połączy: "przemówienie", "zaraza", "mówić", "pasza", "świątynia"). W końcu, w czasach gdy tekst nie był w takim poszanowaniu jak dzisiaj, mogły w nim w wyniku działania tego czy innego z przekazujących zachodzić pewne zmiany celowe.

Nasuwa się z kolei drugie zagadnienie: w jakim momencie ten zbiór tradycji, uczestniczący w zmienności życia, został ustalony i utrwalony?

Stało się to właśnie w okresie, do którego doszliśmy w naszym opowiadaniu. Tak w kołach babilońskich, jak i w Jerozolimie czy w Aleksandrii między wiekiem V a I przed narodzeniem Chrystusa dokonywała się wielka praca redagowania tekstów. Przy kolejnym opracowaniu Prawa czy też Proroków i innych tradycji stosowano najlepsze podówczas znane metody historyczne. Wykorzystywano teksty starożytne, czasami nawet łączono je dość niezręcznie, nie zadając sobie trudu, by je uzgodnić. Istotna treść Zakonu Mojżeszowego została przekazana, ale poszczególne wyrażenia mogły ulec zmianom. I tak w Pięcioksięgu rozróżniamy co najmniej trzy źródła: najświeższe, oznaczane często literą "P", zdaje się być zredagowane w duchu kapłanów; drugie bywa nazywane źródłem "J" lub "Y", ponieważ Bóg nosi w nim imię Jahwe; najstarsze wydaje się to źródło, w którym jest On nazwany Elohim, źródło "E". Skoro raz dokonano już syntezy, tekst okrzepł i łatwiej opierał się wszelkim przemianom.

W końcu zagadnienie trzecie: w jakim momencie teksty te narzuciły się ludowi wybranemu jako teksty święte, zmuszając go do wypełniania ich nakazów? Widzieliśmy, z jakim trudem zdobywał Mojżesz posłuch dla kilku prostych przepisów i jak częste są na przestrzeni dziejów niewierności Izraela w stosunku do Zakonu. Otaczano czcią pamięć Mojżeszowego Objawienia, przechowywano stare teksty w archiwach, ale wszystko to nie było jeszcze regułą, miarą, wzorem, czyli tym, co oznacza greckie słowo "kanon". Rola tę zaczyna odgrywać Zakon dopiero począwszy od wieku VII, od czasów Jozjasza, a potem - słynnego "odkrycia". W wieku V, po dwunastu latach pracy i rozmyślań w nowych, smutnych warunkach, Ezdrasz narzuca całemu narodowi świętą księgę jako puklerz bezpieczeństwa. A w stuleciach następnych ustalony został "kanon", to znaczy zbiór ksiąg uznanych za podstawowe i natchnione przez Boga. Około roku 150 przed Chrystusem lista tekstów była w głównych swych liniach prawie ustalona.

Kanon biblijny określony przez Kościół katolicki na Soborze Trydenckim w roku 1546 obejmuje - czterdzieści pięć ksiąg. Pięć pierwszych tworzy Pięcioksiąg - pięć fundamentów Zakonu: księga Rodzaju, księga Wyjścia, księga Kapłańska, księga Liczb i księga Powtórzonego Prawa; dalej księgi historyczne: księga Jozuego, księga Sędziów, księga Rut, dwie księgi Samuela, dwie księgi Królewskie, dwie księgi Kronik, księga Ezdrasza, Nehemiasza, Tobiasza, Judyty, Estery, dwie księgi Machabejskie.

Księgi poetyczne i księgi mądrości obejmują: księgę Hioba, Psalmi, Przysłowia, Eklezjastesa, Pieśń nad Pieśniami, księgę Mądrości i Eklezjastyka. W czwartym dziale umieszczają się Proroków: czterech "wielkich": Izajasza, Jeremiasza (z Baruchem), Ezechiela i Daniela, oraz dwunastu "małych". Kanon żydowski, przyjęty także przez protestantów, zna tylko trzydzieści dziewięć ksiąg; odrzuca bowiem księgę Tobiasza i Judyty, księgę Mądrości, Eklezjastyka, Barucha i drugą księgę Machabejską; także i podział jest trochę inny: Prawo (obejmujące tylko Pięcioksiąg), Prorocy (razem z księgą Jozuego, Sędziów, z księgami Samuela i Królewskimi, bo Jozuego, Sędziów i królów uważa się za pierwszych Proroków), w końcu inne Pisma.

Ale mimo tych różnic istnieje zgodność zupełna co do tego, że Biblia jest księgą natchnioną. Co trzeba przez to rozumieć? Leon XIII w encyklice *Providentissimus Deus* tak określa natchnienie: Duch Święty autorów ksiąg biblijnych "tak swą nadprzyrodzoną mocą pobudził i poruszył do pisania, tak piszącym towarzyszył, że to wszystko i to tylko, co w ten sposób polecił, i dobrze rozumem pojęli, i wiernie napisać chcieli i właściwie z nieomylną prawdą wyrazili. Ta mądra i wnikliwa definicja, mówiąc o "pobudzeniu, przydziela odpowiednią rolę przy opracowywaniu tekstów tak rozumowi i woli ludzkiej, jak i mocy Bożej. Odpowiada też niewątpliwie pojmowaniu tego zagadnienia przez wierzących Żydów, dla których, jak wyraził się św. Paweł, całe Pismo jest w Boski sposób natchnione.

Rozważanie, w jakiej mierze natchnienie Boże zgodne jest ze ścisłością historyczną, przekracza ramy niniejszej pracy. Chociaż krytyk patrzący na Biblię jak na dokument może przesłać opisane w niej fakty przez sito analizy, prawda dogmatyczna nie zostanie przez to w żadnej mierze naruszona. Tekst, który czytamy, jest wyraźnie uznany za dzieło Boga, ale tłumaczem myśli Bożej jest człowiek: to wyjaśnia pewne szczegóły o charakterze fikcji czy sposoby wyrażania myśli odmienne od naszych. Na próżno krytycy chcieliby tu ogłosić łatwe triumfy. I odwrotnie - pseudonaukowe teorie, które pół wieku temu usiłowały uzgodnić dane biblijne z danymi nowożytnej geologii, astronomii czy też biologii, dały w wyniku jedynie jałowe przyczynki.

Aby tekstowi biblijnemu nadać pełne znaczenie i doniosłość, należy wziąć pod uwagę ludzi, którzy słowo Boże formułowali. Dzisiejsza koncepcja historii pochodzi od Greków: Tocydydes należy do tej samej rodziny co współcześni nam historycy. Ale Wschód inne miał poglądy. Różnica między przeszłością, teraźniejszością i przyszłością wydawała się mniejsza; Prorokowi zapowiadającemu przyszłość, ponieważ był Prorokiem, wierzono tak, jakby przedstawiał wydarzenia prawdziwe. Midrasz, przypowieść mająca na celu pouczenie, posługiwał się historią z największą swobodą (historie Tobiasza i Judyty są tu przykładem). Nie znaczyło to wcale, że pouczenie religijne nie jest realne.

Trzeba także liczyć się ze stopniowaniem Bożej nauki w Biblii.

Wygląda na to, jakby Bóg chciał powoli wychowywać naród wybrany, a przez niego ludzkość. Pojęcie Wszechmogącego oraz pojęcie prawa moralnego rozszerzały się ustawicznie. Poprzez wieki istnienia Izraela patrzymy na stały postęp w jego historii religijnej, na ustawiczny wzrost duchowy. Biblia jest więc świadectwem Objawienia. Nie jest bynajmniej, jak głosi tytuł wolnomyślnych krytyków, rodzajem teologicznej legendy Izraela; jej zawartość mieści się w historii, jest historią.

Ale treść tę zrozumieć można w pełni jedynie w perspektywie nadprzyrodzonej, w której się zamyka, wychodząc od faktu mistycznego, powołania Abrahama, a zdążając do zupełnego wyjaśnienia tajemnicy człowieka przez Tego, o którym św. Paweł mówi: "Finis enim Legis Christus" - "kresem Prawa jest Chrystus" (Rz 10, 4).

A jeśli w Starym Testamencie znajdujemy jeszcze jakieś niewiele mówiące szczegóły, w Ewangelii szukalibyśmy ich na próżno.

Podstawowym dziełem społeczności żydowskiej, tak nikle się prezentującej pośród olbrzymich mocarstw, jej niezniszczalnym tytułem do chwały jest to, że utrwaliła i udostępniła wszystkim tradycje i wartości religijne, których depozytariuszem był naród izraelski. Jest prawdopodobne, nawet pewne, że zamknęła je przy tym w wąskich ramach, usztywnionych i zacieśnionych przez pełen niebezpieczeństw ekskluzywizm. Ale wyobraźmy sobie na chwilę, że mała ta społeczność nie istniała, że rozplynęła się w morzu pogaństwa; jakiegoż skarbu piękna, życia duchowego, inteligencji zostałaby pozbawiona ludzkość.

OD ATEN DO ALEKSANDRA

Z tej więc perspektywy spójrzmy na pracę literacką, historyczną i teologiczną, której poświęcili się pisarze izraelscy; ukaże się ona jako jedno z wielkich dokonań ludzkiego umysłu, niezależnie nawet od jej znaczenia nadprzyrodzonego. To pozwoli nam na więcej sprawiedliwości przy dokonywaniu zestawień, które nasuwa historia.

W V wieku przed Chrystusem na pierwszy plan wysuwa się promienny obraz Aten. Zwyciężywszy Persów, będąc głową i sercem związku morskiego w Delos, który zamienił Morze Egejskie w helleńskie jezioro, Ateny są państwem czarodziejskim, "szkołą Grecji", jak mówił Perykles, jednym z najpełniejszych urzeczywistnień wszystkich możliwości, jakie daje człowiekowi inteligencja. Ale

jakkolwiek w Atenach Ajschylos, Sofokles, Eurypides, Arystofanes, Sokrates i Tucydydes przekazali w spadku naszej wspólnej wielkości nieśmiertelne dzieła, jakkolwiek jest to miasto owiane geniuszem, które na wysokim wzgórzu buduje Partenon, cudowną złotą klatkę dla bogini czujnego rozumu, nie możemy zapomnieć, że równocześnie w maleńkiej prowincji judzkiej kształtował się tekst, który bogactwem duchowym sięga poziomu tragiczków i filozofów; Fidiasz i Perykles żyją dokładnie w tym czasie co Nehemiasz i Ezdrasz.

Jakkolwiek zresztą olśniewający jest "cud grecki", nie można ukryć faktu, że wspaniałość, którą się zachwycamy, jest tylko jednym obliczem rzeczywistości ludzkiej. Ma ona też drugie - bolesne i tragiczne: przymusowa praca tysięcy robotników w kopalniach Laurionu i kamieniołomach Pentelikonu drogo okupywała piękno miasta.

Z samej istoty "demokracji" opartej na niewolnictwie wynikała pogarda życia ludzkiego, a myśl religijna tego tak inteligentnego narodu, mitologia, pozbawiona metafizyki i moralności - co nie dotyczy nielicznej elity duchowej - stoi bez porównania niżej od wiary najskromniejszego sługi Jahwe.

Prawdę mówiąc, Ateny i Jerozolima są doskonałym wcieleniem dwóch przeciwstawnych postaw umysłowych: jedna od inteligencji samej domaga się wyłumaczenia świata, życia i człowieka, druga w poszukiwaniu tych ostatecznych wyjaśnień opiera się tylko na wierze. W wieku V oba te doświadczenia dokonują się z dala od siebie; nic o sobie nie wiedzą, ale przyjdzie dzień, gdy staną oko w oko - w dramacie Machabeuszów; historia przygotowuje to spotkanie długą, okrężną drogą.

Wiemy, jakim upadkiem zakończył się wkrótce okres powodzeń greckich. Okryta chwałą Hellada nosiła w sobie zarodek śmierci: niezgodę dzielącą jej państewka, ich nie dającą się wykorzenić zazdrość.

Z trudem udało im się pogodzić, gdy Azja stanęła u bram Grecji;

2 Ezdrasz przybywa do Jerozolimy, gdy w Atenach Sokrates wypija cykutę (399 – 398).

ledwie jednak pokój został przywrócony - od razu odżyły jałowe spory. Państwo ateńskie reprezentujące wielką potęgę i wielką myśl stara się wykorzystać zwycięstwo dla własnych korzyści. Sprzymierzeńcy nienawidzą Aten, Korynt i Sparta zazdroszczą im. W dwadzieścia osiem lat po Salaminie wybucha nowa wojna: najbardziej cywilizowany naród świata zaczyna mordować się między sobą. Jest to wojna peloponeska (431-404), wojna ohydna i nie do wybaczenia. Ateny kierowane przez demagogów rzucają się w szaleńcze przygody. Konflikt, zaostrowany wewnętrzną nienawiścią pomiędzy zwolennikami silnej władzy a demokratami, nabiera charakteru barbarzyńskiego. Ale nikt nie rozumie prawdziwego znaczenia tego dramatu, nikt nie widzi wzmagającego się wyczerpania narodu greckiego, który ginie, bo oto Ateńczycy padają w kamieniołomach syrakuzzańskich, a Spartanie na wyspie Sfakteria lub w bezskutecznych wyprawach wojennych. Po siedemdziesięciu latach rzezi śmierć Epaminondasa na polu bitwy pod Mantineą (362) ma wymowę symbolu: na darmo zaiste popłynęła krew najlepszych Greków.

Tymczasem w dalekiej krainie na północy wyrastał nowy lud: rola Macedonia. Do dawnych cnót związanych z własną ziemią Filip dodał zalety, które zawdzięczał Grekom. Od nich bowiem samych nauczył się, jak ich zwyciężać. Nadeszła chwila koniecznego zjednoczenia; patriotyzm Demostenesa jest szlachetny, ale archaiczny, przestarzały.

Prawdziwym dziedzicem całej Grecji jest Filip, wódz groźnej falangi, ojciec Aleksandra, największego zdobywcy, jakiego znała historia.

Wtedy rozpoczyna się zadziwiająca przygoda, zapewne najwspanialsza, jaką przeżył kiedykolwiek człowiek śmiertelny. Młodzieniec obdarzony wszystkim, co dać może uroda, siła, geniusz i inteligencja, chwycił w ręce świat cały. Uwieńczony sławą, która wydaje się nadprzyrodzona, poddaje swej woli narody i przestrzenie, losy i wydarzenia. Jeśli czyjeś życie zdołało unaocznić wieczną prawdę głoszącą, że historia nie jest ani łańcuchem wydarzeń następujących po sobie ze ślepyim automatyzmem, ani wypadkową niezrozumiałych faktów, lecz że kształtują ją ludzie i nosi na sobie ich piętno - to właśnie życie owego młodzieńca, który w koniecznej przemocy nie widział nigdy celu ani miary działania i którego najpiękniejsze zwycięstwa były owocem i zapowiedzią myśli.

Aleksander był Grekiem, Grekiem do szpiku kości, synem Grecji rozszerzonej, i lepiej niż ktokolwiek przeczuwa cudowną moc promieniowania swej wielkiej ojczyzny. Uczeń Arystotelesa, wtajemniczony przez niego tak w wielkość myśli, jak i w myśl o wielkości, wdrożony w surową dyscyplinę moralną, jednym rzutem urzeczywistnia to, czego małym państewkom nie pozwolił nigdy zrealizować ich partykularyzm.

Grecy, zjednoczeni dla pomszczenia na Azji obelg doznanych od Dariusza i Kserksesa, zasieją dzięki niemu olbrzymie pole tym ziarnem, które bez wielkiego Macedończyka byłoby uschło w kamienistej glebie ich ojczyznnych wzgórz.

W chwili gdy dwudziestoletni Aleksander wstąpił na tron po swoim ojcu (336), głęboko zakorzenione zarodki słabości, które nosiło w sobie państwo perskie, rozwinęły się tak, że nie wystarczyły już ani

półśrodku, ani dobra wola. Za Artakserksesa II (405-358) niesłychana słabość korony Achemenidów ujawniła się wyraźnie, gdy dziesięć tysięcy najemnych żołnierzy Ksenofonta, którzy wyruszyli z Cyrusem młodszym, by obalić króla królów, mogło poniósłszy klęskę wrócić spokojnie przez całe państwo od Mezopotamii po Morze Egejskie w słynnym odwróceniu, o którym opowiada Anabasis. Współczesny Aleksandrowi był Dariusz III (335-330), mąż piękny, poważny, rycerski, wzorowy syn i małżonek; ale jego szlachetnemu poczuciu godności królewskiej nie towarzyszyła energia.

W tę bezkształtną masę wchodzi Aleksander jak ostrze noża.

Wystarcza mu trzydzieści pięć tysięcy żołnierzy. Złożywszy hołd na ołtarzach Troi Achillesowi, który był dla niego wzorem, młody wódz kroczy od zwycięstwa do zwycięstwa; każda bitwa znaczy nowy etap podboju. Nad Granikiem otwiera się przed nim Azja Mniejsza, pod Issos wszystkie drogi Azji Przedniej. Niezdobyty Tyr pada po siedmiu miesiącach. Nad brzegami Nilu, witany jako wybawca, zdobi skroń faraonowym pszentem; natchniony genialną myślą zakłada Aleksandrię, a kapłanom Amona każe uznać w sobie syna bożego i pana świata. Jedna jedyna bitwa pod Arbelą oddaje mu w ręce całą Mezopotamię. Spadkobierca wielkiego króla, władca całego imperium, w wyniku wielu zdumiewających pochodów poprzez lodowce gór i żar pustyni przekracza nawet jego granice na brzegach Indusu, a wściekłe ataki słoni Pyrrusa nie zachwieją jego spokojnej równowagi.

Ale zbrojny podbój jest dla niego tylko środkiem. Pragnie jedności świata, w którym żywotność helleńska, zapładniając bierną masę narodów Azji, zrealizowałaby coś większego niż panowanie jednostki - władztwo dalekosiężnej myśli ludzkiej. Widzi tę jedność w przyszłości.

"Tak więc - mówi Plutarch - wiedząc, że jest zesłany przez bogów, by być arbitrem wszystkich i by pogodzić wszystkich ludzi; chciał, aby wszyscy uważali świat za jedną wielką ojczyznę." A jak gdyby po to, by na jego postać padł przejmujący cień nie dopełnionego losu, ginie w pełni młodości, w wieku lat trzydziestu dwóch (323), zaznawszy w życiu tylko tego, przez co człowiek zdobywa chwałę.

Epopeja ta muśnię zaledwie historię żydowską. W lecie roku 332, gdy Aleksander udawał się do Egiptu, przeszedł przez ziemię Kanaan.

Prawdopodobnie szedł wybrzeżem, gdzie Gaza sprawiła mu trochę kłopotu. Zgodnie z tradycją żydowską Józef Flawiusz utrzymuje, że dotarł aż do Judei, że w pobliżu Jerozolimy arcykapłan przybrany w insygnia swej władzy wyszedł mu naprzeciw i powitał go jako tego, który, jak przepowiedzieli Prorocy, obalił potęgę perską. Młody władca miał okazać wielką łaskawość: zagwarantował jakoby Izraelowi wolność przestrzegania Zakonu, a nawet złożył ofiarę w Świątyni Jahwe. Dziś przypuszcza się, że jest to bajka wymyślona przez Żydów, pragnących zapewnić sobie w ten sposób poszanowanie ze strony swych władców, następców Macedończyka.

O wiele ważniejszy od anegdoty jest fakt historyczny. Od tej chwili bowiem władza państwa perskiego zostaje zastąpiona panowaniem helleńskim. A w nowym świecie, zrodzonym z bajecznych podbojów, społeczność żydowska musi inaczej rozegrać swą partię, musi bronić swej duszy przed nowymi niebezpieczeństwami.

PAŃSTWO HELLENISTYCZNE

Generałowie Aleksandra usiłowali początkowo utrzymać jedność imperium nadając mu fikcyjną formę regencji, niebawem jednak zaczęli się zajadle zwalczać. W siedemnaście lat po śmierci wielkiego zdobywcy, w roku 306, państwo jego było już na zawsze rozdrobnione.

W Macedonii Antygon utrzymywał, że on jeden ma prawo do tytułu króla, ale panował tylko nad półwyspem greckim, gdzie załamał się ostatni bunt ateński; jego następcy, Antygonidzi, rozporządzali mizernymi środkami, ale jako wodzowie narodowi nielicznego ludu stali się puklerzem świata greckiego przeciwko barbarzyńcom z północy, umożliwiając rozwój godnej uwagi cywilizacji, której zawdzięczamy Nike z Samotraki i Wenus z Milo.

W Egipcie Ptolemeusz-Lagidzi uważający się za następców faraonów żyją nie tyle dla sławy i wielkiej polityki, ile dla handlu i pieniędzy oraz wszelkich przyjemności, jakich pieniędzy dostarcza, od najwyższych aż po najniższe. Opierając się na systemie etatystycznym, którego doskonałości nigdy nie zdołało przewyższyć - nawet Inkowie - doświadczeni w ściąganiu do swoich kas bogactw Nilu, żyć będą przez trzy wieki wśród zbytku mało licującego z moralnością, pośród filozofów i heter, pośród rewolucji pałacowych, ale dadzą jednak światu muzeum aleksandryjskie, słynną latarnię morską, tłumaczenie Septuaginty i dalszy ciąg filozofii Platona. Ostatnim pociągającym, choć zatrutym kwiatem tej dekadentycznej cywilizacji będzie Kleopatra.

W końcu potomkowie najwaleczniejszego z oficerów Aleksandra, Seleukosa, zapanują w zasadzie nad wszystkimi krajami Azji. W rzeczywistości ich panowanie skurczy się szybko do obszaru południowo-zachodniej Azji; stolicami ich państwa będą Seleucja w Mezopotamii i Antiochia nad Orontesem. Oni jedni spośród trzech dynastii mieć będą zmysł szerszej polityki. Znajdzie się nawet między nimi człowiek wielki, Antioch III. Nie zdołają jednak zapobiec odrywaniu się od ich terytorium poszczególnych prowincji: tak odpadnie na północy Baktria (tereny późniejszego Turkiestanu), Pont i

Pergamon w Azji Mniejszej. A zwłaszcza na swe nieszczęście okażą się niewygodni dla przyszłego władcy świata, bezlitosnego Rzymianina. Ślad ich odczytać można w dzisiejszej Azji, gdzie gminy syryjskie nadal liczą lata od objęcia władzy przez Seleucydów, to jest od roku 312 przed Chrystusem. Nie należy jednak przywiązywać wagi do tych podziałów politycznych ani nawet do nieustających zamieszek, których areną będzie Wschód, a które trwać będą aż do dnia, gdy na trzydzieści jeden lat przed narodzeniem Chrystusa August narzuci tym ziemiom pokój rzymski. Większe od wydarzeń znaczenie ma historia społeczności, która pod wieloma względami przywodzi na myśl nasze społeczeństwo.

Nie jest to już społeczność małych państweczek o niewielkim obszarze. To świat rozszerzony, w którym Europa, Azja i Afryka czują się zespolone, w którym człowiek rozszerza swój widnokrąg, handel staje się międzynarodowy, w którym dokonuje się synteza złożonych elementów, resztek wszystkich upadłych cywilizacji: Niniwy, Babilonu, Egiptu, Lidii i Persji, czynników różnorodnych, złączonych przez hellenizm, którego myśl i język dotarły wszędzie. Po grecku mówi się podówczas od Indusu po Marsylię, od Kaukazu po oazy Sahary.

Nawet w głębi Baktrii daje się odczuć działanie prądów unifikacyjnych, których wpływ sięgnie tędy aż do Chin. Nie jest to imperium w politycznym tego słowa znaczeniu, ale panowanie pewnej formy cywilizacyjnej, imperium hellenistyczne.

Aby pojąć gwałtowną nienawiść, którą Izrael przeciwstawi pokusom hellenistycznego świata, trzeba zrozumieć jego uwodzicielski czar.

Nigdy żadna epoka - prócz naszej - nie była tak ożywiona, w żadnej nie spotykamy takiej wymiany rzeczy, ludzi i idei. Wielkie miasta ówczesne rywalizują z naszymi: Aleksandria, licząca około miliona mieszkańców jest olbrzymim zbiorowiskiem ludzkim o szerokich ulicach i porcie pełnym okrętów z różnych krain; w jej ogrodach publicznych spotykamy całe kolekcje drapieżników; jej muzeum, z biblioteką złożoną z siedmiuset tysięcy tomów, zbiorami przyrodniczymi, obserwatorium wydziałami i akademiami, jest niezaprzeczalnym ośrodkiem myśli ówczesnej ludzkości. Antiochia, nad żeglownym podówczas Orontesem jest targowiskiem ściągającym karawany z całej Azji; statki greckie i fenickie przywożą do przystani Seleucji Pieryjskiej i Laodycei produkty krajów śródziemnomorskich. Pergamon, stolica małego królestwa, jest świętym ośrodkiem tradycji greckich; jego gimnazjon wznosi na stoku wzgórza trzy piętra tarasów: dla dzieci, dla starszych uczniów i dla studentów, a jego bibliotekarze, chcąc się uniezależnić od egipskiego papiirusu, wynajdują "papier Pergamonu", czyli pergamin.

Cały ten kipiący świat otacza skałę Izraela gorączkową ruchliwością.

Umysłowość żydowska musi opierać się jego pokusom, ponęcie zbytku, niemoralności i kosmopolityzmu, a także filozofii platońskiej, poezji Teokryta, matematyce Euklidesa. Cywilizacje szczególnie wyrafinowane, o wysokim poziomie intelektualnym, łączą nierozzerwalnie najlepsze z najgorszym, to, co człowieka podnosi, z tym, co go upodla. Bardzo trudno jest rozdzielić to, co można przyjąć, od tego, co należy odrzucić.

Świat hellenistyczny odegrał w dziejach doniosłą rolę. Odczuwa się, że podobnie jak nasz, jest światem przejściowym. Podlega ciągłym wstrząsom. Społeczeństwo chwieje się w podstawach; konflikty społeczne - strajki i rewolucje - towarzyszą walkom politycznym. W społeczeństwie tym rozgrywa się dramat moralny o wielu aspektach; symptomy jego to panowanie zabobonu, żądza użycia, spadek urodzin, propaganda środków antykoncepcyjnych, zbyt wybitne miejsce przyznane kobiecie, która wyszedłszy z gineceum podejmuje męskie zadania albo deprawuje społeczeństwo swoim wpływem. Zepsuciu ulega nawet sztuka, a chociaż pergamońska Gigantomachia czy dzieła powstałe w Aleksandrii Lagidów wykazują jeszcze najwyższe zalety techniczne, to na ogół niepokój i efekciarstwo zastępują już siłę twórczą. Jednakże ten błyszczący, a przegniły świat, mieszając ludy i narody, utorował drogę przyszłej jedności. Rzym sądząc, że nad nim panuje - zostanie również wchłonięty, ale uzbroi go politycznie. A wtedy pole będzie gotowe pod inny zasiew.

OPÓR PRZECIW HELLENIZMOWI I MACHABEUSZE

Świat hellenistyczny i społeczność izraelska to całkowite przeciwieństwo płynące z różnej koncepcji życia. Te same słowa znaczyły dla Greka i dla Żyda zgoła co innego. Dla jednego wolność wcielało państwo trochę anarchiczne, w którym człowiek chciał sam sobie stwarzać prawa i czcić takich bogów, jakich mu się podobało. Dla drugiego wolność równoznaczna była ze swobodą poddania się nieskończonej ścisłości Prawu, które było dziełem Boga jedyne, nie mającego równego sobie. Dla Greka mądrością była wiedza, która poprzez rozum wzbogaca poznanie; dla Żyda to cześć i wiara, bojaźń Boga. Oba narody, najowocniej podówczas pracujące dla przyszłości rodzaju ludzkiego, nie znały się zupełnie. W Biblii poza bardzo późną księgą Mądrości nie widzimy żadnych wpływów greckich, a z drugiej strony wprost zdumiewa ignorancja historyków starożytności w tym, co dotyczy Żydów: Egipcjanin Maneton opowiada jedynie bajki, jak na przykład ta, która wywodzi Izraela z trędowatych; Polihistor bierze nawet Mojżesza za kobietę; Eupolemos widzi w Abrahamie olbrzyma,

który wybudował Babilon; a Posydoniusz będzie opowiadał, że w Świętym Świętych przebywa osioł. Jednak społeczność żydowska, chociaż trzymała się z dala od wszelkich wpływów hellenistycznych, czuła się obłożona. Stare miasta filistyńskie stały się greckimi; grecka była także pobliska Syria, a nawet w samej Jerozolimie istniało całe stronnictwo zalecające czerpanie ze skarbcza kultury tych, którzy przedstawiali podówczas sam kwiat cywilizacji.

Po śmierci Aleksandra Palestyna przypadła Ptolemeuszowi i przez lat dwadzieścia trzy pozostawała w rękach egipskich. Pod trzema pierwszymi Lagidami była jak za dawnych czasów szczęśliwa i spokojna; spokój ten zakłócały jedynie incydenty polityczne spowodowane rywalizacją kapłańskiej rodziny Oniadów, z której rekrutowali się najwyżsi kapłani, z możnowładczą rodziną Tobiadów, która ze swego lenna w Amonie (odnaleziono ruiny ich twierdzy) najeżdżała nieustannie święte miasto. Za Ptolemeusza IV (221-203) stosunki ułożyły się znacznie gorzej. Ów grecki faraon, interesujący się namiętnie teologią, uczepił się myśli, by poprzez jedność religii realizować jedność swego państwa. Mieszając w śmiałej syntezie rysy Ozyrysa i Dionizosa stworzyli Lagidzi boga grecko-egipskiego, Serapisa, a legenda o jego śmierci i zmartwychwstaniu nie była pozbawiona piękności. Pod pretekstem zaś, że imię Dionizosa, Sabazjos, przypominało słowo Sabaoth, Ptolemeusz IV usiłował utożsamić nowego boga także i z Jahwe, ale natrafił na silny opór i - jak się zdaje - nie nalegał.

Judei nie zagrażało więc narzucenie wpływów hellenistycznych przemocą, istniały natomiast rozmaite możliwości ich przenikania. Bo jakkolwiek lud w swej masie, wiedziony nieomylnym instynktem, opierał się zdecydowanie wpływom myśli greckiej, bogacze, możni, a nawet niektórzy członkowie klasy kapłańskiej ulegali jej urokowi.

A trzeba przyznać, że hellenizm Lagidów nie miał jeszcze skłonności do narzucania się; gdy Palestyna przejdzie pod panowanie Seleucydów, problem się zaostry.

W roku 223 na tron syryjski wstąpił monarcha wysokiej miary: Antioch III; przez swą energię zasłużył sobie na przydomek Wielkiego, nadany mu przez starożytnych, a chociaż miał nieszczęście znaleźć się na drodze Rzymu, zrobił, co mógł, by odwrócić przeznaczenie. Nadał historii swoich czasów jakby nieco stylu Aleksandra. Podejmując politykę wszystkich władców Azji południowo-zachodniej, postanowił odebrać Palestynę Egipcjom. W roku 200 w pobliżu źródeł Jordanu, w miejscu zwanym Panion - ponieważ góra była tu pokryta grotami i wnękami poświęconymi bogu Pan - zgniół armię Lagidów. W dziesięć lat później (190) miał ponieść straszliwą klęskę pod Magnezją, gdzie Rzym wydarł mu całą Azję Mniejszą. Ale Palestyna pozostała przy jego następcach.

Za panowania tej ambitnej dynastii grecka propaganda w Jerozolimie zaostryła się znowu. Posługując się wszelkimi środkami, aby przeniknąć do społeczeństwa żydowskiego, Grecy zdobyli sobie wkrótce prawdziwe stronnictwo. A raczej utworzyły się dwa stronnictwa filohelleńskie, jedno o tendencjach egipskich, drugie syryjskich, ale obydwie wielbiły modę, myśl i wytworność Grecji. Pobożni Żydzi przeciwstawiali się Żydom zhellenizowanym z dziką zajadłością; przeciw gwałcili oni Zakon, zaniedbywali obrzezania, zachęcali do zapasów sportowych, które wymagały pokazywania się nago! I już za Seleukosa IV (187-175) wybuchł wielki skandal: król ten bowiem, podżegany przez ród Tobiadów, posłał swego ministra, Heliodora, dając mu rozkaz złupienia Świątyni jerozolimskiej; ale trzech Aniołowie Boży - jeden konno - rzucili się na niego i nie pozwolili mu popełnić świętokradztwa. Delacroix na jednym ze swych wielkich malowideł w kościele Saint-Sulpice wspaniale ukazał to anielskie natarcie. Po wstąpieniu na tron Antiocha IV (175-163) sprawy przybrały o wiele gorszy obrót. Ten władca-dziwak, przerzucający się od stoicyzmu do epikureizmu, od wyniosłej majestaticzności do prostackiego cynizmu, zasługiwał rzeczywiście na zmianę swego tytułu królewskiego przez ironiczną grę słów z Epifanesa ("Bóg objawiony") na zgodniejszego z prawdą Epimanesa ("Postrzelony"). Pod pretekstem zjednoczenia podległych mu państw rzucił się głową naprzód w palestyńskie gniazdo os. Pobożni Żydzi widzieli w nim "istotę pożerającą, niesprawiedliwego w purpurze, okrutnika, bękarta błyskawicy".

Przyzwany do Jerozolimy z powodu jednej z nielicznych waśni pomiędzy hellenizującymi Żydami, wygnał arcykapłana Oniasza III, a mianował jego brata Jezusa. Ten przybrał natychmiast imię Jazona Antiochenesa, przezwał Jerozolimę Antiochią i rozpoczął budowę gimnazjonu. Doprowadziło to jedynie do gwałtownych zaburzeń, które udowodniły Antiochowi IV potrzebę użycia innych metod działania.

Właśnie spotkało go szczególnie przykre niepowodzenie. W chwili gdy gotował się do zajęcia Egiptu, Rzymianie, jego rzymscy przyjaciele, jednym krótkim słowem zabronili mu posuwać się dalej. Znamy tę scenę. Wysłannik senatu Popiliusz Lenas przychodzi do Epifanesa i oświadcza mu, że ma opuścić ziemię nad Nilem: "Pozwól mi się namyślić" - mówi król. Rzymianin końcem laski zakreśla dookoła Greka krąg. "Namyśl się tu!" Antioch IV ugiął się. Doszedł jednak do wniosku, że teraz musi za wszelką cenę dać swoim krajom solidny kościec grecki, by mogły się oprzeć niebezpieczeństwu rzymskiemu.

Przybył do Jerozolimy płonąć gniewem, pogwałcił nietykalność Świątyni; wtargnąwszy do Świętego Świętych zabrał znajdujące się tam skarby, świeczniki, złoty ołtarz. Pobożni Żydzi ginęli tysiącami. Na Syjonie osadzony został gubernator wojskowy. Mury, cenne mury Nehemiasza, zostały zburzone. Obok Świątyni wzniesiono i obsadzono silną załogą cytadelę grecką Akra. W końcu 15 grudnia 167 roku w

samej Świątyni ustawiona została owa "obrzydłość spustoszenia" którą przepowiadał Daniel: posąg Zeusa Olimpijskiego, przedstawionego zapewne z rysami Antiocha. Odtąd zabroniono czytać Torę, obchodzić szabat i dokonywać obrzezania nowo narodzonych. Było to typowe prześladowanie religijne, pierwsze, jakie zna historia. Ale lud izraelski powstał przeciwko bezbożnej tyranii.

Najpierw pojawiły się indywidualne akty oporu. Jedni, nie chcąc naruszyć Zakonu, odnaleźli w głębi serca stary ideał patriarchalny i razem z bydłem uszli w stepy; nazwano ich pobożnymi, chasydami. Inni posunęli bohaterstwo jeszcze dalej. Z podziwem opowiadano sobie w Izraelu o męczeństwie świętego starca Eleazara, który "był zmuszany do otwarcia ust i jedzenia wieprzowiny", zakazanej przez Zakon; świadomie obierając mękę wypluł mięso, nie chcąc udawać, że je połyka, by nie dawać złego przykładu (por. 2 Mch 6, 18-31).

Opowiadano także o ofierze matki, której siedmiu synów – od najstarszego do najmłodszego, będącego jeszcze dzieckiem – pozwoliło się zamęczyć, byleby nie złamać Zakonu; matka sama dodawała im odwagi zachęcając, by raczej ponieśli śmierć, niż dopuścili się odstępstwa (por. 2 Mch 7, 1-42).

Potem nagle te bierne i rozproszone akty oporu zrosły się w groźny ruch. Powstali mężowie, cała rodzina, rodzina Machabeuszów, w której stronnictwo antyhellenistyczne znalazło przywódców. Antioch IV zajęty nad Eufratem, gdzie straszliwi Partowie, Scytowie przybyli z wybrzeży Morza Kaspijskiego (ci sami, których strzały miotane w odwrocie przez ramię stały się przysłowiove), przyczynili mu wiele trosk, nie mógł przeciwstawić powstaniu wszystkich swoich sił. Tak zapisana została ostatnia chwalebna karta historii Izraela.

Podobnie jak za czasów Dawida kwitła odwaga, a bohaterstwo stało się zaraźliwe. Juda Machabeusz - "Juda, który miał przydomek Machabeusz", Młot (tak jak Francuzi nazywali Karola Karolem-Młotem), ten, od którego otrzymała imię cała rodzina, to jedna z najpiękniejszych postaci epopei hebrajskiej; toteż uniesieni zachwytem Żydzi wyśpiewali jego chwałę: "W czynach swoich był podobny do lwa, do lwiatka, które ryczy [rzucając się] na zdobycz" (1 Mch 3, 4).

Jeden z jego braci, Eleazar Auaran, zdobył sobie imię nieśmiertelne przez niezwykły czyn wojenny: dostrzegłszy podczas zamieszania bitewnego słonia przybranego w uprzęż królewską, wśliznął się pod niego, wbił mu miecz w brzuch i zginął stratowany.

Powstanie zapoczątkował ojciec Judy, Matatiasz. Zabił on w osadzie Modin Żyda-apostatę oraz urzędnika greckiego, który usiłował zmusić go do złożenia ofiary bałwanom. Dokoła niego zebrało się wielu wiernych i rozpoczęło się polowanie na Greków i renegatów. Począwszy od roku 166, gdy dowództwo objął trzeci z rządu syn Matatiasza, Juda Machabeusz, rozruchy zamieniły się w nieubłaganą walkę partyzancką.

Gubernator grecki został zwyciężony i zabity; wysyłane kolejno cztery posiłkowe armie spotkał ten sam los. Po dwóch latach władca syryjski został zmuszony do zmiany metod. Przywrócił Żydom wolność religijną. Juda wrócił do Jerozolimy, oczyścił Świątynię obalając bałwochwalczy ołtarz, zreformował kapłaństwo i kazał zgromadzić święte księgi, rozproszone podczas prześladowania (164).

To zwycięstwo nie zadowoliło bardziej żarliwych spomiędzy żołnierzy Judy. Akra wciąż urągała świętemu grodowi. Należało dążyć do niepodległości politycznej. Teraz sprawa stała się trudniejsza. Juda Machabeusz odnosił wprawdzie jeszcze zwycięstwa, ale zdarzyło mu się również ponieść klęskę i - po raz pierwszy - uratowała go jedynie śmierć Antiocha Epifanesa i zamieszki, jakie po niej nastąpiły. Znowu chwyta za broń i odnosi swój triumf, triumf nad bezbożnym Nikanorem, "który był dowódcą nad słoniami" (2 Mch 14,12), ale w końcu, przyparty wraz z garstką żołnierzy do wzgórz otaczających Jerozolimę, wydaje ostateczną bitwę dla ocalenia honoru i sam w niej pada.

Dwóch braci poległego bohatera objęło po nim dowództwo: Jonatan i Szymon. Lud, zachwycony wynikami działalności tej rodziny, nie wyobrażał sobie, by wódz mógł być wybrany spoza niej. Istniał oczywiście silny odłam filohelleński, ale ogół społeczności gromadził się zwartą masą dokoła "Machabeuszów": Jonatan i Szymon zostali kolejno wyniesieni do godności arcykapłańskiej. Wojna z Grekami trwała, ale nowi wodzowie nie byli wyłącznie żołnierzami jak Juda.

Posługiwali się także dyplomacją. Zwracali się nawet do Rzymu, którego cień zaczyna już podówczas rozciągać się nad Wschodem; co prawda otrzymali jedynie miłe słówka. Przede wszystkim jednak bardzo zręcznie wykorzystywali nieustanne kłótnie, które rozdzielały królestwo Seleucydów. Jonatan mianowany wojskowym gubernatorem Judei, będąc w rzeczywistości prawie że udzielnym księciem, zagarnął nawet w roku 147 Jafę, otwierając sobie w ten sposób dostęp do morza. Gdy zginął, zaplątany w jedną z intryg, w których celował dwór antiocheński, Szymon osiągnął nawet cel długotrwałych wysiłków: w roku 142 król Demetriusz II opuścił cytadelę Akra, którą zburzono, i uznał niepodległość państwa żydowskiego. Społeczność izraelska stała się z powrotem państwem niezależnym. Wybito pierwsze żydowskie monety. A Szymona mianowanego "dziedzicznym arcykapłanem" uznano etnarchą Judei i chociaż nie przyjął on tytułu królewskiego (zapewne przez szacunek dla potomstwa Dawida), miał związaną z tym tytułem władzę. Było to właściwie ustanowienie nowej dynastii: nazywamy ją dynastią Hasmoneuszów od imienia nieznanego przodka Matatiasza (podobnie i Francuzi pierwszą

dynastię swych królów nazywają Merowingami od mitycznego Meroweusza).

Wydawało się więc, że cel, ku któremu dążyło stronnictwo antyhelleńskie, został w pełni osiągnięty. Ale właśnie te powodzenia sprowadzały Izraela z jego linii. Istotnym sensem wszystkich jego wysiłków od czasu powrotu z wygnania było ustrzeżenie własnej duszy. Wolność polityczna mogła być tylko gwarancją wolności jedynie ważnej, wolności religijnej. Tymczasem następcy Judy Machabeusza, osiągając powodzenie na płaszczyźnie doczesnej, wystawiali się na te właśnie pokusy, które mieli zamiar zwalczać. Stali się władcami wschodnimi, takimi jak inni, wytwornymi monarchami utrzymującymi stosunki z dworami państw hellenistycznych. Było to załamanie, początek niewierności. W bezpośrednim następstwie tego stanu rzeczy role się odwróciły. Wierni, chasydzi, ci, którzy byli bastionem oporu, coraz bardziej stronili od swych podejrzanych przywódców; usunęli się na bok, odosobnili się i wtedy to zaczęto ich oznaczać imieniem "oddzieleni", faryzeusze. A narodem wybranym rządzą saduceusze, drugie stronnictwo, opowiadające się za religią mniej surową, stronnictwo, które objaśniało Prawo raczej według minimum niż według maksimum wymagań.

Nowy ten problem wystąpił z całą wyrazistością wówczas, gdy po Szymonie, zamordowanym przez zdrajcę, nastąpił jego syn, Jan Hirkan (134-104). Przez jakiś czas musiał uznawać swą zależność od Seleucydy Antiocha VII i płacić mu haracz; skorzystał jednak z jego śmierci, aby odzyskać całkowitą niezależność, i od razu rzucił się w politykę ekspansji. W przeciągu kilku lat państwo jego przekroczyło granice królestwa Dawida; narzucił swą władzę od Idumei po Scytopolis, a nawet Zajordanię. Uprawiając politykę planowej judaizacji, kilkakrotnie kazał obrzezać zwyciężonych, posyłał licznych Gallów oraz osadników do Galilei, a dla załatwienia dawnych obrachunków z Samarią zburzył świątynię na górze Garizim. Ale ten sam człowiek, który walczył w służbie idei żydowskiej, opłacał cudzoziemskich najemników pieniędzmi wykradzionymi z grobu Dawida i zakazał ludowi stosować się do rygorów i przepisów zalecanych przez faryzeuszów. Tak przedstawia się sytuacja około roku 100 przed Chrystusem.

Ale już wtedy cała ta rywalizacja książątek, sekt i stronnictw podobna była do gorączkowej ruchliwości mrówek pod butem gotującym się do zmiążdżenia mrowiska. Jan Hirkan wysłał do Rzymu poselstwo prosząc o pomoc przeciwko Seleucydom; Rzym odpowiedział, że wda się w tę sprawę, skoro nadejdzie odpowiednia godzina. Godzina ta miała wybić niebawem, a społeczność żydowska pozna nowego pana: latyńskiego chłopca o sumiastych brwiach i twardym spojrzeniu, który ugiął właśnie w przeciągu dwóch wieków cały świat śródziemnomorski.

RZYM I CESARSTWO WSCHODU

Wydarzenia, które nadtybrzańską osadę zamieniły we władczynię świata śródziemnomorskiego, zbyt są znane, by je tu powtarzać. Zaznaczmy jedynie kilka zbieżności dat, które mają swoją wymowę. W chwili gdy Żydzi wracali z wygnania, Rzym był skromnym państwem rządzone przez etruską dynastię Tarkwiniuszów. Arystokratyczna rewolucja roku 509, która wyzwoliła go z tego jarzma, (wedle tradycji została ona wywołana zniewagą cnotliwej Lukrecji), współczesna była odbudowie Świątyni jerozolimskiej. Od tej chwili wkroczenie potęgi rzymskiej na arenę historii odbywa się ze zdumiewającą szybkością. W pierwszym stadium, w wieku V, republika rzymska organizuje się i umacnia swe panowanie nad ludami Italii środkowej: Latynami, Wolskami, a nawet samymi Etruskami. Prawo dwunastu tablic (450) zostało ogłoszone mniej więcej w tym czasie, gdy Nehemiasz odbudowuje mury Syjonu, a zdobycie etruskiej twierdzy w Wejach (406-395) odpowiada co do czasu religijnej reformie Ezdrasza. W drugim stadium Rzym dokonuje podboju Italii i z trudem broni się przed powtarzającą się od czasu do czasu groźbą inwazji licznych Gallów oraz przed uporczywymi najazdami górali samnickich. Zwycięża wielkie miasto greckie Tarent, odpiera z powrotem w góry Epiru kondotiera Pyrrusa mimo jego zuchwałej odwagi i jego słoni. Wtedy to, pociągnięty przez własne podboje, Rzym dążyć będzie do zamiany Morza Śródziemnego w rzymskie jezioro Mare Nostrum, co doprowadzi go do wmieszania się w sprawy Wschodu.

Wszystkie te wypadki historyczne, które bylibyśmy skłonni rozpatrywać niezależnie od siebie, nie przestawały w rzeczywistości wzajemnie na siebie oddziaływać. Mapa dyplomatyczna była w III wieku przed Chrystusem równie zawiła jak za naszych czasów. Już w wieku V Kartagina, sprzymierzeniec Persów, została mocno zachwiana, gdy zwycięstwa greckie osłabiły Dariusza i Kserksesa. Jeżeli w wieku IV Rzym mógł cierpliwie realizować swe cele, to w dużej mierze dlatego, że Aleksander pociągnął cały świat ku Wschodowi. W wieku III, gdy wybuchnie wojna na śmierć i życie, która pozwoli Rzymowi zniszczyć Kartaginę, konflikt ten odbije się w różnych wydarzeniach na Wschodzie. Podczas pierwszej wojny punickiej (264-241) wojskami kartagińskimi dowodzi Spartanin Ksantipos. Podczas drugiej (218-201) - Antygonida Filip V macedoński podtrzymuje przeciwko Rzymowi Hannibala, a gdy zwyciężony wódz punicki musi opuścić ojczyznę, chroni się u władców hellenistycznych. Podburzy on Antiocha III do wojny z zagrażającą potęgą, a do otrucia się zmusza wielkiego Kartagińczyka przez swoją zdradę Pruzjasz, król Bitynii.

Rzym został więc wciągnięty w sprawy Wschodu prawie mimo woli. Czyż mógł zresztą oprzeć się pokusie tych bajecznie bogatych krain, tych cywilizacji stojących na tak wysokim poziomie intelektualnym? Rzucił się w nie ze zwykłą sobie energią. Cztery wojny wystarczyły mu, by stanąć tu mocną stopą. Pod Kynoskefalai (197) strategia legii okazuje się wyższa od słynnej falangi: Macedonia ulega. Pod Magnezją, koło Smyrny (190), zostaje z kolei zwyciężony Seleucyda Antioch III. Macedonia zbudzona wezwaniem Perseusza usiłuje odzyskać wolność; jej klęska pod Pydną (168) wydaje w ręce Emiliusza Paulusa całe królestwo, które wódz rzymski rozczłonkowuje, Grecję, którą czyni wasalem Rzymu, a pośrednio nawet znaczną część królestwa Pergamonu. Była to chwila, gdy w Judei rozpoczynało się wielkie powstanie Machabeuszów przeciw Grekom.

W końcu w roku 146 zawodzi ostateczny wysiłek świata hellenistycznego. Teraz już cały Wschód przechodzi nieubłaganie pod władzę synów wilczycy, podczas gdy Kartagina, zwyciężona po raz trzeci, dogorywa pod bezlitosnymi razami Scypiona Emiliusza (146).

Tak więc na sto lat przed Chrystusem imperium Wschodu jest w rękach Rzymu. Pozostali spadkobiercy Aleksandra, resztki Seleucydów i Ptolemeuszów, mogą już tylko krążyć po jego orbicie. Fakt ten ma dla historii świętej olbrzymie znaczenie. Nie chodzi o zmianę władcy mającą nastąpić w Judei; czy będzie to Pers, czy Lagida, Seleucyda czy Rzymianin, zmienia się tylko imię dalekiego pana, opieka jego będzie zawsze równie ciężka. Ale zetknięcie się Rzymian ze Wschodem brzemiennie jest w następstwa. Z punktu widzenia Rzymu było ono zgubne: kierując się na Wschód bez uprzedniego zromanizowania Zachodu, którego świeżo zdobyte kraje, Afryka, Galia, Hiszpania, byłyby zapewniły dobrobyt jego wieśniakom, Rzym, olśniony świetnymi cywilizacjami Lewantu, ulegnie ich złowrogiemu czarowi. Nie ostoją się wobec niego starodawne cnoty: "Dobrze się zemścili zarażając nas swymi nieprawościami" - powie Juwenalis.

Pracowita ludność rzymska zostanie zniszczona, gdyż zrujnuje ją konkurencja wschodniego zboża oraz niewolnictwo na olbrzymią skalę. W ostatecznym obrachunku Rzym umrze na bakcył wschodni.

Ale narzucając światu śródziemnomorskiemu, a zwłaszcza Azji, jedność swej dyscypliny, przygotuje - sam nie wiedząc o tym - wspaniałe pole do ekspansji pojęć duchowych, które stanowią kanwę pobożnych rozmyślań małego narodu izraelskiego. Ten świat rozszerzony przez Rzym - to przyszły świat chrześcijański.

NIEPOKÓJ RELIGIJNY W ŚWIECIE RZYMSKIM

Istnieje dziedzina, w której oddziaływanie Wschodu na Rzym daje się odczuć szczególnie głęboko; jest to dziedzina duszy i umysłu. Rzymianie, naród realistów, ludzie czynu, pozbawieni byli ciekawości rzeczy tajemnych i prawd wiecznych, tego dreszczu wewnętrznego, bez którego nic wielkiego dokonać nie można. Od Grecji i od Wschodu wzięli zamilowanie do nauki, zarodek sztuki, początek literatury i co więcej - niepokój religijny, który wniknął w nich głęboko. Na Zachodzie narzucili własny sposób odczuwania i myślenia - galijscy druidowie nie przetrwają ich zwycięstwa - ale przez Wschód sami zostali przeobrażeni.

Ani w Grecji, ani w Rzymie religia oficjalna nie mogła zaspokoić aspiracji duszy pobożnej. Politeizm ateński ze swymi pomysłowymi baśniami i opiekuńczymi bóstwami miast mógł co najwyżej zainteresować inteligencję i podtrzymać patriotyzm. Kult rzymski, zimny i prozaiczny, podporządkowany polityce, dążył jedynie przez ścisłe wypełnianie obrządków do zapewnienia państwu opieki bóstw. Wielka liczba świątyń, mnogość posągów na skrzyżowaniach dróg nie łudziła nikogo. W Grecji ateizm pojawił się już w wieku VI: Ksenofanes z Kolofonu oświadczył bez ogródek, że nie wierzy w bogów, którzy popełniają czyny zasługujące na naganę u ludzi. W wieku V sofisci przyznają się jawnie do sceptycyzmu i mimo gwałtownych reakcji doktryny oficjalnej, jak ta, która w roku 395 kazała Sokratesowi wypić cykutę, rozpad religijny postępował w najlepsze. W Rzymie opór trwał dłużej, ale od zakończenia wojen punickich zaznacza się załamanie. Klaudiusz Pulcher wrzuca do wody święte kurczęta, aby nie stały się zapowiedzią nieszczęścia. Marcellus, aby się ustrzec oglądania przepowiedni, żartując zasuwa zasłony swojej lektyki.

A znane jest powszechnie powiedzenie Juwenalisa: "Nawet dzieci nie wierzą już w to, że istnieją many, podziemne królestwo, czarne ropuchy w Styksie i uzbrojony w żerdź przewoźnik, który w jednej jedynej łódce przewozi tysiące ludzi".

Nic jednak nie jest bardziej fałszywe niż przypuszczenie, że religia oficjalna była dla wszystkich wystarczająca. Istniały niewątpliwie dusze, które wzdychając szukały odpowiedzi na wielkie zagadnienia ludzkości. Część tych aspiracji duchowych zwracała się do filozofii.

Platon prowadził swych uczniów ku dobru najwyższemu, Arystoteles znalazł pierwszą przyczynę, ale ani jeden, ani drugi nie wprowadzali boga w znaczeniu religijnym. Gdy w wieku IV Pyrron doradza wstrzymanie się od wszelkich pragnień, wszelkiego chcenia, gdy Epikur zaleca poddanie się wezwaniu natury, gdy stoicy sławią napięcie duszy, które czyni człowieka równym bogom - wszystko to są środki zdążające raczej do ominięcia problemu religijnego niż do jego rozwiązania. To misteria wschodnie,

przekształciwszy dawne pogaństwo, dokonawszy w nim przewrotu, przepoją je ogniem żarliwości. Świat wschodni był zawsze tygłem, w którym mieszało się sto różnych kultów. Rzym zetknąwszy się z tym światem znajduje je tam, przejmuje i rozszerza w całym olbrzymim państwie zdobytym przez legiony. Religie wschodnie poruszały człowieka w różny sposób przez to, co miały najlepszego, i przez to, co było w nich najgorsze. Człowiek znajduje w nich niepokojący urok tajemnic, wspaniałość obrzędów, ekstazy zrodzone z niezwykle silnego napięcia wewnętrznego czy - bardziej prozaicznie - z użycia upajających napojów, ale znajduje także zaspokojenie tęsknoty za ludzkim bogiem, którego mógłby kochać, moralność opartą na pokucie zdolnej przywrócić duszy utraconą czystość, potwierdzenie w końcu nadziei życia pozagrobowego, szczęśliwości wiecznej.

Ten zalew kultów orientalnych rozpoczął się, gdy tylko Rzym zetknął się z nimi. Przybrał też wiele form. Czasami usiłowano odnowić stare postacie rzymskiego panteonu, wlewając w ich żyły krew wschodniego mistycyzmu. Bachus, który stał się Dionizosem, zapożycza od dziwnego boga Tracji jego legendy i obietnice; ale wtargnięcie tajemnicy było tak gwałtowne, że zdarzały się straszliwe skandale, jak ten, który w II wieku nadał słowu "bachanalie" jego dzisiejsze znaczenie. Pod wpływem wyobrażeń pitagorejskich przeobraził się dawny rzymski Herkules i stopniowo zaczął przybierać postać oswobodziciela i zbawcy. Potem różni bogowie egzotyczni stanęli na Kapitolu obok starych bóstw.

W roku 204, gdy Hannibal zagrażał miastu, została wprowadzona do Rzymu czarna bogini frygijska, później zwana Kybelą; twierdzono nawet, że jej przybycie zaznaczyło się cudem, gdyż statek wiozący posąg osiadł na mieliźnie i dopiero pewna westalka, przywiązawszy do dzioba swój pas, ściągnęła go z piaszczystej ławicy. Zdobyła też wielką popularność namiętna mistyka, która niekiedy wymagała od swoich wyznawców ofiary z męskości; powstawały kolegia kapłanów, gallów, których frygijskie czapki pozostały do dziś dnia symbolem wyzwolenia.

Mnożyły się ekstatyczne obrzędy, podczas których przy akompaniamencie wycia wzywano pięknego Attisa pod postacią drzewa, by odrodził się do życia wiecznego. Potem przyszła kolej na bóstwa egipskie. Zjawił się Serapis, wymyślony przez Ptolemeuszów; z dawnego kultu Ozyrysa zapożyczył on obraz boga sprawiedliwego, który umarł, by zwyciężyć śmierć i dać ludziom uczestnictwo w swojej nieśmiertelności. Zjawiła się też jego małżonka, Izolda, w której pomimo różnorodnych sprzecznych elementów widziano nade wszystko wielką mistrzynię moralności, którą czczono w twardej ascezie, a która obiecywała zbawienie. Serapejony oraz świątynie Izoldy pojawiły się w całym imperium rzymskim i przy akompaniamencie śpiewów pogrzebowych i suplikacji obchodzono wszędzie jesienią uroczystość "odnalezienia Ozyrysa". Potem Azja wysłała nowe fale: fenicką Asztarte i syryjską Afrodytę, pochodzącą z Anatolii "panią drapiezców"; boginię-syrenę z Aszkelonu, zmarłego i zmartwychwstałego Adonisa z Byblos. Wszystkie owe Baale i Baality, które od tak dawna naciskały na religię Izraela, wtargnęły teraz w świat rzymski, razem z nimi zaś wszystko, co w niskiej religijności tłumów jest najgorsze: przesąd, niemoralność, fetyszizm i krwawe obrzędy, a także to, co tęsknota metafizyczna może dać człowiekowi najwyższego. Spośród tych wszystkich azjatyckich bogów najbardziej zdumiewającą karierę zrobił Mitra, młody boski heros Persów. Wielkie przemieszanie narodów dokonane przez Aleksandra rozpowszechniło jego kult, który potem wojsko rzymskie będzie szerzyć gorliwie. Jego dramat osobisty czynił z niego ofiarę, jego metafizyka i etyka, zrodzone z doktryn irańskich, były piękne, a jego kult wraz z chrztem krwią zabitego byka zdobył sobie wkrótce licznych wyznawców.

Całe to nadmierne rozmnożenie mitów, obrzędów i kultów wydaje się nam podejrzane. Tak charakterystyczny dla ostatnich trzech wieków przed narodzeniem Chrystusa synkretyzm jest dla nas niezrozumiały.

Trudno nam pojąć, jak Stratonika, żona Antiocha I, może czcić Apollina w Delos, odbudowywać świątynię Atargatis w Syrii, a w Smyrnie przyłączyć się do jednej z sekt egipskich. Ale w znamienym tym zjawisku należy wyróżnić przede wszystkim objawiający się w nim niepokój religijny; w bełkocie gallów i mistów trzeba umieć dosłuchać się namiętnego wołania o wiarę pocieszycielkę, o nadprzyrodzoną pewność. Suche i niewystarczające doktryny oficjalne uległy rozkładowi. Zbawienie duszy okazało się jedyną sprawą istotną, choćby nawet stosowano dla jego osiągnięcia środki dwuznaczne. Niemiecki historyk Droysen jest autorem przejmującego zdania o tym dramacie duchowym: "Największym czynem pogaństwa było zezwolenie na własny rozkład". W tę to ziemię tak głęboko przeoraną, w tę mierzwę dogmatów i obrządków siew apostolski rzucać będzie ziarna Ewangelii. To także ma swoją głęboką wymowę 3.

ROZPROSZENIE ŻYDOWSKIE

I jeszcze trzeci fakt miał być równie brzemiennej w następstwa jak zorganizowanie cesarstwa przez Rzym i wstrząs duchowy spowodowany podbojami na wschodzie: rozproszenie Żydów. Rozproszenie to, zapoczątkowane już w chwili upadku królestwa, trwające po powrocie z niewoli, nabrało poważnego znaczenia w ciągu pięciu ostatnich stuleci przed Chrystusem. Miało ono wiele przyczyn, ale wszystkie

sprawdają się do jednej: nieustannych niepokojów wstrząsających podówczas całym Wschodem. Zdarzało się, że Żydzi bywali zabierani jako jeńcy wojenni i osadzani w dalekich krainach. Taki był los Izraelitów z armii Antiocha Wielkiego, których Rzymianie zagarnęli i osadzili w Italii. Czasami przyczyną ekspatriacji było zwycięstwo, jak na przykład w wypadku najemników żydowskich Aleksandra, którzy otrzymali ziemie w Mezopotamii. Częściej poza granice Ziemi Świętej pchała Żydów chęć zrobienia majątku; w tej to epoce rozwijają się ich zdolności handlowe.

Bardzo szybko owi rozproszeni Żydzi - Żydzi z diaspyry, jak mówili Grecy - stali się niezmiernie liczni. Księga Wyroczni Sybillińskich mówi do Izraela: "Ziemia cała, a nawet morze pełne są ciebie". Józef Flawiusz oświadcza, że "trudno byłoby znaleźć choć jedno miasto,

3 Trzeba jeszcze zaznaczyć, że i w naszym słownictwie oraz zwyczajach znajdujemy ślady religii wschodnich. Takie imiona jak Izidor ("Podarek Izdy") pochodzą z nich bezpośrednio. Niektóre z naszych świąt obchodzimy pod datą "ochrzczonych świąt pogańskich": 25 grudnia był świętem "Słońca niezwycięzonego". Nazwy miesięcy pochodzą z astronomii wschodniej, podobnie jak i niektóre wyrazy, na przykład "jowialny" lub "lunatyk".

w którym nie ma Żydów". I rzeczywiście, ślady ich znajdujemy wszędzie. W Egipcie na początku ery chrześcijańskiej będzie ich milion; na pięć dzielnic Aleksandrii dwie zamieszkałe są przez nich.

Widzimy ich w Lidii i Frygii, gdzie osadził ich Antioch III; w Sardes, gdzie dostaną dla siebie specjalny teren; na wyspach greckich, w Delos, które były religijną stolicą kultu helleńskiego, wybudują śliczną synagogę; niedługo zaczną mnożyć się w Rzymie, a każda legia toruje swymi podbojami drogę kupcom żydowskim.

Jednakże, choć tak rozproszony po świecie, lud Obietnicy nie dał się wchłonąć innym narodom, Persowie, Grecy i Rzymianie kolejno przyznawali Żydom pozycję uprzywilejowaną. Tworzyli oni społeczności, które uznane przez władzę polityczną, podporządkowujące się jej, mają jednak specjalne prawa, przede wszystkim prawo sądownictwa wewnętrznego. Każda z tych społeczności rządzi się w sposób demokratyczny, wybierając "senatorów", prezydenta i urzędników administracyjnych. Ale taka społeczność cywilna jest przede wszystkim społecznością religijną. Ma swój oficjalny ośrodek, synagogę, czyli salę modlitwy, gdzie wierni studiują Zakon, a dzieci się uczą, gdzie toczą się procesy i zapadają uchwały. Synagogi te są budowane w stylu kraju, w którym się znajdują, a różnego rodzaju przybudówki, począwszy od salonów aż po sadzawki, czynią z nich ośrodek życia żydowskiego. Obieralnym zwierzchnikiem tej społeczności jest rabin; otaczają go różni kapłani, lektor Tory, tłumacz oraz zakrystian. Społeczności te uważają się za integralną część narodu żydowskiego.

Państwo rzymskie godzi się nawet na to, by podlegały teoretycznie władcy Palestyny. Jerozolima pozostaje przedmiotem powszechnej czci, a tysiące pielgrzymów - Józef mówi nawet, że miliony - przybywają do niej na obchód Paschy.

Każdy Żyd, gdziekolwiek się znajduje, płaci po ukończeniu lat dwudziestu doroczny podatek na Świątynię: "święty pieniądz", odwożony uroczyście do Jerozolimy przez specjalne poselstwo, a chroniony przez prawo rzymskie. Przy modlitwie Żyd zwraca się w stronę dalekiego Syjonu.

Dwie spośród kolonii żydowskich miały się szczególnie zaznaczyć w historii: Aleksandria i Rzym. Gdy wielki Macedończyk założył swe miasto, ściągnął do niego Żydów, zapewniając im te same prawa co Grekom. Dobrze im się w Aleksandrii powodziło, znacznie się także przyczynili do szybkiego rozwoju tego wielkiego ośrodka handlowego.

Zhellenizowali się tu częściowo i właśnie w gminie aleksandryjskiej dokonano pierwszego przekładu Biblii na język cudzoziemski. Apokryficzna tradycja opowiada, że król Ptolemeusz II (285-247), chcąc wzbogacić swą bibliotekę, prosił arcykapłana Jerozolimy, by mu przysłał komisję uczonych, którzy by dokonali na miejscu tłumaczenia świętych ksiąg. Siedemdziesięciu dwóch starców zamkniętych w pojedynczych celach miało w przeciągu siedemdziesięciu dwóch dni dokonać siedemdziesięciu dwóch przekładów zdumiewająco ze sobą zgodnych. Stąd, zaokrąglano cyfrę, nadano owemu przekładowi nazwę Septuaginty. Jest to tylko legenda.

Praca nad przekładem trwała półtora wieku i jest on bardzo nierówny w zależności od tłumaczy. Ale Septuaginta, pozwalając także i nie-Żydom zapoznawać się ze świętymi tekstami, miała wywrzeć wpływ głęboki i walnie przyczynić się do rozpowszechnienia myśli Izraela.

W Rzymie, gdzie Żydzi osiedlili się później, także stali się wkrótce bardzo liczni. Cycero mówi o ich zwartości, solidarności, przedsiębiorczości, ale ubolewa, że tyle dobrych rzymskich pieniędzy odpływa przez nich do Jerozolimy. Cezar opiekował się nimi tak gorliwie, że po jego śmierci oplakiwali go głośno, a August był wobec nich usposobiony życzliwie. Później będą mieli własne katakumby, gdzie grzebać będą swych zmarłych; na ich ścianach widnieją do dziś żydowskie symbole: siedmioramienne świeczniki i pomieszczenia na Torę. Znajdując się w samym sercu rzymskiej potęgi, będą się wraz z nią rozlewać po świecie; synagogi powstaną wszędzie tam, gdzie przejdzie rzymska legia. Jak układają się

stosunki między ośrodkami żydowskimi a narodami, które udzielają im gościny? Czy dadzą się zauważyć jakieś wpływy? Izraelici hellenizowali się i romanizowali raczej w stopniu bardzo nieznacznym. Zewnętrznie przystosowywali się do otoczenia: mówili po grecku lub łacinie, żyli według obyczaju aleksandryjskiego czy rzymskiego. Ale na tym koniec. Odstępstwa zdarzały się rzadko, wiemy o małżeństwach grecko-żydowskich, ale było ich niewiele. Na płaszczyźnie intelektualnej powtarza się to samo zjawisko, które zauważaliśmy za każdym razem, gdy umysłowość żydowska stykała się z narodem o rozwiniętej cywilizacji: czerpała z niej pewne elementy, by zapłodnić pradawne własne podłoże narodowe. I tak właśnie w I wieku Filon, Żyd aleksandryjski, stopił w sposób niezwykle inteligentny religię swego narodu z metafizyką logosu, którą zaczerpnął z tradycji platońskiej.

Jeżeli Żydzi w małej tylko mierze podlegają wpływom tych, wśród których żyją, to jak zapatrują się na nich owe obce narody? Odpowiedź nie jest prosta. Z jednej strony musiały powstawać odruchy niechęci; szerzyło się także, zwłaszcza w Aleksandrii, wiele krzywdzących Żydów bajek i legend.

Z drugiej strony zaczęły się rozszerzać idee religijne i duchowe, których depozytariuszem był Izrael. W świecie grecko-rzymskim trawionym niepokojem religijnym spora liczba mężczyzn i kobiet odkryła wkrótce wielkość religii ducha, czystego dążenia do niewidzialnego Boga, w którym dobroć i sprawiedliwość znajdowały urzeczywistnienie. Wzrasta natężenie propagandy żydowskiej. Podczas gdy w Jerozolimie odtrącano Samarytan, w diasporze szukano nawróceń. Popierano prozelityzm indywidualny, od człowieka do człowieka.

Powstała cała literatura, której przeznaczeniem było zapoznanie pogan z ideałem żydowskim; historyk Józef może służyć tu przykładem, a w I wieku przed Chrystusem w tych samych okolicznościach napisana została księga Mądrości, którą Kościół katolicki wcielił do swego kanonu. Synagogi stały się miejscem zebrań tych wszystkich, których napawał niepokojem głęboki kryzys społeczny, moralny i duchowy ówczesnego świata. Mimo wdania się władzy państwowej, która niebawem zaczęła się tej propagandzie przeciwstawiać, dotarła ona do wszystkich środowisk, począwszy od patrycjuszów, a skończywszy na najuboższych, przy czym najliczniejsze były kobiety. Czyż Izajasz nie zapowiedział, że Izrael zostanie wywyższony ponad wszelkie narody i że do niego, sługi Jahwe, zbiegną się wszystkie ludy?

Ale nawet prozelityzm zachowywał wyraźny charakter ekskluzywizmu żydowskiego. Aby wejść do gminy, trzeba było przyjąć wszystkie jej przepisy, ścisłą wierność Prawu i obrzezanie. Odstępowało to często sympatyków, toteż wytworzyła się warstwa półnawróconych, "bojących się Boga": nie należeli oni do społeczności żydowskiej, ale przyjęli jej wiarę; ewangeliczny setnik będzie zapewne jednym z takich półnawróconych. Prozelityzm ten był szlachetny i niewątpliwie wprowadzał w społeczeństwa pogańskie elementy wielkości, ale nie był to jeszcze wspaniały uniwersalizm Apostoła, dla którego nie było żyda ani poganina, niewolnika ani człowieka wolnego.

Tak więc, w chwili gdy miał się narodzić Chrystus, diaspora żydowska przygotowała dla Jego wyznawców ramy, w których działalność ich będzie się mogła rozwijać: przez słowo głoszone pośród rozsianskich po świecie gmin, a także przez ofiarę i męczeństwo, gdyż antysemityzm utoruje drogę prześladowaniom.

HEROD

Tymczasem Rzym w swym pochodzie na Wschód doszedł do bram Judei; w 63 roku przed narodzeniem Chrystusa sandały legionistów rzymskich deptają Ziemię Obiecaną. Potomkowie Machabeuszów stacjali się coraz niżej. Zdradzili wszystko; co stanowiło siłę ich przodków: ideał narodowy dla podejrzanych rozgrywek politycznych, ideał religijny w zepsuciu i najohydniejszych gwałtach. Konflikt między saduceuszami a faryzeuszami przeradzał się w wojnę domową. Jeden z synów Jana Hirkana, Aleksander Jannaj (103-76), przybrał tytuł króla zatrzymując równocześnie tytuł arcykapłana. Bunt faryzeuszów przeciwko niemu był tak gwałtowny, że musiał go zdławić terrorem. Okrutny ten despota zachował się w pamięci potomnych na tle obrazu uczyty: król spoczywa pośród nałożnic, a przed nim na pałacowym tarasie wznosi się sześćset krzyżów; na każdym z nich wisi człowiek, a na oczach konających kaci mordują ich dzieci i żony. Za królowej Aleksandry Salome (76-67) górę wzięli z kolei faryzeusze; skorzystali z tego, by umocnić trwale swe wpływy w Sanhedrynie, zgromadzeniu starszyny żydowskiej, które stanowiło radę arcykapłana, i wprowadzić do niego rozmiłowanych w drobiazgowych rozważaniach uczonych w Piśmie, którzy będą najzaciętszymi wrogami Chrystusa.

Począwszy od roku 67 upadek staje się coraz szybszy. Obaj synowie Aleksandry, Hirkan II i Arystobul II, toczą między sobą morderczą wojnę. Idumejczyk Antypater, rządzący swoją prowincją na rzecz Izraela, wdaje się w ten konflikt; nawet Arabowie z dalekiej Petry stają pod murami Syjonu, w którym obleżony został Arystobul. Godzina, na którą czekali Rzymianie, wybiła. Cała sprawa nie potrwa długo. Pompejusz znajdował się na Wschodzie. Ten, którego kariera przecięta ostrzem Cezarowego miecza miała się zakończyć tak marnie, stał podówczas u szczytu sławy. Właśnie zakończył kampanię

przeciwko korsarzom, którzy napadali na okręty, co groziło Rzymowi głodem.

Mitydates, król Pontu, ostatni władca hellenistyczny, w którym żyło jeszcze męstwo Aleksandra, ścigany aż na Krym, zmuszony został do samobójstwa; nie mogąc się otruć, ponieważ od dawna przyzwyczał swój organizm do wszelkich jądów, kazał żołnierzowi, by poderznął mu gardło. Syria była prowincją rzymską. Skoro więc walczący ze sobą bracia wezwali Pompejusza do Jerozolimy - skorzystał z okazji.

Stronnicy Arystobula zamknąwszy się w Świątyni stawiali szaleńczy opór. Legioniści zasypywali fosy, ustawili balisty i podciągnęli wieże oblężnicze. W jesieni roku 63 syn dawnego dyktatora Sulli wszedł pierwszy przez wyłom. Nastąpiła rzeź, ale była ona dziełem nie tyle Rzymian, ile zacieklej nienawiści faryzeuszów i saduceuszów. Pomordowano kapłanów przy ołtarzach. A Pompejusz z mieczem w ręku, wzruszony i pożerany ciekawością, rozsunał kotarę Świątyni Świętych, wszedł do ciemnej komnaty i nie znalazł tam nic.

Palestyna była teraz pod bezpośrednim zwierzchnictwem Rzymu. Niewątpliwie wiele na tym zyskała: drogi, wodociągi, łaźnie, wspaniałe gmachy - wszystko to było szczęśliwym następstwem pokoju. Ale Żydzi już wkrótce okazali się mniej wrażliwi na dobrobyt materialny niż zaniepokojeni groźbą, jaka wskutek obcego panowania zawisła nad ich religią. Wytworzył się stan tajonego oporu, nieufności. Stan ten zaostrił się niesłychanie, gdy Rzym władcą Izraela mianował Heroda Idumejczyka.

Po tylu wiekach był to doprawdy odwet Ezawa nad Jakubem, może na znak, że posłannictwo Izraela zbliżało się ku końcowi. Idumejczyk był człowiekiem pustyni, półbarbarzyńcą, mieszańcem krwi żydowskiej i arabskiej; był zatem władcą, którego Judejczycy musieli nienawidzić z zasady. Ale barbarzyńcy ci okazali się z ojca na syna doskonałymi dyplomatami. Zrozumieli, do kogo należy przyszłość, i Rzym nie miał lepszych od nich przyjaciół. Antypater, który rządził za czasów bardzo słabego Hirkana II, był zapalonym realizatorem polityki rzymskiej; towarzyszył Cezarowi, gdy w roku 47 zwycięzca Galii przemierzał Judeę zdążając do Egiptu, do Kleopatry... Wtedy to wyrobił sobie tytuł obywatela rzymskiego, a dopomagając legionistom w zdławieniu niegroźnych narodowych powstań w Izraelu, uzyskał bardzo znaczne ulgi podatkowe. Syn jego, Herod, szedł tą samą drogą nawet wtedy, gdy podczas wielkiego najazdu Partów, który tak poważnie zagroził rzymskiemu władztwu na Wschodzie, wszystko zdawało się sprzysięgać przeciwko synom wilczycy i gdy ostatni z królów hasmonejskich utrzymał się na tronie jedynie dzięki poparciu ludu z Kaukazu.

Zamierzony cel został osiągnięty. W roku 40 Marek Antoniusz i Oktawian, którzy byli jeszcze sprzymierzeńcami, podejmowali w Rzymie swego "przyjaciela" Heroda i uznali go królem. Miał panować trzydzieści sześć lat (aż do roku 4 przed Chrystusem).

Dziwna to postać ów wspaniały, ohydny Herod! Zdolny do największych podłości, zdobywa się czasem na szlachetny odruch i przejawia poczucie wielkości; pozostaje jednak, prawdę mówiąc, barbarzyńcą, co z cywilizacji, której nie umie zgłębić, chwytą jedynie pozory, blichtr. Ale jaka inteligencja! Jaka dyplomacja! Podczas jego panowania Rzym przechodzi głębokie wstrząsy: Cezar pada pod razami Kasjusza, który zajmuje jego miejsce; potem panuje Marek Antoniusz, wróg morderców, wyparty wkrótce przez Oktawiana.

Herod, dla którego osią całej polityki jest Rzym, potrafi utrzymać dobre stosunki z wszystkimi tymi ambitnymi władcami. Zręczność godna uznania. Gdy po Akcjum zwycięski Oktawian ciągnie na Wschód, nagły zwrot w polityce sojuszów dokonany przez Heroda, przyjaciela Antoniusza, godny jest zaiste Talleyranda czy Fryderyka II. Gdyby ten tyran był jedynie dyplomatą i wodzem, który mimo szczupłości środków rozszerzył swoje państwo tak w stronę Zajordania, jak i ku północy - można by go podziwiać. Ale osobowość Heroda ma także inne aspekty, z których wiele budzi odrazę.

Życiem Heroda kierowała jedna tylko namiętność: namiętność tronu, opętańcze pragnienie panowania; a ponieważ już same metody, jakich używał, by się na tym tronie utrzymać, mogłyby usprawiedliwić wszelkie bunty, stawał się coraz bardziej niespokojny i podejrzliwy, a w końcu żył w obłędzie nieufności, w atmosferze makbetowskiej.

Najpierw uderza we własną rodzinę. Mariamne, najukochańsza z jego dziesięciu żon, która jako córka rodu Hasmoneuszów pozwala mu odwoływać się do tradycji Machabeuszów, zginie, pogodna i wzdurliwa. Przy najłżejszym podejrzeniu za nią pójdą do grobu jej dzieci i nawet wówczas, gdy despota będzie miał przed sobą już tylko kilka dni życia, znajdzie jeszcze dość siły, by kazać stracić jednego ze swoich synów. August miał rację, gdy posługując się grą słów greckich zawołał: "Lepiej być świnią Heroda niż jego synem" - hysos znaczy "syn", hys "wieprz" - gdyż Herod, jako sługa Jahwe, nie jadał zakazanego mięsa.

Jest samo przez się zrozumiałe, że te same metody stosował na szeroką skalę w stosunku do każdego podejrzanego o cię choćby opozycji. Było kilka prób buntów za jego panowania; za każdym razem popłynęła rzeka krwi. Czy można było postępować inaczej? Któż może to powiedzieć? Żydzi nienawidzili go; gdyby nie strach, byłiby się niechybnie zbuntowali. Jest to błędne koło despotyzmu.

Herod nie mógł wyznawać innej zasady niż "oderint dum metuant" ("niech mnie nienawidzą, byleby się

mnie bali"). Gdy Kleopatra usidliła Marka Antoniusza, przewidujący Herod dał Rzymianinowi krótką i rozsądną radę: "Zabij ją!" On sam, gdy Egipcjanka starała się uwieść go swym czarem, wywinął się i może nawet myślał o uwolnieniu od niej i siebie, i przyjaciela, i historii. Jednakże krwawy ten barbarzyńca miał także cechy sympatyczniejsze. Raz nawet okazał się ludzki. Gdy w roku 25 przed narodzeniem Chrystusa zapanował w Palestynie głód, rzekł się podatków, sprzedał złote przedmioty znajdujące się w jego pałacu i zakupił w Egipcie zboże, aby rozdać je ludowi. Nie jest to postać prosta. Odkąd kazał zabić ukochaną Mariamne, obraz zmarłej nie opuścił go już nigdy; wykrzykiwał jej imię w pałacu, który jej nieobecność czyniła pustym, i nakazał, by mówiono o niej zawsze jako o osobie żyjącej. Może ten kat miał serce.

Równie zadziwiające jest jego rozmiłowanie w pięknej architekturze, w monumentalnym urbanizmie. Miał zmysł budownictwa tak z punktu widzenia użyteczności, jak wystawności. Fortece, które wznosił lub odbudował, stały w mądrze wybranych punktach, jak na przykład Macherus za Morzem Martwym i Herodium w pobliżu Betlejem, gdzie znajdował się jego grobowiec. Samaria, odbudowana przez niego pod nazwą Sebaste, jeszcze dziś stanowi zbiorowisko potężnych zwalisk, a portem w Cezarei prześcignął co do wielkości Pireus.

Jerozolima za jego panowania otrzymała nową szatę. Powstały w niej teatr, amfiteatr, hipodrom; igrzyska z udziałem dzikich zwierząt i gladiatorów dostarczały zabawy tłumom. Pałac-twierdza, któremu za dni potęgi Antoniusza nadał nazwę Antonii, górował nad świętym miastem trzema wielkimi wieżami i blaskiem marmurów. A przede wszystkim - co miało być w jego pojęciu rozstrzygającym świadectwem wielkości - rozpoczął odbudowę Świątyni.

Świątynia wybudowana za czasów perskich była stanowczo zbyt nędzna. Czyż Salomon nie zawdzięczał swej sławy właśnie wspaniałości Świątyni? Idumejczyk zgromadził lud, przedstawił mu swoje zamiary, uspokoił podejrzliwość. Do pracy stanęło dziesięć tysięcy robotników i w niecałe dziesięć lat wszystko zostało skończone. Sama Świątynia była możliwie jak najpodobniejsza do Świątyni Salomonowej, ale budynki zewnętrzne o wiele przewyższały dawne analogiczne budowle. Za pomocą murów oporowych i nasypów otrzymano dwa razy większą powierzchnię. Trzy dziedzińce wznoszące się stopniowo otaczały miejsce święte: okolony portykami dziedziniec pogan, dalej dziedziniec niewiast, gdzie miały prawo wchodzić kobiety izraelskie, w końcu dziedziniec kapłanów, na którym wznosił się ołtarz i "morze spiżowe". Nic z tego, co zapewniało sztuce hellenistycznej jej bogactwo, nie zostało w budowlu tej pominięte. Sto sześćdziesiąt dwie kolumny portyku południowego, zwanego "królewskim", były tak grube, że trzeba było trzech ludzi, aby jedną z nich objąć. Wszystkie ozdoby i święte sprzęty wykonane były z materiałów wysokiej ceny: szczep winny ze złota zdobił sanktuarium, a siedmioramienny świecznik - ten, który widzimy na łuku Tytusa - był precudnej roboty.

Jednakże Żydzi nie dali się pozyskać ani okazywaniem im względów, ani hojnością. Idumejczyk o krwawych rękach był im w dalszym ciągu wstrętny. Oburzano się, że bierze finansowy udział w pracach podejmowanych około świątyń pogańskich w Akcjum, w Sydonie, w Damaszku i nawet w Atenach! Faryzeusze oskarżali go po cichu, że chce zostać uznany za boga, a skoro na bramie Świątyni kazał umieścić olbrzymiego złotego orła, wzbudził powszechne oburzenie: czyż ten ptak nie był zamaskowanym symbolem samego króla? Społeczność żydowska opierała się romanizacji instynktownie, podobnie jak za Epifanesa hellenizacji. Chyląc się do zupełnego upadku Judea zeszytniała, skamieniała w przywiązaniu do swego Prawa, odrzucała wszystko, co mogło Zakon naruszyć.

Koniec Heroda, jeśli wierzyć Józefowi, był godny jego życia. Otoczony grozą, malowniczy w swej okropności król zapadł na jakąś chorobę wnętrzości: dręczyło go nieustanne palenie i niezaspokojony głód, z ciała jego ciekła ropa pełna robaków. Kazał się zanieść do źródeł w Kallirhoe w nadziei, że ciepła woda siarczana przyniesie mu ulgę: zemdłał przy pierwszej kąpieli. Na pół obłąkany, nocą dręczony widmami swych ofiar, których nie miał już siły odegnąć, konał w straszliwym szale, rozkazując wymordować po swym zgonie wszystkich wybitnych Żydów w kraju, by przynajmniej płacz towarzyszył jego śmierci.

Taka była ostatnia postać historii Izraela. Nazywano go "Wielkim" i w pewnym sensie na tytuł ten zasługuje przez swą inteligencję, odwagę i zręczność, z jaką umiał wykorzystywać skromne swoje możliwości. Ale znamienne jest, że ta ostatnia postać jest ohydna, że jest straszliwą karykaturą Salomona. Po jego śmierci państwo poniem się ostatniego narodowego powstania żydowskiego oraz zdobyciem i zniszczeniem Jerozolimy przez Tytusa.

Podczas bowiem gdy Herod umierał otoczony powszechną nienawiścią, gdzieś w Egipcie żyło już małe dziecko, które musiało uciekać z Palestyny, by ująć przed niebezpieczeństwem grożącym ze strony

4 Urywając pracę niniejszą na narodzeniu Chrystusa, odsyłamy czytelnika do drugiego tomu historii świętej pt. Dzieje Chrystusa, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1950 - wyd. I, 1995 - wyd. VIII, gdzie

znajdzie on dalsze losy spadku po Herodzie.

despoty, a które przynosiło posłannictwo miłości. Jezus był już na świecie i Ewangelia ukazuje nam Heroda wydającego rozkaz wymordowania wszystkich nowo narodzonych dzieci, by uwolnić się od ewentualnego rywala. Wydarzenia tego panowania, zarówno jak i późniejsze, są interesujące jedynie z punktu widzenia ludzkiego i historycznego; sens dziejów świata leży już gdzie indziej. W chwili gdy Żydzi będą usiłowali zrzucić z siebie jarzmo rzymskie, dokonany już będzie wybór, który skaze na jałowość ich posłannictwo, i oczy świata nie będą się już zwracać na wzgórze, gdzie runie w gruzy Świątynia, lecz ku innemu, bardzo bliskiemu - dzieli je tylko rozpadlina - tam, gdzie pośród dwóch łotrów, jak pospolity zbrodniarz, umarł na krzyżu Mesjasz Izraela.

5 Wiadomo, że ustalenie narodzenia Chrystusa na rok, który jest dzisiaj pierwszym rokiem naszej ery (754 od założenia Rzymu), jest wynikiem pomyłki. Data ta jest co najmniej o cztery lata późniejsza od prawdziwej daty. Jezus musiał urodzić się około 6 roku przed naszą erą.

III. Wewnętrzne życie społeczności

DUSZA ŻYDOWSKA POD KONIEC STAREGO ZAKONU

Tak więc zdążyły ku swoim przeznaczeniom mocarstwa, ale mniej lub bardziej zagrożona przez olbrzymie imperia, mniej lub więcej rozdzierana kryzysami wewnętrznymi mała społeczność żydowska trwała w milczącym rozmyślaniu, pogłębiając swą znajomość Boga.

To właśnie życie wewnętrzne powinno przyciągnąć naszą uwagę bardziej niż wydarzenia historii politycznej. Świat moralny i duchowy, który kształtuje się podczas owych pięciu stuleci, to świat, w którym będzie działał Chrystus: opory, na które się natknie, mają swe korzenie w spekulacjach żydowskich tego okresu; ludzie, których spotykamy na Jego drodze, owi faryzeusze i saduceusze wspomniani przez Ewangelię, tacy będą w czasie długich lat oczekiwania.

Biblia pozwala nam głęboko wniknąć w duszę żydowską ostatnich czasów Starego Zakonu. Księgi historyczne są wprawdzie, jak widzieliśmy, bardzo niekompletne, ale za to posiadamy wspaniałe świadectwa w postaci dzieł dotyczących moralności oraz życia duchowego, które zostały napisane po wygnaniu. Niektóre starały się wywołać złudzenie, że nawiązują do wątków bardzo dawnych, inne przydawały sobie powagi imieniem słynnego autora, wszystkie jednak wyrażają uczucia ówczesnej społeczności i jej rozproszonych dobudówek. Najważniejszymi są księga Hioba, Eklezjastes, Eklezjastyk i księga Mądrości; dodać do nich należy znaczną liczbę Psalmów. Obfite informacje znajdujemy także w dziełach zwanych apokryfami, których Kościół nie włączył do swego kanonu. Dzielimy je na trzy kategorie: pierwszą stanowią dzieła pisane na marginesie historii, jak Księga Jubileuszów, Męczeństwo Izajasza, List Arysteasza, Trzecia Księga Ezdrasza, Trzecia Machabejska; druga to dzieła treści moralnej i poetycznej, jak Psalm Salomona, Ody Salomona, Modlitwa Manassesza, Czwarta Księga Machabejska; w końcu trzecia - rodzaj szczególnie przez umysłowość żydowską ostatnich czasów przed Chrystusem ulubiony, to apokalipsy; ten rodzaj dał nam Księgę Henocha, Wniebowzięcie Mojżesza, Testament Dwunastu Patriarchów, Księgi Sybillińskie, Czwartą Księgę Ezdrasza, w końcu Apokalipsę Barucha, którą tak podziwiał La Fontaine.

Nie do pogardzenia są też źródła świeckie, szczególnie Józef Flawiusz, który żył współcześnie z Chrystusem i mimo przechwałek oddaje nam ważną usługę uzupełniając w Dawnych dziejach Izraela * braki Biblii w zakresie faktów, a w dziele Przeciw Apionowi ** wiele nam mówi o psychice tak swoich współziomków, jak i ich przeciwników. W końcu olbrzymia literatura rabinistyczna pozwala na bardzo ciekawe zestawienia. Wiemy, że obejmuje ona dwie wielkie części: Targum, czyli opatrzone komentarzem przekłady Pisma, oraz Talmudy, które są jego interpretacją. Dwa najsłynniejsze zbiory talmudyczne to Talmud jerozolimski i Talmud babiloński; oba podzielone są na Misznę, czyli wykład doktrynalny, oraz Gemarę, czyli protokoły dysput nad doktryną.

Nie można wstrzymać się od podziwu, patrząc, z jaką powagą i z jaką gorliwością Żydzi pięciu ostatnich wieków starej ery rozprawiali o rzeczach niewysłowionych. Ich olbrzymia aktywność literacka pozwala nam uczestniczyć w nieustającym dialogu, w którym stawiano wielkie problemy, debatowano nad ich rozwiązaniem, a którego jedynym celem jest najwyraźniej znalezienie prawdy i pewności.

Ujawniają się tu najrozmaitsze temperamenty i przeciwstawiają sobie różne tezy. Gdy po powrocie z Babilonu nieznanymi jakimiś, ale genialnymi poetami bierze na warsztat tradycyjny wątek Hioba, czyniąc z niego ośrodek księgi noszącej imię świętego męża, wlewa w swe dzieło całą udrękę ludzkiej duszy. Ośrodkiem jego rozważań jest nieszczęście sprawiedliwego, bezkarność zbrodniarza, dwa wielkie przedmioty zgorznienia umysłu ludzkiego. Długa dyskusja między świętym starcem a jego przyjaciółmi obrazuje przyływ i odpływ wszystkich uczuć, kłębiących się w nas, gdy ten problem rozważamy.

Czy Bóg sprawiedliwości może znieść, by w rządonym przez Niego świecie działały się wszystkie ohydy,

których świadkami jesteśmy? Odpowiedź Hioba jest najwznioślejsza, jaką sobie wyobrazić możemy: najzupełniejsza, bezinteresowna ufność w Panu, a wynagrodzenie w końcu jego strat przez Boga jest zadośćuczynieniem dla ówczesnej umysłowości żydowskiej, bo prawdę mówiąc, w naszym pojęciu Hiob jest już wynagrodzony przez swą świętość, przez swą miłość do Boga.

Umysłowość żydowska zetknawszy się nieuchronnie z problemem odpłaty, który ma metafizyczne jedynie rozwiązanie w przyjęciu życia wiecznego, czuła całą jego trudność. Księga Hioba mówi o nim z namiętnością, Eklezjastes z trzeźwym pesymizmem: "Wszystko jednakie dla wszystkich: Ten sam spotyka los sprawiedliwego, jak i złoczyńcę, tak czystego, jak i nieczystego, zarówno składającego ofiary, jak i tego, który nie składa ofiar (...) A przy tym serce synów ludzkich pełne jest zła" (Koh 9, 2-3). W życiu wszystko jest marnością: mądrość i moralność, majątek i rozkosz. Cóż pozostaje? W tym tak bardzo niewystarczającym bytowaniu nie tracić nigdy z oczu myśli o Bogu i zdawać się na Niego całkowicie.

"Temu, kto się Pana boi, dobrze będzie na końcu, a w dniu swej śmierci będzie błogosławiony." Stwierdziwszy tymi słowami tę samą ufność, wygłosiwszy pogląd, że "początkiem mądrości jest bojaźń Pana" (Syr I, 13-14) - Jezus, syn Syracha, piszący w wieku II, na krótko przed Machabeuszami, przestaje stawiać nierozwiązalne problemy i pisze księgę konkretną, praktyczną, tę, którą nazywamy dziś Eklezjastykiem; jest to szereg przepisów, jak postępować w życiu, jak być rozsądnym, ostrożnym wobec kobiet, powściągliwym w mowie i umiarkowanym w jedzeniu - bo przed Bogiem nikt ukryć się nie może.

A jeszcze później, w wieku I przed Chrystusem, nieznany myśliciel z Aleksandrii, który przypisze swe dzieło Salomonowi, słać będzie Mądrość, ten dar Boży, który żąda od człowieka nie tylko roztropności i umiaru, jak Eklezjastyk, ale kieruje całym jego przeznaczeniem, tak na tym świecie, jak i na tamym. Komentując w świetle tej myśli historię Izraela przeczuwa się jej znaczenie nadprzyrodzone i rozstrzyga zagadkę sprawiedliwości na tej ziemi, ośmielając się powiedzieć, że "dusze sprawiedliwych są w ręku Boga" i choć "zdało się oczom głupich, że pomarli (...) a oni trwają w pokoju", gdyż spełnia się wówczas obietnica wspaniałej nagrody, gdy tymczasem bezbożni podlegają karze.

Te różnice zdań podkreślają dobitnie bogactwo rozważanego świata duchowego. Obejmuje on zakres rozleglejszy niż jahwizm pierwotny, któremu wystarczał monoteizm i ścisłe przepisy moralne: raz jeszcze - jest to czwarty etap - historia Izraela ukazuje nam rozszerzenie świadomości religijnej. Zastanawiano się nieraz, czy tego rozszerzenia nie należy przypisać wpływom obcym, a niechrześcijańska krytyka rozpoznaje jakoby w judaizmie ostatnich czasów starej ery istotne naloty egzotyczne: i tak postać szatana, obrazy raju i gehenny mają być pochodzenia perskiego, nauka o zapłacie w innym życiu - pochodzenia greckiego lub egipskiego. To, że Palestyna, wystawiona na tyle wpływów, zapożyczyła od innych narodów obrazy lub elementy słownictwa, wydaje się niezaprzeczone, tym bardziej że wpływy takie stwierdziliśmy poczynając od czasów najdawniejszych. Ale naleciałości te nie wykraczają poza linię duchową, na której rozwija się cała dawniejsza historia narodu wybranego. Żadna z nich nie rozrywa jej logicznego rozwoju. Jeżeli były wpływy, działały one raczej a contrario; to właśnie reakcja na nacisk z jakiejś strony sprawiała, że dusza żydowska precyzowała taki lub inny punkt swej doktryny. Nikomu nie przyjdzie na myśl twierdzić, że katolicyzm zapożyczył takie lub inne czynniki od Lutera czy Kalwina, niemniej prawdą jest, że orzeczenia Soboru Trydenckiego są następstwem reformacji, ponieważ ona to właśnie zmusiła Kościół, by ściślej określił własną naukę.

Więcej niż wpływy obce oddziaływała na rozwój duchowości żydowskiej potężna praca nad sobą, dokonująca się na przestrzeni pięciu wieków.

Dusza społeczności, wielka przez to, co odkrywa, zawodna przez to, co odrzuca, stawia sobie szereg pytań podstawowych. Od odpowiedzi zależeć będzie jej przyszła postawa, one też zadecydują o jej przyszłych losach. Można surowo sądzić rozstrzygnięcia problemów, jakie podówczas przyjęła, nie można jednak zapoznawać wielkości i bogactwa rozmyślania, w którym je wypracowała.

SPOŁECZNOŚĆ ZORGANIZOWANA

Jest samo przez się zrozumiałe, że odpowiedzi te nie zostały sformułowane od razu, w jakiejś abstrakcji, lecz przeciwnie, były rezultatem długiej ewolucji, powoli dojrzewającymi owocami historii narodowej. Absolutnie niemożliwe jest stwierdzenie, w którym dokładnie momencie w ramach tych pięciu wieków taka lub inna postawa moralna czy koncepcja metafizyczna brała górę. Podobnie i organizacja społeczności nie była następstwem jakiejś nagłej, od razu ostatecznej decyzji, ale wynikiem doskonalenia się instytucji rozwijających się według własnej logiki i pod naporem wypadków. Chcąc w pełni zrozumieć religię żydowskiej społeczności, trzeba sobie wyobrazić tę społeczność niejako w ruchu.

Czym było państwo judzkie po wygnaniu? Czym pozostało aż do końca? Ani Kościołem w chrześcijańskim tego słowa znaczeniu, ani państwem, ponieważ nie było już suwerenne, ale zależne od

innego.

Będąc jednak częścią składową kolejno po sobie następujących wielkich mocarstw, potrafiło zachować tyle wolności, ile było mu potrzeba, by uchronić swą wiarę. O. Lagrange powiedział trafnie, że "Żydzi stanowili państwo oparte na ścisłym przymierzu pomiędzy narodowością i religią, na stopieniu w jedno prawodawstwa cywilnego i religijnego i na skupieniu władzy w jednym ręku, to znaczy w ręku arcykapłana". Ten ustrój, którego przykładu nie spotykamy poza tym nigdy i nigdzie, musiał z konieczności doprowadzić do politycznego teokratyzmu i klerykalizmu, które w rzeczy samej bujnie się rozwijały. W miarę jak zagrożona zewsząd społeczność skupia się wokół zasady, która jest jej obroną - ludzie, na których ustrój ten się opiera, nabierają coraz większego znaczenia.

Kim są owi ludzie? Zasadniczo to kapłani i pisarze, ludzie kultu i ludzie Zakonu. Klasa kapłańska zmniejszyła się. Od czasu centralizacji religijnej, zapoczątkowanej za Dawida, a nieubłaganej od chwili powrotu, kapłanami są jedynie potomkowie Aarona. Aby służyć Jahwe, trzeba udowodnić przynależność do poświęconej Bogu rodziny, a kto tego uczynić nie może - zostaje wykluczony. Kapłani podzieleni na dwadzieścia cztery klasy pełnią służbę w Świątyni kolejno, po tygodniu.

Lewici zepchnięci są do roli sług. Spomiędzy nich rekrutują się strażnicy budynku, skarbnicy, portierzy, mający za zadanie nie dopuszczać do wnętrza nieobrzezanych gojów, oraz niezliczeni muzykanci, którzy podczas obrzędów grają na harfach, trąbach i cymbałach.

Był to więc cały mały światek żyjący wokół Świątyni i w jej służbie. Drobiazgowy, monotony rytuał, codzienne publicznie składane ofiary, wielkie święta doroczne zajmowały tych dwadzieścia czy dwadzieścia pięć tysięcy ludzi. Żyli z pełnienia swych funkcji, czerpiąc dochody z olbrzymich sum, które wpływały z całego świata żydowskiego. Jasne jest, że już przez samą swą liczbę, przez funkcje, jakie sprawowali, przez sumy, jakimi obracali, wywierali duży wpływ.

Stojący na ich czele arcykapłan posiada sam jeden pełnię władzy kapłańskiej; po wygnaniu jest rzeczywiście naczelnym sługą Jahwe i żaden król nie może mu tytułu tego zaprzeczyć. Tylko on może wchodzić do Świętego Świętych, tylko on może składać najuroczystsze ofiary, a wobec opartej na religii organizacji społeczeństwa jest zarazem przywódcą politycznym; to wskutek zupełnie logicznej ewolucji arcykapłani Hasmoneusze zostaną królami.

Ten klerykalny teokratyzm jest żakorzeniony tak głęboko, że nawet cudzoziemscy władcy Izraela będą się z nim liczyć. Wprawdzie od czasów Heroda Rzymianie nieraz powołują i składają z urzędu arcykapłanów, dotąd zasadniczo mianowanych dożywotnio, ale nikt nie ośmiela się wybierać ich spoza bardzo nielicznych rodzin, oczywiście wywodzących się od Aarona, z których tradycyjnie się rekrutowali. Za czasów Chrystusa na miejsce Annasza, złożonego przez Rzym, arcykapłanem zostaje Kajfasz, jego własny zięć. Kasta kapłańska tworzy w pewnym sensie jedno ciało z narodem judzkim i zdaje się bezsprzecznie panować nad nim.

W rzeczywistości sprawa nie jest tak prosta. W miarę jak Prawo, Tora, zajmowało, jak widzieliśmy, coraz wyraźniej główne miejsce, znaczenie tych, którzy znają je dogłębnie, wzrosło. Są to pisarze, uczeni w Piśmie; początki ich działalności śledziliśmy już w Babilonie.

Wykładają święty tekst, a także komentują go, rozszerzają przez zastosowania. Twierdzenia swe stawiają twardo. Przez samo swe istnienie, przez nauczanie, które prowadzą, a każdy ma dookoła siebie mniej lub bardziej liczną szkołę skupiającą wiernych, czynią z Zakonu, z jego czytania i rozważania podstawę życia religijnego, to znaczy działają w kierunku zupełnie odmiennym od kapłanów.

Terenem ich działalności jest synagoga, owo miejsce zebrań, które ma tak skromne znaczenie w czasach wygnania, a potem nabiera tak olbrzymiej doniosłości i w Judei, i w diasporze. W zasadzie instytucja ta nie przeciwstawia się Świątyni. Ale w synagodze nie ma nabożeństw; tu tylko czyta się Prawo i Proroków. Podczas gdy kapłani przywiązani są do rytuału, pisarze mają pojęcie religii wyższej niewątpliwie intelektualnie i duchowo. Oba te kierunki grzeszyły jednym i tym samym: oba wielką wagę przywiązywały do litery. Czy chodziło o zapewnienie ścisłej dokładności jakiemuś obrzędowi, czy też tłumaczeniu jakiegoś ustępu Tory, oba klany okazywały bardzo wielką troskę i jak zobaczymy, istniało niebezpieczeństwo zapoznania samego ducha religii.

W czasach gdy miał narodzić się Jezus, oba te kierunki połączyły się dziwnie w najwyższej radzie żydowskiej, w Sanhedrynie. Zgromadzenie to, wywodzące się we własnym mniemaniu od rady otaczającej Mojżesza, kształtowało się w rzeczywistości stopniowo w przeciągu ostatnich pięciu wieków. Początkowo była to rada wyłącznie kapłańska i arystokratyczna i obejmowała jeszcze "książąt-kapłanów", o których wspomina Ewangelia, przedstawicieli kapłańskich rodzin. Ale podczas walk ostatnich wieków dostali się do niej uczeni w Piśmie, którzy ze względu na swą wiedzę prawniczą i religijną nabrali wielkiego znaczenia. Zgodnie z tradycją członków Sanhedrynu było siedemdziesięciu; zgromadzenie to obradujące pod przewodnictwem arcykapłana było najwyższym trybunałem sądowym, areopagiem teologicznym i radą państwową. Sam jego skład lepiej niż cokolwiek innego ukazuje charakter społeczeństwa żydowskiego, w którym polityka i religia są ze sobą ściśle zespolone.

STRONNICTWA I SEKTY

Z takiej koncepcji społeczeństwa wynika, że opozycja polityczna jest nierozzerwalnie związana z antagonizmami religijnymi. Dwóch Greków czy Rzymian mogło się spierać co do pojęcia wolności lub praw wyborczych, a ani Atena, ani Jowisz nie byli w ten spór wmieszani; w Jerozolimie wszelkie dyskusje nabierały zabarwienia religijnego, co nie przyczyniało się do ich złagodzenia.

Takie to właśnie dwa wielkie stronnictwa, zarazem religijne i polityczne, znajdowały się na proscenium, a ich walki wypełniły historię ostatnich wieków przed narodzeniem Chrystusa: byli to saduceusze i faryzeusze, ale dookoła nich mnożyły się różne sekty i grupy. Obraz stronnictw w Judei jest równie zawity jak obraz ugrupowań parlamentarnych w Trzeciej Republice.

Saduceusze to "dobrze myślący", przy tym ludzie zamożni. Byli, rozumie się, dobrymi Żydami, bardzo sumiennymi w przestrzeganiu Zakonu, zwłaszcza gdy jego przepisy okazywały się dla nich korzystne. Byli niewątpliwie patriotami, ale w swej roztropności nieufnie odnosili się do wszelkich prób zbyt gwałtownego oporu stawianego potężnym mocarstwom, a w Seleucydach czy Rzymianach widzieli chętnie siłę gwarantującą istniejący porządek rzeczy oraz sprzyjającą ochronie majątków.

Tak było w sprawach politycznych. W sprawach religijnych arystokraci ci, związani ze stanem kapłańskim, dbali niezmiernie o rytuał i tradycję. Prawo i tylko Prawo! Podejrzliwie odnosili się do późniejszych rozwinięć dogmatycznych, a bardziej jeszcze do uzupełnień dotyczących życia pozagrobowego i zmartwychwstania ciał. Pozbawiona złudzeń mądrość Eklezjastesa i pragmatyzm wielu Przysłów dość dobrze odpowiada ich myśli. Mało było ognia i mało zapału u tych ludzi zadowolonych z losu; ich wpływ na lud był niewielki. Jeśli zaś chodzi o panowanie Mesjasza, byłoby niesprawiedliwością powiedzieć, że weń nie wierzyli, ale także przyznać trzeba, że nie stanowiło to głównej ich troski.

Trudniej jest sprawiedliwie osądzić faryzeuszów: brzmią nam jeszcze w uszach przekleństwa Chrystusa rzucone na owych "obłudników", "groby pobielane" (Mt 23, 27). Ale naprzd nic nie upewnia nas, że to potępienie obejmowało wszystkich faryzeuszów, poza tym ważne byłoby jeszcze zrozumienie, w jaki sposób pobożni Żydzi doszli do tego, by na taki sąd zasłużyć. Pobożni byli na pewno. Pochodzili od chasydów, którzy stanowili duszę oporu narodowego przeciwko siłom rozkładowym. Gdy Hasmoneusze zboczyli ze swej drogi, wielu z nich przyjęło postawę wrogiej rezerwy i usunęło się na bok; przezwano ich "oddzielonymi", faryzeuszami, i nieraz prześladowano, bo mieli wielki wpływ na lud.

Pod względem politycznym faryzeusze byli nacjonalistami i wrogami cudzoziemców. Nie nawoływali do oporu zbrojnego, ale - jak powie jeden z nich gubernatorowi rzymskiemu - woleli umrzeć niż przekroczyć Prawo. Cała ich postawa duchowa wyraża się w umiłowaniu Zakonu. Nie pojmują go tak dosłownie jak saduceusze; przeciwnie, ustawicznie go komentują, rozważają, wzbogacają: jest to Prawo, które mnoży się w nieskończoność, rodząc ustawicznie nowe przepisy. Torę znają lepiej niż ktokolwiek inny; twierdzą także, że lepiej stosują ją w praktyce. Nie wszyscy pisarze są faryzeuszami, ale wszyscy faryzeusze są pisarzami. Z Prawa i Proroków wyciągnęli wnioski logiczne dotyczące indywidualnej nagrody i kary, życia po śmierci i zmartwychwstania ciał. W ten sposób nieliczne to stronnictwo - zapewne sześć tysięcy ludzi - rekrutujące się z wszystkich klas społecznych, stronnictw, którego duchowymi przywódcami byli rzeźnik, kramarz, pastuch i kowal, tworząc prawdziwą społeczność, której członkowie nazywali się braćmi, odegrało w judaizmie rolę fermentu.

Przez swą postawę pełną powagi, przez nieustające modlitwy wprowadzili w społeczeństwo nutę godności; nie da się zaprzeczyć, że im zawdzięczał Izrael wielką część swej ewolucji duchowej ostatnich czasów starej ery.

Jaka była istota ich nauki? Dawniej historia i krytyka katolicka i niezależna były dla nich bardzo surowe - Renan bynajmniej ich nie oszczędza! - ale teraz starają się one o większe zróżnicowanie w sądach.

Czyż za czasów Chrystusa Rabbi Hillel, faryzeusz, nie głosił zas d takich jak na przykład: "Cały Zakon polega na tym: Nie czyn drugiemu, czego byś nie chciał, by czyniono tobie. Dusza moja jest gościem na ziemi i mam wobec niej obowiązki miłości. Nie sądź drugiego nie postawiwszy się w jego położeniu. Moja pokora jest moim wywyższeniem. Tam, gdzie nie ma ludzi, ty bądź człowiekiem".

Nauka ta jest szlachetna i jakże bliska nauce Chrystusa. Ale w faryzeizmie tkwiły wielkie niebezpieczeństwa i pewien mądry faryzeusz wiedział o tym dobrze, gdy rozróżniał pośród swych braci siedem klas, z których tylko jedna mogła się uważać za doskonałą. Istniało niebezpieczeństwo, że religia taka, jak oni ją pojmowali, stanie się religią czysto intelektualną i spekulatywną, która zmierzać będzie do zastąpienia wiary nauką. Co gorsza, kładła ona taki nacisk na przepisy zewnętrzne, że groziło to zdławieniem pierwiastka duchowego. Mnożąc ustawicznie obrządki i formułki uwierzyli wreszcie, że wszelka religia polega na płaceniu dziesięciny i powtarzaniu stereotypowych wersetów. W końcu - i to głównie będzie miał na oku Chrystus - z natury ludzkiej wynika, że pozory surowości służą często za maskę wygodnym ustępstwom i trudno odróżnić świętoszka od człowieka prawdziwie pobożnego.

Od trzonu faryzejskiego odrywały się rozmaite kierunki różniące się od niego odcieniami religijnymi czy politycznymi. Najciekawszym odłamek było stronnictwo zelotów, faryzeuszów w zakresie doktryny, ale politycznie o wiele skrajniejszych. "Odznaczają się oni – mówi Józef - fanatycznym umiłowaniem i nie uznają innego pana prócz Boga." Byli rewolucjonistami przeciwstawiającymi się ustalonej władzy; byli też terrorystami i nie wahali się zabić bez zbędnych słów każdego, kogo uznali za zdrajcę sprawy żydowskiej; nazywano ich także sicarii, czyli mordercami. Policja rzymska często będzie miała z nimi do czynienia; oni będą współodpowiedzialni za nieszczęsne bunty, w których zginie Izrael.

W przeciwieństwie do nich odrębność esseńczyków leżała w płaszczyźnie religijnej. Tworzyli oni prawdziwy Zakon, mający przełożonych, nowicjów, śluby - wśród nich ślub celibatu - wspólnotę dóbr, symboliczne białe szaty. Przewyższali samych faryzeuszów surowością w stosowaniu Prawa, obchodząc w pełni szabat, mnożąc ablucje. Ich nauka różniła się dość znacznie od judaizmu oficjalnego; według nich dusza istniejąca przed ciałem wchodziła w nie prowizorycznie, a potem wracała do stanu, w którym znajdowała się uprzednio. Nie składali żadnych ofiar zwierzęcych, ponieważ uważali, że potrzebna jest jedynie religia wewnętrzna. Gminy esseńczyków rozsiane były po różnych osadach; najważniejsza znajdowała się w Engaddi, niedaleko Morza Martwego.

Niektórzy Żydzi, nie posuwając umartwień tak daleko, przyjmowali czasowo lub na zawsze podobną postawę moralną, pozostając jednak w społeczeństwie: byli to nazirejczycy, stanowiący przedłużenie instytucji bardzo starej¹. Poświęcali się Bogu - co najmniej na miesiąc - i składali trzy przyrzeczenia: nie obcinać włosów, nie pić wina i nie zbliżać się do kobiet. Zdaje się, że zwyczaj czasowych ślubów był bardzo rozpowszechniony.

BÓG

W takich więc ramach kształtuje się myśl żydowska. W tym, że z zagadnień czysto religijnych uczynili istotny ośrodek zainteresowań życiowych, tkwi pewna wielkość. W apokryficznym tekście zwanym Listem Arysteasa król egipski zwracając się do Żydów woła: "Bóg jest punktem wyjścia wszystkich ich przemówień, stąd ich wielkość".

Bóg był punktem wyjścia nie tylko ich przemówień, ale całego życia. Judea ostatnich stuleci uświadomiła sobie całkowicie swą zależność od Boga: społeczność żyje pod Jego okiem i można rozumieć dosłownie wołania miłości wyrwywające się ku Najwyższemu: "Nie nam, Panie, nie nam, lecz Twemu imieniu daj chwałę" (Ps 115[113B], 1) lub też: "Kogo prócz Ciebie mam w niebie? Gdy jestem z Tobą, nie cieszy mnie ziemia. Niszczę moje ciało i serce, Bóg jest opoką mego serca i mym udziałem na wieki" (Ps 73[72], 25-26).

Boga pojmują, jak pojmowali Go przodkowie: oczywiście jest On Bogiem jedynym. Monoteizm stał się tak niewątpliwy, że nikt go już nie kwestionuje. W okresach poprzednich "lud o twardym karku" wracał często do bożków jak pies do własnych ekskrementów. Teraz koniec z tym. Poranna i wieczorna modlitwa Szema ("Słuchaj!") nabrała pełnego znaczenia: "Słuchaj, Izraelu, Bóg nasz jest Panem jedynym". Tradycja rabinacka opowiada z dumą, że jeden ze świętych Izraela, Akiba, gdy był męczony za wiarę i gdy żelazne zgrzebla

¹ Nazirejczykiem był już za czasów Sędziów Samson

rozdierały jego ciało, powtarzał miłośnie ową modlitwę, przeciągając ostatnie jej słowo "jedyny", "echad", dopóki dusza jego nie opuściła ciała.

Razem z jednością zaczyna Izrael jaśniej pojmować wszystkie przymioty Boże. Społeczność żydowska miała już głęboką intuicję owego ogromu potęgi, majestatu, mądrości i miłości, jakie przeczuwa chrześcijanin wymawiając imię Boga. Jest on Wielkim, Najwyższym, Panem chwały, Władcą nieba. Jest czystym duchem, bowiem "nie ma dla Niego jedzenia ani picia". Jest wieczny, "żyjący we wszystkich wiekach". Jest "święty pełną świętością" i oświadcza: "Bądźcie święci, bo i ja jestem święty". On to stworzył świat z niczego, jedynie przez swą wolę; liturgia żydowska głęboko rozwija tę myśl, twierdząc, że dzieło stworzenia trwa: "Każdego dnia w dobroci swojej odnawia dzieło stworzenia". Jest także Bogiem litości i miłosierdzia. Jego sprawiedliwość, która jest doskonała, nie narusza w niczym Jego łaskawości, zresztą, jak mówi Psalm De profundis, gdyby miał wzgląd na nieprawości ludzkie, któż mógłby się wobec Niego ostać? Cała ta teodycea, której etapy śledzimy począwszy od Abrahama poprzez Mojżesza i Proroków, dochodzi niemal do pełnego Objawienia. Jednakże już tu można wyróżnić jedną z ważnych sprzeczności tkwiących w Izraelu w ostatnich stuleciach przed Chrystusem. W porównaniu z małością człowieka Bóg ten wydaje się nieskończenie wysoki. Począwszy od III wieku nikt nie śmie już wymówić Jego imienia. W modlitwach sami kapłani "połykają" je. Nawet imię zastępcze Adonaj bywa najczęściej przemilczane. Prowadzi to do używania jedynie aluzji, synonimów; mówi się: Miejsce, Niebo,

Obecność, Chwała, Majestat. Jak gdyby Bóg się od człowieka oddalał, nikt nie doznaje w stosunkach z

Nim wzniosłej poufałości, w jakiej ongiś żył na przykład Abraham.

Taka postawa umysłu ma swoje złe i dobre strony. Głęboka cześć w stosunku do Boga jest cnotą. Pojmowanie przez umysłowość żydowską Boga jako bardzo odległego od człowieka doprowadziło do przemyślenia pewnych aspektów Bożej potęgi; z tych to punktów widzenia, bądź dostępnych dla inteligencji, bądź dotyczących bardziej bezpośredniego działania potęgi Bożej, będzie ona odąd lepiej zgłębiona i czczona.

Słowo Boże to słowo, od którego wszystko pochodzi i które jest u źródeł stworzenia. Duch Święty, który nie będąc jeszcze pojmowany jako Osoba Boska, jest już uznany za siłę przemawiającą przez usta Proroków i uświęcającą dusze - oto przejawy poważnego pogłębienia duchowego. Człowiek czuje potrzebę wypełnienia w części przepaści, która go dzieli od Boga.

Z analogicznych powodów myśl żydowska tej epoki zwraca baczną uwagę na aniołów. Aniołowie ukazują się w najdawniejszej historii Izraela, od czasów Patriarchów. Teraz czyste te duchy, te stworzenia wyższe, niezliczone, uczestniczące w przymiotach Bożych, zajmują o wiele większe miejsce w religii. Nie potrzeba doszukiwać się tu bezpośredniego wpływu obcego; koncepcja ta przystaje do najdawniejszej linii Izraela. Zaznacza się nawet duża różnica między koncepcją żydowską a perską. Według nauki irańskiej, aniołowie i szatani są emanacjami dwóch przeciwstawiających się sobie potęg: boga dobra i boga zła; w pojęciach żydowskich zli aniołowie tak samo jak dobrzy pochodzą od Boga jedyne, a w przepaść stoczyli się z własnej winy, wskutek nadużycia wolności, którą jako stworzenia posiadają.

Tak więc z jednej strony jako wyniki nauki o Bogu nieskończenie potężnym i dalekim widzimy postępy w poznaniu rzeczy niewysłowionych, z drugiej strony jednak rozróżniamy pewne wypaczenia, pewne załamania, które w przyszłości mogą okazać się brzemiennie w następstwie. Czyż Bóg ten nie jest zbyt daleki? Religia Patriarchów ukazywała nam Jahwe odwiedzającego swych przyjaciół, religia Proroków dawała nam przez usta kilku ludzi Jego bezpośrednią naukę; teraz Bóg wypowiada się już jedynie w ustalonej, skostniałej formie Zakonu. Gdy czytamy teksty rabinackie, odnosimy wrażenie, że niektóre umysły cierpiały nad tym oddaleniem i że dusze pobożne odczuwały potrzebę połączenia się z Bogiem serdeczniejszymi więzami.

Ale dążności te nie zwyciężyły jeszcze jakiegś nadmiernej bojaźni i w formułce "Adonaj Szebaszaim" nie było nieskończonej miłości, jaką wkłada chrześcijanin w nasz odpowiednik tamtej modlitwy: "Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiach..."

Ten daleki Bóg nie miesza się zgoła w wewnętrzne życie duszy ludzkiej. Zadawala się modlitwą, przestrzeganiem przepisów, rytuałem; łaska zajmuje mniej miejsca. Dojmujące poczucie naszej nędzy wewnętrznej nie znajduje jeszcze ukojenia w Bogu tajemniczo bliskim i cierpiącym razem z każdym z nas. Ta nauka żydowska, bardziej antropocentryczna niż teocentryczna, pozostawia ostatecznie człowieka samego, w zamęcie nędzy, na którą nawet Bóg pomóc nie może.

A zwłaszcza - i to jest wypaczenie groźniejsze, wypaczenie, które zaprowadzi ostatecznie umysłowość żydowską w ślepią ulicę - czyż ten Bóg tak wyniosły i daleki, który objawił się Izraelowi i przez niego, nie jest Bogiem Izraela w najbardziej egoistycznym znaczeniu? Pycha małego państewka żydowskiego, dumnego ze swego posłannictwa, wkrótce wyciągnie logiczny wniosek i zamknie naród Obietnicy w jałowym ekskluzywizmie.

NARÓD WYBRANY

Tu dochodzimy do jednego z zagadnień duchowych, w których obliczu Izrael, przyparty do muru, potyka się i wzdraga jak koń przed przeszkodą. W to, że jest narodem wybranym - nikt nie wątpi. Najmniejszy z jego synów przepelniony jest tą świadomością. Wypływa ona ze wszystkiego, czego uczyła historia; głoszona była przez Proroków. Na wygnaniu ona to chroniła naród i pozwoliła mu odżyć. Skąd pochodzi wybranie, którego tyle znaków widzimy? Nie bardzo wiemy. Może jest to samorzutna łaska Boża? Tak myśli wielu, a niektórzy posuwają się do twierdzenia, że ostatecznym celem stworzenia było właśnie "wybranie". Inni przypuszczają, że przeznaczenie Izraela wypływa z jego zasług: "Bóg powiedział do Izraelitów: Ponieważ wy uczyniliście ze mnie jedyny przedmiot w świecie miłości, ja podobnie uczynię was jedynym przedmiotem w świecie mojej miłości" (tekst talmudyczny). W każdym razie pojęcie Przymierza zajmuje pozycję kluczową tak w doktrynie, jak i w wierze; na nim opiera się wzajemna miłość między Bogiem a jego ludem; kto zwalcza Izraela, zwalcza samego Boga; lud wybrany musi być święty, bo Bóg jest święty; nawet grzechy narodu przeznaczenia, zgładzone przez Boga, służą Jego opatrnościowemu zamiarom.

Doktryna ta odegrała w historii rolę tak doniosłą, doprowadziła Izraela do tak wysokiego ideału, że nie można jej nie podziwiać. Wzrusza nas nawet w swym najbardziej doczesnym aspekcie. Miłość, którą synowie Obietnicy darzą Ziemię Obiecaną, i wysławianie Palestyny w hiperbolach i wizji poetyckiej, przepojona rozpaczą miłość tętniąca w rabinackiej modlitwie: "Jeśli zapomnę cię, o Jeruzalem..." - cały ten splot uczuć wywodzących się w prostej linii z pewności wybrania porusza w nas zmysł prawdziwej

wielkości.

Ale to fanatyczne przywiązanie do godności narodu wybranego prawie nieuchronnie pociągało za sobą bardzo ludzkie odchylenie: kto siebie bardzo kocha i wysoko ceni, ma wszelkie dane, by dojść do pogardzania innymi. "Będziesz miłował bliźniego twego" – mówiła księga Kaptłańska - ale kto jest bliźnim? Czy poganin jest bliźnim sługi Jahwe? Od odpowiedzi na to pytanie zależy cała postawa duchowa: co zwycięży - uniwersalizm czy partykularyzm?

Co prawda w judaizmie widać obydwa prądy. Są ludzie wierzący, którzy nie lekceważą Obietnicy uczynionej Abrahamowi: "Przez ciebie będą otrzymywały błogosławieństwo ludy całej ziemi" (Rdz 12, 3).

Czyż Jeremiasz nie przewidział czasów, w których wszystkie narody będą znały Boga, Izajasz - ery powszechnego pokoju, Malachiasz - zbawienia dla całej ziemi? Czyż Jonasz nie słyszał ze zdumieniem, jak sam Bóg przebacza narodom niewiernym? A czy Psalmy nie opiewały nieskończonego miłosierdzia "rozciągniętego na wszelkie stworzenie", miłości, której "skrzydła osłaniają synów ludzkich"? Tak więc najmędrsi spośród Żydów godzą się na uznanie uniwersalizmu, który zawarty jest w jahwizmie. "Nie - pisał pewien uczoney w Piśmie - cudzoziemcy nie są bałwochwalcami, gdy żyją według obyczaju swych ojców", a inny mówił, że cnotliwy goj, nawet jeśli nie zna Zakonu, jest "jak arcykapłan". W tym ujęciu lud wybrany jest zwiastunem Słowa. On to, obarczony przez Boga tym posłannictwem, przekazuje je nam za cenę iluż cierpień. Przyjdzie dzień, w którym sprawiedliwi przyjmą je dla szczęścia pojednanego świata.

Odnosimy jednak wrażenie, że ten prąd uniwersalistyczny był w Judei o wiele słabszy niż prąd partykularyzmu, doprowadzony niebawem do przesady. Nie rzucajmy pośpiesznie kamieniem: przypomnijmy sobie nieskończenie trudne warunki, w jakich ten maleńki naród musiał bronić swej egzystencji. Kompleksy niższości i urazy, o których mówi współczesna nam psychologia, nie usposabiają bynajmniej człowieka bratersko względem ludzkości... Ale choć wiele można Izraelowi wybaczyć, nie wolno jednak zapominać, że lud ten był zawsze pełen pychy i że pogarda dla obcego była w nim zawsze niezwykle silnie zakorzeniona.

Gdy Talmud na zasadnicze pytanie odpowie: "Poganin nie jest twoim bliźnim", będzie niewątpliwie wyrazicielem zapatrywań większości Żydów. W Liście Arysteasa znajdujemy to odkrywcze stwierdzenie: "Prawodawca zamknął nas w żelaznych murach Zakonu abyśmy czyści na ciele i duszy nie mieszały się w niczym z żadnym narodem". I nawet wtedy, gdy w diasporze Żydzi przyjmują nowych wyznawców swych idei, nie czynią tego z poczucia uniwersalizmu, lecz przeciwnie, w duchu partykularyzmu, narzucając nowo nawróconym obrzezanie i włączając ich w judaizm. Wszystko, co w tradycji izraelskiej miało olbrzymią siłę ekspansji, sparaliżowane zostało przez ten nieprzejednany, posępny ekskluzywizm. Narody przeklęte od samego początku, skalane wszelkimi występkami, zaledwie będące ludźmi, nie zasługiwały na szacunek.

ZAKON

Z pojęciem Boskiego wybrania łączy się ściśle kult Zakonu. Św. Paweł zaznaczając przywileje Izraela mówi wyraźnie: "Są to Izraelici, do których należą przybrane synostwo i chwała, przymierza i nadanie Prawa, pełnienie służby Bożej i obietnice" (Rz 9, 4). Dlaczego Jahwe dał swoje Prawo potomstwu Abrahama i Jakuba? Czy dla ich zasług? Dlatego że jedynie ten lud mógł je zrozumieć? Jest to kwestia do dyskusji. Ale na pewno dyskusji nie podlega nałożony na Izraela wyraźny obowiązek przechowania cennego depozytu, zgłębienia go, wprowadzenia jego nakazów w życie. Historycznie jest to zresztą koncepcja najzupełniej słuszna. Zakon był bowiem nieugiętym kośćcem, który nie pozwolił Izraelowi się załamać. Bronił go przeciwko niemu samemu i przeciwko innym. Lud rozumiał to instynktownie i po powrocie z wygnania zapragnął, by wymagania religii zostały sformułowane w terminach nie podlegających dyskusji. Zakon jest konstytucją religijno-politycznej społeczności żydowskiej ostatnich stuleci przed Chrystusem. Jest trzonem doktryny, w którym streszcza się myśl żydowska. W epoce, gdy religie starożytne tak mało wymagały od inteligencji, jest on nie tylko kodeksem i traktatem dogmatycznym, ale i sumą wiadomości.

Samo zresztą słowo "Zakon", które od czasów Septuaginty, Józefa i św. Pawła jest powszechnie używane jako tłumaczenie słowa "Tora", po grecku "nomos", nie oddaje złożonego bogactwa terminu hebrajskiego. Słowa "Zakon", "Prawo" mają w sobie coś wąskiego, formalistycznego. Tora, nauka religijna objawiona przez Boga, była światłem dla umysłu równie jak regułą dla woli. I trudno jest oddać miłosne drżenie, z jakim nabożny Żyd wymawia te dwie zgłoski. Bo Tora była przedmiotem prawdziwego kultu; traktowana prawie jak żywa istota, "najstarsza córka Boga". Znaczyła mniej więcej to samo co Mądrość; cały wszechświat posłuszny był jej zamierzeniom, a stworzenie dokonało się przez nią i dla niej. Opowiadania żydowskie ukazują, jak sam Jahwe przestrzegał jej przepisów i jak w dzień szabatu czytywał jej wskazania. Ta dziwna pobożność, której przedmiotem był tekst, wyraziła się na przykład w ogromnym Psalmie 119 (118), liczącym dwadzieścia dwie strofy, z których każda

zaczyna się inną literą alfabetu. Uparta sumienność pobożnego umysłu wyłożyła tu wszystkie dobrodziejstwa będące skutkiem posłuszeństwa Zakonowi: i Pascal, i Bossuet wyrażali swój podziw dla tych surowych sentencji; niewątpliwie odpowiadają one najbardziej istotnej treści duszy żydowskiej.

Czymże więc jest Tora? Zasadniczo jest to Pismo Święte, trzon doktrynalny, którego kanon wytworzył się w naszych oczach; Mojżeszowe przepisy Pięcioksięgu zajmują w nim ciągle miejsce pierwszoplanowe, ale nauka Proroków jest także czczona. To prawo pisane uzupełnione jest prawem ustnym. Na przestrzeni wieków wytwarzał się w ten sposób komentarz. Celem jego było oczywiście ułatwienie wprowadzenia Zakonu w życie przez przystosowanie go do poszczególnych wypadków, ale zbyt często jedyne rezultaty tej pracy stanowiło zawrotne mnożenie uściśleń, przepisów, zakazów. Pisarze, wybitni specjaliści od tekstu, byli sprawcami tej nadmiernej płodności.

W tym to spletanym gąszczu prawideł Żyd, członek społeczności izraelskiej, obraca się z dziwnym zadowoleniem. Tu znajduje wszystko, począwszy od zleceń najwyższych aż do najmniejszych. Studiować Zakon to zadanie najzaszczytniejsze i jedynie potrzebne. Wprowadzenie w czyn, zastosowanie w życiu wszystkich tych przepisów jest jedynym celem prawowiernego Żyda. To Zakon rządzi obyczajami w najdrobniejszych szczegółach, począwszy od wyznaczenia wieku małżeństwa, który ustala na lat osiemnaście, aż po zdobienie szat. Jest to cały świat przykazań "lekkich lub ciężkich", "nakazujących lub zakazujących".

Naszą współczesną umysłowość europejską dziwi ta nieskończona złożoność. Byłoby jednak zupełnym niezrozumieniem ducha żydowskiej społeczności, gdybyśmy na Zakon patrzyli jedynie od strony jego tyrańskiej władzy. Było to niewątpliwie brzemię, bardzo ciężkie brzemię - św. Piotr powie: "Jarzmo, którego ani ojcowie nasi, ani my sami nie mieliśmy siły dźwigać" (Dz 15, 10) - ale Żydzi lubili je dźwigać.

Posłuszeństwo Zakonowi napełniało ich uniesieniem i zachwycało, a im Prawo było dokładniejsze; tym było im droższe. Żydzi głęboko odczuwali radość płynącą z poddania się twardemu nakazowi, która jest podstawą wielkości żołnierskiej, i byłoby zupełnym fałszem sądzić, że ich namiętna praworządność prowadziła po prostu do automatyzmu moralnego. Byli niewątpliwie Żydzi, którzy stosując mechanicznie ścisłe przepisy, ograniczali swą religię do zimnego konformizmu, jednakże najlepsi spośród nich umieli uniknąć tego niebezpieczeństwa i poddani niewoli tekstu żyli wolnym życiem duchowym i religią wewnętrzną.

Ale istniało inne niebezpieczeństwo, którego uniknęli w o wiele mniejszym stopniu i któremu uległ tłum. Tora ułożona jako reguła obyczajów umieszczała na jednej płaszczyźnie przepisy formalne i dążności duchowe. Dochodziło nawet do zupełnego odwrócenia wartości. To właśnie będzie Chrystus wyrzucał faryzeuszom i skrybom: że dają dziesięcinę z najmniejszej rzeczy, a równocześnie łamią najdonioślejsze przepisy Zakonu dotyczące sprawiedliwości, miłosierdzia, dobrej wiary (por. Mt 23, 23-25), że uważają za spełnione swoje obowiązki wobec Boga, gdy drobniawo zastosują wszystkie obrządki i przepisy. I to jakie obrządki i jakie przepisy!

LITERA I DUCH

Pewnego razu jeden z arcykapłanów, odprawiając nabożeństwo, wodę oczyszczającą wylał na ziemię, zamiast skropić nią ołtarz: w ten sposób dokonał wyboru pomiędzy dwoma sposobami spełnienia tego obrzędu, z których każdy miał fanatycznych zwolenników. Zdarzyło się, że owego dnia stronnicy wody wylewanej na ołtarz byli liczniejsi niż zwolennicy wody wylewanej na ziemię. A było w zwyczaju przychodzić na tę uroczystość z palmami i z "lulabem", bukietem liści i owoców, cytryn zwykłych lub medyjskich. Arcykapłan przekonał się natychmiast, co znaczy zrywać z tak szacownymi tradycjami: spadł na niego grad pocisków; wyprowadzony z równowagi przywołał straż i sprawa wylanej wody skończyła się obfitym przelewem krwi.

Wypadki takie nie stanowiły w społeczeństwie żydowskim rzadkości, można nawet powiedzieć, że były na porządku dziennym. Wielkie wydarzenia polityczne odbijały się w Jerozolimie tylko bardzo stłumionym echem; walka Grakchów i zdobycie Galii przez Cezara nie wywołały zapewne zbyt wielu komentarzy na dziedzińcach Świątyni. Natomiast skoro religijny Żyd zsiadł z muła, bo przyjaciel zaczął z nim rozmawiać o rzeczach świętych, a on nie chciał ubliżyć majestatowi Bożemu słuchając ich w pozycji siedzącej, lub skoro inny Żyd w święto Namiotów odmówił zjedzenia dwóch fig, którymi go ktoś poczęstował poza obrębem namiotu, od razu całe społeczeństwo żydowskie wpadało w zachwyt i czyny tak chwalebne były natychmiast uwieczniane na piśmie.

Obrzędy i przepisy tak przeciążające doktrynę miały kilka źródeł. Jedne przechowywały wspomnienie przepisów bardzo dawnych, związanych z okolicznościami już zapomnianymi; tych nikt już nie rozumiał.

Uczeni w Piśmie musieli mieć bujną wyobraźnię, by wytłumaczyć, dlaczego woda zmieszana z popiołami krowy czerwonej – uwaga! czerwonej, nie brązowej - szczególnie nadawała się do obmycia zmas; albo dlaczego trędowaty, który dotknął ptaka, a potem pozwolił mu odlecieć, miał być na pewno

uzdrowiony. Niektóre z tych obrzędów miały zupełnie wyraźną wartość symboli: tak właśnie symboliczny był ów "kozioł ofiarny", na którego przy pomocy przekleństw składano wszystkie grzechy Izraela, a potem wypędzano go na pustynię. Inne były całkiem niezrozumiałe - przestrzegano ich tym sumiennie.

Najliczniejsze jednak zrodziły się z komentarzy, z pracy skrybów. Czyż nie przechwalali się, że "przydali szpaler do szpaleru" i że uczynili Zakon "zaostrzonym jak gwoździe"? To niezliczone mnóstwo przepisów, nakazów i zakazów doprowadzało do istnej manii skrupułów. Czy wolno zjeść jajko zniesione w szabat? Czy można pić wodę ze źródła, w którym zanurzono nieczyste naczynie, czy może należało przyjąć, że jedna kropla, która wpadła do naczynia nieczystego, doprowadzała tę nieczystość aż do swego źródła? Można by zapisać całe stronic czerpanymi na chybił trafił przepisami: samych przepisów dotyczących zbioru dyń jest dziewięćset.

A jakaż kazuistyka wynikała z tego zamętu! Nie wolno było jeść produktów przeznaczonych na dziesięcinę do Świątyni; ale co miał zrobić człowiek, któremu wypadły z koszyka ofiarne szparagi i który zauważył, że kiełkują? W dzień szabatu nie należało ani zawiązywać, ani rozsupływać węzłów, ale o jakich węzłach była mowa? Tu następował cały rozdział komentarzy. Nie wolno było także nakreślić więcej niż dwie litery, ale o jakie to litery i o jaki alfabet chodziło? Glosa długości dwudziestu stronic nie była zbyt obszerna, by rozstrzygnąć tę ważną zagadkę. A jak zawsze, gdy przepisy wpadają w przesadę, rozum ludzki wysila się, by je wyminąć. Na przykład, aby w szabat móc zanieść paczkę na odległość większą niż dozwolonych dwa tysiące łokci, ustanowiono fikcyjne miejsca zamieszkania i w ten sposób odbywano drogę etapami. Gdy raz weszło to w zwyczaj, doszło do obchodzenia przepisów o wiele ważniejszych, dotyczących istotnych praw moralnych.

Na przykład stary i szlachetny przepis nakazujący pozostawić dla biednych to, co upadnie na ziemię podczas żniw, był coraz bardziej zapoznawany. Upaść? Co oznaczało to słowo? Czy chodziło o to, co wysliznęło się z ręki otwartej czy zamkniętej? W tył czy naprzód? I tu dostrzegamy drugi kamień obrazy, który z majestatyczną prostotą rzuci Chrystus pod nogi Izraela. Na Jego wezwanie każda rzecz wróci od razu na właściwe miejsce. W żaden sposób nie będzie już można mylić grzechów popełnionych przez nienawiść, gwałt, kłamstwo z drobnymi wykroczeniami przeciwko najbardziej drobiazgowemu z praw. Jezus odrzuci to, co było w Zakonie nieludzkie. Zdejmie z niego to, co Renan tak dobrze nazwał "rdzą religii". Chrześcijaństwo, formułując doniosłe prawo: "Litera (...) zabija, Duch zaś ożywia" (2 Kor 3, 6), wyda bezapelacyjny wyrok na nierozumną ciasnotę żydowskiego legalizmu.

POBOŻNOŚĆ ŻYDOWSKA

A jednak istniała niewątpliwie pobożność żydowska, prosta, ludzka, wzruszająca. Pełna wiary w Boga, zdrowa ufność w Jego miłość przebijały się w pięknym często porywie przez "szpaler" zjeżony przepisami. Dla dzisiejszych chrześcijan przepisy żydowskie są w olbrzymiej większości martwą literą, ale nasza codzienna modlitwa posługuje się jeszcze niejednym z Psalmów, w których żydowska pobożność umiała znaleźć tak piękne akcenty ku chwale Bożej.

Wystarczy otworzyć na chybił trafił zbiorek stu pięćdziesięciu Psalmów, w których przez tak długie wieki wyrażała się żarliwość żydowska, by wzruszyć się jego wartością duchową. Wątpliwe jest, czy jakkolwiek religia w jakiegokolwiek epoce dała wznioślejszy i potężniejszy wyraz wierze. I jakkolwiek Psalmami posługiwano się niewątpliwie podczas uroczystych obrzędów, wiele z nich ma przejmujący ton zwierzeń; wyraża się w nich pobożność najbardziej osobliwa. Przewijają się przez nie wszystkie uczucia człowieka; obawa, rozpacz, radość, wdzięczność. Istnieją Psalmi na każdą okoliczność: gdy się wstępuje na schody Świątyni, gdy wkracza się na drogę pustynną – bo życie jest nieustającą modlitwą. A jakież mistyk lepiej od wspaniałego Psalmu 51 [50] wypowiedział pragnienie odnowienia wewnętrznego, które wypełnia duszę ogarniętą miłością Bożą: "Oto Ty masz upodobanie w ukrytej prawdzie, naucz mnie tajników mądrości. Pokrop mnie hizopem, a stanę się czysty, obmyj mnie, a nad śnieg wybieleję" (w. 50, 8-9).

I nawet to, co w żydowskim legalizmie wydaje się nam przesadne, przypominało jednak pobożnym duszom, że całe życie powinno być poświęcone Bogu. Modlitwa zajmowała ważne miejsce w życiu codziennym. Słynna formułka Szema: "Słuchaj, Izraelu...", obowiązująca każdego ranka i wieczora, powtarzana była często w różnych okolicznościach. Odmawiano też Osiemnaście błogosławieństw, w których znajdowały wyraz najszlachetniejsze uczucia ludzkości: uwielbienie i nadzieja. Te ściśle określone modlitwy dalekie były od wyczerpania gorliwości dusz i wiemy, że Żydzi praktykowali także ów rodzaj błagania bez ustalonej formuły, samorzutny dialog duszy z Bogiem, który prowadzi do najwyższych wznoszeń duchowych. Także i post, który wielu Żydów nakładało sobie dobrowolnie poza dniami obowiązującymi (faryzeusze pościli we wtorki i czwartki), miał znaczenie modlitwy. A jakkolwiek w kazuistyce pisarzy dostrzegliśmy zamaskowane środki wyminięcia Mojżeszowych przykazań miłości, błędem byłoby sądzić, że ogół Żydów zapoznawał tę cnotę. Powtarzano pobożnie maksymę Symeona Sprawiedliwego, który żył w III wieku przed Chrystusem: "Świat ma trzy fundamenty: Zakon, kult i

miłość". Sam kult wydaje nam się tak obcy - z ogromną jatką na dziedzińcu Świątyni, z tysiąc dziewięćdziesiąt trzema kozłętami, stu trzynastoma bykami, składanymi co roku w samych tylko ofiarach o charakterze specjalnym, z drobiazgowym rytuałem przepisowych oczyszczeń i potężnymi okrzykami rytmicznymi, znaczącymi poszczególne momenty nabożeństwa; a jednak niesprawiedliwe byłoby przypuszczenie, że dusze religijne poprzez dziwaczne czy błyszczące pozory nie dostrzegały jego głębokiego znaczenia. Miłość, którą cały naród żywił dla Świątyni, mieszkania Najwyższego, a która wyraziła się w tylu Psalmach, była uczuciem głębokim i szczerym, jednym z duchowych korzeni Izraela: "Jedna dla Boga jedyne - mówi Józef - i wspólna wszystkim, podobnie jak wspólny wszystkim jest Bóg". Przestrzeganie szabatu, tak dla nas suche i odpychające przez niezliczone zakazy określające jego charakter, zmieniało jednak znaczenie dla tego, kto widział w nim przede wszystkim doniosłość duchową: cały dzień, w którym człowiek w skupieniu, odrzekając się wszelkiej pracy, miał jedno tylko pragnienie - wzniesienia się ku Bogu.

Ale w religii tej rozkwitała nie tylko pobożność indywidualna; rozpałała się także pobożność zbiorowa, społeczna, w której każdy czuje się połączony z wszystkimi swymi braćmi i uczestniczy w rzeczywistości przewyższającej go nieskończenie w przestrzeni i czasie: zmysł kościoła, zgromadzenia, tak nieszczęśliwie przez wielu chrześcijan dzisiejszych zatracony. Pobożny Żyd przybywający nieraz z bardzo daleka do Świątyni jerozolimskiej, by uczestniczyć w jakimś obrzędzie lub święcić Paschę, czuł się związany z wszystkimi swymi ziomekami, tak żywymi, jak i umarłymi. W ten sposób każde z wielkich świąt żydowskich miało także doniosłe znaczenie narodowe. W dniu pokuty, Kippur, oczyszczenie Świętego Świętymi krwią i wypędzenie na pustynię kozła ofiarnego przypominało każdemu wiernemu, że uczestniczy w grzechach wszystkich, że musi pokutować za winy ojców równie jak za własne. Trzy święta zwane świętami pielgrzymek, a obchodzone według bardzo starego ceremoniału, przypominały wielkie daty historii Izraela: Pascha, podczas której zawsze, jak za czasów Mojżesza, składano w ofierze baranka, cieszyła duszę wspomnieniem opatrznościowego dobrodziejstwa, jakim było wyjście z Egiptu; święto Tygodni, obchodzone w dzień prastarej ceremonii rolniczej, stało się świętem ogłoszenia Prawa, wspaniałego objawienia Ducha Świętego; pamięć tego święta przechowują nasze Zielone Świątki, będące jego przedłużeniem; święto Namiotów, gdy trzeba było mieszkać pod namiotem, przypominało Izraelowi wspaniałość i czystość życia na pustyni. Inne jeszcze święta oznaczały inne rocznice; święto Losów - triumf Estery; święto Poświęcenia - ponowne otwarcie Świątyni po zwycięstwie Judy Machabeusza. Życie żydowskie, podobnie jak ludów średniowiecza, musiało być wytknięte i otoczone rozlicznymi znakami pobożności, która głęboko wnikała w dusze, mimo że była tak oficjalna.

Tym duszom prawdziwie religijnym odda świadectwo św. Paweł mówiąc, że "pałają żarliwością ku Bogu", a jeśli doda: "nie opartą jednak na pełnym zrozumieniu" (Rz 10, 2), uczyni to raczej ze smutkiem niż z potępieniem. Jakiegokolwiek byłyby błędne ścieżki, na które mogła się zapędzić umysłowość izraelska, czyż można potępiać za nie lud, który umiał znaleźć słowa tak wzniosłej prostoty: "Jak łania pragnie wody ze strumieni, tak dusza moja pragnie Ciebie, Boże! Dusza moja pragnie Boga, Boga żywego: kiedyż więc przyjdę i ujrzę oblicze Boże?" (Ps 42 [41], 2-3).

PRZEZNACZENIE CZŁOWIEKA

Ale bardziej jeszcze niż w dziedzinie pobożności społeczność żydowska godna jest podziwu w dziedzinie moralnej i metafizycznej. Nie zbaczając z zasadniczej linii przestrzeganej przez Izraela od samego początku umiała nadać dawnym pojęciom doniosłość i głębię, której przykładów nie znajdziemy u żadnego ludu współczesnego. Filozofia żydowska i żydowski humanizm w porównaniu z ich odpowiednikami grecko-rzymskimi mają zwartość, a zarazem poczucie rzeczywistości i polot o wiele większej miary. W tej dziedzinie bardziej niż w jakiegokolwiek innej mała społeczność żydowska przygotowała drogę Chrystusowi.

Widzieliśmy, jak na przestrzeni wieków pojęcie odpowiedzialności nabrało tych cech, które są z nim dziś związane. Pierwotną koncepcję winy zbiorowej, według której za winę popełnioną przez kilku spada kara na wszystkich i która zabrania jednostce narażać się na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo inaczej niż w społeczności - nauczanie Proroków zastąpiło pojęciem odpowiedzialności osobistej, według którego każdy jest sam odpowiedzialny za swój los. Wówczas zagadnienie grzechu narzuciło się świadomości żydowskiej w sposób i bardziej nagły, i jaśniejszy. Rozważano naukę księgi Rodzaju. Wielki motyw grzechu pierwotnego dał rozmyślanie swe wspaniałe symbole i logiczne wyjaśnienie; odczuto zło jako ranę, jako naruszenie całości i czystości duszy, ale ranę, którą można leczyć, o tyle, o ile człowiek stara się, by dobro wzięło górę. W ten sposób ustaliła się tak płodna duchowo koncepcja ustawicznej walki z grzechem, wysiłku zdążającego przez pokutę i zadośćuczynienie do odzyskania straconej niewinności.

Moralność żydowska w ostatnich stuleciach przed narodzeniem Chrystusa jest najbardziej bezspornym znamiem wielkości Izraela. Jakże daleki już był dzień, gdy koczownicy Abrahama i Mojżesza pojęli,

że jest ona związana z religią, i stwierdzili, że Bóg ich jest Bogiem sprawiedliwości - założyli fundamenty olbrzymiego gmachu, który i dziś jeszcze podtrzymuje naszą cywilizację. Społeczność żydowska, zwłaszcza od czasów wygnania, nie przestała pracować nad jego budową. Aby podobać się Bogu, należało być dobrym, prawym, sprawiedliwym, czystym i pokornym. Judaizm zalecał łagodność w stosunkach między ludźmi, szacunek dla kobiety, litość dla niewolników, pełnienie uczynków miłosierdzia, a więc głosił prawa moralności braterskiej. W chwili gdy społeczeństwo antyczne staczało się w rozwiązłość, mającą doprowadzić je do upadku, w Judei, przeciwnie, możemy zaobserwować dążenie do czystości, godności, skromności, co jest tym bardziej godne podkreślenia, że Semici są bardzo wrażliwi na cielesne rozkosze. Zaznaczmy także, że nie chodzi tu o jakąś filozofię dostępną kilku intelektualistom, lecz o regułę życia wyznawaną przez cały lud.

Ale moralność ta rozbijała się o jeden szkopuł: problem nagrody. Zaprzętał on zawsze umysł Izraela. Przez długi czas sądzono, że tu, na ziemi, ma Bóg udzielić nagrody za dobre postępowanie. Tak myśleli zgodnie wszyscy dawni Hebrajczycy. Człowiek sprawiedliwy cieszy się długim i szczęśliwym życiem. Stąd do wniosku, że nieszczęścia i niepowodzenia są karą, jest tylko jeden krok. Tymczasem najprostsze doświadczenie dowodzi, że tak nie jest w rzeczywistości: zbyt wielu znamy sprawiedliwych przytłoczonych nieszczęściami, zbyt wielu ludziom złym dni płyną w szczęściu. Należało więc znaleźć rozwiązanie tej zagadki: dramatyczny dialog między Hiobem a jego przyjaciółmi ukazuje przejmująco wagę tego zagadnienia.

I tu znowu widzimy znaczenie stopniowego Objawienia, którego Izrael był narzędziem i świadkiem. Wszystko dokonuje się w sposób cudownie logiczny. "Prawo Mojżeszowe - mówi Bossuet - dawało człowiekowi jedynie pierwsze pojęcie natury duszy i jej szczęścia." Ale umysłowość żydowska, idąc po prostu ciągle tą samą drogą, wskaże, w jakim kierunku znajduje się rozwiązanie. Uczeni w Piśmie głosili już, że nie należy służyć Bogu "jak pacholek spodziewający się napiwku" i że szczęście człowieka leży "w przykazaniach, a nie w zapłacie za przykazania". Ta myśl o nagrodzie czysto duchowej rozwija się i zapuszcza korzenie. Nie w tym cielesnym życiu nagradza Bóg sprawiedliwych, ale inaczej i gdzie indziej. Gdzie? Panujący w Izraelu pogląd na zagadnienie śmierci stanowił tu wielką przeszkodę. Aż do wygnania wyobrażenia życia pozagrobowego były bardzo mgliste i ubogie. Przypuszczano, że dusza czy rodzaj sobowótora ucieka do jakiegoś nie bardzo określonego miejsca, do szeolu, krainy ciemności i cienia śmierci, o której mówi Hiob, krainy milczenia, jak wyraża się jeden z Psalmów. Co tam robiła? Czego doświadczała? Nie wiedziano. Na sto sposobów powtarzano, że w każdym razie śmierć jest rzeczą smutną; nawet Bóg nie zdawał się interesować umarłymi, a pojęcie sądu pośmiertnego, które od tak dawna znali Egipcjanie, nie zapuściło korzeni w duszy żydowskiej. Dopiero w smutku niewoli babilońskiej i w trudach powrotu metafizyka życia pozagrobowego zajęła w Izraelu właściwe miejsce, jakby uparta nadzieja, której dowody dało społeczeństwo w porządku historycznym, znalazła swój odpowiednik w porządku nadprzyrodzonym. Myśl, że śmierć nie jest końcem, lecz przejściem, że jest przejściem do innego życia, że człowiek nie podlega zniszczeniu, że pewnego dnia zmartwychwstanie, myśl pozwalająca rozwiązać zagadkę, przed którą zatrzymywała się umysłowość żydowska, będzie się powoli rozwijać i w końcu przeświekli cały judaizm. Już Izajasz wołał: "Ożyją Twoi umarli, zmartwychwstaną ich trupy, obudzą się i krzykną z radości spoczywający w prochu" (Iz 26, 19), a Hiob we wspaniałym porywie powiedział: "Potem me szczątki skórą odzieję i ciałem swym Boga zobaczę" (Hi 19, 26). Nie wszyscy przyjmowali tę naukę, która w sposób tak zadziwiający odnawiała dawny judaizm. Saduceusze odrzucali ją, a Eklezjastes nie miał jeszcze na nią jasno wyrobionego poglądu. Ale koncepcja ta niosła w sobie zbyt wielką potęgę, promieniowała zbyt silnie. Wkrótce olbrzymia większość myśleć będzie z Danielem: "Wielu zaś, co posnęli w prochu ziemi, zbudzi się: jedni do wiecznego życia, drudzy ku hańbie" (Dn 12, 2). A księga Mądrości myśl tę wspaniale rozwinie.

Tak więc pojęcie życia pozagrobowego uległo w przedziwny sposób odnowieniu. Stało się w pełni zadowalające dla umysłu; wprawiało w zachwyt tych, którzy z zupełną ufnością czekali na przyjście Boga.

Po śmierci człowiek zostanie osądzony; wejdzie w wieczność szczęścia lub kary. Przyjdzie dzień, w którym otrzyma życie, na jakie zasłużył, a to zmartwychwstanie, pojęte nie jedynie duchowo, lecz jako zmartwychwstanie, łączące duszę z ciałem w jednym wiecznym przeznaczeniu, było znamię wielkości całego człowieka, ciała zjednoczonego z duchem we wzajemnej współodpowiedzialności. W Orvieto znajduje się wspaniały fresk: signorelli, poprzednik Michała Anioła, ukazał na nim niezwykłą chwilę, w której ludzie odrodzą się do życia. Umarli wychodzą z grobów; niektórzy są jeszcze ohydnyymi szkieletami, inni odzyskali już mięśnie, skórę, uśmiech.

Dwóch czy trzech znajduje się w stanie przejściowym: są jeszcze na pół trupami, ale już stają się żywi. Widać jeszcze ślady kości, stygmaty grobu, ale ciało już się odtwarza, gotuje się do życia. Widać też po nich wysiłek, wysiłek skierowany ku wieczności. Patrząc na ten ogromny obraz, myślimy o narodzie zagubionym na jałowych pagórkach, maleńkim pośród niezmiernych imperiów, który samorzutnie

zamknął w tej nadziei wszystko, co najgłębszego zawierać może moralność, metafizyka i wiara. Czegóż jeszcze brakło, by dopełnić ten wysiłek religijny? Podstawowym błędem nauki żydowskiej było to, że wszystko opierała na człowieku. Żydzi posiadali - Izrael miał je zawsze - bardzo wysokie poczucie godności osobistej. Ale sam człowiek nie znajduje rozwiązania zagadnienia grzechu. Dobrze jest mówić, jak zwalczać zło, wymieniać cnoty, które należy zdobyć, ale jeśli człowiek okaleczony jest raną pierwotną, jeśli o własnych siłach nie może już zdążać ku utraconej czystości, jakżeż uniknie sprzeczności nie do rozwiązania: sprzeczności między umysłem, który wskazuje mu drogę, a duszą, która w swej nędzy nie może się sama na niej utrzymać? Odpowiedź mógłby Izrael znaleźć w innym aspekcie swej myśli: była ona tam zawarta potencjalnie. Ale społeczność żydowska nie potrafi docenić całej doniosłości doktryny mesjanistycznej, która z niej wypłynęła - i to będzie trzecim, decydującym kamieniem obrazu.

MESJANIZM

Przez mesjanizm rozumiemy kierunek myśli w Izraelu bardzo dawny, który powoli przybierał na sile i głębi, tak że w końcu stał się jednym z najbardziej charakterystycznych dla duchowości żydowskiej i doprowadził ostatecznie do objawienia obrazu istoty zarazem ludzkiej i nadprzyrodzonej, której przyjście na ziemię zapoczątkuje epokę zbawienia.

Problem mesjanizmu, zasadniczy tak dla badania społeczności żydowskiej, jak i dziejów Chrystusa, jest niewątpliwie najdelikatniejszy ze wszystkich, jakie nasuwa nam myśl o Izraelu. Trzeba się strzec, by mówiąc o nim, nie naświetlać zbyt daleko, którymi rozporządzamy, światłem ewangelicznym, by nie słuchać chrześcijańskimi uszami słów, które dla Żydów miały zgoła inny dźwięk. Ważne jest, by zachować odpowiednią perspektywę, by wzdłuż prądu duchowego porozstawiać milowe słupy dat. Jest to jednak prawie niemożliwe, ponieważ autorzy biblijni nigdy się o to nie troszczyli. Toteż gdy używamy takich formułek jak "nadzieja mesjaniczna" w odniesieniu do epoki bardzo dawnej, na przykład epoki królów, należy pamiętać, że jest to tylko dogodny sposób wyrażania się i że Izrael bynajmniej nie używał podówczas tych słów w znaczeniu, jakie my im nadajemy.

Zbyt często pobożne podręczniki i w najlepszych intencjach pisane historie święte wpajają w czytelników przekonanie, że między przepowiedniami mesjanicznymi a spełnianiem ich w Ewangelii istnieje więź zupełnej oczywistości i rozumnej logiki. Wielu zacnych chrześcijan, przejętych tą naiwną ufnością od młodych lat, popada w rozterkę, gdy odkrywa, że słowo "Mesjasz" nigdy prawie - z jednym tylko wyjątkiem - nie ma w Starym Testamencie tego znaczenia, które my mu nadajemy, że obraz wysłannika Bożego cierpiącego za wszystkich ludzi był mniej rozpowszechniony niż obraz potężnego króla, niekiedy gwałtownego i twardego w stosunku do nieprzyjaciół, że wreszcie koncepcja Zbawiciela jest w Starym Testamencie raczej domyślna niż jasno wyrażona. Aby wydać zdrowy sąd o mesjanizmie, trzeba stosować następujące ostrożności: umieścić z powrotem ten prąd duchowy w warunkach historycznych, w których się zrodził; rozróżnić starannie istotę zapowiedzi od form literackich, w jakie jest ona przybrana, gdyż wschodni ich patos może zbić z tropu; widzieć w nim nie zwarty system myśli, rodzony jako całość w mózgu jakiegoś filozofa, ale raczej potężne przecucie, które przez całe wieki wzbierało w duszy izraelskiej i wyrażało się wprawdzie urywkowo przez usta kilku mężów natchnionych, ale zrozumiałe stało się dopiero wtedy, gdy spełniło je Wcielenie Jezusa Chrystusa.

Idea mesjaniczna, oczyszczona z wszystkich pobożnych podpórek, ukazuje się nam jeszcze wspanialsza, a jej nieporównana wielkość jest jednym z najautentyczniejszych znaków posłannictwa Izraela. Mesjanizm, podobnie jak monoteizm, jest w religijnej historii ludzkości zjawiskiem jedynym, zresztą nie można tych pojęć od siebie oddzielić, i właśnie w perspektywie najczystszej jahwizmu objawiła się idea Mesjasza. Usiłowano przeprowadzać tu analogię z irańskim opowiadaniem o Saosziancie, potomku Zaratustry, który ma oczyścić świat przez ogień, lub też z opowiadaniem o Ozyrysie zmartwychwstałym, którego szczęśliwego panowania czekali Egipcjanie, ale znaczenie tych analogii nie przekracza zestawień czysto zewnętrznych, jakich tak łatwo dokonywać w dziedzinie religii, nie tłumaczy powstania prądu mesjanicznego, którego źródło leży najoczywiściej w samej głębi duszy hebrajskiej.

Mesjanizm u swych podstaw jest związany z pewnością posłannictwa Izraela. Bóg go wybrał jako naród uprzywilejowany, swój naród - świadka. To zobowiązanie sformułowane przez wiele tekstów opiera się na uroczystych obietnicach, "przymierzach". Czyż Jahwe może okazać się niewierny? Prorok Micheasz stwierdza: "Okazesz wierność Jakubowi, Abrahamowi łaskawość, co poprzysiągłeś przodkom naszym od najdawniejszych czasów" (Mi 7, 20). A więc gdy nadejdzie czas, wkroczy Bóg sprawiedliwy i miłosierny. Zapewni chwałę swemu ludowi, a zarazem triumf własnej sprawy. Izrael, strażnik Obietnicy, będzie panował nad światem, w którym wszyscy znać będą Zakon.

Myśl ta, która dodała wiele blasku królestwu Salomonowemu, gdyż można się w nim było dopatrzyć zapowiedzi owego chwalebego panowania, nabrała o wiele większego znaczenia, gdy na ziemię kananejską spadło nieszczęście. Klęska narodowa i wysiedlenie do Babilonii nie zburzyły nadziei,

przeciwnie, wzmocniły ją. To właśnie owa nadzieja głoszona ustami Proroków podtrzymywała zrozpaczony lud, zmuszając go do wpatrywania się nie w bolesną przyszłość, lecz w przyszłość pełną blasku. Powrót do kraju, odbudowanie Świątyni, wytrzymały opór przeciwko wpływom hellenistycznym i w ogóle wszystkie wydarzenia historii, tłumaczone pod tym kątem widzenia, wzmocniały wiarę w słowo; naród wybrany, jakkolwiek nieszczęśliwy, upokorzony, sprowadzony prawie do nicości, był jednak przeznaczony do panowania nad światem. Izrael, świadek monoteizmu, znając cenę tego posłannictwa, mniej niż kiedykolwiek wątpił w triumf Boga i swoje indywidualne wywyższenie.

W miarę jak nauka o nagrodzie i o sądzie pośmiertnym rozszerzała się w duszy żydowskiej, do tej pierwszej idei zasadniczej dołączyła się druga. Świat obecny opisuje się swą bezbożnością; nawet wśród ludu wybranego jest zbyt wielu niewiernych. Bolesne położenie, w jakim znajduje się Izrael, jest znakiem ogólnego rozprężenia, ale zasłużył on na taki los przez grzechy łamiące Przymierze. Cierpliwości! Bóg potrafi przywrócić porządek. Przyjdzie dzień, który będzie dniem Pana. "Cóż wam po dniu Pańskim? On jest ciemnością, a nie światłem" (Am 5, 18). Będzie to dzień okrutny, pełen gniewu według Izajasza; wówczas grzesznicy zostaną ukarani. Zapewne, to straszliwe, a pełne chwały objawienie sprawiedliwości nie nadchodzi; Ezechiel przytacza nawet przysłowie o przedłużającym się czasie i wizji, która już nie ma znaczenia. Nastąpi jednak nieuchronnie.

W ten sposób w umysłowości Izraela ustaliło się tajemnicze pojęcie, w którym splatały się w mniejszym czy większym stopniu wizja ostatecznego końca ludzkości i pewność odrodzenia Izraela. Sąd nad duszami, nagroda sprawiedliwych, przywrócenie narodowi wybranemu jego potęgi - wszystkie te elementy będą wchodzić w osobliwe konstrukcje, których piękne przykłady dają księgi Ezechiela i Daniela, a które apokryficzna literatura żydowska będzie mnożyć do przesady, braku sensownego związku, niedorzeczności. Jest samo przez się zrozumiałe, że zależnie od ich indywidualnego charakteru jedne dusze oddające się tym rozmyślaniom większy nacisk kładły na duchowe radości płynące z uwielbienia sprawiedliwych, inne na bardziej doczesne ponęty triumfu, w którym Izrael odzyska wielkość.

Oba te prądy myślowe zlały się w to, co św. Łukasz Ewangelista nazwie "wyzwoleniem Jerozolimy" (2, 38). Jak powstanie to zjawisko? Jedni przypuszczali, że Pan dokona tej przemiany osobiście, inni, że będzie działał za pośrednictwem jakiejś istoty uprzywilejowanej. Ta druga koncepcja zajmowała miejsce coraz pocześniejsze, w miarę jak teologia żydowska, sublimując pojęcie Boga i odgradzając się od wszelkiego antropomorfizmu, dochodziła do wniosku, że duch tak czysty nie mógł zniżyć się do interwencji w tak niskim świecie: myśl o pośredniku narzucała się więc logicznie.

W całym Starym Testamencie ci, którzy otrzymali święte namaszczenie, na przykład królowie, jak Dawid, lub arcykapłani, nosili tytuł pomazańców Pańskich, co po aramejsku brzmiało Masziah, po grecku Christos. Tym więc terminem oznaczony naturalnie zostanie tajemniczy pośrednik, który przyjdzie, by w imię Boże zapewnić "wyzwolenie Jerozolimy" i sąd. W rezultacie imię "Mesjasz" stosowało się nie tylko do Tego, którego teraz tak nazywamy; Stary Testament posługuje się nim ze trzydzieści razy, aby określić jakiegoś króla, któremu termin ten służy nawet czasem za imię własne: W innych okolicznościach oznacza kapłana lub patriarchę; Izajasz obdarza nim nawet Cyrusa (por. 45,1), a Habakuk cały naród izraelski (por. 3,13). Ściśle biorąc, w całej Biblii jest tylko jeden ustęp u Daniela, gdzie termin "Pomazaniec" może być rozumiany jako pełna zapowiedź naszego Mesjasza: ten, w którym Prorok zapowiada, że od dekretu zezwalającego na odbudowę Jerozolimy do epoki mesjanicznej upłynie sześćdziesiąt dziewięć tygodni lat (por. 9, 25).

Tak przedstawia się istota sprawy. Ale jasne jest, że zmieniła się ona na przestrzeni wieków. Na początku - to tylko dalekie przeczucie. W księdze Rodzaju, gdy Jakub błogosławi przed śmiercią swego syna, woła: "Nie zostanie odjęte berło od Judy ani laska pasterska spośród kolan jego, aż przyjdzie ten, do którego ono należy, i zdobędzie posłuch u narodów" (Rdz 49, 10). A Balaam, mąż natchniony, którego Bóg zmusił, by nie rzucał przekleństw na lud wybrany, mówi: "Widzę go, lecz jeszcze nie teraz, dostrzegam go, ale nie z bliska: wschodzi Gwiazda z Jakuba, a z Izraela podnosi się berło" (Lb 24, 17).

Gdy ustaliła się w Izraelu monarchia, było rzeczą zupełnie naturalną, że idea mesjaniczna zapożyczyła od niej wiele rysów. Czyż sama z siebie monarchia nie miała wielkiej doniosłości religijnej? Czyż król nie był pomazańcem Pańskim? Nadzieje mesjaniczne zlewały się więc przez jakiś czas z podziwem dla majestatu królewskiego, a wzajemne przenikanie się obu tych pojęć będzie jedną z zasadniczych przyczyn oporu, jaki żydzi stawiają możliwości wyobrażenia sobie Mesjasza inaczej niż pod postacią majestatycznego monarchy. W tym okresie mesjanizm ujawnia się poprzez pojęcie i obraz monarchii. Na przykład w Psalmie 2 do Pomazańca Jahwe, władcy Syjonu, który panuje na górze świętej i żelazną różgą złamie narody, tak mówi Bóg: "Tyś Synem moim, Ja Ciebie dziś zrodziłem" (Ps 2, 7). Tak więc teksty te winny być brane w podwójnym znaczeniu, gdyż odnoszą się zarazem i do historycznego króla, i do posłannika nadprzyrodzonego; Dawid opowiadając swe cierpienia używa wyrażen, które doskonale stosują się do Ukrzyżowanego.

W końcu w czasie wielkich a bolesnych przełomów, upadku Izraela i wygnania, mesjanizm nabiera

nowego charakteru. Przenosi się raczej w dziedzinę moralną, staje się bardziej uduchowiony. Prorocy, których działalność, jak widzieliśmy, polegała na rozwijaniu religii w kierunku życia wewnętrznego, widzą Mesjasza nie tyle pod postacią władczego monarchy, ile jako pośrednika, pasterza, męża pokoju. Izajasz pocieszając swych braci mówi z czułością o tym słudze Jahwe, który w nauczaniu pełen będzie słodyczy, który nie znajdzie posłuchu i da swe życie jako ofiarę zadośćuczynienia. A im bardziej rozwija się pojęcie religii duchowej, odpowiedzialności osobistej, tym wznioślejszy staje się obraz Mesjasza. Skoro przyjdzie Mesjasz, osądzi złych i dobrych i - jak pięknie mówi Izajasz - "przy otrząsaniu oliwki" zostaną tylko "dwie lub trzy jagody na samym wierzchołku, cztery lub pięć na gałęziach owocowego drzewa" (Iz 17, 6). W miarę jak mnożą się aluzje do przyjścia Posłannika, wzbogaca się Jego charakterystyka i w ten sposób przygotowuje się Objawienie ewangeliczne. Tak w Starym Testamencie, jak i w apokryfach myśl o sprawiedliwości, związana ściśle z przyjściem Mesjasza, ujawnia się ustawicznie: "On to zgromadzi lud świętych i rządził nim będzie sprawiedliwie" – mówi jeden z Psalmów (niekanonicznych) przypisywanych Salomonowi.

W ostatnim okresie istnienia społeczności żydowskiej myśl mesjaniczna krystalizuje się według schematu, który można sprowadzić do kilku linii zasadniczych; trzeba jednak pamiętać, że każda systematyzacja w takiej dziedzinie zostawia poza schematem nieskończoną różnorodność przemyśleń i rozważań indywidualnych. Ukazaniu się Mesjasza będą towarzyszyły wielkie wstrząsy i groza. "Z drzewa kapać będzie krew; kamienie mówić będą, narody będą wstrząśnięte. Słońce świecić będzie w nocy, a księżyc trzykrotnie wszędzie podczas dnia. Pomiedzy wodami słodkimi płynąć będą wody słone. Rozum i myśl będą uwięzione w klatkach swoich; będzie się ich szukać i nie znajdzie się."

Tych kilka wierszy przytoczonych z apokryfu Ezdrasza daje pojęcie o wizjach, jakie wyobraźnia gromadziła wokół mesjanicznego wyczekiwania. One to będą zmuszać ludzkość do pokuty. Wtedy bowiem powie Bóg według słów Jeremiasza: "Powróćcie, zbuntowani synowie, ulecę wasze odstępstwa" (Jr 3, 22). Przed Mesjaszem pojawi się Prorok; nie będzie to nikt inny, jak tylko tajemniczy Eliasza, który - przypomnijmy sobie - nie umarł, ale został porwany do nieba.

Malachiasz i Jezus syn Syracha zapowiadają również jego powrót: "Oto Ja pošlę wam proroka Eliasza przed nadejściem dnia Pańskiego, dnia wielkiego i strasznego. I skłoni serce ojców ku synom, a serce synów ku ich ojcom, abym nie przyszedł i nie poraził ziemi [izraelskiej] przekleństwem" (M13, 23-24). Wtedy nastąpi królestwo Boga i panowanie Jego wysłannika.

Jaki przebieg będzie miało to panowanie? Czy będą to dwa okresy, tak że era mesjaniczna poprzedzi przyjście Boga w chwale? Czy też te okresy zleją się w jedno? Problem ten jest przedmiotem dyskusji. Na ogół wszyscy są zgodni w podziwieniu dla wspaniałości owych czasów i w twierdzeniu, że będzie to chwila ostatecznego przymierza między Jahwe a ludźmi, owego przymierza, o którym Jeremiasz mówi, że jego fundamenty "będą utwierdzone i wyrwane już nie będą". Ale trudno zdać sobie sprawę z następstw przyjścia Mesjasza. Czy będzie to tylko panowanie ludzkie, możliwie najszerokie, najszlachetniejsze? Czy może będzie to powrót do jakiegoś nowego raju, gdzie płynąć będzie życie rozkoszy bez kresu? Czy też będzie to tylko czysto duchowa radość dusz sprawiedliwych? Mnożą się także hipotezy dotyczące trwania czasów mesjanicznych; niektórzy obliczają je na lat tysiące. W każdym razie jednak wszyscy się godzą, gdy mowa jest o miejscu chwalebego powrotu: panowanie to nie może się spełnić gdzie indziej niż w Jerozolimie, w mieście świętym, w cudownie odnowionej Ziemi Obiecanej.

Baruch w swoim apokryfie mówi nawet o mannie, która będzie żywić ludzi aż do wypełnienia czasów. Widzimy więc, do jak skomplikowanych obrazów doprowadzała owa długa medytacja, którą Izrael uprawiał od wieków. I bardziej niż szczegóły trzeba tu zapamiętać potężny ruch, wzruszającą dążność, która unosiła duszę ludu wybranego. Zastanawiano się czasem, czy to oczekiwanie Mesjasza było równie żywe w całym społeczeństwie, czy rabini i pisarze przywiązywali do niego wielkie znaczenie, czy bogaci i szczęśliwi, ostrożni zresztą w polityce, pragnęli jednomyślnie przyjścia owego Mesjasza, który mógł wniwecz obrócić ich przywileje i – kto wie - wywołać jakieś zatargi z Rzymem.

Czy trzeba rozumieć dosłownie gorzką uwagę pewnego faryzeusza: "Jeśli szczepisz drzewo, a doniosą ci o pojawieniu się Mesjasza, dokończ szczepienia: będziesz miał jeszcze dość czasu, by wyjść mu naprzeciw"? Jest raczej prawdopodobne, że różnice polegały na podkreślaniu rozmaitych elementów; ludzie wykształceni myśleli zapewne raczej o sądzie ostatecznym, maluczcy o triumfalnym panowaniu Tego, który przyniesie im pocieszenie i odwet. Zelota i saduceusz nie pojmowali tej nadziei w ten sam sposób.

Ale nie ulega wątpliwości, że na ogół w ostatnich wiekach przed Chrystusem społeczność żydowska tą nadzieją żyła. Aby się o tym przekonać, wystarczy otworzyć Ewangelię: - Czyś ty jest Mesjasz? - pytano Jana Chrzciciela, a Poprzednik mówi też do Jezusa: "Czy Ty jesteś tym, który ma przyjść, czy też innego mamy oczekiwać?" (Łk 7, 20). Samarytanka stwierdza jako fakt przez wszystkich przyjęty: "Wiem, że przyjdzie Mesjasz, zwany Chrystusem" (J 4, 25). Podobnych tekstów można by cytować wiele. Niektórym zdawało się, że rozpoznają Mesjasza w osobie Cyrusa, zwycięzcy Babilonu, lub

Zorobabela, jednego z wodzów odprowadzających Izraela z wygnania, czy nawet w Aleksandrze. Józef, podły lizus, oświadczy, że proroctwa stosują się doskonale do Rzymianina Wespazjana! Rozpoznać Mesjasza - to zatem będzie dla społeczności żydowskiej zagadnieniem najistotniejszym. Od jego rozwiązania zawisnie jej los.

KIM BĘDZIE MESJASZ?

Prawdę mówiąc, "doktryna mesjaniczna" - jeśli w ogóle można słowem "doktryna" określić zbiór pojęć tak złożonych - nie zawierała nic takiego, co by pozwalało rozpoznać oczekiwanego Mesjasza z całą pewnością. Wielu Żydów będzie w tej sprawie dzieliło przekonanie, które św. Jan kładzie w usta kilku mieszkańców Jerozolimy: "Gdy Mesjasz przyjdzie, nikt nie będzie wiedział, skąd jest" (J 7, 27).

Były jednak dane pewne, a w każdym razie powszechnie przyjęte. Najbardziej zasadnicze jest to, że Mesjasz będzie istotą nadprzyrodzoną, "Synem Bożym". Czyż w słynnym Psalmie 2 nie znajdowano odkrywczego stwierdzenia: "Pan rzekł do mnie: >>Tyś Synem moim, Ja Ciebie dziś zrodziłem. Żądaj ode Mnie, a dam Ci narody w dziedzictwo i w posiadanie Twoje krańce ziemi<<" (Ps 2, 7-8)? Inne Psalmi, proroctwa, jak proroctwo Daniela, potwierdzały to zapatrywanie.

Koncepcję taką, różnorodnie formułowaną, odnajdziemy w literaturze apokaliptycznej, nie wolnej zresztą od zawyżonych wyobrażeń, w której wyrażała się najgłębsza żarliwość duszy żydowskiej; królewskość Mesjasza wysławiają Psalmi Salomona, Księga Henocha, apokryfy Ezdrasza. Nie będąc właściwie Bogiem, uczestniczy jednak w Bożym majestacie: przypisuje Mu się te same wspaniałe, czasem pełne grozy cechy, którymi obdarzony bywa w Piśmie Świętym Jahwe. Ale jest także, jak zapewnia jeden z Psalmów przypisywanych Salomonowi, "królem sprawiedliwym, pod którego panowaniem nie ma niesprawiedliwości, królem litościwym dla strwożonych ludów, królem wolnym od grzechu, królem nigdy nie słabnącym, ponieważ umocniony jest w bojaźni Bożej".

Do tego pojęcia dołączyło się jeszcze inne; Mesjasz będzie także "Synem Człowieczym". To wyrażenie zrodzone w czasach Proroków nabrało dzięki Ezechielowi i Danielowi znaczenia bardzo specjalnego. Zaczęło oznaczać tajemniczego wysłannika, który wkraczając w imię Boga w ludzkie sprawy winien uczestniczyć w naturze ludzkiej. Daniel w jednej ze swych wizji zapowiedział Jego przyjście: "Patrzałem w nocnych widzeniach: a oto na obłokach nieba przybywa jakby Syn Człowieczy. Podchodzi do Przedwiecznego i wprowadzają Go przed Niego. Powierzono Mu panowanie, chwałę i władzę królewską, a służyły Mu wszystkie narody, ludy i języki. Panowanie Jego jest wiecznym panowaniem, które nie przeminie, a Jego królestwo nie ulegnie zagładzie" (Dn 7, 13-14). W Księdze Henocha Mesjasz przedstawiony jest jako człowiek niebios, jako istota nadprzyrodzona, a zarazem ludzka; poczęty został przez Boga przed wiekami i zachowany, aż nadejdzie Jego godzina. Wydaje się pewne, że ogromna większość Żydów oczekiwała Mesjasza jako "człowieka spośród ludzi", jak oświadczy potem św. Justynowi Tryfon. Jedni kładli nacisk na Jego stronę Boską, transcendentną, inni (zwłaszcza uczeni w Piśmie) - raczej na stronę ludzką; powszechnie jednak przyjmowano syntezę obydwu elementów.

Ale wszystko to nie pozwalało jeszcze konkretnie zidentyfikować tego spośród "synów człowieczych", który będzie nosił w sobie Bożą Obietnicę. Jest nawet coś wzruszającego, dramatycznego w tym oczekiwaniu i poszukiwaniu. A jeśli Mesjasz, się narodził? Kto wie, może bez mojej wiedzy rozpoczął już swe panowanie? Pobożni Żydzi w niepokoju rozmyślań stawiać sobie musieli podobne pytania. Kim będzie? Czy imię Jego będzie Emmanuel, "Bóg z nami", jak przepowiedział Prorok Izajasz (por. 7, 14)? Czy też Jahwe Sidkenu, "Pan naszą sprawiedliwością", według wyrażenia Jeremiasza (33, 16)?

Oczekujący sądzą, że przez zgłębianie tekstów zdołali wyróżnić niektóre Jego rysy. Będzie On, jak mówi Psalm 109, "kapłanem na wieki" według obrządku Melchizedeka. Wszystko wskazuje, że będzie potomkiem Dawida z. Izajasz powiedział to wyraźnie w rozdziale jedenastym, gdzie tak dobrze opisał przyszłego króla: "I wyrośnie różdżka z pnia Jessego, wypuści się odrośl z jego korzenia" (Iz 11, 1), ponadto zaś proroctwo to potwierdził Jeremiasz. Jak cała dynastia Dawidowa, będzie wywodzić się z Betlejem. "A ty, Betlejem Efrata - wołał Prorok Micheasz - najmniejsze jesteś wśród plemion judzkich! Z ciebie mi wyjdzie Ten, który będzie władał w Izraelu" (Mi 5, 1). Ten Syn Dawida większy będzie od swego wielkiego przodka, skoro Dawid nazywa Go swym panem, a Psalmi ukazują Go siedzącego na prawicy Bożej. Jednak nawet te bliższe szczegóły przyczyniają się jedynie do pogłębienia tajemnicy: wszystko, co Go dotyczy, otoczone jest mrokiem, a najbardziej świetlista z nadziei kryje się za murem tajemnic.

Czyż Izajasz nie napisał krótkiego, kłopotliwego zdania, które w ślad za św. Mateuszem Ewangelistą cała tradycja katolicka tak tłumaczy: "Panna pocznie i porodzi Syna" (7, 14)?

A czy przynajmniej, skoro już przyjdzie, będzie Go można rozpoznać po sposobie, w jaki będzie panował? Także nie, bo na tym punkcie przeciwstawiają się sobie dwa wyobrażenia i cała inteligencja żydowska nie zdoła ich pogodzić. Dla jednych Mesjasz będzie królem w doczesnym tego słowa znaczeniu. Będzie panował rzeczywiście. I w olbrzymiej zapewne większości wypadków umysłowość

żydowska wyobrażała Go sobie tak, jak tradycja ukazywała władców. Charakterystyczny ustęp z Targumów, to znaczy z wersji Pisma komentowanego przez rabinów, tak Go opisuje: "Jakżeż piękny jest król Mesjasz, który ma powstać w domu Judy! Opasuje biodra swoje, idzie poprzez równinę, wydaje bój swym nieprzyjaciołom i śmiercią poraża królów". Nie inny obraz dawały apokryficzne Psalm Salomona, a trzeba przyznać, że w zakłopotanie wprawiają nas także Psalm biblijne, gdyż trzeba domyślać się Mesjasza w obrazie monarchy, który będzie "rządził różgą żelazną" i "jak naczynie garncarza pokruszy" narody, który wrzuci je "jak w piec ognisty" i którego "strzały są ostre" (Ps 2, 9; 20,10; 45[44], 6).

Takie obrazy są najzupełniej zrozumiałe, jeśli umieścimy je z powrotem na tle historycznym i pamiętać będziemy, czym był kształtujący je naród. Minęło już trzy tysiące lat, odkąd zamieszkały w sercu Izraela. Ewolucja obrazu Mesjasza jest jednym z najbardziej uderzających dowodów "stopniowego Objawienia", którego tak wiele przy-

2 Cesarze rzymscy: Wespazjan, Domicjan i Trajan, kazali wyszukać potomków Dawida i pilnowali ich.

kładów już widzieliśmy. Było już piękne to, że z pełnymi brutalnej siły wizjami przyszłego panowania łączyła się często nadzieja sprawiedliwości, obraz Króla sprawiedliwego, jak na przykład w Psalmie 72(71). Powoli mesjanizm, nie odciawszy się od wyobrażeń cielesnych, oddala się jednak od nich. U Jeremiasza i Ezechiela staje się coraz bardziej wewnętrzny. A Nahum, jeden z Proroków mniejszych, woła: "Oto na górach stopy zwiastuna, ogłaszającego pokój" (Na 2, 1).

Jest to rzeczywiście odmienny obraz Mesjasza, który zaczyna się kształtować w potężnym przecuciu Izraela. Jako człowiek – bliski będzie człowieka. Będzie pokorny: "Pokorny - jedzie na osiołku, na oślątku, źrebięciu oślicy" - mówi Zachariasz (9, 9), a jednak będzie prawdziwie królem, umiłowanym Boga. Co jeszcze dziwniejsze, ten wysłannik Wszechmogącego zazna tego, co w losie ludzkim jest najpospolitsze: cierpienia. Czyż największy z Proroków, Izajasz, nie zapowiedział w cudownych słowach Mesjasza boleściwego, Chrystusa cierpiącego? "Nie miał On wdzięku ani też blasku, aby na Niego popatrzeć, ani wyglądu, by się nam podobał.

Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi, Mąż boleści, oswojony z cierpieniem, jak ktoś przed kim się twarzę zakrywa, wzgardzony tak, iż mieliśmy Go za nic. Lecz On się obarczył naszym cierpieniem, On dźwigał nasze boleści, a myśmy Go za skazańca uznali, chłostanego przez Boga i zdeptanego. Lecz On był przebity za nasze grzechy, zdruzgotany za nasze winy. Spadła Nań chłosta zbawienna dla nas, a w Jego ranach jest nasze zdrowie.

Wszystcyśmy pobłądzili jak owce, każdy z nas się obrócił ku własnej drodze; a Pan zwałił na Niego winy nas wszystkich. Dręczono Go, lecz sam się dał gnębić, nawet nie otworzył ust swoich" (Iz 53, 2-7).

Czy w tym obrazie, tak dokładnym, tak wzruszającym, którego chrześcijanin nie może rozpatrywać inaczej niż ze ściśniętym sercem, Izrael miał rozpoznać prawdziwego Mesjasza? Czyż nie dla Niego pisał już Dawid Psalm 22(21), którego pierwszy werset szeptać będzie konający Chrystus: "Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?" Czy to o Nim, o owym "przebudzonym", prorokował Zachariasz mówiąc, że "boleć będą nad Nim, jak się boleje nad jedynakiem" (12,10)? Czyż i autor księgi Mądrości nie będzie w tym samym duchu wykazywał, że ofiara sprawiedliwego, Syna Bożego, Iżonego i dręczonego przez motłoch, skazanego na "śmierć haniebną", zgodna była z zamiarami Bożymi i że ona właśnie pozwałała zwyciężyć zło i szatana, przez którego "śmierć weszła na świat" (Mdr 2, 10-25)?

Widzimy więc, że stopniowe Objawienie dążyło coraz bardziej do rozwijania mesjanizmu w znaczeniu wewnętrznym. Żydzi w dalszym ciągu snuli rozmyślanie o cierpieniu, z którego już Dawid, Jeremiasz i autor księgi Hioba wyciągnęli tak ważne wnioski, i doprowadzali je teraz do konsekwencji nadprzyrodzonych. Idea cierpienia odkupującego torowała drogę dogmatowi Wcielenia, podobnie jak przygotowywały ją refleksje filozoficzne o Mądrości, które zmierzały coraz bardziej do wyobrażenia jej sobie w konkretnym kształcie, pod postacią osoby będącej "odblaskiem wieczystej światłości, zwierciadłem bez skazy działania Boga, obrazem Jego dobroci" (Mdr 7, 26),

zwiastując Ewangelię św. Jana. Tu więc znajdował mesjanizm swój trzeci fundament: nie łączył się już tylko z przeświadczeniem o posłannictwie Izraela i obrazami końca świata; wniknęło w niego z mocą nakazu przepojone nadzieją oczekiwanie Tego, który przez swe cierpienie odkupi winy ludzi i stanie się na ziemi ludzkim wyrazem nieskończonej mądrej woli Boga.

Z tą chwilą powstał dylemat. Społeczność żydowska sądziła, że zachodzi sprzeczność między dwoma obrazami Mesjasza: obrazem króla pełnego chwały, który przywróci Izraelowi dawną potęgę, i Chrystusa boleściwego, Zbawiciela, który umiera, by zgładzić grzechy świata. Dopiero chrześcijaństwo, dopełniając Objawienia, zrealizuje zjednoczenie tych dwóch tak od siebie dalekich poglądów. Jest zupełnie - trzeba przyznać - naturalne, że naród wybrany nie mógł dojść do tego sam.

Za czasów Chrystusa wiele zjawisk dowodziło, że Mesjasza wyobrażano sobie raczej w ujęciu doczesnym, królewskim. "A myśmy się spodziewali, że On właśnie miał wyzwolić Izraela" - powiedzą ze

smutkiem uczniowie z Emaus (Łk 24, 21), a w dniu wniebowstąpienia, w chwili gdy Jezus miał już wznieść się do nieba, Apostołowie zapytają Go jeszcze: "Panie, czy w tym czasie przywrócisz królestwo Izraela?" (Dz 1, 6). Było to całkiem zrozumiałe, zgodne z ludzką naturą. Lud ten żył upartą nadzieją. Wrośnięty w swoją ziemię, uczepiony wzgórze, na którym wznosiła się Świątynia, z pamięcią wypełnioną tekstami opowiadającymi mu chwałę przodków, mógł przetrwać i ustrzec swe posłannictwo jedynie dzięki nieprzejednanemu ekskluzywizmowi. Duma była jego bronią już od dawna, od początku, od momentu gdy Abraham mieszkający w namiocie pogardził bałwochwalczymi Kananejczykami, aż do bliskiej jeszcze chwili, gdy społeczność żydowska odepchnęła hellenistyczną cywilizację Antiocha Epifanesa. Zupełnie zgodnie z naturą ludzką duma ta przerodziła się w pychę, z chwilą gdy w wizjach przyszłości w grę weszły dwa uczucia, które najsilniej poruszają serca ludzkie: pragnienie zemsty i gorycz utraconego szczęścia.

Toteż Żydzi będą woleli widzieć w Mesjaszu raczej odnowiciela niż zbawiciela; bez łaski nadprzyrodzonej wszyscy ludzie rozumują tak właśnie. "Zamknięto oczy - jak pisze o Lagrange - na teksty przepowiadające cierpienia Mesjasza." W końcu posunie się to aż do rozważań, czy do tekstów, które zapowiadały Jego przyście w poniżeniu, nie można by zastosować szlachetniejszych interpretacji; pewien rabin podsunął nawet myśl zastąpienia osła, o którym mówił Zachariasz jako o wierzchowcu Mesjasza Króla, przez białego konia. Tak więc przygotowywało się ostatecznie najzupełniejsze niezrozumienie, które przeciwstawi naród żydowski Chrystusowi. Ten, który nauczać będzie ducha, a nie litery, bronić idei religii uniwersalnej przeciwstawiając ją żydowskiemu partykularyzmowi, będzie już dla Żydów zgorszeniem; o wiele bardziej jeszcze Mesjasz nędzny, ubogi skazaniec, który zamiast odbudować Izraela w całej jego chwale - konać będzie hańbiącą śmiercią na krzyżu.

Wtedy drogi rozejdą się; jedną pójdzie z początku mała tylko garstka dusz świątobliwych, które w nauce Ukrzyżowanego znalazły odpowiedź na wszystkie dążności, pragnienia i niepokoje serca ludzkiego. Drugą kroczyć będą ci, którzy - oczywiście nie zawsze z niskich pobudek, czasami nawet objawiając wielkość duszy - oczekiwali, że odrodzenie królestwa będzie wyniesieniem jedyne go narodu, któremu Bóg zlecił swą służbę. W roku 70 ta właśnie druga droga doprowadzi Izraela do katastrofy; Józef wyraził to z wielką ścisłością: "Do wojny z Rzymem pobudziło ich dwuznaczne proroctwo znajdujące się w Piśmie Świętym, a zapowiadające, że człowiek z ich kraju będzie panował nad całym światem".

Aż do naszych czasów Izrael pozostał na tej drugiej drodze. Historia jego, tak hojnie znaczone krwią i łzami, nosi piętno tej decyzji. Ale nie można zaprzeczyć, że i druga droga wyszła z Jerozolimy, ani zapomnieć wołania, które wznosi się z ksiąg Izraela: "Ja wiem, Wybawca mój żyje" (Hi 19, 25).

HISTORIA "ŚWIĘTA"

Od chwili, gdy Abraham w chaldejskim mieście Ur został powołany do nowych przeznaczeń, aż do chwili gdy potężne przecucie narodu wypełniało się nadzieją Zbawiciela, upłynęło wiele stuleci i całe morze wydarzeń przetoczyło się przez świat. Dwa tysiące lat dzieli te dwa równie mistyczne fakty, ale bez wątplenia łączy je nic nienagannie logiczna. Żadna inna historia poza historią Izraela nie sprawia w tym stopniu wrażenia, że wypływa z rozwoju wewnętrznego, a z okoliczności zewnętrznych czerpie jedynie środki, by w sposób bardziej pełny być sobą. Ciężar, jakim zaważył ten mały ludek, jest tak wielki, wpływ zrodzonych wśród niego myśli i pojęć tak olbrzymi, że jesteśmy niejako zmuszeni do zastanowienia się nad przyczynami tej płodności duchowej, szukania wytłumaczenia tego ciągu faktów. Tym samym jednak przekroczylibyśmy ramy historii i weszlibyśmy na teren teologii. Bossuet w swym najbardziej zapewne podstawowym dziele, *Discours sur l'Histoire universelle*, podaje logiczne wyjaśnienie: "Jeżeli długi łańcuch poszczególnych przyczyn, które budują i burzą państwa, zależy od tajemnych zrzędzeń Bożej Opatrzności", to tym bardziej musi mieć nadprzyrodzone znaczenie los tego ludu, który nosił w sobie pewność Bożej Obietnicy. Mężowie izraelscy mimo wszelkich swych wad byli uprzywilejowanymi świadkami prawdy jedynej; "cała ich historia, wszystko, co się im z dnia na dzień przydarzyło, było tylko ustawicznym rozwijaniem przepowiedni, które dał im Duch Święty". Zazdrośnie kryli wielkie światło, ale "dopiero za czasów Mesjasza wielkie to światło miało zostać odsłonięte".

Nie porzucając płaszczyzny historycznej, można zanotować trzy spostrzeżenia zgodnie z duchem rozważań Bossueta. Pierwsze dotyczy niezniszczalności Izraela. Jest bardziej niż zadziwiające i rozumowo nie do pojęcia, że nieliczny ten lud przetrwał całe wieki nie zniknąwszy z powierzchni historii. Co się stało z Chetytami, Hyksosami, Asyryjczykami, Partami? A przecież wszystkie te ludy były wielkimi mocarstwami, panowały nad olbrzymimi obszarami. Kilkakrotnie zdarzało się, że z Izraela pozostała jedynie garść ludzi, ale ani Egipt, ani Asyria, ani ciosy zadane przez Babilon, ani greckie pokusy nie mogły zniszczyć tego nasienia, zawsze gotowego do wypuszczenia pędów.

Linia rozwojowa tej historii nasuwa drugie spostrzeżenie. Często zaznaczaliśmy jej progresywny charakter. Jest on niezaprzeczalny. Izrael nieustannie wzbogaca się duchowo przy pomocy dwóch

metod: pogłębiania prawd już zdobytych i zdobywania nowych pewności. Abraham kładzie niewzruszony kamień węgielny monoteizmu; Mojżesz formułuje Prawo, głosi podstawowe zasady; Prorocy, łącząc ostatecznie wiarę i moralność, tworzą wzór dla wszystkich religii świata; potem społeczność żydowska powróciwszy z wygnania odkrywa w morzu swej nędzy i nadziei metafizykę i moralność, której nie dorówna żaden naród przed Chrystusem. Takie stopniowe rozszerzanie horyzontów jest w historii zjawiskiem jedynym: badając inne cywilizacje widzimy, że inna jest droga umysłu ludzkiego. Po okresie poszukiwań dochodzi on do swych osiągnięć najwyższych, potem przychodzi dekadencja, upadek mniej lub bardziej raptowny. Izrael wstępował z piętra na piętro, a gdy przy końcu umysłowość jego zesłała na błędne drogi, które mu nie pozwoliły rozpoznać Jezusa, nie stało się tak wskutek zdrady jego zasadniczych wierzeń, ale w wyniku wielkiego przerostu pewnych własnych elementów duchowych, jakby w tym celu, by posłannictwu Chrystusowemu pozostawić jego charakter tajemnicy i Objawienia.

Bo trzecie spostrzeżenie, jakie się nasuwa, jest następujące: świadectwo Izraela, jakkolwiek wielkie, wydaje się nam nie skończone. W wielu dziedzinach, otrzymując je, odnosimy wrażenie, że mogłoby być bardziej pełne i stanowcze. Byłoby, rzecz jasna, zupełną niesprawiedliwością ocenianie go w porównaniu z chrześcijaństwem, które właśnie jest jego ukoronowaniem: na to, by nadać mu właściwy ciężar gatunkowy, trzeba je ważyć na tych samych szalach, na których ważymy świadectwa innych współczesnych mu społeczeństw starożytności; a od nich wszystkich jest nieskończenie wyższe. Ale to wrażenie niewykończenia i niepełności nasuwa w sposób nieodparty wniosek Bossueta. Umysł odczuwa potrzebę znalezienia jego logicznej konsekwencji. Konsekwencja ta istnieje. "Finis enim Legis Christus" - powtórzmy za św. Pawłem; albo też za Pascalem: "Jezus Chrystus, w którego patrzą oba Testamenty: Stary - jako na swoje oczekiwanie, Nowy - jako na swój wzór, oba - jako na swoje centrum" 3.

Tak więc nie tylko silna, w sercu naszej zachodniej i chrześcijańskiej kultury zakorzeniona tradycja, ale także najbardziej obiektywne rozważenie faktów przyznaje nam rację, gdy chcąc streścić cały ten długi szereg znamienitych wydarzeń określamy go dwoma słowami: historia święta.

Styczeń 1941- czerwiec 1942

Uzupełnienie

Pominęliśmy zagadnienie istniejące od zarania historii Izraela: czy Abraham był monoteistą przed objawieniem mu się Boga? Zagadnienie to było badane przez ks. Jeana Starky, profesora Instytutu Katolickiego w Paryżu, członka Francuskiego Instytutu Archeologii w Bejrucie.

Przytaczamy krótkie streszczenie jego wniosków, ogłoszonych w wykładzie w Katolickim Ośrodku Intelktualistów Francuskich dnia 14 maja 1949 roku.

Zasadniczo uważa się, że środowisko, w którym żył Abraham, było całkowicie politeistyczne (por.: Joz 24, 2: "bogowie cudzy"; Jdt 5, 7-9); badania archeologiczne nieustannie przyczyniają się do rozszerzenia panteonu semickiego.

Natomiast:

a. Gdy Bóg po raz pierwszy przemawia do Abrahama, imię Boże nie zostaje objawione; jest jedynie nakaz udania się do Ziemi Obiecanej (por. Rdz 12, 1 ns.).

b. Niektórzy współcześni Abrahama, których Pismo Święte umieszcza poza Objawieniem, jak na przykład Melchizedek, wielbią tego samego Boga, którego czci Patriarcha (por. Rdz 14, 1 ns.).

c. Onomastyka wszystkich ludów semickich zawiera element EL, co oznacza Boga (imię własne i imię pospolite). Imiona te są szczególnie często spotykane w najdawniejszym okresie. Spotyka się je od chwili pojawienia się pierwszych Semitów w trzecim tysiącleciu.

d. Stwierdzono istnienie imienia EL nie tylko jako imienia własnego jednostek, ale jako imienia poszczególnych bogów poczynając już od XIV wieku: w tablicach mitologicznych Ras Szamra EL jest najwyższym z bogów panteonu fenickiego.

Proponowane wyjaśnienie:

Okres poprzedzający Objawienie dane Abrahamowi nazwany jest okresem asocjacionizmu: struktura psychologiczna – dimorficzną (analogia: Arabowie przed Mahometem).

Jak się zdaje, asocjacionizm istniał u Amorytów, stanowiących w owym okresie grupę etniczną o największych wpływach; wyrażał się w kulcie jednego boga czczonego od wielu pokoleń, obok którego później czczono i innych. Ten prapradawny bóg nazywany był imieniem EL (akkadyjski ILU) już w najdawniejszej onomastyce.

Do przejścia od asocjacionizmu do monoteizmu Objawienie nie było konieczne. Przejście to przypisać można potrzebie moralnej, dzięki której ludzie jak Melchizedek czy Abraham mogli stać się w rzeczywistości monoteistami: "bogowie cudzy" sami niejako ustępują przed "Bogiem" prapradawnym.

Tak więc dla Objawienia danego Abrahamowi charakterystyczne jest nie stworzenie monoteizmu, lecz co innego, mianowicie Obietnica.